


Biografia i wojna

Metoda biograficzna
w badaniu procesów
społecznych

Wybór tekstów

pod redakcją

**Renaty Dopieraty
i Katarzyny Waniek**

 WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO



Biografia i wojna



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Biografia i wojna

**Metoda biograficzna
w badaniu procesów
społecznych**

Wybór tekstów

pod redakcją

**Renaty Dopieraty
i Katarzyny Waniek**



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO
Łódź 2016

Renata Dopierała, Katarzyna Waniek – Uniwersytet Łódzki, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny
Katedra Socjologii Kultury, 90-214 Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 41/43

RECENZENT

Andrzej Szpociński

REDAKTOR INICJUJĄCY

Iwona Gos

SKŁAD I ŁAMANIE

Sławomir Gurdala

KOREKTA TECHNICZNA

Leonora Wojciechowska

PROJEKT OKŁADKI

Katarzyna Turkowska

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Depositphotos.com/eugenesergeev

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa UŁ

© Copyright by Authors, Łódź 2016

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2016

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.07450.16.0.K

Ark. druk. 33,75

ISBN 978-83-8088-218-8

e-ISBN 978-83-8088-219-5

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63

Niewątpliwie przerwy historyczne i wydarzenia na wielką skalę doprowadzają do powstania nowych wymiarów w historii życiowej jednostki.

Tak samo jak zmiana historyczna nosi ślady przeszłości, podobnie biografie indywidualne mają zawsze historyczne wymiary.

Erika M. Hoerning

Urszuli Nowakowskiej

Spis treści

Renata Dopierała, Katarzyna Waniek	
Wstęp	11
Dyskusja	17
Część I. Rama teoretyczna, metodologia i wymiary analityczne	41
Andrzej Piotrowski	
Wprowadzenie do projektu <i>Biografia a tożsamość narodowa</i>	43
Zbigniew Bokszański	
Tożsamość narodowa: pojęcie i problematyka badawcza	53
Kaja Kaźmierska	
Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne	61
Marek Czyżewski	
Generalne kierunki opracowania, wymiary analityczne	73
Część II. Biografia a tożsamość narodowa	81
Zbigniew Bokszański	
Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa	83
Zbigniew Bokszański	
Komentarz do artykułu <i>Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa</i>	99
Alicja Rokuszevska-Pawełek	
Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii wrześnieowej	101
Kaja Kaźmierska	
Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii. Na przykładzie analizy narracji kresowych.....	131
Kaja Kaźmierska	
Komentarz do artykułu <i>Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii. Na przykładzie analizy narracji kresowych</i>	152
Kazimierz Kowalewicz	
Narracje autobiograficzne – zagrożenie – zaradność	155
Janina Tobera	
Rodzina w polskich doświadczeniach wojennych. Sytuacje elementarne	177
Mieczysław Marciniak	
Pozytywne doświadczenia biograficzne w kontekście okupacji: oportunizm i opór	191
Marek Czyżewski	
Repatrianci i wypędzeni: wzajemne uprzedzenia w relacjach biograficznych	219

Marek Czyżewski Komentarz do artykułu <i>Repatrianci i wypędzeni: wzajemne uprzedzenia w relacjach autobiograficznych</i>	236
Andrzej Piotrowski Zakorzenie w historii (teorii) – zakorzenie w <i>milieu</i> : analiza dwu odmian narracji	239
Część III. Wojna, biografia i pamięć	261
Alicja Rokuszewska-Pawełek Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii okupacyjnych	263
Kaja Kaźmierska Dramatyzacja obrazu doświadczeń czasu wojny w opowiadaniu biograficznym. Analiza przypadku	301
Kaja Kaźmierska Biografia opowiadana, doświadczana i rekonstruowana w perspektywie narracji o wojnie. Analiza przypadku	321
Mieczysław Marciniak Pasja i folklor pamięci	341
Kazimierz Kowalewicz Pamięć krążąca po <i>milieu</i> i odkrywająca sekret	357
Część IV. Wojna w doświadczeniu niemieckim	371
Marek Czyżewski, Alicja Rokuszewska-Pawełek Analiza autobiografii Rudolfa Hössa	373
Marek Czyżewski, Alicja Rokuszewska-Pawełek Komentarz do artykułu <i>Analiza autobiografii Rudolfa Hössa</i>	446
Fritz Schütze Presja i wina: wojenne doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego i ich biograficzne implikacje	449
Postscriptum	503
Katarzyna Waniek II wojna światowa w spotkaniach młodej Polki z wojennym i powojennym pokoleniem Niemców. Orientacja na podejmowanie perspektywy Innego i praca pośrednicząca – przypadek Doroty	505
Joanna Wygnańska Materiał badawczy z projektu <i>Biografia a tożsamość narodowa (1992–1994)</i> – o archiwizacji zbioru w ramach Archiwum Danych Jakościowych IFIS PAN	519
Wykaz publikacji powstałych na bazie projektu <i>Biografia a tożsamość narodowa</i>	525
Noty o autorach	527
Indeks nazwisk	531

Renata Dopierała, Katarzyna Waniek

Wstęp

To co zapamiętywane, ale także to, co zapomniane stanowi o kształcie pamięci zbiorowej. Pamięć kluczowych wydarzeń w historii danej zbiorowości odsłania istotny składnik jej tożsamości grupowej, ujmowanej zarówno w kategoriach autodefinicji danej grupy jak i jej stosunku do innych. Sprawą zasadniczą w tym kontekście wydaje się to, by przywoływanie tej pamięci jakie ma miejsce w wielu społecznych sytuacjach, także wtedy gdy poddajemy ją badaniu społecznemu, nie służyło utrwalaniu urazów i kompleksów uniemożliwiających przewyżczenie zaszłości historycznych.

(Rokuszevska-Pawełek 1996: 25).

Dwa równorzędne motywy stanowiły przyczynek do powstania tej książki. Z jednej strony były to rocznice związane z II wojną światową, z drugiej zaś nieustające zainteresowanie wielu badaczy zarówno pionierskim zastosowaniem autobiograficznego wywiadu narracyjnego w projekcie *Biografia a tożsamość narodowa*¹ jak i nośność wypracowanych w nim kategorii analitycznych.

W 2014 roku minęło 75 lat od wybuchu II wojny światowej, w 2015 roku natomiast obchodzono 70 rocznicę jej zakończenia. Okoliczności te stały się impulsem do wznowienia publikacji *Biografia a tożsamość narodowa*, której pierwsze wydanie ukazało się w 1996 roku (drugie w 1997). Sytuacje rocznicowe, takie jak opisywane, są również zwykle pretekstem do podjęcia refleksji nad minionymi zdarzeniami, przywołania tematów budzących kontrowersje oraz rozważenia kwestii dotąd przemilczanych lub marginalizowanych w społecznych debatach.

II wojnę światową można uznać za jedno z najważniejszych doświadczeń w historii Polski, które wpłynęło na kształt pamięci i tożsamości zbiorowej. W *Biografii a tożsamości narodowej* autorzy pisali:

ciężar specyficznych doświadczeń II wojny światowej przydał polskiej tożsamości narodowej nowych treści, których kulturowe i polityczne oddziaływanie trwa do dnia dzisiejszego. To właśnie doświadczenia wojenne są do tej pory zasobem interpretacyjnym dla wypełnienia treścią polskiej tożsamości narodowej (Bokszański, Czyżewski 1996: 45, 65).

Po upływie 20 lat od sformułowania tego przekonania, pojawia się wiele pytań: przede wszystkim, na ile diagnoza ta jest aktualna dzisiaj? Czy doświadczenia

¹ Projekt, finansowany przez Komitet Badań Naukowych PAN, był realizowany w latach 1992–1994.

wojenne i pamięć o nich odgrywają równie istotną rolę współcześnie – na ile kształtują dyskurs społeczny i doświadczanie biograficzne? W jaki sposób manifestuje się ich żywotność i jakie pełnią one dzisiaj społeczne funkcje?

Rozważenie tych zagadnień jest istotne z kilku powodów. Po pierwsze, wpływ czasu powoduje, że odchodzi generacja osób, które uczestniczyły w wydarzeniach wojennych lub były ich świadkami, a co za tym idzie były nośnikami pamięci komunikacyjnej (Assmann 2008: 66). Zasadnym jest zatem namysł nad tym, w jakim wymiarze (jeśli w ogóle) wojna jest znaczącym odniesieniem dla identyfikacji indywidualnych i zbiorowych kolejnych pokoleń i jak jest włączana zarówno w kolektywne jak i indywidualne systemy odniesień oraz systemy wartości i zasoby interpretacyjne. Wiąże się z tym również pytanie o to, w jakim stopniu obrazy doświadczeń wojennych są trwałym składnikiem polskiego uniwersum symbolicznego obejmującym m.in. mitologizację losu narodu, etos walki, kult wartości narodowych i jaką rolę odgrywają w debatach nad polską tożsamością zbiorową, jak też nad sposobem istnienia Polski w Europie (por. Piotrowski 1997: 329–330). Z kolei związek wojny z przemocą i cierpieniem każe zastanowić się nad procesem przekazu i utrwalania opresji w zbiorowej pamięci; czy stanowi ona czynnik konstytutywny polskiej tożsamości narodowej, jak silne są w społeczeństwie mechanizmy internalizacji roli ofiary i poczucia zobowiązania do nieustannej walki o niepodległość, czy mówiąc inaczej, o uznanie prawowitego pod względem kulturowym i cywilizacyjnym, miejsca Polski w zjednoczonej Europie?

Po drugie, w ciągu minionych 20 lat dokonały się przeobrażenia dyskursu politycznego, społecznego i medialnego, dotyczy to także przekazów związanych z II wojną światową. W tym kontekście należy uwzględnić zróżnicowanie głosów w debacie publicznej, zmieniającą się hierarchię ważności tematów, odmienności w sposobach reinterpretacji historii i pamięci itp. Przykładami tych praktyk komunikacyjnych mogą być dyskusje na temat Katynia, AK, żołnierzy wyklętych, oceny powstania warszawskiego, odpowiedzialności Polaków za zbrodnie na mniejszościach narodowych, etnicznych etc. W konsekwencji zmieniających się warunków społeczno-polityczno-kulturowych dyskurs wojenny często zatem ulega(ł) selekcji i instrumentalizacji, upolitycznieniu i zideologizowaniu (np. przez prowadzoną politykę historyczną), natomiast treści związane z doświadczeniami wojennymi były i są często banalizowane i trywializowane (stając się „wdzięcznym” materiałem rekonstrukcji historycznych).

Po trzecie, okoliczności te, jak i interdyscyplinarna trwałość zainteresowań II wojną światową pobudzają aktywność poznawczą, która znajduje swój wyraz w ogromnej liczbie opracowań naukowych i prac badawczych na jej temat. Napływ nowych informacji wymaga weryfikacji dotychczasowych ustaleń historycznych (dotyczących choćby wspomnianych we wcześniejszym akapicie zdarzeń), wprowadza także nowe ramy dla teoretycznego i analitycznego opisu różnych aspektów II wojny światowej.

Po czwarte, w 1996 roku konstatowano, że wojna silnie wpłynęła na wyobrażenia i przekonania dotyczące innych narodowości (przede wszystkim Niemców i Rosjan), była specyficznym – bo narzuconym – typem kontaktu kulturowego, który wydatnie ukształtował obrazy tych grup etnicznych. Czy wyobrażenia te są trwałe, czy ulegają zmianom? W jaki sposób doświadczenia intencjonalnych kontaktów kulturowych wynikających z procesów migracyjnych oraz instytucjonalnego i interpersonalnego „przepracowywania” relacji między państwami (dotyczy to zwłaszcza relacji polsko-niemieckich, w mniejszym stopniu polsko-rosyjskich), modyfikują je lub petryfikują? Jaką rolę w dyskursie publicznym odgrywa współcześnie kategoria Innego?

W końcu, kolejnym ważnym czynnikiem jest popularność *memory studies* i ich relacji do badań biograficznych; autorzy uczestniczący w projekcie *Biografia a tożsamość narodowa* są często – w sposób nieuprawniony i nieuzasadniony – wpisywani w nurt badań nad pamięcią. Tymczasem korpus materiałów empirycznych zgromadzonych dla potrzeb tego projektu badawczego opierał się na pionierskim zastosowaniu metody autobiograficznego wywiadu narracyjnego, którego celem była analiza indywidualnych doświadczeń biograficznych, ale też zjawisk i procesów społecznych. W tym kontekście ważne jest rozważenie relacji między pamięcią zbiorową (oficjalną, zinstytucjonalizowaną) i pamięcią biograficzną (Kaźmierska 2008).

Na te i inne pytania próbowano odpowiedzieć w trakcie zarejestrowanej dyskusji, która odbyła się w maju 2014 roku. Może być ona traktowana dwojako: jako klamra spajająca problematykę podjętą w tomie i jako prezentacja recepcji doświadczeń wojennych z dzisiejszej perspektywy. Uzupełnieniem uwzględniającym kontekst współczesności są również komentarze napisane przez niektórych autorów.

Zaprezentowane w tomie teksty mają walor historyczny, choć nie tylko. Mimo wydania pierwszej edycji *Biografii a tożsamości narodowej* w niewielkiej liczbie egzemplarzy, teksty w niej zawarte nie uległy zapomnieniu, przywoływane są konkluzje i ustalenia dokonane przez autorów. Kategorie analityczne wypracowane przez zespół badawczy, m.in. „zaradność”, „zakorzenie w *milieu*”, „zakorzenie w historii” stały się powszechnie przyjętymi i stosowanymi narzędziami interpretacyjno-analitycznymi wykorzystywanymi przez badaczy w wielu obszarach nauk społecznych i humanistycznych. Publikacja ta stanowiła również wzór analizy i interpretacji autobiograficznych wywiadów narracyjnych zgodnie z metodologią sformułowaną przez Fritza Schützego. Może zatem stanowić cenny przykład właściwego i pełnego (począwszy od techniki zbierania danych empirycznych, przez kolejne etapy analizy po tworzenie teorii) wykorzystania tej metody szczególnie dzisiaj, kiedy dostrzec możemy dewaluację badań biograficznych polegającą na nieuprawnionym określaniu tym mianem wielu praktyk badawczych.

Ze względu na utrudnioną dostępność tekstów w szerszym obiegu, aktualna edycja umożliwi prezentację bogatego dorobku pracowników Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego. Poszerzenie pierwszego wydania książki *Biografia a tożsamość narodowa* o rozproszone artykuły będące wynikiem pracy nad niezwykle bogatym materiałem empirycznym, pozwala zaprezentować wieloaspektowy obraz zjawisk wojny, pamięci i tożsamości. Ich tematyka daje się bowiem ująć w cztery przecinające i nakładające się ramy: wojna (przemoc i cierpienie) – pamięć (indywidualna i zbiorowa) – tożsamość (stereotypy) – metoda biograficzna.

Książka składa się z czterech części i *Postscriptum*. Część I *Rama teoretyczna, metodologia i wymiary analityczne* oraz część II *Biografia a tożsamość narodowa* zawierają korpus artykułów, które znalazły się w wydaniu *Biografii a tożsamości narodowej* z 1996 roku². Tekst Alicji Rokuszewskiej-Pawełek *Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii wrześnieowej* został zaprezentowany w rozszerzonej formie, zamieszczonej w książce *Chaos i przymus. Analiza trajektorii narracji wojennych* (2002).

Część III *Wojna, biografia i pamięć* obejmuje w większości artykuły³, które powstały – w różnych latach – na kanwie materiałów zebranych w ramach projektu, nie znalazły się jednak w pierwotnym tomie. Są to teksty Alicji Rokuszewskiej-Pawełek *Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii okupacyjnych*, oraz Kai Kaźmierskiej *Dramatyzacja obrazu doświadczeń czasu wojny w opowiadaniu biograficznym. Analiza przypadku i Biografia opowiadana, doświadczana i rekonstruowana w perspektywie narracji o wojnie. Analiza przypadku*. Obrazują one nie tylko kolejne aspekty trajektorii wojennej pojawiające się w wybranych narracjach, ale prezentują również wielość możliwości ich (re)analizy i (re)interpretacji – co można odczytać jako walor metody biograficznej. Wątek pamięci doświadczeń wojennych łączy natomiast wypowiedzi Mieczysława Marciniaka *Pasja i folklor pamięci* oraz Kazimierza Kowalewicz *Pamięć kążąca po milieu i odkrywająca sekret*.

Część IV *Wojna w doświadczeniu niemieckim* to dwa, także dodatkowo włączone, artykuły: znacznie poszerzony i przetłumaczony tekst Fritza Schützego *Presja i wina: wojenne doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego i ich biograficzne implikacje* oraz *Analiza autobiografii Rudolfa Hössa* dokonana przez Marka Czyżewskiego i Alicję Rokuszewską-Pawełek. Uzasadnieniem dla ich obecności jest pokazanie perspektywy innej niż polska w postrzeganiu doświadczeń wojennych, niemiecka jest w tym kontekście znacząca z powodów oczywistych. Poznanie

² Z aktualnego wydania wyłączono tekst Alicji Rokuszewskiej-Pawełek *Społeczeństwo polskie w okresie II światowej* z uwagi na dezaktualizację niektórych zawartych w nim treści.

³ Większość artykułów ukazała się w „Kulturze i Społeczeństwie” – szczegółowe dane wydawnicze tekstów podano przy każdym z nich.

owej odmienności jest ważne dla zrozumienia dynamiki relacji polsko-niemieckich oraz przepracowywania wzajemnych uprzedzeń.

Tom zamyka *Postscriptum*. Zawarte są w nim teksty Katarzyny Waniek *II wojna światowa w spotkaniach młodej Polki z wojennym i powojennym pokoleniem Niemców. Orientacja na podejmowanie perspektywy Innego i praca pośrednicząca – przypadek Doroty*, Joanny Wygnańskiej *Materiał badawczy z projektu <Biografia a tożsamość narodowa> (1992–1994) – o archiwizacji zbioru w ramach Archiwum Danych Jakościowych IFiS PAN* oraz wykaz publikacji i artykułów powstałych na bazie projektu. Teksty autorek nawiązują do motywów powstania książki, przedstawiają bowiem żywotność wojny i pamięci o niej w doświadczeniu biograficznym młodego pokolenia w wymiarze poznawczym, osobistym i emocjonalnym.

Bibliografia

- Assmann J., 2008, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Bokszanski Z., 1996, *Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszevska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury UŁ, Łódź, s. 53–65.
- Czyżewski M., 1996, *Generalne kierunki opracowania, wymiary analityczne*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszevska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury UŁ, Łódź, s. 45–51.
- Każmierska K., 2008, *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Holocaustu*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- Piotrowski A., 1997, *Lęk przed Europą*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, S. Kowalski (red.), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Wydawnictwo Aureus, Kraków, s. 324–337.
- Rokuszevska-Pawełek A., 1996, *Spółczesność polskie w okresie II wojny światowej*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszevska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury UŁ, Łódź, s. 13–26.

Dyskusja¹

Renata Dopierała: Zacznijmy od tego, dlaczego Państwa zdaniem warto wznowić publikację *Biografia a tożsamość narodowa*?

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Mnie się wydaje, że są dwie sprawy. Jedna jest taka, że to jest przykład zastosowania metody biograficznej, która już się upowszechniła, żeby nie powiedzieć „rozpanoszyła”. W tym sensie jest to interesujące dla wielu ludzi, którzy chcą dowiedzieć się, jak my to zrobiliśmy, jak się interpretuje materiały. Druga sprawa – kluczowa – to zawartość, treść, to, co tyczy się II wojny światowej. Tu pojawiają się pytania: czy o II wojnie światowej warto jeszcze mówić? A jeśli tak, to co? Czy jest zapotrzebowanie na przyglądanie się temu jeszcze dzisiaj?

Marek Czyżewski: Moim zdaniem zaletą jest to, że wszystkie opracowania, które będą w tomie odnoszą się do niechcianego tematu w socjologii. Można chyba nawet mówić, za jedną z książek Hansa Joasa i Wolfganga Knöbla (2008), o stłumieniu problemu wojny w socjologii. Wojna jest – jak wiadomo – od starożytności ustawiczną towarzyszką życia społecznego, ale gdybyśmy spojrzeli, tak jak Joas i Knöbl, w teorie socjologiczne, to o wojnie, przemocy i cierpieniu, znajdziemy tam relatywnie mało. W refleksji powojennej, ale też w klasycznych teoriach. W historii teorii społecznej sięgającej głęboko w dzieje, jak również w obszarze bardziej współczesnych teorii, temat wojny jest traktowany – w porównaniu z rzeczywistością, która nas otacza – marginalnie. To jest fenomen interesujący sam w sobie. Z tego punktu widzenia każda wypowiedź na temat wojny stanowi fragmentaryczną i punktową próbę wypełnienia potężnej luki, której wypełnić się nie da. Generalnie w socjologii wojna jest kwestią podejmowaną rzadko, natomiast problem cierpienia został niemal w całości przejęty przez psychologów i jest zazwyczaj traktowany jako temat niesocjologiczny, bo odnoszący się do kondycji ludzkiej. Z przemocą jest jeszcze inaczej. W ostatnich 20 latach powstała wręcz „moda” na socjologię przemocy – być może z uwagi na wysoki stopień „widoczności” przemocy we współczesnym świecie, m.in. za sprawą medialnych przedstawień ekstremizmu i terroryzmu. Interesująca jest też sprawa pozycjonowania jak te czy inne opracowania na temat przemocy mają się do nurtów już istniejących i obszernie rozwijanych w obrębie szeroko pojmowanej socjologii przemocy.

Andrzej Piotrowski: Myślę, że po I wojnie światowej, trzeba by było szukać, w okolicach nietzscheanizmu, przed Heideggerem, wtórny egzystencjalizm,

¹ Dyskusja była przeprowadzona 5 maja 2014 roku.

Patočka² itd. u myślicieli z pogranicza filozofii społecznej, u których obecna jest fascynacja wojną, wojna, jako doświadczenie, wojna jako siła etc. W mainstreamie zdecydowanie podporządkowanym funkcjonalizmowi strukturalnemu to jest temat tabuizowany, bo to jest ekstremum.

Marek Czyżewski: Wydaje mi się, że – niezależnie od preferencji teoretycznych i metodologicznych – socjologia stawia sobie za główny temat integrację społeczną, w różny sposób pojmowaną – normatywnie, czy konstruktywistycznie – ale integrację, a dezintegracja jest tłem tej figury, jest marginesem.

Andrzej Piotrowski: Wojna to jest seria zjawisk związanych z dezorganizacją, dysocjacją, rozpadem. Z moich wspomnień i doświadczeń z tak zwaną historią oralną wyniosłem takie wrażenie, że sekwencja *wojna – czasy pokoju* to była dla pokoleń naszych rodziców podstawowa cezura czasu i schemat organizujący doświadczenie biograficzne – coś jest przed wojną, coś jest po wojnie, coś takiego w rodzaju punktualizacji czasu. Takim miernikiem, jak mierzyło się czas w parafiach, od wydarzeń do wydarzeń. W XX wieku wojna była taką ostrą cezurą czasową. I pierwsza i druga, coś przed, albo po, albo w trakcie. To jest ciekawe, wojna, jako miara czasu biograficznego i to makro-rama, nie w kategorii dekad czy lat.

Marek Czyżewski: Wydaje mi się, że tak właśnie jest, że II wojna światowa jest miarą czasu w naszym kręgu kulturowym.

Renata Dopierała: Rozwijając ten wątek można zapytać, jaka jest żywotność doświadczeń wojennych i pamięci o nich, na ile są one trwałym składnikiem polskiego uniwersum symbolicznego, jakie jest znaczenie doświadczeń biograficznych czasu wojny dla polskiej tożsamości narodowej?

Kaja Kaźmierska: Rola i waga pamięci o wojnie jest bardzo mocno skontekstualizowana kulturowo. Obecnie, słyszy się różne relacje z Ukrainy i od Rosjan wypowiadających się z perspektywy obrony demokracji, wartości czy walki z faszyzmem, to jest język, który u nas nie byłby używany. Asocjacje z obrazem wojny, z doświadczeniem wojennym są niesamowicie żywe i, w odniesieniu do wydarzeń współczesnych, perspektywa czasowa jest bardzo skrócona. Wydaje mi się, że w polskim społeczeństwie, nawet, jeżeli chcielibyśmy grać na pewnych resentymentach, chociażby w relacji polsko-niemieckiej, to ożywianie tych asocjacji wojennych dokonuje się już z perspektywy współczesności, wiedzy o tym, co stało się w tych dwóch społeczeństwach po wojnie. Nawet, jeśli można tu mówić o jakichś napięciach, to one są jednak przefiltrowane przez czas 50 lat pokoju. Natomiast to, co mnie uderzyło w tych skrótych, spotowych relacjach z Ukrainy, to jest bezpośredni powrót do punktu wyjścia i odwołania do asocjacji wojennych są nie tylko żywe, ale też pod ich wpływem nie bierze się pod uwagę żadnych innych okoliczności.

² Jan Patočka (1907–1977) – czeski filozof, reprezentant fenomenologii.

Andrzej Piotrowski: Pamiętam taką opinię wypowiedaną kiedyś przez historyka w mediach, że II wojna światowa, jako wojna ojczyzniana, właśnie z faszyzmem niemieckim, scaliła Rosję zdeorganizowaną i rozbitą przez rewolucję. Jednym słowem, tożsamość kolektywna Federacji Rosyjskiej, rosyjskość jest podstawą mitu założycielskiego współczesnej Rosji.

Marek Czyżewski: W publicystycznych komentarzach pojawia się pogląd, zgodny z którym właściwie tylko w naszym kręgu, ściślej mówiąc w Polsce, postrzeganie konfliktu na Ukrainie odbywa się w kategoriach wojny. Mnie się wydaje, że to jest sytuacja obosieczna. U nas ma miejsce przesadne dostrzeżenie tego, co należałoby na chłodno klasyfikować raczej w kategoriach walki albo już wojny, prawie wojny. Z drugiej strony, jak się zdaje, na Zachodzie tak ciężkie brzemie wojny nie jest powszechnie odczuwane. Nie tylko dlatego, że ludzie w krajach zachodnich nie interesują się Ukrainą i nie chcą wiedzieć, co tam się dzieje, ale także dlatego, że nie są pod aż tak mocnym wrażeniem pokoleniowym II wojny światowej, jakie w naszym kręgu kulturowym ukształtowało się chociażby poprzez nagromadzenie ofiar. Oni przeszli jednak II wojnę światową, w porównaniu z nami, „suchą nogą” i ta wojna nie ciąży im tak, jak nam, nie jest dominującą ramą odniesienia, nasuwającą się przy interpretacji współczesnych konfliktów zbrojnych.

Zbigniew Boksański: Francuzi są właściwie pochłonięci I wojną światową.

Kaja Kaźmierska: Opis aktualnej sytuacji z perspektywy Rosjan odbywa się przy pomocy tego całego repertuaru symbolicznego związanego z wojną ojczyznianą i walką z faszyzmem, i Zachodnia Ukraina to z tej perspektywy faszyści a co najmniej niebezpieczni nacjonaliści.

Andrzej Piotrowski: Zastanawiam się nad kontekstem międzywojnia. Dla Rosjan wojna ojczyzniana była formą scalenia chaosu porewolucyjnego. A w Polsce, jaką rolę gra międzywojnie i kwestia *wojna – pokój*, być albo nie być? Innymi słowy, odrodzenie Polski, odzyskanie niepodległości jako wynik wojny, wojna jako zagrożenie, unicestwienie, rozpad całej formacji kolektywnej. Wojna i pokój z polskiej perspektywy w związku z niepodległością i całością kolektywnego bytu, to są nakładające się na siebie rytmy „być albo nie być”. To nie jest wydarzenie, które się historycznie pojawia i mija, wojny bywały, bywają i będą bywać. To są dwie symultaniczne linie istnienia i nieistnienia kolektywnego, łączone z wojną bądź brakiem wojny. To też jest mit założycielski, bo II Rzeczypospolita powstaje w wyniku wojny i, co więcej, jak się sięgnie do Aleksandra Kamińskiego, do całej pedagogii okresu międzywojennego, to jest ona związana z lękiem przed rozbiorami, zaborami, okupacją i brakiem samostanowienia. Te dwa rytmy nakładają się współbieżnie. Jak na Ukrainie coś się zaczyna w postaci wojny domowej czy możliwości aneksji, to w polskim dyskursie publicznym, politycznym uruchamiają się pokłady tych lęków.

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Składnik polskiej tożsamości związany z wojną, to jest bardzo ciekawe zagadnienie, choć ja już nie śledzę tego na bieżąco, nie wiem, jakie są badania, jak to się zmienia, co ludzie na ten temat myślą. Mam zdroworozsądkowe przekonanie, że to słabnie. Natomiast już wtedy, w latach 90., mówiliśmy, że istnieje prawidłowość – jak pojawiają się okoliczności wyjątkowe, to wówczas to ożywa albo, kiedy one są „nakręcane” politycznie, ideologicznie itd. Ten przypadek może się zdarzyć i dlatego na nieszczęście jest tak, że ten składnik tożsamości zawsze może być wykorzystany. Czy on gdzieś głęboko w naszej świadomości, w pamięci, poza naprawdę starszym pokoleniem, jest? To jest pytanie badawcze dla tych, którzy chcieliby robić badania, pokazać, że to jest dalej istotne. On jest kulturowo opracowany i do niego ciągle się odwołujemy, ale trudno mi powiedzieć, na ile sensownie. Moim zdaniem wysiłek części elit politycznych szedł w tym kierunku, aby budować nową tożsamość, żeby nie bazować ciągle na uprzedzeniach wojennych i był moment, zwłaszcza przy akcesji Polski do Unii Europejskiej, kiedy podkreślano, że to jest raczej obciążenie, balast, nie zawsze dobry i trzeba by było sobie z nim poradzić.

Andrzej Piotrowski: Ale druga część elit pracowała dokładnie w odwrotnym kierunku. To był jeden z głównych motywów dyskursu...

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Tak i to jest to, co bardziej dziś obserwuję. W tym sensie można by było powiedzieć, że to jest ciągle ważne, ponieważ wciąż jest rozgrywane. Ale czy to dla ludzi naprawdę jest ważne, niezależnie od tego, co się rozgrywa?

Janina Tobera: Obserwuję pewne środowiska, np. Rodziny Katyńskie. Coraz mniej jest tych osób, ale 13 kwietnia³, 5 marca⁴ to są daty dla nich ważne. Wtedy się zbierają i odbywają się uroczyste obchody, więc Rodzina Katyńska nieustannie odwołuje się do czasów wojny.

Katarzyna Waniek: Skończyliśmy właśnie projekt⁵, w którym badaliśmy osoby urodzone w latach 1945–55 i nie ma takiego wywiadu, ani po stronie polskiej, ani niemieckiej, który nie mówiłby o wojnie. Wszystkie te wywiady opowiadają o wojnie – po co i w jakim kontekście to jest inna sprawa.

Janina Tobera: Chociażby ciężkie czasy powojenne...

Katarzyna Waniek: Nawet nie tyle ciężkie czasy powojenne, ile historia wojenna własnych rodziców. To też jest bardzo ważne.

⁴ 13 kwietnia 1943 roku radio berlińskie poinformowało o odnalezieniu 12 tys. zwłok polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku w lesie katyńskim.

⁵ 5 marca 1940 roku władze ZSRR wydały rozkaz rozstrzelania ponad 10 tys. oficerów Wojska Polskiego uznanych za „wrogów władzy sowieckiej”.

⁶ Mowa o projekcie *Doświadczenie biograficzne w PRL i NRD oraz jego przepracowanie w powojennym pokoleniu 1945–1955. Porównanie socjologiczne na podstawie analizy biograficznej* pod kierownictwem Kai Kaźmierskiej, który był realizowany w Katedrze Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego w latach 2011–2014 i finansowany przez Polsko-Niemiecką Fundację na Rzecz Nauki.

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Rosja jest świetnym przykładem. Wydawało się, że Polska z tego spoiwa pamięci o II wojnie w jakimś stopniu się wydobyła. W Rosji jest ona – jak widać także i dziś – zasadniczym tworzywem poczucia wspólnoty i narzędziem wykorzystywanym np. na Ukrainie. Po części w Jugosławii było podobnie. Na pewno jest tak, że jest to składnik, z jednej strony budowania poczucia tożsamości zbiorowej, etnicznej i narodowej, z drugiej składnik konfliktogenny. Dla mnie osobiście najważniejszym przekonującym argumentem, żeby o wojnie pamiętać jest to, że wiele mówi się o współczesnej ideologicznej, rasowej, politycznej motywacji konfliktów i morderstw, czy ludobójstwa. To jest moim zdaniem najbardziej trwałe składnik. Dlatego przyglądanie się wojnie jest ciągle ważne, a wojna jako składnik tożsamości – w różny sposób – jest nadal istotny. Czy się jakąś naukę z tego wyciąga, to jest duża sprawa, bo moim zdaniem raczej nie...

Janina Tobera: Aktualne wojny na świecie postrzega się poprzez doświadczenie własnej wojny...

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Patrzenie na ten wymiar, o którym już wspominał Marek Czyżewski, a którym w naszych badaniach nie byliśmy tak bardzo zainteresowani, ale potem w opisie pokazywaliśmy, jakie jest źródło, w sensie ideologicznym, rasowym, politycznym czy klasowym tego, co jest prześladowaniem Innego, powodowaniem cierpienia Innego.

Zbigniew Boksański: Sprawa jest trochę mniej skomplikowana. Kwestia aktualności wojny chyba zyskuje na znaczeniu także w krajach zachodnich, dlatego że dokonana się rekonstrukcja państwa, które traci powoli na znaczeniu, jako struktura, która określała różne obszary życia obywateli. Mam na myśli *welfare state*, w klasycznym wydaniu z lat 70. Nie ukrywam, że są to idee Zygmunta Baumana, który argumentuje, że państwo dobrobytu przestaje być państwem, które troszczy się o aspekt socjalny, ponieważ traci z obszaru swojego oddziaływania różne prerogatywy, w związku z globalizacją i także, a może przede wszystkim, aspekt socjalny. To jest zachwianie suwerenności, którą państwo – naród posiadało w połowie XX wieku, i dalej jeszcze przez pewną część XX wieku. Ale państwo zachowuje w rękach swych prerogatyw zapewnianie poczucia bezpieczeństwa. W dyskursie polityki eksponowana jest kategoria bezpieczeństwa. Państwo staje się jego dysponentem, a jeżeli gra toczy się o bezpieczeństwo, to musi być i strach. Bauman słusznie argumentuje, że coraz istotniejszą rolę zajmuje koncepcja strachu, przed którą bronić ma nas współczesne państwo. Wojna i wspomnienia wojenne mogą być przywoływane jako fakty i okoliczności uzasadniające funkcje i moc decyzyjną państwa. Ale obywatele krajów zachodnich jednak znacznie lżej przeżyli II wojnę światową. Oni przeżywali wojnę w sposób bardziej indywidualny i trudno było te indywidualne doświadczenia połączyć, stworzyć pewną względnie jednolitą całość. Polacy byli bardziej zuniformizowani, w znacznie bardziej

standardowy sposób wojna w ich świadomości się zakorzeniła. Bo partyzantka, bo wywózki, bo rozstrzeliwania, bo różne inne jeszcze kategorie zachowań i zagrożeń były wszystkim znane i często doświadczane. Francuzi jednak inaczej przeżywali wojnę, Holendrzy inaczej i to wszystko można było wpisać w ramę memuarystyki subiektywnej. To jest cechą typowo polskich doświadczeń biograficznych, że z tych indywidualnych doświadczeń można bardzo łatwo przejść do kolektywnego, zbiorowego świadectwa. Francuzom byłoby dużo trudniej tego dokonać, jeżeli w ogóle, bo niektórzy z nich mieszkający na południu nie mieli dostępu do tego rodzaju dramatycznych zagrożeń. Ludzie żyjący w państwie Vichy nie mieli w ogóle takich doświadczeń, z wyjątkiem Żydów oczywiście, których wyekspediowano. Więc jeżeli mówimy o wojnie, to myślę, że wojna w świadomości zbiorowej krajów zachodnich może zacząć dawać o sobie znać – jako forma doświadczenia zbiorowego – w związku ze wspomnianym wcześniej umacnianiem funkcji państwa jako dostarczyciela bezpieczeństwa. Można w związku z tym przyrzeć się np. reakcjom Polaków i Niemców na wydarzenia na Ukrainie.

Marek Czyżewski: Muszę przyznać, że mnie teza Baumana w ogólności nie bardzo przekonuje. Jest przecież mnóstwo argumentów na rzecz poglądu, iż państwo opiekuńcze i jego podstawy instytucjonalne i kulturowe oparte były na kategorii bezpieczeństwa, zabezpieczania przed kryzysami, zagrożeniami, nieprzewidywanymi sytuacjami, napięciami społecznymi. Sam termin „zabezpieczenia socjalne” należy do jądra państwa opiekuńczego, więc jeżeli szukać ziarna prawdy w tezie Baumana, to moim zdaniem raczej w ten sposób, że dokonuje się tam nieuprawnione, jak sądzę, zawężenie pojęcia bezpieczeństwa. Być może należałoby mówić o dwóch rodzajach bezpieczeństwa: po pierwsze, o szeroko pojmowanym bezpieczeństwie socjalnym (które zawiera zresztą aspekty polityczne, bo chodzi o to, żeby nie było strajków, napięć społecznych, przerw w pracy, wojny domowej), a po drugie o bezpieczeństwie związanym z zagrożeniami wynikającymi z terroryzmu, konfliktów zbrojnych itp.

Zbigniew Boksański: To właśnie mam na myśli.

Marek Czyżewski: Ale pojęcie sekurytyzacji obejmuje wszystkie wspomniane konteksty bezpieczeństwa. Dlatego trafna wydaje mi się raczej diagnoza, iż następuje przesunięcie akcentów z pierwszego rodzaju bezpieczeństwa (bo bezpieczeństwo socjalne bywa lekceważone, niekiedy wręcz zarzucane) na drugi rodzaj, ten dotyczący aktów przemocy. Sekurytyzacja, także w dyskursie, odnosi się w coraz większym stopniu do polityki międzypaństwowej, a także do terroryzmu wewnętrznego i międzynarodowego. Od 100 lat mniej więcej żyjemy w erze bezpieczeństwa, tylko sekurytyzacja przesuwana się w ostatnich dekadach ze sfery socjalnej do publiczno-politycznej. Przemiany w stronę szeroko pojmowanego neoliberalizmu na Zachodzie, czy też odejście od państwa opiekuńczego, od *welfare state*, do bardziej bezwzględnego porządku

ekonomiczno-socjalnego, i zarazem przekierowanie uwagi na zupełnie inne zagrożenia, to kwestie, jak sądzę, niedostatecznie doceniane. Rośnie nacisk na zagrożenia związane z przemocą, zagrożenia polityczno-przemocowe, i to zbliża Zachód do nas. Można byłoby dodać, że PRL był strefą bezpieczeństwa socjalnego – „czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”. A teraz się nie za bardzo „należy”, co dodatkowo wzmacnia u nas nastawienie na bezpieczeństwo przemocowe. Mamy syndrom II wojny światowej, a na dodatek mamy upadek socjalistycznego państwa opiekuńczego, kulawego, ale jednak. Mamy strach przez pokolenia wbudowany przed „Ruskim”, przed „Niemcem”, jak i o to, że nie ma, za co żyć, że nie ma pracy, że zła służba zdrowia itd. To z kolei być może zbliża nas do Zachodu, choć wydaje mi się, że jest tutaj istotna różnica. Dla Zachodu Ukraina jest strefą barbarzyństwa, kompletnie dla nich nieistotną – to nie jest ich świat. Bezpieczeństwo przemocowe jest dystrybuowane geograficznie. Jeżeli zasobny Francuz żyje w swym miejskim apartamencie lub w swoim domku obrośniętym winoroślą, to jego to, co dzieje się w Doniecku nie interesuje. Jego to po prostu nie dotyczy. Wydaje mi się istotne to, że ludzi na Zachodzie obchodzi bezpieczeństwo przemocowe na ich „podwórku”, a nie to, że w Zairze się mordują czy w Kijowie – to jest dla nich to samo. Zatem ma miejsce zbliżenie raczej pozorne, do zbliżenia faktycznego pozostają jeszcze lata świetlne.

Zbigniew Bokszański: Tak. To chyba była teza trochę na wyrost.

Kaja Kaźmierska: Chciałabym wrócić do tego, co Zbigniew Bokszański powiedział na początku swojej wypowiedzi, mianowicie różnicy między wymiarem kolektywnym i indywidualnym, związanej z tym, że jako polskie społeczeństwo, czy w ogóle ta część Europy, byliśmy poddani różnym formom opresji, represji dużo bardziej dotkliwym niż w Europie Zachodniej. I w pamięci zbiorowej znajduje to swoje odzwierciedlenie w określonym obrazie wojny. Natomiast nasze badania pokazały, że doświadczenia biograficzne są bardzo zróżnicowane. Przypominam sobie, że wychodząc z perspektywy doświadczenia kolektywnego i dosyć stereotypowego postrzegania wojny w polskim uniwersum symbolicznym, byliśmy tym zaskoczeni. Po pierwsze, nie wszystkie doświadczenia wpisywały się w ten wzorzec kolektywny, po drugie, nawet, jeśli, to bogactwo doświadczeń, rozwiązań sytuacji życiowych, ale też pewnych konstrukcji historyczno-środowiskowo-kulturowych wpływały na to, że ten obraz jest niesłychanie bogaty, barwny i zróżnicowany. To znalazło też swoje odzwierciedlenie w książce na temat pamięci wojny w kolejnych pokoleniach *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego* (2010). Badania, które zostały zrobione zaledwie kilka lat temu, pokazały, że pamięć wojny jest bardzo zróżnicowana i to tamtych badaczy również zaskoczyło. Co z tego wynika? Po pierwsze, mimo że badania realizowane były pod koniec pierwszej dekady lat 2000, a prowadzący je socjologowie od lat zajmują się problematyką pamięci

zbiorowej, to również oni posługiwali się tym stereotypowym obrazem wojny. Po drugie, ich badania pokazują, że pamięć wojny konstruowana jest nie tylko przez wielkie narracje, przekaz medialny i edukacyjny, ale właśnie przez przekaz pokoleniowy, opowieści dziadków i rodziców, w których „przechował się” ów aspekt różnorodności.

Renata Dopierała: Mówiliście Państwo o znaczeniu doświadczeń i pamięci II wojny światowej. Jaką rolę odgrywają tu stereotypy innych grup etnicznych, czy są one trwale czy ulegają zmianom?

Zbigniew Bokszański: Odpowiadając na pytanie, co pozostało z wojny już nie w doświadczeniu ludzi, którzy ją przeżyli, ale następnych pokoleń mogę to zrobić biorąc pod uwagę drobny tylko fragment doświadczeń, które mogły się utrwalić i dlatego interesowałem się stereotypami. Chciałem odpowiedzieć na pytanie, czy coś z tego zrekonstruowanego przeze mnie zbioru charakterystyk i cech, które były używane przez naszych wojennych respondentów, jakieś właściwości, rysy tych stereotypów dadzą się odnaleźć w kolejnych pokoleniach? Na to pytanie jest trudno odpowiedzieć – w grę wchodzi bowiem porównywalność danych – ale myślę, że to, co udało mi się zebrać pozwala na wstępne przynajmniej stwierdzenia. Zakładałem, że wojna jest rodzajem takiej katastrofy, która wywiera daleko idący wpływ, czy przyczynia się do tego, że powstają nowe jakości w rzeczywistości społecznej, w tym przypadku stereotypy. Wojska maszerują ze Wschodu na Zachód, z Północy na Południe, i można się przyjrzeć, kim są Niemcy, kim są Rosjanie, kim są Żydzi. Zakładałem, że jest tak, że w okresie wojen lub wielkich wstrząsów powstają nowe treści świadomości zbiorowych, w tym przypadku znaczące charakterystyki, które składają się na stereotypy. Wychodząc z tego punktu widzenia, myślałem o bardzo odległych historycznych wydarzeniach, na przykład Smuta w Moskwie i Rewolucja Pożarskiego, który Polaków przepędził z Kremla. W tym momencie, jak twierdzą historycy, narodził się w Rosji stereotyp Polaka – Polaka agresora, zagrażającego świętej Rusi, który trwa do dzisiaj i myślę, że jeszcze doczekamy się bardzo efektywnych, kwiecistych sformułowań Putina czy jego ministrów, którzy będą odwoływali się do tej spuścizny. Wojna jest więc okresem, w którym tworzą się nowe treści w kulturze. Starłem się przyjrzeć trwałości czy dziedziczeniu stereotypów, korzystając z różnych materiałów. Wykorzystałem swój udział w projekcie *Polacy 2000*⁶, żeby odpowiedzieć na pytanie, czy w młodym pokoleniu mamy do czynienia z daleko idącą zmianą stereotypu Niemca i czy jest tak, że w związku ze zmianą pokoleniową, kolejne coraz to młodsze pokolenia, przyjaźniej odnoszą się do Niemców, bo jak się patrzy na dane zagregowane, to mamy do czynienia z bardzo wyraźnym wzrostem sympatii do Niemców. Starłem się odpowiedzieć na pytanie, czy istnieje zależność między wiekiem respondentów a skłonnością

⁶ Projekt był realizowany przez IFiS PAN, pod kierunkiem prof. W. Adamskiego.

do wyrażenia przekonania, iż Polacy darzą sympatią Niemców. Otóż, nie ma takiej zależności. Co mnie zaskoczyło ogromnie – jest bowiem tak, że w pokoleniu starszym (respondenci liczący 48 lat i więcej) i wśród tych, którzy mają 18-27 lat, mamy do czynienia z taką samą proporcją ludzi, którzy w równym stopniu darzą Niemców antypatią. Zatem nie ma istotniejszych zmian, pojawia się za to pytanie, skąd się ta zależność bierze? Dlaczego ludzie młodzi są w równym stopniu jak ludzie starzy nieprzyjaźnie nastawieni do Niemców i na odwrót – dotyczy to bowiem także postawy sympatii. To, co tutaj jest jeszcze ciekawe to to, że właściwie Niemcy, w miarę jak zbliżamy się do naszych czasów, zyskują na sympatii, natomiast postawy wobec Rosjan i Żydów zostały niejako „zamrożone” i są oni współcześnie (w 2000 roku) w podobny sposób postrzegani jak w trakcie wywiadów wojennych, narracji wojennych. To jest następne pytanie, które można zadać, dlaczego w tym procesie powojennym tak się dzieje, że nie mamy do czynienia z jedną, ujednoczoną krzywą bądź to zapominania bądź to zastępowania kategorii negatywnych kategoriami pozytywnymi albo przynajmniej neutralnymi, tylko istnieje zróżnicowanie? Na to odpowiedzieć nie umiem i wydawałoby się, że czas będzie zacierał ostrość niektórych sformułowań, tymczasem i Rosjanie, i Żydzi są w podobny sposób nieprzyjaźnie przez Polaków widziani.

Staram się odpowiedzieć na pytanie, co pozostaje z wojny w coraz młodszych pokoleniach, wykorzystując materiały, które są dostępne, i które pozwalają sformułować – bardziej bądź mniej udane – generalizacje osadzone w materiale empirycznym. Mówiąc najkrócej, sądziłem, że wpływ II wojny światowej będzie się zaznaczał wyraźniej. Tymczasem są inne historyczne prawidłowości, które dają o sobie znać. Jest chyba pewien archetyp Rosjanina, pewien archetyp Żyda, które są niezniszczalne, odporne na jednorazowe wpływy. Ale tutaj nasuwa się pytanie, dlaczego postawy wobec Niemców się zmieniają, dlaczego obraz Niemców się zmienia? Zastanawiam się nad tym swoistym przewartościowaniem Niemców i zmianą sympatii do nich, która systematycznie przyrastała przez ostatnie 30 lat. To jest zagadka, na którą trudno mi odpowiedzieć. Jest bowiem tak, że w narracjach wojennych, w charakterystykach Niemców, średnio licząc od 25% do 30% to były sformułowania pozytywne, które współwystępowały z niesłychanie drastycznymi sformułowaniami, że Niemcy są bestialscy, są zbrodniczy. Ale pojawiały się równocześnie wskazania na kulturę, na cywilizację, na to, że są wysportowani i starannie ubrani, że są uprzejmi. Mogę, co najwyżej wysunąć hipotezę, że być może te zależności archetypalne, które gdzie indziej są zakotwiczone, opierają się wpływom wojny i z tej teorii katastrof – o której wcześniej wspomniałem – przynajmniej, jeżeli chodzi o stereotypy, trzeba zrezygnować.

Andrzej Piotrowski: Tu się przypomina Normana Daviesa *Europa między Wschodem a Zachodem* (2007). Polacy mają poczucie niższości cywilizacyjnej w stosunku do Zachodu i poczucie wyższości cywilizacyjnej w stosunku

do Wschodu, a jednocześnie z obu stron spotykają się z opresją. To jest jedna z trwalszych figur zbiorowej tożsamości. Rosjanie mimo to, że są potęgą militarną, surowcową, są przez Polaków traktowani *en bloc* w kategoriach niższości kulturowej, cywilizacyjnej. To jest bardzo ciekawe, jak struktura hegemonii, podporządkowania z ukierunkowaniem geograficznym, jest gotową sztancą, którą można na mapie przesuwać i pokazywać. Jest też Północ-Południe, ale my tego nie doświadczamy. Na Południu są Czesi, na Północy są Szwedzi, oba narody są zmarginalizowane historycznie. Ten kierunek niewiele znaczy...

Kaja Kaźmierska: Dla nas, bo dla Europy Południowej tak!

Andrzej Piotrowski: Zgoda, w skali Europy, bo my żyjemy w tej ruchomej, przesuwanej ramie Wschód-Zachód.

Zbigniew Bokszański: Poza hipotezę, którą sformułował Andrzej Piotrowski, że poczucie cywilizacyjnego wyrafinowania do Polaków przemawia i to pozwala im zapomnieć o wielu przykrych doświadczeniach, myślę, że Polacy znajdowali się i znajdują się w kłopotliwej sytuacji, są *Bożym igrzyskiem* (1991) i boiskiem, na którym dzieją się różne niepokojące rzeczy. Ani na Wschodzie, ani na Zachodzie nie mamy sojuszników i trzeba wybrać jakiś kierunek asocjacji. Do czego można się przyłączyć? Nie można żyć w pustce, w rodzaju fortecy, zresztą źle strzeżonej i podległej różnorodnym typom i formom agresji, trzeba się gdzieś przywiązać. Wybiera się Niemcy, bo mimo całego balastu skojarzeń niepokojących, kłopotliwych, nie chce się patrzeć na Wschód i stamtąd czerpać wzorów czy podstaw do identyfikacji. Dodatkowym impulsem jest wszystko to, co łączy się z ideologią i co wzmacnia kierunek, który zarysował się wcześniej, i który może dałoby się sprowadzić do powiedzenia jednego z narratorów „...lepiej jest być z Niemcami, trzymać z Niemcami, którzy też mają wiele kłopotliwych cech i stron niż z Rosjanami, bo Rosjanie są nieobliczalni i nieprzewidywalni”.

Marek Czyżewski: Jeszcze jedno, co do tego, że wobec Niemców nasze stereotypy się stępiły i coraz bardziej życzliwie na nich patrzymy. Wydaje mi się, że to nie jest aż tak bardzo zagadkowe, a to z tego powodu, że Niemcy są pierwszym nasuwającym się obrazem cywilizacji dla Polaków, bo są pierwszym krajem na zachód od Polski, co przy polskich kompleksach i aspiracjach jest bardzo ważne. Na dodatek, tak nie jest tylko na poziomie ogólnym, mikro kulturowym. Sąsiedztwo z Niemcami praktykowały miliony tych Polaków, którzy do Niemiec wyjeżdżali, tam zarabiali, sprowadzali stamtąd samochody itd. To jest chyba wzorcowy przykład czegoś, co w wielu sytuacjach się nie sprawdza, a mianowicie, że metodą na osłabienie stereotypów może być wzmożony kontakt kulturowy. Polacy do Niemców się przyklejają, garną, Niemcy często nami nadal gardzą, ale Polacy są w nich mimo to jednak wpatrzeni. Chcą mieć takie samo auto, taką samą lodówkę, taki sam telewizor, taki sam dom, chcą tak fajnie żyć i tak jest od dziesięcioleci. Czegoś takiego w oczywisty sposób

nie ma wobec Rosji, bo nie ma takiego wpływu ludzi i takiego fajnego auta nie ma...

Zbigniew Bokszański: Moje zdziwienie brało się z tego, że byłem pewien, że wojna jest tego rodzaju traumą, wstrząsem, który przenika do transmisji międzypokoleniowej i opowieści rodzinne naszych narratorów, które zbieraliśmy, z pokolenia ludzi – w trakcie naszych badań – już bardzo dojrzałych, powinny jakiś efekt dać. Znam transkrypcje z wywiadów fokusowych Jana Błuszkowskiego (2003) i nie ma w nich właściwie żadnej zdecydowanie negatywnej cechy Niemca, absolutnie żadnej. Jak to się zestawi z naszymi narracjami, gdzie 2/3 sformułowań jest ociekających krwią, dramatyzmem ...

Marek Czyżewski: Ale to są wspomnienia wojenne. Jakie mają być?

Zbigniew Bokszański: Prawda, ale spodziewałem się, że coś z tego jednak w młodszych pokoleniach zostanie. Prawie nic nie zostało.

Marek Czyżewski: Nie za bardzo można wierzyć tym badaniom, które mówią, że nie ma żadnego śladu. Powiedziałbym raczej, że tą techniką badawczą nie odkryto żadnego śladu. Wydaje mi się, że Polacy mają rozdwojony obraz Niemca. Z jednej strony, obraz demonicznego gestapowca nadal istnieje i w pewnych sytuacjach się uaktywnia, na przykład w inscenizowanym przez Polaków brzmieniu niektórych niemieckich słów (np. *schnell*, *raus*, itp.). Z drugiej strony jest życie codzienne. Chodzi mi o różnicę, którą w swoich tekstach wprowadzili Kazimierz Kowalewicz i Mieczysław Marciniak, różnicę między identyfikacją ogólnonarodową i codziennością. W obszarze życia codziennego, pragmatycznego, nastawionego także na pewne wygody, profity i przyjemności, to Niemcy są *first class* i od lat tak jest. Jak już sugerowałem, jest dla mnie zagadką pewność, z jaką głoszona jest teza z zakresu badań nad komunikacją międzykulturową, stereotypami i uprzedzeniami, w myśl której stereotypy należy osłabiać przez kontakt kulturowy. Do tej pory uważałem, że to bzdura, że im więcej się ludzie kontaktują, tym bardziej się stereotypizują. A jednak w relacjach polsko-niemieckich to się częściowo udaje.

Kaja Kaźmierska: Poza tym, gdy mówimy o stosunku do Rosjan, to nie tylko działa prawo relacji Wschód-Zachód, ale też pewne fakty, które są związane z historią powojenną. Z perspektywy Polaków niewiele się zmieniło. Najpierw mieliśmy stalinizm, później ciąg dalszy Związku Radzieckiego, teraz mamy hegemoniczną Rosję z Putinem i to świetnie pasuje do tych stereotypów. W przypadku Niemców, mimo naszej wiedzy biograficznej i historycznej, mamy drugi kontekst życia potocznego, współczesnego, kontaktów międzykulturowych, wiedzy na ten temat, przepracowania, posypywania głowy popiołem. To nie jest bez znaczenia w całej dyskusji na przestrzeni lat.

Andrzej Piotrowski: Tak, polska historia w znacznym stopniu jest przepracowana, a polsko-rosyjska nie. Tu jest zamrożenie stereotypów w głowach, które jest w istocie odbiciem ruchu kulturowego między...

Zbigniew Bokszański: Nie mówiąc o tym, że jest teraz bardzo mocny bodziec, który pokoleniu młodych ludzi dostarcza ładunku niechęci, a w najlepszym razie rezerwy wobec Rosji. Cała obudowa symboliczna wydarzeń na Ukrainie prowadzi w kierunku wzmocnienia właśnie stereotypów pokolenia dziadków, czego w odniesieniu do Niemców nie ma.

Andrzej Piotrowski: Moim zdaniem to jest bardziej skomplikowane i zgodziłbym się tu z Markiem Czyżewskim, że badania, do których odnosi się Zbigniew Bokszański, nie pokazują wszystkiego. W związku z tym mam pytanie: czy jest możliwe, żeby niektóre materiały spoza tego tomu wykorzystać? Mam na myśli przypadek, który jest nam [Kai Kaźmierskiej i Katarzynie Waniek – przyp. red.] dobrze znany. Przypadek Doroty⁷, dziewczyny, która ma ciągoty do języków obcych. Zaczyna uczyć się języka angielskiego, później przechodzi na niemiecki, bo w niemieckim się lepiej czuje. Wyjeżdża na studia do Niemiec i przeżywa szereg scen znanych jej z mediów, historii, narracji i stereotypów. Jest tam długi płaszcz skórzany, chłopcy z wilczurem w autobusie, koszmarny akademik, w którym straszy niemal, innymi słowy jej kontakty społeczne z Niemcami są pełne reminiscencji, które nie są własnością jej doświadczenia. One są żywe, ona przeżywa strach i lęk, bo te wszystkie rzeczy kojarzą się jej, np. z czym może się kojarzyć długi płaszcz, jak nie z gestapo? A jednocześnie na poziomie kultury jest w tekstach Goethego, więc jest to szczególna ambiwalencja. Mimo rozmaitych cierpień, bardzo żywych przeżyć związanych z reaktywacją stereotypów etc. ona znajduje tam drugi dom.

Zbigniew Bokszański: To jest zresztą odpowiedź na pytanie, dlaczego Niemcy są lubiani przez Polaków...

Andrzej Piotrowski: Jako wzorzec cywilizacyjny? Kulturowy?

Zbigniew Bokszański: Tak, chyba tak. Ciężenie Goethego, Hegla, Einsteina i czystości, którą się przywołuje tak często w tych narracjach.

Andrzej Piotrowski: Ale Dorota nie należy do pokolenia badanego przez nas, nie przeżyła wojny. Co więcej, w jej wywiadzie nawet nie ma wspomnień na ten temat, że to jej zostało przekazane. Kiedy opisuje swoje doświadczenia w pociągu, autobusie, *Olvenstedt*⁸ pachnie Klossem, pachnie *Raus, raus*, widać, że to w niej musiało pracować, kiedy stykała się z tym wszystkim.

Kaja Kaźmierska: A powojenne pokolenie Niemców wiezie na wycieczkę na Westerplatte.

⁷ Jest to jeden z kluczowych przypadków (autobiograficznych wywiadów narracyjnych) zgromadzonych przez polski zespół badawczy w składzie Andrzej Piotrowski, Kaja Kaźmierska, Katarzyna Waniek w ramach finansowanego przez Komisję Europejską 7 Ramowego Programu projektu EUROIDENTITIES *The Evolution of European Identity: Using Biographical Methods to Study the Development of European Identity* (2008–2011).

⁸ Olvenstedt – dzielnica na obrzeżach Magdeburga z ogromnym NRD-owskim blokowiskiem, która obecnie kojarzona jest z przestępczością i neonazistowskimi incydentami.

Andrzej Piotrowski: Tak, jest takim tłumaczem kulturowym. Mnie interesuje zwłaszcza, w jaki sposób u osoby, która nie mówi o tym, że została tak ukształtowana, nie mówi wiele o narracji rodzinnej, przekazie międzypokoleniowym i startuje z bardzo pozytywnego stosunku do kultury niemieckiej, fascynacji literaturą, poezją niemiecką, w akademiku mówi o tym, jak jej skóra cierpła i o strachu fizycznym, i wtedy uruchamia rzeczy, które znamy z narracji o Niemcach z czasów wojny: mundury, pies itd.

Marek Czyżewski: Ale to też jest kultura masowa...

Andrzej Piotrowski: Zgoda, ale jak to żyje w niej?

Marek Czyżewski: Różne seriale...

Andrzej Piotrowski: Tak, ale czy musiała to przeżywać, w tej kulturze masowej być, skoro te reakcje...

Marek Czyżewski: A kto nie był?

Andrzej Piotrowski: Ale te reakcje, które ona opisuje, to były reakcje cielesne. To nie było po prostu skojarzenie. Dorota mówi o tym wyraźnie.

Kaja Kaźmierska: Ja myślę, że Andrzej Piotrowski ma dużo racji, bo to jest pokazanie w materiale biograficznym, narracyjnym, jak na poziomie kultury masowej...

Andrzej Piotrowski: Jak te obrazy wojny grają w ciele...

Kaja Kaźmierska: Tak, jak one są uruchamiane, jak czasami bezrefleksyjnie...

Andrzej Piotrowski: Jak jej „klucha” w gardle rośnie, jak jest sparaliżowana... Ja znam tego typu historie, nie tylko z relacji Doroty, wspomnienia wielu ludzi, którzy przy pierwszych kontaktach z przestrzenią niemiecką, z miastami, mową niemiecką czują taki dziwny, nieokreślony, ni to lęk, ni to strach. Gdzieś się coś uruchamia, czy to są stereotypy? Jestem tutaj bezradny.

Marek Czyżewski: Taki problem mewają Kresowiaczy z Rosjanami.

Kaja Kaźmierska: Dorota ryzykując utratę licencji – bo ona jest przewodnikiem wycieczek – oprowadza Niemców wychowanych w czasach milczenia na temat wojny po Gdańsku, zabiera ich na Westerplatte i oni są zdziwieni, że takie miejsce na ziemi jest, że coś tam się działo w określonym momencie. To jest pokolenie urodzone w latach 40. powiedzmy. Z kolei Niemcom, którzy należą do pokolenia wojennego ona mówi: „Może wyście się tutaj urodzili, ale to jest teraz mój kraj i weźcie pod uwagę mój punkt widzenia”.

Andrzej Piotrowski: Co więcej, oni się przyznają do tego, że mają sentyment do nazizmu, do tamtych czasów.

Marek Czyżewski: Nie rozumiem, przecież my „dostaliśmy w kość” na Westerplatte, to po co ich tam wozić?

Kaja Kaźmierska: No „dostaliśmy w kość”, ale w narracji ogólnonarodowej jest to symbol bohaterskiej obrony, takiej bardzo romantycznej.

Andrzej Piotrowski: Ponieważ to starsze, wojenne pokolenie, przyznaje się do fascynacji porządkiem niemieckim, tym jak Hitler wydobył Trzecią Rzeszę z upadku po I wojnie światowej, Dorota pokazuje, przypomina im, że są sprawcami. Natomiast mnie chodzi o ogólny problem, na ile sięgać kontrastywnie, porównawczo do innych materiałów nam znanych, tak żeby rzucać światło na narracje i doświadczenia ludzi, którzy przeżyli wojnę. Dorota nie przeżyła, ale wojna żyła w niej w jakiś sposób, tak metaforycznie bym to wyraził. Jednak nie umiem odpowiedzieć, jak to się dzieje, że wojna wiązała się u niej z tymi reakcjami, nie ze skojarzeniami semantycznymi, ona wręcz mówi o doświadczeniu terroru psychicznego, jaki przeżyła. Ona wspomina obrazy wojny i tym podobne rzeczy, dla mnie to było zdumiewające, że to było tak żywo opisywane.

Marek Czyżewski: Mnie to w ogóle nie zaskakuje. Większość ludzi to ma lub miało. Prawdę powiedziawszy nie wiem, dlaczego, to miałyby być zagadkowe. Byliśmy przecież przez dziesięciolecia bombardowani określonymi filmami, opowieściami...

Kaja Kaźmierska: Ale ona ma dwadzieścia parę lat. Ona urodziła się w '82 roku. To jest młoda osoba.

Mieczysław Marciniak: Tak, ale *Czterej pancerni i pies* i *Stawka większa niż życie* emitowane są cały czas...

Andrzej Piotrowski: Tak, ale to jest osoba, która nawet nie przeszła przez ten trochę rozhisteryzowany kurs historii, języka polskiego, przez który moje pokolenie przeszło w latach 50. czy 60.

Kaja Kaźmierska: Ona mogła nawet nie mieć okazji, bo to była właśnie taka luka. Teraz możesz obejrzeć, bo są kanały „Historia”, „Seriale”, ale na przełomie lat 90/2000, to ciężko było dotrzeć, trzeba było się starać...

Kazimierz Kowalewicz: Bo było jedno hasło: Tam była propaganda, więc nie warto tego oglądać.

Andrzej Piotrowski: Rodzice Doroty mogą być w moim wieku albo młodszy ode mnie, w związku z czym nie przypuszczam, żeby tam była prawdopodobna transmisja międzypokoleniowa albo edukacja szkolna i to jest dla mnie zagadkowe, jak w pokoleniu 25-latków dochodzi do tak mocnej reakcji.

Marek Czyżewski: Jaki Amerykanin, jaki Anglik jest tak tym przesiąknięty? A jednak pierwsze skojarzenie ze „Szwabem” wszyscy mają podobne: agresja, wojna, twarda wymowa „r”, itp. To powszechny „wdruk”. Nie widzę w tym żadnej zagadki.

Andrzej Piotrowski: Ale to, co Dorota mówi o swoich odczuciach, to nie jest tylko skojarzenie...

Marek Czyżewski: Myślę, że to jest skrajny przypadek syndromu, który ma 80% populacji, ci, którzy w ogóle mniej więcej wiedzą, co było w czasie II wojny światowej. I to dotyczy nie tylko Polaków, lecz jest fenomenem niemal

globalnym. Nie wiem, czy czytałeś ten fragment biograficznego wywiadu przeprowadzonego przez Kaję Kaźmierską z Fritzem Schütze, w którym jest mowa o jego pobycie w Stanach Zjednoczonych w latach 70. Wprawdzie Fritz fascynował się socjologią interpretatywną, ale po angielsku wysławiał się z ciężkim akcentem niemieckim i każdy Amerykanin widział w nim „Szkopa” (por. Kaźmierska 2014: 325).

Katarzyna Waniek: Nawet poproszono go, żeby podłożył głos esesmana w jakimś amerykańskim filmie telewizyjnym, do czego jednak nie doszło...

Marek Czyżewski: To jest po prostu wszechobecne.

Katarzyna Waniek: Ale ona była w Magdeburgu gdzieś w 2008 roku, Andrzej Piotrowski tam mieszkał, ja tam mieszkałam, myślę, że nikt z nas nie miał takich doświadczeń jak ona. Kiedy ja z nią ten wywiad robiłam, ona nie wiedziała, że ja byłam w Magdeburgu, ale jak ona opowiadała, to ja miałam zmapowane wszystkie te miejsca, znałam tę atmosferę. I bardzo mnie dziwiło, że ją pewne rzeczy spotykają i że je przeżywa przez żołądek do serca, cały ten strach. Jak twierdzi Marek Czyżewski, robi tak 80% Polaków, z czym się zgadzam, ale konsekwencją tego doświadczenia jest zazwyczaj utrwalenie stereotypu i podtrzymywanie dystansu niż to, co ona robi – takie wejście w relację pośredniczącą. Przełamanie strachu i niemal cielesnego przeżywania stereotypu wiąże się u niej z potrzebą, jak sama mówi, „budowania mostów”. Ona szanuje i lubi Niemców. Ten chłopak w długim, skórzanym płaszczu kojarzonym z gestapo zostaje jej przyjacielem. Myślę, że w porównaniu z doświadczeniami innych ten wywiad jest bardzo nietypowy. Próbowałam to zresztą pokazać w artykule o napięciu, jakie wywołuje wojna w interakcjach między młodym pokoleniem Polaków i Niemców z wojennego i tuż powojennego pokolenia⁹.

Andrzej Piotrowski: Nietypowy i jest to świadectwo pewnego sposobu pracowania doświadczeń, które nie są doświadczeniami bezpośrednimi, biograficznymi. Dla mnie w tym tkwi tajemnica, jak wojna w niej przeżyła. Nie wspominałbym o tym, gdyby nie to, że z tego typu narracjami spotkałem się u ludzi, którzy mieli w rodzinie przekaz międzypokoleniowy i reagowali ambiwalentnie, lękowo, z ogromnym dystansem w przypadku pierwszych kontaktów z przestrzenią niemiecką. Jednym słowem nie zostali tak uwarunkowani jak ten nieszczęśliwy złoczyńca w *Mechanicznej pomarańczy* (1991).

Renata Dopierała: Przejdźmy może do samych badań biograficznych. Jak wykorzystywana jest obecnie metoda biograficzna w naukach społecznych? Jakie są relacje między nią a pamięcią i historią?

Andrzej Piotrowski: Jeżeli chodzi o klasyczną metodę biograficzną i jej modyfikacje, to następuje inflacja zainteresowań biografią i inflacja stosowania metody biograficznej. Co więcej, wydaje mi się charakterystyczne dla czasów

⁹ Jest to odwołanie do artykułu K. Waniek (2012). Jego obszerne, nieco zmodyfikowane, fragmenty związane z doświadczeniami biograficznymi Doroty są przedstawione w *Postscriptum*.

ponowoczesnych miksowanie gatunków. Innymi słowy, od czasów Floriana Znanieckiego do czasów wczesnego Fritza Schützego, mieliśmy do czynienia z poszukiwaniem wyraźnej metody biograficznej, wyraźnego wywiadu narracyjnego itd. Dzisiaj ludzie stosując tę metodę, na przykład wywiady biograficzne, tworzą swego rodzaju mix. Dawno już nie czytałem tekstu wywiadu narracyjnego, który by spełniał jego warunki *lege artis* i zauważam, że teraz projektuje się badania zasadniczo biograficzne i oparte na wywiadzie narracyjnym, ale z silną tendencją, intencją czy inklinacją do przekształcania tego wywiadu w wywiad swobodny pogłębiony. Pojawiły się nowe kategorie, które są kategoriami hybrydalnymi.

Kaja Kaźmierska: Myślę, że wynika to z tego, że wielu badaczy po prostu nie zna się na metodzie biograficznej i tak naprawdę chce robić wywiady swobodne. Ale zdają sobie sprawę z tego, że wywiad biograficzny lepiej teraz brzmi.

Andrzej Piotrowski: Jest podczepianie, ale to nie jest tylko kwestia mody. Rzeczywiście, na początku robiło wrażenie „ach, tożsamość!”, „ach, biografia!”, ponieważ konstruktywizm stał się w pewnym sensie mainstreamem. Myślę, że to jest ogólniejsza tendencja związana z tym, co nazywa się transdyscyplinarnością i to jest zjawisko, które się powtarza w pewnym sensie fraktalnie jak struktura w rozmaitych dziedzinach kultury, ale też w metodzie naukowej. Hybrydyzacja i swojego rodzaju to, co Clifford Geertz opisuje, jako mieszanie gatunków. Nie ma granic, są swobodne przepływy. Wszystko jest w chmurze.

Marek Czyżewski: Oprócz tego, czy w powiązaniu z tym, można byłoby jeszcze poruszyć inny aspekt. Mamy do czynienia z określoną metodologią, wyrastającą z propozycji Fritza Schützego. W międzyczasie biografistyka stała się modna i trochę się metodologicznie rozproszyła, natomiast atutem wznowienia naszego zbioru jest powrót do korzeni. Z perspektywy dzisiejszych czasów metoda Fritza Schützego to w pewnym sensie klasyka. Dodałbym jeszcze jedną rzecz ważną. Pod wpływem konstruktywizmu rozpowszechnia się w każdej dziedzinie humanistyki i nauk społecznych przekonanie o tym, że mamy do czynienia z różnymi wersjami, punktami widzenia. W odniesieniu do przeszłości skutkuje to przekonaniem, że każda historia pisana jest z punktu widzenia terażniejszości i jest jakąś „narracją”, wersją przeszłości. Pamiętam, że przed laty nie mogłem zrozumieć Fritza Schützego, który twierdził, że wywiad narracyjny daje możliwość dotarcia do tego, co się naprawdę stało oraz do tych wzorów interpretacji, które stosował wówczas narrator. Wydawało mi się to wątpliwe i „oldskulowe”, niezgodne z duchem czasów, który szedł przecież w stronę przekonania, że konstruujemy obraz świata z tego punktu widzenia, w którym się aktualnie znajdujemy. Dzisiaj wydaje mi się, że jednak w tym „oldskulowym” jest bardzo ważna wartość, zwłaszcza w obliczu inflacji biografistyki, która zmierza, jak sądzę, nie tylko w stronę dowolności technik badawczych, ale także w stronę rzekomej oczywistości, że do przeszłości nie

można dotrzeć. Popelnilibyśmy naprawdę duży błąd intelektualny i moralny, gdybyśmy stwierdzili, że te wywiady narracyjne nie są historią o czymś. Tam jest zapis pewnej prawdy, co najmniej doświadczeniowej, jeżeli nie faktograficznej. Prace, które będą wznawiane również sięgają do tego punktu wyjścia. To nie jest tylko próba stosowania tej techniki na tyle, na ile jest to możliwe, ale także tej idei. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że nieuchronne jest włączanie filtrów współczesnych, zarówno przez opowiadającego, który opowiada i sobie przypomina albo i nie, jak i przez badacza, który jest tu, a nie gdzie indziej. To jest chyba jasne i zrozumiałe, ale oprócz tego ta technologia badawcza, w moim przekonaniu, umożliwia wgląd w to, co było i to jest bardzo istotny element. Po prostu ona dostarcza prawdy.

Andrzej Piotrowski: O doświadczeniach, nie procesie historycznym...

Marek Czyżewski: To zależy, i to, i to.

Andrzej Piotrowski: Krótko mówiąc, jesteśmy bliżej Znanieckiego niż „zwariowanych” konstruktywistów.

Marek Czyżewski: Konstruktywizm w dużej mierze się zbanalizował i przestał być odkrywczy. Na szczęście byliśmy trochę „oldskulowi”, w pewnym sensie trochę konserwatywni, bo nie traktowaliśmy biografii wyłącznie jako konstrukcji. Trzeba pamiętać o tym, że biografia trafiła do socjologicznego mainstreamu w dużej mierze pod wpływem Anthony’ego Giddensa i Ulricha Becka, pod wpływem przekonania, że globalne zmiany modernizacyjne i wielokulturowe spowodowały, iż – obiektywnie rzecz biorąc – proces biograficzny, jednostkowy, stał się ważny. Nie ma już, bowiem trwałych struktur, które wyznaczałyby przebieg życia w sposób kolektywny i nieodwołalny, a gama możliwości, wyborów ścieżek jest tak duża, że stała się problemem. Na tej drodze proces biograficzny stał się jednym z najważniejszych procesów społecznych. Tak można czytać Giddensa i w jego przypadku jest to sformułowane w sposób zmoderowany, natomiast u ultrakonstrukcjonistów można spotkać stanowisko skrajne. My temu nie ulegliśmy, nie redukowaliśmy społeczeństwa do biograficznej narracji. Chodziło nam raczej o poszukiwanie tego, co Fritz Schütze nazywa *interplay* – wzajemnego oddziaływania między poziomem biograficznym, indywidualnym, indywidualną tożsamością a procesem kolektywnym.

Kaja Kaźmierska: Masz rację, w naszym projekcie wyraźnie pokazaliśmy, że ważne jest zarówno to, co ludzie pamiętają jak też sposób opowieści o doświadczeniu wojny, a więc jak pamiętają. Ujmując tę kwestię z zupełnie innej strony, wydaje mi się, że można znaleźć punkt wspólny w tym, co powiedzieli Andrzej Piotrowski i Marek Czyżewski. Mianowicie przez 20 lat w sposób oczywisty zmienił się nasz stosunek do tych materiałów. Jesteśmy w zupełnie innym miejscu i nie jest to związane tylko z tym, że jesteśmy starsi i bardziej doświadczeni, ale zmienił się też sposób podejścia do metody biograficznej, jako generującej określony typ i zasób materiałów. Zmienił się sposób zapisu,

możliwość przechowywania danych i nacisk, aby je archiwizować. Z perspektywy naszych badań możemy stwierdzić, że te historie aktualnie mają niesamowitą wartość historyczną i społeczną, niewątpliwie stanowią też zasób historii mówionej. Wówczas jednak nie zwracaliśmy na to uwagi dostatecznie, nie mieliśmy takiej świadomości badacza.

Andrzej Piotrowski: Myślę, że w naszych rozmaitych zapisach jest ta świadomość. Może to nie jest taka zinstytucjonalizowana świadomość, że to jest pamięć, że to są archiwa i tym podobne rzeczy, ale mieliśmy świadomość etnografów-socjologów, którzy mają poczucie, że umyka pewna kohorta wiekowa.

Kaja Kaźmierska: Zgodzę się z Tobą. Natomiast nie było to przeniesione na wrażliwość czy skrupulatność badacza, który dba o zgromadzony materiał, chociaż od początku zdaje sobie sprawę, że są to świetne materiały. Porównałabym to do przewożenia dziecka bez fotelika w samochodzie. 20 lat temu dzieci woziło się bez fotelików i pasów. Z obecnej perspektywy sytuacja taka jest kompletnie niewyobrażalna, żaden rodzic nie podejmie się tego. No i tak trochę było z tymi wywiadami – myślę, że podchodziliśmy do ich przechowywania trochę niefrasobliwie, zresztą nie tylko my w tym czasie.

Marek Czyżewski: W tym punkcie zgodziłbym się z Tobą połowicznie. Kasety wprawdzie nieco zaśnieziały, ale one istnieją. Pożółkłe wydruki, które pani Urszula Nowakowska¹⁰ sporządziła, również istnieją. Czyli 20 lat temu, wprawdzie amatorsko, ale archiwizowaliśmy. Era rozkwitu archiwizacji przyszła później, także z dostępnością nowych technologii, gdzie właściwie wszystko można trwale przechować. Jednak już wtedy raczkowaliśmy w tym kierunku. Porównaj badania z tego czasu, które polegały na tym, że niczego się nie archiwizowało. Z chwilą zakończenia raportu, wszystko wyrzucało się na makulaturę. Nie ma śladu po tysiącach badań społecznych przeprowadzonych w Polsce i na całym świecie.

Mieczysław Marciniak: Tu były magazyny, ale one były zakurzone, nieporęczne, nikt się nie chciał nimi zająć. Co się zmieniło? Teraz są dostępne, można je skatalogować...

Kaja Kaźmierska: Zmierzam do tego, że zmieniła się świadomość, że dzisiaj jesteśmy w innym punkcie. Mimo wszystko obawiam się używać słowa archiwizowane w odniesieniu do naszych materiałów, bo każdy z nas ma albo nie ma kasety i wydruki. Ostatnio podjęliśmy próbę zebrania ich¹¹ i trudno jest odbudować całą kolekcję. Powiedzmy szczerze, większość osób z zespołu ma kasety, ale nie była w stanie ich odnaleźć. Być może gdzieś tam leżą w jakimś pudełku, ale nie wiadomo gdzie. Nie nazwałabym tego archiwizowaniem.

¹⁰ Urszula Nowakowska (1948-2016) - wieloletnia sekretarka Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego. Przepisując i redagując teksty oraz żywo komentując prace zespołu brała udział we wszystkich działaniach naukowych Katedry, również w projekcie będącym podstawą tej publikacji.

¹¹ Patrz tekst Joanny Wygnańskiej w części *Postscriptum*.

Mieczysław Marciniak: Poza tym nie robiliśmy tego po to, żeby zarchiwizować, ale tego wymagała technika, którą się posługiwaliśmy. To musiało być nagranie, musiało być spisane i to z tego wynika.

Marek Czyżewski: Wydaje mi się, że takie techniki badawcze, łącznie z analizą konwersacyjną, po prostu wymuszają archiwizację. Kiedyś było tak: masz wywiad, nawet go nagrałeś, ale z chwilą przepisania nagranie nie jest już ważne. Podobna sprawa była z *Chłodem polskim w Europie i Ameryce* (1976), jakby nie było z prekursorami klasycznej metody biograficznej. Thomas i Znaniecki mieli całe szafy różnych materiałów, listów z Podhala do Ameryki itd., które wyrzucili po napisaniu książki. Nie został niemal żaden ślad i w latach 70., gdy tłumaczono *Chłopa polskiego*... na język polski, to tłumacze musieli udawać podhalańską gwiarę, bo tłumaczyli z wersji angielskiej, w której tę gwiarę wyeliminowano.

Zbigniew Bokszański: Wiem, że coś zostało, bo Antonina Kłoskowska była uwikłana w zdobywanie funduszy na przechowanie tego, ale to były resztki.

Marek Czyżewski: To jest zagadnienie, które wiąże się częściowo z metodą biograficzną, a częściowo z pamięcią. Właściwie sama metoda biograficzna jest w tym ujęciu nośnikiem pamięci w pewnym stopniu. Sama technologia jest narzędziem.

Kaja Kaźmierska: Oczywiście i zmienia się też perspektywa relacji między badaczami a potencjalnymi narratorami. Pamiętam, że dla nas dzieci wojny jako narratorzy byli zjawiskiem marginalnym w tym sensie, że oni nie mogli nam powiedzieć za wiele. O wiele więcej mogli nam opowiedzieć ci z pokolenia Kolumbów. Mieliśmy tylko kilka wywiadów z osobami, które w momencie wybuchu wojny miały 8-10 lat. Natomiast z perspektywy dzisiejszej ci, którzy jeszcze żyją, są dziećmi wojny i oni są traktowani, jako źródło wiedzy, wyobrażeń, wspomnień i ten akcent, hierarchia wartości się zmieniła. Są to rzeczy oczywiste z perspektywy badacza, podejścia do zadania i do metody, tego, co ona może nam dać, ale z drugiej strony widać jak z upływem czasu ta perspektywa się zmienia, jak inne kohorty stają się strażnikami pamięci komunikacyjnej i jak my jako badacze, ale też, jako ludzie się zmieniamy. Myślę, że przez te 20 lat widać niesamowitą zmianę i również w tym ujęciu nasze badania były wyjątkowe, można powiedzieć „nadprekursorskie” jeżeli chodzi o zbieranie historii mówionych, bo też w takich kategoriach można to rozpatrywać.

Katarzyna Waniek: Poruszaliśmy już wątek pamięci indywidualnej i zbiorowej, ale interesuje nas jeszcze to, jak obszary te – w pewnym sensie – zaczynają się pokrywać, obserwujemy zawłaszczanie opowieści biograficznej na rzecz pamięci. Jak widzicie Państwo relację między tymi dwoma polami?

Kaja Kaźmierska: Przez 20 lat bardzo dużo rzeczy się zdarzyło w obszarze dyskusji medialnych. Była rozległa dyskusja wywołana *Sąsiadami* (2008)¹², kolejnymi publikacjami...

¹² Na temat analizy sporu wokół Jedwabnego patrz m.in.: P. Ciołkiewicz (2003: 285–306; 2004: 123–141), M. Czyżewski (2008).

Marek Czyżewski: No tak, sprawy polsko-ukraińskie, AK, Żydzi...

Kaja Kaźmierska: Działo się bardzo dużo. W naszych materiałach jest, z tej perspektywy, bardzo niewielka ilość wspomnień dotyczących relacji polsko-żydowskich. To był właściwie temat zmarginalizowany albo czasami stabuizowany. Chyba, że ktoś już był w sposób bezpośredni zaangażowany. Pamiętam jedną z takich narracji, gdy osoba ukrywała rodzinę żydowską. Natomiast *en bloc* w relacji na temat wojennego losu Żydów ludzie naprawdę o tym nie mówili, a my też o to nie pytaliśmy, szczególnie w tych częściach dopytujących.

Zbigniew Bokszański: Byliśmy skazani na to, co nam narratorzy powiedzą.

Kaja Kaźmierska: Mogliśmy dopytać, ale to też był znak czasów, że nie byliśmy nastawieni na dopytywanie o to, bo to jeszcze było przed boorem dyskusyjnym na ten temat. Myślę, że to też jest symptomatyczne, w jakim miejscu byliśmy wtedy, jako badacze i narratorzy.

Marek Czyżewski: A jeżeli były, to były to miejsca od razu zapalne. Pamiętam rozmowy z Antoniną Kłoskowską na seminarium w łódzkim Instytucie Socjologii i w Niemczech na seminarium z Fritzem Schütze. Jeżeli pojawiał się kontekst polsko-żydowski, to był to kontekst kolaboracji i kontekst cierpienia żydowskiego. W narracjach kresowych Żydzi pojawiali się raczej, jako nielojalni obywatele, a w tych z Polski centralnej w ogóle się nie pojawiali.

Kaja Kaźmierska: Ja też pamiętam pytania z zewnątrz na seminariach niemieckich. Fritz Schütze zapytał kiedyś, dlaczego narratorzy nie mówili, że na ulice wyszli komuniści, tylko, że wyszli na ulice Żydzi. Nie wiedziałam wtedy, jak mu to wytłumaczyć, bo dla mnie było oczywiste, że ta narracja tak się rozwija. Trudne było z kolei wytłumaczenie Niemcom historii narratorki, która mówiła degradującym tonem o żołnierzach sowieckich, że mieli kałmuckie twarze. Niemcy absolutnie nie mogli tego zrozumieć, co to znaczy, że ona tak degradująco mówi o armii radzieckiej, której oni się panicznie bali.

Marek Czyżewski: Rosjanie Niemcom zawsze imponowali.

Kaja Kaźmierska: Pod tym względem przynajmniej.

Zbigniew Bokszański: O Żydach, mimo że przecież najwięcej w gruncie rzeczy wycierpieli, w tych narracjach polskich nie mówi się, z pewnymi wyjątkami, właściwie dobrego przysłowiowego słowa. Wśród opisów charakterystyk Niemców jest pokaźna część charakterystyk pozytywnych, u Rosjan także się zdarzają, natomiast Żydzi są kwintesencją obcości, takiego obiektu, któremu przypisuje się ogromną niechęć i to jest sytuacja, która sprzyja wypieraniu.

Marek Czyżewski: Też sobie przypominam dyskusje, czy trajektoria zbiorowa Żydów była tak samo ciężka, dotkliwa i trudna jak polska? Bo przecież cały nasz projekt był poświęcony martyrologii polskiej. Taka była idea, chodziło o polskie doświadczenia i cierpienia. Już wtedy były pierwsze oznaki dyskusji na ten temat, ale to jest raczej kwestia dotycząca nas samych i tego, jak wtedy

myśleliśmy, a jak teraz myślimy. Generalnie, co ten projekt ma do powiedzenia w kwestii pamięci zbiorowej czy indywidualnej?

Kaja Kaźmierska: Jeżeli chodzi o materiały kresowe, to jestem przekonana, że uchwyciliśmy moment otwierania się narracji i konfrontacji ówczesnej tj. jeszcze peerelowskiej pamięci zbiorowej z pamięcią indywidualną. W tych narracjach było mnóstwo struktur argumentacyjnych, uprawomocniających, właśnie to, że okupacja sowiecka była bardziej dotkliwa niż niemiecka, że z punktu widzenia kresowiaków Sowietci byli gorsi od Niemców. Oni nigdy nie zatrzymywali się na prostym opisie wrażeń czy nawet jakichś epizodów, to zawsze było oplecione argumentacją. O Katyniu było bardzo dużo opowieści, takich opowieści skontekstualizowanych...

Zbigniew Bokszański: Ogromna szczegółowość niekiedy...

Kaja Kaźmierska: Tak i to ewidentnie było związane z tym, że w pamięci zbiorowej tego jeszcze nie było. Myślę, że gdyby te narracje powstawały dzisiaj, to części struktur argumentacyjnych po prostu by nie było, bo byłyby niepotrzebne. I też budowanie napięcia między tożsamością kresową a tożsamością Polski centralnej na tle niezrozumienia stosunku wobec Rosji, też było bardzo charakterystyczne. Myślę, że dzisiaj nie byłoby to tak eksponowane, jeśli w ogóle pojawiłoby się w narracji. Więc mnie się wydaje, że uchwyciliśmy szczególny moment, kiedy po raz pierwszy ci ludzie chcieli, mogli mówić otwarcie, po raz pierwszy przekazać swoją wojenną biografię

Marek Czyżewski: A co do centralnej Polski?

Kaja Kaźmierska: Jeśli chodzi o Polskę centralną, to uchwyciliśmy to, co się nie przebiło do pamięci zbiorowej, mianowicie taką prozę wojny, bylejąkość życia, bo do dzisiaj dominuje dyskurs martyrologiczno-bohaterski, a głosy sceptyczne, które się teraz pojawiają, zwłaszcza w takim dyskursie...

Zbigniew Bokszański: Chaos i bałagan takie mam wrażenie z tych narracji pochodzących ze środka Polski...

Kaja Kaźmierska: Zacytuję naszą narratorkę, która na sam koniec wywiadu mówi: „...Wojna to jest okropna nuda. To nie jest tak, że ciągle się coś dzieje. Czasami się coś dzieje, ale tak to jest nuda i czekanie. Taki dryf?”. I to właśnie w Polsce centralnej jest pokazane bardzo dobrze. Wieś polska w ogóle patriotycznie nie była nastawiona, odwzorowywała XIX-wieczne figury chłopca, bieda i żadnych patriotycznych zapędów ani nawet kontaktów z wrogiem czy z partyzantem, pojedyncze się zdarzały. Tego nie ma w pamięci zbiorowej.

Marek Czyżewski: Wiąże się to z rozróżnieniem – z powodów terminologicznych być może trochę w tym kontekście mylącym – że ruch oporu to w sensie socjologicznym protest, natomiast opór to codzienne radzenie sobie, przyziemne i niezbyt spektakularne. Są liczne książki amerykańskich socjologów na temat różnych sposobów radzenia sobie w Chinach, w Azji Południowo-Wschodniej w okresie głodu w systemach autorytarnych, opresyjnych, gdzie opisuje

się na pół-legalne lub legalne sposoby „organizowania” żywności, radzenia sobie w urzędach itd. To są ciekawe opracowania, w dużej mierze o kulturze chłopskiej, która polega na praktycznym radzeniu sobie w sytuacji, w której nie wolno za bardzo o pewnych rzeczach mówić publicznie, a legalnie wielu rzeczy nie da się załatwić. Wydaje mi się, że w polskiej kulturze prawomocny jest wzór protestu, natomiast wzór oporu (w znaczeniu „radzenia sobie”), który od stuleci istnieje, a w związku z zaborami i z innymi formami opresji jest w polską kulturę wbudowany bardzo głęboko, traktowany jest raczej wstydliwie, jak coś, do czego nie warto czy nie wypada się przyznawać. Bo trzeba się przyznawać do tego, że się walczyło. Sądzę, że schematy radzenia sobie w czasie wojny mają zarówno swoją uprzednią historię, jak i swoją kontynuację w PRL-u.

Kazimierz Kowalewicz: Nie wiem, czy słowo opór jest właściwe.

Marek Czyżewski: Chyba, że się umówimy, że to słowo określa właśnie „radzenie sobie”.

Kaja Kaźmierska: To jest kombinowanie... czyli organizowanie, myśmy to nazwaliśmy zaradnością.

Marek Czyżewski: O ile amerykańscy socjologowie napisali kilka tomów na temat chłopskiej kultury radzenia sobie w opresyjnym systemie politycznym i ekonomicznym, o tyle polscy socjologowie nie zajęli się tym do tej pory w skali wystarczającej. Bo my jesteśmy pod wpływem dyskursu protestu, prawda? Trzeba mówić o konspiracji, o powstaniach i ewentualnie rozważać, czy warto było, jakie były ofiary i konsekwencje. To, że istnieje znacznie szerszy i chyba znacznie głębiej wbudowany w Polaków wzór radzenia sobie, każdy z nas doskonale wie. Różne strategie radzenia sobie w różnych sytuacjach, tak żeby „się wyrobić”, i które z zachodniego punktu widzenia są nieco szemrane i wstydlive, u nas one też na poły skryte.

Zbigniew Bokszański: Chyba mamy jakieś dzieło z okresu okupacji...

Kaja Kaźmierska: *Życie na niby* Kazimierza Wyki (1984).

Zbigniew Bokszański: Tak, ale jest jeszcze książka Ludwika Maurycego Landaua (1962–1963). Gruba księga, w której metodycznie dzień po dniu zawarte są notatki, ile miał kaszy, ile miał pieniędzy do końca miesiąca na przeżycie, ile kosztowała słonina, w jaki sposób się to zdobywało. Dziwiłem się tej skrupulatności niemal badawczej, mikrobiologicznej właściwie.

Kazimierz Kowalewicz: Dziennik przetrwania...

Marek Czyżewski: W naszych pracach drobny fragment tej kultury został uchwycony.

Kaja Kaźmierska: Bardzo nas też zaskoczyła wojna, jako doświadczenie pozytywne. Kto to napisał? *Pozytywne doświadczenia biograficzne w kontekście okupacji: oportunizm i opór*¹³.

¹³ Tekst zamieszczony w niniejszym tomie.

Mieczysław Marciniak: To ja pisałem.

Marek Czyżewski: To chyba poszło rykoszetem od tekstu o żołnierzu amerykańskim (Schütze 2014), który katedry oglądał, dziewczyny podrywał, wino pił jak wylądowali we Francji. W ogóle to była przygoda ta cała wojna...

Kaja Kaźmierska: Tutaj to było głębiej. Były biograficzne metamorfozy, konwersje religijne, z tego, co pamiętam.

Mieczysław Marciniak: Nie mogę się oprzeć, żeby wprowadzić taki wątek. W Polsce dopiero teraz, z pewnym opóźnieniem, zaczął się rozwijać dyskurs postkolonialny i to jest problem, na ile Polacy z niego skorzystają, czy wstydzą się przyznać do tego doświadczenia. Wracając do kresowości, tam jest bardzo wyraźne podwójne doświadczenie Polaków – bycia kolonizowanym i kolonizowania. Jak jesteśmy kolonizatorem to jest coś takiego, co trzeba przepracować, a w naszej kresowości tego w ogóle nie ma.

Kaja Kaźmierska: Ale u nas, jako badaczy tego też nie było.

Mieczysław Marciniak: Nie było i to jest właśnie cynizm, że to jest nowa epoka, gdzie wchodzi zupełnie inne problemy....

Kazimierz Kowalewicz: Pod koniec lat 90. takie rzeczy pojawiły się dopiero.

Mieczysław Marciniak: Czasy się zmieniają...

Marek Czyżewski: Warto odnotować, że tego nie było wcześniej. Potężne populacje Białorusinów i Ukraińców, które tam żyły, w ogóle nie istnieją w polskich narracjach kresowych. Tak, jakby tych ludzi tam nie było. Tu nie chodzi tylko o nieobecność Żydów, ale także tych innych Innych...

Kaja Kaźmierska: Ukraińcy istnieją w postaci zagrożenia, ale też nie ma refleksji, skąd to zagrożenie się wzięło.

Renata Dopierała: Wróciliśmy tym samym do Ukrainy, od której zaczęliśmy dyskusję. Dziękuję Państwu za udział w niej.

Bibliografia

- Błuszkowski J., 2003, *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków: studium socjologiczno-politologiczne*, Wydawnictwo Elipsa, Warszawa.
- Burgess A., 1991, *Mechaniczna pomarańcza: powieść*, Wydawnictwo Wema.
- Ciołkiewicz P., 2003, *Debata publiczna na temat mordu w Jedwabnem w kontekście przeobrażeń pamięci zbiorowej*, „Przegląd Socjologiczny”, nr 1, s. 285–306.
- Ciołkiewicz P., 2004, *Poszukiwanie granic odpowiedzialności zbiorowej. Debata o Jedwabnem na łamach „Gazety Wyborczej”*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, s. 123–141.
- Czyżewski M., 2008, *Debata na temat Jedwabnego oraz spór o „politykę historyczną” z punktu widzenia analizy dyskursu*, [w:] S. M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki (red.), *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, Łódź.

- Davies N., 1991, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Davies N., 2007, *Europa – między Wschodem a Zachodem*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Gross J. T., 2008, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Wydawnictwo Fundacja Pogranicze, Sejny.
- Joas H., Knöbl W., 2008, *Kriegsverdrängung. Ein Problem in der Geschichte der Sozialtheorie*, Suhrkamp, Frankfurt nad Menem.
- Kaźmierska K., 2014, *An Interview with Professor Fritz Schütze: Biography and Contribution to Interpretative Sociology*, “Qualitative Sociology Review”.
- Kwiatkowski P. T., Nijakowski L. M., Szacka B., Szpociński A., 2010, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Gdańsk-Warszawa.
- Landau L. M., 1962–1963, *Kronika lat wojny i okupacji*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Thomas W. I., Znaniecki F., 1976, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.
- Schütze F., 2014, *Autobiographical Accounts of War Experiences. An Outline for the Analysis of Topically Focused Autobiographical Texts – Using the Example of the “Robert Rasmus” Account in Studs Terkel’s Book, ‘The Good War’*”, “Qualitative Sociology Review” 10 (1): 224–283, Retrieved Month, Year ([http://www. Qualitativesociologyreview.Org/ENG/Archive_Eng.Php](http://www.Qualitativesociologyreview.Org/ENG/Archive_Eng.Php)) (data dostępu: 10.12.2015).
- Waniek K., 2012, *Konflikt pamięci. II wojna światowa w spotkaniach młodych Polaków i wojennego pokolenia Niemców* [w:] R. Dopierała, K. Kaźmierska (red.), *Tożsamość, stereotypy, nowoczesność. Księga jubileuszowa poświęcona prof. Zbigniewowi Bokszańskiemu*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 80–97.
- Wyka K., 1984, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

CZEŚĆ I

RAMA TEORETYCZNA, METODOLOGIA I WYMIARY ANALITYCZNE

Andrzej Piotrowski

Wprowadzenie do projektu *Biografia a tożsamość narodowa*¹

Artykuły zawarte w tym tomie² są skróconymi – a w niektórych wypadkach zmodyfikowanymi – wersjami opracowań składających się na raport z badań przeprowadzonych w latach 1992 – 1994 przez zespół pracowników Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego w ramach sfinansowanego przez Komitet Badań Naukowych PAN projektu *Biografia a tożsamość narodowa*. Kierownikiem projektu badawczego był prof. Zbigniew Bokszański. Projekt ten pomyślany został jako część międzynarodowych badań nad kolektywnymi aspektami biograficznych doświadczeń wojny, prowadzonych i koordynowanych przez prof. Fritza Schützego (Kassel-Magdeburg).

1. Zarys założeń i problematyki badań

Podstawowym celem omawianego tu projektu była próba określenia, na podstawie treści i form autobiograficznych narracji, związków między doświadczeniami osób polskiej narodowości, wyznaczonymi czasem II wojny światowej, i tymi aspektami ich społecznej tożsamości, które odnoszą się do ich ówczesnego i współczesnego poczucia oraz sposobów określania i komunikowania (o) własnej i cudzej tożsamości narodowej.

Zamysł poszukiwania powiązań między polskimi doświadczeniami biograficznymi czasu ostatniej wojny i cechami polskiej tożsamości narodowej oparty był na przekonaniu, że:

- 1.1 współczesna polska tożsamość narodowa została uformowana w ogólności przez nawarstwiająca się i utrwaloną w kulturze zbiorową pamięć opresji, która była wynikiem konfliktów kolejnych pokoleń Polaków z ich sąsiadami, przede wszystkim z Niemcami i Rosją;

¹ W tomie *Biografia a tożsamość narodowa* tekst był zatytułowany Wstęp [przyp. red.].

Tekst ten stanowi skrótowe, syntetyczne ujęcie teoretyczno-metodologicznego wprowadzenia do projektu, rozwiniętego w części I tego tomu. Oparty jest na zamieszczonych w niej pracach Alicji Rokuszewskiej-Pawełek, Zbigniewa Bokszańskiego, Marka Czyżewskiego i Kai Kaźmierskiej, a także opracowaniu Mieczysława Marciniaka *Charakterystyka próby badawczej*, stanowiącym część raportu badawczego dla KBN. Wstęp ten wraz z częścią II tego tomu były publikowane w „Kulturze i Społeczeństwie”, t. XXXIX, nr 4, 1995.

² Chodzi o tom *Biografia a tożsamość narodowa* (1996) – części I i II niniejszego wydania [przyp. red.].

- 1.2 lata II wojny światowej mają w tej kwestii znaczenie szczególne ze względu na formy, zakres i natężenie opresji, w jakiej znalazło się wówczas polskie społeczeństwo;
- 1.3 w dużym stopniu niezależnie od politycznych, szkolnych i kulturalnych kanałów wpływu nieformalne, prywatne wspomnienia uczestników i świadków zdarzeń tamtego czasu stanowiły w ciągu ostatniego półwiecza i nadal stanowią żywą tkankę przekazywanej w bezpośrednich kontaktach historii oralnej i kształtują kategorie potocznego opisu cech własnej grupy narodowej oraz cech innych grup narodowych, historycznie związanych z kolejami losu polskiego społeczeństwa.

W grę wchodzi tu zatem problem zasobów znaczeniowych i reguł międzypokoleniowej, formującej kolektywną tożsamość, transmisji przekazów o biograficznych doświadczeniach. Badanie wspomnień tamtego czasu oznacza możliwość uchwycenia aktualnych zasobów znaczeniowych określających polską tożsamość narodową, „tamten” czas bowiem jest rekonstruowany przez narratorów w obrębie narracyjnego „teraz”. W tym sensie różnice między ówczesnymi i obecnymi obrazami grupy własnej i grup obcych – lub ich brak – można traktować jako miernik ciągłości lub stopnia modyfikacji tych zasobów, a więc dynamiki kolektywnej tożsamości³.

Autobiograficzne dokumenty wspomnień wojennych są u nas dotychczas publicznie dostępne głównie w postaci pamiętników i literatury faktu. Pomijając dobrze znane socjologom kwestie związane z różnorodnością mechanizmów motywacyjnych decydujących o tworzeniu i publikowaniu tekstów autobiograficznych, podkreślić trzeba, iż zasady publikowania wspomnień tego rodzaju, a także kierunki ich naukowego opracowania, były do końca lat 80. w znacznym stopniu podporządkowane względem ideologicznym i politycznym. Martyrologiczny i zarazem heroiczny obraz polskiego losu wojennego i okupacyjnego był w owym czasie propagandowo oparty na starannie wybranych motywach polonocentrycznych, antyniemieckich i rusofilskich. Obraz ten eliminował, skrywał w cieniu lub pomniejszał zjawiska, których oświetlenie naruszałoby perswazyjną wymowę oficjalnej wykładni historii. W ten sposób wiele aspektów wojennych i okupacyjnych stosunków polsko-rosyjskich (niemieckich, żydowskich, ukraińskich czy litewskich), mających wpływ na powojenną fazę kształtowania się kolektywnej tożsamości Polaków, mogło znaleźć odzwierciedlenie tylko w obrębie dyskursu prywatnego i – z czasem – w nieoficjalnym obiegu historii pisanej.

Odblokowanie dyskursu publicznego po 1989 r. przyniosło oczywiście nową falę publikacji wspomnień tamtego czasu, pozbawioną obciążen (auto)

³ Próba uchwycenia tego zjawiska zyskuje na znaczeniu w kontekście wewnętrznych przemian polskiego społeczeństwa i przemian jego sytuacji w skali Europy. Wewnętrzna walka polityczna o kształt ustroju państwa, konflikt proeuropejskich aspiracji i antyeuropejskich lęków czynią kolektywną (narodową) tożsamość Polaków w coraz większym stopniu nie tylko przedmiotem, lecz także osi debaty w dyskursie publicznym.

cenzuralnych, nadal są to jednak przekazy poddane redakcyjnym zabiegom właściwym słowu pisanemu, odległe od komunikacyjnych wzorów charakteryzujących naturalne sytuacje opowiadania przeżyć.

Techniką badawczą pozwalającą uzyskać materiał autobiograficzny stosunkowo bliski swobodnej, nieredagowanej, tworzonej *ex tempore* narracji, właściwej naturalnym sytuacjom w których opowiada się o przeżyciach, jest autobiograficzny wywiad narracyjny. Tą właśnie techniką posłużono się w omawianym badaniu do zebrania kilkudziesięciu, często bardzo obszernych, wypowiedzi autobiograficznych.

2. Wywiad narracyjny jako technika badawcza

W odróżnieniu od tradycyjnych form socjologicznego wywiadu, opartych na uzyskiwaniu odpowiedzi na opracowany przed badaniem zestaw pytań, wywiad narracyjny polega na stymulacji opowiadania o przeżyciach związanych z uczestnictwem osoby badanej w jakimś wydarzeniu lub ciągu wydarzeń. Początek takiemu podejściu dały badania Leonarda Schatzmana i Anselma Straussa (1955), a rozwinięta koncepcja wywiadu narracyjnego jest dziełem Fritza Schützego (1977, 1983, 1987, por. też: Hermanns 1987; Prawda 1989), który opracował tę technikę dla potrzeb badań biograficznych.

Podstawową zasadą prowadzenia takiego wywiadu jest ściśle oddzielenie:

- 2.1 stadium spontanicznej, swobodnej, niezakłócannej interwencjami osoby prowadzącej wywiad⁴, narracji autobiograficznej dotyczącej przebiegu życia narratora w całości lub w części interesującej badacza, od
- 2.2 stadium rozmowy dotyczącej najpierw luk i niejasności w narracji, a dopiero potem tych zagadnień istotnych z punktu widzenia projektu badawczego, co do których spontaniczna narracja nie przyniosła zadowalających informacji.

Pełny opis reguł technicznego opracowania uzyskanych w ten sposób materiałów przekracza ramy tego wprowadzenia. Najkrócej mówiąc, transkrypty wywiadów, sporządzone według uproszczonego schematu zapisu używanego w analizie konwersacyjnej⁵, zostały poddane prowadzonej zespołowo, w formie warsztatu badawczego, analizie strukturalnej zmierzającej do wyodrębnienia w badanych tekstach ich elementów konstrukcyjnych: przede wszystkim

⁴ Chodzi tu o eliminację pytań zakłócających tok odtwórczego przeżywania minionych doświadczeń w trakcie narracji. Słuchacz narracji winien ograniczyć się jedynie do komunikowania oznak uwagi i autentycznego zainteresowania tokiem wspomnień.

⁵ Uproszczony zapis parazyklowych właściwości wypowiedzi zastosowany w tym badaniu obejmuje przede wszystkim pauzy: „...” lub czasem „(10)”, z zaznaczeniem czasu trwania pauz dłuższych; rozkład akcentów silniejszych od zwykłego akcentu wyrazowego, np.: „byli tacy”, gwałtowne przerwanie wypowiedzi, często kilkukrotną próbą jej rozpoczęcia, np.: „jaso/ja pam/janie pamiętam”, wyrażenia niezrozumiałe: „()” oraz domniemywane: „(wtedy)” i komentarze osoby prowadzącej: „((płacząc))”. Trzeba podkreślić, że bez odpowiednio szczegółowego zapisu uchwycenie wielu formalnych cech wypowiedzi, niezbędnych do wnioskowania o znaczeniu ich treści, nie jest możliwe.

- 2.3 segmentów wyróżnionych ze względu na tematyczny porządek opisywanych zdarzeń, a w ich obrębie:
- 2.3.1 wypowiedzi o charakterze ściśle narracyjnym (rekonstrukcje toku zdarzeń),
- 2.3.2 wypowiedzi opisujących „sceniczne” cechy zdarzeń (uczestników, obiekty, sytuacje),
- 2.3.3 komentarzy teoretycznych, ujawniających i objaśniających poglądy narratora o ogólnych aspektach – na przykład przyczynach i skutkach – zaświadczanych zdarzeń,
- 2.3.4 komentarzy argumentacyjnych, ujawniających i objaśniających stosunek narratora do własnych doświadczeń biograficznych.
- Bardzo ważnym składnikiem analizy strukturalnej jest także identyfikacja narracyjnych
- 2.3.5 „konstrukcji w tle” (*Hintergrundskonstruktion, background construction*), czyli relacji o zdarzeniach (sytuacjach) wcześniej pominiętych w głównej linii opowiadania i dopiero później wplatanych w jego tok.

Z punktu widzenia pragmatyczno-normatywnych wymogów narracji ogólną funkcją takich konstrukcji jest uwiarygodnianie bieżącego toku opowiadania, nadawanie mu spójności i przez to zrozumiałości. Z analitycznego punktu widzenia ich szczególną funkcją jest z jednej strony własność ujawniania kontekstowej hierarchii ważności opowiadanych doświadczeń, z drugiej zaś strony potencjalna własność ujawniania obszarów:

- 2.3.6 przesłonięcia doświadczeń (*Ausblendung*; por. Schütze 1990, 1992), które może mieć charakter niezamierzony i odnosić się do trudnych do wyrażenia stłumionych, wypieranych ze świadomości doświadczeń traumatycznych związanych z przeszłym bądź ciągle odczuwanym cierpieniem (tzw. przesłonięcie ówczesne), może też być zamierzonym aktem maskującego pominięcia (przemilczenia) doświadczeń problematycznych z uwagi już to na osobistą i (lub) społeczną tożsamość, projektowaną i prezentowaną przez narratora wobec rozmówcy (tzw. przesłonięcie terażniejsze). Mówiąc o przesłonięciach, wkracza się już w obszar koncepcji dotyczących struktury doświadczenia, badanej poprzez analizę struktury (treści i form uporządkowania) tekstu.

3. Elementy teorii procesów biograficznych

Strukturalna analiza tekstu ma na celu rekonstrukcję przebiegu życia lub fazy życia narratora w kategoriach podstawowych rodzajów procesu doświadczenia biograficznego (tzw. struktur procesowych, Schütze 1981), do których należą:

- 3.1 biograficzne schematy działania (*biographischer Handlungsschemata, biographical action schemes*), czyli procesy intencjonalnego podejmowania i realizacji własnych celów oraz oczekiwań,
- 3.2 wzorce instytucjonalne (*institutionelle Ablaufmuster, institutional schedules for organizing biographies*), czyli procesy wyznaczone zaakceptowanymi

przez jednostkę trwałymi układami oczekiwań, celów i reguł działania, właściwych instytucjom (układy ról w rodzinie, kariery edukacyjne i zawodowe itp.),

- 3.3 trajektorie (*Verlaufskurven, trajectories*), czyli procesy biograficzne oparte na doświadczeniu niedającego się kontrolować przymusu zewnętrznych okoliczności, ograniczającego lub niweczącego możliwość planowania i realizacji własnych celów (por. 3.1) lub realizacji wzorców instytucjonalnych (por. 3.2) oraz powodującego silne poczucie dezorganizacji i cierpienia (np. choroba, stan uzależnienia, uwięzienie, wojna; por. Riemann, Schütze 1992 oraz artykuł Alicji Rokuszewskiej Pawełek⁶ w tym tomie, Część II),
- 3.4 biograficzne przemiany (*Wandlungsprozesse, biographical metamorphoses*), czyli procesy radykalnej, pozytywnej zmiany przebiegu życia, umożliwionej przez pojawienie się (odkrycie) wcześniej nieistniejącego lub niedostrzeganego potencjału działania, na przykład ujawnienie się jednostce nieznanych jej dotąd zdolności.

Rekonstrukcja narracji o doświadczeniach biograficznych w kategoriach wyżej opisanych struktur procesowych prowadzi do ustalenia ich sekwencyjnego uporządkowania określającego biograficzny profil badanego przypadku. Natomiast kontrastywno-porównawcza analiza przypadków umożliwia przejście do badania, z jednej strony kolektywnych procesów społecznych (np. panika początku wojny, masowa wywózka), z drugiej zaś kolektywnie podzielanych zasobów interpretacji doświadczenia, w szczególności tożsamości narodowej.

4. Problematyka tożsamości narodowej

Zarysowany wyżej zbiór kategorii służących opisowi doświadczeń biograficznych w ich procesualnej organizacji stanowił ramę odniesienia dla empirycznej analizy zjawisk związanych z tożsamością narodową.

Pojęciowym tłem dla tej analizy były liczne koncepcje z zakresu psychologii społecznej, antropologii, socjologii kultury i socjologii interpretatywnej (tu zwłaszcza z kręgu interakcjonizmu symbolicznego). Nie poszukując w wielości różnorodnych stanowisk jednolitego rozwiązania, zespół pozostał przy określeniu, iż tożsamość narodową można ująć jako świadomość członków jakiejś grupy kulturowej „pewnej odrębności od obcych i poczucie związku z grupą swoich oraz świadomość ciągłości, historycznego trwania tej grupy i jej zbiorowej filiacji” (Kłoskowska 1992: 134). Ujęcie to nie koliduje z modelem Shmuela Eisenstadta i Bernharda Giesena (1993), w którym – w odniesieniu do szerszej kategorii tożsamości kolektywnej – określa się ją jako konstytutywny dla tego zjawiska mechanizm społecznego konstruowania podziałów wyznaczających granice swojskości i obcości (przymierza i wrogości, zwykłości i dziwności itd.). Model ten, w połączeniu z koncepcjami z kręgu socjologii interpretatywnej, miał istotne

⁶ Chodzi o tekst *Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii wrześniowej* [przyp. red.].

znaczenie dla analiz empirycznych podjętych w tym badaniu. Akcentując wagę symbolicznych kodów budowania kolektywnych odniesień i rolę praktyk dyskursywnych w ich podtrzymywaniu i zmianie, cechuje się on otwartością na analizę dowolnego rodzaju kulturowych zasobów służących budowaniu i rozpoznawaniu kolektywnej tożsamości wśród członków grupy: treściowo rozumianych ideologii, symboli, obrazów grup (schematów poznawczych i stereotypów), uprzedzeń, ale także formalnych struktur dyskursowych – wzorów narracji i argumentacji, stylów autoprezentacji, metod interpretacji itp. (por. cytowane prace Schützego, a także koncepcję „kultury jako metody”, Eglin 1980).

Empiryczna rekonstrukcja tych zasobów polegała w omawianym badaniu na analizie – po pierwsze – repertuaru charakterystyk przypisywanych przez narratorów grupie własnej i grupom obcym (i przedstawicielom tych grup). Charakterystyki takie występowały w postaci jawnych kategoryzacji (w wypowiedziach typu *X* jest *y*, które były tematem osobnego opracowania podjętego przez Zbigniewa Bokszańskiego), były też inferowane ze złożonych struktur dyskursywnych (opowiadań o wydarzeniach, zachowaniach i interakcjach, czy komentarzy teoretycznych i argumentacyjnych). Przedmiotem analizy były także niektóre formalne cechy zebranych narracji autobiograficznych, o czym mowa niżej.

5. Koncepcja wektorów biograficznych

Zespołowa analiza materiału empirycznego doprowadziła do sformułowania czterech kategorii analitycznych, wyodrębniających typowe nastawienia (ramy, kierunki) interpretacyjne i komunikacyjne, przyjmowane przez narratorów wobec wojennych i okupacyjnych przeżyć. Nastawienia te zostały nazwane wektorami biograficznymi.

Pierwszą parę takich wektorów stanowią zagrożenie i zaradność. Zagrożenie jest pojęciem pokrewnym trajektorii w rozumieniu Schützego, odnosi się bowiem do nastawień interpretacyjnych opartych na motywach zewnętrznych ograniczeń działania, niepewności losu, deprivacji, prześladowania. W istocie, najczęściej w materiale pojawiają się w formie zagrożenia narracje o trajektorijnie nacechowanym doświadczeniu takich sytuacji jak uwięzienie, wywózka, wyniszczająca bieda. Wymiar zagrożenia bywa jednak przypisywany takim procesom doświadczenia, które z punktu widzenia modelu Schützego spełniałyby raczej warunki instytucjonalnego wzorca działania. Podobnie z pojęciem zaradności: wykazuje ono powiązania z biograficznym schematem działania i wzorcem instytucjonalnym (radzenie sobie jako przeciwieństwo bezradności, a więc jednej z cech konstytutywnych doświadczenia trajektorii). Jednakże opowiadanie o doświadczeniu w kategoriach zaradności może dotyczyć prób opanowania niszczących skutków trajektorii związanej na przykład z uwięzieniem (wtórne przystosowania w sensie Ervinga Goffmana). W sumie, o ile pojęcia struktur procesowych odnoszą się do doświadczenia jako psychospołecznej rzeczywistości, do której dociera

się poprzez analizę narracji, o tyle pojęcia wektorów biograficznych dotyczą sposobów relacjonowania o doświadczeniach interpretowanych jako doświadczenia określonego rodzaju.

Drugą parę wektorów tworzą zakorzenie w historii⁷ i zakorzenie w *milieu*. Przez zakorzenie w historii rozumie się tu tendencję narratora do umieszczania i interpretacji własnych procesów biograficznych oraz interbiograficznych w planie makroprocesów historycznych i społecznych, odwołującej się także do kategorii teoretycznych (wiedza) i (lub) rozmaitych modeli ideologicznych, historiozoficznych. Z takiego punktu widzenia przebieg własnych doświadczeń prezentowany jest jako przypadek ilustrujący ogólną prawidłowość. Natomiast zakorzenie w *milieu* polega na opowiadaniu i interpretacji własnych doświadczeń w kategoriach toku wydarzeń i zależności zachodzących w mikroskali bezpośredniego środowiska życia.

Wektory biograficzne wyodrębnione w badanych narracjach występują często jako lokalne nastawienia interpretacyjne, stosowane do przedstawiania epizodów czy etapów doświadczenia. W tym sensie narracja jako całość zawiera w sobie dynamiczny splot wektorów o różnym stopniu treściowego wysycenia i stosunków ważności, dominacji i podporządkowań. Ich układy miewały zazwyczaj charakter zrównoważony (lub rozproszony), niekiedy jednak tworzyły konfiguracje wyraźnie zdominowane przez jeden z nich i były wtedy roboczo analizowane jako biograficzne idiomy, czyli odmiany narracji swoiste ze względu na konfigurację wektorów i (lub) szczególne powiązania między układem wektorów i treścią opowiadanych doświadczeń.

Opisany wyżej zestaw kategorii i kierunków analizy kształtował się w toku zespołowej, seminaryjno-warsztatowej pracy nad materiałem empirycznym w miarę powiększania się i różnicowania jego zbioru, ale indywidualne zadania badawcze – określone tytułami przedstawionych poniżej artykułów – z założenia nie były podyktowane przez opracowany i „zamknięty” przed badaniem schemat pojęciowy i teoretyczny. Niektóre z opracowań idą w związku z tym bardziej w kierunku ujęcia biografii jako „środka” do badania klasycznych zagadnień socjologicznych (por. np. problem więzi rodzinnej w opracowaniu Janiny Tobery i problem uzwyczajniania u Kazimierza Kowalewicza), inne, silniej związane z tradycją interpretatywną, zmierzają do pogodzenia tego ujęcia z podejściem do biografii jako „tematu” (rozróżnienie biografii jako „środka” i „tematu” za Helling 1990), czyli dążą do łączenia analizy struktur dyskursu z analizą struktur doświadczenia biograficznego i jego społecznego kontekstu (por. np. opracowania M. Czyżewskiego, A. Piotrowskiego, K. Kaźmierskiej).

⁷ Pojęcia zagrożenia i zakorzenia w historii stosuje także M. Melchior (1990). W jej pracy są to terminy teoretyczne zaczerpnięte z tradycji symbolicznego interakcjonizmu. W tym opracowaniu są to pojęcia wygenerowane z danych empirycznych.

6. Charakterystyka próby badawczej

Poddana badaniu próbka tekstów obejmuje 53 transkrypty wywiadów zarejestrowanych na taśmie magnetofonowej. Długość wywiadów wahała się od kilkudziesięciu minut do kilku godzin. Stanowi to łącznie ponad 1500 stron maszynopisu.

Dążąc do objęcia najszerszego zakresu zróżnicowanych doświadczeń wojny i okupacji, przyjęto dwie zasady doboru narratorów:

6.1 pokoleniową, według wieku w chwili wybuchu wojny;

6.2 terytorialną, według miejsca (miejsce) pobytu w okresie wojny i okupacji.

Co do tej pierwszej, w podziale na kategorie dorosłych (21 i więcej lat), starszej młodzieży (16 – 20), młodzieży (10 – 15) i dzieci (8 – 9), zbiorowość badanych składała się z 14 osób dorosłych (7 mężczyzn i 7 kobiet), 22 przedstawicieli starszej młodzieży (12 i 10), 14 przedstawicieli młodzieży (6 i 8) oraz trojga dzieci (2 i 1).

Co do zasady terytorialnej, starano się znaleźć osoby, które spędziły wojnę i okupację w ramach jednej, relatywnie wąskiej przestrzeni (społeczności lokalnej, miejskiej, wiejskiej), oraz takie, których losy wiązały się z wymuszoną (wypędzenie, ucieczka, wywózka, deportacja) lub zamierzoną migracją. Inną zasadą doboru według tego kryterium było poszukiwanie osób przeżywających wojnę i okupację w centralnej Polsce (głównie Łódź i okolice), co wiązało się z doświadczeniem jedynie okupacji niemieckiej, a z drugiej strony osób, które przeżyły ten czas na wschodnich kresach (doświadczenie okupacji niemieckiej, rosyjskiej, a także – na Wileńszczyźnie – litewskiej). Przeważa grupa osób z Polski centralnej (35), udało się jednak zebrać narracje od 18 osób z kresowymi doświadczeniami wojennymi, przy czym pięć z nich przeżyło wywózkę w głąb Rosji. Wśród osób poddanych okupacji niemieckiej trzy przeszły przez doświadczenia obozowe (Oświęcim, Mauthausen, Ravensbrück), trzy inne – wywiezienie do Niemiec.

Zbiorowość badanych wydaje się dostatecznie zróżnicowana pod względem społecznego pochodzenia i wykształcenia. 22 osoby z obecnym wyższym wykształceniem, 20 ze średnim i 11 poniżej średniego reprezentują szerokie spektrum warstw przedwojennego społeczeństwa, od dzieci chłopów, robotników i rzemieślników, poprzez niższe i średnie warstwy urzędnicze i inteligenckie, po dzieci ziemian i dostojników państwowych.

Bibliografia

- Eisenstadt S., Giesen B., 1993, *The Construction of Collective Identity*, "Archives Européennes de Sociologie" XXXVI (1), s. 72–102.
- Eglin P., 1980, *Culture as Method: Location as an Interactional Device*, „Journal of Pragmatics”, t. 4, s. 121–135.
- Helling I., 1990, *Metoda badań biograficznych*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 93–115.
- Hermanns H., Tkocz C., Winkler H., 1984, *Berufsverlauf von Ingenieuren. Biographie analytische Auswertung narrativer Interviews*, Campus Verlag, Frankfurt, New York.
- Hermanns H., 1987, *Narrative Interviews – A New Tool for Sociological Field Research*, [w:] Z. Bokszański, M. Czyżewski (red.), *Approaches to the Study of Face-to-Face Interaction*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Sociologica”, t. 13, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 43–56.
- Kłoskowska A., 1992, *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, s. 131–141.
- Melchior M., 1990, *Społeczna tożsamość jednostki*, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW, Warszawa.
- Prawda M., 1989, *Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości. O koncepcji badań biograficznych F. Schütze*, „Studia Socjologiczne”, nr 4, s. 81–98.
- Riemann G., Schütze F., 1992, „Trajektorja” jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych, tłum. Z. Bokszański, A. Piotrowski, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 89–109.
- Schatzman L., Strauss A., 1955, *Social Class and Modes of Communication*, „American Journal of Sociology”, t. 60, nr 4, s. 329–338.
- Schütze F., 1977, *Die Technik des narrativen Interviews in Interaktionsfeldstudien, dargestellt an einem Projekt zur Erforschung kommunaler Machtstrukturen*, „Arbeitsberichte und Forschungsmaterialien”, Universität Bielefeld, Fakultät für Soziologie, nr 1.
- Schütze F., 1981, *Prozessstrukturen des Lebensablaufs*, [w:] J. Matthes, A. Pfeifenberger, M. Stosberg (red.), *Biographie in handlungswissenschaftlicher Perspektive*, Verlag der Nürnberger Forschungsvereinigung, Nürnberg, s. 67–156.
- Schütze F., 1983, *Biographieforschung und narratives Interview*, „Neue Praxis”, t. 13, s. 283–293
- Schütze F., 1987, *Das narrative Interview in Interaktionsfeldstudien*, cz. 1: *Merkmale von Alltagserzählungen und was wir mit ihrer Hilfe erkennen können*, „Studienbrief der Fernuniversität Hagen”, Hagen, s. 78–117.

- Schütze F., 1990, *Presja i wina: doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego w czasie drugiej wojny światowej i ich implikacje biograficzne*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 325–339.
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and their Biographical Implications (Part 1)*, „International Sociology” 7(2), s. 187–208.
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and Their Biographical Implications (Part 2)*, „International Sociology” 7(3), s. 347–367.

Zbigniew Bokszański

Tożsamość narodowa: pojęcie i problematyka badawcza

1.

Podjmując próbę zarysowania swoistości zasadniczych punktów widzenia na problematykę tożsamości narodowej powinniśmy na wstępie zwrócić uwagę na fakt, iż zdaniem wielu autorów pojęcie tożsamości możemy w uzasadniony sposób odnosić jedynie do jednostek a nie do zbiorowości. Stanowisko takie przyjmują m.in. Peter L. Berger i Thomas Luckmann (1983) w ich fenomenologicznej wersji teorii tożsamości jednostki.

W istocie, jeżeli porzucimy sferę różnego rodzaju autocharakterystyk jednostki wyczerpujących zakres pojęcia tożsamości indywidualnego aktora społecznego, pojawia się pytanie o to, jaki inny niż jednostka podmiot miałby doświadczać siebie i swojej indywidualności.

Żadna zbiorowość społeczna, do której można byłoby odnieść pojęcie tożsamości, nie ma psychicznego organu samowiedzy produkującego coś, co można byłoby uznać za ścisły odpowiednik samoświadomości osobniczej. Niepodobna dzisiaj przyjąć dziewiętnastowiecznych organicystycznych koncepcji wspólnego sensorium społecznego organizmu (Kłoskowska 1992: 132).

Pojawiają się zatem dwa pytania:

- 1) o to czym jest pojęcie tożsamości jakiejś zbiorowości
- 2) i o to, jaka „agenda”, w jaki sposób i na mocy jakich uzasadnień poznaje i wyraża tożsamość zbiorowości.

Wydaje się, że rozstrzygnięcia związane z udzielaniem odpowiedzi na te pytania różnicują teoretyczne i metodologiczne podejścia do badań tożsamości zbiorowości.

2.

Zajmijmy się najpierw pierwszym z powyższych pytań sięgając do dorobku antropologów kultury, których zainteresowania grupami etnicznymi i „etnicznością” w niemałym stopniu wpływają na sposób pojmowania tożsamości narodowej.

Anya Peterson-Royce, dokonując kompetentnego przeglądu współczesnej literatury proponuje, jak wielu innych autorów, połączyć rozważania nad tożsamością etniczną ze sposobami pojmowania grupy etnicznej. Jej zdaniem:

[...] grupa etniczna jest grupą odniesienia przywoływaną przez ludzi, którzy podzielają wspólny styl historyczny (może on być jedynie zakładany), oparty na jawnych cechach i właściwościach oraz wartościach i którzy poprzez procesy interakcji z innymi identyfikują się sami jako zbiorowość dzielająca ten styl. Natomiast tożsamość etniczna jest całością uczuć i doznań ze strony członków grupy skoncentrowanych na tych wartościach, symbolach i poczuciu wspólnoty zakorzenionej historycznie, która identyfikuje ich jako odrębną grupę (Peterson-Royce 1982: 18).

Warto dla podkreślenia intencji autorki wskazać, iż owa „całość uczuć i doznań” członków zbiorowości wyczerpuje się w znacznej mierze w manifestowanej z różną siłą woli istnienia jako odrębna od innych grupa. Widać więc, iż pojęcia grupy etnicznej i tożsamości etnicznej są bardzo ściśle związane ze sobą. Postrzeganie w pewien sposób właściwości własnej kultury („stylu historycznego”) jest warunkiem niezbędnym dla utrzymywania jej odrębności. Tożsamość etniczna jest więc nierozzerwalnie spleciona z podłożem odrębności kulturowej czyli „etnicznością”. W ten sposób w zainteresowania tożsamością etniczną włączone zostają kwestie związane z określeniem grupy etnicznej. Wielu autorów nie rozdziela zresztą obu kwestii, umieszczając je łącznie w obszarze badań nad fenomenem grupy etnicznej.

Zasadniczą kwestią pojawiającą się w wielu opracowaniach stanowi rywalizacja dwóch podejść w badaniach etniczności. Tzw. „obiektywnego” i „subiektywnego”. Socjologowie i etnologowie wcześniejszych generacji przywiązani byli do ujmowania grup etnicznych jako trwałych, wyraźnie wyodrębnionych zbiorowości, obejmujących swymi granicami ludzi mówiących określonym, odrębnym od innych, językiem, posiadających swoistą „tradycję”, rozpatrywaną z uwzględnieniem religii, pokrewieństwa, sposobów zdobywania środków do życia, standardów moralnych etc. Stąd wyłoniła się tendencja do konstruowania definicji grup etnicznych odwołujących się do czynników, czy kryteriów „obiektywnych”. Pięć z nich pojawia się szczególnie często. Są to: przekonanie o wspólnym pochodzeniu, wspólna kultura („zwyczaj”), religia, podobieństwo cech fizycznych lub „rasy”, oraz język (Isajiw 1974). Nieuzasadnione byłoby jednak przekonanie, iż w ten oto prosty sposób dotarliśmy do podstawowych czynników konstytuujących grupę etniczną. Sprawa jest daleko bardziej skomplikowana.

Zawikłały ją dodatkowo nowe postacie i nowe funkcje grup etnicznych (por. Glazer, Moynihan 1975), które wyraźnie wpłynęły na modyfikację sposobów ich definiowania. Zdaniem Ladislava Holy są trzy zasadnicze powody, dla których porzucamy stare ujęcia grup etnicznych odwołujące się do czynników „obiektywnych”. Po pierwsze, zawsze łatwo jest znaleźć wyjątek dla definicji, które poprzez wyliczenie kilku zewnętrznie postrzegalnych cech dążą do ujęcia powszechnych właściwości mających charakteryzować grupy etniczne. Nie jest to ani terytorium, ani język, religia czy cokolwiek innego. Po wtóre, jawne cechy kulturowe zmieniają swą formę, a nawet mogą nie mieć nic wspólnego z tradycją grupy, która je utrzymuje. Można w związku z tym zapytać: w jakim momencie dana grupa jest jeszcze tą samą grupą, a w jakim się już zmieniła? Indianie Makah z pfn.-zach.

USA mówią po angielsku, noszą takie same ubrania jak inni Amerykanie i zamiast urządzić potłacze obchodzą Boże Narodzenie. Na podstawie obserwowalnych kryteriów mielibyśmy problemy z ustaleniem ich tożsamości kulturowej. Są oni jednak Makah na podstawie samoidentyfikacji i na mocy prawa stanowionego przez władze USA. Po trzecie, jawne cechy kulturowe nie odróżniają wyraźnie grup etnicznych od innych grup czy kategorii takich jak grupy zawodowe, lokalne itp., których członków łączy własna, odmienna kultura lub subkultura. Na podstawie takich ujęć powiada Holy, cytując Cohena, za odrębną grupę etniczną należałoby uznać ludzi londyńskiej City (Holy 1992: 106).

Podobnie Frederik Barth, do którego poglądów jeszcze powrócimy, utrzymywał że nie możemy określać etniczności w oparciu o „obiektywne” cechy kulturowe. Etniczność grupy to sfera przekonań jej członków odnoszących się do tego kim są jako zbiorowość i czym różnią się od innych zbiorowości. Istota podejścia „subiektywnego” dałaby się więc sprowadzić do tezy, iż etniczność grupy jest tym, czym jest zdaniem członków tej grupy (Barth 1964: 14).

Podsumujmy krótko ten fragment naszych uwag. Myślenie kategoriami kulturowej odrębności czy unikalności jakiejś grupy zdaje się odsyłać do dwóch porządków zjawisk: kryteriów obiektywnych oraz zjawisk sfery świadomościowej tzn. całokształtu przekonań członków tej grupy na temat jej swoistości. Wobec różnorodności sytuacji, w których znajdują się grupy etniczne poszukiwanie stałego repertuaru kryteriów obiektywnych określających je wydaje się zadaniem niewykonalnym. Nie jest zresztą pewne czy byłoby to zadanie o znaczących walorach poznawczych. Wskazywaliśmy natomiast na rosnącą w warunkach współczesnego świata rolę czynników świadomościowych. Ich rdzeń stanowią przekonania składające się na rodzaj „koncepcji-siebie” grupy etnicznej. Pojawia się w związku z tym zagadnienie rozpoznania struktury owej „koncepcji-siebie”, sposobów jej konstruowania, podtrzymywania i manifestowania.

Autorzy podejmujący to zagadnienie zdają się podkreślać dominującą rolę charakteru relacji z „innymi”. Bez kontrastu między „nami” i „nimi” nie istnieje tożsamość etniczna. Definiujemy siebie w znacznej mierze poprzez odniesienia do tego czym lub kim nie jesteśmy. Operacja ta dokonuje się dzięki temu, iż wiemy kim są inni i czym różnimy się od nich. Perspektywa ta zarysowała się najwyraźniej w należącej już do klasyki literatury antropologicznej pracy Bartha *Ethnic Groups and Boundaries* (1964).

Barth kwestionuje słuszność tezy głoszącej, iż centralnym punktem zainteresowań antropologa badającego tożsamość etniczną grupy jest wspólnota podzielanej kultury i poszukiwanie w związku z tym adekwatnego sposobu jej ujęcia. Adekwatnego tzn. takiego, który eksponowałby poprzez syntetyczny opis kultury tożsamość etniczną grupy. Należy raczej, zdaniem tego autora, poszukiwać czynników, które są znaczące, czy efektywne „społecznie”. Czynników, które liczą się w doświadczeniach interakcyjnych członków grup etnicznych. Czynniki owe to charakterystyki przypisywane członkom grupy przez nich samych i przez

członków innych, obcych grup. „Grupy etniczne jako struktury organizacyjne wyodrębniają się o tyle, o ile ich członkowie używają etnicznych tożsamości do kategoryzowania samych siebie i innych w celach interakcyjnych” (Barth 1964: 14).

Chociaż kategoryzacje takie odwołują się do szerokiego repertuaru różnic kulturowych nie zarysowuje się żaden prosty wzór zależności między nimi. Co więcej cechy, które są brane pod uwagę przez członków grup etnicznych dla auto-identyfikacji nie stanowią rodzaju „syntezy” postrzeganych „obiektywnie” różnic. Są to natomiast tylko te cechy, które członkowie uważają za istotne lub znaczące. Nie możemy więc z góry orzekać, które cechy z długiej listy właściwości jakiejś kultury uznane zostaną przez jej członków za ważne. Stąd, zdaniem Bartha:

Zasadniczym przedmiotem badań z tego punktu widzenia staje się etniczna „granica” (*boundary*), która definiuje grupę, a nie całość kulturowego materiału, który ta granica sobą obejmuje. Granice, na które winniśmy zwracać uwagę są oczywiście granicami w sensie społecznym, chociaż mogą mieć one swoje terytorialne odpowiedniki. Tak więc, jeżeli grupa utrzymuje swoją tożsamość, jej członkowie nawiązujący kontakty z obcymi muszą posiadać kryteria dla określania członkostwa w grupie oraz sposoby dla manifestowania owego członkostwa a także zasady wykluczania z grupy (Barth 1964: 15).

Idea tak rozumianych granic grupy etnicznej skłoniła niektórych autorów do uzasadnionego rozszerzenia problematyki. Granica jest bowiem linią demarkacyjną dla tych, którzy są „wewnątrz” niej, jak i dla tych, którzy znajdują się „na zewnątrz”. „Tożsamość etniczna [pisze George DeVos] jak jakakolwiek inna postać tożsamości nie jest jedynie kwestią tego kim ktoś jest subiektywnie dla siebie, ale także jak jest postrzegany z zewnątrz” (DeVos 1975: 374).

Zarysowane powyżej kwestie, skłaniają do rozpatrywania ich na tle podstawowej dwoistości znaczeń, do których odsyła pojęcie tożsamości. Wydaje się, iż trafnie ową dwoistość charakteryzuje Anita Jacobson-Widding:

Słowo <tożsamość> ma dwa zasadniczo różniące się znaczenia. Jedno odnosi się do kontynuacji, bądź pozostawania tym samym (*sameness*). Drugie odnosi się do odrębności, odróżniania się (*distinctiveness*) [...] tożsamość jako <*sameness*> może być stosowane w odniesieniu do jednostki jak i tożsamości kolektywnej podobnie jak pojęcie tożsamości w sensie <*distinctiveness*> jest stosowne w stosunku do tożsamości indywidualnej jak i kolektywnej” (Jacobson-Widding 1983: 13).

Godząc się z tym stanowiskiem, pragnęlibyśmy uzupełnić je jedną uwagą. Utrzymywalibyśmy mianowicie, że rozróżnienie powyższe dotyczy raczej aspektów, czy akcentów niż wyraźnie odmiennych znaczeń. W konkretnych użyciach pojęcia „tożsamość” jest z reguły tak, że jeden z trybów znaczeniowych wysuwa się na czoło kosztem innego, nie eliminując go wszakże z zakresu pojęcia.

Tak więc pytanie o tożsamość odsyła po pierwsze do zjawisk pozostawania „kimś trwałym”, a po wtóre do zjawisk pozostawania „tożsamym (identycznym) z czymś”, co znaczy w tym przypadku tyle, co zachowującym „granice” lub

„odrębność” wobec zmiennych okoliczności biografii jednostkowej jak i, co nas szczególnie dotyczy, losów historycznych grupy etnicznej lub narodu; zarówno jednostka bowiem jak i grupa są ciągle narażone na zacieranie owych „granic”.

3.

Na rozróżnienie to, gdy przechodzimy do tożsamości kolektywnych, a w naszym przypadku jest to tożsamość narodowa, nakłada się jeszcze jedna oś różniująca dodatkowo pole refleksji nad tożsamościami zbiorowości. Wiąże się ona z drugim pytaniem, które sformułowaliśmy na wstępie naszych uwag.

Oś owa wymuszona jest niejako faktem przeniesienia pojęcia tożsamości związanego z różnymi formami samoświadomości jednostki do badań nad zbiorowościami. Wspominaliśmy o tym w punkcie wyjścia artykułu, cytując wypowiedź Antoniny Kłoskowskiej (Kłoskowska 1992: 132). Przypomnijmy, iż pytanie owo dotyczy tego, kto (jaka „agenda”) w jaki sposób i na mocy jakich uzasadnień przeżywa (poznaje) i wyraża tożsamość jakiejś zbiorowości. Wydaje się, iż możliwe są tutaj dwa rozwiązania. Nazwijmy je „antropologicznym” i „socjologicznym”.

Podejście antropologiczne (kulturologiczne) wspiera się na założeniu, iż podstawą tożsamości etnicznej-narodowej jest spajająca grupę kultura, formująca swoisty sposób życia zbiorowości, posiadająca innymi słowy pewien „styl”. Ta swoistość, czy ten „styl” jest (mniej lub bardziej kompletnie) dostrzegany przez członków danej zbiorowości, którzy w codziennych zachowaniach pozostają pod wpływem wielości wzorów swojej kultury. Ów uogólniony „styl” kultury, bądź szczególnie ważne dla grupy, uznane za konstytutywne wartości jej kultury oraz ewokowane przez nie postawy i emocje członków grupy możemy nazwać tożsamością etniczną lub narodową.

Cechą zasadniczą perspektywy antropologicznej jest, jak widać, dostrzeganie więzi między zasadniczymi właściwościami kultury a przeżywaną przez członków grupy jej tożsamością, która jest rodzajem (selektywnego) odzwierciedlenia „stylu” czy istotnych wartości kultury. Tożsamość narodowa jest w tej perspektywie generowana w sposób „demokratyczny” (wszyscy członkowie grupy partycypują we właściwej jej kulturze). Możemy ponadto zwracać uwagę zarówno na stopień ujednoczenia percepcji własnej kultury jak i standaryzacji ewokowanych przez te percepcje postaw i emocji, mówiąc o „wyraźnie” lub przeciwnie, o „słabo” zarysowanej tożsamości narodu czy grupy etnicznej.

Perspektywa „socjologiczna” natomiast podkreśla nieokreśloność, czy nawet przypadkowość związków między kulturą grupy a jej tożsamością. Kultura każdej większej zbiorowości, wskazuje się, jest heterogeniczna, gdyż składa się na nią wiele regionalnych i warstwowych „subkultur”. Tożsamość narodowa jest w związku z tym rezultatem złożonych przedsięwzięć konstrukcyjnych podejmowanych przez intelektualistów będących wyrazicielami tendencji nacjonalistycznych. Tak oto postrzega te kwestie Ernest Gellner:

Narody pojęte jako naturalny przez Boga dany sposób klasyfikowania ludzi, pojęte jako przyrodzone, choć często odwołane w czasie przeznaczenie polityczne – takie narody są mitem. Realnie istnieje tylko nacjonalizm, który czasem przekształca zastane kultury w narody, czasem kultury owe wymyśla, a często je unicestwia. Tak przedstawia się rzeczywistość, dobra czy zła, w każdym razie nie do uniknięcia. Jej historyczni sprawcy zwykle nie wiedzą, co naprawdę czynią (Gellner 1991: 64).

Socjologiczność tej perspektywy polega na badaniu dynamiki kręgów społecznych twórców tożsamości narodowej, ich zakorzenienia społecznego, interesów a także działalności promulgacyjnej, gdy pewna formuła tożsamości narodowej zostanie już skonstruowana (por. Hobsbawm, Ranger 1983).

Jak widać w perspektywie socjologicznej pierwszoplanowym przedmiotem zainteresowania nie są sposoby pojmowania swoistości własnej kultury przez wszystkich członków zbiorowości i postawy oraz emocje temu towarzyszące. Rzecz dotyczy raczej procesów konstruowania tożsamości, efektów tych procesów w postaci pewnej formuły tożsamości oraz jej upowszechniania, czy zdobywania zwolenników dla jej popierania i upowszechniania w całej grupie.

Zestawiając oba „wymiarzy” uzyskujemy możliwość lepszego określenia cech charakterystycznych różnych podejść i usytuowania wśród nich naszego sposobu pojmowania problematyki tożsamości narodowej.

	„antropologiczne”	„socjologiczne”
<i>Sameness</i>		
<i>Distinctiveness</i>		

Obszar „antropologiczności” obejmowałby więc te podejścia, które zorientowane byłyby na rekonstrukcję odpowiednio rozpowszechnionych w badanej zbiorowości wzorów działań, uznawanych za konstytuujące jej swoisty „styl”. Bądź to w wersji skłaniającej do śledzenia trwałości, kontynuacji tego „stylu” w czasie (*sameness*), bądź z koncentracją na problemie odrębności od innych, odmienności rozpatrywanej na tle innych kultur i właściwych im „stylów”.

Obszar „socjologiczności” natomiast byłby w istocie badaniami form dyskursu tożsamości narodowej. Dyskursu rozwijanego przez uprawnione do tego kręgi, grupy i osobistości. Badania w perspektywie „socjologicznej” skoncentrowane byłyby zarówno na różnorodnych właściwościach dyskursu tożsamości narodowej, na które wskazuje współczesna analiza dyskursu, jak i na zjawiskach nabywania i utraty prawomocności wypowiedzania się na ten temat przez podmioty roszcujące sobie do tego prawo wraz z analizą motywacji, strategii i praktyk owych podmiotów (por. Schlesinger 1987: 256). Tak jak i poprzednio, obszar „socjologiczności” w badaniach tożsamości narodowej dzieliłby się na zainteresowania związane z perspektywą trwałości, kontynuacji (*sameness*) oraz kierunek zorientowany na rozpoznawanie tych postaci i okoliczności formowania dyskursu tożsamościowego, które zorganizowane byłyby wokół różnic, odmienności między badaną grupą

a jej otoczeniem (*distinctiveness*); kierunek, który tożsamość wywodzi z kontrastowych zestawień i eksponowania przeciwieństw.

Przedstawione powyżej stanowiska mają charakter konstruktów typologicznych. Traktować je więc należy jako generalne orientacje raczej, które w różnych zestawieniach pojawiają się w konkretnych stanowiskach teoretycznych.

Pamiętać jednak musimy także i o tym, że naszkicowana „mapa” generalnych orientacji otwiera możliwość dalszego jej opracowywania i uszczegółowienia. Podstawowy kierunek tych czynności wydaje się być związany z wprowadzeniem do powyższego schematu różnorodnych orientacji teoretycznych związanych z pojmowaniem koncepcji kultury. O skali zróżnicowania możliwych podejść wiele mówi fakt, iż zasadnicza część propozycji definiowania pojęcia kultury może być sprowadzona do trzech stanowisk.

Pierwsze z nich poszukuje „istoty” kultury w sferze artefaktów, czyli przedmiotów i wytworów kultury jak w znanym sformułowaniu Stefana Czarnowskiego (1956: 20). Drugie definiuje kulturę przez odniesienie jej do wyabstrahowanych norm, wartości i reguł, które w drodze zabiegów analitycznych oddziela się od licznych jednostkowych aktów zachowań i stanów świadomości podmiotów. Trzecie kulturę pojmuje jako zinternalizowaną sferę wzorów zachowań. Istota kultury sprowadzałaby się w takim ujęciu, jak w teorii Stanisława Ossowskiego do zinternalizowanych dyspozycji do reagowania w pewien uporządkowany sposób na tak zwane korelaty kultury, czyli rzeczy i utrwalone w różny sposób znaki (Ossowski 1966: 65–69).

Pomijamy tutaj dalsze wewnętrzne zróżnicowania zarysowujące się szczególnie w drugim z wyróżnionych stanowisk. Mieściłyby się tutaj zarówno poglądy nawiązujące do teorii Alfreda Louisa Kroebera jak i różne wersje podejść strukturalistycznych, podejścia semiotyczne i kognitywne.

4.

Jakie wnioski przydatne dla realizowanego projektu *Biografia a tożsamość narodowa* nasuwają się w związku z powyższym przeglądem stanowisk i koncepcji?

Jak staraliśmy się wykazać pewne zagadnienia w dyskutowanym obszarze zainteresowań wiążą się z „konstruowaniem” dyskursów tożsamości narodowej przez swoiste agendy, walczące o legitymizację swych uprawnień w tym względzie. Zarówno cel realizowanego projektu jak i charakter wykorzystywanego materiału oczywiście oddalają nas od tego rodzaju problemów.

Tym co nas interesuje jest mówiąc najogólniej, fragment kultury polskiej wiążący się z wojną jako sytuacją nadzwyczajną w życiu społeczności. Inaczej nieco rzecz traktując zmierzaliśmy w tym projekcie do przedstawienia najistotniejszych, naszym zdaniem, „polskich” sposobów rozwiązywania problemów biograficznych, pojawiających się w związku z życiem w okresie wojny.

„Polskie” sposoby rozwiązywania problemów biograficznych to oczywiście zaledwie zaznaczenie problemu. W grę mogą wchodzić zarówno różnorodne sposoby przeżywania „zagrożenia” czy formuły „zaradności” jak i procedury „uzwyczajniania” nowych i groźnych warunków egzystencji. Należy tutaj także umieścić typy „zakorzenia w historii”, reorganizacje życia rodzinnego, rolę więzi lokalnych i regionalnych a także formowanie obrazów „innych etnicznych”.

Bibliografia

- Barth F. (red.), 1969, *Ethnic Group and Boundaries*, Little, Brown and Co., Boston.
- Berger P. L., Luckmann T., 1983, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Czarnowski S., 1956, *Kultura*, [w:] *Dzieła t. I*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- DeVos G., 1975, *Ethnic Pluralism: Conflict and Accomodation*, [w:] G. DeVos, L. Romanucci-Ross (red.), *Ethnic Identity: Cultural Continuities and Change*, Mayfield, Palo Alto, s. 5–41.
- DeVos G., 1983, *Ethnic Identity and Minority Status: Some Psychological Considerations*, [w:] A. Jakobson-Widding (red.), *Identity: Personal and Socio-Cultural*, „Acta Univ. Ups. Uppsala Studies in Cultural Anthropology”, 5, Uppsala, s. 90–113.
- Gellner E., 1983, *Narody i nacjonalizm*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Glazer N., Moynihan D. P. (red.), 1975, *Ethnicity Theory and Experience*, Harvard University Press, Cambridge.
- Hobsbawm E., Ranger T. (red.), 1983, *The Invention of Tradition*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Holy L., 1992, *Kulturowe tworzenie tożsamości etnicznej*, [w:] Z. Mach, A. K. Paluch (red.), *Sytuacja mniejszościowa a tożsamość*, UJ, Kraków.
- Isajiw W., 1974, *Definitions of Ethnicity*, *Ethnicity*, no. 1, s. 111–124.
- Jacobson-Widding A., 1983, *Introduction*, [w:] A. Jacobson-Widding (red.), *Identity: Personal and Socio-Cultural*, „Acta Univ. Ups. Uppsala Studies in Cultural Anthropology”, 5, Uppsala, s. 13–52.
- Kłoskowska A., 1992, *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, s. 131–141.
- Kłoskowska A. (red.), 1990, *Oblicza polskości*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa.
- Ossowski S., 1966, *Więź społeczna i dziedzictwo krwi*, [w:] *Dzieła*, t. II, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Peterson-Royce A., 1982, *Ethnic Identity*, Indiana University Press, Bloomington.
- Schlesinger Ph., 1987, *On National Identity: Some Conceptions and Misconceptions Criticized*, „Social Science Information” 26, nr 2, s. 219–264.

Kaja Kaźmierska

Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne

Metoda wywiadu narracyjnego należy do jednej z form uprawiania badań nad biografią. Określenie metoda jest nieprzypadkowe, gdyż jej autor – Fritz Schütze – zaproponował zwartą koncepcję badania opowieści o życiu, na jaką składają się: swoista technika zbierania materiału, w wyniku której otrzymujemy tzw. narrację o życiu oraz oparty o spójne założenia teoretyczne sposób jej analizy. Jedną z zalet tej koncepcji jest możliwość jej modyfikacji lub też częściowego wykorzystania np. przez posługiwanie się samą techniką wywiadu narracyjnego, czyli określonym sposobem zbierania materiału. Sytuacja taka ma miejsce w przypadku realizowanego projektu *Biografia a tożsamość narodowa*. Wywiad narracyjny jako technika stosowany był przez wszystkich jego uczestników, lecz tylko niektórzy posłużyli się proponowaną przez Schützego metodą analizy. Przedstawiając zatem podstawowe założenia tej metody skoncentruję się przede wszystkim na opisie samej techniki oraz po pierwsze, na tych tezach teoretycznych, które uzasadniają ideę zbierania tego rodzaju materiałów, po drugie zaś zostały wykorzystane przez autorów poszczególnych opracowań. Innymi słowy, ze względu na brak miejsca oraz orientacje badawcze uczestników projektu, moim celem nie jest systematyczny opis metody wywiadu narracyjnego, lecz jedynie wybranych jej aspektów¹.

Wywiad narracyjny jako technika

Mimo określenia „wywiad”, zbieranie materiału, jakim są opowiadane historie życia, różni się od tradycyjnego, stosowanego w naukach społecznych narzędzia badawczego. Istotą wywiadu narracyjnego jest bowiem otrzymanie opowieści o życiu, nie będącej sumą odpowiedzi na stawiane pytania, lecz spontaniczną narracją, która nie jest zakłócona interwencją badacza. Celem wywiadu narracyjnego jest zatem uzyskanie od jednostki – nazywanej tu narratorem a nie respondentem – relacji o życiu lub wybranych jego fazach², w wyniku czego otrzy-

¹ Szczegółowy opis metody wywiadu narracyjnego Czytelnik może odnaleźć między innymi w następujących opracowaniach: F. Schütze (1983), H. Hermanns (1987), M. Prawda (1989).

² Rzecz jasna podjęcie takiej procedury zbierania materiału związane jest z określonymi założeniami teoretycznymi, które przedstawię dalej.

mujemy zwartą, niekiedy kilkugodzinną, opowieść narratora utrwaloną na taśmie magnetofonowej.

Zdawać by się mogło, iż pozostawienie narratorowi „wolnej ręki” czyni z wywiadu narracyjnego technikę łatwą, zaś badacza zwalnia z części obowiązków towarzyszących przeprowadzaniu tradycyjnego wywiadu (np. problemu doboru właściwie skonstruowanych pytań). W istocie jednak uzyskanie jakościowo dobrego wywiadu narracyjnego wymaga od badacza praktycznego wykształcenia określonych umiejętności. Omawiając poszczególne fazy wywiadu będę wskazywać na owe trudności, jak też na towarzyszące naszemu projektowi swoiste okoliczności, związane z jego tematem i tożsamością narratorów³.

A. Faza rozpoczęcia wywiadu. Mimo iż ta część kontaktu z narratorem nie zostaje nigdzie „udokumentowana”, jest ona jednak niezwykle istotna dla stworzenia atmosfery sprzyjającej opowiadaniu. Zadaniem badacza jest zdobycie zaufania narratora przez stworzenie klimatu sympatii i relaksu w prowadzeniu tzw. „zwykłej” rozmowy. Należy pamiętać, iż decyzja o podzieleniu się opowieścią o swoim życiu wiąże się z podjęciem intelektualnego, emocjonalnego, a także czysto fizycznego wysiłku, na który zarówno badacz jak i narrator muszą być przygotowani. Istotnym elementem projektującym tę sytuację jest magnetofon, którego pojawienie się, czy mające nastąpić włączenie, często peszy narratora. Zadaniem badacza jest więc również „oswojenie” narratora z tym przedmiotem.

B. Faza stymulacji do opowiadania. Zadanie badacza polega na wyjaśnieniu rozmówcy o jaki rodzaj wypowiedzi jest proszony. Należy więc zaznaczyć, iż badacza interesuje opowieść o **życiu narratora**, o jego **osobistych doświadczeniach**. Wyjaśnienie to musi być jednoznaczne i podkreślać, iż rozmówcę interesują losy tej konkretnej osoby. W przeciwnym razie może się zrodzić w narratorze przekonanie, iż wzorem innych technik badawczych, ma on reprezentować określoną grupę, przedstawiać jej opinię itp. Wtedy opowiadanie, jakie powstałoby w kolejnej fazie wywiadu nie będzie spełniać wymogów narracji o doświadczeniach biograficznych.

W przypadku prezentowanego projektu, stymulacją do narracji miała być wyrażona przez badacza prośba opowieści o tym, jak narrator przeżył wojnę. Została ona ujęta w następującą instrukcję:

Prowadzimy badania na temat osobistych doświadczeń Polaków związanych z II wojną światową i okresem tuż po jej zakończeniu. Interesuje nas to, jak przebiegały indywidualne losy ludzi, jak układały się koleje ich życia. Opracowania historyczne dotyczą wydarzeń i postaci szczególnie ważnych. Chcielibyśmy poprzez relacje biograficzne ludzi, którzy w różny sposób i w różnych okolicznościach przeżywali ten okres poszerzyć oficjalny obraz historii. Czy zechciałby P. opowiedzieć o tym fragmencie swojej biografii (swojego życia), który związany

³ Opisując sposób przeprowadzania wywiadu korzystam ze wspomnianego artykułu H. Hermannsa (1987).

jest z wojną, następnie zaś okresem powojennym, o wszystkim, co P. pamięta i co wydaje się P. ważne?

Jeśli coś będzie dla mnie niejasne w P. opowiadaniu lub będzie mnie interesowało więcej szczegółów, poproszę o wyjaśnienie na końcu, tak by nie przerywać P. opowiadania, zadam P. także kilka pytań dodatkowych.

Tak więc proszę opowiedzieć o tym jaka była P. sytuacja życiowa w chwili wybuchu wojny, następnie zaś jak układały się P. losy w czasie jej trwania i po jej zakończeniu.

Instrukcja ta służyć miała ujednoczeniu sposobu stymulacji do narracji, ale raczej przez jej treść niż formę. Nie była więc ona odczytywana narratorom lecz przedstawiana „własnymi słowami” przez przeprowadzającego wywiad.

C. Faza narracji. Stanowi ona podstawową część wywiadu, na którą składa się spontaniczna (tj. uprzednio nieprzygotowana), niezakłócona interwencjami badacza, opowieść o życiu. Zadaniem prowadzącego wywiad jest, więc wysłuchanie (niekiedy kilkugodzinnej) narracji bez zbędnych tj. zaburzających tok opowiadania, znaków werbalnej interakcji. Jak wskazują teksty opisujące wywiad narracyjny oraz zdobyte przez nas doświadczenie, nie jest to łatwa umiejętność. Wyrobiony przez tradycyjne techniki badawcze nawyk pytania, oraz potoczny schemat komunikacyjny niejako wykluczający milczenie jednego z partnerów interakcji, trudne są do wyeliminowania. Zwłaszcza, jeśli badacz styka się z interakcyjnie trudnymi sytuacjami np. chwilami przedłużającego się milczenia, gdy narrator poszukuje kolejnego wątku lub przeżywa swoje opowiadanie. Szczególnie te ostatnie sytuacje związane ze wzruszeniem, niekiedy płaczem trudne są zarówno dla narratora jak i badacza. Niełatwa jest też do opanowania podyktowana „naturalnym” impulsem chęć natychmiastowego uściślenia informacji przez od razu zadane pytanie. Ślady tego typu interwencji spotkać można w naszych wywiadach, zwłaszcza tych, które przeprowadzane były jako pierwsze, gdy uczyliśmy się techniki. Wywiady te służą jako cenny materiał, wskazujący jakie mogą być konsekwencje przerywania toku narracji. Najważniejszą z nich jest niedokończenie przez narratora danej części opowiadania, przez co dokonywana później analiza może być niekompletna. Reasumując, zadaniem badacza w tej części wywiadu jest podtrzymywanie interakcji przede wszystkim przy pomocy pozawerbalnych znaków służących wskazaniu, iż opowieść narratora jest ważna i interesująca.

Jak wspomniałam jest to umiejętność, którą zdobywa się poprzez praktykę. W istocie bowiem udział badacza w tej fazie wywiadu polega nie tylko na powstrzymaniu się od zadawania pytań, lecz uważnym słuchaniu i analizowaniu opowieści, co wykorzystane jest w następnej fazie wywiadu. Zanim przejdę do jej omówienia, pragnę zwrócić uwagę na przykład „pozytywnej” interwencji. Ma ona miejsce w wywiadzie z p. Bolkiem, gdzie narrator nie podjął początkowo, opisaną wyżej, stymulacji do narracji (zapewne była ona dla niego niejasna, bądź też nie potrafił on „wejść” w taką formułę narracji). Zamiast mówić o swoim życiu zaczął opowiadać „jak było”, dopiero po drugiej interwencji przeprowadzającego

wywiad (dwa razy ponowionym pytaniu o osobiste doświadczenia) narrator podjął właściwą z punktu widzenia wywiadu narracyjnego, opowieść o swoim życiu.

D. Kolejna faza wywiadu ma miejsce gdy jednostka definitywnie zakończy narrację. Wtedy badacz może zadawać pytania, na które składają się związane z wysłuchaną opowieścią wątpliwości oraz tzw. pytania teoretyczne. Zadawanie tych pierwszych wymaga wspomnianej już umiejętności uważnego i rzecz można „analitycznego” słuchania (w czasie narracji badacz może robić notatki). Ich celem jest wyjaśnienie nieściśłości, braku konsekwencji w opowiadaniu, niedokończonych wątków, bądź innych niezrozumiałych treści narracji. Jest to bardzo trudna faza wywiadu, dlatego zdarza się, iż szczególnie niedoświadczony badacz, może mieć trudności z wychwyceniem tych wszystkich zagadnień, które winny stać się przedmiotem jego pytań. Należy podkreślić, że jest to bardzo ważny moment wywiadu, gdyż zdobyte na tym etapie informacje służą potem analizie przyczyn dokonywanych przez narratora przemilczeń, niekonsekwencji w opowiadaniu itp.⁴ Drugą częścią tej fazy są pytania teoretyczne, dzięki którym uzyskujemy opinie narratora, jego dodatkowe komentarze, ważnych z punktu widzenia badanego problemu, tematów. Tutaj również przygotowaliśmy wskazówki do formułowania pytań, które zakreślały wspólne dla wszystkich pole zainteresowań:

- pytania o intencje, motywy, uczucia (co P. wtedy czuł? co P. kierowało? itp.)
- pytania o komentarze na temat „typowego” przebiegu zdarzeń, charakteru procesu czy instytucji np. czy była to typowa grupa partyzancka?, czy to było typowe zachowanie Niemców? Zadając takie pytania należy wykorzystać informacje biograficzne o wydarzeniach, osobach, kontaktach z „innymi” pojawiające się w narracji
- bezpośrednie pytania o opinie np. co sądzi P. o stosunku Polaków do Żydów w czasie wojny? Co dzisiaj myśli P. o Rosjanach, Niemcach itp.

Należy zaznaczyć, iż nie w każdym wywiadzie stawiane były poszczególne pytania. Często odpowiedź na nie znajdowała się w narracji. Stykaliśmy się też z sytuacjami interakcyjnie trudnymi, kiedy teoretycznie istniała możliwość postawienia danego pytania, biorąc jednak pod uwagę stan emocjonalny narratora, lub ujawnione w trakcie wywiadu cechy jego tożsamości, unikaliśmy stawiania niektórych pytań.

E. Ostatnią fazą jest zakończenie wywiadu, które polega na „normalizacji” sytuacji tj. wyłączeniu magnetofonu i prowadzeniu „luźnej” rozmowy. Ze względu na otrzymany materiał nie jest to faza tak istotna, jak pozostałe (choć niejednokrotnie badacz może uzupełnić informacje na temat narracji) jednak z punktu widzenia zawartego w idei wywiadu narracyjnego jego moralnego przesłania, jest to faza bardzo ważna. Kończąc spotkanie z osobą, która poświęciła swój czas i obdarzyła badacza zaufaniem, winien on z kolei poświęcić swój czas traktując narratora jako partnera w interakcji a nie jedynie „maszynkę do opowiadania”.

⁴ Problem ten zostanie omówiony dalej przy prezentacji wybranych zagadnień procedury analitycznej.

Jest to również czas na dyskusję kwestii spornych, różnicy poglądów, jakie mogły pojawić się między narratorem i badaczem.

Tak otrzymany materiał spisany zostaje z taśmy według szczegółowo określonej transkrypcji i poddany swoistej analizie.

Wybrane elementy teorii wywiadu narracyjnego oraz niektóre aspekty jego analizy

Opisana wyżej procedura zbierania materiału podyktowana jest określonymi tezami teoretycznymi. Podstawową z nich jest założenie, iż istnieje „homologia między strukturą organizacji doświadczenia wydarzeń w życiu a strukturą autobiograficznej narracji” (Hermanns 1987). Oznacza to np., iż fazy biografii doświadczone przez jednostkę w jej „realnym” życiu odtwarzane są w takim samym porządku w strukturze narracji. Dzięki czemu narracja doświadczeń biograficznych odkrywa co stało się w przestrzeni społecznej z punktu widzenia uczestniczących i działających w niej jednostek (Schütze b.d.w.). Owa rekonstrukcja przebiegu życia dokonywana w narracji (będącej zwartym opowiadaniem, w którym przytaczane zdarzenia są ze sobą powiązane) ma na celu odtworzenie sekwencji zdarzeń ukazujących, swoistą dla życia człowieka, ciągłość doświadczenia biograficznego. Zadaniem narracji ma być więc dostarczenie informacji o procesualnym przebiegu zdarzeń w biografii, dzięki czemu badacz może analizować interesujące go zjawiska nie poprzez opis statycznych stanów, lecz przez wskazanie jak dane zjawisko powstało, rozwijało się i ewentualnie zaniknęło. Podstawową zaletą wywiadu narracyjnego nie jest zatem to, iż pomaga on w zebraniu informacji na temat zdarzeń, które nie mogą być uzyskane przy pomocy innych technik badawczych, lecz to, iż tylko w narracji jednostka dokonuje **procesualnej** rekonstrukcji zdarzeń (Hermanns 1987).

W wymiarze indywidualnej biografii procesualność ujawnia się w sekwencji określonych przez Schützego struktur procesowych. Pozwala to porównywać jednostkowe losy biograficzne i badać, z jednej strony swoiste formy przebiegu ludzkiego życia, z drugiej zaś strony ich uwikłanie w procesy społeczne. Narracja daje też możliwość ujawnienia światów i procesów społecznych związanych z przebiegiem biografii.

Aby przedstawione tu w bardzo ogólnym zarysie podstawowe założenia teoretyczne wywiadu narracyjnego pozostawały w mocy, otrzymana narracja musi spełniać pewne warunki. Jednym z nich jest realizacja określonej przez Williama Labova i Joshue Waletzky’ego reguły, iż wskazana homologia między strukturami doświadczenia a porządkiem opowiadania zachodzi wtedy, gdy mamy do czynienia ze spontanicznie wytworzoną (tj. nieprzećwiczoną i nierutynizowaną), wobec partnera interakcji, narracją (Schütze b.d.w.). Dlatego tak ważnym dla dalszej analizy jest szczegółowe spisanie wywiadu z taśmy zgodnie z symbolami

zapisu pozwalającymi ustalić liczne, także pozawerbalne cechy interakcji oraz sposób tworzenia się w niej narracji⁵.

Warunkiem podjęcia analizy jest ustalenie schematu komunikacyjnego wywiadu przez stwierdzenie jego autentycznej spontaniczności oraz wyłonienie fragmentów narracyjnych, opisowych i argumentacyjnych. Zabieg ten służy przede wszystkim określeniu proporcji między poszczególnymi fragmentami wywiadu, w którym narracja zazwyczaj pełni rolę dominującą (Schütze b.d.w.). Na tym etapie dokonujemy też oceny jakości materiału przez wskazanie jego stopnia indeksacji (*degree of indexicality*), na który składają się dostateczna szczegółowość opisu, przytaczanie scen interakcyjnych, cytowanie wypowiedzi własnych oraz innych, pojawiających się w opowiadanej historii życia itp. (Hermanns 1987).

Ustalenie schematu komunikacyjnego jest ważne również ze względu na założenie mówiące, iż w narracji jednostka rekonstruuje procesualny przebieg zdarzeń, zaś w części argumentacyjnej podejmuje, z terażniejszej perspektywy, próby wyjaśnienia sobie i słuchaczowi motywów ówczesnych działań, prezentuje teorie na temat własnej tożsamości, dokonuje oceny swojego życia.

Rozróżnienie to należy uznać za kolejną zaletę wywiadu narracyjnego. Umożliwia ono bowiem dokonanie identyfikacji (i zarazem porównania) fragmentów narracyjnych, informujących o przebiegu zdarzeń wobec stwierdzeń o charakterze „ideologicznym”, wskazujących przede wszystkim na to, co jednostka myśli niezależnie od tego, co robi (Hermanns 1987). Rozróżnienie to jest też obecne w tekstach opracowań raportu.

Kolejnym ważnym etapem analizy tekstu wywiadu jest jego strukturalny opis. Zmierza on do ustalenia, przy pomocy struktur procesowych, biograficznych i społecznych procesów wynikających z narracji. Cel ten zostaje osiągnięty dzięki analizie pracy komunikacyjnej narratora. Składa się na nią strukturalny opis tekstu, czyli podzielenie go na części, które wyróżnione są ze względu na tematyczny porządek zdarzeń, styl ich prezentacji, zmiany perspektywy przedstawień itd. Po zdefiniowaniu poszczególnych wypowiedzi określa się ich powiązania w porządku sekwencyjnym oraz rodzaje wzajemnych zależności (np. hierarchicznego nadbudowania jednych części tekstu nad innymi). Ten etap pracy nad tekstem jest kluczowym elementem analizy, której efekty poznajemy w dokonanym przez badacza opracowaniu (Schütze b.d.w.).

Ze względu na brak miejsca pominię szczegółowy opis zalecanej procedury analitycznej i skoncentruję się jedynie na tych jej efektach, które obecne są w tekście raportu. Przy czym przez określenie „efekty” rozumiem tu nie tyle rodzaj dokonywanych z perspektywy metody wywiadu narracyjnego, analiz (tak rozumiany

⁵ Oto podstawowe symbole zapisu przyjęte w prezentowanym projekcie: bardzo – podkreślenie oznacza z naciskiem wypowiedziane słowo lub zdanie; / przedzielenie wyrazu lub zdania oznacza nagle przerwanie danej wypowiedzi;.... milczenie; [połączenie klamrą wypowiedzi narratora i słuchacza oznacza równoczesne mówienie. Ponadto w nawiasach zamieszczaliśmy komentarze dotyczące tempa opowiadania sposobu artykulacji, emocji jakie okazywali narratorzy.

efekt poddany jest ocenie Czytelnika) lecz wybrane terminy teoretyczne, którymi posługują się autorzy raportu przyjmujący perspektywę badawczą Fritza Schützego. Należą do nich komentarz teoretyczny, konstrukcja w tle, przesłonięcie, komentarz argumentacyjny, koda. Po wyjaśnieniu powyższych terminów dokonam opisu tzw. struktur procesowych.

Komentarze teoretyczne ukazują stosunek jednostki do opowiadanych wydarzeń biograficznych. Umieszczane są zazwyczaj na końcu poszczególnych części narracji i służą ich podsumowaniu, formułowaniu ocen oraz komentowaniu opowiedzianych doświadczeń biograficznych. Komentarze teoretyczne pojawiające się w innych miejscach narracji wprowadzają „nieporządek opowiadania” (*narrative disorder*). Rozpoznany na poziomie werbalnej realizacji „nieporządek” wskazuje, iż jednostka ma jakieś problemy z poddaną retrospekcji fazą życia, bądź ze swoją tożsamością i podczas narracji stara się w określony sposób z nimi uporać (np. przez przesłonięcie – patrz dalej – niektórych doświadczeń, lub przeciwnie ich odkrywanie i wyjaśnianie wobec siebie i słuchacza) (Schütze, b.d.w., 1984).

Konstrukcja w tle (*Hintergrundkonstruktion, background construction*) jest włączonym w główną linię narracji opowiadaniem, którego zadaniem staje się uściślenie, wyjaśnienie a czasem upiększenie podstawowej narracji. Dwie pierwsze przyczyny pojawiania się konstrukcji w tle związane są ze, wskazanymi przez Schützego, podstawowymi wymogami narracji decydującymi o tym, iż tworzona spontanicznie opowieść jest logiczna, uporządkowana i ma określoną strukturę⁶. Konstrukcje w tle są wpisane w części narracyjne i nie mogą być wyprodukowane poza nimi. Są one wprowadzane do głównej linii opowiadania tam, gdzie istnieje nieporządek w strumieniu odtwarzanych zdarzeń, aby zachować ich wiarygodność rozumianą zarówno jako prezentację uporządkowanego ciągu zdarzeń jak i wyjaśnienia rodzaju towarzyszących tym zdarzeniom doświadczeń (Schütze 1992).

Przykładem tej ostatniej sytuacji jest omawiany przez Schützego przypadek byłego żołnierza Wehrmachtu, w narracji którego pojawia się konstrukcja w tle w celu określenia źródła, rodzaju i intensywności uczuć narratora składających się na towarzyszące mu przez całe życie poczucie winy spowodowane bezsilnością. Przy czym pojawienie się tej konstrukcji w tle nie tylko uprawomocnia tworzony przez narratora przekaz, lecz również wskazuje na istotne momenty przesłonięcia trudnych dla niego problemów. Zawiera ona relację o traumatycznych doświadczeniach, które nie pojawiły się we właściwym dla nich porządku głównego toku opowiadania. Na treść konstrukcji w tle składa się bowiem opowiadanie związane

⁶ Na wymogi narracji składają się: 1) wymóg kondensacji – jednostka nie jest w stanie opowiedzieć wszystkiego, dokonuje więc wyboru i ogranicza się do podstawowej linii opowiadania; 2) wymóg wchodzenia w szczegóły – jeśli narrator zaczął mówić o czymś musi, przez zasadę implikacji, powiedzieć o kolejnych zdarzeniach aby jego wypowiedź była zrozumiała; 3) wymóg zamknięcia formy tekstualnej – jednostka musi zawsze doprowadzić do końca opowiadany epizod, wydarzenie itp.

z doświadczeniami wojennymi, które powinno być opowiedziane we wcześniejszej fazie narracji, jej autor wprowadza je zaś dopiero w momencie opowiadania o kłopotach rodzinnych mających miejsce daleko po wojnie (Schütze 1992).

Pojawiająca się w takim kontekście konstrukcja w tle związana jest z kolejnym pojęciem formalnym służącym analizie tekstu, jakim jest **przesłonięcie** (*Ausblendung*) (Schütze 1989). Oznacza ono częściowe lub całkowite pominięcia czy też luki w relacji doświadczeń biograficznych. Schütze wyróżnia dwa typy przesłonięć:

1. **Przesłonięcia terażniejsze** tj. dokonywane z perspektywy aktualnej rekonstrukcji doświadczeń biograficznych. Ich zadaniem jest maskowanie ówczesnych doświadczeń biograficznych wobec partnera interakcji i wyobrażonej publiczności wywiadu. Przesłonięcia terażniejsze są łatwe do ustalenia w wyniku strukturalnej analizy tekstu, gdyż wyraźnie zaburzają tok narracji np. przez brak realizacji jej podstawowych wymogów (por. przypis 6). Efektem tego rodzaju przesłonięć są zatem sprzeczności i napięcia w prezentacji doświadczeń biograficznych, nieuzasadnione urwanie opowiadania, formułowanie uogólnień nie wynikających z prezentowanych wcześniej doświadczeń biograficznych.
2. **Przesłonięcia ówczesne** – są przez narratora niezamierzone i zakłada się, iż oddziaływały one na dalsze doświadczenia biograficzne jednostki w relacjonowanej fazie historii życia. Przesłonięcia ówczesne są trudniejsze do ustalenia, w ich identyfikacji pomocna jest czwarta, opisana wyżej faza wywiadu (pytania o niejasne dla słuchacza fragmenty narracji). Mogą one w różny sposób oddziaływać na aktualną prezentację biografii. Po pierwsze, mogą ciągle pełnić dominującą funkcję w relacji o doświadczeniach biograficznych. Efektem tego stają się uderzające luki w wiedzy o ówczesnych okolicznościach, czy też brak wiązania informacji z tłumaczącym je ogólnym wzorem interpretacji. Po drugie, mogą stać się przedmiotem refleksji i „pracy biograficznej” narratora dokonanej w czasie między relacjonowanymi doświadczeniami a wywiadem. Przykładem takiej sytuacji może być wspomniany wyżej cel pojawienia się w narracji konstrukcji w tle, a także podejmowanie refleksji nad ówczesnym przebiegiem wydarzeń oraz innymi możliwymi punktami widzenia, czy też wskazywanie przez narratora niezgodności między ówczesną a terażniejszą perspektywą (Schütze 1989).

W opracowaniach raportu pojęcie przesłonięcia jest wykorzystywane przede wszystkim przy badaniu uprzedzeń, które będąc doświadczeniem selektywnym i opartym o z góry przyjętą negatywną tezę o innej grupie etnicznej, prezentowane są w narracjach między innymi również jako szczególna forma przesłonięć.

W komentarzu argumentacyjnym narrator stara się wyjaśnić wobec siebie i słuchacza problemy nierozwiązane w poprzednich fazach jego biografii. Komentarz ten występuje przed zakończeniem opowiadania (poprzedza kodę – patrz

dalej) gdyż narrator czuje potrzebę skomentowania tego rodzaju doświadczeń, odniesienia ich do własnej koncepcji siebie (Schütze, b.d.w., 1984).

Koda – czyli zakończenie opowiadania jest jedną z reguł tworzonych „na żywo” narracji. Jej celem staje się, zgodnie z zasadami tego schematu komunikacyjnego, powiązanie przeszłego wymiaru opowiadanych zdarzeń z teraźniejszą perspektywą. W kodzie narrator dokonuje podsumowania wpływu ówczesnych doświadczeń na jego obecną sytuację szczególnie w wymiarze transformacji własnej tożsamości. Koda składa się z dwóch części. W pierwszej narrator dokonuje podsumowania swojej opowieści i oceny skutków zawartych we wcześniejszych fazach biografii doświadczeń. W drugiej części „zamyka” przeszłość przechodząc do artykułowania wypowiedzi z teraźniejszej perspektywy (Schütze, b.d.w., 1984).

Strukturalna analiza tekstu prowadzi do wyznaczenia podstawowych procesów biograficznych danej narracji, czyli określenia opisanych przez Schützego czterech tzw. struktur procesowych. Zostały one wygenerowane przez „teoretyczne wysycenie” (Anselm Strauss) dokonane przez analizę ponad stu wywiadów narracyjnych:

1. **Biograficzne schematy działania** (*biographische Handlungsschemata, biographiacal action schemes*) – odpowiadają intencjonalnej zasadzie biografii. Jednostka posiada własny plan realizacji określonych zamierzeń w życiu oraz pracy nad własną tożsamością i stara się ów projekt realizować. Ten rodzaj struktury procesualnej reprezentuje więc intencjonalnie zaprojektowane działania, podejmowane przez jednostkę dla realizacji określonych planów (np. zaplanowana i konsekwentnie realizowany plan kariery zawodowej).
2. **Wzorce instytucjonalne** (*institutionelle Ablaufmuster, institutional schedules for organizing biographies*) – reprezentują sytuację, w której działanie jednostki podporządkowane jest instytucjonalnie określonym wzorcem. Jednostka zaś akceptuje stawiane wobec niej oczekiwania, stara się im podporządkować i realizować je w swojej biografii. Rzecz jasna uwarunkowania instytucjonalne nieprzerwanie regulują życie członków społeczeństwa. Stają się one dla jednostki podstawową strukturą orientacji biograficznej, wtedy gdy zyskują w jej formie doświadczenia biograficznego rolę dominującą (np. realizacja kariery zawodowej)
3. **Trajektorie** (*Verlaufskurven, trajectories*) – reprezentują taką formę doświadczenia, w której jednostka poddana zostaje zewnętrznym, niezależnym od jej woli, okolicznościom wpływającym na jej biografie (np. nagła choroba, śmierć bliskiej osoby, wojna). Trajektorie związane jest więc z nową dla jednostki sytuacją, w której traci ona kontrolę nad swoim życiem, gdyż wszelkie dotychczasowe wzorce orientacji stają się nieadekwatne. W trakcie tego wielofazowego procesu jednostka powoli wypracowuje nowe interpretacje aby w końcu opanować narzucone jej życiu okoliczności. Jest to proces długi, składający

się z wielu etapów szczegółowo opisanych przez Schützego⁷. Trajektoria odpowiada biograficznej zasadzie doznawania, a jej podstawowym rodzajem doświadczenia jest cierpienie.

4. **Biograficzne metamorfozy** (*Wandlungsprozesse, biographical metamorphoses*) – reprezentują nieoczekiwaną, pozytywną zmianę w życiu jednostki umożliwiającą diametralną przemianę jej dotychczasowego życia. Przy czym cechą charakterystyczną powstania nieoczekiwanych możliwości jest to, iż nie mogą być one wprowadzone przez biograficzny schemat działania (np. odkrycie w sobie nieznannej zdolności, wielka wygrana na loterii) (Schütze 1981, b.d.w.).

Jak wspomniano, ustalenie struktur procesowych będących zarówno formami prezentacji jak i doświadczeniami biograficznymi, jest uwieńczeniem etapu strukturalnej analizy tekstu i prowadzi do wyznaczenia społecznych i biograficznych procesów wynikłych z narracji. Należy przy tym podkreślić, iż poszukiwanie struktur procesowych w danej narracji nie prowadzi jedynie do ich identyfikacji, lecz zakłada opis ich wewnętrznej dynamiki oraz określenie w danej biografii procesu przechodzenia jednej struktury w inną.

Kompletną pracę nad tekstem uzupełnia kolejny etap tzw. **analitycznej abstrakcji**, kiedy badacz stara się wyłonić z tekstu kategorie wspólne innym narracjom oraz te, które są swoiste dla aktualnie badanej narracji i czynią z niej wobec innych przypadek kontrastowy. Kolejne kategorie generowane są aż do ich teoretycznego wysycenia. Niektóre opracowania niniejszego raportu zawierają rezultaty tego kroku analizy. Dodatkowo zmierza on do odkrycia pracy teoretycznej narratora (*self-theoretical work*). Analiza komentarzy teoretycznych dokonywana jest już we wcześniejszej fazie pracy nad tekstem, teraz badacz koncentruje się na rekonstrukcji teorii siebie z biograficznych komentarzy i odniesieniu ich do faktycznych wydarzeń życia tak, jak zostały one przedstawione w narracji. Zaobserwowanie niezgodności wskazuje na silne problematyzowanie tożsamości narratora w jego życiu (np. w wyniku traumatycznych przeżyć, bądź takich, których teraz się wstydzi, które zaburzają jego koncepcję siebie). Przy czym analizę tej niezgodności wspierają swoiste cechy tekstu np. zaburzenie porządku narracji porządkiem argumentacji, bądź dokonywanie opisanych wyżej przesłoneń. Drugim aspektem powyższych ustaleń jest wskazanie na socjobiograficzne funkcje określonych teorii siebie (np. legitymizacja trudnych faz życia, wątpliwych działań itp.). Ustalenia te są szczególnie ważne dla przedmiotu wspólnie podjętych badań nad wojenną biografią i poczuciem tożsamości narodowej Polaków. Dlatego również efekty tego etapu pracy nad tekstem obecne są w opracowaniach prezentowanych przez niektórych autorów raportu.

⁷ Koncepcja trajektorii mająca swe źródło (choć w nieco odmiennym rozumieniu) w analizach Anselma Straussa, jest najgruntowniej opracowaną przez Fritza Schützego strukturą procesową (por. Riemann, Schütze 1992). Również część raportu opracowana przez Alicję Rokuszewską-Pawełek zawiera bardziej szczegółowy opis trajektorii.

Jak zaznaczyłam na wstępie celem moim było przedstawienie jedynie wybranych aspektów teorii wywiadu narracyjnego i tych terminów, związanych z procedurą analityczną, które stosowane są przez poszczególnych autorów raportu. Raz jeszcze należy podkreślić, iż proponowana przez Schützego koncepcja badań biograficznych wykorzystywana jest przez autorów raportu w różnym stopniu, poczynając od jej całkowitej akceptacji⁸, a kończąc na przyjęciu zupełnie innej opcji teoretycznej towarzyszącej analizie wywiadu narracyjnego, który pozostaje w tym przypadku jedynie narzędziem dostarczania określonych informacji. Ponieważ autorzy poszczególnych części raportu komentują przyjętą przez siebie perspektywę teoretyczną, Czytelnik bez trudu będzie mógł ją zidentyfikować w kolejnych opracowaniach.

Należy przy tym podkreślić, iż zebrany w opisany sposób, materiał przedstawia wyjątkową wartość. Po pierwsze, poprzez fakt, iż może być on analizowany z perspektywy różnych nastawień teoretyczno-metodologicznych. Po drugie zaś, jest on częścią historii oralnej II wojny światowej, a zatem cennym materiałem, który nigdy się nie zdezaktualizuje, przeciwnie, biorąc pod uwagę wiek narratorów, z czasem nabierać będzie coraz większej wartości. Proponowana zaś przez Schützego metoda badań biograficznych umożliwia wielokrotny powrót do materiału i każdorazowo odkrywanie w nim nowych, jeszcze nie poddanych analizie, wymiarów indywidualnej biografii oraz związanych z nią procesów społecznych.

Bibliografia

- Czyżewski M., Rokuszewska-Pawełek A., 1989–1990, *Analiza autobiografii Rudolfa Hössa*, „Kultura i Społeczeństwo”, w trzech częściach: nr 2/1989, s. 35–65, nr 3–4/1989, s. 163–181, nr 1/1990, s. 119–135.
- Hermanns H., 1987, *Narrative Interview – A New Tool for Sociological Field Research*, [w:] *Approaches to the Study of Face-to-Face Interaction*, „Folia Sociologica” 13, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 43–56.
- Prawda M., 1989, *Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości (o koncepcji badań biograficznych Fritza Schütze)*, „Studia Socjologiczne”, nr 4, s. 81–98.
- Riemann G., Schütze F., 1987, *Some Notes on a Student Research Workshop on Biography Analysis, Interaction Analysis and Analysis of Social Worlds*, „Biography and Society Newsletter” nr 8, s. 54–70.
- Riemann G., Schütze F., 1992, *Trajektoria jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów życiowych*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 2, s. 89–109.

⁸ Przez „całkowitą akceptację” rozumiem przede wszystkim przyjęcie takiej samej perspektywy uprawiania badań nad biografią. Proponowana przez F. Schütze metoda (mimo zwartości i logiczności koncepcji) pozostaje, jak zaznacza autor, otwartą formułą, podatną na twórcze modyfikacje i uzupełnienia. Przykładem tego rodzaju pracy może być analiza biografii Rudolfa Hössa dokonana przez M. Czyżewskiego i A. Rokuszewską-Pawełek (1989–1990).

- Schütze F., (b.d.w.), *Outline for the Method of Biography Analysis*, maszynopis.
- Schütze F., 1981, *Prozessstrukturen des Lebensablauf*, [w:] J. Matthes, M. Pfeinfenberger, M. Stosberg (red.), *Biographie in handlungswissenschaftlicher Perspektive*, Nürnberg, s. 67–156.
- Schütze F., 1983, *Biographieforschung und narratives Interview*, Neue Praxis, t. 13, s. 283–293.
- Schütze F., 1984, *Kognitive Figuren des autobiographischen Stegreiferzählens*, [w:] M. Kohli, G. Robert (red.), *Biographie und soziale Wirklichkeit*, Metzler, Stuttgart, s. 78–117.
- Schütze F., 1989, *Kollektive Verlaufskurve oder kollektiver Wandlungsprozess. Dimensionen des Vergleichs von Kriegserfahrungen amerikanischer und deutscher Soldaten im Zweiten Weltkrieg*, „Bios: Zeitschrift für Biographieforschung und Oral History”, 1: 31–110.
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and their Biographical Implications* (Part 1), „International Sociology” 7(2), s. 187–208.
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and Their Biographical Implications* (Part 2), „International Sociology” 7(3), s. 347–367.

Marek Czyżewski

Generalne kierunki opracowania, wymiary analityczne

1. Uwaga wstępna

Poprzez rekonstrukcję podstawowych cech polskich biograficznych doświadczeń wojennych chcemy opisać istotne cechy polskiej tożsamości narodowej czasu wojny. Wybór materiałów biograficznych z II wojny światowej jako podstawy dla analizy polskiej tożsamości narodowej jest uwarunkowany dwoma czynnikami:

- II wojna światowa była okresem, w trakcie którego szczególnie mocno uwydatniły się uprzednio ukształtowane podstawowe cechy polskiej tożsamości narodowej.
- Ponadto, ciężar specyficznych doświadczeń II wojny światowej przydał polskiej tożsamości narodowej nowych treści, których kulturowe i polityczne oddziaływanie trwa do dnia dzisiejszego. To właśnie doświadczenia wojenne są do tej pory zasobem interpretacyjnym dla wypełniania treścią polskiej tożsamości narodowej, np. poprzez odróżnianie „polskości” od „typowych” cech Niemca, Rosjanina (Sowieta), Żyda, Litwina, Ukraińca.

W opracowaniu Zbigniewa Bokszańskiego *Tożsamość narodowa: pojęcia i problematyka badawcza* (patrz tekst w niniejszym tomie) zostały określone teoretyczne wymiary pojęcia tożsamości narodowej, w tym także rozróżnienie na jej ujęcie „antropologiczne” i „socjologiczne”. Warto zauważyć, że analiza materiałów biograficznych umożliwia uwzględnienie zarówno jednej, jak i drugiej perspektywy. Rekonstrukcja struktur doświadczenia biograficznego oraz wydarzeń w życiu narratorów odpowiada w pierwszym rzędzie zainteresowaniu „antropologicznemu”, czyli pytaniu o wzory polskich doświadczeń biograficznych oraz pytaniu o wzory działań Polaków w czasie wojny. Z drugiej strony, nie ograniczając ujęcia „socjologicznego” do dyskursu elit, lecz przeciwnie – rozszerzając je o całościowe pole społecznej komunikacji, można potraktować te same materiały biograficzne jako dane odnoszące się do potocznych metod konstruowania dyskursów tożsamości narodowej. Co więcej, zainteresowanie dla struktur dyskursowych w pewnym stopniu osłabia ostrość podziału na ujęcie „antropologiczne” i „socjologiczne”; typowe dla narodowej społeczności struktury dyskursowe są jednocześnie wzorami działania (jeśli wzory narracji i argumentacji traktować jako schematy działania) oraz metodami konstruowania tożsamości narodowej.

2. Wymiary analityczne i diagram

Integracja poszczególnych zadań w ramach projektu była dokumentowana w postaci serii roboczych protokołów (tzw. „memo”) i doprowadziła do powstania wspólnego diagramu (patrz niżej). Diagram ten jest siatką pojęć składających się na analityczny opis podstawowych cech polskich biograficznych doświadczeń wojennych.

Podstawowymi elementami diagramu są dwie pary pojęć, dwie pary „wektorów biograficznych”:

- „zagrożenie” i „zaradność”, oraz
- „zakorzenie w historię” i „zakorzenie w *milieu*”.

Autorką pierwszej pary pojęć jest Alicja Rokuszevska-Pawełek¹. Zagrożenie odpowiada pojęciu „trajektorii”, czyli doświadczeniu pozostawania pod wpływem zewnętrznych warunków zagrożenia takich jak zagrożenie życia, bieda, głód, uwięzienie, deportacje i innych (por. dalsze objaśnienie wyżej, część 4 *Wprowadzenia, Technika wywiadu narracyjnego*).

Zaradność to radzenie sobie z wymogami sytuacji w skali mikrospołecznej, określonej przez dominujące warunki makrohistoryczne. Zaradność jest przeciwieństwem bezradności, czyli jednego z konstytutywnych elementów doświadczenia trajektorii. W obrębie zaradności odróżnić można następujące wymiary:

- zaradność jako sposób radzenia sobie z trajektorią (recesywne elementy biograficznego schematu działania w obrębie dominującego doświadczenia trajektorii),
- zaradność jako cecha autonomicznego biograficznego schematu działania lub wzorca instytucjonalnego (w tym przypadku zaradność jest sposobem radzenia sobie z sytuacją, której narrator w ogóle nie postrzega w kategoriach bezradności, lecz przeciwnie w kategoriach wyzwania, któremu można sprostać lub w kategoriach normatywnego oczekiwania, które należy spełnić).

Rozróżnienie: zakorzenie w historii – brak zakorzenia w historii (narracja prywatna, osobista, itp.) zostało zaproponowane przez Mieczysława Marciniaka. Rozróżnienie to – po pewnej modyfikacji (zamiast braku zakorzenia pojawiło się zakorzenie w *milieu*) – weszło w skład wspólnego diagramu jako dwa dalsze wektory biograficzne.

Zakorzenie w historii to umieszczanie własnych procesów biograficznych i interbiograficznych w planie makro-procesów historycznych i społecznych. Zakorzenie w *milieu* to umieszczanie własnych procesów biograficznych i interbiograficznych (np. rodzinnych) w planie lokalnego mikro-środowiska.

Zakorzenie w historii może opierać się na dwóch różnych zasobach interpretacyjnych: ideologie narodowe (potoczne historiozofie oparte na kulturowo ukształtowanych obrazach innych grup etnicznych) oraz ideologie społeczne

¹ Pojęcia „zagrożenia” i „zakorzenia w historii” stosuje także M. Melchior (1990), tam wszakże występują one jako terminy teoretyczne zaczerpnięte z tradycji interakcjonizmu symbolicznego. W niniejszym opracowaniu są to pojęcia wygenerowane z danych empirycznych.

(potoczne historiozofie klasowo-warstwowe). W naszych materiałach mieliśmy do czynienia praktycznie jedynie z tym pierwszym typem ideologii.

Zakorzenie w *milieu* jest wymiarem występującym co najmniej recesywnie w każdej niemal narracji (poza dramatycznymi sytuacjami pierwszego okresu uwięzienia lub przymusowej rozłąki z rodziną). Niekiedy jednak zakorzenie w *milieu* dominuje w narracji.

Zakorzenie w historię opiera się często na zasobach interpretacyjnych elit kulturalnych i politycznych. Istotna różnica w obszarze zakorzenia jest z różnicami w rodzaju dostępu do dyskursu elit. Gdy dystans społeczny narratora do elit jest znaczny, „zakorzenia” on swoją narrację „w historię” poprzez sięgnięcie do kategorii wypracowanych w innej grupie społecznej. Z drugiej strony w wyższych warstwach społecznych zdarza się, iż zakorzenie w historię może ząbnić się z zakorzeniem w *milieu* (np. gdy członkowie rodziny są znaczącymi postaciami politycznymi).

Wspólnota regionalna (np. Wileńszczyzna) jest całością pośrednią między historią i *milieu*, ale bywa silnie „ideologizowana” w stronę zakorzenia w historię.

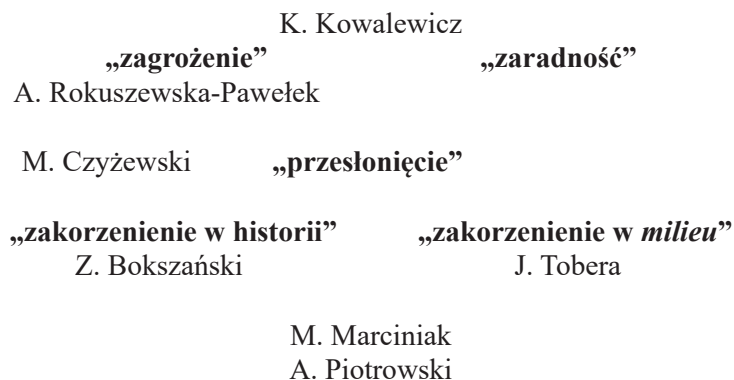
Przy opisie różnorodnych wektorów biograficznych może się przydać kategoria „przesłonięcia” (*Ausblendung*) Fritza Schützego (por. Kaja Kaźmierska, *Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne*, tekst w niniejszym tomie):

1. Do opisu zagrożenia, np. gdy doświadczenia szczególnie traumatyczne pojawiają się w obrębie „konstrukcji w tle” (należy podkreślić, że jest to tylko jedna z wielu możliwych form przejawiania się *Ausblendung* w narracji, a mianowicie taka, w której następuje swojego rodzaju cząstkowe lub całkowite *Einblendung*, czyli zdanie relacji z doświadczeń, które uległy pierwotnie przesłonięciu i zostały w głównej narracji pominięte; inne formy przesłonięcia polegają na skutecznym – sygnalizowanym lub niesygnalizowanym – pominięciu lub na lukach w relacji o istotnych doświadczeniach biograficznych; dotyczy to nie tylko zagrożenia, lecz także zaradności i innych wektorów biograficznych).
2. Do opisu zaradności w jej różnych przejawach:
 - zaradność jako autonomiczny biograficzny schemat działania lub autonomiczny wzorzec instytucjonalny może być związana z przesłonięciem, gdy tego rodzaju zaradność nie może być zaprezentowana jako moralnie lub politycznie prawomocna,
 - zaradność jako sposób radzenia sobie z trajektorią może być (a) objęta przesłonięciem, gdy nie jest moralnie lub politycznie prawomocna, lub też (b) podlega pełnej, niezakłóconej relacji biograficznej, gdy ta nie łączy się z niewygodą nieprawomocności.
3. Do opisu zakorzenia w historii i zakorzenia w *milieu* – w związku z pytaniem: czy i jak te dwa wektory biograficzne łączą się z przesłonięciem.
4. Do opisu stereotypów i uprzedzeń – przesłonięcie jest cechą doświadczenia biograficznego lub relacji o doświadczeniu biograficznym, której jedna z form

przejawiania się polega na „zakryciu” realnego lub potencjalnego doświadczenia biograficznego przez stereotypy i uprzedzenia.

Diagram

Wymiary analityczne projektu wraz z orientacyjnym umiejscowieniem poszczególnych opracowań indywidualnych



Temat K. Kaźmierskiej jest monograficzny i dlatego ze swej natury obejmuje wszelkie możliwe wektory.

3. Po co to wszystko?

Zajmując się intensywną – i bardzo pracochłonną – socjolingwistyczną analizą jakościową wywiadów narracyjnych nie sposób nie zadać sobie pytania: i po co ten wysiłek? Czy nie można uprawiać badań biograficznych przy mniejszym nakładzie pracy? Czy istnieją efekty badawcze, które można uzyskać tylko i wyłącznie na tej właśnie żmudnej drodze?

Pytania tego rodzaju dotyczą w równej mierze także innych metod jakościowych, np. analizy konwersacyjnej. Te i podobne pytania pojawiają się także zazwyczaj w sytuacji przedstawiania wyników badań interpretatywnych wobec publiczności „zewnętrznej”.

3.1. Kultura jako – także – metoda

Socjologia interpretatywna zwróciła uwagę na znaczenie potocznych metod interpretacji. W radykalnym sformułowaniu Petera Eglina (1980) „kultura to metoda”, czyli kultura to w pierwszym rzędzie zespół metod interpretacji. Wykorzystując tę inspirację, jednocześnie chcąc uniknąć radykalizmu niektórych odmian socjologii interpretatywnej, należałoby zmodyfikować sens niektórych podstawowych pojęć socjologicznych. I tak, kulturę można by rozumieć nie tylko

jako zespół wzorów, norm, wartości, pól semantycznych, lecz także jako zespół sposobów prowadzenia interakcji, sposobów autoprezentacji, sposobów mówienia. Przekładając tę ideę na rzecz niniejszego projektu badawczego, można by powiedzieć, że elementy kultury narodowej (typowe doświadczenia wojenne, tożsamość narodowa) to nie tylko określone treści (konkretne doświadczenia, konkretne wyobrażenia o sobie i o innych), ale także formy (sposoby narracji, sposoby argumentacji).

Przy tak rozumianym przedmiocie badań dokładny zapis wywiadu i jego drobiazgowa analiza okazują się nieodzowne. Tylko na tej drodze jest możliwa identyfikacja nie tylko treściowych, ale i formalnych cech doświadczeń biograficznych (struktury procesowe, rodzaje argumentacji) oraz tożsamości narodowej (wektory biograficzne i ich układy).

3.2. Idiom biograficzny

Kulturę można zatem rozumieć (i badać) jako zespół norm i wzorów oraz zespół form prowadzenia interakcji, autoprezentacji i mówienia. Należące do przedmiotu naszego projektu elementy kultury narodowej (typowe doświadczenia wojenne, tożsamość narodowa) to nie tylko określone treści (typowe doświadczenia, typowe wyobrażenia o sobie i o innych), ale także formy (kulturowo ukształtowane sposoby narracji, kulturowo ukształtowane sposoby argumentacji). Skoro tak, to dalszym krokiem może być zwrócenie uwagi na powiązania między szczególnymi treściami kulturowymi a szczególnymi formami kulturowymi.

Warto podkreślić, że badania biograficzne Fritza Schützego ukształtowały się w toku nieortodoksyjnej recepcji interpretatywnej socjolingwistyki i polegają w tej mierze właśnie na wiązaniu formalnych cech relacji autobiograficznej, dających się opisać dzięki „technicznemu” wyposażeniu interpretatywnej socjolingwistyki (czyli tak zwanego „jak?” w procesach komunikowania się) z „bazowymi” zagadnieniami socjologicznymi. Z tej inspiracji powstała także analiza cech mentalności nazistowskiej poprzez rekonstrukcję formalnych cech autobiograficznej relacji Hössa (Czyżewski, Rokuszevska-Pawełek 1989-1990). Inaczej mówiąc, chodziło o to, na czym polega nazistowskie relacjonowanie własnego życia.

W ramach analizy dyskusji w środkach masowego przekazu przydatne okazują się pojęcia „idiom interakcyjny” i „idiom polityczny”. Idiom interakcyjny oznacza występowanie szczególnych treści kulturowych w powiązaniu ze szczególnymi formami porządku interakcyjnego, a idiom polityczny oznacza występowanie powiązań między szczególnymi formami porządku interakcyjnego a komunikowaniem szczególnych treści politycznych (innymi słowy, czy i na ile aktorzy w dyskursie publicznym, np. politycy różnych orientacji, zachowują się odmiennie w środkach masowego przekazu, różnią się sposobami autoprezentacji, sposobami argumentacji itd.) (Czyżewski 1993, 1995). Pojęcia idiomu interakcyjnego i politycznego zbliżone są do pojęcia zachowania codziennego jako

kategorii historyczno-psychologicznej u Jurija Łotmana (Łotman 1993). Intuicja jest ta sama: jak pewna orientacja polityczna może być związana z określonym sposobem zachowania i mówienia, stylem bycia.

Pojęcie idiomu biograficznego – jako powiązania między różnymi treściowo doświadczonymi wojennymi i kulturowo ukształtowanymi sposobami ich relacjonowania, w tym sposobami narracji i argumentacji (czyli sferą tzw. „jak?”) – może okazać się użyteczne do analizy wywiadów narracyjnych, czy szerzej – materiałów biograficznych. Można np. powiedzieć, iż wspomniana analiza autobiografii Rudolfa Hössa pozwoliła na opisanie własności składających się na istotny wariant „nazistowskiego idiomu biograficznego”. Wiele indywidualnych zadań badawczych w obrębie niniejszego projektu da się odnieść do pytania o powiązania charakterystycznych treści doświadczeń biograficznych z ich cechami formalnymi. W kilku przypadkach możliwe okazało się opisanie wariantów „polskiego idiomu biograficznego” w odniesieniu do II wojny światowej (np. „idiom wileński”).

Warianty „polskiego idiomu biograficznego” można opisać w dwóch wymiarach:

1. Jako szczególne rozkłady wektorów biograficznych (np. dominacja zagrożenia lub zaradności, czy też zakorzenienia w historię lub zakorzenienia w *milieu*) oraz szczególne sekwencje wektorów biograficznych (następowanie po sobie poszczególnych wektorów biograficznych w toku procesu biograficznego) – w powiązaniu z określonymi polskimi doświadczeniami wojennymi. (Podobnie jako cechę „nazistowskiego idiomu biograficznego” można uznać powiązanie pewnych struktur procesowych – trajektorii i instytucjonalnego wzorca działania – ze specyficznymi treściami doświadczenia biograficznego w przypadku autobiografii Rudolfa Hössa).
2. Jako szczególne cechy organizacji tekstu autobiograficznego – w powiązaniu z określonymi polskimi doświadczeniami wojennymi. (Podobnie jako cechę „nazistowskiego idiomu biograficznego” można uznać powiązanie takich cech tekstu autobiografii Hössa jak anonimowość, sentymentalizm lub odrzucenie intersubiektywności ze specyficznymi doświadczeniami biograficznymi Hössa).

3.3. Procesualne aspekty zjawisk społecznych

Fritz Schütze podkreśla, że szkoła Chicago była w szczególny sposób zainteresowana procesami społecznymi. Celem badawczym interakcjonistów było często nie tyle wyjaśnienie przyczynowe lub funkcjonalne, co rekonstrukcja „naturalnej historii”, czyli rekonstrukcja procesu, na którego drodze dane zjawisko powstało, miało miejsce czy też uległo zanikowi.

Zdaniem Schützego, nowoczesna, socjolingwistyczna analiza jakościowa jest szczególnie predestynowana do badania procesualnych aspektów zjawisk

społecznych, w odróżnieniu od analizy ilościowej, nadającej się najlepiej do badania dystrybucji cech, lub ewentualnie do badania zmian dystrybucji cech w czasie. Można dodać, że analizy procesualnej nie umożliwia też tradycyjna analiza jakościowa, np. analiza treści.

W obrębie procesualnych aspektów zjawisk społecznych można wyróżnić trzy wymiary:

- makroprocesy (procesy obejmujące wielkie zbiorowości, jak urbanizacja czy masowa emigracja),
- procesy biograficzne (procesy obejmujące całość historii życia lub jej znaczące aspekty, jak kariera zawodowa lub znaczące fazy, jak zmiana statusu społecznego), i
- procesy interakcyjne (dynamika epizodu interakcyjnego, np. rozmowy lub kompleksu działań, np. zebrania politycznego).

Ten podział odnaleźć można w tradycji Chicago oraz w badaniach biograficznych Fritza Schützego, z drugiej strony podział ten pojawia się także w socjologii fenomenologicznej (Wagner 1972: 71).

Metoda biograficzna daje wgląd we wszystkie trzy wymiary procesualne i z tego punktu widzenia dostarcza idealnego materiału socjologicznego. Przekładając to na użytek niniejszego projektu, należałoby zauważyć, że wywiady narracyjne:

- informują o kolektywnych procesach (wojna jako proces, fazy wojny jako procesy – wywózki, przejścia frontu, ucieczki – ujmowane np. jako trajektorie kolektywne lub kolektywne biograficzne schematy działania),
- relacjonują procesy biograficzne (sekwencje doświadczeń wojennych, sekwencje wektorów biograficznych), i
- zdają sprawę z rekonstruowanych scen interakcyjnych (np. spotkania z przedstawicielami innych grup etnicznych).

Sformułować można tezę, iż na ile powiodło się ewentualne wyprofilowanie naszych zadań indywidualnych w kategoriach procesowych, na tyle dokonało się realne przesunięcie projektu w stronę podejścia holistycznego (a nie atomistycznego), a także w stronę traktowania biografii jako „tematu”, a nie tylko jako „środka” (posługuję się tu znanym rozróżnieniem Helling 1990).

3.4. Procesy i struktury

Podkreślić należy, że zainteresowanie dla procesów w interakcjonizmie Anselma Straussa i w badaniach biograficznych Fritza Schützego nie oznacza braku zainteresowania dla struktur. Procesy są traktowane w tej tradycji badawczej jako „procesy strukturalne” (Schütze) – czyli przebiegi fazowe – a nie jako płynne, pozbawione wewnętrznej organizacji strumienie zdarzeń (doświadczeń).

Wzgląd na obustronne relacje między procesami i strukturami doświadczenia biograficznego stanowi dodatkowe uzasadnienie dla rozpatrzenia wektorów

biograficznych jako swojego rodzaju meta-struktur procesowych, czyli uwikłanych w proces biograficzny kompleksowych cech strukturalnych doświadczenia biograficznego.

Podobnie rzecz ma się z pozostałymi dwoma wymiarami procesualności: makroprocesy to zmiany makrostrukturalne (np. przejście od okupacji radzieckiej do okupacji niemieckiej, jako odmiennych form porządku społecznego), procesy interakcyjne to zmiany dostępne strukturalnej mikroanalizie (np. dające się strukturalnie opisać fazy rekonstruowanych scen i kompleksów działań).

Bibliografia

- Czyżewski M., 1993, *Auseinandersetzungen mit dem „eigenen“ Rechtsextremismus in deutschen und polnischen Massenmedien*, Preprint, Zentrum für interdisziplinäre Forschung, Bielefeld.
- Czyżewski M., 1995, *man muss diese jugend rEtten und nIcht hassen: Auseinandersetzungen mit dem Rechtsextremismus in deutschen und polnischen Massenmedien*, [w:] M. Czyżewski, E. Gülich, M. Kastner, H. Hausendorf (red.), *Selbst- und Fremdbilder im Gespräch. Kommunikative Prozesse nach der Wiedervereinigung Deutschlands und dem Systemwandel in Ostmitteleuropa*, Westdeutscher Verlag, Opladen, s. 348–378.
- Czyżewski M., Rokuszewska-Pawelek A., 1989–1990, *Analiza autobiografii Rudolfa Hössa*, „Kultura i Społeczeństwo”, w trzech częściach: nr 2/1989, s. 35–65, nr 3–4/1989, s. 163–181, nr 1/1990, s. 119–135.
- Eglin P., 1980, *Culture as Method: Location as an Interactional Device*, „Journal of Pragmatics”, vol. 4, s. 121–135.
- Helling I., 1990, *Metoda badań biograficznych*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa-Poznań, s. 93–115.
- Łotman J., 1993, *Poetyka zachowania codziennego w kulturze rosyjskiej XVIII wieku*, [w:] B. Żyłko (red.), *Semiotyka dziejów Rosji*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź, s. 189–221.
- Melchior M., 1990, *Społeczna tożsamość jednostki*, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Warszawa.

CZEŚĆ II
BIOGRAFIA A TOŻSAMOŚĆ NARODOWA

Zbigniew Bokszański

Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa

Artykuł składa się z dwóch części. W pierwszej z nich prezentujemy założenia projektu badań nad obrazami innych narodowości. Na mocy tych założeń obrazy innych grup etnicznych rozpatrywane będą w powiązaniu z tożsamością grupy, której członkowie prezentowali właściwe im sposoby postrzegania „innych etnicznych”. Podejście to wykracza poza tę tradycję badawczą i ten punkt widzenia, które ukształtowały się wokół koncepcji stereotypu, skłaniającej do rozpatrywania percepcji „innych etnicznych” jako fenomenu „psychologicznego” raczej oddzielonego od ogólnych właściwości kultury osób konstruujących obrazy innych. W części drugiej przedstawimy rezultaty badania wraz z ogólniejszymi konkluzjami odnoszącymi się do miejsca reguł budowania obrazów niektórych „innych etnicznych” w tożsamości narodowej Polaków.

1.

Wobec zróżnicowania kierunków badań nad tożsamością narodową powinniśmy na wstępie dokładniej określić znaczenie tego pojęcia. Szerzej zajmowaliśmy się tą kwestią w rozdziale poświęconym pojęciu tożsamości narodowej (por. Część I). Tutaj przypomnijmy najistotniejsze ustalenia.

Zasadnicze zróżnicowanie podejść teoretycznych w interesującej nas dziedzinie wiąże się z konsekwencjami przeniesienia pojęcia tożsamości do badań nad zbiorowościami. Zarówno w tradycji interakcjonistycznej, jak i psychoanalitycznej pojęcie tożsamości stosowane było w odniesieniu do indywidualnego aktora społecznego i przejawów jego samoświadomości. Możemy w związku z tym stwierdzić za Antoniną Kłoskowską, iż: „Żadna zbiorowość społeczna, do której można byłoby odnieść pojęcie tożsamości, nie ma psychicznego organu samowiedzy produkującego coś, co można byłoby uznać za ścisły odpowiednik samoświadomości osobniczej” (Kłoskowska 1992a: 132).

Pojawia się w związku z tym pytanie o to, kto (jaka „agenda”), w jaki sposób i na mocy jakich uzasadnień przeżywa (poznaje) i wyraża tożsamość jakiejś zbiorowości. Wydaje się, iż możliwe są tutaj dwa sposoby udzielania odpowiedzi. Nazwijmy je odpowiednio „antropologicznym” i „socjologicznym”.

Podejście antropologiczne (kulturologiczne) wspiera się na założeniu, iż podstawą tożsamości narodowej (lub etnicznej) jest spajająca grupę kultura formująca swoisty sposób życia zbiorowości, kultura posiadająca pewien ogólny „styl”.

Ta swoistość, czy ten „styl”, jest (mniej lub bardziej kompletnie) postrzegany przez członków danej zbiorowości, którzy w codziennych zachowaniach pozostają pod wpływem wielości szczegółowych, nie zawsze jasno uświadamianych wzorów swojej kultury. Ów uogólniony „styl” kultury i (albo) szczególnie ważne dla grupy, uznane za konstytutywne wartości jej kultury oraz ewokowane przez nie postawy i emocje członków grupy możemy uważać za sferę życia społecznego, w której pojawia się tożsamość etniczna lub narodowa.

Cechą zasadniczą perspektywy antropologicznej jest, jak widać, „niekoniunkturalność” tożsamości narodowej przejawiająca się w podkreślaniu rzeczywistych więzi istniejących między właściwościami kultury a doświadczaną przez członków grupy jej tożsamością. Tożsamość w tym wypadku jest rodzajem (selektywnego) odzwierciedlenia „stylu” czy istotnych wartości kultury. Po wtóre, tożsamość narodowa jest w tej perspektywie generowana i podtrzymywana w sposób „demokratyczny”. Wszyscy członkowie grupy na mocy przynależności do niej są uczestnikami ciągłego procesu jej wyrażania i reprodukcji.

Oczywiście, ekspresje tożsamości narodowej występują na różnych poziomach złożoności życia społecznego. Zawsze jednak każdy członek wspólnoty jest jej potencjalnym depozytariuszem. Możemy w związku z tym zwracać uwagę na stopień ujednoczenia percepcji własnej kultury i standaryzacji ewokowanych przez te percepcje postaw i emocji, mówiąc o „wyraźnie” lub, przeciwnie, o „słabo” zarysowanej tożsamości narodu czy grupy etnicznej.

Perspektywa „socjologiczna” natomiast podkreśla niejednoznaczność czy nawet „koniunkturalność” i w związku z tym przypadkowość związków między kulturą grupy a jej tożsamością. Kultura każdej większej zbiorowości jest – jak się wskazuje – heterogeniczna, gdyż składa się na nią wiele regionalnych i warstwowych „subkultur”. Tożsamość narodowa w związku z tym jest rezultatem złożonych przedsięwzięć konstrukcyjnych podejmowanych przez intelektualistów będących wyrazicielami tak czy inaczej rozumianych tendencji nacjonalistycznych. Tak oto postrzega te kwestie Ernest Gellner:

Narody pojęte jako naturalny przez Boga dany sposób klasyfikowania ludzi, pojęte jako przyrodzone, choć często odwołane w czasie przeznaczenie polityczne – takie narody są mitem. Realnie istnieje tylko nacjonalizm, który czasem przekształca zastane kultury w narody, czasem kultury owe wymyśla, a często je unicestwia. Tak przedstawia się rzeczywistość, dobra czy zła, w każdym razie nie do uniknięcia. Jej historyczni sprawcy zwykle nie wiedzą, co naprawdę czynią (Gellner 1991: 64).

Socjologiczność tej perspektywy polega więc, po wtóre, na eksponowaniu jej „elitarności”. Bada się bowiem dynamikę ograniczonych rozmiarami kręgów społecznych, kreatorów tożsamości narodowej, ich zakorzenienia społecznego, interesów a także działalności promulgacyjnej, gdy pewna formuła tożsamości narodowej zostanie już skonstruowana.

Obie powyższe właściwości zawierają w swym zarysie teorii tożsamości kolektywnych Shmuel Eisenstadt i Bernhard Giesen. Podkreślają oni fakt, iż każda tożsamość kolektywna jest „społecznie konstruowana”. Procesem konstruowania jej kierują „symboliczne kody”. Społeczne kręgi potencjalnych czy obecnych kreatorów tożsamości kolektywnych różnią się predylekcjami wobec możliwych do zastosowania „symbolicznych kodów”. Ostatecznie więc rezultat procedur konstruowania tożsamości odzwierciedla te predylekcje, które z jednej strony są skrótowym zapisem „światopoglądu” grupy kreatorów, a z drugiej wskazują na uprzywilejowane miejsce owej grupy w strukturach władzy i alokacji zasobów (Eisenstadt, Giesen 1993).

W perspektywie socjologicznej pierwszoplanowym przedmiotem zainteresowania nie są zatem swoiste i szeroko ugruntowane wzory kultury charakteryzujące jakąś zbiorowość oraz postawy i emocje towarzyszące temu ze strony szeregowych jej członków. Rzecz dotyczy raczej procesów konstruowania tożsamości, efektów tych procesów w postaci pewnej formuły tożsamości (lub – jak chcą niektórzy autorzy – „dyskursu tożsamości”) oraz jej popierania czy zdobywania zwolenników wspomagających jej upowszechnianie w całej grupie.

Opisywana niżej analiza sytuuje się w obszarze, który nazwaliśmy mianem podejścia „antropologicznego”. Cechą charakterystyczną tego opisu będzie więc podkreślanie z jednej strony trwałości pewnej kultury, faktu jej swoistości, posiadania przez nią pewnego „stylu”. Z drugiej zaś odzwierciedlanie istotnych, konstytutywnych właściwości tej kultury w działaniach i aktach percepcji szeregowych członków grupy wraz z towarzyszącymi tym działaniom i percepcjom postawami i emocjami. Dodajmy jeszcze kilka uwag bliżej charakteryzujących wybrane stanowisko.

[...] określenie «tożsamość narodowa» [podkreślmy więc za A. Kłóskowską] jest uzasadnione tylko w odniesieniu do całej zbiorowości, której właściwości się w ten sposób denotuje. Zbliża się ono do pojęcia charakteru narodowego, które jednak [...] bardziej skłania do akceptacji stereotypów. Niebezpieczeństwo stereotypizacji wiąże się zwłaszcza z poszukiwaniem jednolitych cech zbiorowości, którym przypisuje się wspólne psychiczne podłoże. Mniej ryzykowne jest ujęcie zbiorowej tożsamości w kategoriach czysto kulturologicznych, przez odwołanie się do syntagmy kultury narodowej, a zwłaszcza kanonu tej kultury jako zespołu wartości szeroko, jeśli nie powszechnie, uznawanych, a przynajmniej uważanych za godne uznania (Kłóskowska 1992b: 11).

Podzielając w znacznej mierze to stanowisko, wskaźmy jeszcze, iż termin „syntagma” rozumieć tutaj można jako pewien swoisty układ skomponowany z szeregu „paradygmatycznych” elementów, takich jak religia, sztuka, wiedza, język. Antonina Kłóskowska jest jednak skłonna sądzić, iż: „Kultura symboliczna pozostaje jednak sferą najistotniej różnicującą kultury narodowe i określającą ich swoisty charakter” (1990: 15). Oto uzasadnienie dla poglądu przypisującego tak

wielkie znaczenie kulturze symbolicznej pojawiające się w toku wypowiedzi tej autorki na temat fenomenu „polskości”:

[...] polskość stanowi – jakby powiedział Stanisław Ossowski – zbitkę pojęciową, na którą składają się liczne i różnorodne elementy: uogólnione wzory rzeczywistych działań członków polskiej społeczności, normy i modele skierowane na kształtowanie działania. Trzon tego pojęcia określają wartości, mity i stereotypy tkwiące w ludzkiej świadomości i utrwalane, obiektywizowane w literaturze, sztukach plastycznych, ideologiach, legendzie, historiografii i teoriach o naukowej formie (Kłoskowska 1990: 5).

Zwróćmy uwagę, iż podejście to zalecając koncentrację na kulturze symbolicznej nie odrzuca myśli o innych także sposobach istnienia i utrwalania wspomnianych „wartości, mitów i stereotypów, tkwiących w ludzkiej świadomości”. Wydaje się, że jednym z tych sposobów są także autobiografie. To prawda, że nieczęsto wchodzi one pojedynczo do kanonu wartości kultury symbolicznej, lecz rozpatrywane w zbiorach, na przykład jako serie publikowanych narracji, odzwierciedlają ważne elementy tożsamości narodowej. Dysponując takimi zbiorami możemy także podejmować próby dokonania ogólniejszych charakterystyk wybranych fragmentów tożsamości narodowej. Na uwagę z tego punktu widzenia zasługuje zwłaszcza zawarta w wielu pracach teza o więziach istniejących między tożsamościami zbiorowości a obrazami „innych” budowanych przez członków tych zbiorowości. Sięgnijmy do niektórych z tych prac celem dokładniejszej prezentacji wspomnianej tezy.

Wielu autorów uważa wyobrażenia innych za konstytutywny element tożsamości etnicznej lub narodowej. Anya Peterson-Royce na przykład jest zdania, iż:

[...] przypuszczalnie najbardziej znaczącym kontrastem jest przeciwstawienie «nas» i «ich». Bez tego kontrastu tożsamość etniczna nie istnieje. Hipotetyczna grupa na izolowanej wyspie nieposiadająca wiedzy o innych nie jest grupą etniczną; nie posiada tożsamości etnicznej; nie kształtuje strategii opartych na etniczności. Definiujemy się w znacznej mierze w terminach tego, czym nie jesteśmy, a to wywodzi się z naszego doświadczenia tego, kim są inni i czym się od nich różnimy” (Peterson-Royce 1982: 12).

Historyk Orest Ranum, zajmujący się dziejami narodów europejskich w XV–XVII w., proponuje nawet bardzo przydatne, jak się wydaje, pojęcie kontrtożsamości (*counteridentity*). Kontrtożsamość jest pojmowana jako projekcja (negatywna projekcja) zestawu wartości, które konstituowały pojęcie „patria”. Obraz „innego” w tej perspektywie jest ewidentnie niesamodzielny. Obca zbiorowość jest jedynie rodzajem ekranu, na który rzutuje się negacje najbardziej cenionych, konstytutywnych cech „ojczyzny”. W ten sposób obraz obcego stanowiłby paradoksalne dopełnienie tożsamości grupy narodowej (Ranum 1986).

Podobne poglądy wyrażają także inni autorzy. Andrzej Zajączkowski w konkluzji swych analiz poświęconych obrazom kultury Zachodu w oczach mieszkańców pozostałej części świata stwierdza:

[...] stereotypy – powiedzmy – chodzą parami. Nie może istnieć stereotyp obcego bez stereotypu samego siebie, bez autostereotypu. Jednakże stereotyp obcego to w pewnym sensie odwrócona i skarykaturowana projekcja nas samych, wyrażających w autostereotypie ważne dla nas treści kulturowe (Zajączkowski 1973: 287).

W pracy Antoniego Kępińskiego, wykorzystującego teksty literackie do badania obrazów Rosjan i Polaków, spotykamy takie oto założenie:

[...] interesują nas te manifestacje postaw, teksty kultury, które w najczystszej postaci ujawniają etnocentryczne składniki etosu wewnętrznego wyrażane w autostereotypach, stanowiących z kolei podstawę aksjologiczną do konstruowania heterostereotypu (Kępiński 1990: 187).

Stanowisko Ranuma, a także poglądy Zajączkowskiego, Kępińskiego i innych nie cytowanych tutaj autorów wprowadzają, jak widać, do zainteresowań obrazem „innego” istotny wątek. Skłaniają mianowicie do poszukiwania ogólniejszych reguł wyznaczających konstruowanie obrazów „innych”. Dodajmy, reguł wiążących się z właściwościami tożsamości etnicznej lub narodowej tych, którzy obrazy owe konstruują.

2.

Przedstawiliśmy wyżej przyjęty na użytek tej pracy sposób rozumienia koncepcji tożsamości narodowej oraz podstawowe inspiracje teoretyczne i metodologiczne, do których będziemy się odwoływać łącząc szczegółowe obserwacje w uogólnienia. Pozostaje nam prezentacja zasad opracowywania materiału oraz jego charakterystyka.

W literaturze przedmiotu dość powszechnie przyjmuje się, że zasadniczy podział różnicujący sposoby wykorzystywania materiałów autobiograficznych opisują dwie orientacje. Jedna z nich traktuje biografię jako „temat” (*biography as a topic*). Druga wykorzystuje biografię jako „środek” (*biography as a means*) (np. Helling 1990: 16). Przyjmujemy tutaj tę drugą orientację. Autobiografie traktowane będą jako „środek”, wykorzystywany do opisu właściwości sposobów charakteryzowania innych narodowości.

Zakładamy, że w narracjach autobiograficznych pojawiać się będą takie sposoby postaciowania innych narodów, które składają się na kulturowy dorobek grupy. Co więcej, ich „niewymuszony” sposób prezentacji, zbliżony do sytuacji potocznych, pozwala na opis „zasobów” kulturowych wykorzystywanych także w procesach socjalizacji młodszych generacji. Głównym ogniwem procesów socjalizacji są przecież różnorodne akty komunikowania i różnorodne teksty. Obrazy innych narodów są nabywane, upowszechniane i potwierdzane w licznych aktach

interpersonalnego komunikowania. Młode pokolenie formuje te obrazy głównie poprzez uczestnictwo w sytuacjach nasyconych aktami komunikowania bądź poprzez recepcję utrwalonych tekstów.

Powróćmy do technicznych aspektów badania. Podstawowymi jednostkami analizy były „cechy” bądź „atrybuty” powiązane w narracji z narodowością. Stwierdzenie to wymaga rozwinięcia także z tego względu, iż stanowić ma podstawę do opracowania procedury kodowania treści zawartych w narracjach autobiograficznych. Kwestie te w obszerniejszy sposób przedstawione zostały w oddzielnej pracy (por. Bokszański 1994). Poniżej prezentujemy jedynie podstawowe ustalenia.

1. Wobec nasycenia narracji autobiograficznych wypowiedziami zawierającymi nazwy narodowości dokonano podziału na te z nich, w których znajdowały się charakterystyki owych narodowości, i te, w których nazwy narodowości służyły innym celom (jako substytuty imion własnych, do komponowania struktury wypowiedzi itd.). Za „etnicznie relewantne” uznawano wszystkie te sformułowania, które dawały się sprowadzić do wyrażenia: „X-owie są tacy a tacy”. Zatem nie brano pod uwagę zdań w rodzaju: „W restauracji poza Niemcami znajdowała się polska obsługa”. Albo „Jeden z tych dwóch, którzy dali mi broń, był Rosjaninem”.
2. Należy podkreślić, iż dążyliśmy do uwzględnienia (co nie zawsze było łatwe) tylko tych wypowiedzi, w których dostrzegalna była intencja charakteryzowania raczej zbiorowości niż jednostek. Do korpusu danych nie weszły więc na przykład „lokalne” opinie o sąsiedzie Niemcu, jeżeli nie towarzyszyły im uwagi pozwalające sądzić, iż mamy tutaj do czynienia z charakterystyką typu *pars pro toto*. Obszerne wypowiedzi prezentowane przez naszych rozmówców stwarzały nadzieję na możliwość dokonania tego typu rozróżnień.
3. Zastosowana procedura kodowania musiała uwzględniać fakt, że sformułowań mających postać: „X-owie są tacy a tacy” będzie w tekstach stosunkowo niewiele. W istocie w materiale narracyjnym dostrzeżono aż siedem typów wypowiedzi, które zawierają charakterystyki narodowości (szerzej na ten temat: Bokszański 1994). Mamy więc kwalifikacje typu: „Niemcy są bezwzględni”, przypominające stereotypy. Występują odniesienia do cech kręgów cywilizacyjnych („Wschód”, „Azja”, „Zachód”, „Europa”). Dalej, postrzega się „innego” poprzez właściwości struktur instytucjonalnych i sposobu życia, które są związane z jego grupą etniczną. Wykorzystuje się różnorodne koncepcje podziałów w obrębie obcej grupy, charakteryzując pewien jej sektor, który dzięki zasadzie *pars pro toto* zastępuje charakterystykę całej grupy. Prezentuje się wreszcie „opowiadania” o członkach obcej grupy nie wypowiadając wyraźnie o niej opinii, jakkolwiek opinia taka zawarta jest *implicite* w opowiadaniu. W niemałej liczbie przypadków „cechy” czy „atrybuty” nadbudowywane były nad wielością drobnych, cząstkowych znaczeń zawartych w opowiadaniu, stanowiących jego treść.

4. Wspomnieć należy jeszcze i o tym, że poszczególne „cechy” prezentowane przez tą samą osobę w trakcie wywiadu narracyjnego jako charakterystyka jakiejś grupy etnicznej nie musiały być zbieżne ze sobą. Jest to niezbywalna właściwość potocznych wyobrażeń. W wyniku analizy tekstu jakiegoś jednego wywiadu narracyjnego otrzymujemy zatem „kolekcję” sądów na temat obcej grupy. Taka zarejestrowana „kolekcja” wyznacza obszar zmienności, w którym sytuować się będą prezentowane przez narratora wyobrażenia na temat danej grupy etnicznej.
5. Generalnie rzecz traktując, idea rekonstruowanej „kolekcji” „atrybutów” określa zarazem zasadę prowadzenia analizy zebranego materiału. Uzyskujemy najpierw indywidualne „kolekcje” „atrybutów”, a następnie dążymy do zbudowania ogólnej charakterystyki narodowości X, która zarysowuje się w narracjach wszystkich badanych lub ich celowo wyodrębnionych podzbiorach (np. mieszkańcy Polski centralnej *versus* mieszkańcy Wileńszczyzny). Coś, co nazywamy ogólną charakterystyką, powstawało w ten sposób, iż każdy następny wywiad analizowany był ze względu na to, czy wprowadzał nowe „atrybuty” w obrazie danej narodowości. Zasadniczym celem nie jest więc osiągnięcie uogólnień precyzujących, w jakim stopniu pewien „atrybut” dominuje w obrazie danej grupy etnicznej, gdyż konstatacje tego rodzaju wymagałyby respektowania innych zasad doboru respondentów niż te, które zostały przyjęte w naszym badaniu.
6. Zarówno ze względu na zawartość treściową wywiadów, jak i z powodów historyczno-politycznych postanowiono skoncentrować się na potocznych obrazach trzech grup narodowościowych: Rosjan, Niemców i Żydów.

Jako podstawowy materiał służyło 47 wywiadów narracyjnych o łącznej objętości około 1600 stron. Wywiady te przeprowadzane były w latach 1992–1994 przez pracowników Katedry Socjologii i Kultury Uniwersytetu Łódzkiego w ramach realizacji projektu finansowanego przez KBN *Biografia a tożsamość narodowa*. Respondentami były osoby urodzone w latach 1908–1930, które wydarzenia II wojny światowej przeżywały w Polsce centralnej oraz w województwach wschodnich i południowych Drugiej Rzeczypospolitej.

W treści wywiadów, przestrzegając podanych wyżej zasad, znaleziono 126 cech opisujących Rosjan jako grupę etniczną, 111 cech wykorzystanych przez narratorów do scharakteryzowania Niemców oraz 44 cechy opisujące Żydów. Indywidualne, to jest pochodzące od poszczególnych narratorów kolekcje cech przekształcono następnie w trzy kolekcje zbiorcze dla każdej grupy etnicznej oddzielnie. Przekształcenie to dokonane zostało poprzez wyeliminowanie powtarzających się cech. W ten sposób każda z kolekcji zbiorczych jest zestawem atrybutów wskazujących na „zasób” środków symbolicznych, do których się odwoływano charakteryzując każdą z trzech grup. Nie formułujemy tutaj, o czym była już mowa, sądów dotyczących częstotliwości pojawiania się zawartych

w tych „zasobach” atrybutów. Odnotowujemy jedynie fakt przynajmniej dwukrotnego pojawienia się każdego z nich w analizowanym materiale.

A oto jak przedstawiają się listy cech używanych do charakteryzowania trzech wyróżnionych grup. Kolejność wymieniania odzwierciedla wyłącznie porządek pojawiania się w materiale. Nie wskazuje w związku z tym na „wagę” czy „rangę” danej cechy.

Rosjanie

- | | |
|-----------------------------------------------|------------------------------------------------|
| 1 wrogo odnoszący się do Polaków | 20 ludzcy |
| 2 niszczący handel | 21 gwałcący kobiety |
| 3 niska kultura życia codziennego | 22 niestarannie ubrani, zaniedbani |
| 4 pożądamy różnych dóbr | 23 zakłamanı |
| 5 kombinatorzy i kanciarze | 24 nisko ceniący ludzkie życie |
| 6 wprowadzający bałagan, nieład i zaniedbanie | 25 przywykli do braku wolności |
| 7 dobrze traktujący Polaków | 26 przebiegli |
| 8 przywykli do podlegania przymusowi | 27 wywołujący przerażenie |
| 9 okrutni | 28 nie umiejący organizować działań zbiorowych |
| 10 wroddy wobec Niemców | 29 obłudni |
| 11 złodzieje | 30 imperialiści |
| 12 usuwający Polaków z obszarów wschodnich RP | 31 nieludzcy |
| 13 wyzwoliciele | 32 gorsi niż Niemcy |
| 14 silni | 33 perfidni |
| 15 towarzyscy | 34 uniemożliwiający prowadzenie konspiracji |
| 16 ignoranci | 35 pijacy |
| 17 bezceremonialni | 36 żywiołowi |
| 18 źli | 37 dobrzy ludzie |
| 19 sympatyczni | 38 ceniący równość |

Niemcy

- | | |
|-------------------------------|----------------------------------|
| 1 starannie ubrani | 18 dokładni, skrupulatni |
| 2 zaawansowani cywilizacyjnie | 19 pewni siebie |
| 3 wprowadzający porządek | 20 posłuszni rozkazom |
| 4 kulturalni | 21 wrody wobec Polaków |
| 5 bestialscy | 22 przyzwoici ludzie |
| 6 przystojni | 23 barbarzyńcy |
| 7 wywołujący wojny | 24 zadbani, czyści |
| 8 potężni | 25 nosiciele kultury Zachodu |
| 9 wyzwoliciele | 26 życzliwi wobec Polaków |
| 10 butni | 27 nieszczerzy, obłudni |
| 11 wykształceni | 28 dobrze wyposażeni materialnie |
| 12 okrutni | 29 imperialiści |
| 13 często bijący ludzi | 30 nadludzie |
| 14 bezwzględni wobec wrogów | 31 nie kradnący |
| 15 wywołujący strach | 32 zachowujący się hałaśliwie |
| 16 grabieżcy | 33 silni tylko w gromadzie |
| 17 poniżający Polaków | 34 ceniący kompetencję |

Żydzi

- | | |
|------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------|
| 1 ulegli wobec Niemców | 13 zainteresowani zyskiem |
| 2 niszczący Polaków | 14 przejawiający nienawiść wobec Polaków |
| 3 podli | 15 nielojalni wobec Polski |
| 4 dobrzy sąsiedzi | 16 egoistyczni, nie liczący się nawet ze swymi pobratymcami |
| 5 komuniści | 17 ulegli wobec każdego dominującego |
| 6 nie żyjący dobrze z Polakami | 18 inteligentni |
| 7 mający zdolności matematyczne | 19 przebiegli |
| 8 właściciele nieruchomości | 20 dający się mordować przez Niemców |
| 9 zamożni | |
| 10 wyniośli, zachowujący dystans wobec Polaków | |
| 11 sprytni | |
| 12 zintegrowani ze swymi pobratymcami | |

Powyższe listy atrybutów, charakteryzujące symboliczne tło otaczające w narracjach respondentów wymienione wyżej grupy, skłaniały do podjęcia próby opisu sposobów konstruowania ich obrazów. Przedstawione listy atrybutów potraktowano jako punkt wyjścia w formułowaniu uogólnień opisujących sposoby konstruowania owych obrazów. Stanowiły one punkt wyjścia w tym sensie, iż

ogólniejsze sugestie i wstępne ustalenia konfrontowano powtórnie z zebrany materiałem, dążąc do odtworzenia „reguł”, których operowanie prowadzi do stworzenia pewnego kulturowego „Gestaltu” grupy etnicznej. A oto rezultaty tego postępowania.

Rosjanie

Sprawa obrazu Rosjan jest dość skomplikowana już w punkcie wyjścia, ponieważ niewyraźnie zarysowane są granice grupy, do której odnoszone są charakterystyki. Najbezpieczniej było stwierdzić, iż charakterystyki owe odnoszone są do obywateli ZSRR bądź „Sowietów”. Potoczna percepcja i potoczne obrazy najczęściej nie wikłają się w rozróżnienia odrębnych grup. Przybysze ze Wschodu, utrzymuje się, są w zasadniczej swej części Rosjanami. Wszyscy mówią po rosyjsku, a nawet jeżeli u niektórych pewne cechy antropologiczne wskazują na wyraźnie azjatyckie pochodzenie, to fakt iż pozostają pod kontrolą Rosjan, czyni z nich Rosjan, a na rdzennych Rosjan, dzięki swoistej kontaminacji kulturowej przenosi to właściwość „azjatyckości”. Tak rozumiani Rosjanie postrzegani są w sposób paradoksalny. W konstruowanych przez Polaków obrazach Rosjan rywalizują ze sobą dwie tendencje.

Pierwsza z nich podkreśla w obrazie Rosjan fakt, iż stanowią oni rodzaj żywiołu. Ślepego, nieokiełzanego żywiołu, gigantycznej niszczącej fali czy „nawały”, którą nie sposób powstrzymać i która w nie wybiórczy, nie selektywny sposób zmiata wszystko na swojej drodze. Tendencja ta wspiera się więc na dążeniach do „naturalizowania” Rosjan, to znaczy rozpatrywania ich jako „siły natury”. Rzecz jest o tyle istotna, iż tutaj kryje się, naszym zdaniem, podstawa istotnego rozróżnienia: „kultura” *versus* „natura” i poczucia wyższości Polaków wobec nieugłędzonej, ślepej, „natury”, której właściwe jest nieokrzeseanie i ignorancja.

Tendencja druga wiedzie w stronę rozpoznawania owego „żywiołu”. Siły przyrody nie osądza się. Ale ów „żywioł” jest „przyrodą” jedynie w swym sposobie ślepego wywierania wpływu. W rzeczywistości jest zbiorem jednostek jako cząstek składowych czy elementów owej nacierającej masy. Skłania to do poszukiwania ich charakterystyk psychologicznych, udzielania odpowiedzi na pytanie: jak możliwe jest istnienie takiego żywiołu wobec wielości odrębnych jednostek. „Badania” te przebiegają dwoma torami prowadzącymi do odmiennych rezultatów. Jeden z nich znajduje „potwierdzenie” właściwości „żywiolowych” w obecności „dzikich” i „pierwotnych” cech indywidualów. Drugi, powszechniejszy, prowadzi do konstatacji, iż Rosjanie nie są żywiołem, ale ludźmi, wśród których nie brak także jednostek kulturalnych, sympatycznych, towarzyskich, dobrych i chętnych nieść pomoc.

Obrazy Rosjan były zatem formowane przede wszystkim w związku z obecnością obu powyższych generalnych tendencji. Każda z nich może się zaznaczać w konkretnych przypadkach z różną siłą i przybierać różną postać. Dla niemałej

części narratorów obraz Rosjan stanowić może poza tym problem natury „poznawczej” związany z koniecznością uporania się z istniejącymi w ich wspomnieniach sprzecznymi „dowodami”, dokumentującymi zarówno groźną „żywołowość”, jak i wyraźne przejawy sympatii i dobrej woli wobec Polaków.

Odzwierciedlenie świadomości występowania dychotomii masa *versus* jednostka w „czystej” postaci znajdujemy w wypowiedzi jednego z narratorów:

Jeśli spojrzymy na Wschód to jest spojrzenie zróżnicowane. Ja uważam, że... to jest Rosjanie są fajnym narodem. Strasznie fajny każdy pojedynczy człowiek. W zbiorowości to są trochę mniej fajni. A jeżeli chodzi o ich prawitielstwo i rządy to nie mają szczęścia (Pan Smolaga, s. 14).

Spróbujmy teraz zilustrować powyższe ustalenia stosownymi fragmentami autobiografii. Skoncentrujmy się najpierw na charakterystyce Rosjan jako napierającej masy, „żywołu” bądź siły charakteryzowanej poprzez odniesienie do cech naturalnych. „No i przyszli bolszewicy. Rano przyszli o czwartej rano. Zaczęli/ no oczywiście pokazali się w mieście. W mieście się pokazali milczący, śmierdzący, skośnoocy. Taka Azja raptem się zjawiała w mieście. Ludzie chowali się” (Pani Jadwiga, s. 3). Wypowiedziom tego rodzaju towarzyszą w wywiadach sformułowania takie jak: „czerwone piekło”, „czereda pluskiew”, „ponura sowiecka noc” czy „otwarta paszcza Wschodu”.

Wejście Rosjan w tekstach narracji często związane jest z: pełną dezorganizacją życia, zanikiem handlu i pustkami w sklepach. Obezwładniająca, przytłaczająca siła była tak wielka, że w strefie okupacji sowieckiej, zdaniem jednej z narratorek: „Konspirację w czasie obecności Niemców można było prowadzić, ale prowadzić ją przy komunistach, to nie taka prosta sprawa jako to było poprzednio” (Pani Teresa, s. 11). Ten obraz nadciągającego żywołu czy gwałtownej epidemii wywołującej kompletny bezład, zarysowujący się w wywiadach osób, które przeżyły wojnę na Kresach, nie jest obcy także mieszkańcom Polski centralnej.

Inna generalna tendencja przejawiająca się w budowanych obrazach Rosjan to poszukiwanie jednostek w groźnym kolektywnym żywole. Charakterystyki Rosjan jako członków wielkiej siły sprawczej. Jak wspominaliśmy, dostrzec można tutaj dwa kierunki. Wydaje się, że jeden z nich związany jest ściśle z groźnym i niszczącym charakterem nacierającej masy. Jest ona groźna i niszcząca, ponieważ tacy są Rosjanie. Narratorka relacjonuje losy koleżanki, która wraz z matką wracała do kraju z obozu niemieckiego:

Szły grupą do kraju. W tych swoich nędznych ubraniach, w pewnej chwili, gdzieś tam jakiś dom był opuszczony więc weszły. I do tego mieszkania, w pewnej chwili zaczynają walić żołnierze rosyjscy, że tam są pewno dziewczęta, otwierać. Ta matka stanęła, rękoma drzwi zamknęła: nie wolno, to są więźniarki. Strzelił do niej. Ona mówi: nigdy tego nie zapomnę. Nigdy nie będę miała przyjaźni do tego narodu. Bo moja matka zginęła (Pani Zofia).

Drugi kierunek to charakterystyki uwzględniające wyraźnie pozytywne cechy w obrazie Rosjan. Są one konstruowane albo z nikłym tylko odniesieniem do fenomenu „groźnego żywiołu”, albo bywają uzupełniane – w celu rozwiązania niełatwego problemu niespójności cech jednostkowych i kolektywnych – różnymi konstrukcjami, które w analizie dyskursu noszą nazwę *accounts* (wy tłumaczeń).

Nawet ci Ruscy to są dobrzy ludzie. System mógł być tam... potworny, podły, nieludzki. Ale ludzie, jako istoty, proszę pana, to życzyłbym sobie, żeby było więcej takich Polaków. Życzyłbym sobie. W bardzo krytycznych momentach pomagali. Dzielili się dosłownie ostatkiem. Bez żadnych zagrożeń, wymuszeń, czy coś takiego. Po prostu spontaniczna pomoc bliźniemu (Bolesław K.).

Niemcy

Jeżeli pozostawimy na uboczu szereg bardziej szczegółowych wypowiedzi narratorów odnoszących się do lokalnych problemów i rozróżnień w obrębie populacji Niemców (typu „Niemcy miejscowi” *versus* „Niemcy z Reichu”), a starać się będziemy dostrzec ogólniejsze i trwalsze zasady budowania obrazu tej narodowości, to możemy dojść do pewnych ustaleń.

Obraz Niemców konstruowany jest z uwzględnieniem następujących trzech zasad:

- 1) podkreśla się cywilizacyjną i kulturową wyższość Niemców, zaznaczając jednocześnie odczuwany dystans i obcość,
- 2) z Niemcami wiąże się zdolność intensywnego zadawania cierpień,
- 3) w budowaniu obrazów Niemców dostrzegamy próby uporania się z napięciem między dwiema poprzednimi zasadami, to jest między przypisaniem im kultury i wyższości cywilizacyjnej a okrucieństwem, którym się otaczają.

Są to oczywiście ogólne tendencje i w związku z tym pojawiają się one z różnym natężeniem i w różnych konfiguracjach w konkretnych zabiegach konstrukcyjnych. Scharakteryzujemy bliżej owe zasady.

Cywilizacyjna i kulturowa wyższość Niemców postrzegana jest w różnych sferach ich życia. Od drobiazgow w rodzaju luksusowej damskiej bielizny, budzącej zachwyt, a przywożonej przez Niemki z Reichu w celu wymiany na żywność (Helena S., s. 28) aż do prób całościowych analiz, jak ta cytowana poniżej, w której narrator mówi w kategoriach szoku kulturowego o fragmencie swoich doświadczeń z czteroletniego pobytu na robotach przymusowych w Niemczech.

Dla mnie pierwsze, pierwsze wrażenia, choćby z tej małej miejsciny też były szokujące. Też były szokujące. Bo na przykład ogródki działkowe wzdłuż torów kolejowych były tak piękne. W każdym był maszt... Porządek inni ludzie. Zupełnie inna... zupełnie inne warunki. Choćby w tej miejscinie, to porównanie do przedmieścia Łodzi, gdzie nie było światła elektrycznego... No to trzeba powiedzieć

były szokujące... Choć to nie był żaden tam luksus. Ale ja tam mimo wszystko bardzo często się wyrwałem do Hannoveru. I Hannover dobrze poznałem. Muszę powiedzieć, że... proszę pana, piękne domy mieszkalne. Nie jakieś tam urzędy. Ale mówię o mieszkalnych domach. Wykładane... ceramiką... w pięciu kolorach. I kształtki na krawędziach, powiedzmy parapetów i obwodów okna i tak dalej. To, wie pan... Ulice, to wszystko. Dworzec piękny. Były szokujące dla człowieka, który się tutaj wychował w tej Łodzi... Wie pan to są... zachód Europy to jest. No Hannover to już jest Dolna Saksonia, to już jest Zachód. To jest inny świat zupełnie i inni ludzie (Eligiusz K., s. 22).

Wiele jest doniesień na temat organizacji i racjonalizacji procesu pracy, sposobu pracy w gospodarstwie rolnym czy metod działania aparatu biurokratycznego na obszarach administrowanych przez Niemcy; nie wspominając już o działaniach militarnych, których opisy potwierdzają bez wątplenia ten kierunek konstruowania percepcji.

Drugą wyraźnie wybijającą się zasadą organizującą budowanie obrazu Niemców jest wiązanie z nimi cechy okrucieństwa i działań wywołujących cierpienie. Odpowiednie partie narracji autobiograficznych obfitują zarówno w szczegółowe opisy, jak i ogólniejsze spostrzeżenia badanych. O tym jak silnie zarysowuje się ta tendencja, świadczyć może ogólna (i wykraczająca, jak się wydaje, poza czasy II wojny światowej) uwaga dotycząca Niemców zawarta w autobiografii narratorki, która wojnę spędziła w Wilnie i pracowała w administracji niemieckiej, nie wynosząc (jak świadczy o tym tekst narracji) zbyt przykrych wrażeń z okresu okupacji niemieckiej. Narratorka porównuje Rosjan i Niemców: „Tam jest fałszywość i zakłamanie azjatyckie, a u Niemców straszne okrucieństwo germańskie” (Pani Jadwiga, s. 32).

Po trzecie, akty konstruowania obrazów Niemców są w różnym stopniu naznaczone problemem wynikającym z trudności pogodzenia przekonania o związkach Niemców z kulturą Zachodu i ich zaawansowaniem kulturowym i cywilizacyjnym a tendencjami do destrukcji i okrucieństwa, którymi odznaczały się ich działania. Ten ogólny problem dostrzegany jest przez niektórych wnikliwych narratorów. Oto niektóre wypowiedzi ilustrujące tę perspektywę.

No i jakaś rozterka... i widzę tych Żydów... W okrutny sposób zachowywali się Niemcy. W okrutny. Zaraz pierwszego czy drugiego dnia. To był może nie Wehrmacht... Proszę pani tam ich wyciągali z tych sklepów to byli Żydzi z tymi pejsami, z brodami, tarzali ich po tym nawozie, po tym wszystkim. Ja patrzyłam, nie mogłam patrzeć. Przeszłam. Mówię: to kultura Zachodu? Tak się zachowują. Coś straszego (Pani W., córka kolejarza, s. 15).

I w dalszych partiach autobiografii ta sama narratorka:

No i zaczęli ich torturować. Jeden z nich opowiadał mi o tych torturach. Że mówi, ci co ich torturowali to nie byli zwykli ludzie. Byli bardzo muzykalni. Bo ta rodzina też była muzykalna, mieli skrzypce, mandolinę, gitary i tak dalej. Umieeli

pięknie śpiewać, umieli pięknie grać. Wziął ze ściany i grał tam coś grał. Bardzo ładnie znali się na tym. A drugi w takt tego lał. Wzięli takie z wierzby, mają takie sęki gałęzie, ostrugali i tymi tymi prawda konarami... (s. 24).

Żydzi

Obraz Żydów prezentowany w zebranych materiałach (a sądzić wypada, iż poniższe spostrzeżenia mają walor ogólniejszy) wyznaczają, jak się wydaje, przede wszystkim dwie tendencje.

Pierwszą z nich nazwać można niedowartościowaniem relacji z Polakami. Żydzi postrzegani są, mówiąc innymi słowami, jako zbiorowość izolująca się od „większości”, manifestująca swoją „inność”, a nawet poczucie wyższości. Drugą nazwiemy nadwartościowaniem relacji z wrogami Polaków lub – w wersji łagodniejszej – nadwartościowaniem relacji z dominującą w danym czasie grupą i jej porządkiem politycznym. Na dalszym planie znajduje się jeszcze trzecia, uzupełniająca tendencja. Jest to dążność do wyposażania Żydów w atrybuty liczące się w rywalizacji o dostęp do cenionych dóbr. Rzecz dotyczy takich atrybutów jak: własność, zamożność, handel, zainteresowanie zyskiem, spryt, zdolności matematyczne.

Oto jak przejawia się w narracjach pierwsza z wymienionych tendencji. Narratorka relacjonuje swoją pracę w szkole z dziećmi żydowskimi:

Mam ich zdjęcia nawet tych żydziaków. Tam lubili nauczycieli Polaków. Bo myśmy jakoś tak oddawali im dużo. Natomiast nauczyciele Żydzi byli bardzo... dumni, byli na odległość, byli z rezerwą i tak dalej (Pani W., córka kolejarza, s. 21).

W wywiadach spotkać można także relacje odnoszące się do różnych drugorzędnych, jednak zauważalnych i zapamiętanych nawet po wielu latach przejawach „separatyzmów”. Narrator wspomina służbę wojskową:

Też byli Żydzi ale ze mną nie byli. Był nawet spał, był w tej naszej drużynie, ale to ze starego rocznika. To byli przeważnie, najwięcej, oni to zaraz szły na kursy, na sanitarne kursy i sanitariuszami były. To oni się tak trzymały Żydzi (Tadeusz P., s. 11).

Druga ze wspomnianych zasad jest jeszcze dobitniej wyrażona w materiałach narracyjnych. Wiele z opisów zachowań Żydów ma walor scenariusza filmowego. Wykorzystywane są w nich takie rekwizyty jak polska flaga rozdzierana na część białą i czerwoną lub symbolicznie ponizana szabla oficera wojska polskiego. Poniższa relacja dobrze oddaje klimat tych wspomnień. Jest także charakterystyczna z jeszcze jednego punktu widzenia. Zawiera mianowicie opis scen wkroczenia „bolszewików” do Wilna, w którym „bolszewicy” właściwie się nie pojawiają. Ich miejsce zajmują Żydzi.

No i 18-tego oni [tj. Armia Czerwona] wtargnęli do Wilna, przyszedli do Wilna... Więc ulice zupełnie się wyludniły. Pojawiło się bardzo, bardzo dużo Żydów z czerwonymi opaskami. To jest jednak właśnie jedna z przyczyn dzisiejszego czy w ogóle później antysemityzmu. Bo to jednak Żydzi byli bardzo aktywni i bardzo entuzjastycznie przyjmowali Rosjan. To, to trzeba sobie z tego zdawać sprawę (Pani A., s. 1).

Sceny tego rodzaju relacjonują także mieszkańcy Polski centralnej. Poniżej fragment opisu zachowania Żydów na wkroczenie Niemców, nie bez satysfakcji opisującej reakcję Niemców.

No i później jak to wojna wybuchła... Niemcy byli... weszli to Żydzi jak ja zauważyłem tamci miejscowi to myśleli że będą kontaktować się z Niemcami. To mieli sklepy, to wynosili tego... tym żołnierzom to... różne rzeczy. I wódkę i to i tamto. Ale Szwabi nie bardzo garnęli się od nich przyjmować. Nie bardzo garnęli. To wiem, że żeśmy stali tam... stanęli Niemcy. I Szwab... Żyd wyniósł coś tam napoje to tamto to nie. Raus! Raus!... Nie chcieli (Pan Alfred T., s. 10).

Uwzględniając skłonność do wyposażania obrazu Żydów w cechy istotne w rywalizacji o dobra i status, zyskujemy dość wyraźną charakterystykę mniejszości, której zachowanie w chwilach krytycznych jeszcze bardziej utrwała jej niekorzystny wizerunek.

Przejdźmy do konkluzji. Celem badania była próba opisu ogólnych zasad dostrzegalnych w konstruowaniu kulturowych „Gestaltów” trzech grup narodowościowych. Sięgnęliśmy do narracji autobiograficznych dotyczących okresu wojny zakładając, że czas wojny z jego masowymi przemieszczeniami ludności oraz intensywnością doznań i wpływem wypracowywanych opinii i przekonań stanowi ważny okres także w formowaniu zasad budowania obrazów „innych etnicznych”. Można, jak się wydaje, przyjąć w tym względzie punkt widzenia swoistej „teorii katastrof” i utrzymywać, że zasadnicze liczące się rekonstrukcje (bądź potwierdzenia) obrazów innych grup etnicznych, które zawarte są w kulturowych zasobach narodu, dokonują się podczas wojen (choć nie wyłącznie podczas nich). A następnie poddawane są zarówno różnorodnym „opracowaniom”, jak i popularyzacji. Odbywa się to zarówno w trakcie opowieści rodzinnych, jak i w sferze reprezentacyjnej kultury narodu. Prezentowane tutaj dane należy więc rozpatrywać pamiętając, iż ciężar doświadczeń II wojny światowej przydał polskiej tożsamości narodowej nowych treści, bądź potwierdził już istniejące. A ich kulturowe i polityczne oddziaływanie trwa do dzisiaj. To właśnie doświadczenia wojenne są do tej pory zasobem interpretacyjnym służącym do wypełniania treścią polskiej tożsamości narodowej poprzez odróżnianie „polskości” od cech Niemca, Rosjanina, Żyda, Litwina czy Ukraińca.

Bibliografia

- Bokszański Z., 1994, *Stereotypy a potoczne wyobrażenia narodów i grup etnicznych*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 53–57.
- Eisenstadt S., Giesen B., 1993, *The Construction of Collective Identity*, “Archives Européennes de Sociologie XXXVI (1), s. 72–102.
- Gellner E., 1990, *Narody i nacjonalizm*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Helling I., 1990, *Metoda badań biograficznych*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 93–115.
- Jacobson-Widding A., 1983, *Introduction*, [w:] A. Jacobson-Widding (red.), *Identity: Personal and Socio-Cultural*, „Acta Univ. Ups. Uppsala Studies in Cultural Anthropology”, 5, Uppsala, s. 13–52.
- Kępiński A., 1990, *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Kłoskowska A., 1990, *Kultura narodowa i narodowa identyfikacja*, [w:] A. Kłoskowska (red.), *Oblicza polskości*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa.
- Kłoskowska A., 1992a, *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, s. 131–141.
- Kłoskowska A., 1992b, *Konwersja narodowa i narodowe kultury – Studium przypadku*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 3–32.
- Peterson-Royce A., 1982, *Ethnic Identity*, Indiana University Press, Bloomington.
- Ranum O., 1989, *Counter-Identities of Western European Nations in the Early-Modern Period: Definitions and Points of Departure*, [w:] P. Boerner (red.), *Concepts of National Identity: An Interdisciplinary Dialogue*, Nomos, Baden-Baden, s. 63–78.
- Zajączkowski A., 1973, *Obrazy świata białych*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

Zbigniew Bokszański

Komentarz do artykułu *Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa*

W komentarzu odwołuję się głównie do danych zawartych w opracowaniu powstałym w ramach projektu *Polacy 2000*¹, w którym uczestniczyłem. Materiały do tego badania (ogólnopolska próba reprezentacyjna licząca ok. 2000 respondentów) powstawały w tym samym mniej więcej czasie, w którym przeprowadzaliśmy wywiady narracyjne z reprezentantami pokolenia, które w swoich biografiach posiadało doświadczenia lat wojny. Można więc dokonać, tam gdzie to możliwe, porównań postaw wobec „obcych” prezentowanych przez pokolenie naszych respondentów i pozostałe, młodsze generacje Polaków.

Najpierw uwaga w odniesieniu do stosunku Polaków do Niemców. Jest on, powiedziałbym, ambiwalentny. Ambiwalencja ta przejawia się już na poziomie najogólniejszych zestawień statystycznych. Polacy – w komentowanym badaniu – w deklarowaniu swojego stosunku do Niemców byli podzieleni nieomal na połowy: 42% darzyło Niemców sympatią a 51% wskazywało na swój brak sympatii do nich. Przy czym, i tutaj nawiążę do przypuszczalnego braku wpływu czynnika „zmiany pokoleniowej”, te proporcje zachowane zostają we wszystkich kategoriach wieku; dla przykładu wśród najmłodszych respondentów (wiek 18–27 lat) o sympatii Polaków do Niemców mówi 44% a o braku sympatii 51%, a więc podobnie jak w całej próbie.

Po wtóre, zaobserwować można kontynuację postaw od wielu lat obecnych w przekonaniach Polaków. Dotyczy to sympatii wobec Francuzów i Węgrów (deklaruje ją ok. 80% Polaków). Niewiele mniej bo 77% darzy także sympatią Czechów. Ale tej wysokiej sympatii wobec jednych, towarzyszy bardzo wyraźnie zarysowująca się niechęć wobec innych. Około 70% Polaków deklaruje niechęć wobec Żydów, Ukraińców, Rumunów i Rosjan. Można powiedzieć zatem, iż w świadomości społecznej Polaków występują w formie skontrastowanej dwa rodzaje obcych: „gorszych” obcych i „lepszyc” obcych. I związana z tym, jak się wydaje, gotowość do akceptacji „barier” wobec tych gorszych.

Po trzecie, odnotować należy fakt, iż wobec czterech narodów usytuowanych przestrzennie i „historycznie” najbliżej Polski, Polacy deklarują najwyraźniej swoją niechęć. Są to Rosjanie, Żydzi, Ukraińcy i w mniejszym stopniu Niemcy. Czy tego chcemy czy nie, musimy zdawać sobie sprawę z faktu, że znaczna część

¹ Projekt był realizowany przez IFiS PAN, pod kierunkiem prof. W. Adamskiego.

Polaków znajduje się w sytuacji, nazwijmy to, dyskomfortu psychologicznego. Nie jest bowiem łatwo, wbrew pozorom, nosić w sobie poczucie braku sympatii i w konsekwencji braku zaufania wobec sąsiadów. Są to w niemałej części opóźnione psychospołeczne koszty wydarzeń, które złożyły się na historię XX wieku tej części Europy.

I jeszcze jedno spostrzeżenie wynikające z porównań z materiałami z innych krajów: Polacy silniej niż obywatele krajów zachodnich manifestują swoją niechęć wobec innych narodów. Moglibyśmy, formułując to nieco inaczej powiedzieć, iż są w tej mierze nastawieni bardziej emocjonalnie, bardziej skłonni do posługiwania się podziałami dychotomicznymi typu: wielka sympatia *versus* wielka niechęć, z zaniedbaniem kategorii neutralnych emocjonalnie (np. Szwedzi deklarują niechęć wobec Rosjan na poziomie 17%; 29% Hiszpanów mówi o niechęci wobec Francuzów. W Polsce odsetki wskazujące na niechęć do „obcych” w skrajnych przypadkach sięgają nawet 70%). Zatem jest dość prawdopodobne, iż Polacy w porównaniu z Zachodem Europy bardziej emocjonalnie traktują inne narody. Być może – z różnych względów – mniej odpowiada Polakom postawa neutralna w postrzeganiu innych.

Warto zauważyć także, iż niemałe grono badaczy stereotypów wyraża od dawna przekonanie, że obraz innych i w konsekwencji nasz stosunek do nich jest w znacznej mierze funkcją naszych własnych problemów, przemian systemów wartości, ale także naszych aspiracji i fobii. Możemy w związku z tym powiedzieć, że Polacy dość zdecydowanie traktują siebie jako naród należący do „Zachodu” jako obszaru cywilizacyjnego. Tym tłumaczyłbym np. zarówno podkreślanie ogromnej sympatii do Francji wraz ze spodziewaną (i niestety nie odwzajemnianą, jak wykazują sondaże przeprowadzane we Francji) sympatią ze strony Francuzów do Polski. Z tym łączy się wspomniana wcześniej ambiwalencja postaw wobec Niemców. Z tym – jak się wydaje – związane jest również zastanawiająco wysokie deklarowanie niechęci wobec wschodnich sąsiadów Polski. Jest to wyraz budowania, czy raczej wzmacniania tożsamości „zachodniej” ze strony wielu Polaków. Tym (tzn. przesunięciem identyfikacji tożsamościowych ze sfery „Wschodu” do sfery „Zachodu”) tłumaczyłbym także komentowaną ewolucję postaw Polaków wobec Rosjan, która dokonała się w ostatnich dekadach, a którą trudno byłoby uznać za wyraz rosnącej, otwartej wrogości wobec Rosjan.

Tak więc, zyskująca na znaczeniu identyfikacja z „Zachodem” jest względnie nowej proveniencji, stąd określone spojrzenie na „Wschód” oraz niepewność i trudności w radzeniu sobie z reakcjami owego „Zachodu”, który tak naprawdę ucieleśnia się dla większości Polaków w postaci Niemiec z niechętnymi – i to niekiedy zdecydowanie – postawami Niemców wobec Polaków. Myślę, że ambiwalentna postawa wobec Niemców jest tego wyrazem. Pozostaje żywić nadzieję, iż ten stan przejściowy i towarzyszące mu myślenie w ostrych dychotomizujących kategoriach niezbyt realistycznych zarówno wobec Wschodu jak i Zachodu będzie zmierzał w stronę równowagi.

Alicja Rokuszewska-Pawełek

Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii wrześnieowej

1. Wprowadzenie

Autobiograficzne narracje na temat doświadczeń wojennych Polaków interesują mnie jako materiał pozwalający na socjologiczną analizę swoistego typu indywidualnego procesu biograficznego, jaki stanowi trajektoria biograficzna, a także swoistego typu zbiorowego procesu społecznego, jakim jest trajektoria kolektywna¹. Istotę tych procesów stanowi podleganie zewnętrznym, przymusowym okolicznościom, wiążące się z utratą możliwości kontroli i zdolności planowania działań, pojawianiem się nieładu i cierpienia w procesach biograficznych i społecznych. Innymi słowy, zarówno w przedstawionym tu wstępnym opracowaniu odnoszącym się do jednego z takich doświadczeń, jak i w przygotowywanej analizie doświadczeń związanych z opresją okupacyjną zajmuję się szczególnie dramatycznymi, często także tragicznymi, aspektami historii kolektywnej i indywidualnych biografii.

Te najbardziej dramatyczne doświadczenia zajmują centralne miejsce w utrwalonym w pamięci zbiorowej obrazie wojny. Zarówno w wyniku międzypokoleniowego, nieoficjalnego przekazu, jak i poprzez kanały instytucjonalne treści tego obrazu, związanego z najcięższą narodową opresją będącą skutkiem zagrożenia ze strony najbliższych sąsiadów, po dzień dzisiejszy formują polską tożsamość. Wojenne urazy, kompleksy i uprzedzenia bywają niekiedy odwzorowywane w niezmienionej postaci, najczęściej jednak stanowią ważny punkt odniesienia w procesie przekształcania i przewycięzania zaszłości historycznych.

Uogólnioną koncepcję trajektorii jako zjawiska biograficznego odnoszącego się do swoistych doświadczeń życiowych rozwinął Fritz Schütze (Schütze 1981, 1982, 1986). W tym ujęciu trajektoria biograficzna stanowi jedną z centralnych kategorii używanych do opisu fazowej organizacji doświadczenia biograficznego. Obok „biograficznego planu działania”, „wzorca instytucjonalnego przebiegu życia” i „przemiany biograficznej” jest jedną z czterech podstawowych struktur procesowych biografii, które odpowiadają podstawowym odmianom stosunku

¹ Pierwotnie koncepcję trajektorii opracował A. Strauss (1985, 1987) w kontekście swoich badań nad społeczną organizacją pracy medycznej.

narratora do istotnych faz jego życia oraz dominującym w obrębie tych faz odmiennym formom aktywności konstytuujących jego działania społeczne. Szczególnie istotne przy określaniu charakteru sekwencji biograficznych na podstawie odmiennego sposobu ujmowania przez narratora jego działań i doświadczeń jest rozróżnienie między działaniami intencjonalnymi i działaniami uwarunkowanymi i sterowanymi zewnątrz. Poprzez to rozróżnienie akcentuje się fakt, iż obok procesów biograficznych, u podstaw których leży zasada intencjonalnego działania, istnieją procesy, w których uwarunkowania zewnętrzne (także te, które pojawiać się mogą na skutek działań samej jednostki) odbierają jednostce możliwość kierowania przebiegiem własnego życia, zasadą dominującą staje się wtedy „doznawanie”, „znoszenie”.

Trajektorie biograficzne to właśnie ciągi zdarzeń biograficznych, których rdzeniem jest poczucie usidlenia jednostki przez siły niezależne od jej woli, niemożność sprawowania nad nimi kontroli i swobodnego działania, w fazach szczytowych zaś poczucie cierpienia, które zmienia stosunek jednostki do jej osobistej tożsamości, znaczących innych, stosunków społecznych i „światów społecznych”. Procesy te modyfikują nie tylko aktualną sytuację życiową, ale przeformułują także oczekiwania wobec przyszłości i skłaniają do reinterpretacji przebiegu życia. W pojawiającej się nowej definicji sytuacji życiowej mieszczą się także próby racjonalizacji trajektorii, jej tłumaczenia i usensowienia oraz schematy działania przybierające postać ucieczki od aktualnej sytuacji lub też praktycznej pracy nad trajektorią, zmierzające do uzyskania kontroli nad jej dynamiką².

Obok indywidualnej trajektorii biograficznej istnieje także zjawisko trajektorii kolektywnej odnoszące się do procesów zbiorowych. Odkryć w nich można głębokie przejawy nieładu, rozpad rzeczywistości społecznej, załamywanie się oczekiwań życiowych, rosnącą utratę możliwości kontroli i zdolności planowania, poważne rozchwianie stosunków społecznych, sekwencje działań dyktowanych przymusem, poczuciem lojalności lub winy, które odnoszą się do wielu członków określonej „wspólnoty-my”. Wyłaniają się z nich często indywidualne trajektorie biograficzne. Wielu doświadczeniom trajektoryjnym – indywidualnym i zbiorowym – towarzyszy zjawisko powstawania systematycznych barier komunikacyjnych w sferze przekazywania i rozumienia, które wpływają zarówno na bieżącą interakcję, jak i na trwałe relacje społeczne.

Trajektorię można więc traktować jako uogólnioną historię naturalną pojawiająca się nieładu i cierpienia w procesach biograficznych i społecznych. Procesy te mieszczą w sobie także poważne, prowadzące nawet do autoalienacji, zmiany jednostkowej i zbiorowej tożsamości. W badaniu ich dynamiki odsłonięciu ulegają dramatyczne, często także tragiczne, aspekty biografii indywidualnej i historii kolektywnej.

² Szczegółowe uwagi na temat porządku sekwencyjnego trajektorii biograficznej, jej dynamiki i sposobów jej opanowywania zob. Riemann, Schütze (1992).

Posługując się w swojej analizie doświadczeń wojennych koncepcją trajektorii (szerzej zaś – koncepcją „struktur procesowych” biografii) wykorzystuję ją przede wszystkim do formalnej identyfikacji typu doświadczenia, do którego się odnosi, tak by możliwe było jego wyodrębnienie z całego strumienia narracji na temat wojny i okupacji i uchwycenie jego najogólniejszych powiązań z innymi procesami biograficznymi. Wyodrębnione w ten sposób sekwencje trajektoryjne poddaję analizie z punktu widzenia ich fazowej organizacji, zawartości treściowej i sposobu uformowania wypowiedzi narracyjnej. Celem analizy jest charakterystyka utrwalonego w pamięci obrazu trajektorii wojennej Polaków w ich możliwych, zróżnicowanych wariantach.

2. Miejsce doświadczeń trajektoryjnych w całości doświadczeń wojennych i ich podstawowe typy

W analizowanych wywiadach relacje na temat doświadczeń trajektoryjnych pojawiają się wielokrotnie – często także w obrębie jednej narracji – i mają bardzo różnorodny charakter. Odnoszą się zarówno do trajektorii indywidualnej, jak i kolektywnej. Zasadnicza ich część dotyczy doświadczeń własnych narratorów, przeżywanych indywidualnie bądź razem z innymi. Obok nich znajdują się jednak także relacje – czasem bardzo obszerne – dotyczące trajektorii Innego: konkretnych osób, bliskich sobie lub całkiem nieznanymi, a także całych grup (obraz zagłady Żydów, egzekucje publiczne, wywózki, przesładowania akowców). Z punktu widzenia pozycji narratora są to relacje naocznego świadka lub osoby, która zna przebieg wydarzeń z opowiadań innych, a także relacje osób bezpośrednio wciągniętych w trajektorię Innego na zasadzie bycia „opiekunem biograficznym” (niesienie pomocy osobom ukrywającym się). Opowiadania te w narracjach pełnią różnorodne funkcje, pozwalają na relatywizację własnych doświadczeń (zarówno w sensie ich zdramatyzowania, jak i przeciwnie – pomniejszenia wagi własnego cierpienia w kontekście cierpienia innych), służą poszerzeniu obrazu tego, czym jest wojna widziana nie tylko przez pryzmat własnego doświadczenia, wreszcie zaświadczenia o solidarności ze wspólnotą cierpiących.

W kategoriach doświadczenia trajektoryjnego ujmowane są relatywnie długie, w miarę jednorodne i spójne fragmenty (fazy) biografii wojennej narratorów, stosunkowo krótkie epizody o wyjątkowo dramatycznym i wyraźnie traumatycznym charakterze, a także – w niektórych wypadkach – całość doświadczeń wojennych. Ta ostatnia sytuacja ma miejsce zarówno wtedy, gdy bezpośrednia narracja biograficzna oddaje sekwencję kolejno następujących po sobie doświadczeń trajektoryjnych (np. ucieczka – aresztowanie – uwięzienie – obóz), jak i wtedy, gdy zamyka się ona w obrębie różnorodnych procesów biograficznych, a ujęcie trajektoryjne stanowi efekt „teoretycznego” opracowania tych doświadczeń przez narratora. Taka właśnie sytuacja ma miejsce w wielu wywiadach w całości poświęconych „zwykłemu” życiu codziennemu

pod okupacją. Choć narratorzy nie znajdowali się w sytuacjach wyjątkowego zagrożenia czy szczególnie dotkliwej opresji, to wysiłki związane z reorganizacją życia rodzinnego i zawodowego, sam trud bytowania z jego codziennymi ograniczeniami, a także stykanie się z codziennymi przejawami wrogości i pogardy ze strony okupanta decydują o tym, że okres ten bywa podsumowywany jako wyjątkowo ciężkie doświadczenie życiowe. Taki właśnie charakter posiada większość łódzkich narracji, w których najmniej jest także biografii konspiracyjnych. Wreszcie w analizowanych narracjach znajdują się także liczne opisy sytuacji i okoliczności rozpoznawanych przez narratorów jako zagrożenie doświadczeniem trajektoryjnym lub wręcz ocieranie się o nie. Podkreślić jednak należy, że nie we wszystkich biografiiach wojennych pojawiają się fazy związane z osobistymi doświadczeniami trajektoryjnymi. Innymi słowy, doświadczenia tego rodzaju nie były udziałem wszystkich narratorów; nie stanowią one powszechnego składnika polskich doświadczeń wojennych.

Analiza materiału empirycznego pozwala w pierwszej kolejności na wskazanie, które z wojennych doświadczeń narratorów charakteryzowane są jako te, w których jednostki (a także zbiorowości) utraciły kontrolę nad zewnętrznymi okolicznościami i możliwość zmiany swego położenia, i którym towarzyszyło cierpienie. W analizowanych wywiadach jako trajektoryjne prezentowane są następujące fazy biografii:

- 1) okres związany bezpośrednio z wybuchem wojny polsko-niemieckiej i pierwszymi tygodniami jej trwania, a także z wejściem Rosjan na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej – relacje na temat kampanii wrześniowej i ucieczek ludności cywilnej,
- 2) okresy związane z aresztowaniem, poddaniem śledztwu i uwięzieniem (zarówno przez gestapo, jak i NKWD),
- 3) okresy związane z pobytem w obozach pracy i obozach koncentracyjnych (niemieckich i sowieckich),
- 4) okresy związane z wywózką z terenów wschodnich w głąb Związku Radzieckiego,
- 5) okres na przełomie wojny i pokoju związany z wejściem na tereny polskie armii radzieckiej i NKWD i rozwiązaniem AK; relacje dotyczą sytuacji narratorów – żołnierzy AK,
- 6) okres związany z repatriacją z terenów wschodnich włączonych do ZSRR.

O ile fazy 2, 3, 4, jeśli pojawiają się w narracjach, są nieodmiennie relacjonowane w kategoriach doświadczenia trajektoryjnego, o tyle fazy 1, 5, 6 charakteryzuje zróżnicowany sposób ich doświadczenia, nie dla wszystkich narratorów (w których biografii fazy te się pojawiają) przekształcają się one w trajektorię.

Z jednej strony część doświadczeń trajektoryjnych związana jest z wydarzeniami, w których uczestniczyli – choć na wiele różnych sposobów – wszyscy narratorzy, jak ma to miejsce w odniesieniu do wybuchu wojny. Z drugiej strony część tych doświadczeń jest silnie związana z lokalnymi zagrożeniami, dotyczy

to w szczególności mieszkańców Kresów Wschodnich, którzy obok wspólnego dla Polaków doświadczenia okupacji niemieckiej przeżyli także okres okupacji radzieckiej, po wojnie zaś w wyniku zmiany granic znaleźli się na obszarze państwa radzieckiego. Inna część doświadczeń pozostaje w ścisłym związku z okupacyjnym terrorem, który dotknął w sposób najbardziej bezpośredni i bolesny niektórych członków zbiorowości. Jeszcze inna ich część związana jest z biografią akowską narratorów i odnosi się do ich losów w końcowej fazie wojny i tuż po jej zakończeniu.

Najogólniej powiedzieć więc można, że doświadczenia relacjonowane jako trajektoryjne osadzone są w trzech odmiennych kontekstach:

- w kontekście wydarzeń związanych z wybuchem wojny,
- w kontekście terroru okupacyjnego,
- w kontekście wydarzeń związanych z zakończeniem wojny.

W tym ostatnim wypadku nie chodzi jednak, co charakterystyczne, o wydarzenia związane z działaniami wojennymi, przechodzeniem frontu, zazwyczaj bowiem są one relacjonowane skrótowo, z pozycji cywilnych obserwatorów i traktowane są, co prawda, jako znaczący i dramatyczny, ale jednak epizod; w narracjach trajektoryjnych decydujący jest kontekst wydarzeń politycznych związanych ze zmianą systemu – to on przesądza o losach narratorów niezależnie od ich intencji i pragnień.

Te podstawowe konteksty decydują o odmiennym charakterze relacjonowanych przeżyć i wyznaczają odmienne dominanty pewnych ogólnych własności doświadczenia trajektoryjnego. Opierając się na nich wyróżniam w analizowanych narracjach trzy podstawowe typy trajektorii wojennej, które posiadają także swoje warianty, choć ściślej biorąc, trzeci z nich wykracza poza doświadczenie wojenne. Typy te prowizorycznie określam jako:

- „pożogę wojenną” odnoszącą się do doświadczenia chaosu związanego z wybuchem wojny i klęską wrześniową,
- „matnię” odnoszącą się do doświadczenia przymusu wiążącego się z terrorem okupacyjnym i
- „zdradę” odnoszącą się do doświadczenia ponoszenia najbardziej bolesnych konsekwencji przemiany ustrojowej.

W prezentowanym tutaj opracowaniu podejmuję próbę charakterystyki doświadczenia związanego z klęską wrześniową.

3. „Pożoga wojenna”

– doświadczenie chaosu i klęski wrześniowej

Wybuch wojny polsko-niemieckiej 1 września 1939 r., a także – w odniesieniu do narratorów z Kresów – wejście Rosjan na tereny wschodnie II Rzeczypospolitej to jedno z najbardziej żywych i wyrazistych wspomnień odnoszących się do tego okresu. Relacje na ten temat znajdują się we wszystkich analizowanych

wywiadach. Narratorzy informują w nich nie tylko o tym, w jakiej sytuacji życiowej zastała ich wojna, ale także o tym, kiedy i w jaki sposób dowiedzieli się o jej wybuchu, gdzie się w tym momencie znajdowali i co robili, jakie były reakcje otoczenia i ich własne odczucia, jakie podjęli w związku z tym działania i jaki był ich przebieg. Dzieje się tak, gdyż bez względu na różnice dotyczące okoliczności i sposobu przeżywania początek wojny dla wszystkich narratorów stanowił punkt krytyczny w biografii, rozpoczynający nowy jej etap i modyfikujący – czasem nieznacznie, czasem zaś bardzo gruntownie – ich dotychczasową egzystencję. Zmiana sytuacji życiowej narratorów spowodowana wybuchem wojny w niektórych wypadkach była natychmiastowa, a w innych przychodziła z pewnym opóźnieniem, tak że narratorzy przez kilka dni lub nawet tygodni znajdowali się w stanie ogólnej niepewności, zanim została wypracowana i przyjęta nowa definicja sytuacji.

Wydarzeniom związanym z początkiem wojny wszyscy narratorzy przypisują niewątpliwe znaczenie, mimo to część relacji dotyczących tego okresu nie nosi szczególnie dramatycznego charakteru i nie wiąże się ze szczególnie dotkliwym typem doświadczenia osobistego. Relacjonowane w niektórych wywiadach poczucie utraty swobody i konieczności podporządkowania się wymogom nowej sytuacji zatrzymuje się na poziomie wstępnego rozpoznania i nie przekłada się w sposób bezpośredni na realne doświadczenie związane z utratą kontroli nad własnym życiem. W niektórych wypadkach relacje na temat wybuchu wojny ograniczają się do krótkiej informacji na ten temat umożliwiającej narratorom wprowadzenie ramy dla zasadniczego tematu opowiadania, które odnosi się do codziennego życia okupacyjnego, pracy narratorów lub też ich działalności konspiracyjnej.

Trajektoryjny wymiar doświadczenia związanego z wybuchem wojny ujawnia się w sposób najbardziej wyrazisty w relacjach ludności cywilnej, która uczestniczyła w ewakuacji lub podjęła decyzję o ucieczce, a także w relacjach żołnierzy na temat kampanii wrześniowej. Pomimo różnic dotyczących czasu trwania relacjonowanych wydarzeń – od kilku dni do kilku miesięcy – i odmiennych okoliczności, w jakich się one toczyły, zarówno struktura narracji ukazująca organizację sekwencyjną doświadczenia, jak i jego podstawowe cechy związane z treścią wykazują zasadnicze podobieństwa. Opierając się na szczegółowej analizie odpowiednich sekwencji narracji przedstawię tutaj uogólnioną charakterystykę doświadczenia związanego z pożogą wojenną.

3.1. Kolektywny charakter doświadczenia

Doświadczenie pożogi wojennej jest doświadczeniem o zasadniczo kolektywnym charakterze, zarówno w tym sensie, że wyłania się ono z procesów zbiorowych i pozostaje przez cały czas swego trwania w ścisłym związku z ich rozwojem, jak i w tym sensie, że indywidualne trajektorie biograficzne, będące

rezultatem tych procesów, przeżywane są razem z innymi, którzy znajdują się pod presją identycznych okoliczności. Narracja prowadzona w liczbie pojedynczej „ja” miesza się z narracją prowadzoną w liczbie mnogiej „my”, przy czym indywidualne doświadczenie prezentowane jest jako częśćka doświadczenia wspólnego, fragment wspólnego losu, a doświadczenie prezentowane jako zbiorowe jest zarazem doświadczeniem najbardziej indywidualnym, osobistym. Kategoria „my” odnosi się czasem do najbliższych, rodziny, znajomych, czasem do innych, z którymi połączył narratorów dopiero bieg wydarzeń, czasem zaś do całej wspólnoty „my-Polacy”.

Zasadniczy trzon narracji ujęty w kategoriach zdarzeniowych można by najogólniej określić używając formuły Krystyny Kersten (1987) jako „historię ludzi na drogach”. Zauważmy od razu, że kategoria ta stosowana jest przez autorkę do znacznie szerszego obszaru zjawisk, obejmującego deportacje, wysiedlenia, wywózki na roboty, repatriacje, a więc mówiąc ogólnie, sytuacje, w których jednostki na mocy decyzji administracyjnych zmuszane były do opuszczania swego miejsca zamieszkania. W tym sensie jak najbardziej trafne jest spostrzeżenie, że cywilna historia wojny jest związana ze wzmożoną mobilnością. Jednak z drugiej strony – na mocy decyzji administracyjnych mobilność ta była także radykalnie ograniczana poprzez zakaz swobodnego poruszania się, segregację przestrzenną, przymus pozostawania na terenie getta, obozu, miejsca wysiedlenia czy wywózki, czasem także na mocy decyzji osobistej podyktowanej względami bezpieczeństwa – bardziej bezpiecznie mogło być w domu niż na ulicy, czasem bardziej w miejscu pracy niż w domu, bardziej na wsi niż w mieście, pomijając już status osób ukrywających się i pozostających w ograniczonej przestrzeni przez miesiące, a nawet lata.

Używając określenia historia „ludzi na drogach” nie myślę więc o jakościowo różnorodnych doświadczeniach związanych z wojenną ruchliwością, lecz o wrześnieowym doświadczeniu narratorów, które pojawia się nie w wyniku bezpośredniego przymusu, ale jako skutek podjęcia decyzji o ucieczce, stanowiącej swoistą reakcję na zagrożenie. W wyniku tej decyzji, podjętej zazwyczaj w pośpiechu i poprzedzonej krótką rodzinną naradą, narratorzy opuszczają swoje domy i razem z innymi, najczęściej w tłumie ludzi, przez krótszy lub dłuższy czas są w drodze. Wszystko, co dzieje się z nimi w tym czasie, dzieje się w tych właśnie okolicznościach i w bezpośrednim związku z nimi, dopóty dopóki nie dotrą do celu lub, co częstsze, nie podejmą decyzji o powrocie.

Różnorodne doświadczenia, które stają się ich udziałem, łączy to, że są one najściślej związane z narastaniem chaosu i próbami jego opanowania, z pojawianiem się i rozrastaniem bezładu w odniesieniu zarówno do istniejącego porządku społecznego, jak i indywidualnej organizacji życia codziennego narratorów. Doświadczenia te, mówiąc najogólniej, związane są z procesami destabilizacji, w toku których dochodzi do załamывania się kolektywnych i indywidualnych oczekiwań, wyobrażeń, orientacji wobec rzeczywistości, innych i siebie samych.

Jest to więc doświadczenie kryzysu, który dotyka zbiorowość na poziomie jej kolektywnej tożsamości, a także kryzysu w wymiarze indywidualnym odnoszącym się do tożsamości osobistej narratorów.

3.2. Narracje z Polski centralnej. Ocena zagrożenia niemieckiego

Podobnie jak większość innych procesów trajektoryjnych także ten nie pojawia się całkowicie znienacka. Poprzedzają go pewne jawne lub skryte symptomy wskazujące na gromadzenie się potencjału zagrożenia. Wobec tych symptomów zbiorowości i jednostki mogą przyjmować postawę aktywną i próbować im przeciwdziałać, niekoniecznie skutecznie, lub też mogą ich nie doceniać lub nawet je bagatelizować. W analizowanych wywiadach pojawiają się istotne różnice w odniesieniu do tej kwestii, wiążącej się bezpośrednio z oceną zagrożenia ze strony Niemców i ze strony Rosjan.

We wszystkich analizowanych tu przypadkach odnoszących się do wybuchu wojny polsko-niemieckiej narratorzy odnotowują oznaki zbliżającego się zagrożenia. Nie są one jednak bliżej sprecyzowane, nie odnoszą się do konkretnych wydarzeń, nie są usytuowane w kontekście sytuacji międzynarodowej ani nawet w kontekście wyraźniej zarysowanych stosunków polsko-niemieckich. Siły budujące potencjał zagrożenia są bliżej nieznane: nie pojawiają się w tej fazie żadne ukonkretnione wyobrażenia na temat Niemców i możliwych typów zagrożeń. Nie jest także antycypowany możliwy scenariusz wydarzeń. Potencjalna trajektoria ma więc, używając przez analogię określenia Anselma Straussa i Juliet Corbin (1991), charakter nieprzewidywalny, konkretny bieg wydarzeń jest niepewny, przyszłość stanowi niewiadomą.

Dopiero w toku dalszej narracji odsłaniają się pewne aspekty tych nierekonstruowanych przez narratorów wprost oczekiwań i wyobrażeń. Relacje na temat podejmowanych indywidualnie i zbiorowo środków zaradczych, takich jak gromadzenie zapasów żywności, szkolenia przeciwgazowe, przygotowywanie okopów, wyraźnie wskazują na odwoływanie się do schematu I wojny światowej i żywych w pamięci indywidualnej i zbiorowej urazów związanych z głodem, użyciem gazów i strategią wojny pozycyjnej. Już pierwsze godziny realnej wojny ukazują przynajmniej częściową anachroniczność tego schematu.

Z kolei relacje na temat mobilizacji społecznej gotowości do obrony, a nawet wręcz społecznego entuzjazmu, a także często pojawiające się tu w formie komentarzy deklaracje patriotyczne, odsłaniają powszechnie, jak się zdaje, istniejące w tej fazie przeświadczenie, że wojna, jeśli w ogóle do niej dojdzie, będzie krótka i zakończy się zwycięstwem. Tam, gdzie narratorzy nawiązują do tej kwestii, czynią to zazwyczaj z perspektywy dzisiejszej, umożliwiającej wprowadzenie jakiejś formy dystansu pozwalającej ukazać w zawoalowanej formie niedopasowanie tych przeświadczeń i oczekiwań w świetle dalszego biegu wydarzeń. Ówczesne niewyeksplikowane wyraźnie kolektywne nastawienia wyjaśniane są

pośrednio poprzez wskazywanie na siłę oddziaływania patriotycznie ukierunkowanego wychowania szkolnego, rodzinnego i wpływ organizacji społecznych, głównie harcerstwa, a także oddziaływania ówczesnej propagandy.

Jest charakterystyczne, że powtórne, tym razem w kontekście całkowicie pozytywnym, odwołanie się do tych oddziaływań czynione jest przez narratorów w związku z ich zaangażowaniem w działalność konspiracyjną. Uderzającą cechą tych relacji jest „naturalność”, nieomal automatyzm decyzji o włączeniu się w ruch oporu, które nigdy nie są ukazywane, jako trudne, problematyczne, lecz jako zupełnie oczywiste, podejmowane natychmiast i przy aprobacie najbliższego otoczenia. Narratorzy zwłaszcza młodsi, uczniowie klas gimnazjalnych, odwołują się tu często do kategorii pokolenia, która obejmuje generację urodzoną i wychowaną w Polsce niepodległej. Tym razem uformowane w okresie przedwojennym nastawienia dobrze, jak się wydaje, przylegają do wymogów sytuacji i narratorzy mówią o nich w sposób otwarty, jako o adekwatnych zasobach, umożliwiających godne radzenie sobie z sytuacją. Dzieje się tak również, dlatego, że na tym etapie (okupacja) ożywieniu ulegają także schematy walk niepodległościowych, cała tradycja przekazywana za pomocą normatywnych modeli kultury symbolicznej, związana na dodatek z szerokim repertuarem opcji politycznych, od prawicowych po lewicowe (Kłoskowska 1989).

Na marginesie zauważmy, że to samo można powiedzieć o nieheroicznych codziennych sposobach radzenia sobie z sytuacją okupacyjną, gdy od razu zmobilizowane zostają wszelkie dostępne, w tym także nielegalne, środki zaradcze, takie jak czarny rynek, spekulacja, unikanie pracy lub jej sabotaż, kombinatorstwo, żeby wymienić tylko najbardziej powszechne, które przynależą do historycznie uformowanych, przez tę sytuację zaś utrwalonych, akceptowanych w społeczeństwie polskim form zaradności w sytuacji opresji okupacyjnej.

3.3. Obraz Niemców w doświadczeniu wrześnieowym

Załamywanie się kolektywnych oczekiwań i wyobrażeń dokonujące się w sposób dramatyczny w chwili wybuchu wojny odnosi się także do obrazu Niemców, jako przeciwnika w konflikcie militarnym. Obrazy te w obrębie relacji trajektorijnych pojawiają się w dwu różnych kontekstach, które dobrze oddają sytuacyjną ambiwalencję oczekiwań narratorów.

Pierwszy obraz Niemców pojawia się w kontekście relacji na temat paniki, jaka wybucha po niespodziewanym i stanowiącym dla narratorów całkowite zaskoczenie rozpoczęciu działań wojennych. Stanowi on w znacznej mierze wyobrażenie, gdyż w fazie, w której się pojawia, nie dochodzi jeszcze najczęściej do bezpośredniego spotkania. Opiera się po części na obserwacji realnych działań armii niemieckiej: bombardowań, ostrzeliwań i potyczek, po części zaś na propagandzie grozy – krążących pogłoskach i wywołujących najgorsze obawy plotkach, niepokojących wiadomościach radiowych. Ten całkowicie jednorodny,

zdecydowanie negatywny obraz sprowadza się do przekonania, że Niemcy prowadzą wojnę atakując ludność cywilną, w tym także kobiety i dzieci, i że „chcą nas wymordować”, że „to nie armia, lecz banda łobuzów”. Wyobrażenie to ulega rozbiciu w czasie pierwszego bezpośredniego spotkania z niemieckimi żołnierzami. W kontekście najgorszych obaw ten pierwszy bezpośredni kontakt przynosi zaskoczenie i ulgę: Niemcy zachowują się „poprawnie”, „normalnie”, „grzecznie”, a nawet „kulturalnie”. Tak jak wyobrażenie o Niemcach stanowiło istotny czynnik przy podejmowaniu decyzji o ucieczce, tak teraz wrażenie pierwszego kontaktu utwierdza narratorów w decyzji o powrocie, rodząc nikłą nadzieję, że „może jakoś to będzie”.

W tym miejscu chcę zwrócić uwagę, że podobna lista cech tworzących pozytywny aspekt obrazu Niemców pojawia się w narracjach kresowych na temat początków okupacji niemieckiej i także w tym wypadku jest ona wyjaśniana sytuacyjnie – pozytywna ocena Niemców dokonuje się w kontraście do uprzednich zdecydowanie negatywnych doświadczeń narratorów z Armią Czerwoną.

Drugi, równie jednorodny i powtarzający się w ramach narracji na temat doświadczenia wrześnieowego, obraz Niemców – często bezpośrednio powiązany z pierwszym, jako jego niezbędne uzupełnienie – literalnie odnosi się także do armii niemieckiej, jednak armia jest tu reprezentantem, symbolem rozpoznawanych przez narratorów własności państwa i zbiorowości. Przy czym w tym wypadku nie chodzi o obraz Niemców w masie, choć taka perspektywa również pojawia się w analizowanych wywiadach i osadzona jest w kontekście doświadczeń okupacyjnych; wymaga ona choćby krótkiego omówienia. Obserwacja Niemców w sytuacjach oficjalnych i prywatnych, wtedy, gdy odnoszą zwycięstwa, ale także wtedy, gdy stają w obliczu klęski, gdy działają w pojedynkę i razem z innymi, prowadzi narratorów do psychologizujących konstatacji – rzadko formułowanych w sposób „teoretyczny”, najczęściej zawartych w opowiadaniach na temat partykularnych zdarzeń, że Niemcy w masie, a choćby tylko w obecności innych Niemców działają inaczej, i są inni, niż jako jednostki pozbawione oparcia w sile zbiorowości lub niepodlegające kontroli z jej strony. Niemcy, jako jednostki tracą wtedy niektóre z atrybutów „niemieckości” – przypisywanych zbiorowości – pewność siebie, butę, arogancję, agresywność, a nawet odwagę i osobistą uczciwość. Powyższa konstatacja obejmuje także spostrzeżenie, że instancją decydującą jest dla Niemców kolektyw, wspólnota ze swymi normatywnymi wymogami – w tym ujęciu Niemcy są przede wszystkim zdyscyplinowani i karni, podporządkowani władzy i autorytetom, do których żywią bezgraniczne zaufanie, posłuszni rozkazom. Nie wnikam tu w trafność tego przekonania, lecz odnotowuję, że stanowi on żywy i, jak sądzę, trwały składnik polskiego stereotypu Niemca (por. Dmiatrów 1987; Szarota 1978). Cechy te nie są przy tym jednoznacznie łączone z totalitarnym charakterem państwa nazistowskiego, to już raczej charakter państwa wynika w sposób „naturalny” z cech Niemców (jest to widoczne już w sposobie widzenia postaci Hitlera – Hitler jako Niemiec, nie zaś Hitler jako nazista).

W doświadczeniu wrześniowym natomiast charakterystyczny jest obraz Niemców, jako masy. Masy szczególnego rodzaju: dobrze zorganizowanej, zdyscyplinowanej, świetnie wyszkolonej i uzbrojonej, dysponującej nowoczesną techniką i przestrzegającej niezależnie od okoliczności elementarnych reguł kultury życia codziennego związanych z higieną i porządkiem. Spotkanie z tą masą to spotkanie z siłą, z potęgą, z wyższą cywilizacją w sensie materialnym i organizacyjnym. Dla narratorów jest to zarazem spotkanie z cywilizacją zachodnią. Nawet, jeśli pominiemy problem zasadności tego utożsamienia – nieodmiennie obecny i kluczowy w dyskusji na temat źródeł i charakteru faszyzmu – to pozostaje ono faktem o doniosłym znaczeniu i ważnych konsekwencjach. Jest oczywiste, że okoliczności tego spotkania redukują lub w ogóle eliminują uczucie podziwu czy choćby respektu, zastępując je uczuciem grozy i przerażenia. Doświadczenie wrześniowe wprowadza do świadomości potocznej fundamentalny dylemat: wyższość cywilizacyjna i barbarzyństwo moralne. Począwszy od tego pierwszego wstrząsu, poprzez doświadczenia okupacyjne, jest on stale, choć w różnym wymiarze, obecny w relacjach narratorów – postrzegając i odnotowując wyższość cywilizacyjną i kulturę Niemców, narratorzy osadzają ją w kontekście niemoralnych, często zbrodniczych celów, do których jest wykorzystywana, lub przynajmniej zaznaczają, że przewaga ta oznacza realne zagrożenie dla ich zbiorowości. Wskutek praktyki okupacyjnej również w stosunku do takich cech jak pracowitość, skrupulatność, dokładność pojawia się silna ambiwalencja. Dokonująca się w czasie wojny i okupacji kompromitacja wielu zalet kultury niemieckiej (zachodniej) wywołuje uogólnioną nieufność i blokuje orientację na jej wzory.

3.4. Klęska – wstępne orientacje na przyszłość – ocena Września

W sensie ściśle biograficznym spotkanie z niemiecką potęgą oznacza w doświadczeniu wrześniowym punkt krytyczny, moment „duchowej kapitulacji” narratorów. Zwątpienie w sens dalszej ucieczki, która od samego początku odsłania swój własny potencjał cierpienia, łączy się tu z utratą nadziei na szybkie zakończenie wojny. Całkowitemu załamaniu ulegają kolektywne wyobrażenia na temat własnej zbiorowości – jej siły, sprawności, stopnia zorganizowania, umiejętności radzenia sobie w sytuacji najcięższego kryzysu. Bankructwu pewnej koncepcji zbiorowości towarzyszy kryzys tożsamości osobistej narratorów: pojawia się poczucie bezsilności i bezradności, niemożność sprostania wymogom ról społecznych (najbardziej dramatycznie przebiega on w relacjach dowódcy – żołnierze, żołnierze – ludność cywilna, rodzice – dzieci, formalni i nieformalni przywódcy opinii – wspólnota). Uderzającą w analizowanych narracjach cechą kryzysu jest jego krótkotrwałość; załamanie, choć wyjątkowo bolesne, prezentowane jest, jako chwilowe. Nie przeradza się ono w głęboką apatię czy długotrwałą depresję. W obliczu oczywistej klęski zapadają wstępne decyzje, co do kierunku działania. W grę wchodzi tu, z grubsza rzecz biorąc, dwie orientacje: jedna nastawiona na

przetrwanie, druga na walkę. Zauważyć trzeba, że nie zawsze rzeczywista realizacja któregoś z tych wzorów jest zgodna z tym początkowo obranym kierunkiem, często o dalszym losie narratorów decyduje przypadek, zbieg okoliczności, uwikłania rodzinne. W wielu wywiadach wstępną fazę biografii okupacyjnej cechuje wysiłek przystosowawczy, „osadzanie się” w nowej rzeczywistości, po niej zaś następuje etap włączenia się w działalność konspiracyjną, oświatową, partyzantską. Biografie, w których dominuje orientacja na przetrwanie, mają wiele wersji, w niektórych wypadkach chodzi o kontynuację przedwojennego sposobu życia, choć w zmienionych warunkach, sprawą najważniejszą staje się wtedy wypracowanie odpowiednich sposobów radzenia sobie z trudnościami dnia codziennego, w innych wypadkach przystosowanie wymaga całkowitej reorganizacji życia, zmiany ról społecznych, wejścia w obce, nieznane dotychczas „światy społeczne” (dotyczy to zwłaszcza inteligencji), problemem kluczowym staje się adaptacja do statusów wymuszonych. Cechą wspólną jest to, że wysiłek jednostki jest nastawiony na znoszenie opresji, jej przetrzymanie, nie zaś na aktywną walkę zmierzającą do wyeliminowania źródła cierpienia.

W doświadczeniu wrześnieowym orientacja na walkę stanowi zaledwie przyszłościowy biograficzny plan działania, od razu jednak podejmowane są pewne działania zmierzające do jego realizacji w przyszłości: ucieczka na Zachód, gromadzenie i ukrywanie broni, poszukiwanie kontaktów i tworzenie zrębów organizacji podziemnych, co do których proveniencji i ich formalnego przyporządkowania sami narratorzy nie mają często jasności. Pojawiająca się w obliczu klęski przyszłościowa orientacja na walkę ma swój wyraźny aspekt godnościowy – służy zachowaniu twarzy, w doświadczeniu wrześnieowym, bowiem obecny jest motyw upokorzenia. Dotyczy to w szczególności narracji żołnierskich dotyczących przebiegu kampanii wrześnieowej. Zamiar kontynuacji walki w przyszłości stanowi rodzaj moralnego zobowiązania zarówno w świetle przytaczanych przez narratorów ostatnich rozkazów dowódców, jak i osobiście odczuwanego pragnienia rewanżu. Umożliwia on narratorom interpretowanie klęski jako tymczasowej.

Obydwie orientacje zarysowujące się wyraźnie już w fazie szczytu kryzysu, następnie zaś urzeczywistniane w latach okupacji – jedna na przetrzymanie, druga na walkę – odpowiadają pewnym uniwersalnym technikom reagowania na opresję, które analizował w ich historycznym i socjologicznym uwikłaniu Max Scheler (1994). Ukazując różne sposoby zachowania wobec cierpienia, Scheler wskazywał na dwie zasadnicze, przeciwstawne drogi ich zmniejszania i usuwania. Jedną z nich jest walka zewnętrzna przeciwko obiektywnym, naturalnym lub społecznym przyczynom cierpienia i bólu, zdecydowany „opór przeciw złu” świata. Druga droga, niezależnie od wielości wersji, polega na „znoszeniu”, „przetrzymywaniu” cierpienia i wiąże się z rezygnacją z aktywnego przeciwstawiania się złu. Pierwszą wiązał Scheler z etosem cywilizacji Zachodu, drugą zaś z filozofią, religią i praktyką Wschodu, włączając tu także kultury słowiańskie, w szczególności rosyjską. Pierwszej właściwy jest ideał bohaterów aktywnych, drugiej kult

cnót pasywnych: znoszenia, wytrzymałości, cierpliwości i pokory. Poszukując ich antycznych źródeł, postawę heroicznego bojownika autor wiązał z pańską moralnością cierpiącego, natomiast ascezę przytępienia, gdy zawodzi lub nie może być zrealizowana aktywna heroiczna wola, z niewolniczą moralnością cierpiącego. Na marginesie chcę zauważyć, że rozróżnienie na strategię pasywną i aktywną ma sens tylko w relacji do celu, jakim jest usuwanie przyczyn cierpienia, ponieważ strategia pasywna oznacza w rzeczywistości inny rodzaj aktywności i łączy się z innym typem wysiłku ze strony jednostki. Podobne zastrzeżenie chciałabym zgłosić wobec zawężonego pojęcia heroizmu. Właściwsze byłoby mówienie – zwłaszcza w odniesieniu do realiów II wojny światowej z charakterystycznymi dla niej formami i rozmiarami przemocy – o różnych rodzajach heroizmu, włączając tu także „pasywny” heroizm ofiar terroru i eksterminacji, a nawet heroizm dnia codziennego związany ze znoszeniem jego trudów, niedostatków i zagrożeń. Obok heroizmu walki, heroizmu bojowników można by mówić także o heroizmie znoszenia cierpienia, heroizmie ofiar.

Traktując Schelerowskie uogólnienia, jako sugestię na temat znaczenia kulturowych zasobów przy wyborze strategii radzenia sobie z opresją, można by powiedzieć, że – po pierwsze – świadomie formowany społecznie i wysoko ceniony w kulturze polskiej jest wzorzec heroiczny, postawa bojownika i że w sytuacjach realnego zagrożenia ten właśnie wzorzec bywa natychmiast aktywizowany. Po drugie, wzorzec ten konkuruje ze strategią pasywną, z wzorcem przetrzymywania opresji, równie silnie zakorzenionym w kulturze polskiej, choć w innych jej pokładach. Być może strategię tę można łączyć z dwoma źródłowo odmiennymi wzorami kultury polskiej – na jakie najczęściej wskazuje się w analizach historyków i socjologów – wzorem kultury chłopskiej i rycersko-szlacheckiej. Ten drugi jest, jak się wydaje, społecznie odbierany, jako bardziej prawomocny, posiada też większą siłę atrakcyjności, dlatego bywa najczęściej wykorzystywany przy tworzeniu oficjalnego wizerunku, a także podlega łatwiejszemu upowszechnieniu. Ponadto powiązanie z cechami kultury nie jest równoznaczne z powiązaniem tych strategii z cechami społecznymi realizujących je jednostek – trudno mówić o ich jednoznacznej społecznej dystrybucji. W szczególności etos walki, z właściwą mu postawą bojownika (pańska moralność cierpiącego) jest wzorem upowszechnionym w różnych warstwach społeczeństwa polskiego i, choć rzadziej niż w biografiami inteligenckich, jest on obecny także w chłopskich biografiami wojennych.

Chcę zwrócić uwagę także na inną charakterystyczną cechę analizowanych tutaj narracji dotyczących doświadczenia kryzysu wrześniegowego. Nie zawierają one mianowicie prób obciążania winą za upadek przedwojennego państwa, jego przywódców i jego agend, w szczególności armii. Dystansując się wobec żywionych przez siebie oczekiwań i wyobrażeń, które okazują się iluzją, narratorzy nie formułują otwartych oskarżeń i nie przeprowadzają uogólnionej krytyki przedwojennego porządku, która jest tak charakterystyczna nie tylko dla oficjalnej oceny tego

okresu w całej powojennej peerelowskiej propagandzie, ale której liczne świadectwa odnaleźć można także w pamiętnikach, dziennikach i literaturze wspomnieniowej odnoszącej się do tego okresu (por. m. in.: Wyka 1959; Szczepański 1989; Ossowski 1989; Chałasiński 1989). W wielu z nich mamy do czynienia nie tylko z krytyką konkretnych realiów politycznych, lecz z generalną krytyką polskiej polityki i polskich schematów działania w ogóle, także poza tym kontekstem historycznym. Także w narracjach żołnierskich, w których relacjonuje się stan nieprzygotowania, bezład organizacyjny, pogłębiający się chaos i bezsilność, podkreśla się raczej solidaryzm wspólnoty, lojalność dowódców i ofiarność żołnierzy, wspólnotę losów w najbardziej dramatycznych chwilach (kapitulacja, rozbrajanie, wzięcie do niewoli). Ten pozbawiony zasadniczej krytyki obraz klęski wrześniowej, jeśli wiernie oddaje ówczesne doświadczenie narratorów, to zaświadcza o ich głębokiej identyfikacji ze strukturami niepodległego państwa, wykluczającymi interpretowanie tego, co się stało w kategoriach „zdrady” czy „oszustwa”. Mógł się on także ostatecznie uformować pod wpływem późniejszych wydarzeń, takich jak odnotowany przez narratorów, jako znaczący upadek Francji, który z jednej strony był wydarzeniem przygnębiającym z powodu utraty nadziei na pomoc Zachodu, z drugiej jednak radykalnie zmniejszał rozmiary własnej klęski. Nie bez znaczenia było tu zapewne także nieomal natychmiastowe powołanie do życia struktur państwa podziemnego i form samoorganizacji społecznej, które ułatwiały widzenie klęski wrześniowej, jako tymczasowej katastrofy. Wreszcie, wspomniane wcześniej wykorzystywanie klęski wrześniowej przez powojenne komunistyczne władze w celu kompromitacji II Rzeczypospolitej może także mieć wpływ na sposób prezentacji tej fazy biografii, który pozbawiony jest wyraźnych odniesień i ocen politycznych, społecznych i historycznych. Najbardziej narzucające się wyjaśnienie, iż po blisko półwieczu trudno oczekiwać żywych emocji, jest niewystarczające, ponieważ w odniesieniu do innych kwestii wiążących się z doświadczeniem klęski emocje te ujawniają się, a nawet są wyjątkowo silne. Ten sposób ujęcia można, więc interpretować, jako charakterystyczny objaw niechęci do krytycznej analizy własnej zbiorowości. W jakiejś mierze sprawą istotną dla sposobu narracji pozostaje jednak sam typ doświadczenia.

Jest to doświadczenie, które angażuje bez reszty uczestniczące w nim jednostki, powodując zawężenie ich perspektywy do bieżących wydarzeń, uniemożliwiające wgląd w szerszą sytuację, ograniczające także, w chwili swego dziania się, możliwości głębszej refleksji i dokonywania analizy sytuacji, która wykraczałaby poza bieżące reagowanie na nią. Zarówno wysiłek związany ze znoszeniem cierpienia, jak i napięcie wynikające z „niewiadomej”, z oczekiwania na to, co się zdarzy, zanurzają jednostkę w teraźniejszości, powodują jej uwięzienie w sytuacji. W tej własności doświadczenia dostrzegam jeden z powodów – obok wyżej wymienionych – braku jego „teoretycznego” opracowania ze strony narratorów w postaci komentarzy, autokomentarzy i „teorii” własnych wprowadzających szersze konteksty wykraczające poza partykularny kontekst bieżących zdarzeń.

Nie bez znaczenia dla omawianej tu kwestii jest także strukturalna pozycja, jaką narracja dotycząca doświadczenia wrześniowego zajmuje w całości opowiadania o przeżyciach wojennych. Jako początek opowiadania może wpływać ograniczająco na „teoretyczne” zabiegi narratorów, które najczęściej w postaci podsumowujących uogólnień pojawiają się w końcowych partiach narracji.

3.5. Narracje kresowe – zasadnicze różnice

Przede wszystkim chodzi tu oczywiście o różnice związane z innym źródłem zagrożenia. Wybuchowi wojny polsko-niemieckiej – tak dramatycznie relacjonowanemu w narracjach z Polski centralnej – narratorzy nie poświęcają zbyt wiele miejsca. Odnotowanie faktu opatrzone bywa zazwyczaj autokomentarzem oddającym ówczesne nastroje: optymizm związany z przeświadczeniem o pomyślnym przebiegu wojny i jej bardzo szybkim zakończeniem, mobilizacją uczuć patriotycznych, nadzieje na rychłą pomoc Zachodu, ożywienie spowodowane napływem uciekinierów z Polski centralnej. Jest to perspektywa obserwatora, nie zaś bezpośredniego uczestnika wydarzeń wojennych. Wydaje się, że większa łatwość, z jaką narratorzy oddają charakter kolektywnych oczekiwań związanych z przebiegiem wojny polsko-niemieckiej, brak jakiejś formy dystansu czy ironii, która pojawia się w wywiadach z Polski centralnej, wiąże się właśnie z faktem, że nie doświadczyli oni w sposób bezpośredni traumy związanej z ich całkowitym załamaniem. Relacja na temat tego okresu pełni raczej formalną rolę wstępu do właściwej narracji, która skoncentrowana jest na innym doświadczeniu, które osobiście dotknęło narratorów i zadecydowało o dalszym biegu ich życia. Wejście na te tereny 17 września Armii Czerwonej stanowi rzeczywisty początek wojennych doświadczeń narratorów, których dalszy przebieg jest zazwyczaj relacjonowany zgodnie z formalnymi ramami kolejnych okupacji (z wyłączeniem tych wywiadów, które relacjonują doświadczenie wywózki lub odnoszą się do pobytu w obozie). Cechą charakterystyczną narracji odnoszących się do wkroczenia armii radzieckiej, stanowiącego *de facto* początek sowieckiej okupacji tych terenów, jest całkowity brak poczucia nadciągającego zagrożenia. Przeciwnie, narratorzy podkreślają niespodziewany charakter wydarzeń, całkowite zaskoczenie spowodowane inwazją, jej szczególnie perfidny charakter w kontekście zaangażowania w konflikt z Niemcami. Ponieważ zagrożenie ze strony radzieckiej, w świetle wypowiedzi narratorów, w ogóle nie brane było w rachubę, doświadczeniu rzeczywistej klęski nie towarzyszy zażenowanie, gorycz wynikająca z błędnego oszacowania siły tego zagrożenia. W grę wchodzi tu raczej formuła spełniającej się przepowiedni, gdyż w chwili, gdy następuje ów nieoczekiwany „cios”, charakter zagrożenia jest dla narratorów od razu jasny, siły go budujące znane, bieg wydarzeń i własny los przewidywalny, przyszłość zaś generalnie potwierdza trafność tych antycypacji. Innymi słowy, narratorzy od samego początku wiedzą, „co z tego będzie”, „co ich czeka” i „co się z nimi stanie”. Podstawą tej przewidywalności jest jednoznacznie

negatywna („przerażająca”) wizja tego, czym dla narratorów jest zagrożenie ze strony Związku Radzieckiego, utożsamiane raz z „bolszewizmem, bolszewią, bolszewikami”, innym razem ze Wschodem, z Azją, rozumianymi metaforycznie, jako przeciwieństwo cywilizacji europejskiej. Ta niesprecyzowana, nosząca wyraźnie symboliczny charakter wizja zaczyna wypełniać się empiryczną treścią, poczynszy od chwili pierwszego spotkania narratorów z Armią Czerwoną. Obecny w obrębie narracji na temat kresowego doświadczenia trajektorii wrześnieowej obraz Rosjan (bolszewików) jest bezpośrednio związany z obrazem tej armii. Rosjanie są tu charakteryzowani – podobnie jak wcześniej Niemcy w narracjach z Polski centralnej – jako masa. Tym razem jest to masa stanowiąca rodzaj ślepego żywiołu, rozprzestrzeniająca się, chaotyczna, niezdiscyplinowana, „dzika”, wywołująca przerażenie swoim brakiem ogłady, zaniedbaniem i gwałtownością. W tym pierwszym obrazie Rosjanie, a właściwie Sowietci (bolszewicy), gdyż nie chodzi tu o precyzyjną kategorię etniczną, wyposażeni zostają, więc w atrybuty „barbarzyńców” reprezentujących antycywilizację³.

Co ciekawe, to, że sowiecka praktyka okupacyjna niszczy tę początkową przewidywalność przebiegu trajektorii: co prawda, wizja ogólna znajduje potwierdzenie, jednak trudności, jakie mają narratorzy w odkrywaniu reguł rządzących postępowaniem Rosjan, brak wiedzy „operacyjnej” na temat stosowanych przez nich metod, a także kierowanie się zasadami niezrozumiałymi dla narratorów, ich nieprzestrzeganie i łamanie zwiększa trudności jednostek w radzeniu sobie z nową rzeczywistością i powoduje widzenie ich jako „podstępnych”. Dotyczy to w szczególności sytuacji zagrożenia i opresji oraz kontaktów o charakterze formalnym (armia, NKWD, urzędnicy), gdyż w odniesieniu do elementarnych zasad rządzących nową rzeczywistością, takich jak niedostatki organizacyjne, braki na rynku, fasadowy i rytualny charakter wielu działań, odpowiednia wiedza jest szybko nabywana, choć pozostają trudności w przystosowaniu się.

Narracje na temat okupacji niemieckiej ukazują odwrotny kierunek tego procesu. O ile Rosjanie w realnych kontaktach okazują się w znacznym stopniu „nieprzewidywalni”, o tyle Niemcy, z ich trzymaniem się litery przepisów, całym „legalistycznym” nastawieniem, zdyscyplinowaniem, skrupulatnością i służbiestwością, okazują się w toku bezpośrednich kontaktów okupacyjnych wyjątkowo „przewidywalni”. Ta „przewidywalność” wynika zarówno z „natury” Niemców, jak i z typu wprowadzonego przez nich „żelaznego” porządku, z właściwymi dla niego przejrzystymi regułami gry, niezależnie od tego, jak są one dotkliwie. Ostatecznie zaś umożliwia ona wykorzystywanie jej przez narratorów dla własnych celów przy opracowywaniu i używaniu właściwych strategii obronnych. Fakt, iż konstruowane wstępnie w doświadczeniu wrześnieowym obrazy Niemców i Rosjan to obrazy masy, potężnych kolektywów pojawiających się jak groźne

³ W tym miejscu należy podkreślić, iż narracje kresowe, którymi dysponujemy – w przeciwieństwie do narracji z Polski centralnej – są jednorodne z punktu widzenia kategorii społecznych, które reprezentują narratorzy (inteligencja, ziemiaństwo).

żywioty powodujące kataklizm, wiąże się z zasadniczo „naturalistycznym” sposobem ujęcia doświadczenia pożogi wojennej.

W przeciwieństwie do pozostałych typów wojennych doświadczeń trajektoryjnych – w szczególności zaś tych, w których jednostki stawały się ofiarami terroru okupacyjnego – nie jest to doświadczenie związane z podleganiem bezpośredniemu przymusowi ze strony innych, z cierpieniem wynikającym z bycia „we władzy innego” (Ricoeur 1992). Jest to przede wszystkim doświadczenie bycia w destrukcyjnym procesie, który rozwija się w sposób żywiołowy w rezultacie pojawienia się zbiorowego zagrożenia. Pomimo iż źródła tego zagrożenia mają społeczny, nie zaś przyrodniczy charakter, to zjawiska, które mu towarzyszą – destrukcja świata naturalnego, natychmiastowa dezorganizacja porządku społecznego, chaos i panika – wskazują zasadnicze podobieństwa do zjawisk, jakie pojawiają się w obliczu klęsk i katastrof naturalnych. Ze względu na odkrywane przez narratorów atrybuty tych kolektywów, na które wskazywałam wcześniej, tendencja do ich „naturalizowania” ograniczona zostaje tylko do Rosjan (bolszewików). Postrzeganie ich jako amorficznej masy, „ślepego żywiołu” wykracza poza ramy doświadczenia wrześniowego.

Powracając do kwestii sposobu relacjonowania klęski wrześniowej w narracjach kresowych chcę wskazać na fakt, że podobnie jak w narracjach z Polski centralnej, także w tym wypadku narratorzy nie obciążają winą za dokonującą się na ich oczach destrukcję ani struktur państwa, ani własnej zbiorowości. Pojawia się tu natomiast całe nowe pole tematyczne odnoszące się do reakcji mniejszości narodowych, w szczególności Ukraińców, Żydów, po części także Litwinów, choć ten problem występuje głównie w powiązaniu z doświadczeniami okupacyjnymi. Przytaczane w obrębie narracji na temat trajektorii wrześniowej opowiadania, sceny i komentarze odnoszą się bądź do przejawów otwartej agresji i stosowania bezpośredniej przemocy, jak ma to miejsce w narracjach na temat zachowania Ukraińców, bądź do zachowań wskazujących na otwarte sprzyjanie okupantowi sowieckiemu i unieważnianie, a nawet poniżanie wartości i symboli polskiej kultury narodowej, o co narratorzy oskarżają Żydów. Obraz mniejszości narodowościowych towarzyszący trajektorii wrześniowej zamknięty jest, więc w formacie „nielojalności” i „zdrady”. Jest on szczególnie boleśnie odczuwany przez narratorów nie tylko, dlatego, że zakwestionowaniu ulegają wartości i ideały szczególnie cenione (w szczególności etos walki), ale także dlatego, że zakwestionowaniu ulega tu także pewna wizja jedności czy wspólnoty odnosząca się do przedwojennego porządku, ujawniając istnienie rzeczywistych konfliktów zacieranych w świadomości narratorów⁴.

W narracjach z Polski centralnej ucieczka, jakkolwiek dramatyczna i obfitująca często w tragiczne wydarzenia, była przez większość badanych traktowana,

⁴ Na marginesie chcę jednocześnie zauważyć, że w narracjach z Polski centralnej kwestia ta jest zupełnie marginalna i pojawia się wyłącznie w kontekście przedwojennej mniejszości niemieckiej, tzw. miejscowych Niemców oraz Polaków, którzy przyjęli volkslistę.

jako sytuacja tymczasowa i taką w większości przypadków okazała się rzeczywistość. Większość bowiem narratorów (zwłaszcza cywile) powróciła do swoich domów po – trwającym od kilku dni do kilku miesięcy – wojennym *exodusie*. Choć powróciła także większość żołnierzy biorących udział w kampanii wrześniowej, to dla znacznej ich części – zarówno tych, którzy trafili do niewoli, jak i tych, którzy kontynuowali walkę na różnych frontach – wojenne opuszczenie domu trwało aż do zakończenia wojny, dla niektórych zaś oznaczało ostateczne z nim rozstanie. Ponadto, w narracjach z Polski centralnej ucieczka ma zasadniczo kolektywny charakter – tak jest w przypadku zorganizowanej ewakuacji, której podporządkowywały się pewne grupy ludności, i podobnie w przypadku decyzji indywidualnych, które powodowane były jednak zbiorową paniką i ostatecznie oznaczały włączenie w uciekające tłumy.

Jeśli chodzi zaś o narracje kresowe, to ucieczka przed Armią Czerwoną przedstawiana jest, jako jedyny sposób uniknięcia śmierci przez narratorów o określonym statusie społecznym (wojsko, policja, osoby publiczne, ziemianie, a także pewne grupy inteligencji). W relacjach istnieje także wyraźny plan interpretacji symbolicznej, w którym jest ona ucieczką przed „czerwoną zarazą”; oczywiście jest istnienie wzajemnych przepływów pomiędzy tymi dwoma planami – realistycznym i symbolicznym. Indywidualne wrześniowe trajektorie kresowe – dodajmy, że o wyraźnym społecznym rodowodzie – to doświadczenia o daleko idących konsekwencjach biograficznych, bowiem w tych przypadkach ucieczka nie jest tymczasowa, lecz ostateczna i oznacza rozstanie zarówno z domem rodzinnym, jak i „prywatną” ojczyzną, a w wielu przypadkach także z – na swój sposób pojętą – ojczyzną „ideologiczną” (por. Kaźmierska 1999).

O ile, więc w narracjach z Polski centralnej doświadczenie określane jako wrześniowe (choć faktycznie często rozciągnięte na kilka następnych tygodni) w większości przypadków wiąże się z poważną dezorganizacją dotychczasowego świata, o tyle w trajektoryjnych doświadczeniach kresowych odczuwane jest jako jego zagłada.

4. Pożoga wojenna – o niektórych właściwościach struktury doświadczenia i sposobie jego relacjonowania

Dotychczas uwagę koncentrowałam na analizie porównawczej ukazującej podobieństwa i różnice cech doświadczenia wrześniowego w relacjach z Polski centralnej i w relacjach kresowych. Szczegółowa analiza odpowiednich fragmentów narracyjnych umożliwiła uogólnioną charakterystykę zawartości treściowej doświadczenia związanego z pożogą wojenną (ze szczególnym uwzględnieniem różnic w sposobie widzenia zagrożenia i jego ocenie, w sposobach konstruowania obrazów wroga i jego charakterystyce, w strategiach radzenia sobie z opresją). Odsłoniła ona także czasowy porządek jego przebiegu, ukazała jego sekwencyjną organizację.

Posiłkując się obszerniejszymi fragmentami wyjętymi z dwóch narracji: jednej – z Polski centralnej, drugiej zaś – kresowej, z których każda zawiera rozbudowaną sekwencję związaną z doświadczeniem wrześniowym, powracam w tym miejscu do opisu niektórych aspektów struktury doświadczenia – tak, jak przebiegało ono w planie indywidualnym.

Trajektorijny wymiar doświadczenia związanego z wybuchem wojny ujawnia się w sposób najbardziej wyrazisty w relacjach ludności cywilnej, która uczestniczyła w ewakuacji lub podjęła decyzję o ucieczce, a także w relacjach żołnierzy na temat kampanii wrześniowej. W tym miejscu zajmuję się głównie cywilnym wariantem doświadczenia pożogi wojennej (choć uwzględniam podobieństwa wariantu żołnierskiego), wskazując także na zasadnicze różnice w stosunku do doświadczenia terroru okupacyjnego.

Zasadniczy trzon narracji ujęty w kategoriach zdarzeniowych określiłam wcześniej – używając w sposób zawężony formuły Krystyny Kersten (1987) – jako historię ludzi na drogach. Analizowane narracje odtwarzają z grubsza ten sam wzór; zunifikowana struktura opowiadania jest rezultatem zasadniczo podobnego zasobu doświadczeń pierwszych tygodni wojny. Wrześniowa trajektoria biograficzna pojawia się nie, jako wynik bezpośredniego przymusu, ale jako skutek podjęcia przez część narratorów decyzji o ucieczce (ewakuacji), co stanowi swoistą reakcję na zagrożenie. W efekcie tej decyzji, podjętej zazwyczaj w pośpiechu, często w atmosferze paniki, poprzedzonej krótką rodzinną naradą, narratorzy opuszczają swe domy i razem z innymi, najczęściej w tłumie ludzi, przez krótszy lub dłuższy czas są w drodze. Wszystko, co dzieje się z nimi w tym czasie, dzieje się w tych właśnie okolicznościach i w bezpośrednim związku z nimi – dopóty, dopóki nie dotrą do celu lub, co częstsze, nie podejmą decyzji o powrocie. Ucieczka przed zagrożeniem odsłania swój własny potencjał cierpienia, wciąga jednostkę w wir konieczności wynikających z rozwoju sytuacji.

Najbardziej charakterystycznym składnikiem analizowanego doświadczenia jest poczucie zmiany. W jego toku dokonuje się gwałtowne załamanie całego dotychczasowego oglądu rzeczywistości. Najpierw chcę zwrócić uwagę na dokonującą się tutaj zmianę percepcji świata naturalnego. Świat ten na oczach narratorów podlega destrukcji we wszystkich swoich wymiarach. Destrukcja porządku materialnego powoduje gwałtowną redukcję poczucia jego normalności – narratorom brakuje wody, jedzenia, dachu nad głową, miejsca do spania, podstawowych przedmiotów codziennego użytku. Zmienia się także pejzaż, a w jego widzeniu pojawia się wrażenie jego obcości i dzikości. Towarzyszy temu poczucie nierealności i nienaturalności (w sensie nienormalności, niecodzienności) miejsc, sytuacji i obiektów – zarówno osób, zwierząt, jak i przedmiotów – które ukazują się w swojej niecodziennej, niezwyklej, często także zdeformowanej postaci i w zaskakujących kontekstach. Zakłóceniu ulega także rytm biologiczny związany z podziałem na dzień i noc. Fizycznemu wyczerpaniu towarzyszy poczucie zagrożenia śmiercią i zjawisko jej unaocznienia (dotyczy to zarówno ludzi, jak

i zwierząt). Jest to więc doświadczenie, w toku którego dokonuje się proces określany przez Edgara Morin (1993) jako urealnienie śmierci, łączący jej ideę z rzeczywistością życiową; proces związany z ogólną zmianą świadomości śmierci właściwą okresowi wojny.

Ten aspekt doświadczenia chciałabym zilustrować obszerniejszym fragmentem wyjętym z narracji odnoszącej się do wrześnieowych przeżyć jednego z narratorów po rozpoczęciu wojny polsko-niemieckiej. Narrator (Pan Zygmunt) urodził się w 1923 r. w rodzinie rolników pod Łodzią, w 1939 r. był uczniem II klasy gimnazjalnej.

N: ...No i oczywiście, opuściłem dom, poszedłem. W tym tłumie ludzi. No, ta droga była potworna. Tłum ludzi, ciągłe naloty. W tych pierwszych dniach, spotkania z Niemcami nie było. Ale gdzieś chyba po trzech, czterech dniach takiego marszu, w ciągłym bombardowaniu, po rowach, po miedzach, po kartoflach, pamiętam, się leżało i obserwowało się, a oni walili bomby. Sztukasy, szturmowe samoloty, nad szosę nadlatywały. Cel był otwarty, to były tłumy. No, nasze wojska tych technicznych urządzeń nie miały. Czołgów tego typu, bardzo niewiele tego było. To były konie, to była artyleria, to była piechota...

I: Mój tato opowiadał, że z upału rozsychały się i rozlatywały się drewniane koła przy działkach.

N: Dnie były gorące, bardzo gorące, noce zimne. To był wrzesień. Słońce jak grzało to było potwornie gorąco. Tragedią było, i to powszechną, w tym marszu do Warszawy, był brak wody. Tyle ludzi, studnie wypite, rzeki suche, no potworna rzecz. Jeść nie było co. Z domu zabraliśmy chleb i brat miał miód. Pięć litrów miodu wzięliśmy, z tym chlebem. Nic innego nie było. Miód był doskonały, pożywny, ale wymagał wody do picia. To jest koncentrat. Działa jak sól, osusza organizm. A tu nigdzie, znikąd wody. To trudno sobie wyobrazić.

I: A wojsko?

N: To samo, tak samo. Gdzie jaka studnia była, to wypita do dna, jaka rzeczka gdzieś była, nie wiem, czy to poginęło, czy tych rzek nie było, no w ogóle, tragedia była! Pamiętam, już pod Pruszkowem duża taka była łąka, nizina, porosła takimi kępami krzaków. I w tych bruzdach, w zagłębieniach była woda. Ale ta woda powierzchniowa i pełno jakichś glonów, jakichś robaków. I to pamiętam, tę ruszającą się wodę. Brało się w ręce i piło się, a ona się ruszała!

I: Coś takiego!

N: Taka pełna była, bogata była, biologicznego życia. No, niestety, ale jakoś, kłopotów nie było z tym. W trakcie tego marszu, obok tych dolegliwości (...) potworne było zmęczenie. Potworne zmęczenie. Zmęczenie, które nie da się opowiedzieć. Po prostu trzeba to przeżyć. Niektórzy, ponieważ to było ciepło, próbowali zdejmować buty, iść tak. No, ci to ci przegrywali zupełnie. Od razu opuchnięte stopy, pozbijane. My jakoś w tych butach tak szliśmy, ale nogi, potworny ból w udach, tych mięśni i (...) bioder. Ale to ból! Niesamowity Jak człowiek usiadł, to nie mógł wstać. Wstawał tak na czterech, powoli, powoli i stanął, i tak się szło. Do Warszawy szliśmy, czy pod Warszawę, bo ja do Pruszkowa doszedłem, eee, trzy dni i trzy

noce. Oczywiście drogami nie najprostszymi, tylko takimi, które gwarantowały jakieś bezpieczeństwo. Poza tym główne drogi były mocno zatarasowane przez wojsko. Przez konie. Pełno pozabijanych koni. Leżało to wszystko! Spuchnięte te konie. Ludzie. Poza tym obok tych nalotów bardzo dawały się odczuć ataki 5-tej kolumny. Niemców, tych volksdeutschów naszych. Gdzieś tam w zasadzce się zaczaili, w lesie, na wzgórzach. Kosili niesamowicie. Pamiętam, gdzieś za Brzezunami chyba, tak było nabitych ludzi, a szczególnie tych bidnych koni. Te koniska wielkie, to cóż tam. Całe rowy nabitych koni, rozwalonych wozów, ludzi nazabijanych.

I: Tak.

N: Tak. No właśnie. Poza tym noce. Noce były zimne. Pełne pożarów dookoła. Pamiętam, chyba to był Mszczonów. Przez Mszczonów szliśmy. Taki widok apokaliptyczny. Mszczonów tak na wzgórzu był, noc ciemna, oświetlona pożarami dookoła, i tak z odległości może kilometra widać było na tle tych ognii, jak przesu-wają się makabryczne postacie. I to było widać na tle tego nieba, jak to wszystko się rusza. ((mówione nastrojowo)). I myśmy potem również tą drogą szli. Po obu stronach paliły się domy. Między tymi ogniami, tym ogniem, środkiem drogi szły te tłumy. No, potworne wrażenie! Potworne. Krzyki. Gorąco. Poza tym, w nocy raczej nalotów nie było. Samoloty ówczesne nie były przystosowane do lotów nocnych. Tylko w dzień. Jak tylko widno się zaczęło robić. I cały dzień samoloty prześladowały tych uciekających ludzi. Ludzi dużo zginęło. I tak właśnie doszliśmy pod Pruszków, pamiętam. Spanie. No, spanie, spać trzeba było i zmęczenie samo, fizyczne, mięśniowe czy głód nie jest tak dokuczliwy jak brak snu. Sen to jest straszna sprawa. Tak się chce spać, że człowiek idzie nieprzytomny. Idzie, bo idzie, bo jakiś tam cel, idzie jak automat. Oczy widzą i tak się idzie, na śpiąco, na stojąco. I tam pamiętam, taki moment (...) oczywiście zimno było. Człowiek się gdzieś na tej trawie położył albo w stercie. W stercie było trochę niebezpiecznie, bo zapalano je często, i leżało się w rowie przy drodze, parę minut zdrzemną się i dalej, bo już nie szło dłużej, trzeba było moment odpocząć. Taki moment pamiętam. Leżę w rowie, dosyć głęboki był. Ja leżę na dnie tego rowu, noc ciemna, łuny, pożary tylko, w pewnym momencie otwieram oczy, patrzę a nade mną jakaś postać taka ruszająca się (...) no, straszne wrażenie na tle tego nieba. Ja leżę na ziemi, a tu jakiś potwór stoi nade mną. A więc, odskoczyłem, tak instynktownie. A to był koń. Koń tak bardzo zmęczony, a konie (...) one wyczuwają ten swój kres, koniec. I on stara się, kiedy już ta śmierć, ją poczuje, on broni się przed położeniem się. Bo koń, jak się położy, to już więcej nie wstanie. I on to czuje. A poza tym koń to jest takie zwierzę jakieś, że (...) ono (...) właściwie nie nadeptnie człowieka. Koń nie nadeptnie. Krowa, jakieś tam inne bydło tak, a koń nie. I ten koń widział mnie. Nie miał siły już dłużej stać. Chwiał się tak na tych nogach. Nie chciał mnie zadusić. Próbował się utrzymać, ja odskoczyłem, to on, ubudu (...) przewrócił się na to miejsce. No i takie opatrnościowe zrządenie, gdyby przewrócił się na mnie, zadusiłby. Takie jedno z tych wrażeń.

Jest to jednocześnie doświadczenie, które angażuje bez reszty uczestniczące w nim jednostki, powodując zawężenie ich perspektywy do bieżących wydarzeń,

uniemożliwiający wgląd w szerszą sytuację, ograniczający także, w chwili swego dziania się, możliwości głębszej refleksji i dokonywania analizy sytuacji, która wykraczałaby poza bieżące reagowanie na nią. Zarówno wysiłek związany ze znoszeniem cierpienia, jak i napięcie wynikające z „niewiadomej”, z oczekiwania na to, co się zdarzy, zanurzają jednostkę w terażniejszości, powodują jej uwięzienie w sytuacji.

Sama dynamika procesu, w którym uczestniczą jednostki, wiążąca się z rozrastaniem się chaosu i pogłębianiem się dezintegracji porządku społecznego oraz towarzyszące jej poczucie zagrożenia śmiercią powodują stałą dezorientację jednostki i jej niepokój. Obierane przez nią tymczasowe kierunki działania burzone są przez zmieniające się okoliczności i pojawiające się coraz to nowe trudności. W związku z niemożnością zapanowania nad sytuacją pojawia się kryzys w sposobie postrzegania samego siebie i innych.

Przede wszystkim w sposobie widzenia całej zbiorowości. Rozpad dotychczasowej koncepcji Polski, jako państwa silnego, sprawnego, dobrze zorganizowanego i przygotowanego do wojny powoduje także kryzys tożsamości osobistych. Poczucie usidlenia przez siły niezależne od woli jednostki, niemożność sprawowania nad nimi kontroli, bezsilność i bezradność, jakie ogarniają jednostkę, prowadzą często do gwałtownego załamania psychicznego. Czasem udaje się jednostce znaleźć oparcie w zaradności i opanowaniu innych, najczęściej jednak jest ona świadkiem załamania, które staje się także ich udziałem. Jest to poważny kryzys obejmujący nie tylko utratę zaufania do siebie samego, ale także do znaczących Innych – rodziców, dowódców, osób publicznych. Pojawiają się dręczące pytania: co zrobić?, jak działać?, jak się zachowywać?, gdzie uciekać?, jak się uratować?, co dalej?

W poniżej przytaczanym fragmencie narracji odnoszącej się do wydarzeń na kresach po wkroczeniu armii radzieckiej proces ten relacjonowany jest z pozycji 14-letniego dziecka, jednak jego zasadnicza treść odpowiada relacjom dorosłych narratorów (narratorka – Pani Emilia – urodziła się w 1925 r. na Kresach Wschodnich w rodzinie ziemiańskiej).

N: I tak było do 17-tego września, kiedy armia radziecka przekroczyła granice polskie. Jak dowiedzieliśmy się o tym, to ojciec natychmiast zdecydował, że musimy uciekać, wyjeżdżać, no bo los nasz był przesądzony; to już był wiadomo co z tego będzie. No więc zwołał ojciec naradę rodzinną, taką mini-naradę, mama, babcia, no my byliśmy też przy tym, dzieci. I powiedział, że dzieci i Hala, czyli moja mama, wyjeżdżają wszy / my wyjeżdżamy wszyscy czworo, a mama, znaczy babcia moja, jak chce. No, to była starsza pani, więc nie bardzo ojciec chciał decydować za nią, czy ma jechać czy ma yyy zostać. I babcia zdecydowała, że jednak zostanie i później ją zabrała na wieś yy jej taka wychowanica. No babcia przeżyła wojnę w każdym razie. To właśnie u niej, później jeszcze u innych znajomych / No a my wyjechaliśmy. Więc to było pierwsze przeżycie dzieci.

I: Mhm.

N: Okropne, bo tutaj dom, rodzina, i raptem znaleźliśmy się po prostu w świecie, no. Mąż wziął konie (znaczy nie mąż, przepraszam, ojciec) wziął konie yy ii takich f furmanów dwóch.

I: Mhm.

N: Dwa wozy z końmi i jechaliśmy tymi wozami i końmi z tym, że mieliśmy dojechać do szosy i tam przesiąść się na jakieś samochody, które będą na pewno też gdzieś jechać i uciekać. Mój ojciec w ogóle nie wiedział, co ma zrobić z nami i ze sobą. Oczywiście, że dojechaliśmy do tej szosy ii nie zabraliśmy się na żaden z samochodów, dlatego że wszyscy uciekali w takim pędzie, że nawet nikt się nie zatrzymywał. Jedni jechali w jedną stronę, drudzy jechali w drugą stronę. W ogóle nie wiadomo było, gdzie jechać i co ze sobą zrobić, w każdym razie na pewno trzeba było gdzieś uciekać, ale gdzie, nie wiadomo. No i tak dojechaliśmy do Oran. To była miejscowość, gdzie była jednostka wojskowa, chyba piechota, i ojciec zaraz się zaciągnął do wojska. Ze sobą miał mundur oficera wojska w rezerwie i zaciągnął się do wojska. Tam go przyjęli od razu, bo poprzednio ojciec chciał pójść do wojska na ochotnika i go nie przyjęli, bo kazali mu pilnować gospodarstw, tych gospodarstw, których nie było yyy mężczyzn, którzy mężczyźni poszli do wojska. No więc musiał zostać.

I: Mhm.

N: No, a tutaj to już był zadowolony, że jest w wojsku. No, mama tam trochę pomagała w szpitalu. A dzieci po prostu były. I tak ze dwa dni byliśmy w tych Oranach. Wiadomości do mnie i do brata właściwie nie dochodziły żadne, bo prawdopodobnie rodzice nic nie mówili. Na pewno nie były dobre wiadomości, ale rodzice nie dzielili się z nami tymi wiadomościami, tymi wiadomościami, żeby nas po prostu nie, nie martwić. I po dwóch dniach może to było, może był jeden dzień, już tego nie pamiętam, w każdym razie jednostka miała iść yy w stronę Wilna, żeby bronić Wilna przed najazdem bolszewików. No więc, oczywiście, ojciec jako oficer już tam miał jakieś swoje funkcje. No, my mieliśmy te swoje konie, te swoje wozy. Więc ja jechałam, powoziłam jednym wozem, brat – drugim. Żołnierze tam kładli swoje plecaki, czasami jak ktoś miał obtartą nogę, czy zmęczony był, to jechał na tym (...)

I: Mhm

N:...wozem. I tak dojechaliśmy, całą dobę chyba jechaliśmy. Dojechaliśmy chyba do jakiejś wsi. Nie pamiętam, jak się nazywała ta wieś i miał być nocleg, ale to było w dzień, dojechaliśmy, dzień i noc. I rano zatrzymaliśmy się, żeby przenocować, znaczy p/przespać się po prostu. Coś tam zjedliśmy, dali nam wieśniacy trochę jakiegoś tam jedzenia. No i mieliśmy już yy spać, żeby odpoczywać. Wojsko już padło zupełnie zmęczone, no i tak posiedzieliśmy tam chyba ze dwie godziny, jest alarm. Proszę, wszyscy wychodzą. No więc my z tymi końmi też wyjeżdżamy, siedzimy na tych wozach. Dojechaliśmy do lasu i tam stoimy w tym lesie ze dwie godziny. I i i nic się właściwie nie dzieje, samoloty przelatują, ale yyy cały ten pułk, właściwie nie wiem jak to było, tych żołnierzy, ile było (...)

I: Mhm

N: yyy... ale to wszystko było zmasowane w lesie, więc nawet nie bombardowali nas, no i stoimy i czekamy, co będzie. No i w pewnym momencie jest wezwanie wszystkich oficerów na odprawę. Ojciec idzie na tę odprawę i przychodzi ze łzami w oczach. Dosłownie pierwszy raz go w życiu widziałam płaczącego. Płakał i mówi: „Jednostka jest rozwiązana iiii są trzy wyjścia. Żołnierze i oficerowie mogą iść albo do domu, kto ma blisko i ma ochotę wrócić, iść, albo na odsiecz Warszawy, albo przedostawać się na Litwę”. No więc ojciec mówi, że „Jeżeli nie byłoby was – czyli żony i dzieci –

I: Mhm

N: to bym poszedł oczywiście na Warszawę, ale przecież was samych nie zostawię. Do domu wrócić nie ma / nie możemy, więc jedyne wyjście, żeby iść na Litwę”. Jeszcze na nasz wóz włożyli jakiś ogromny taki kufer z amunicją / A tutaj się działy rzeczy straszne: konie puszczane były zupełnie luzem, biegały po lesie, rżały, nie wiedziały, co się z nimi dzieje, pieniądze fruwały po całym lesie. Kto chciał, to brał te pieniądze, kto nie chciał, to nie brał. No, bo kasę wojsko miało

I: Mhm

N: swoją. To wszystko było otwarte i każdy sobie brał. Żołnierze płakali, siedzieli, po prostu płakali, nie wiedzieli co mają ze sobą zrobić. I to było moje takie pierwsze przeżycie straszne wojenne, a że to było pierwsze, to było bardzo silne.

I: Mhm.

N: Widok płaczącego ojca, widok płaczących żołnierzy, niezdecydowanie, co z sobą zrobić. No więc oczywiście i i i ja płakałam, i mama płakała, i brat płakał, wszyscy płakali, po prostu nie wiedzieli, co zrobić. No a ojciec, ojciec się uspokoił, jakoś się opanował, mówi: „Jedziemy, nie ma co czekać, bo nie ma czasu”. Jechaliśmy kilka godzin w stronę granicy litewskiej / bo my już odjechaliśmy od Oran spory kawałek drogi.

I: Mhm.

N: Nie wiem jak, jak daleko jechaliśmy, prawie całą dobę, więc to już było dość daleko.

I: Mhm

N: w stronę Wilna, więc już od granicy oddaliliśmy się. Więc jedziemy w stronę granicy, jedziemy, jedziemy, tu już słysząc kanonady, już słysząc yy/ sz / ww strzelaninę. No i wiemy, że jeżeli nas złapią, złapie wojsko radzieckie, no to już w ogóle nie mamy co liczyć, tylko albo zabio/ rozstrzelają od razu, albo wywiozą, w każdym razie już byłoby to bardzo smutne. Wreszcie dobrnęliśmy do granicy litewskiej, więc już zadowoleni, że jest ta granica, jest most, straż graniczne. No więc ojciec taki zadowolony już przechodzi przez ten most. No więc ojca przepuszczają, ale mówią: „Ale cywili nie przepuszczamy, tylko wojsko”. No, znów ojciec jest w rozterce, przecież sam nie pójdzie, nas nie zostawi tutaj na pastwę.

I: Mhm.

N: No i znowu jest rozpacz okropna. Co robić, tutaj już front się zbliża, za chwilę będzie, będzie wojsko radzieckie i wtedy już straszne rzeczy będą. No i wtedy

ojciec się zupełnie załamał, bo nie wiedział, co ma robić. I w pewnym momencie przychodzą oficerowie z tego, z tej jednostki z Oran i jeden z nich zaświadcza, że mama jest sanitariuszką

I: Mhm

N: w tym oddziale. No i wobec tego oni przepuszczają ojca jako wojskowego, mamę jako sanitariuszkę, no a dzieci razem. Jak przeszliśmy przez tę granicę, to poczuliśmy się zupełnie jak w niebie. No bo jak

I: Mhm

N: to było państwo wolne i tam yy, ta armia radziecka nie miała zamiaru na razie pójść. Więc to było takie, no, przeżycie okropne, no ale skończyło się tym razem dobrze.

W ujęciu narratorów doświadczenie pożogi wojennej jest doświadczeniem klęski o elementarnym charakterze. Po pierwsze, w tym sensie, że destrukcja świata naturalnego i destrukcja porządku społecznego prowadzą do głębokiego załamania w rutynowym sposobie widzenia rzeczywistości i siebie samych. Jest to ważne doświadczenie egzystencjalne ukazujące narratorom zasadniczo nietrwały, „tymczasowy” charakter rzeczywistości i ich własnej w nim pozycji. Na oczach narratorów, destrukcji podlega nie tylko świat materialny, ale także świat społeczny i duchowy wspólnoty – rozbiciu ulega jej uniwersum symboliczne: armia polska zostaje rozbita, rząd i dowództwo wojskowe opuszczają kraj, niszczone są symbole narodowe. Odślawia się kruchość rzeczywistości w wielu jej wymiarach. Jednocześnie doświadczanemu szokowi rzadko towarzyszyła świadomość tego, że dokonująca się zmiana ma fundamentalny charakter, także w sensie społecznym i politycznym. W większości przypadków pojawia się ona później, jest syntezą wielu doświadczeń wojennych i okupacyjnych, a także zmian z przełomu wojny i pokoju.

Po drugie, w przeciwieństwie do pozostałych typów wojennych doświadczeń trajektoryjnych – w szczególności zaś tych, w których jednostki stawały się ofiarami terroru okupacyjnego – nie jest to doświadczenie związane z podleganiem bezpośredniemu przymusowi ze strony innych, z cierpieniem wynikającym z bycia „we władzy innego” (Ricoeur 1992). Jest to przede wszystkim doświadczenie bycia w destrukcyjnym procesie, jaki rozwija się w sposób żywiołowy w rezultacie pojawienia się zbiorowego zagrożenia. Pomimo iż źródła tego zagrożenia mają społeczny, nie zaś przyrodniczy charakter, to zjawiska, które mu towarzyszą – destrukcja świata naturalnego, natychmiastowa dezorganizacja porządku społecznego, chaos i panika – wskazują na zasadnicze podobieństwa do zjawisk, jakie pojawiają się w obliczu klęsk i katastrof naturalnych.

Zasadniczo naturalistyczny sposób ujęcia doświadczenia pożogi wojennej obejmuje także główne siły sprawcze tego procesu – konstruowane za pomocą charakterystyki wrogich armii obrazy Niemców i Rosjan – to odindywidualizowane obrazy masy, potężnych kolektywów pojawiających się jak groźne żywioły powodujące kataklizm. Wcześniej wskazywałam na szczegółowe atrybuty

przypisywane tym kolektywom przez narratorów (por. także: Bokszański 1996; Kaźmierska 1999). „Mówiąc najogólniej, obraz Rosjan to obraz amorficznej masy, stanowiącej rodzaj ślepego żywiołu”. Z kolei charakterystyczny dla doświadczenia wrześniowego obraz Niemców – to także obraz masy, choć innego rodzaju: dobrze zorganizowanej, zdyscyplinowanej, świetnie wyszkolonej i uzbrojonej. Spotkanie z tą masą jest także spotkaniem z destrukcyjną siłą, z potęgą, choć w tym przypadku wiąże się ona z wyższą cywilizacją w sensie technicznym, materialnym i organizacyjnym.

W obrębie trajektoryjnego doświadczenia wrześniowego zarówno jednostki, jak i cała zbiorowość stają się ofiarami anomii społecznej; tkwią w sieci sytuacyjnego przymusu warunkowane w swych działaniach dynamiką biegu zdarzeń. W tym punkcie jest to doświadczenie zasadniczo różne od najcięższych trajektoryjnych doświadczeń opresji okupacyjnych, w których jednostki stają się ofiarami bezpośredniej przemocy, jakiej doznają ze strony innych. Osią doświadczenia wrześniowego jest relacja ja (my) – proces destrukcji dokonujący się za sprawą zdarzeń, biegu wypadków; osią trajektoryjnych doświadczeń opresji okupacyjnej jest relacja: ofiara – oprawca.

Odmienne są tu także najbardziej typowe sposoby radzenia sobie z krytyczną sytuacją. W doświadczeniu wrześniowym, w skali mikrospołecznej pojawia się spontaniczna tendencja do „skupiania się”, bycia razem. Szczególną rolę odgrywa w tym procesie wspólnota rodzinna:

Już pierwsze dni wojny, pełne chaosu i trwogi, zweryfikowały powiązania rodzinne, jako najmniej podatne na destrukcję. W tłumie ludzi na drogach narratorzy znajdują się prawie zawsze z kimś z rodziny, co zresztą dodatkowo może przysparzać ciężkich przeżyć. Jednak osoby z rodziny w tłumie obcych uciekinierów stanowią punkty oparcia porządkujące chaos. Ktoś z rodziny jest też zwykle punktem dotarcia do celu ucieczki lub miejscem powrotu, gdy dom własny uległ rozbiciu (Tobera 1996: 126; por. Łukasiewicz 1989).

Sama decyzja o ucieczce uzależniona jest od tego, czy mogą w niej wziąć udział inni członkowie rodziny. Decyzje zapadają kolektywnie, po odbyciu rodzinnej narady; często z uwzględnieniem opinii osób trzecich, sąsiadów, znajomych; czasem całej wspólnoty, jak w przypadku wsi; w niektórych przypadkach – w odniesieniu do rodzin wojskowych i działaczy politycznych – decyzja jest administracyjna i oznacza instytucjonalnie zorganizowaną ewakuację.

Także o kierunku ucieczki decydują kontakty rodzinne i potrzeba bycia w gromadzie: jest to albo ucieczka na wieś do krewnych lub znajomych, albo podążanie za wojskiem, albo kierowanie się „na Warszawę”. Następuje ożywienie i podtrzymywanie więzów nawet dalekiego i niezbyt kultywowanego wcześniej pokrewieństwa. Pojawia się także zjawisko samopomocy, nie tylko rodzinnej czy sąsiedzkiej, ale także świadczonej przez nieznanym sobie ludzi: udzielanie czasowego schronienia, dostarczanie żywności, ostrzeganie przed niebezpieczeństwem,

wsparcie psychiczne. Świadczenia solidarności w sytuacji zagrożenia obecne są zarówno w narracjach ludności cywilnej jak i w narracjach żołnierskich, w których obok solidaryzmu wewnątrz własnej grupy („my–żołnierze”) podkreśla się także materialne i psychiczne wsparcie ze strony cywilnej ludności, zwłaszcza chłopskiej (por. Kowalewicz 1996). Natomiast przejawy egoizmu, tchórzostwa czy demoralizacji (kradzieże, rabunki) odnotowywane są w nielicznych narracjach. Ta strona doświadczenia wrześnieowego nie podlega stematyzowaniu; pojawia się zazwyczaj w efekcie narracyjnego przymusu wchodzenia w szczególności i jest wyraźnie marginalizowana; stanowi wyraźny obszar przesłonięcia.

Obraz generalnej strategii realizowanej w skali makrospołecznej, polegającej na samoorganizacji społeczeństwa (włączając w to powołanie do życia struktur państwa podziemnego), pojawia się dopiero w narracjach odnoszących się do okresu okupacji. Natomiast w obrębie narracji na temat doświadczenia wrześnieowego ta przyszłościowa strategia antycypowana jest przez wstępne plany kontynuowania walki – w tej fazie mają one bardziej życzeniowo-kompensacyjny niż realistyczny charakter.

Niezależnie jednak od różnic w obieranych strategiach obronnych, jakie przyjmowane były na początku wojny i podczas okupacji, charakterystyczną, wspólną cechą wojennych doświadczeń trajektoryjnych – w tym i doświadczenia wrześnieowego – jest stała gotowość do szukania rozwiązań w sytuacjach krytycznych. Pojawiający się w doświadczeniu poźogi wojennej kryzys tożsamościowy – będący efektem procesów destabilizacji zarówno dotychczasowego porządku społecznego, jak i indywidualnej organizacji życia narratorów – nie ma głębokiego i długotrwałego charakteru. Załamanie, przez które przechodzi większość narratorów w obliczu oczywistej klęski, stanowi punkt szczytowy kryzysu, moment duchowej kapitulacji; choć wyjątkowo bolesne, prezentowane jest w większości narracji, jako chwilowe, nie przeradza się ono w głęboką apatię czy długotrwałą depresję. Wraz z utratą nadziei na szybkie zakończenie wojny zarysowują się wstępne orientacje, co do dalszego kierunku działania: jedna nastawiona jest na przetrwanie, druga – na walkę. Różne wersje obydwu tych orientacji wypełniają następną, okupacyjną fazę wojennej biografii narratorów.

Na koniec chciałabym w skrócie wskazać na pewne ogólne własności sposobu relacjonowania doświadczenia trajektorii wrześnieowej.

Cechą doświadczeń związanych z cierpieniem jest ich częściowa niekomunikowalność. W skrajnych przypadkach doświadczenie cierpienia prowadzić może nawet do zerwania internarracyjnej nici (Ricoeur 1992). Najczęściej jednak w toku relacjonowania tego rodzaju doświadczeń pojawiają się różnego rodzaju trudności i problemy, które – jak pokazuje analiza porównawcza wywiadów narracyjnych dotyczących doświadczeń trajektoryjnych – znajdują swoje odbicie w „chaosie” opowiadania: nieładzie przedstawięń i przypomnień, przejawach wahania, niedokończonych wypowiedziach, paralingwistycznych oznakach emocji, narracyjnych autokorektach (Riemann, Schütze 1992).

Te właśnie cechy odnajdujemy w większości narracji obejmujących najbardziej traumatyczne doświadczenia okupacyjne (wywózki, aresztowania, pobyty w obozach). Są one trudne do relacjonowania nie tylko ze względu na szczególnie stopień natężenia opresji, ale także ze względu na zasadniczo pasywną strukturę doświadczenia. Analizy narracji dotyczących I i II wojny wskazują na fakt, że zasadnicze trudności w relacjonowaniu pojawiają się w nich właśnie w odniesieniu do doświadczeń posiadających pasywny i powtarzalny charakter (Rosenthal 1991).

Jeśli chodzi o doświadczenie wrześniowe, to istnieje większa „łatwość” czy też zdolność do jego opowiedzenia. W istotnym stopniu przyczynia się do tego specyfika doświadczenia – zarówno relatywnie mniejszy stopień natężenia opresji, jak i to, że dotyczy ono niezwykłych, nierutynowych sytuacji, wiążących się ze zmianą miejsc, zdarzeń, okoliczności i ludzi. Doświadczenie to posiada swój sekwencyjny porządek wyznaczony chronologią zdarzeń, dający się ułożyć w historię. Analizowane narracje odtwarzają z grubsza ten sam wzór. Zunifikowana struktura opowiadania jest wynikiem zasadniczo podobnego zasobu doświadczeń pierwszych tygodni wojny.

Jednocześnie zaś doświadczenie wrześniowe jest doświadczeniem o kolektywnym charakterze, odnoszącym się do ważnego wydarzenia w historii zbiorowości. Jako takie stanowi niewątpliwie temat zarówno prywatnych, jak i publicznych wspomnień, co prowadzi do jego tradycjonalizacji. Z jednej strony, jest to czynnik z pewnością ułatwiający opowiadanie o tych wydarzeniach, a także, przypuszczalnie, prowadzący do skonwencjonalizowania narracji (stała obecność niektórych motywów w opowiadaniach). Z drugiej zaś strony – i ta kwestia ma tu zasadnicze znaczenie – zasób treściowy tego doświadczenia stanowi istotny składnik pamięci zbiorowej Polaków. Na ów zasób – jak starałam się to pokazać – składają się charakterystyczne sposoby rozpoznawania najcięższych z punktu widzenia zbiorowości zagrożeń, z właściwymi dla tego kontekstu najbardziej uogólnionymi obrazami Niemców i Rosjan, sposoby ujmowania roli mniejszości narodowych, typowe sposoby radzenia sobie w krytycznej sytuacji, sposoby widzenia własnej zbiorowości z charakterystycznym dla nich eksponowaniem pewnych aspektów i pomijaniem innych. Opowiadanie o doświadczeniu wrześniowym, będąc opowiadaniem o indywidualnym losie narratorów, jest zarazem opowieścią o zdarzeniu wielkich kolektywów, jakie dokonuje się za sprawą wojny.

Bibliografia

- Chałasiński J., 1989, *Kultura polska na wrześniowych drogach*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 131–132.
- Corbin J., Strauss A., 1991, *Comeback: The Process of Overcoming Disability*, [w:] A. Strauss, *Creating Sociological Awareness*, Transaction Publishers.
- Dmitrów E., 1987, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków*, Warszawa.

- Kersten K., 1987, *Ludzie na drogach*, „Res Publica”, nr 4, s. 54–63.
- Kłóskowska A., 1989, *Wojna i socjologia*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 3–17.
- Ossowski S., 1989, *Socjolog na wojnie*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 133–149.
- Ricoeur P., 1992, *Filozofia osoby*, Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej, Kraków.
- Riemann G., Schütze F., 1992, *Trajektoria jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 89–109.
- Rosenthal G., 1991, *German War Memories: Narrability and the Biographical and Social Functions of Remembering*, „Oral History” (autumn), s. 34–41.
- Scheler M., 1993, *Cierpienie, śmierć, dalsze życie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Schütze F., 1981, *Prozessstrukturen des Lebensablaufs*, [w:] J. Matthes, A. Pfeifenberger, M. Stosberg (red.), *Biographie in handlungswissenschaftlicher Perspektive*, Verlag der Nürnberger Forschungsvereinigung, Nürnberg, s. 67–156.
- Schütze F., 1982, *Teaching Biographical. Talk Given to the Workshop Biographical Research*, University of Bielefeld.
- Schütze F., 1986, *Outline for Analysis of Topically Focussed Autobiographical Text* (maszynopis niepublikowany).
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and their Biographical Implications* (Part 1), „International Sociology” 7(2), s. 187–208.
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and Their Biographical Implications* (Part 2), „International Sociology” 7(3), s. 347–367.
- Strauss A., Fagerhaugh Sh., Suczek B., Wiener C., 1985, *Social Organization of Medical Work*, University of Chicago Press, Chicago.
- Strauss A., 1987, *Qualitative Analysis for Social Scientists*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Szarota T., 1978, *Niemcy w oczach Polaków podczas II wojny światowej*, „Dzieje Najnowsze”, t. 10, z. 2.
- Szczański J., 1989, *Wspomnienia z września 1939*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 155–161.
- Wyka K., 1959, *Życie na niby*, Warszawa.

Kaja Kaźmierska

Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii. Na przykładzie analizy narracji kresowych¹

Doświadczenie wojennej biografii, oprócz wymiaru indywidualnego, związanego z niepowtarzalnym życiem każdego człowieka, ma też wymiar społeczno-historyczny, wynikający między innymi z tego, iż jest on członkiem określonej wspólnoty – narodu. Jednak tożsamość narodowa, a nawet rola, jaką wojna przypisuje danej nacji (wróg-ofiara itp.), nie zawsze stanowią o podobnej formie konstruowania biograficznego doświadczenia. Czynnikiem je różnicującym jest między innymi przestrzeń, w której jednostka przeżyła wojnę. W 1939 r. obszar II Rzeczypospolitej podzielony został, z grubsza rzecz ujmując, na strefy okupacji niemieckiej (Generalną Gubernię), okupacji sowieckiej (na wschód od Bugu do czerwca 1941 r.), a część terenów Polski włączona została do Rzeszy. Losy Polaków i związane z nimi doświadczenia wojennej biografii układały się zatem w sposób odmienny, związane były z różnymi formami represji i zagrożeń, różnie kształtowały możliwość realizacji etosu walki, co innego określały, jako tzw. zwykłą codzienność okupacyjną. Przedmiotem artykułu jest określenie źródeł owych różnic na przykładzie charakterystyki narracji o doświadczeniach wojny osób, które przeżyły ją na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem obszaru Wileńszczyzny. Celem prezentowanego fragmentu analizy stanie się wyjaśnienie, jak swoisty rodzaj doświadczenia, który do niedawna nie mógł być częścią obrazu wojny, generuje określony typ postrzegania rzeczywistości i stymuluje swoisty sposób kreowania narracji o doświadczeniach biograficznych.

Już wstępna lektura opowiadanych wojennych biografii wskazuje, iż narracje z terenu Polski centralnej i Kresów Wschodnich różnią się między sobą. Pierwszy kontakt z materiałem nasuwa skojarzenie, iż wojenne biografie kresowe są niejako „bogatsze”, barwniejsze, często posiadają bardziej rozbudowaną narrację, dużo się w nich „dzieje” z narratorami i z osobami wokół nich, jest zdecydowanie więcej obrazów innych narodowości². Narracje te są również bardziej jednolite

¹ Artykuł ten jest próbą większej pracy poświęconej różnorodnym aspektom relacji o doświadczeniach wojennych mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Przeważająca część materiału objętego analizą zebrana została w ramach projektu badawczego *Biografia a tożsamość narodowa*.

² Oczywiście w każdej ze wspomnianych grup narracji znaleźć można wyjątki. Porównanie, jakie staram się przeprowadzić dotyczy tych cech, które widoczne są w większości narracji reprezentujących swoje grupy.

pod względem strukturalnym, niezależnie od indywidualnych doświadczeń biograficznych, jednostki budują opowiadanie wokół tych samych zdarzeń stających się swoistymi tematami formującymi ogólne ramy, w których osadzona jest każda narracja.

Należałoby zatem rozważyć, jakie jest źródło różnic narracji pochodzących z różnych terenów Polski oraz jakie są ich konsekwencje dla odtwarzania wojennych doświadczeń w owych narracjach. Odwołam się tu do spostrzeżeń Gabriele Rosenthal, która analizując różnicę w doświadczeniach wojennych niemieckich żołnierzy z czasu I i II wojny światowej stwierdziła, iż sposób prezentacji biografii (indywidualnych doświadczeń wpisanych w określoną fazę historii) przez członków danej grupy (narodu, generacji), uwarunkowany jest narracyjnością tych doświadczeń, biograficzną potrzebą narracji oraz jej społeczną funkcją (Rosenthal 1991).

Należy zwrócić uwagę na fakt, iż opisane niżej porównanie narracji kresowych z narracjami z Polski centralnej³ ma charakter „niesymetryczny”. Rzeczywistym przedmiotem mojej analizy stanie się bowiem swoistość tych pierwszych. Historie życia osób, które przeżyły wojnę w Polsce centralnej, będą stanowić jedynie tło, punkt odniesienia, pozwalający ustalić specyfikę narracji kresowych. Do podjęcia takiej procedury porównawczej skłoniło mnie przekonanie, iż obraz wojny oraz „typowa” wojenna biografia osób z Polski centralnej są mocno ugruntowane w zbiorowej pamięci. Zakładam więc, iż Czytelnik może się odwołać do wiedzy potocznej, aby odtworzyć powszechnie obecny w świadomości społecznej obraz wojny.

1. Narracyjność

Narracyjność (*narrability*), czyli podatność danych doświadczeń biograficznych na opowiadanie, uwarunkowana jest ich charakterem. Przykładem doświadczeń niesprzyjających narracji są silne przeżycia traumatyczne. Wojna jest pod tym względem szczególnie znamienym zdarzeniem, stwarzającym wiele sytuacji generujących cierpienie. Dotyczy to przede wszystkim okoliczności skrajnych, takich jak: obozy koncentracyjne, wywózki, więzienie, torturowanie. Powrót pamięcią do tragicznych chwil często ożywia cierpienie. Niejednokrotnie narrator nie chce więc zwracać się ku przeszłości, aby uniknąć ponownej pracy biograficznej nad doświadczeniem cierpienia, które dodatkowo jest niejako z samej swej natury nieprzekazywalne. Zdarza się zatem, iż jednostki mają trudności z opowiadaniem o tej części swojej biografii. Jeśli decydują się mimo wszystko na opowiedzenie o przeżytym cierpieniu, to niejednokrotnie w narracji pojawiają się luki dotyczące najbardziej traumatycznych doświadczeń lub ich opis jest bardzo skrótowy i schematyczny. Fakt ów wskazywałby, iż – po pierwsze – niezwykle

³ Określenia „Polska centralna” używam za narratorami, którzy w ten sposób odróżniają obszar obecnych granic Polski od Kresów Wschodnich.

trudno jest symbolicznie określić prawdziwie trajektoryjne doświadczenie⁴, po drugie zaś – aby zabezpieczyć się przed silnym przeżyciem emocjonalnym, należy niejako zdystansować się wobec własnych doświadczeń. Ci, którzy tego nie potrafią, najczęściej rezygnują z wracania do przeszłości.

Analiza wywiadów oraz obserwacje i wiedza potoczna pozwalają stwierdzić, iż w sytuacji Polaków problem ten dotyczy przede wszystkim indywidualnych losów poszczególnych jednostek. Są jednak przypadki, których najjaskrawszym przykładem jest los ludności żydowskiej, kiedy trauma rozszerza się niejako na biografię całego narodu. Dlatego na indywidualne doświadczenie cierpienia nałożona jest świadomość zagłady wszystkich Żydów. Trauma i prześladowanie, będące podstawowym doświadczeniem żydowskich wojennych biografii, często uniemożliwiają jednostkom opowiadanie o tej części ich życia. Jest to niekiedy w rodzinach żydowskich wręcz temat tabu. Przy czym milczenie owo dotyczy nie tylko nosicieli wojennej biografii, lecz także otaczających ich innych⁵ (por. Burchardt 1992; Inowlocki 1993; Weinberg 1994; Engelking 1994).

Innym przypadkiem niejako z przeciwnego krańca, związanym z rolą oprawcy, jest niechęć żołnierzy niemieckich do podejmowania narracji dotyczących doświadczeń wojennych. Poczucie winy powiązane z chęcią zatarcia części biografii może więc niekiedy prowadzić do ograniczenia narracyjności oraz do licznych przesłoneń w opowiadanej historii życia (por. Schütze 1992).

Mając na uwadze fakt, iż doświadczenie cierpienia jest jedną ze znaczących cech ograniczających narracyjność wojennych biografii, pragnę za Rosenthal zwrócić uwagę również na te czynniki, które stymulują narracyjność, a w dokonywanym porównaniu pełnią rolę decydującą.

Analiza narracji wskazuje, iż łatwiejsze do opowiedzenia są te doświadczenia, które jednostka może osadzić w określonym porządku sekwencyjnym, na przykład przez odniesienie indywidualnych doświadczeń biograficznych do zdarzeń (historycznych, społecznych), jakie działy się w tym czasie wokół niej. Jeśli nie ma takich osi, wokół których można by zorganizować narrację, doświadczenia są nieuporządkowane, stwarzają poczucie chaosu i narrator ma trudności z ich opowiadaniem. Innym czynnikiem sprzyjającym uporządkowaniu doświadczeń i łatwości ich relacjonowania jest wybicie z rutyny dnia codziennego. Jednostki pochłonięte powszedniością, w której dni są do siebie podobne, zatracają poczucie

⁴ Trajektoria jest jedną z czterech, opisanych przez Fritza Schützego, tzw. struktur procesowych. Jednostka doświadcza trajektorii gdy poddana zostaje, niezależnemu od niej ciągowi zdarzeń. Niemożność opanowania nowych, przygniatających jednostkę, okoliczności doświadczana jest jako cierpienie. Przykładem trajektorii może być aresztowanie, pobyt w obozie koncentracyjnym, śmierć bliskiej osoby, czy własna, ciężka choroba.

⁵ Nie jest to, rzecz jasna, bezwzględna reguła. W przypadku doświadczeń narodu żydowskiego istnieją też czynniki, które wzmacniają narrację. Ci, którzy przeżyli holocaust, są żywym świadectwem Zagłady i uważają za swój obowiązek świadczyć o milionach ofiar, których śmierci byli świadkami. Biograficzna potrzeba narracji stymuluje wówczas gotowość opowiadania o doświadczeniach wojennych.

czasu, a przez to możliwość chronologicznego uporządkowania swoich doświadczeń. Bardzo często ich narracja ogranicza się niejako do opowiedzenia takiego typowego dnia czy typowych aktywności, które z braku wydarzeń odbiegających od rutyny zlewają się w jedno. W tym też kontekście sprzyja narracyjności zmiana miejsca, które zawsze jest ważnym punktem odniesienia organizującym opowiadanie (por. Rosenthal 1991).

Powyższe spostrzeżenia noszą znamiona oczywistości związanej chociażby z próbą zdroworozsądkowego ustalenia okoliczności sprzyjających budowaniu opowiadania. Tak zapewne jest, nie da się jednak zaprzeczyć, iż właśnie owe czynniki stają się strukturalnymi aspektami doświadczenia warunkującymi jego narracyjność, czy raczej rodzaj narracyjności. One też decydują w dużej mierze o odmienności narracji kresowych od tych z Polski centralnej.

1.1. Narracyjność relacji kresowych

W ogóle wojna to jest wielkie czekanie ((chrząknięcie)) wieelka nuda, wieelkie czekanie, to to to nieprawda, że się tak dzieje prawda, bo dzieje się, dzieją się rzeczy, tak co pewien czas wybucha coś, coś się niesłychanego dzieje, a tak to jest takie, takie straszne jakieś czekanie. Ta świadomość prawda, że wojna się skończy, ale ale jak się skończy, takie niekończące się czekanie... (Pani Natalia).

Refleksja ta potwierdza, jak się wydaje, określone wyżej warunki konstruowania narracji. Szczególnie z punktu widzenia ludności cywilnej życie okupacyjne, choć inne od normalnego, szybko przekształca się w rutynę dnia codziennego. Zjawisko to występuje bardzo często w narracjach z Polski centralnej. Znamionym przykładem są tu przede wszystkim wojenne biografie osób, które przebywały na wsi, w małych miasteczkach. Swoiste miejsce zajmują w tym kontekście narracje mieszkańców Łodzi, która włączona została do Rzeszy. Są one przeniknięte monotonią dnia codziennego, szarością życia okupacyjnego, poczuciem braku perspektyw „wieelką nudą i wieelkim niekończącym się czekaniem”. Choć nie należy uznać tego za regułę, można jednak poczynić spostrzeżenie, iż jeśli jednostka nie doznała w swojej wojennej biografii szczególnych doświadczeń (aresztowanie, obóz, śledztwo, bardzo aktywny udział w konspiracji, partyzantce), to główna część narracji jest często ograniczona i niejednokrotnie przypomina bardziej życiorys niż opowiadanie o doświadczeniach biograficznych.

W zupełnie odmienny sposób prezentują swoją wojenną biografię mieszkańcy Kresów. Nawet nieobfitująca w wyjątkowe zdarzenia narracja pozbawiona jest szarości i monotonii, przeciwnie, jest ona rozbudowana, a przy tym barwna, obfituje w wiele szczegółów. Jeśli weźmie się pod uwagę opisane wyżej czynniki organizujące opowiadanie, to można stwierdzić, iż narracyjności relacji kresowych sprzyja swoista historia tego obszaru, przy czym Wilno i okolice stanowiły pod tym względem wyjątek. Wilno wraz z niewielkim, otaczającym

miasto obszarem zostało poddane szczególnej wojennej biografii. Po zajęciu go przez armię sowiecką we wrześniu 1939 r. (pierwsza okupacja sowiecka połączona z aresztowaniami), w następnym miesiącu został przyznany Litwie (okupacja litewska). W czerwcu 1940 r. Litwa stała się kolejną republiką ZSRR, co dla mieszkańców tych terenów oznaczało drugą okupację sowiecką trwającą do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. Trzyletnia okupacja niemiecka zakończyła się w lipcu 1944 r. po wyzwoleniu miasta przez Armię Czerwoną (trzecia okupacja sowiecka) (Łossowski 1990; Davies 1991; Czerniakiewicz 1992). Każdą z tych okupacji charakteryzował swoisty rodzaj zdarzeń oraz zagrożeń, przejście od jednej do drugiej było zawsze punktem zwrotnym (tzw. pieremiena) w wojennej biografii narratorów. „Znaczy zaczęła się już która z rządu okupacja? Pierwsza rosyjska, litewska, rosyjska, niemiecka, rosyjska, piąta. Pieremiena jak w Wilnie mówiono, pieremiena, znaczy zmiana”. Autorka tej narracji w różnych jej częściach porządkuje swoje doświadczenia, posługując się „naturalnym” dla jej biografii przebiegiem zdarzeń, czyli przechodzeniem do kolejnych okupacji.

Historia przestrzeni, z jaką związane były jednostki, sprzyja zatem narracji, zorganizowanej zawsze wokół określonych zdarzeń. Stanowią one, po pierwsze, punkty orientacyjne umożliwiające chronologiczne odtwarzanie doświadczeń, na przykład często narratorzy mają trudności z przytoczeniem dat lub myślą je, lecz nie jest to ważne wobec jednakowego we wszystkich narracjach układu owych zdarzeń, który podporządkowany jest kolejnym okupacjom. Po drugie, wydarzenia te są punktami zwrotnymi w sensie Anselma Straussa, to jest zaznaczają istotną dla narratorów zmianę zarówno w ich wojennej biografii, jak i w sposobie jej doświadczenia (Strauss 1969).

Następowanie po sobie kolejnych okupacji pozwala zatem jednostkom umieścić ich doświadczenia w sieci identyfikowanych z tymi okupacjami zdarzeń. Niektóre z nich związane są z indywidualnymi losami wojennymi. Są jednak takie, które występują we wszystkich niemal opowiadaniach, i one właśnie mają moc organizacji biograficznych doświadczeń w narracji.

Diagram przedstawia zdarzenia pojawiające się w opowiadaniach, gdy narratorzy opisują swoje życie w poszczególnych fazach wojny. Przerwane strzałki łączące niektóre ze zdarzeń wskazują na relacje zachodzące między nimi w narracji. Innymi słowy, jednostki mówiąc o kolejnych doświadczeniach wojennej biografii związanych ze swoistymi wydarzeniami, opisują je poprzez odniesienie do wcześniejszych zdarzeń i doświadczeń.

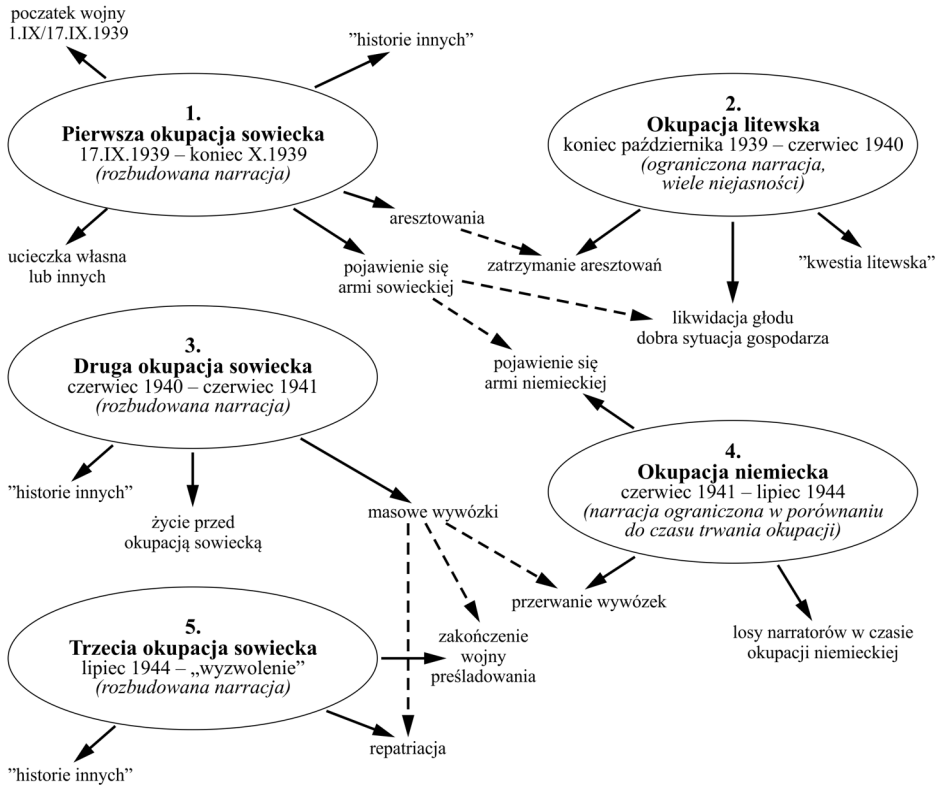


Diagram. Najczęściej przytaczane w narracjach wydarzenia swoiste dla kolejnych okupacji.

W toku dalszych rozważań będę powracać do zobrazowanego w diagramie układu zdarzeń i powstałych między nimi relacji. Rozpocznę od analizy roli niektórych z nich w narracji, aby podkreślić formę prezentowania biograficznych doświadczeń związanych z danym wydarzeniem oraz różnice między sposobem prezentacji podobnego zdarzenia w narracjach kresowych i w narracjach z Polski centralnej.

1.1.1. Początek wojny

W narracjach kresowych opis rozpoczęcia wojny zawiera dwa zdarzenia. Pierwsze, 1 września, jest zaznaczeniem „oficjalnego”, historycznego momentu rozpoczęcia wojny, które jednak w doświadczeniu narratorów nie budzi poczucia zagrożenia, lecz raczej oczekiwanie, niepokój, mobilizuje do działania. Początek wojny zaznaczony jest również umiarkowanymi bombardowaniami (jedynie punktów strategicznych), przybywaniem uchodźców z Polski centralnej, obserwacją sytuacji, podejmowaniem akcji pomocy żołnierzom itd. W niektórych

narracjach okres ten ujęty jest zaledwie w kilku zdaniach lub w ogóle pominięty, najczęściej opowiadanie o nim przyjmuje formę wstępu do właściwej narracji. Okres od 1 do 17 września obejmuje zatem krótkie sprawozdanie o „pierwszych wrażeniach” powstałych w wyniku obserwacji nowego zdarzenia, które jest jednak daleko i – jak mówi jedna z narratorek – „I właśnie te, te, te powiedzmy dwa tygodnie jakoś w moim wspomnieniu się dosyć zatarły, wobec takiego strasznie silnego uderzenia, którym był 17 września”. Czas poprzedzający tę datę „kurczy” się zatem w doświadczeniu biograficznym narratorów, czyniąc wkroczenie armii sowieckiej prawdziwym rozpoczęciem wojny. Dzień 17 września stał się początkiem konkretnego, bo przeżytego osobiście doświadczenia, jakim jest wojna. Opis tego dnia (lub kilku następnych, kiedy pojawiają się Sowieci) znajduje się w każdej narracji i zawsze powiązany jest z otworzeniem doświadczenia zagrożenia konkretną, bo dającą się określić trajektorią. Dla niektórych zagrożenie to staje się bardzo realne od samego początku i zaznaczone jest przez sam fakt przyjscia Sowieców. Wtedy reakcją staje się ucieczka. Natomiast w przypadku osób, które poprzez swój status nie były bezpośrednio zagrożone (lub myślały, że nie są), 17 września jest rozpoczęciem przybliżania się trajektorii kolektywnej, która wkrótce ma objąć wszystkich pod okupacją sowiecką. W tym wypadku bardzo wyraźna zapowiedź trajektorii zaznaczana jest w narracjach z perspektywy późniejszych doświadczeń biograficznych.

Swoistą cechą tych fragmentów narracji jest ściśle określenie rodzaju zagrożenia wynikające z obrazu wroga. Narratorzy (bądź ich rodzice) znają tożsamość najeźdźcy i mówiąc o początku wojny wskazują na źródło tej wiedzy. Określają owego najeźdźcę, jako obcy kulturowo żywioł, który wprowadza bezład i nie daje się opisać w znanych kategoriach. Jednak ta nieokreśloność, brak przewidywalności zachowań wywołuje jednoznaczne zdefiniowanie sytuacji zagrożenia już w pierwszych kilku dniach wojny.

Dzień 17 września w ogóle nie jest wymieniany w narracjach osób, które przeżyły wojnę w Polsce centralnej. Wśród tej grupy narratorów wspominają o nim jedynie żołnierze 1939 r., których los rzucił na wschodnie tereny Polski lub też osoby uciekające, które dotarły na wschodnie pogranicze. W narracjach z Polski centralnej 1 września daje początek działaniom i doświadczeniom, które później będą towarzyszyły okupacji niemieckiej. W biografiiach obszaru pogranicza 1 września jest zaznaczeniem określonego wydarzenia, jakim jest wojna, wydarzenia zdefiniowanego w ogólnych, historycznych kategoriach. Wydaje się, iż 1 września jawi się w doświadczeniu biograficznym narratorów z Kresów, jako wybuch wojny, 17 września zaś, jako jej rozpoczęcie. W większości wypadków zatem dopiero wkroczenie armii sowieckiej jest rzeczywistym otwarciem wojennej biografii.

Reasumując, we wszystkich narracjach fragment dotyczący początku wojny niezależnie od wielkości ma taką samą strukturę: 1 września jest zaznaczeniem wybuchu wojny, dwa kolejne tygodnie to wyczekiwanie i obserwacja, 17 września

jest faktycznym rozpoczęciem wojny i wywołuje w narracji zdefiniowanie rodzaju zagrożenia. Ta jasność oczekiwań po zidentyfikowaniu sytuacji stymuluje rodzaj podejmowanych działań. Najważniejszym z nich jest ucieczka.

1.1.2. Ucieczka

Początek wojny spowodował falę ucieczek ludności cywilnej, która podążając z zachodnich i centralnych terenów Polski chroniła się przed przesuającym się frontem. Ucieczka ta skierowana była zatem na Wschód. Uciekinierzy liczyli, iż przedostaną się na tereny wolne, a przede wszystkim unikną zetknięcia z frontem. Stan wojny zawsze niesie chaos, niebezpieczeństwo zniszczeń, przesuwanie się linii frontu. Poczucie zagrożenia mobilizujące do ucieczki związane było zatem z samym zaistnieniem zdarzenia. Tłumy ludności, będące łatwym celem dla bombardujących samolotów, uciekały przed działaniami wojennymi na tereny, które mogły być bezpieczne pozostając w rękach armii polskiej. Ucieczka ta była bardzo tragiczna, obfitowała w wiele ofiar, ciągle jednak była próbą uniknięcia skutków działań wojennych. Rodzaj zagrożenia ze strony Niemców nie był w pierwszych dniach wojny jednoznacznie zdefiniowany. Dla mieszkańców Polski centralnej ucieczka miała być więc przeczekaniem, odsunięciem nieznanego. Często też była poparta perspektywą tymczasowości przedsięwzięcia zgodną z przekonaniem, iż wojna będzie trwała najwyżej kilka miesięcy.

Natomiast osobom uciekającym przed armią sowiecką od samego początku towarzyszy przeświadczenie klęski i beznadziejności sytuacji, a przyczyna ucieczki jest jednoznacznie określona i wiąże się z konkretną sytuacją zagrożenia osób o określonym statusie (tj. wojska, policji, osób pełniących funkcje publiczne, bogatych ziemian). Doświadczenia przekazane przez dziadków czy przeżyte przez rodziców narratorów pozwalają jednoznacznie zdefiniować sytuację, jako zagrożenie śmiercią. Nie jest to zatem ucieczka tymczasowa, związana z przeczekaniem linii frontu, lecz powiązana z ogromnym przerażeniem usiłowanie uniknięcia śmierci, która mogła dotknąć nie „ofiary frontu” czy wojny obronnej, lecz konkretne jednostki. Narratorzy stają zatem przed jednoznacznie trajektoryjnym doświadczeniem. Uciekają przed konkretnym, nieuniknionym zagrożeniem, które skierowane jest na każdą indywidualną biografię. Dla tych narratorów od pierwszych dni wojny trajektoria kolektywna, jaką jest wojna, stała się trajektorią indywidualną.

W narracjach z Polski centralnej pierwsze dni wojny są zatem okresem dezorganizacji dotychczasowego świata, ale nie jego zagłady, której wizja pojawia się w narracjach obszaru pogranicza.

Motyw ucieczki jest obecny również w narracjach osób, które nie uciekały, lecz obserwowały innych. Ucieczki podejmowane przez innych również interpretowane są w kategoriach jednoznacznego zagrożenia. Ucieczka przed armią

sowiecką jest niezbędnym warunkiem ratowania własnego życia. Identyfikacja siebie jako ofiary i przypisanie okupantowi znanej tożsamości służy interpretacji sytuacji, jako bezpośredniego zagrożenia.

1.1.3. Wywózki

Kolejnym pojawiającym się w każdej narracji zdarzeniem jest deportacja (tzw. wywózka) ludności na Syberię lub do Kazachstanu. Mimo iż tylko dwie osoby spośród narratorów były wywiezione, w każdej narracji znajduje się mniej lub bardziej rozbudowany opis wywózki. Narratorzy opisują to, co widzieli, lub to, o czym słyszeli od współmieszkańców. Mówią zatem o tym, co działo się wokół nich i w tym sensie znajdowało się w obrębie ich biograficznego doświadczenia. Opisują też to, czego nie widzieli i nie doświadczyli, lecz, o czym usłyszeli od ofiar wywózek. Często obraz wywózki jest więc „pełny”, jest małą, zamkniętą opowieścią zawierającą historię ofiar.

Wywózka jest podstawowym zagrożeniem okupacji sowieckiej. Istniały, rzecz jasna, jeszcze inne rodzaje zagrożenia, na przykład aresztowania, które dotyczyły przede wszystkim osób związanych z konspiracją⁶. Natomiast wywózka spotkać mogła, i jak podkreślają narratorzy, spotkać miała każdego. Opis wywózki i losów jej ofiar jest zatem nie tylko zaznaczeniem istotnego dla tej okupacji zdarzenia, lecz przede wszystkim wskazaniem rodzaju trajektorii, przed jaką stały jednostki. Narratorzy poświęcają opisowi wywózki najwięcej miejsca mówiąc o drugiej fazie okupacji sowieckiej (czerwiec 1940 – czerwiec 1941). Wtedy pojawiają się szczegóły, historie osób, które zostały wywiezione. Jest to związane z faktem, iż największa fala wywózek przypadła właśnie na ten okres, konkretnie tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej.

Powracając do diagramu można stwierdzić, iż wywózka jest swoistym lejtmotywem tych części narracji, które dotyczą okupacji sowieckiej. Jej opis pojawia się w celu zobrazowania ciągle obecnego zagrożenia oraz w kontekście relacji do innych doświadczeń biograficznych, które zostały uwarunkowane właśnie poczuciem przybliżania lub oddalania się tego zagrożenia. Najbardziej znaczącymi relacjami są: powiązanie w narracji przerwania kolejnej fali wywózek z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej oraz powiązanie faktu ponownego wkroczenia Armii Czerwonej w lecie 1944 r. („wyzwolenie”) z kolejną falą terroru. W pierwszym wypadku zderzenie tych dwóch wydarzeń ma znaczący wpływ na doświadczenie rozpoczęcia okupacji niemieckiej i sposób jego prezentacji w narracji. W drugim wypadku zestawienie doświadczeń z poprzednich faz okupacji sowieckiej z fazą końca wojny staje się dla narratorów podstawowym polem odniesienia przy podejmowaniu decyzji o repatriacji. Przesiedlenie jest bowiem przede wszystkim doświadczane w kategoriach odsunięcia zagrożenia za cenę opuszczenia przetrzeni, z którą narratorzy silnie się identyfikują.

⁶ Typowych aresztowań dokonywano w 1939 r. oraz latach 1944 i 1945 po ponownym wkroczeniu armii sowieckiej. Aresztowania te kończyły się śmiercią lub wywózką do obozów pracy.

Warto zauważyć, iż w narracjach z Polski centralnej trudno byłoby znaleźć jedno, niezmiennie powtarzające się zdarzenie, które w doświadczeniu biograficznym jednostek byłoby symbolizacją zagrożenia. Narratorzy mówią o wywożeniu na roboty do Niemiec i sposobach jego uniknięcia, o łapanekach, bardzo rzadko o obozach koncentracyjnych. Wydaje się, iż łapanka mogłaby być porównywalnym rodzajem zagrożenia ze względu na swoją powszechność i nieprzewidywalność, jednak z pewnością nie pełni ona w narracjach z Polski centralnej takiej roli jak wywózka w relacjach kresowych.

1.1.4. Zakończenie wojny

Zakończenie wojny nie zawsze jest dokładnie zaznaczone w narracjach kresowych. Przez określenie to rozumiem raczej specyficzny splot okoliczności i nastrojów towarzyszących temu wydarzeniu. Istotne jest, iż tak rozumiany koniec wojny jest zupełnie innym rodzajem doświadczenia w porównaniu z doświadczeniem mieszkańców Polski centralnej. Ważnym, wspomnianym w niektórych narracjach, wydarzeniem poprzedzającym ten moment są konferencje w Teheranie i Jałcie, które zapowiadają nowe granice Polski. Dla mieszkańców wschodniego pogranicza jest to równoznaczne z opuszczeniem ich ojczyzny prywatnej.

Zakończenie wojny rzadko, w przeciwieństwie do narracji z Polski centralnej, opisywane jest jako ucieczka Niemców. Najczęściej wiązane jest z ponownym przyjściem Rosjan, nadal traktowanych przez narratorów jako wrogów. Pojawia się znów ten sam strach i poczucie zagrożenia, urealnione masowymi aresztowaniami i wywózkami po akcji „Ostra Brama” (Lisiewicz 1990). Podstawową cechą zakończenia wojny jest więc świadomość powrotu trajektorii (okupacji sowieckiej) oraz konieczności opuszczenia ojczyzny prywatnej. W doświadczeniu narratorów koniec wojny jest więc zamknięciem jednej trajektorii (okupacji niemieckiej), ale też otwarciem – czy raczej przywróceniem – drugiej (okupacji sowieckiej). Końcowi wojny nie towarzyszy zatem odczucie ulgi płynące z zamknięcia traumatycznego wydarzenia, lecz raczej poczucie klęski wspólnoty, do której należą jednostki (przesunięcie granic) oraz życie w świadomości dalszego zagrożenia. Należy podkreślić, iż w Polsce centralnej prześladowanie żołnierzy AK oraz innych grup związanych z walką konspiracyjną nastąpiło nieco później. Jeśli chodzi o narratorów z Kresów, to na ich oczach NKWD rozpoczęła aresztowanie, mordowanie, wywożenie osób zaangażowanych w konspirację. Chronologicznie rzecz ujmując, gdy tereny Polski centralnej wyzwalały w styczniu 1945 r., wiele osób działających w wileńskiej AK było już dawno aresztowanych, wywiezionych, reszta ukrywając się czyniła starania o wyjazd (najczęściej z fałszywymi dokumentami) w transportach repatriacyjnych, bądź opuszczała Wilno w szeregach Ludowego Wojska Polskiego.

W konsekwencji zakończenie wojny staje się w doświadczeniu narratorów kolejną „pieremieną”, czyli zmianą okupanta. To samo wydarzenie, jakim jest koniec wojny, ukształtowało zatem różne biograficzne doświadczenia.

1.1.5. „Historie innych”

„Historie innych” są opowieściami o losach rodziny, znajomych czy nawet osób nieznanym. Historie te mają formę krótkich opowiadań o tym, co przydarzyło się innym. Występują one niemal w każdej narracji, a ich cechą charakterystyczną, obok niżej wymienionych, jest fakt, iż związane są przede wszystkim z jednym rodzajem okupacji. W narracjach dotyczących wojennych doświadczeń biograficznych osób, które przeżyły okupację sowiecką i niemiecką, przytaczane opowiadania o losach innych dotyczą niemal wyłącznie zdarzeń związanych z okupacją sowiecką. „Historie innych” nie pojawiają się przy charakterystyce obrazów Niemców i okupacji niemieckiej. Można to uznać za kolejną swoistą cechę narracji kresowych, w których doświadczenie okupacji sowieckiej narzuca narracji określone ramy formalne i interpretacyjne.

Historie takie mają podobną konstrukcję: przedstawienie bohatera opowieści (często sięgające wstecz i podkreślające szczególne cechy jego biografii, które decydują o tym, iż narrator o nim opowiada), opis tego, co mu się przydarzyło, zakończenie opowieści przez ustalenie jego dalszego losu. Przy czym zakończenie opowiadania zazwyczaj leży poza narracją doświadczeń biograficznych, często jednostka dużo później je rekonstruuje. W narracji jednak takie opowiadanie ma spójną konstrukcję. Z punktu widzenia struktury całej narracji „historie innych” pełnią funkcję szczególnych komentarzy będących konstrukcjami w tle (*background constructions*). Ich zadaniem, wynikającym ze swoistych ograniczeń narracji, jest uściślenie, wyjaśnienie, a czasem upiększenie głównej linii opowiadania (Schütze b.d.w.). Często wskazują na założoną strategię opowiadania, gdy narrator „projektuje” pewne fragmenty narracji w celu opowiedzenia o czymś.

Należałoby zatem wyjaśnić, jaką funkcję pełnią „historie innych” w opowiadaniu o wojennym fragmencie biografii. W każdej narracji przytaczane „historie innych” mogą, w zależności od kontekstu, odgrywać różną rolę. Można jednak zauważyć, iż w większości z nich „historie innych” stanowią uzupełnienie obrazu wojny i udziału w niej jednostki. Narracja biografii wojennej zawiera na ogół „pełny” obraz wojny, który służy jako swoisty zasób interpretacji. Jednostka uzupełnia relację o swoich doświadczeniach wojennych o to, co mogłoby się z nią stać, pokazując to, co stało się z innymi, dzięki czemu może umieścić swoją biografię w określonych ramach. Poprzez pokazanie „historii innych” autor narracji dokonuje jakby zamknięcia formy całej narracji⁷. Narrator, aby adekwatnie opisać, czym są jego doświadczenia wojenne, musi również określić, czym one nie są. Umieszcza swoją biografię w kontekście ogólnych ram doświadczenia wojny i potencjału możliwych zagrożeń. Na pełny obraz wojny składają się więc

⁷ Zamknięcie formy jest jedną z trzech ograniczeń narracji i zmusza narratora do opowiedzenia o określonym wydarzeniu, odczuciu, po to aby cała narracja, czy też jej część, była zrozumiała dla słuchacza (Schütze b.d.w.). „Historie innych” mogą pełnić taką funkcję wobec całej narracji, w której jednostka przedstawia swoją wojenną biografię i poprzez opowiadanie o losach innych umieszcza ją w określonym kontekście.

nie tylko doświadczenia jednostki, ale też doświadczenia innych, biografie, które mogłyby stać się jej udziałem, ale przydarzyły się innym. Większość „historii innych” opowiadana jest zatem po to, by podkreślić źródła zagrożenia związane z okupacją sowiecką. Najwięcej opowiadań dotyczy wywózek. Przy czym ważne jest to, iż narrator podlegał temu zagrożeniu, ale nie stało się ono jego indywidualnym doświadczeniem.

Inną funkcją przytaczania „historii innych” (łączy się z poprzednią, co spostrzec można analizując całe narracje) jest pokazywanie cech okupanta. Wtedy umieszczenie tych charakterystyk w kontekście historii osób o znanej tożsamości uwiarygodnia cechy przypisywane okupantowi. Narratorzy nie mówią wtedy *explicit*e, jacy są Sowietci, jednak rodzaj tych charakterystyk jest jednoznaczny.

Kolejnym celem przytaczania „historii innych” jest wykorzystanie ich przez narratora do pracy – w rozumieniu Straussa – nad stosunkiem własnej trajektorii do trajektorii innych. Rzecz jasna samo uczestniczenie w wojnie jest wejściem w trajektorię kolektywną, ale większość narratorów nie przeżywała trajektorii indywidualnej. Jednostki ciągle miały świadomość możliwych zagrożeń, jednak one ich nie objęły. Narratorzy mówią zatem o innych, którzy przeżyli indywidualną trajektorię, okazując w ten sposób moralną solidarność ze znaczącymi innymi, ze wspólnotą, która cierpi.

1.1.6. Wpływ narracyjności relacji kresowych na ich strukturę

Opisałam tylko niektóre z przedstawionych w diagramie zdarzeń. Pozostałe związane są z problemem postrzegania innego oraz prezentowania własnej tożsamości i wymagają odrębnej analizy, na którą nie ma tu miejsca.

Początek wojny, ucieczka, zakończenie wojny występują również w narracjach z Polski centralnej. Dlatego możliwe było porównanie sposobu prezentacji związanych z tymi zdarzeniami doświadczeń oraz ich roli w narracji. Wywózki są swoistym dla narracji kresowych wydarzeniem i, jak podkreśliłam, w biografiami wojennych z Polski centralnej nie można znaleźć ich odpowiednika, to jest takiej formy zagrożenia, o której mówiliby wszyscy bez wyjątku narratorzy. Szczególną rolę pełnią w narracjach kresowych „historie innych”. Nie są one zdarzeniami w ścisłym sensie, to jest nie są „zobiektywizowaną” formą wydarzenia, które spotyka jednostka w biografii i wokół którego może organizować swoją opowieść. Dlatego też nie mają one stałego miejsca w narracji. Jak wynika z diagramu, pojawiają się w różnych jej częściach, ale zawsze w tych poświęconych okupacji sowieckiej. Mimo iż wprowadzane są przez narratorów intencjonalnie, w konsekwencji (przez opisane wcześniej funkcje) pełnią jednak tę samą rolę organizacji doświadczenia biograficznego, co wywózki. „Historie innych” nie można uznać za stały element relacji biograficznych z Polski centralnej, gdzie zdarzają się rzadziej i nie pełnią tak znaczącej funkcji w narracji.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż w odniesieniu do narracji kresowych zbudowanie diagramu obrazującego, wokół jakich wydarzeń zostały one zorganizowane,

nie jest trudne. Niezależnie bowiem od indywidualnej biografii jednostki niezmiennie wpisują swoje doświadczenie we wskazaną „siatkę” zdarzeń. Natomiast w przypadku narracji z Polski centralnej (nawet tych pochodzących z jednego regionu, na przykład Łodzi, czy dotyczących podobnej wojennej biografii, na przykład partyzantki) możliwość „uwspólnienia” narracji przez jednolite jej rozplanowanie dzięki podobnym wydarzeniom, kończy się na rozpoczęciu okupacji niemieckiej. Jedynie więc początek wojny oraz ucieczka we wrześniu 1939 r. są zdarzeniami powszechnie obecnymi w opowiadaniach. Rzecz jasna, narracje z Polski centralnej odznaczają się wieloma innymi wspólnymi cechami. Pragnę jednak podkreślić, iż na spójność narracji kresowych pod względem struktury i formy prezentacji wojennej biografii składa się zarówno swoista historia Kresów, jak też silne i kulturowane w różnorodny sposób kolektywne poczucie losu tej grupy nakazujące wpisanie indywidualnych doświadczeń w siatkę zdarzeń wspólnie identyfikowanych, jako znaczące.

Nietrudno też zauważyć, iż wszystkie omówione wydarzenia związane są z doświadczeniem okupacji sowieckiej. Można zatem już w tym miejscu postawić tezę, iż właśnie okupacja sowiecka nadaje ogólne ramy narracjom kresowym i decyduje o prezentowanym przez jednostki obrazie wojny. Teza ta znajduje również swoje uzasadnienie, gdy porównamy czas trwania poszczególnych okupacji z rozległością narracji o nich (por. w diagramie daty i uwagi o objętości narracji). Zdecydowanie najwięcej miejsca narratorzy poświęcają opisowi doświadczeń związanych z okupacją sowiecką, która przecież trwała niemal trzy razy krócej od niemieckiej. Przeżycie różnych okupacji, a zatem doświadczenie zmiany i bogactwa wpisanych w tę zmianę zdarzeń, sprzyja narracyjności wojennej biografii. Z kolei przeżycie okupacji sowieckiej decyduje o formie tej narracyjności.

Sposób prezentowania kolejnych doświadczeń związany jest zatem z tym, jakie doświadczenia je poprzedzają. Porównanie (wynikające w tym wypadku z określonego przebiegu wojennej biografii) staje się jedną z podstawowych form strukturalizacji doświadczenia w narracjach kresowych. Odwołując się do diagramu można stwierdzić, iż zaznaczone w nim relacje łączące różne zdarzenia wpływają na sposób ich prezentacji i doświadczenia. Porównanie dotyczy różnego rodzaju wymiarów.

1. Prezentacja innych. Narracje obfitują w wiele obrazów innych (Rosjan, Niemców, Litwinów), którzy pojawiają się poprzez kolejne „pieremieni” i postrzegani są zawsze w zestawieniu z wcześniej spotkanymi innymi. Na przykład pojawienie się Niemców postrzegane jest z perspektywy wcześniejszej obserwacji armii sowieckiej oraz doświadczane, jako ulga z powodu odsunięcia zagrożenia wywózką. Jednym z aspektów tego porównania jest też konfrontacja kulturowo ugruntowanych obrazów innych z biograficznym doświadczeniem jednostek.
2. Porównanie losów własnych z istniejącymi formami zagrożenia (np. „historie innych”). Dzięki temu jednostki umieszczają swoją biografię w szerszej

perspektywie losów innych należących do jej świata społecznego. Drugim wymiarem tego porównania jest zestawienie doświadczeń wojennych na Kresach z tymi z Polski centralnej. Zabieg ów występuje dość często i ma na celu uprąpomocnienie doświadczeń okupacji sowieckiej wobec okupacji niemieckiej na terenach Polski centralnej.

Trudno jest mówić o występowaniu analogicznych porównań w narracjach z Polski centralnej. Narratorzy nie zestawiają również swojego doświadczenia wojny z doświadczeniem osób, które przeżyły ją na Kresach. Dzieje się tak zapewne, dlatego, iż jednostki posługują się powszechnie ugruntowanym w pamięci zbiorowej obrazem wojny, a przez to nie czują potrzeby dodatkowego opracowywania wojennej biografii. Podczas gdy w narracjach kresowych musi znaleźć się uzasadnienie wartościowania, na podstawie, którego stwierdza się na przykład, iż w doświadczeniu biograficznym okupacja sowiecka była gorsza niż niemiecka.

3. Porównanie świata społecznego, do którego należeli narratorzy kresowi, z rzeczywistością Polski centralnej po wojnie. Wątek ten wprowadzony jest przez kolejne zdarzenie w biografii narratorów, jakim jest repatriacja. Opuszczenie przestrzeni, z którą jednostki bardzo silnie się identyfikują oraz konieczność życia w odmiennym świecie (geograficznie i politycznie) sprzyjają porównaniu przeszłości i terażniejszości.

2. Biograficzna potrzeba narracji

Łatwość konstruowania opowiadania dzięki możliwości osadzenia go w identyfikowanym bez trudu strumieniu zdarzeń nie przesądza jeszcze o chęci budowania rozległych narracji. Osoba decydująca się na opowiedzenie swojej biografii musi mieć odpowiednią motywację, która wyraża się w postrzeganiu swoich doświadczeń, jako znaczących dla niej i dla słuchacza. Jednostka chce opowiedzieć o swoim życiu, jeśli dzięki narracji może nadać sens przeżyтым doświadczeniom, łącząc perspektywę przeszłości z terażniejszością i przyszłością. Jeśli może pokazać sobie i innym, iż jej życie jest określoną, zwartą i sensowną całością, z którą i poprzez którą buduje swoją tożsamość. Te okoliczności wzmacniające chęć opowiadania Rosenthal nazywa biograficzną potrzebą narracji (*biographical necessity*) (por. Rosenthal 1991).

Wojna jest wydarzeniem zaburzającym biografie danej generacji. Konsekwencje wojny zawierają się zarówno w indywidualnych doświadczeniach, które zmieniają życie jednostki (niekiedy silnie ciężąc na jej psychice), jak też w różnorodnych procesach społecznych, takich jak masowe migracje czy zmiany ładu politycznego. Wojna jest zatem tego rodzaju znaczącym zdarzeniem, które musi być w szczególny sposób opracowane przez jednostkę. Człowiek nie tylko bowiem osadza owo wydarzenie w biografii, lecz również odczuwa potrzebę wyjaśnienia sobie i innym sensu konsekwencji wojny w jego dalszym życiu. Z tego

względu doświadczenie wojny stymuluje biograficzną potrzebę narracji o niej. Wzmacnia ją również świadomość przekazywania osobistych doświadczeń młodszemu pokoleniu. Swoista dla wieku starszego chęć dzielenia się wspomnieniami dodatkowo ugruntowana jest przez poczucie uczestnictwa w jednym z najbardziej brzemiennych w skutki wydarzeń XX wieku. Narratorzy są więc świadkami historii i opowiadanie o wojennej biografii traktują jako świadectwo przekazywane następnym generacjom. Wymienione czynniki składają się na biograficzną potrzebę narracji o wojnie i stymulują większość opowiadanych historii życia. One właśnie decydują o tym, iż przedstawiciele pokolenia, które przeżyło wojnę, na ogół chętnie dzielą się swoimi wspomnieniami⁸.

Jednak również w tym wymiarze istnieje, moim zdaniem, swoista różnica między narracjami z Polski centralnej a kresowymi. W tych pierwszych biograficzna potrzeba narracji zawiera się niejako w samym fakcie uczestniczenia w szczególnym zdarzeniu. Wojna, jako taka, ze względu na wymienione wyżej cechy, nadaje sens potrzebie opowiadania o swoich doświadczeniach. Natomiast w przypadku biografii kresowych potrzeba narracji ma niejako dodatkowe źródło, wspólne dla wszystkich opowiadających. Jest nim (tak ważna również dla narracyjności kresowych biografii) szczególna historia przestrzeni, z którą związani są narratorzy. Niezależnie więc od indywidualnych doświadczeń biograficznych jednostki czują potrzebę opowiedzenia swojej historii życia również po to, aby przekazać obraz świata, do którego należały oraz z którym niezwykle silnie się identyfikowały i identyfikują.

Konstruując narrację o doświadczeniu wojny ich autorzy umieszczają ją zatem w określonym świecie społecznym, którego byli członkami. Opowiadanie o wojnie w narracjach kresowych jest zawsze związane z opisem owego świata oraz wpływu, jaki wywarł on na proces formowania tożsamości narratorów. Przy czym świat ten jest niejako ożywiany w celu połączenia perspektywy terażniejszej z przeszłością. Narracja obejmująca doświadczenia wojenne służy jednostkom do określenia swoich korzeni, nie po to jednak, by dokonać historycznej rekonstrukcji, lecz po to, aby móc zaprezentować swoją obecną tożsamość, której źródło identyfikacji tkwi w opowiadanej przeszłości. Jednostki dążą zatem do ożywienia nieistniejącego już świata, ponieważ w nim właśnie nadal poszukują sensu swojej tożsamości i w opowiadaniu biografii chcą ten rodzaj identyfikacji zaprezentować słuchaczowi. Konstruując opowiadanie narratorzy wiedzą, o czym chcą mówić, a ta gotowość wynika nie tylko z określonej wyżej narracyjności kresowych doświadczeń, lecz również ze wskazanej potrzeby opowiadania o losie swojej społeczności. Prezentacja siebie dokonuje się w większości narracji kresowych w bardzo podobny sposób. Ich autorzy doskonale wiedzą, kim są. Dokonują natomiast ciągłego potwierdzania swojej tożsamości wobec tych, dla których ich sposób identyfikacji może być problematyczny. Autorzy narracji

⁸ Przyjmując to stwierdzenie należy pamiętać, o tych osobach, które uciekają od wspomnień, przede wszystkim ze względu na silne przeżycia traumatyczne.

zauważają, iż mieszkańcy Polski centralnej nie muszą dodatkowo uprawomocnić własnej identyfikacji. W istocie w ich narracji nie pojawia się ten problem, nawet, jeśli tożsamość narratorów poddana zostaje konfrontacji z innymi grupami etnicznymi czy narodowymi. Natomiast przyczyna ciągłego uprawomocnienia identyfikacji mieszkańców Kresów leży w wyjątkowym charakterze przestrzeni, w którą wpisany jest ich świat społeczny. I właśnie opis tego świata, oraz mechanizmów utożsamiania się z nim, jest jedną z podstawowych motywacji towarzyszących opowiadaniu. Wyraża się ona również w swoistej konstrukcji narracji, które najczęściej zaczynają się i kończą opisem związków jednostki z opuszczoną przestrzenią oraz podkreśleniem znaczenia podejmowanych w odniesieniu do tej przestrzeni identyfikacji. A zatem również swoista prezentacja siebie jest wpisana w biograficzną potrzebę narracji, której jednym z zadań staje się przekonanie słuchającego o znaczeniu procesu budowania obecnej tożsamości przez zwrócenie się ku przeszłości.

W relacjach kresowych szczególnego znaczenia nabiera potrzeba transmisji doświadczeń starszej generacji. Zjawisko to można uznać za czynnik powszechnie stymulujący biograficzną potrzebę narracji. Jednak dla mieszkańców Kresów Wschodnich przekazania świadectwa młodszemu pokoleniu jest, jak się wydaje, wyjątkowo istotna. Przeprowadzając wywiady wyraźnie odczuwałam, iż dokonująca się interakcja jest przez narratorów definiowana jako relacja zachodząca między mną – przedstawicielką młodej generacji – a osobami starszymi, które były świadkami historii i teraz mogą przekazać swe świadectwo kolejnemu pokoleniu.

Zbieranie wspomnień własnych i cudzych, wypełnianie białych kart historii, stało się obecnie dla wielu osób pochodzących z Kresów podstawową formą aktywności. Wielka liczba wspomnień, pamiątek (które dopiero teraz mogą być upublicznione) to wysiłek podjęty w celu nadrobienia utraconego czasu. Pragnienie ocalenia od zapomnienia wynika, jak się wydaje, nie tylko z chęci uzupełnienia jednostronnego do niedawna obrazu wojny, lecz również jest próbą nawiązania kontaktu z młodym pokoleniem. Narratorzy zdają sobie sprawę, iż kilkadziesiąt lat milczenia i ideologizowania rzeczywistości ugruntowało określony sposób jej postrzegania, w którym nie ma miejsca dla ich wizji świata. Biograficzna potrzeba narracji o wojnie to w tym wypadku również poczucie konieczności opowiedzenia o doświadczeniu wojny właśnie na Kresach oraz o utracie wpisanego w tę przestrzeń świata.

Należy zatem podkreślić, iż wymienione wyżej uwarunkowania szczególnie charakteru biograficznej potrzeby narracji kresowej podporządkowane są powstałej od niedawna możliwości jawnej prezentacji swojej biografii. Gotowość opowiadania o swoim życiu zależna jest bowiem od wielu czynników. Część z nich wynika z rodzaju doświadczeń, jakim poddana została jednostka. Część uzależniona jest od tożsamości nosiciela biografii. Gotowość ta jest wreszcie uwarunkowana swoistymi okolicznościami formującymi wyobrażenie jednostki, jako członka grupy o potrzebie włączenia się w proces konstruowania zbiorowej

pamięci. W przypadku mieszkańców Kresów kolektywne poczucie losu, długo „przechowywane” w ich biografii, jest obecnie odczuwane jako potrzeba dania świadectwa. Dlatego też biograficzna potrzeba narracji stymulowana jest niejako „poczuciem misji”, które jak się zdaje, powstało również na skutek przymusu kilkudziesięcioletniego milczenia⁹. Okoliczności te znajdują również swoje odzwierciedlenie w społecznej funkcji narracji.

3. Społeczna funkcja narracji

Po porównaniu wojennych biografii żołnierzy niemieckich z okresu I i II wojny światowej Rosenthal stwierdza, iż żołnierze Trzeciej Rzeszy konstruowali narrację w taki sposób, by przemilczeć swoje uwikłanie w system nazistowski. W tym celu budowali rozległe i obfitujące w szczegóły opowiadania na temat udziału w działaniach wojennych. Opowieści te składały się z jednej strony z serii wspomnień weterana wojny – starego wiarusa, z drugiej strony podkreślały momenty cierpienia, bólu, niebezpieczeństwa. „Przez rozległe rozbudowanie w narracji tematu <<wojna>>, jednostki mogły uniknąć tematu <<narodowy socjalizm>> oraz wzmocnić ideę <<my również wiele wycierpieliśmy>>” (Rosenthal 1991: 37). Strategia ta poparta była pomijaniem tego, co zdarzyło się z narratorami i wokół nich w latach 1933–1939, a wszelkie akty przemocy (np. prześladowanie Żydów), jakie miały miejsce w tym czasie, jeśli zostały umieszczone w narracji, przypadały na okres wojny. Dzięki tym zabiegom narratorzy „odpolitycznili” wojnę, czyniąc ją po prostu kolejnym tego typu zdarzeniem w historii ludzkości. Takie konstruowanie narracji wynika z faktu, iż każdy autor niemieckiej wojennej biografii musiał stanąć przed problemem biograficznego opracowania poczucia winy związanego zarówno z indywidualną historią życia, jak i biografią całego narodu.

Swoisty sposób opracowania tego problemu w narracji przez posługiwanie się określoną perspektywą postrzegania wojny Rosenthal nazywa społeczną funkcją narracji. Prezentowany obraz wojny i związane z nim doświadczenia były więc wynikiem dwóch podstawowych strategii polegających na zakrywaniu części rzeczywistości poprzez koncentrowanie uwagi na innych doświadczeniach (opowieści kombatantkie) oraz na podkreślaniu własnych cierpień w celu normalizacji przeszłości (to była wojna jak każda z poprzednich). Innymi słowy, narratorzy prezentowali swoją wojenną biografię tak, jak gdyby nie miała ona nic wspólnego z ideologią narodowego socjalizmu. Podjęcie takiej perspektywy Rosenthal

⁹ Trzeba podkreślić, iż było to milczenie wymuszone i niechciane. Usunięcie przyczyny zmuszającej do ukrywania części biografii zaczęło stymulować potrzebę narracji. Jednostki pozostawały więc w ciągłej gotowości do przedstawienia prawdziwej historii II wojny światowej w tym i własnych doświadczeń. Gdyby tak nie było, narracje ukazywałyby analogicznie na przykład do niemieckich wojennych biografii, mechanizmy zatarcia, luk w opowiadaniu wynikających z omijania tych doświadczeń, o których jednostki nie chciałyby mówić (por. Rosenthal 1991; Schütze 1992; Bar-On 1993)

uznaje nie za przypadkową, lecz przeciwnie – swoistą cechą niemieckich narracji dotyczących II wojny światowej (por. Rosenthal 1991).

Rzecz jasna autorzy polskich wojennych biografii nie muszą dokonywać tego typu zabiegów, jako że wojna przypisała im rolę ofiary, a nie oprawcy¹⁰. Wydaje się jednak, iż społeczną funkcję narracji mogą realizować nie tylko podejmowane przez daną grupę (generację, naród) próby opracowania poczucia winy. Mogą ją pełnić również każdego rodzaju strategie opowiadania, które służą prezentacji doświadczeń jednostki jako członka danej grupy (generacji, narodu) uczestniczącego w zdarzeniu (wojnie) przez tę grupę w określony sposób identyfikowanym. Innymi słowy, narrator opowiadając o wojnie zaspokaja biograficzną potrzebę narracji obejmującej przeżyte doświadczenia, zarazem jednak konstruuje swoje opowiadanie, jako członek danej grupy, posługując się określonym przez nią obrazem wojny. Dysponuje on zatem strategiami prezentacji, kulturowo ugruntowanymi stereotypami, swoistymi wzorami przekazu. W tym sensie społeczną funkcją narracji z jednej strony jest opracowanie tego obrazu w kolejnej biografii, dzięki czemu wzmacnia się jego wiarygodność, z drugiej strony jest nią korzystanie przez jednostkę z owych zasobów, przez co może ona nadać sens swojemu doświadczeniu, posłużyć się ugruntowanymi w zbiorowej pamięci strategiami przemilczania niektórych problemów bądź przeciwnie – ich wyeksponowania.

Spoleczna funkcja narracji kresowych polega właśnie na odkrywaniu, a nie na przesłanianiu określonych doświadczeń. Chęć opowiadania łączy się przede wszystkim z biograficzną potrzebą narracji, o której była wyżej mowa. Myślę jednak, iż w owym odkrywaniu losów swoich oraz utraconego świata społecznego tkwi coś więcej niż zaspokajanie chęci przekazania doświadczeń. Narratorzy przede wszystkim wskazują na swoje miejsce w historii wojennej biografii narodu, miejsce, które do niedawna nie mogło istnieć w pamięci zbiorowej. Narracje mają więc służyć procesowi zaistnienia doświadczeń mieszkańców Kresów Wschodnich w społecznie akceptowanym obrazie wojny. Jedną ze strategii wypełnienia tej funkcji jest opracowanie doświadczenia okupacji sowieckiej. Jak już wspomniałam, okupacja ta jest jednym z podstawowych pól tematycznych, wokół których zorganizowane są narracje. Mimo iż trwała ona prawie trzy razy krócej niż niemiecka, jednostki poświęcają jej przeważającą część biograficznej relacji. Wydaje się, że zabieg ów wynika nie tylko z chęci przekazania nieznanych dotychczas doświadczeń, lecz również z potrzeby ich biograficznego opracowania wobec słuchacza. Wysiłek ten przybiera różne formy, od komentarzy historycznych poprzez konstrukcje w tle (por. np. „historie innych”), komentarze teoretyczne na swój temat aż do rozbudowanych komentarzy argumentacyjnych (Schütze b.d.w.) służących uprawomocnianiu wygłaszanych stwierdzeń przez ustalenie relacji między okupacją sowiecką a niemiecką. Ta ostatnia strategia prezentowania

¹⁰ W poszczególnych narracjach można oczywiście spotkać się z problemem przemilczania, zacierania niektórych doświadczeń. Zjawisko to występuje jednak w kontekście indywidualnych losów poszczególnych jednostek, a nie w poszukiwaniu kolektywnych usprawiedliwień.

własnych doświadczeń wskazuje, iż narratorzy zdają sobie sprawę z funkcjonującego w społecznej świadomości obrazu wojny (do pewnego stopnia również sami się nim posługują). Wiedzą więc, iż doświadczenie okupacji sowieckiej, jako gorszej od niemieckiej nie może być stwierdzeniem bezwzględnym, lecz musi być w odpowiedni sposób umotywowane.

Spółeczna funkcja narracji konstruowanych przez osoby pochodzące z Kresów zawiera się również w fakcie, iż jednostki opowiadając o wojennej biografii jednocześnie dążą do wskazania odrębności swojej tożsamości od tożsamości innych mieszkańców Polski. Poczucie odrębności wyraża się z jednej strony świadomością odmienności losów i braku zrozumienia tego faktu przez innych, z drugiej strony poczuciem własnej wartości, czemu towarzyszy ciągle potwierdzanej identyfikacji. Problem ten związany jest również z potrzebą biograficznego opracowania doświadczenia przesiedlenia.

Narracje kresowe pełnią zatem funkcję społeczną wobec ich autorów, jako swoistej grupy – wspólnoty regionalnej, która poddana została odmiennym (niż w Polsce centralnej) doświadczeniom tej samej wojny. Funkcja owa przejawia się w takim budowaniu narracji, aby mogła ona służyć prezentacji doświadczeń biograficznych w określonych ramach interpretacyjnych składających się na obraz wojny. „Odkrywaniu” doświadczeń towarzyszy więc kolektywne (tj. swoiste dla tej grupy) konstruowanie modelu ich interpretacji. Praca nad własną biografią uwikłana jest więc w proces usensownienia dobrze znanych narratorom kategorii uniwersum symbolicznego na użytek innych, którzy nie należą do ich wspólnoty.

Rosenthal na podstawie porównania narracji doświadczeń żołnierzy niemieckich z I i II wojny światowej zwróciła uwagę na fakt, iż osoby należące do tego samego narodu, lecz do innej generacji, oraz uczestniczące w takim samym zdarzeniu, ale odmiennie postrzeganym, konstruują różne narracje. Analizowany przez nią materiał odnosił się jednak do dwóch wojen różniących się nie tylko techniką walki, lecz również rodzajem motywacji opartych na konkretnych ideologiach. W omawianym przeze mnie przypadku mamy do czynienia z jednym narodem i jedną wojną, jednak sposób prezentacji wojennych doświadczeń również jest do pewnego stopnia różny. Obraz wojny prezentowany przez narratorów z Polski centralnej można uznać za funkcjonujący powszechnie w świadomości społecznej stereotyp tego wydarzenia. Stereotyp ów ugruntowany jest przez biograficzne doświadczenia, ale też zarazem jest zideologizowanym modelem przeszłości, który obowiązywał przez kilka dziesięcioleci. Silna ideologizacja rzeczywistości służyć miała zatarciu pełnego obrazu wojny (okupacji sowieckiej). Przez to zaś, iż posługiwała się powszechnie akceptowanymi i niepodważalnymi skądinąd wartościami (etos walki o niepodległość, walki z nazizmem, martyrologia narodu), ów sposób postrzegania wojny mógł być przyswojony w zbiorowej pamięci, zwłaszcza, że nieprawdziwość tego obrazu wynikała nie tyle z fałszywości propagowanej wojennej biografii narodu, ile z jej częściowego przesłonięcia. Nie ujmując znaczenia indywidualnym doświadczeniom biograficznym narratorów

z Polski centralnej, można stwierdzić, iż posługują się oni obrazem wojny zbliżonym do dotychczas propagowanego stereotypu. Natomiast narratorzy z Kresów postrzegają wojnę i z perspektywy własnej, i z tej powszechnie funkcjonującej w świadomości społecznej. Innymi słowy, mieszkańcy Kresów chcąc zaprezentować swoje doświadczenia, muszą usensownić, wyjaśnić należące do ich uniwersum symbolicznego kategorii wszystkim tym, którzy nie należą do ich wspólnoty. W tym celu dokonują oni z jednej strony mobilizacji kolektywnej pamięci losu swojej zbiorowości, z drugiej zaś strony odczuwają konieczność stosowania strategii uprawomocniających ich sposób doświadczania wojny (np. umieszczanie biografii w kontekście doświadczeń wojennych osób z Polski centralnej). Być może za kilka bądź kilkadziesiąt lat, kiedy młode pokolenie opuści szkoły z pełną znajomością historii (o ile zechce się jej uczyć), funkcjonujący w pamięci zbiorowej obraz wojny będzie odmienny i stosowanie powyższych zabiegów okaże się zbędne (niestety nie będzie już wtedy, komu dzielić się doświadczeniem II wojny światowej). Dziś jednak poprzez narracje jesteśmy obserwatorami sytuacji, w której dokonuje się proces jawnej konfrontacji doświadczeń wojennych Polaków i dekonstrukcji obrazu wojny. Poczynione wyżej spostrzeżenia o odmienności narracji kresowych od tych z Polski centralnej pozwalają określić istotę tego procesu.

Reasumując można stwierdzić, iż pomimo cech wspólnych narracje mieszkańców Kresów Wschodnich i z Polski centralnej różnią się stopniem narracyjności, nieco odmiennie wyrażoną biograficzną potrzebą narracji oraz szczególnie ujętą jej funkcją społeczną. Różnice owe wynikają z innych doświadczeń biograficznych, jakim poddane zostały te dwie grupy narratorów, ze swoistych zasobów uniwersum symbolicznego, które kształtowały sposób postrzegania rzeczywistości, wreszcie są konsekwencją powojennej historii mieszkańców Kresów. Konsekwencją tych odmienności są różnice w strukturze i formie narracji decydujące w dużej mierze o swoistości zawartego w narracjach przekazu.

Bibliografia

- Burchardt N., 1992, *Transgenerational Transmission in the Families of Holocaust Survivors in England*, [w:] *International Yearbook of Oral History and Life Stories*, t. 2: *Between Generations, Family Models, Myths and Memories*, s. 123–135.
- Czeriakiewicz J., 1992, *Stalinowska depolonizacja Kresów Wschodnich w II Rzeczypospolitej*, Centrum Badań Wschodnich, Uniwersytet Warszawski, zeszyt 33.
- Davies N., 1991, *Boże igrzysko. Historia Polski*, t. 2, Znak, Kraków.
- Engelking B., 1994, *Pamięć i zagłada. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, IFiS PAN, Warszawa.

- Inowlocki L., 1993, *Grandmothers, Mothers, and Daughters. Integrational Transmission in Displaced Families in Three Jewish Communities*, [w:] *International Yearbook of Oral History and Life Stories*, t. 2: *Between Generations, Family Models, Myths and Memories*, s. 139–153.
- Lisiewicz P. M., 1990, *Plan Burza*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa.
- Łossowski P., 1990, *Tragedia Państw Bałtyckich 1939–1941*, Instytut Prasy i Wydawnictwo „Novum”, Warszawa.
- Rosenthal G., 1991, *German Memories: Narrability and the Biographical and Social Functions of Remembering*, „Oral History” (autumn), s. 34–41.
- Schütze F., b.d.w., *Outline for the Method of Biography Analysis* (maszynopis).
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and their Biographical Implications* (Part 1), „International Sociology” 7(2), s. 187–208.
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and Their Biographical Implications* (Part 2), „International Sociology” 7(3), s. 347–367.
- Strauss A., 1969, *Mirrors and Masks*, California University Press.
- Weinberg S., 1994, *Na temat antynostalgii*, „Tygodnik Powszechny”, nr 35, s. 6.

Kaja Kaźmierska

Komentarz do artykułu *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii. Na przykładzie analizy narracji kresowych*

Zaprezentowana analiza narracji kresowych zebranych tuż po przemianach 1989 roku, pokazuje szczególną wartość tych materiałów¹. Stanowią one dziś nie tylko zasób historii mówionej, bogaty materiał dla analiz socjologicznych, ale też ich zebranie w tamtym czasie umożliwiło uchwycenie *in statu nascendi* procesu przepracowywania relacji między pamięcią zbiorową a biograficzną przedstawicieli określonej grupy społecznej. Początek lat 90., jak wiemy, był czasem gorączkowego „odkrywania” historii, zapełniania białych plam. Moi rozmówcy po raz pierwszy mieli możliwość swobodnego mówienia o przeszłości, w tym o swojej wojennej biografii zdominowanej przez doświadczenie okupacji sowieckiej. Przechowywane pieczołowicie wspomnienia, przekazywane, co najwyżej w dyskursie rodzinnym, i to nie zawsze, mogły wreszcie stać się częścią dyskursu publicznego. Jednak narzucona przez peerelowską propagandę asymetria pamięci zbiorowej i biograficznej² wpłynęła na sposób budowania narracji. Opowiadający opisując doświadczenia biograficzne czasu wojny nie tylko mówili o tym „jak było”, ale przede wszystkim argumentowali i relatywizowali swoje doświadczenia. Tak więc zawsze przedstawiane były one w odniesieniu do okupacji niemieckiej i do oficjalnego, funkcjonującego przez kilkadziesiąt lat, obrazu wojny, w którym społeczeństwo polskie było ofiarą jednego okupanta. Stąd w narracjach mieliśmy do czynienia z tak rozbudowanymi strukturami argumentacyjnymi, w których narratorzy „tłumaczyli” tragizm doświadczeń okupacji sowieckiej. Biograficzna potrzeba narracji po latach milczenia i świadomość jej społecznej funkcji, jaką było/jest dawanie świadectwa, skontrastowana była więc z ogólną ramą odniesienia ukształtowaną przez oficjalną pamięć zbiorową. Można zatem powiedzieć, że z tej perspektywy zebrane przeze mnie narracje są poza wszystkim

¹ W projekcie *Biografia a tożsamość narodowa* skoncentrowałam się przede wszystkim na doświadczeniach wojennych osób, które przeżyły wojnę na Kresach Wschodnich, zwłaszcza na Wileńszczyźnie. Zebrane wywiady narracyjne z kresowiakami wykorzystałam w rozprawie doktorskiej, która w skróconej wersji, ukazała się w 1999 roku a powyższy tekst stał się podstawą dla jednego z rozdziałów. Co ciekawe został on później przetłumaczony na język czeski (2002), niemiecki (2015) oraz rozbudowana angielska wersja tego tekstu, zawierająca też współczesne komentarze, ukazała się w 2016 r. (por. Bibliografia projektu).

² O asymetrii pamięci piszę dokładnie w: Kaźmierska (2008: 86-93)..

również zapisem określonego czasu kształtowania nowego społecznego dyskursu na temat przeszłości i przełamywania asymetrii pamięci biograficznej i zbiorowej. Chociaż ostatnio nie przeprowadzałam wywiadów narracyjnych z kresowiakami, mogę przypuszczać, że dziś ich historia życia (*life history*)³ byłaby podobna do tej opowiedzianej wtedy, podczas gdy sposób opowieści (*life story*) byłby już odmienny, bo pozbawiony opisywanej w artykule argumentacji i relatywizacji.

Odpowiadając na wyrażone przeze mnie w końcowych akapitach tekstu supozycje, z dzisiejszej perspektywy, można powiedzieć, że minione ćwierćwiecze to cała epoka w procesie przebudowywania tego obszaru pamięci zbiorowej. Doskonale pamiętam moje lekcje historii z początku lat 80. w liceum. Z satysfakcją młodych, zbuntowanych umysłów podpytywaliśmy naszą nauczycielkę historii o Katyń. Ona wiedziała, że my wiemy. Nie była osobą na tyle przesiąkniętą ideologią, aby kategorycznie prezentować oficjalną wersję historii. Nie była jednak na tyle odważna, aby wyjść poza ówczesną poprawność polityczną. Podejrzewam, że lekcje te były dla niej wtedy trudnym doświadczeniem. Dziś Katyń stał się symbolem wojennej historii Kresów Wschodnich poddanych sowieckiej opresji, więcej stał się jednym ze znaczących symboli martyrologii w wojennej historii Polaków. To, co w moich szkolnych latach, było odkrywaniem zakazanych zasobów historii, dziś uznane jest za kanon pamięci zbiorowej, i stało się dla młodego pokolenia jednym z ogólnych elementów obrazu polskiego doświadczenia wojny. Tak więc, z dzisiejszej perspektywy można stwierdzić, że chociaż potrzeba pracy nad pamięcią wojny ciągle jest aktualna (wciąż pozostaje jeszcze wiele problemów, z którymi powinniśmy się zmierzyć [re]konstruując obraz polskiej pamięci) to w obszarze pamięci Kresów Wschodnich, szczególnie w odniesieniu do Wileńszczyzny⁴, dokonana się znacząca zmiana. Historia wojenna kresowiaków – zwłaszcza doświadczenia wywózek, aresztowań, tragicznego losu ofiar zbrodni katyńskiej oraz terroru wprowadzanego przez NKWD – stały się elementem pamięci zbiorowej kształtowanej nie tylko przez opowieści rodzinne, ale również poprzez edukację historyczną, przekazy medialne i różnorodne teksty kultury.

Z drugiej strony trzeba też zauważyć, iż wzmocniony przez peerelowską władzę obraz wojny, eliminujący opresyjną rolę ZSRR, nie był li tylko stworzoną na potrzeby ideologii konstrukcją. Odnosił się bowiem do doświadczeń wojennych tych Polaków, którzy nie przeżyli okupacji sowieckiej. Włączenie historii wojennej Kresów Wschodnich do pamięci zbiorowej dopełniło obrazu wojny, ale jednocześnie nie zniwelowało budowanych przede wszystkim w pamięci biograficznej, przekazywanej w trybie pamięci komunikacyjnej⁵, wyobrażeń. Innymi słowy, dla

³ Chodzi tu o rozróżnienie między tym co opowiedziane – opowieść o życiu (*life story*) oraz tym co doświadczone – historia życia (*life history*).

⁴ Pomijam tu kwestię rzezi na Wołyniu i toczącą się dyskusję między polskimi i ukraińskimi historykami.

⁵ Nawiązuję tu do wprowadzonego przez Jana Assmanna pojęcia pamięci komunikacyjnej będącej jednym z trybów pamięci zbiorowej, opartej o pamięć biograficzną, która odnosi się do własnych

dużej części społeczeństwa doświadczenie wojny sprzyjało nieproblematyzowaniu wizerunku Armii Czerwonej przedstawianej np. w serialu *Czterej pancerni i pies*. Bardzo dobrze charakter tych różnic oddaje poniższy cytat z jednego z przeprowadzonych przeze mnie wywiadów:

Na przykład yy taki film to o trzech pancernych [chodzi o *Czterech pancernych* – K.K.], to taki kłamliwy. Zakończenie wojny było ponure, było ponure i smutne. Myśmy zdawali sobie sprawę, że zaczyna się nowa okupacja. To nieprawda, że była radość. Jeszcze/ tu, tu tu nas dzieli, tu nas dzieli o/ ci ludzie, którzy byli pod okupacją tutaj i tam. Bo myśmy znali, dos/ dok/ doskonale wiedzieli. Ja pamiętam takie dyskusje namiętne zaraz po wojnie, prawda, że „Ach Niemcy okropni” to nas/ mój mąż, który jest toruniakiem – który zresztą był bardzo prześladowany przez Niemców też, ale mniejsza z tym, więc oto z kręgu jego prawda, bośmy się bardzo szybko po wojnie poznali, zaraz naturalnie jeszcze się nie pobrali, ale poznaliśmy się – więc nie ma porównania „Rosjaanie to nie wiadomo co”. I pamiętam, pamiętam te nasze waalki, że to jest ta sama okupacja, że to jest to samo zło. Moja matka mówiła: „Jedno dżuma a drugie cholera”. No/ a a o tu nie wierzyli, tu nie wierzyli w to a a my byliśmy, ach Boże, przecież zupełnie przerażeni (Pani Natalia).

Tak działo się na poziomie dyskursów prywatnych zaś w odniesieniu do dyskursu publicznego mieliśmy i mamy do czynienia z, ciągnącą się zresztą od okresu międzywojnia, polaryzacją poglądów kształtowanych w oparciu o obraz ZSRR/ Rosji. Wydaje się, że linia podziału między tymi, którzy z założenia z nieufnością traktują rosyjskie elity władzy a tymi, którzy są w stanie tę nieufność w różnych okolicznościach zawiesić, w dużej mierze pokrywa się z linią podziału doświadczeń okupacyjnych pielęgnowanych w przekazie rodzinnym.

doświadczeń i determinujących je warunków ramowych. „Typową jej odmianą jest pamięć pokoleniowa. Grupa społeczna zyskuje ją w procesie historycznym; pamięć ta powstaje w czasie i przemija wraz z nim, a dokładniej rzecz biorąc – wraz z członkami grupy, czyli nosicielami pamięci” (2008: 66).

Kazimierz Kowalewicz

Narracje autobiograficzne – zagrożenie – zaradność

Ciemne chmury zakrywają księżyc. Wzmagający się wiatr podsycza jasnym płomieniem pożary, które z nową siłą wybuchają wśród min. Mężczyźni, kobiety i dzieci, najczęściej Żydzi, stoją wokół ogrzewczych płomieni. Jakiś pies skowyczy pod przewróconym płotem. Gdzieś znów kwili żałośnie dziecko. Zastraszająco smutna jest nędza tych ludzi, ciężki los tych biednych, którzy niewinni rzućeni zostali na pastwę nędzy i nieszczęścia. (Dziennik żołnierza Wehrmachtu, wrzesień 1939).

1. Niezbędne wprowadzenie

II wojna światowa nie daje się porównać z żadnym z dotychczasowych międzynarodowych konfliktów i ciągle jest przedmiotem zainteresowania przedstawicieli wielu dyscyplin, reprezentantów różnych narodów, ludzi wywodzących się z odmiennych kultur, nierzadko posiadających własne osobiste doświadczenia z lat wojny. I choć coraz więcej czasu dzieli nas od tamtych lat, co – jak się wydaje – powinno być okolicznością osłabiającą wagę niektórych przedsięwzięć badawczych dotyczących wojny, to zarazem powstają nowe okoliczności, które są czynnikiem pobudzającym prace badawcze na powyższy temat. W chwili obecnej niebagatelne znaczenie mają przeobrażenia, jakie dokonały się w ciągu ostatnich paru lat na politycznej mapie Europy i świata. Powoli dostrzegamy obszary nie tylko aktualne z naszej dzisiejszej perspektywy, ale także wymagające nowych przemyśleń i mające znaczenie dla ukształtowania przyszłości, przyszłości bez wojen i nienawiści. To ostatnie łączy się bez wątpienia z koniecznością wypracowania lub przynajmniej wykorzystania nowego języka teoretycznego i analitycznego do opisu wybranych aspektów czasu wojny. W wielu wypadkach chodzi również o uwzględnienie obok wymiaru społeczno-historycznego także optyki indywidualnego ludzkiego losu, doświadczeń „małej, prywatnej historii”. Pierwszego znaczącego wyłomu w myśleniu o historii, pisaniu i „tworzeniu” historii dokonały te publikacje, w których autorzy zrezygnowali ze śledzenia dziejowych zdarzeń i zwrócili się w stronę opisu życia codziennego uczestników różnych kultur, pozostawiając tym samym na uboczu wielkie mechanizmy historii, wojny, rewolucje, podboje itd. Początkowo dotyczyło to opisów odnoszących się do względnie odległego okresu historycznego. Ale zrozumiałe się stało, że z czasem podobny „zwrot” musiał się dokonać w opracowaniach poświęconych historii najnowszej, gdzie obok ciągle frapujących spraw „wielkich mechanizmów”

historii zaczęła pojawiać się problematyka życia codziennego, opis codziennych zachowań społeczności, „bytowych realiów dnia powszedniego” – jak to ujął Tomasz Szarota (1973: 7).

Zbieżne, jak się wydaje, z tymi dążeniami historyków były i są nadal te badania socjologiczne, które odwołują się do materiałów biograficznych i autobiograficznych. Wśród tych propozycji niezwykle ważne miejsce zajmują badania nad analizą biograficznych wywiadów narracyjnych, jakie podejmuje Fritz Schütze z zespołem (Prawda 1989; Schütze b.d.w). Tego rodzaju podejście stwarza okazję do badania fenomenu społecznego przez pryzmat biografii. Biografii, w której wydarzenia historii dziejącej się zderzają się z wydarzeniami mniejszej skali, na przykład codziennością okresu wojny czy okupacji, co nie znaczy, że są to sprawy dla jednostki i dla zrozumienia fenomenów społecznych drugorzędne.

II wojna światowa ze względu na swój charakter była totalnym zagrożeniem zarówno dla całych zbiorowości, jak i dla poszczególnych ich przedstawicieli, konkretnych jednostek. Dlatego też przedmiotem analizy były narracje biograficzne bądź ich fragmenty w kontekście najrozmaitszych zagrożeń, rozmaitych sposobów radzenia sobie z nimi, w celu ograniczenia niedogodności czasu wojny i okupacji, kiedy przynajmniej na pewien czas jednostka mogła odzyskać poczucie względnego bezpieczeństwa, choćby częściowego panowania nad własnym losem. Wydaje się, że wstępnie to, co się stało lub stać mogło, należałoby opisywać przy użyciu takich słów jak „zaradność”, ale także „przezorność”, być może nawet „gospodarność”. Jednak jakiegokolwiek terminy użyte tutaj zakładałyby, jak się zdaje, aktywną postawę jednostki, a również „zgodę” na podobne działanie ze strony innych osób.

Wspomnieliśmy o możliwych kłopotach z użyciem właściwych określeń dla opisu zdarzeń, które w sumie złożyły się na odsunięcie i „zniwelowanie” niebezpieczeństwa. Raz pewno coś było przezornością, innym razem zaradnością lub przeradzało się w zaradność. Przezorność otwierała furtkę do zaradności. Rozważmy przypadek, o którym pisał Czesław Miłosz:

Feluś należał do nielicznych, którym udało się wyjechać, co graniczyło z cudem, zważywszy, że władze udzieliły prawa tranzytu posiadaczom wizy japońskiej, ale wtedy, kiedy zdobycie tej wizy było niemożliwe. Podobno z kłopotów wybawiła sprytniejszych przezorność pewnego rabina, to tylko przez dalekowzroczną mądrość kolekcjonował dopóki działały konsulaty, w paszporcie absolutnie wszystkie wizy, choćby niepotrzebne. Japońska wiza, skopiowana z jednego paszportu przez fachowców i udzielona za dużą opłatą, odznaczała się jednym defektem: nikt w mieście nie znał japońskiego alfabetu i trudno było odgadnąć, że każda zawiera nazwisko pierwszego właściciela. Kiedy pięćsetny Silberstein minął graniczną stację mandżurską Japończycy zaniepokoiili się. Czy jest to prawdą czy anegdota, w każdym razie Feluś dotarł do Szanghaju, stamtąd do Australii (Miłosz 1990: 229).

Ten barwny opis wyjazdu z Wilna umieszcza autor w kontekście przezorności rabina, ale czyż nie wiązała się z tym umiejętność radzenia sobie z przyszłymi problemami, umiejętność przewidywania, przeczuwania kłopotliwych sytuacji, które dopiero mogą się wyłonić. Autorzy narracji nie mówią zazwyczaj, że zawdzięczają to czy owo własnej przezorności albo zaradności. To raczej pewne działania zostają tak określone w efekcie „lektury” zapisanej narracji.

Zebrane narracje stanowią „zasób”, a nie wyłącznie „temat” w naszej analizie (Zimmerman, Pollner 1989). Używając zaś rozróżnienia Ingeborg Helling (1990) powiemy, że autobiograficzne materiały są dla nas „środkiem”, a nie wyłącznie „tematem”.

Analizowane narracje nie zawsze w całości dają się usytuować w obrębie którejś z wyodrębnionych przez Fritza Schützego struktur procesowych. To także rzutuje na możliwą klasyfikację praktyk życia codziennego określonych jako zaradność czy przezorność. Dlatego w dalszym postępowaniu nie staramy się ograniczać do wyboru określonych procesów biograficznych i odkrywania w ich obszarze przejawów zaradności czy przezorności, odwrotnie – próbujemy prześledzić kilka „widocznych”, łatwo rozpoznawalnych przejawów zaradności i w ten sposób staramy się określić pewne niezbędne dla zaradności okoliczności, nie zaniedbując odniesienia do procesów biograficznych. Niewątpliwie różne fazy działań okresu wojny, od kampanii wrześniowej poprzez sytuację okupacyjną i następnie przejście frontu w latach 1944–1945, wymagały od poszczególnych osób pewnych działań i umiejętności, wykazania się zaradnością i przezornością, by uniknąć zagrożenia życia.

2. Narracje biograficzne – kampania wrześniowa – zagrożenia i zaradność

Sprawa ewentualnej wojny była w 1939 r. częstym tematem rozmów wojskowych, polityków, przedmiotem publikacji prasowych, mówili o niej też zwyczajni ludzie: „W 1939 roku o wojnie w Polsce mówiło się już bardzo głośno, wszyscy wiedzieli, że coś będzie, ale nie wiedzieli jak to będzie. Wiedzieliśmy, że Niemcy się szykują do tej wojny ale kiedy wybuchnie nikt nie wiedział” (Janina P., s. 1).

Jednak moment wybuchu wojny był dla całego narodu nie tylko zaskoczeniem, lecz także otwierał przestrzeń dla pojawienia się całej gamy niebezpieczeństw, do bezpośredniego zagrożenia życia włącznie. Sytuacja stała się jeszcze bardziej dramatyczna po wkroczeniu wojsk sowieckich na ziemie polskie. Jest oczywiste, że narracje oddają różne aspekty wojennych działań i prezentują szeroki zestaw doznań im towarzyszących. Korzystając z „języka” właściwego analizom narracji powiemy, że było to wejście całej zbiorowości na trajektorię kolektywną, z czym łączyły się doświadczenia indywidualne poszczególnych osób, własne doświadczenia biograficzne i różnorodne doznania. Odnosi się to zarówno do żołnierzy, jak i do ludności cywilnej. Wyzwaniom, jakie pojawiały się w toku wrześniowych

wydarzeń, trzeba było na swój sposób sprostac, radzic sobie, szczególnie, jeśli zawiodły lub mogły zawiesc dotychczasowe wzory dzialania. Wraz z przesuwaniami sie frontu, klęską polskiej armii stawalo sie jasne, ze ustaja dzialania wielu instytucji, administracji. Duza skala dzialan wojennych i wynikajace stad zagrozenia powodowaly, ze liczyló sie nie tylko doświadczenie własne, lecz informacje pochodzace od innych, anonimowych osob, przygodnie spotkanych w trakcie ucieczki, powrotu do rodzinnych stron itd. Nie zawsze zreszta perswazyjne oddziaływanie innych wystarczalo. Czasem dopiero dzialanie własne powodowalo, ze decydowano sie siegnac do podsunietego przez innych wzoru „zaradnosci”, uporania sie z kłopotem.

W celu przesledzenia róznych przykladów zaradnosci czy związanej z nią przezornosci w okresie kampanii wrzesniowej i tuż po kapitulacji wybieramy następujace sytuacje: żołnierzy po walce i tuż przed kapitulacją, żołnierzy po kapitulacji, ludnosci cywilnej o róznych statusie społecznym i róznych zyciowych doświadczeniach. Kiedy walka z wrogiem, zarówno z najeżdżcą niemieckim, jak i sowieckim, stala sie niemożliwa, wielu żołnierzy staralo sie przechowac broń i czesc wyposazenia bojowego, licząc, ze okażą sie przydatne w dalszej walce:

Ja miałem wisa, Ja wiedziałem, ze to nie zložylem, nie zložylem tego wisa, już przedtem go zakopalém, To był najnowszy typ pistoletu krótkiego, broni krótkiej, Wis sie nazywal. Zapakowalem go w taką wazelinę, puszkę, szmatami owinalem i zakopalém pod takim dębem, dosyc potężnym dębem (Pan Stanisław, s. 8).

Po kapitulacji nastepowal powrot do domu. Okupant niemiecki staral sie na zapleczu wprowadzic pewien element organizacji, nizsi rangą żołnierze polscy mogli wracac do domu korzystajac ze specjalnych przepustek. Nie wszyscy żołnierze o tym wiedzieli:

Jak my z tymi Niemcami staneli, to ona przyszła i tłumaczyła co Niemcy mówią i co my mówimy. A oni mówili, żebyśmy nie szli polami, żebyśmy sie nie ukrywali, tylko żebyśmy szli drogą, trasą bo po co mamy zginac. Tak, możemy zginac. Idzcie najlepiej do Warki, do Czerwonego Krzyża, tam dostaniecie i będziecie pewni. A my mówimy, ze nie, do roboty nie. Znaleźliśmy drogę na Skierniewice, idzie czlowiek i mówi – macie przepustki? Nie. To nie chodzcie, bo tam zatrzymują wszystkich, co mają przepustki to puszczaają, kto nie ma przepustek zabierają. Trzeba isc do Warki do Czerwonego Krzyża. No to do tego Czerwonego Krzyża Krzyża po przepustki (Tadeusz P., s. 9).

Na froncie wschodnim polskim żołnierzom grozilo inne niebezpieczeństwo. Tym, którzy przewidywali najgorsze, pozostawala ucieczka:

I tam na 3-ci, 4-ty dzień załadowano nas na pociąg i wyruszyliśmy. «Pajdottie w damoj» tak był, taka była odpowiedz «Pojdottie w domoj, w domoj». Wsiedliśmy w pociąg, przeciez my, którzy troszeczkę szkołę mieliśmy znaleźliśmy przebieglosc sowieckiego żołnierza, wiedzieliśmy, ze, ze to jest oszukańcze. Zorientowaliśmy sie potem, potem, ze po stronie udajacej sie pociągu, no więc wieziono

nas na wschód. Przejechaliśmy z Kowla, już tereny polskie się skończyły, granicę przekroczyliśmy, wkroczyliśmy na Polanoje pod Szepetówką, ja wyskoczyłem/to znaczy nas wyskoczyło nas trzech, z Łukowa, z Łodzi był jeden i jeszcze skądś nie pamiętam już... spod Lublina (Pan Jan, s. 9).

Z doświadczeń „innych” korzystali także cywile, dzięki niezbędnym „instrukcjom” udawało się osiągnąć cel, sprostać kłopotom, jakie wyłaniały się w trakcie wędrówki:

Pod Strykowem było wojsko, które się cofało. Nie pamiętam jaka jednostka. W każdym razie ktoś tam ojca poznał, «panie P.» krzyknął. Z tych wojskowych. «Nie jedźcie szosą tylko skręćcie w pole» i ojciec już potem powiada: «Gabryś, nie jedziemy szosą, tylko jedziemy polem». I polnymi drogami dojechaliśmy do Pływi (Pan Tadeusz, s. 1).

Ale bywało też, że „zaradność” ta miała wymiar bezpośrednio związany z działaniami wojennymi, była nakierowana na uniknięcie bezpośrednich zagrożeń, jakie niesła wojna. Jednak i w tym wypadku „zaradność” pozostaje w związku z przezornością. Oto fragment jednej z narracji:

No, ojciec powiada tak do mnie i do siostry: Idźcie tam do mojego kuzyna, na Wólkę, tam pod las, może będziecie bezpieczni. Ja już się stąd nie ruszam. Zginę to zginę, ale wy chociaż ocalejecie. Zaszliśmy z siostrą do tego kuzyna pod las ale patrzmy pełno uciekinierów, jeszcze więcej niż u nas w Sannikach. Wojska pełny las. No tam ten kuzyn zrobił schron. Przeciw, ja wiem, przeciw bombom to się nie udał, tylko przeciw, no kulom, jak samoloty trajkotały (Władysław K., s. 1).

Zacytowane fragmenty narracji pozwalają sądzić, że w pierwszych momentach wojny zaradność najwyraźniej łączyła się z pokonaniem przeszkody, osiągnięciem bliskiego celu (dotarcie do domu, ucieczka, ochrona życia). Nie bez związku z podejmowanymi działaniami pozostawały szybko zmieniające się okoliczności. Jedynie wspomniane przygotowanie schronu było efektem wcześniejszych przemyśleń, przewidywania okoliczności, które mogą wynikać, choć przecież był to pomysł o ograniczonym znaczeniu „obronnym”.

Wydaje się, że zaobserwowana sytuacja jest zgodna z ogólnym obrazem wojny. Wielkie zagrożenie, natarcie olbrzymich mas najeźdźcy, wyrwanie tysięcy ludzi z dotychczasowej egzystencji w warunkach załamania się wielu elementów struktur władzy państwowej powodowało, że ewentualna pomoc dla wielu ludzi mogła dotrzeć za sprawą anonimowych osób, przypadkowych przejawów ich przezorności czy zaradności.

3. Okupacja – zagrożenia – znajomość i sąsiedztwo – zaradność

Po podpisaniu aktu kapitulacji wraz ze zmianą sytuacji wojennej na podbitym obszarze zaczęły obowiązywać rozporządzenia władz niemieckich (Bojanowski 1992; Cygański 1965; Szarota 1973). Jednak zdarzało się, że krótko po

kapitulacji możliwe było ograniczone działanie dawnych polskich organizacji czy stowarzyszeń:

Po powrocie z niewoli rozpocząłem ponownie pracę w Spółdzielni Handlowo-Przemysłowej «Jutrzenka». Wiedzieliśmy już, że czekają nas trudne chwile, więc w trosce o dobro naszych udziałowców Spółdzielnia po cichu wypłaciła im udziały jak również spłaciła pożyczki (Franciszek S., s. 6).

Dla Niemców jedną z zasadniczych kwestii była sprawa eksploatacji zasobów siły roboczej podbitego kraju, skierowania tysięcy ludzi na roboty przymusowe (Łuczak 1974). Co to oznaczało, niech nam wyjaśni fragment pouczenia, jakie Hans Frank skierował do niemieckiej administracji:

Kraj ten powołany jest do spełniania roli rezerwuaru robotników na wielką skalę. Mamy tu jedynie gigantyczny obóz pracy, w którym wszystko, co oznacza siłę i samodzielność, jest w rękach Niemców (cyt. za: Jastrzębski 1975: 3).

Realizacja tych zamierzeń tworzyła kolejne zagrożenie dla ludności polskiej. Była to wywózka na roboty, chyba, że wcześniej ktoś znalazł zatrudnienie na miejscu. W wyszukiwanie miejsca pracy włączeni byli najbliżsi, najczęściej rodzice. Fragment narracji:

Więc ponieważ nas było dziewcząt cztery w domu, trzeba było jakoś się urządzić. Ja miałam wtedy 17 lat, nie wiem czy już mówiłam na początku, czy nie. I... moja mama załatwiła... wśród rodziny, że zostałam zatrudniona na fermie drobiu w majątku Głupice (Pani Elżbieta, s. 2).

Przyjrzyjmy się zatem narracjom, w których chodzi przede wszystkim o uniknięcie zagrożenia wywózką, utraty kontroli nad własną biografią, być może wejściem na trajektorię indywidualną. Kiedy pojawia się więc zagrożenie, inicjatywę bardzo często przejmuje rodzina, być może bardziej świadoma niebezpieczeństw, bardziej zatroskana o los swoich członków:

No więc było takieś jakieś pomocnicze biuro Arbeitsamtu. Istniało wówczas na ulicy Łódzkiej a teraz jakoś się ta ulica nazywa. Jakieś tam były szpargały, zapisy tych ludzi, którzy już zaczęli pracować u Niemców. No i tak pracowałam kilka miesięcy. Tam w pewnym momencie przychodzi jakiś kierownik tego biura i mówi, że... «proszę oddać legitymacje, jakieś dowody jakie państwo macie, wszyscy jedziecie do Niemiec na roboty». No więc... trzeba było oddać, to ja też oddałam. Przychodzę do domu i mówię: «mama, wysyłają mnie na roboty do Niemiec, z tego biura» (śmiech). A moja matka mówi: «w żadnym wypadku do żadnych Niemiec nie pojedziesz! Pakuję manatki, jedziesz do Krakowa»... tam miałam krewną w Krakowie, kuzynkę. «Pojedziesz do Krakowa, tam u niej się zatrzymasz, a dalej zobaczymy... A do żadnych Niemiec nie pojedziesz, ja cię nie puszczę!» No i... proszę pani... Ale ponieważ ja się nazywam Krant i mój ojciec spokrewniony tu był z Niemcami, miał krewnych... więc... kuzynka tego mojego ojca zaprzyjaźniona z moją matką usłyszała o tym, poszła o tym do jakieś swojego krewnego i ten krewny wycofał tę

moją legitymację z tego Arbeitsamtu, no i w ten sposób uniknęłam tych Niemiec (Pani Krantówna, s. 2).

Pomocy udzieliła krewna, osoba pochodzenia niemieckiego. Informacja o udzieleniu pomocy przez krewnych, znajomych narodowości niemieckiej pojawia się parokrotnie w narracjach i wyraźnie kontrastuje nie tylko z opisami okrucieństwa wkraczającego wojska, lecz także z opisami działań tzw. „piątej kolumny”.

Zauważmy w tym miejscu, że choć odnotowaliśmy kilka przykładów pomocy ze strony rodziny czy znajomych, to nigdzie dotychczas nie pojawiła się kwestia materialnej wdzięczności, pieniężnej gratyfikacji dla osób bezpośrednio włączonych w udzielenie pomocy, o tej pomocy decydujących itd. Być może bliskie związki pokrewieństwa i znajomości „osłabiały” tego rodzaju tendencję, nie bez znaczenia był tu fakt, że zdarzenia, o których mowa, miały miejsce w pierwszej fazie okupacji.

Pewnym wyjątkiem może być przypadek Tadeusza P. Uczestnikiem i zarazem obserwatorem jego ucieczki był pewien znajomy Niemiec:

I uciekłem. A wtedy zabierali nie do Niemiec, może i do Niemiec... do kopalni, do kopalni zabierali tak. No, znowu się zaczonem ukrywać. A potem Niemiec, ten co te kapotę mu rzuciłem na wóz, on nie miał służącego. No i przyszedł, żebym ja do niego poszedł. To był Niemiec znajomy, z Kwilna. On matkę moją znał, bo moja matka była z Kwilna, bo tak w tym wieku były, trochę młodsze były. Ja znowu miałem wuja na Kwilnie, to my znali ich. No i poszedłem tam. No, a tam robiłem tak jak u Nimca, ale robiłem tak jak u siebie prawie w domu (Tadeusz P., s. 13).

Trudno odtworzyć na podstawie narracji intencje, jakimi mógł się kierować Niemiec przyjmując narratora na służbę. Jednak cały układ znajomości został w narracji określony. Również w dużych miastach zazwyczaj bezpośrednio „przyczyną” wyświadczenia pomocy jest uprzednia znajomość. Przykładem może być narracja Barbary S.:

Spotkałam znajomego Niemca, z którymś kiedyś bardzo dobrze żyli, on pracował w zakładach Poznańskiego, był kierownikiem na tkalni. Mówi: «Słuchaj, jest okazja, chcesz – mówi – chcesz się zatrzymać w Łodzi, ja będę za tobą, przyjdź do zakładu, ja cię przyjmę, nie będziesz potrzebowała nigdzie do pośredniaka, do Arbeitsamtu chodzić, dostaniesz pracę». No, faktycznie po radzie z siostrami, no z tym wszystkim, zgłosiłam się tam do niego, bo bałam się, że jak się nie zgłoszę to mimo wszystko mnie zabiorą, bo byłam młoda, a zabierali wszystkich (Barbara S., s. 1–2).

Powiązania rodzinne występują także w innych sytuacjach. Przykładem fragment narracji o życiu w Wilnie:

Ja ponieważ myślałam, że jako obcokrajowiec nie będę mogła pracować, zapisałam się na kurs nauki yy kurs robienia na drutach, bo nie umiałam. Już miało się go rozpocząć kiedy przyszła ciotka i powiedziała, że ona zawiązała komisówkę, ze

swoimi lokatorami – których ja bardzo dobrze znałam bo kiedyś mieszkali w domu u mojego dziadka i z państwem I., braćmi I. I że mnie weźmie bardzo chętnie na czwartą, ona, dwóch braci z domu no i ja (Pani Komańska, s. 6).

Pomocna dłoń i towarzysząca jej zaradność pojawiają się również za sprawą osób obcych, nieznanymi i w jeszcze bardziej złożonych okolicznościach. Bywało, że od osób reprezentujących z urzędu stronę wroga. Zdarzało się, że okazana pomoc następowała po stosunkowo krótkiej znajomości, przypadkowej. Z tego typu znajomością wiąże się wystąpienie elementu „zagadki”, pojawienie się nie zawsze czytelnych motywów, którymi mogli kierować się Niemcy–znajomi.

Autorka narracji znalazła się na trajektorii indywidualnej, ale nie zaprzestała działania, by uniknąć konsekwencji sytuacji. Podejmuje ucieczkę z miejsca pracy przymusowej, zostaje jednak złapana. W nowej sytuacji istotne znaczenie miała pomoc, jakiej udzielili jej Niemcy stanowiący personel służbowy w miejscu pracy przymusowej narratorki. Oto pierwszy fragment narracji:

I: Czyli ten Helmut Schmidt, ten taki przystojny Niemiec Panią wybronił, że Pani została i bez jakiś specjalnych konsekwencji...

N: Tak, tak, tak. Wyciągnął mnie nawet z tego, że to, że to... I potem on mnie wziął – no to, że ja znałam niemiecki, wie Pan, to też było ważne – i potem on mnie wziął do takiej wydzielonej kammery to... i ja na szlifierce tam pracowałam... Ale on cały czas ze mną też, to to był taki obchód, żeby on miał cały widok na, wie Pan, na te... I ja tam już pod jego tylko...

I: Pracowała Pani...

N: Tak, tak – on mi przynosił trochę jedzenia – bo to był młody chłopak, wie Pan – tak to nie był, po szkole jakiejś technicznej, to nie był taki yy mmm... fanatyk, on nie był hitlerowcem! No tylko, wie Pan, tu go zostawili... Co on tam... – ja za dużo o nim nie wiedziałam!... Ale natomiast mogę jemu bardzo dużo zawdzięczać, ze względu na to, że jednak bardzo dużo mi pomógł (Pani Hanka, s. 10).

Narratorka mówi następnie o przygotowaniach do ucieczki i opisie pomocy, jakiej udzielili jej młodzi Niemcy. Nie analizuje ich motywów, powodów, dla których starali się jej pomóc. Jest przekonana, że to „efekt” młodości („bo to był młody chłopak”) i przynajmniej ograniczonego zaangażowania się tych młodych osób po stronie niemieckiego „porządku” – „to nie był taki yy mmm... fanatyk, on nie był hitlerowcem! No tylko, wie Pan, tu go zostawili... Co on tam... – ja za dużo o nim nie wiedziałam!”. Opowiadająca sama przyznaje, że nie wnikała szerzej w motywy działania obu młodych Niemców. Oni jednak ryzykowali dużo, dużo więcej od narratorki, zaangażowali się w pomoc przyszłej uciekinierce (Grunberger 1987). Narratorka w dalszej części narracji opisała jak doszło do ucieczki:

I: Ale kto? Ten Niemiec, ten Schmidt?

N: Ten Schmidt – ale to w porozumieniu było z tym Lasotą Więc on powiedział, że «dobrze». Na taki wieczorny pociąg, kiedy wieczorem jest ciemno i że ja bym tam

musiała być przed godziną policyjną w tym Koburgu – oni będą na mnie czekać i wezmą. (((w tej miejscowości był ten obóz męski))).

I: Bo normalnie Pani była cywilnie ubrana.

N: No oczywiście! I – proszę Pana – ten Helmut poszedł... wykupił bilet... – osobno, żeby nie tego – jeszcze mi dał 10 marek! jak dziś pamiętam! – na szczęście, żeby mi się to wszystko powiodło – i proszę Pana sama pojechałam do tej fabryki w Koburgu... Tam dwa tygodnie byłam ukryta! żeby ten cały czas, kiedy mnie będą poszukiwać, żeby nie tego, nie yy nie wpaść w tą pułapkę. Więc on to. Czy on mu potem dał cynk, czy coś takiego, i mnie – a że on tam był całym kierownikiem

I: Lagerführer

N: Tak, Lagerführer, więc przecież tam wszystko to, więc nikt absolutnie nic nie wiedział – dwa tygodnie, czy może trochę więcej, tam z jakimś haczykiem – tam byłam ukryta na najwyższym piętrze... i dopiero jak już to wszystko... to on się tam zwiędził – wykupili mi, w nocy znowuż, wykupili mi bilet i do... — ale tylko można było, nie można było do Litzmanstadt... żeby ja tu przyjechała, tylko do... musiałam jechać do Breslau, w Breslau musiałam nowy bilet kupić, ale – mówi – masz dobry akcent to ci się może uda! Ale że to już wszystko było napięta sytuacja, to jak się okazało i w Wrocławiu/w Breslau była już, już Kennkarte i Ausweiss trzeba było mieć (Pani Hanka, s. 10–11).

To jednak nie wystarczało, by ucieczka się powiodła. Pojawiły się komplikacje, jednak pomoc nadeszła nieoczekiwanie z jeszcze innej strony. Narratorka ją przyjmuje, by móc zrealizować swój zamiar dotarcia do Łodzi, „wyrwania” się z biograficznej trajektorii, na której znalazła się po aresztowaniu. Pojawia się jednocześnie nowy motyw, wspomniany w sposób ograniczony, który może wyjaśnić działanie Niemca, tym razem oficera gestapo. Narratorka mówi:

N: No to był chyba trzeci... albo koniec drugiego... jesienią. Niech sobie Pan wyobraża, już wszystko mi zapakowali, dali z tego, jadę szczęśliwie, zajeżdżam do tego... Breslau. Stoję. Pełno tego, do kasy dochodzę, a tu słyszę jak ona mówi: «Bitte Ausweiss, bitte Ausweiss – ohne Ausweiss keine Fahrkarte...». Oj! – ja mówię – cholerra!, co ja teraz mam tu zrobić?!... Ale ode mnie zaraz przyszedł taki... oficer... gestapowiec... i mówi, że on tu stał przede mną!... tylko wyszedł tam tego... No to ja oczywiście... «a to bitte, bitte» – on stanął tak tak: «Sie sind Deutsch... Wo Sie fahren...?» I ja mówię, ja jadę do tego... nach Litzmannstadt, do mojej ciotki... «Aha... No tak». No to wszystko, a mnie – wie Pan – żołądek, już wszystko, boję się, tu ten gestapowiec, tu tak tego, i tak na mnie – może już coś, jakiś cynk – wie Pan, jak to na złodzieju... I od razu – ja mówię, że teraz ja wyjdę, bo muszę... A on mówi –To dobrze, to on tu będzie na mnie czekał, a jak ja nie zdążę dojść do tego, to on mi kupi bilet!... No dobrze. A ja przychodzę, a on już stoi z boku... AA aaa on mówi «Komm Sie mit! Komm Sie mit! Już jest zaraz pociąg!» – mówi – «bo już nadawali przez tego...» – mówi. Ale ja mówię, ale ja biletu nie mam! – «Ja już kupiłem bilet!» No to ja mówię, ja oddam... «Tak, tak, w pociągu oddasz pieniądze...» bo oni tam mieli taki... mm... nie tam «Frau» tylko od razu, tu widzieli, że nie jest stara dziewczyna, no to...

I: Nie «Sie» tylko «du» zaraz

N: Zaraz! Więc dobrze. A ja już się pocę, nie wiem co z tego wyniknie! A on mówi tak: Ale choć wsiadać i wsiadajmy tutaj, do tego pociągu, bo ten jest specjalnie – tam pisze «dla Wehrmachtu» i tam ranga, dla oficerów.. Więc on mówi, tu wsiądziemy... Ale ja mówię: Oj, co to, ale nic! Usiadł. Od razu, jak jedziemy to ja już nie wiem co mówić – on mnie się tam pyta, ja mu zalewam, że tak, że jadę, że do ciotki, że ciotkę odwiedzić tu tego – już jak mogę tam... No dojeżdżamy do granicy – bo była granica jak dawniej Polska – Siuuch! przez pociąg: Bitte Ausweiss, Passkontrolle! A ja tego!! A on! a on zorientował się... No wie Pan to wszystko tego... «Hast du Angst!?!»... «Nein»... Ale... A on mówi do mnie, że tutaj się nic nie stanie, tutaj nie będą cię kontrolować... Chorrendum!!! – po niemiecku – Jezus kochany! ja sobie mówię... Boże... (Pani Hanka, s. 11–12).

Tylko dzięki pomocy zaoferowanej przez oficera narratorka mogła względnie bezpiecznie wrócić do domu, gdzie wreszcie „bohater” tego fragmentu dowiedział się pełnej prawdy o podróży i swojej partnerce. Jednak nie przeszkadza to, by zadeklarował chęć niesienia dalszej pomocy:

Tak, tak. Moja matka, nie wie co, i mówi – powiedz, że ja mam barszcz i chleb tylko, może by ten Pan ((parska śmiechem)) zjadł tego barszczu? A on mówi – tak!, że proszę bardzo, on zje ten chleb i to... I proszę Pana ja mu powiedziałam prawdę. Nic i że teraz, proszę bardzo, niech on ze mną co chce robi –ale to jest wszystko prawda... A on do mnie mówi tak: «Słuchaj, ja ci tu zostawię karty żywnościowe – bo ty nie masz ani pieniędzy na pewno, ani nic i twoi rodzice też. Ja tutaj będę do ciebie przychodził... Ja od jutra będę tym i tym.. – w tym Geheimpolizei – jeżeli przyjdą za tobą papiery jakieś to ja będę wiedział co z nimi zrobić. A ty, moja droga, musisz coś zrobić, żeby... w Łodzi nie być!» – Od razu mi powiedział!!! (Pani Hanka, s. 14).

Kiedy słuchający narracji próbuje się dowiedzieć jakie mogły być motywy postępowania niemieckiego oficera, narratorka odrzuca względy „towarzyskie” i przyjmuje, że mogło to wynikać z niechętniej postawy oficera wobec całego systemu hitlerowskiego:

I: Ja przepraszam, że tak pytam, ale... myśli Pani, że Pani mu się po prostu podobala? Jako kobieta? Czy nie...?

N: No tak! ale broń Boże mi tam żadnych propozycji absolutnie nic...

I: Tak aha tak

N: Wie Pan, on – jak mi potem powiedział – on, ani jego matka nic, wszystko byli przeciwni hitleryzmowi... ale ich brali... – jak wszystkich innych – po to, żeby, wie Pan, mieć – no tak jak komuniści robili, za to czy za tamto, czy za owo... ale on, jeżeli by... odmówił, to by go od razu na front wystali... gdyby na przykład stawiał opór... że on do tej jednostki nie pójdzie, czy coś takiego. Więc dlatego on mając przykre doświadczenia... yyy i wiedzieli co oni robią, więc on wolał być pokorny... Ale – powiedział – że niestety pomoże... (Pani Hanka, s. 14).

Jednak te zdarzenia nie są jedynymi w życiu narratorki. Kolejna dramatyczna historia jej życia, ponowne wejście na biograficzną trajektorię znajdzie już inne rozwiązanie.

4. Narracje biograficzne – zagrożenie – różne formy „życia na niby”

Wydaje się, że dla dalszej charakterystyki różnych prób unikania zagrożeń, radzenia sobie z pojawiającymi się przeszkodami, można w umiarkowany sposób (co należy podkreślić) wykorzystać kategorię opisu okupacyjnej rzeczywistości nazwaną „życiem na niby” (Wyka 1984).

Okupacja tworzy jakościowo nową sytuację, w której „człowiek przeciętny musi żyć, zarobkować, chorować, płodzić się w narzuconych warunkach a jednocześnie warunkom tym odmawia jakiegokolwiek sensu ideowego, odmawia trwałości” (Wyka 1984: 9). W odniesieniu do wroga także pojawiają się okoliczności, które powodują, że w wielu momentach życia, obie strony mogą trwać w sytuacji określonej właśnie, jako „życie na niby”.

W swoistej mierze uczestniczył w tym życiu także zdobywca hitlerowski. Już sam ten fakt, że musiał on dla podbitego narodu urządzać obcojęzyczne, fikcyjne ministerstwa i urzędy, że musiał w imię tego doraźnego układu rzeczy udawać, że na Wawelu nie leżą wcale królowie tego narodu – skazywał go na pielęgnowanie fikcji. Kosztem okupowanego narodu, jego historii i przyszłości, okupant też żyje na niby (Wyka 1984: 10).

Wprowadzonym tutaj przez Kazimierza Wykę pojęciem fikcji należy posługiwać się w dość ograniczony sposób, trzeba jednak mieć świadomość, że owo „życie na niby” znajdowało wsparcie w kwitnącej po stronie okupanta korupcji. Podsumowując swoje rozważania Tomasz Szarota stwierdzał:

Oprócz zwykłych kontaktów służbowych, niemieccy urzędnicy bardzo często nawiązywali z Polakami kontakty innej natury, mianowicie handlowej. Okupacyjny aparat władzy był skorumpowany we wszystkich państwach podbitych przez III Rzeszę, lecz w Generalnej Guberni Niemcy popełniali nadużycia w skali nie znanej chyba gdzie indziej (Szarota 1973: 413).

Kiedy ponownie aresztowano autorkę cytowanej w poprzednim paragrafie narracji (Pani Hanka), to jej uwolnienie było możliwe po wpłaceniu łapówki:

No i proszę Pana, ten mój szef przyjechał natychmiast tutaj do tego i zaczął szukać tego gestapowca. Miał jego adres i to wszystko... bo on kiedyś go w Warszawie, jak był gdzieś tam, spotkał. On go poznał, ten gestapowiec. I on powiedział mu – jak by coś tego, to jestem na alei Szucha. No i wie Pan, ten perfekt zna niemiecki, poszedł i jakąś drogą wpuścili go. No na pewno zameldował się, czy co... powiedział, że przyjechał z Poznania, że chce z nim rozmawiać, czy co, no nie wiem jak to zrobił, w każdym razie no dostał się. I mnie wykupili. Stamtąd. Tak, że ja znowuż

dzięki, dzięki takiemu cudowi, to to po prostu cud, żeby się tak wszystkie tu tak... (Pani Hanka, s. 20).

Mimo że dość jasno zostało powiedziane, co sprawiło, iż narratorka została zwolniona, interpretuje ona ten fakt, jako zdarzenie wyjątkowe, cudowne.

Ale „życie na niby” to nie tylko przejawy korupcji, to także swoiste „więzy” ekonomiczne, swoiste powiązania między obu stronami. Kazimierz Wyka wyznawał pisząc o „gospodarce wyłączonej” w świecie „życia na niby”: „Prawnie nie spożyłem w ciągu wojny, jak i miliony mnie podobnych, ani grama tłuszczu, ani naparstka mleka, ani plasterka kiełbasy – a przecież tych produktów spożyliśmy dosyć wiele” (Wyka 1984: 140).

Czynnikiem, który sprzyjał różnego rodzaju „zabiegom” z obu stron, był system kartkowy:

No, byliśmy, oczywiście na wyżywieniu Niemców. No, grupa u niego była, Polaków, takich bezpośrednio zatrudnionych, no nie tyle w gospodarstwie, ile w tym, domowym, gospodarstwie, chyba z 8 osób. Duże gospodarstwo. Ale ci, co pracowali w polu to byli odrębni. Byli traktowani zupełnie inaczej. A myśmy byli, jak gdyby zaliczeni... do tej rodziny niemieckiej. (...) Mieliśmy kartki niemieckie, to znaczy myśmy mieli kartki, myśmy nie mieli kartek! Nasza szefowa te kartki miała, nimi dysponowała i nas żywiła. Rzeczywiście te przydziały niemieckie ze cztery razy co najmniej takie jak polskie! Polacy przecież też mieli kartki, ale te przydziały by bardzo małe, słabe! A Niemcy mieli wysokie kartki. Ale to było duże gospodarstwo. Dużo świń, dużo drobiu, dużo mleka, dużo masła. Stąd też nasza szefowa, rezolutna, te kartki wysyłała do Niemiec, tam do rodziny, no bo tam były braki. Tak. Myśmy się żywili z tego gospodarstwa. (...) To była Niemka, spod Leszna. Mówiąca trochę po polsku. W młodym wieku wyjechała do Niemiec, ale urodzona na terenie Polski, po polsku trochę mówiła, więcej rozumiała. Ale, to była... taka bardziej służbowa. Tak ona jednak tam, tę rację niemiecką podkreślała. Chociaż nie była jakaś nieprzychylna dla nas. Jedzenie myśmy mieli wybitne wtedy! Tłuste. Ja między innymi zajmowałem się ubojem świń, raczej organizacją uboju. (...) A ona jak to dama, kobieta sprytna. Najmniejszy świniak do uboju powinien mieć 120 kg. A myśmy mieli takie powyżej 200-tu. Więc ona zawsze do mnie powiada: niech Pan wybierze tego największego. A rozliczyć tego najmniejszego ((ze śmiechem)). Ponieważ tych ludzi było sporo, te przydziały kartkowe wysokie, to myśmy prawie co tydzień bili świniaka!. Trochę, oczywiście z tymi rzeźnikami w tej ubojni, tam dostał jakiś kawałek za to, że rozliczył dużego za małego, no i tak wszyscy jakoś razem żyliśmy (Pan Zygmunt, s. 15–16).

Narrator uzyskał pracę w gospodarstwie, o którym mówi, po „interwencji” własnej siostry, niemiecki szef wielokrotnie chronił naszego bohatera przed „zakusami” innych Niemców i różnymi niebezpieczeństwami. Narracja pana Karola zawiera jeszcze inne przykłady „życia na niby” na wsi, ale również „kantowania”, jak mówił nasz narrator, co umożliwiała łatwowierność ludzi z Reichu:

Polacy strasznie ich kantowali. Ten mój szef był tak łatwowierny, że młóciliśmy kiedyś cały dzień, tam u niego zboże. (...) My tam cały dzień młócimy, on przyjeżdża wieczorem pyta się: ile wymłóciliśmy? Ja mówię mu – 15-cie czy ileś tam kwintali. Verflucht – mówi – nie sypie to żyto! ((ze śmiechem)). Nie sypie. A ono sypało. Tylko to wszystko szło gdzieś tam, na boki szło. Ludzie rozebrali, rozkradli (Pan Karol, s. 13).

Nie są to jedyne zresztą ślady wykorzystywania niemieckich gospodarzy i niemieckich władz na wsi. Inny aspekt „życia na niby” związany z kartkami pojawia się w narracji pani Haliny K. Narratorka, uratowana przez krewnych niemieckiego pochodzenia przed wywózką na roboty do Niemiec, otrzymała pracę w sklepie prowadzonym przez niemiecką rodzinę:

Z tym, że tam nie było wcale też tak radośnie, w tym sklepie, bo... ((ze śmiechem)), oprócz mnie ci Mentzowie zatrudniali tam służącą, poza tym mieli dość liczną rodzinę, dwie córki i one... i z tego sklepu, mimo że to wszystko było skartkowane, to tam każdy wziął coś jeszcze i bez tych kartek. Tak, że jakby ta wojna dalej trwała i te rozliczenia, to w tym sklepie było tak, że były manka pewnych towarów, cukru, mąki w stosunku do tych kartek. Nie było pokrycia. Nie było cukru, mąki ale nie było kartki na to. Tam niech sobie babcia wzięła czasami, to znaczy właścicielka, bo ja na nią mówiłam babcia, właścicielka tego sklepu niechby sobie wzięła tam te kilo mąki więcej, czy jeszcze... A były papierosy, to ta Hanka, też tam jak sprzątała, wzięła, no to ja może czasami też coś wzięłam, no ja nie wiem, był też zatrudniony księgowy, księgowość prowadził facet, nazywał się Kazik N. ten pan, to jeszcze też coś z tego sklepu dano od czasu do czasu, no i tam właściwie, wszyscy żyli z tego sklepu... Tak że dobrze, że ta wojna... nagle krach, wojna się kończy, sklep zamknięty (...) (Halina K., s. 5–6).

O tej i podobnych sytuacjach Wyka (1984: 141) pisał: „Społeczeństwo oswoiło się z fikcją i nie przerażały go odsłonięte zęby bestii. To była, rzecz można, luka od dołu w fikcji”. Ale to nie były jedyne ślady tworzenia gospodarczej fikcji, korupcji. Inna narratorka mówi o tym, że zawsze można było znaleźć słabe strony systemu:

To wie pani, szwagier i siostra zajmowali się handlem. Tak po cichu. Mąką. Szwagier woził mąkę, jeździł do Strykowa czy gdzieś tam koło Strykowa do Niemca. Młyn prowadził. Od Niemca mąkę szwagier kupował i przychodzili znowu i brali od szwagra tę mąkę i roznosili. Nocami. Tutaj do Zgierza i gdzie... Kupowali. Przeważnie pszenną mąkę, żytnią też, no (Pani Czerwińska, s. 7).

Podane tutaj różne przykłady „zaradności” można podsumować cytując Wykę:

Mieszkaniec Generalnego Gubernatorstwa dostrzegając, że okupant się w niczym o niego nie troszczy, uważał się ze swej strony – i słusznie! – za zwolnionego od uczestnictwa moralnego w narzuconym mu planie zbiorowym. A ponieważ był aktywny i zapobiegliwy, miał co wyłączyć. Dzięki temu w postawie społeczeństwa wobec własnych działań gospodarczych utrwaliło się przekonanie, że są one

niezależne, na uboczu i dla siebie, że tutaj wolno i należy robić co się chce. Niemożliwość pracy była nawet obowiązkiem patriotycznym (Wyka 1984: 144).

Choć powyższa uwaga odnosi się do Generalnej Guberni, również na innych obszarach okupowanej Polski znajdujemy podobne przykłady. Franciszek Ryszka w opublikowanym pamiętniku daje przykłady „życia na niby”, jakie zaobserwował i w jakich uczestniczył w trakcie pracy przymusowej w majątku niedaleko Sokółki:

Podejrzewam, a podejrzenia miałem ugruntowane, że poza moim skromnym zasięgiem, każdy kombinował, jak mógł. Schreiber okazał się człowiekiem spokojnym i poczciwym, ale może właśnie dlatego, że kombinował bez umiaru. Paczki do Niemiec szły jedna za drugą, pocztą i przez okazję (Ryszka 1994: 196).

Nielegalne interesy prowadzono jeszcze dalej na Wschodzie. Czasem podobnie jak w Generalnej Guberni umożliwiała to praca w majątku:

No więc zgodził się na to i dojeżdżał co tydzień do nas. yy teraz... mnie przywoził co tydzień bardzo dużo rzeczy. To znaczy dostawał too pod pretekstem, że to jest jego administra/że jego, jego ordynariat ii wszystkoo yy przywoził workami, czyli miałam workami mąkę i kaszę (Pani Komańska, s. 14).

Oto fragment narracji „Kmicica”, dotyczący okresu okupacji niemieckiej w Wilnie i pracy w Estonii:

Ja trafiłem no szczęśliwie, trafiłem do Estonii, do Tallina. To ja miałem takiego kierowcę yy Estończyka – on się nazywał Ring – byłem jego pomocnikiem. Ja znowuż wozilem żywność. To tak jak nasz PT PTHW, woziliśmy żywność gdzieś z magazynów do rozmaitych fabryk, do stołówek, do sklepów, woziliśmy jakiś tam masło, ser i tak dalej. No dobrze było dlatego, że, że mnie było wspaniale. Ten kierowca był taki sprytny, wycwaniony, że on na przykład jak mleko wieźliśmy to on się zatrzymywał, stał pół godziny jak się mleko trochę zastało, to on sobie zbierał tym kubeczkim z każdej takiej kany y śmietankę taką. No i miał parę litrów tej śmietany („Kmicic”, s. 6).

Choć nasz narrator nie bierze bezpośrednio udziału w tego rodzaju praktyce, jego relacja odsłania inny aspekt „życia na niby”.

Przykład z obszaru Wilna pozwala powiedzieć, że pewne formy „życia na niby” były możliwe również pod okupacją sowiecką. Cytowany wyżej narrator mówi:

Potem na przykład pracowałem w takiej ruskiej bazie. Rosjanie zaraz wybudowali sobie bazy na Litwie, następnie pracowałem ale ich to myśmy oszukiwali. Tak w taki sposób bezczelny można powiedzieć, bo myśmy się zapisywali do pracy, bo bardzo dużo nas tam pracowało z jakiś tysiąc, może półtora tysiąca Polaków, a przedsiębiorstwo prowadzili jacyś Żydzi rosyjscy. No i można było ich oszukać bo się te numerki brało rano i szło niby na pracę a myśmy szli do lasu i tam

wypoczywaliśmy ((śmieję się)) w lesie. Nieraz bywało, że cały tydzień nie przyjeżdżałem do pracy. Koledzy za mnie pobierali („Kmicie”, s. 3).

Cytowane w tej części opracowania fragmenty narracji nie tylko ujawniają różne obszary i formy, w jakich manifestuje się „zaradność”, lecz także dostarczają materiału ukazującego sposoby „życia na niby”, swoistej egzystencji ofiary, wroga, najeźdźcy. Choć mówiono głównie o Generalnej Guberni, to nietrudno było odnaleźć przykłady świadczące o tym, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem znacznie szerszym, możliwym pod każdą okupacją i na zupełnie odmiennym obszarze (Kresy Wschodnie). Można raz jeszcze przytoczyć słowa Wyki:

Samo to wykluczenie najważniejszych procesów życia zbiorowego od odpowiedzialności i sprawczego uczestnictwa musiało wywoływać głęboką deprawację jego uczestników, niezawinioną, wywołaną samą koniecznością przetrwania w systemie opartym na fikcji jako usłudze dla rządzonych, na krzywdzie jako zasadzie (Wyka 1984: 171).

W omówionych tutaj przypadkach narratorzy mieli poważne szanse, by znaleźć się na biograficznej trajektorii, albo nawet byli nią zagrożeni czy, co więcej, znajdowali się w jej wstępnej fazie, użyli jednak różnych zabiegów, by nie stać się obiektem takich działań, by trajektoria indywidualna została „zawieszona”. „Pomocnikami” czy „opiekunami biograficznymi” bywali reprezentanci wroga. Najważniejsze wydawało się to, że obie strony były zainteresowane dokonaną transakcją.

5. Trajektoria indywidualna – nabywanie doświadczeń – zaradność

Sytuacja okupacyjna cechowała się tym, że zagrożenie wejściem na trajektorię indywidualną w wielu wypadkach kończyło się faktycznym wejściem na trajektorię. Nie jest to już jedynie skierowanie do pracy w Rzeszy, lecz także zamknięcie w obozie zagłady. Czytając liczne narracje zauważamy, że narrator mimo starań nie ma możliwości, by uniknąć biograficznej trajektorii. Wystąpienie trajektorii kolektywnej jest dla narratora wejściem w pewnym momencie na trajektorię biograficzną. Tak jest w przypadku narracji Pani Emilii – więźniarki Oświęcimia. Zamknięcie w obozie już w pierwszych dniach pobytu przynosi duże zagrożenie – chorobę. Tylko prawdopodobnie szczęśliwe spotkanie z kuzynką, osobą dysponującą już doświadczeniem obozowym (Majdanek), spowodowało, że narratorka mogła przeżyć:

Ta kuzynka spotkała ojca w czasie kwarantanny, ojciec powiedział, że ja jestem właśnie w obozie i ona mnie odszukała. To mówi, że jak mnie zobaczyła to się przestraszyła. Ale ponieważ miała dostęp do lekarzy, to ci lekarze kiedy ja już się trochę wyleczyłam z tego, z tej biegunki strasznej, przetrzymali mnie jeszcze

miesiąc w szpitalu. No tam dopisywali gorączkę i ja trochę nabrałam sił ((chrząknięcie)) (Pani Emilia, s. 12).

Pomoc i związana z nią zaradność nadchodziła zazwyczaj ze strony znajomych, krewnych, jak w cytowanym przypadku i współwięźniów. Czas pobytu w obozie, obserwacja „życia” sprawiała, że więźniowie nabierali pewnej umiejętności radzenia sobie z zagrożeniami.

Bo już tu wiedziałam gdzie uciekać, gdzie się chować. Bo już tam prawie 1,5 roku, nie rok to, rok byłam. Więc już mniej więcej wiedziałam jak się poruszać. I rzeczywiście udawało mi się yy kilka/kilka razy udawało mi się uciec, bo byłam w tak zwanym bloku yy transportowym czyli tam wszystkich tych yy wszystkie te więźniarki do tego bloku zamykali. No i tam 2, 3 dni czekało się na transport i jak przyjechał pociąg, takie te wagony (...) no to wtedy ładowali ii wywozili (Pani Emilia, s. 19).

Bywało, że sytuacja stawała się bardzo dramatyczna:

Raz to w ten sposób się udało, po prostu nie do uwierzenia jak... kiedy stałam już na apelu, że już wyczytywali nazwiska, numery i już mieli nas wywozić wybiegła ta moja kuzynka (yy) do tej esesmanki, która właśnie zapisuje wszystkich. I wyciąga karteczkę, mój numer, że ja jestem wyreklamowana, że mam iść na do pracy a nie na transport, że ona właśnie przyniosła jako goniec... przyniosła wiadomość taką (yy) z kancelarii, że mają mnie właśnie z tego transportu odrzucić (Pani Emilia, s. 19).

Dodajmy, że zbawcza kartka została własnoręcznie napisana przez kuzynkę narratorki i cała sytuacja była sprytną, udaną „zagrywką”. To właśnie kuzynka umieściła następnie narratorkę w magazynie:

Poza tym ta kuzynka, ponieważ ona była dość taka zaradna i starsza była ode mnie, miała trochę znajomych, więc mnie umieściła w takim magazynie odzieżowym. To już była praca bardzo dobra, a po drugie mogłam przynieść wszystko znajomym koleżankom odzież. Oczywiście trzeba było tą odzież ukraść. To było bardzo niebezpieczne, bo gdyby ktoś zobaczył, że ja wynoszę stamtąd to oczywiście by mnie zatłukli kijami na miejscu (Pani Emilia, s. 17).

Narratorka mówi dalej nie tyle o uodpornieniu na ból i cierpienie, ile o pewnym „uzwyczajnieniu” sytuacji, o pogodzeniu się z tym, że musi kraść. Znosi to dzielnie, kradnie, gdyż traktuje całą operację, jako rodzaj walki z wrogiem:

Pierwsze te rzeczy, które przynosiłam koleżankom i sobie zresztą ((chrząknięcie)) to były straszne przeżycia. Bałam się, myślałam, że każdy widzi, że ja coś biorę. Przecież w życiu nigdy nic nie ukradłam. Więc tutaj wziąć coś nie swojego. No to było straszne przeżycie, ale sobie tłumaczyłam, że przecież to jest podwójny, podwójna zasługa. Że się Niemcom szkodę robi yy niewielka to była szkoda dla Niemców, no ale jednak, a że się ubierze koleżanki to była wielka zasługa (Pani Emilia, s. 23).

Szkoda wyrządzona wrogowi i wielka zasługa dla koleżanek powodują, że narratorka traktuje rzecz całą w kategoriach zwyczajności.

Kilka przytoczonych tutaj fragmentów pozwala dostrzec, że w tym wypadku mamy do czynienia z instytucjonalnym wzorcem przebiegu życia. Przynajmniej tak jest na początku narracji, przed uwięzieniem. Właściwie ten instytucjonalny wzorec dominuje również w trakcie pobytu w obozie. Narratorka znalazła się na biograficznej trajektorii, ale wszystko zakończyło się szczęśliwie dzięki sile „wzorca instytucjonalnego” i oddziaływaniu biograficznego opiekuna. Bardzo wyraźnie „wzorec instytucjonalny” występuje u więźniarki z Ravensbrück – pani Zofii. Jeszcze przed wojną narratorka bardzo mocno była włączona w działalność harcerską, a po wybuchu wojny, przed uwięzieniem była kurierką. Opowiadając o swoich obozowych doświadczeniach używa najczęściej liczby mnogiej, podkreśla fakt solidarności, współdziałania między więźniarkami. Narracja dość mocno nasycona „ideologicznie” z racji, o których była mowa wyżej, obfituje w liczne obserwacje dotyczące życia więźniów, ich społecznego i kulturowego świata, ale także zawiera opisy zwykłych codziennych umiejętności, zaradności czy zapobiegliwości, by znieść zimno, ciężkie warunki pracy, a nawet głód. O wydarzeniach kulturowych związanych z istotnymi świętami religijnymi i narodowymi narratorka mówi najchętniej. Nawet apele były wykorzystywane do patriotycznej działalności, tajnego nauczania. „Czasem na przykład na apelu. Apele trwały przecież godzinami, to któraś mówiła o jakimś okresie historycznym do tych, które stały obok niej. Ustawiały się tak, żeby po prostu, w pobliżu, które były jej uczennicami” (Pani Zofia, s. 47).

Możemy zatem powiedzieć, że w przypadku trajektorii biograficznej istotne znaczenie dla przetrwania miały doświadczenia i pomoc, jaka wynikała z „instytucjonalnego wzorca działania” (rodzina, organizacja). Wyraźnie kontrastuje z narracją pani Zofii narracja pana Orlicza, który podkreśla sytuację odwrotną – brak solidarności między Polakami:

Polacy tworzyli, największą, po Rosjanach, grupę... ale... trudno mi powiedzieć coś dobrego na ten temat, że żyli związani ze sobą, solidarni, popierali się itd.... Wprost przeciwnie. My z zasady, człowiek człowiekowi wilkiem, jak każdy mógł, tak drugiego. Niedobrze jest o tym mówić, ale niestety nie zdali egzaminu w najgorszych warunkach Polacy... Mimo że czasami umieli się wznieść na najwyższe wyżyny – prawda? – bohaterstwa. Ale właśnie w takich warunkach dyskryminacji generalnej – zresztą to samo opisują ci z obozów rosyjskich, prawda, to te elementy takie, nazwijmy to «użyteczne» delikatnie,... dawały zawsze o sobie znać (Pan Orlicz, s. 14).

Narrator przed aresztowaniem i wywiezieniem do obozu miał wyraźnie określony biograficzny plan działania, który załamał się już w sierpniu 1939 r., kiedy pan Orlicz otrzymał kartę powołania:

Powiem Panu szczerze, że w momencie kiedy 25 sierpnia zapukał do drzwi listonosz i przywiózł mi kartę powołania, to ja wiedziałem, że moje życie, moje życie wymarzone skończyło się w tym momencie. Że już nie wróci, że już tego nie będzie... (Pan Orlicz, s. 24).

6. Zakończenie wojny – przejście frontu – zaradność

Podobnie jak informacje o możliwym początku wojny docierały do naszych narratorów (niezależnie od wieku) na długo przed faktycznym wybuchem wojny z Niemcami, tak i zapowiedzi klęski Niemiec i końca wojny docierały do nich znacznie wcześniej. Czasem były to informacje w niemieckiej prasie odpowiednio zinterpretowane, innym razem wypowiedzi samych Niemców, z którymi często byli w kontakcie (np. pracowali w gospodarstwie).

Wydaje się, że przynajmniej dwa momenty są dla nas istotne. Pierwszy to samo nadejście i przejście frontu. Front, jak mówiliśmy, zbliżał się powoli, na zapleczu zaś władze niemieckie dysponowały planami ewakuacji. Jednak w miarę zbliżania się linii walki narastał chaos. Nasi narratorzy, którzy dotąd byli związani pracą ze swymi niemieckimi pracodawcami, starali się ich na różne sposoby opuścić i ratować własne życie. Zdarzenia te są często odpowiednio udratyzowane. Oto fragment jednej z narracji mówiący o ucieczce opowiadającego od swego dotychczasowego pracodawcy:

Ja wykorzystałem ten moment i powiedziałem mu, ponieważ ewakuacja jest trasą koło mnie, bo ja tu mieszkam, to ja mówię, trochę wcześniej wylecę, ubrać się ciepiej, bo przecież zima... rodzinę przygotowuję i dopiero dołączę... a tu chodziło o to, żeby się oderwać bo on na krok ode mnie nie chciał odejść. Bo ja byłem jedynym, który mu służył w tłumaczeniu. Byłem jedynym Polakiem, reszta pouciekała, niktogo nie miał. Został Niemiec sam w polskim otoczeniu. No więc... i to mu przemówiło... (Pan Zygmunt, s. 22).

Po drugie, w wielu innych narracjach, szczególnie z Generalnej Guberni, wojna rosyjskie wkraczają dość szybko i rozpoczyna się zaprowadzanie „nowego porządku”. Aresztowania, gwałty, kradzieże, zabór mienia to obrazy pojawiające się często, jako wynik doświadczeń czy bezpośrednich obserwacji naszych narratorów albo jako opowiadanie o rzeczach, o których się wie, o których się słyszało.

W miarę przesuwania się frontu, wkraczania wojsk radzieckich mieszkańcy próbowali sobie w różny sposób radzić, by uniknąć możliwych krzywd ze strony wyzwolicieli (zob. np. narracje: Heleny S., Franciszka S., Pani Hanki i kilka innych).

Jednak największe niebezpieczeństwo groziło osobom zaangażowanym w czasie wojny w działalność konspiracyjną w różny sposób organizowaną przez polskie władze podziemne. Dla wielu przejście frontu, usunięcie Niemców i wkroczenie wojsk rosyjskich niesło niebezpieczeństwo wejścia na nową kolektywną

trajektorię, a także na trajektorię biograficzną. Dotychczasowe doświadczenia radzenia sobie z zagrożeniami i w nowych okolicznościach sprawdzały się, ale zdarzało się, że były zawodne (stąd liczne narracje o uwięzieniu przez NKWD, przesłuchaniach przez UB, uwięzieniu). Niektórzy z naszych bohaterów prawie na sposób „przygodowy” radzili sobie z zagrożeniami w czasie wojny i niemieckiej okupacji, jednak wkroczenie NKWD nierzadko kładło kres ich działaniu. „Kmicic” mówi na przykład:

No i po jakimś czasie aresztowali tą Basię, tą moją szefową i potem nas aresztowali, myśmy już z Polski uciekali. Ja i moich dwóch kolegów już ostatni, ostatni byliśmy. Ale w końcu taki major Różański taki sławny. To on właśnie tak za nami ganiał po całej Polsce w Krakowie dopadł, aresztowali nas ((chrząknięcie)) przywieźli do / specjalnym samolotem przywieźli do Warszawy, myśleli, że to jakies figury no a to myśmy byli zwykli kurierzy, zwykli kurierzy tak („Kmicic”, s. 13).

7. Narracja biograficzna – różne fazy wojny – zaradność

Wydaje się, że przedstawione wyżej fragmenty narracji, powiązane z różnymi procesami biograficznymi ujawniającymi się w okresie przed wybuchem wojny i następnie w trakcie jej trwania (od kampanii wrześniowej poprzez okupację i przejście frontu w latach 1944–1945), pozwalają na wyodrębnienie paru charakterystycznych przejawów różnego typu zaradności, jaka pojawiła się w czasie wojny w doświadczeniu naszych narratorów.

W pierwszym okresie wojny, kiedy olbrzymie masy ludzi znalazły się na trajektorii kolektywnej, którą na Wschodzie dopełniło wkroczenie Armii Czerwonej, pomoc i różne formy zaradności mają często charakter przypadkowy, anonimowy, co ciekawe, pomoc nierzadko pochodzi od wroga – Niemca. Jest ona na ogół życzliwie przyjmowana, bez uprzedzeń, także żaden stereotyp wroga nie jest tutaj w wyraźny sposób zaznaczony, jest zaledwie sugerowany. Rozbicie polskiej armii, chaos komunikacyjny, olbrzymie masy ludzi na drogach – wszystko to powodowało, że liczyła się każda forma „pomocy”, „zaradności”, która pochodziła najczęściej od innych, „doświadczonych”, „życzliwych”, także przedstawicieli wroga.

Zupełnie odmienną sytuację spotykamy w okresie okupacji. Teraz w wielu narracjach, w szczególności z terenu Generalnej Guberni, dużo miejsca poświęca się konieczności pracy przymusowej i istnieniu tzw. Arbeitsamtów. Narratorom udaje się uniknąć często wywózki na „roboty” dzięki osobistemu zaangażowaniu się krewnego, znajomego, nierzadko osoby narodowości niemieckiej, która interweniuje w odpowiednim urzędzie utworzonym przez okupanta. Autorzy wypowiedzi są zagrożeni biograficzną trajektorią, ale dzięki znajomościom, kontaktom, często z okresu przedwojennego, udaje im się uniknąć przymusu pracy czy nawet uwięzienia. Te fragmenty ukazują zatem dużą rolę pokrewieństwa, więzi rodzinnych,

które – jak widać z narracji – nie zawodziły w splątanych układach narodowej tożsamości w sytuacji wojny. Dla wielu osób, także Niemców, ważne było udzielenie pomocy osobie należącej do rodziny, staremu znajomemu, sąsiadowi, który znalazł się w kłopotach. We wszystkich narracjach na ten temat ujawnia się jednocześnie zakorzenienie w *milieu*, w najbliższym otoczeniu. Nie ma wyraźnych śladów czy przejawów narodowych ideologii lub patriotycznych haseł.

Zdarzało się, że niektóre osoby znalazły następnie zatrudnienie u osób niemieckiego pochodzenia, co czasem prowadziło do różnych form „życia na niby”, by użyć nośnej formuły Kazimierza Wyki. Tego rodzaju zachowanie było możliwe również na innych terenach okupowanych, nie tylko w Generalnej Guberni i nie tylko na terenach będących pod okupacją niemiecką. Choć wielokrotnie natrafiamy na przejawy „życia na niby”, narratorzy nie mówią o nich w jakiś wyjątkowy sposób. Była to bowiem transakcja korzystna dla obu stron. Towarzyszyła zaś temu prosta motywacja, że w ten sposób szkodziło się wrogowi.

Narracje ujawniły, że jeśli nawet dana osoba wkroczyła na trajektorię indywidualną, to za sprawą „przypadku,” kiedy w grę wchodziły różne inne okoliczności, „trajektorijnych” doznań na pewien czas można było uniknąć (Pani Hanka). „Zaradność” przychodziła z zewnątrz, trzeba było pozwolić „działać” okolicznościom. Również w świecie „życia na niby” obie strony „pozwalały działać” okolicznościom. W zależności od okoliczności porzucano stereotypy albo je wykorzystywano.

Bez wątpienia jakościowo odmienną sytuacją było wejście na trajektorię indywidualną poprzez zamknięcie w obozie zagłady. Jednak i tutaj, jak wynika przynajmniej z dwóch cytowanych narracji, a także innej, tutaj niecytowanej, można było liczyć na pomoc i zaradność innych. Była to zaradność, która wynikała z „instytucjonalnego wzorca działania” – rodziny, grupy organizacyjnej itp. Również w tym wypadku narratorzy najczęściej pełnią rolę „biorców”, przyjmują pomoc, jej zawdzięczają przeżycie. Dopiero z czasem, po oswojeniu się z rzeczywistością, starają się wykazać zaradnością z myślą o sobie i o innych. W tym wypadku pomoc, przejawy zaradności nie są anonimowe, przypadkowe. Są spersonalizowane, „zinstytucjonalizowane” do pewnego stopnia, towarzyszą im też działania nieco ryzykowne, lecz skuteczne.

Jak wynika z narracji, niektóre osoby w okresie zbliżania się frontu w latach 1944–1945, podczas wkraczania Armii Czerwonej, próbują się uwolnić od swych dotychczasowych biograficznych opiekunów, pozostawiając ich na „łaskę losu”, albo też udzielają stosownego wsparcia swym dotychczasowym wrogom, uznany za niezbyt groźnych (Pani Zofia). W pogłębiającym się chaosie sami muszą znaleźć drogę ucieczki.

Jednak na znacznej części tych terenów, na których zakończyły się już przemarsze frontowych wojsk pojawia się nowa, nie całkiem tajemnicza siła – NKWD. Dla wielu osób rozpoczyna się nowa trajektoria, którą w części „skrócić” mogą albo wydarzenia polityczne następnych lat, albo odbyty wyrok. Dotyka to

również tych Niemców, którym powiodła się pierwsza ucieczka przed nadchodzącym frontem. Tam, gdzie działało NKWD, zostali schwytani i ukarani. Jeśli chodzi o Polaków, to ucieczka nie zawsze była możliwa, jednak zdarzały się akcje uwolnienia zatrzymanych.

Bibliografia

- Bojanowski T., 1992, *Łódź pod okupacją niemiecką w latach drugiej wojny światowej (1939–1945)*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.
- Cygański M., 1965, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi 1939–1945*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.
- Helling I. K., 1990, *Metoda badań biograficznych*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa-Poznań, s. 93–115.
- Grunberger R., 1987, *Historia społeczna III Rzeszy*, 2 t., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Jastrzębski J., 1975, *Jeszcze nigdy żaden naród...*, „Odra”, nr 9, s. 3–7.
- Łuczak C., 1974, *Polscy robotnicy przymusowi w III Rzeszy podczas drugiej wojny światowej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Miłosz C., 1990, *Rodzinną Europą*, Czytelnik, Warszawa.
- Prawda M., 1989, *Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości (O koncepcji badań biograficznych Fritza Schütze)*, „Studia Socjologiczne”, nr 4, s. 81–97.
- Schütze F., (b.d.w.), *Short Outline for the Method of Biography Analysis* (maszynopis).
- Ryszka F., 1994, *Pamiętnik inteligenta. Dojrzewanie*, BGW, Warszawa.
- Szarota T., 1973, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Czytelnik, Warszawa.
- Wyka K., 1984, *Życie na niby*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Zimmerman D. H., Pollner M., 1989, *Świat codzienny jako zjawisko*, [w:] Z. Krasnodębski (red.), *Fenomenologia i socjologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, s. 343–377.

Janina Tobera

Rodzina w polskich doświadczeniach wojennych. Sytuacje elementarne

Narratorka: A moi wnukowie też wiedzą o tym, bo też, prawda, czasami, jak jest rocznica, to córka mnie prosi, żeby im opowiedzieć, zresztą najstarszy Bartek to już się bardzo tym interesuje. No i to u niego było takie pytanie: Dlaczego, to było takie śmieszne pytanie (-) wtedy miał chyba jakieś 6 lat, jak się spytał mojej córki: «Dlaczego Hitler strzelał do babci?» (Pani Ewa, s.16).

Poniższy tekst jest fragmentem opracowania opartego na wywiadach narracyjnych pochodzących z zespołowych badań *Biografia a tożsamość narodowa* i dotyczy życia rodzinnego narratorów. Podstawowe ustalenia tego opracowania mówią o relacyjnym, interakcyjnym charakterze kategorii nazywanych rolami rodzinnymi (matka, brat, żona, córka, stryj itd.), będących podstawą powiązań rodzinnych. Tworzą one to, co nazywamy domem – z jakimś wyposażeniem materialnym i kulturalnym, zapewniającym poczucie codziennego oparcia i bezpieczeństwa życiowego w znanych i ustalonych granicach. Wojna jest dla domu doświadczeniem negatywnym – zagraża, utrudnia, ogranicza, wreszcie uniemożliwia codzienną dynamikę interakcji rodzinnych. Wojenne doświadczanie domu i wspólnoty rodzinnej, a zarazem jej zagrożenia – już choćby wiedza o możliwości rozłąki i utraty – oraz cierpienie wywołane ich destrukcją (wyobrażoną lub rzeczywistą) powodują specjalne działania uczestników wspólnot podtrzymujące zakłóconą przez wojnę dynamikę interakcji oraz pozwalające chronić domowe wyposażenie rodzin.

W narracjach znajdujemy zatem liczne przykłady pracy czy walki w trosce o zachowanie tożsamości w rolach rodzinnych w obliczu ich zagrożenia z zewnątrz, rzadziej przykłady załamania i bezradności, opisywane jako przejściowe. Systematyzacja podejmowanej na przekór wojnie pracy narratorów nad tożsamością rodzinną oparta została przeze mnie na przypadkach uznanych za typowe dla personalnie zróżnicowanych nuklearnych układów rodzinnych: mąż – żona, syn – ojciec, matka – syn, córka – matka, córka – ojciec, siostra – brat. Różnice w tych układach zależą od fazy cyklu rodzinnego przypadającej na okres wojny, a także od cech rodzin wyznaczających ramy ich „społecznych światów” (Silverman 1993).

Podjęłam także kwestię miejsca ról rodzinnych w pełnych konfiguracjach tożsamości narratorów i członków ich rodzin, zwłaszcza w związku z ich ewentualnym zaangażowaniem w walkę z okupantem, jako podstawowym wyzwaniem wojennym Polaków. Wojenna trajektoryjność losu rodziny zderza się tu z biograficznym planem działania podejmowanym przez narratora ze względu na motywy inne niż rodzinne. Specyficznym wariantem polskich autobiografii jest całkowita harmonia postaw wszystkich zaangażowanych w ruch oporu członków rodziny – walka o wolność jest traktowana jako sprawa dla nich pierwszoplanowa.

Szczególnie interesujące są narracje odzwierciedlające nakładanie się w jednej perspektywie biograficznej wspólnoty rodzinnej, narodowej i państwowej czy regionalnej narratora, wówczas, gdy historia powstaje w ramach powiązań rodzinnych. Daje to narratorowi poczucie naturalności i zakorzenienia, można by rzec, zadowolenia w historii.

Opracowanie moje koresponduje z artykułem Piotra Łukasiewicza *Funkcje domu w okresie okupacji niemieckiej* (1989). Lecz zagadnieniem pierwszoplanowym jest tu rodzina w znaczeniu ściśle socjologicznym, to jest – za Florianem Znanieckim – interakcyjny personalny układ społeczny będący rdzeniem domu.

Trzeba jeszcze dodać, że wojenne losy własne opowiadane przez narratorów po przeszło pół wieku są żywą historią, to jest czasem ciągle obecnym, ponieważ narratorzy występują w nich w rolach rodzinnych. W ten sposób uobecniają oni los swoich ojców, braci, matek i siostr – ludzi, którym wraz z nimi cierpienie przyniosła pół wieku temu II wojna światowa. Taką samą rolę spełniają na przykład stowarzyszenia pod znamiennej nazwą Rodziny Katyńskie, najściślej łącząc czasy wojenne ze współczesnością.

*

W tym miejscu pragnę się skupić wyłącznie na kwestii traktowania przez narratorów powiązań rodzinnych jako elementarnej sytuacji społecznej, traktowania rodziny jako podstawowej identyfikacji człowieka. Jest to zarazem kwestia ujmowania rodziny jako środka wyrażania sensu istnienia innych wspólnot jako ramy porządkowania świata i układu odniesienia dla ocen, norm i sądów. W kategoriach pojęcia tożsamości byłaby to fundamentalna, obiektywna identyczność osób z rodziną (jak z płcią i rasą) na mocy kodu pierwotności, to jest kodowania kolektywnej tożsamości, gdy kod skoncentrowany jest na pokrewieństwie (Eisenstadt, Giesen 1993).

Przedstawię zatem i zinterpretuję zawarte w materiale sytuacje rodzinne, które można uznać za elementarne sytuacje życiowe. Stanowią one w gruncie rzeczy płaszczyznę określania znaczenia podstawowych słów używanych zarówno w zebranych opowiadaniach, jak i w całym moim opracowaniu. Prócz zebranych wywiadów wykorzystuję inne dane autobiograficzne. Na zakończenie poddam analizie wiersz Juliana Tuwima *Matka*. Modelowo niejako uwyraźnia on podstawowy sens związku matki i syna w tragicznych okolicznościach II wojny światowej. Trzeba przy tym zauważyć, że wydobycie socjologicznego znaczenia wypowiedzi

Tuwima nie jest możliwe bez zacytowania wiersza w całości. Podobnie niezbędne byłoby w gruncie rzeczy przytoczenie i szczegółowe zinterpretowanie tych większych fragmentów narracji, w których zawarte są istotne aspekty jakościowo pojmowanych kategorii rodzinnych. Z uwagi na brak miejsca jest to niemożliwe. Jednak odwołując się do intuicji czytelników zwracam uwagę na zróżnicowane sytuacje, w których stosunki rodzinne stają się podstawowymi związkami między ludźmi.

W swojej analizie zamierzam pozostawać w kręgu socjologii uprawianej przez Andrzeja Tyszkę (zob. Tyszka 1993). Na marginesie warto jednak przypomnieć, że w ramach rozwijanej przez długie lata w PRL socjologii rodziny stosunki rodzinne nie były bynajmniej traktowane jako autonomiczne elementarne powiązania społeczne, lecz jako zjawisko pochodne względem struktury społecznej. Zbigniew Tyszka (1984) pisał na przykład, że określony system społeczny mikrostrukturalny i makrostrukturalny istniejący w danym okresie kreuje poszczególne kategorie rodzin w zależności od ich miejsca w strukturze społecznej. W ogromnej liczbie publikacji poświęconych rodzinie skupiano się na zależności cech i funkcji rodzin polskich od pozarodzinnych czynników społecznych. Te zależności, nie zaś problematyka rodziny jako takiej, podlegały badaniom empirycznym i teoretycznemu opracowaniu.

1.

Znane w refleksji socjologicznej od czasów Arystotelesa przekonanie o relacyjnym charakterze kategorii rodzinnych, czyli pogląd, że rodzina nie jest zbiorem osób, lecz układem osobowych stosunków, w żadnym innym socjologicznym materiale nie znajduje tak pełnego potwierdzenia jak w autobiografiach. Kategorie rodzinne zawierają oczywisty interakcyjny sens. Znaczy to, że mówiąc o swym ojcu, narratorka mówi o nim, jako jego córka, mówi zatem jednocześnie i o sobie w roli córki; mówiąc o swej siostrze narrator mówi o niej, jako jej brat, mówi zatem i o sobie. Biografie wojenne wzmagają jeszcze to odczucie.

W takim rozumieniu patriotyzm i śmierć brata jest zarazem elementem losu opowiadającej o tym siostry („walczył na Wale Pomorskim i zginął... 19-letni chłopak. Ale on bardzo pragnął (((nie może mówić, szloch))) wyzwolić Polskę, bo jeszcze mam tutaj nawet listy z frontu, od tego młodszego”; Pani Kolińska, s. 4). Czekać na powrót córki jest elementem losu matki („Krysiuniu, żebyś choć karteczkę zostawiła, kiedy wracasz... Córeczko, tak ciężko wyczekiwać...”; Wańkowicz 1991: 319).

Każdy opowiadający posługując się nazwami ról rodzinnych ujmuje zarazem losy własne oraz innego człowieka i sytuuje się wraz z nim w specyficznie wyodrębnionych wspólnotach życia (a osoba nazwana „rodzinnie” jest dla narratora osobą jedyną na świecie). Ze wspólnot tych mamy zatem „relację uczestniczącą”. Począwszy od pierwszych chwil narracji dowiadujemy się: „razem z rodzicami

nas wysiedlili...” (Pani Czerwińska); „ja też dzieci wysłałam i mamę wysłałam na wieś” (Sąsiadka); „byłam w domu, rodzeństwo miałam, jeszcze dwóch braci wtedy, mama mi zmarła” (Barbara S.); „proszę pana, ojciec był legionistą, brał udział w kampanii wschodniej, proszę pana” (Bolesław K.); „mieszkałem wtedy jako kawaler z dwoma moimi siostrami” (Franciszek S.); „siostra poszła na odpust (-) matka w strachu (-), no, ojciec powiada...” (Władek); „tutaj miałem znajomości, u rodziców, no i tu brat” (Alfred T.); „moja mama też nie pracowała, moi bracia” (Pani Krantówna); „my mieszkaliśmy w Łodzi, to znaczy ja z moimi rodzicami” (Janina P.); „poszłam do domu, spytałam mamę” (Pani Ludka); „powiedzmy, mój ojciec... stary legionista” (Halina W.); „śmierć stryja Józefa, ojciec...” (Pan A.), „mama, ojciec, babcia i brat i ja” (Pani z Oświęcimia); „ojciec mój” (Pani Teresa) itd.

Tego typu związki personalne oddają sytuację życiową relacjonowaną słuchającemu na początku opowiadania jako prezentacja siebie, bez poczucia konieczności dodatkowych objaśnień, jak gdyby na mocy zakładanego, oczywistego porozumienia. Można przypuszczać, że niektórzy narratorzy prezentując się poprzez związki rodzinne, mówią o nich głośno także do siebie samych. W jednym z wywiadów słuchający zaznaczył tę sytuację: „«Mogłaby Pani o tym opowiedzieć trochę? O swojej rodzinie, o tym, o». Narratorka: «O, tak» (((w zamyśleniu, jakby do siebie’’)))” (Pani Kolińska).

O tym, jak związek z mężem może być przez żonę odczuty jako wyjątkowa życiowa sytuacja, informuje epizod z Powstania Warszawskiego w opowiadaniu Haliny W.:

[...] to jeszcze może się wrócić. (-) I był moment, że trzeba było przebiec przez dziedziniec. No i ja z mężem mieliśmy przebiec. No i przede mną, nie, ja pierwsza przebiegłam, a za mną mój mąż miał... Tymczasem męża wyprzedził taki młody jakiś powstaniec. (-) I ten Niemiec strzelił. Ja byłam pewna, że to mojego męża zabił. Bo on miał przecież za mną... Od, od... Naraz stanęłam jak zdętwiała. A mój mąż mówi: ja żyję, jestem, to nie ja! To... ja się dopiero odwróciłam. A ten młody człowiek, który dopiero co ze mną rozmawiał. Jakiś powstaniec. Więc to też było strasznym szokiem dla mnie... (Halina W., s. 11).

2.

Już pierwsze dni wojny, pełne chaosu i trwogi, zweryfikowały powiązania rodzinne jako najmniej podatne na destrukcję. W tłumie ludzi na drogach narratorzy znajdują się prawie zawsze z kimś z rodziny, co zresztą dodatkowo może przysparzać ciężkich przeżyć. Jednak osoby z rodziny w tłumie obcych uciekinierów stanowią punkty oparcia porządkujące chaos (Janina P.). Ktoś z rodziny jest też zwykle punktem dotarcia do celu ucieczki lub miejscem powrotu, gdy dom własny uległ rozbiciu. Prawie zawsze też miejsce zamieszkania po wojnie wyznacza narratorowi wcześniejsza obecność kogoś z rodziny. Do wyjątków należy

samotna matka z Kazachstanu, repatriantka, która w 1945 r. wybrała miejsce pobytu ze względu na leczenie synka. Lecz władze administracyjne Łodzi zezwoliły jej na pobyt w mieście tylko dlatego, że podała nieprawdziwą informację o tym, iż żyje tu ktoś z jej rodziny (Pani Romiluk).

Działania wojenne, a potem terror stosowany przez okupantów – to bezustanny czas zagrożeń dla związków rodzinnych. Zagrożenia owe różnicują się w zależności od miejsca zamieszkania narratorów, pozycji społecznej ich własnej lub rodziców, wieku narratorów, wiedzy o okupantach. Opanowanie zagrożenia, czyli zaradność dnia codziennego, w odniesieniu do takich wspólnot, jakimi są rodziny, to szczególna dialektyka obu wektorów biograficznych, to jest wektora zagrożenia i wektora zaradności. Należy podkreślić, iż jest to właśnie dialektyczna współgra, nie zaś sekwencje zagrożenia i zaradności. Jest to zatem z jednej strony zagrożenie, mimo podejmowania działań, aby dać sobie radę, oraz z drugiej strony – zaradność nie likwidująca zagrożeń w następnych dniach. Ta domowa dialektyka zagrożeń i dawania sobie rady, obecna zresztą w rodzinach niezależnie od okoliczności i wywołująca ambiwalentne uczucia w czasie wojny, miała miejsce w stopniu niezwykle nasilonym we wszystkich socjologicznie zróżnicowanych typach rodzin.

Oto początek wojny w relacji narratorki z Wilna:

[...] odprowadziłam męża na lotnisko w czasie mobilizacji, on szedł z ogólnej mobilizacji. Tego samego dnia (-) przemówienie do narodu prezydenta Mościckiego (-) o swoim mężu nic nie wiedziałam (-) w Czerwonym Krzyżu... i ja chodziłam codziennie pytałam, czy nie ma jakichś wiadomości właśnie od mojego męża. Nic! nic! bo różni napływali znajomi nawet, albo wiadomości o nich a tu nic. I raptem któregoś dnia zjawia się. (-) No i dopiero zaczęły się dla mnie kłopoty. Bo... parę nocy przenocował oczywiście, ale ciotka bała się okropnie trzymać kogoś niemeldowanego, a zameldować przy bolszewikach mowy nie było oficera z wojska. (-) I dopiero zaczęły się moje kłopoty z szukaniem noclegów codziennie u kogo innego. (-) I wtedy ja wszystkie swoje stosunki dziecinne – bo ja urodziłam się w Wilnie i wychowałam się w Wilnie – musiałam wykorzystać i przypominać sobie, chodziłam po ludziach i prosiłam, żeby przyjęli na jedną noc. To było straszne... (-) i tam do końca przechował się. A ja pamiętam te wszystkie, ile ja musiałam znosić upokorzeń i przykrości. I w ogóle ile musiałam wymyślać dzień w dzień do kogo by jeszcze pójść i prosić o ten nocleg (Pani Komańska, s. 4).

Sytuacja permanentnego stresu, często trwająca całe lata wojny, była przede wszystkim udziałem samotnych matek z małymi dziećmi: „Ach, proszę pana, bo nie ma nic straszniejszego, jak kiedy dziecko jest głodne i nie ma co mu dać jeść” (Czapski 1990: 319). Narratorzy, a częściej narratorki, podczas wojny będący dziećmi, podkreślają codzienny trud i niepokój swoich matek. Komentarzem na ten właśnie temat kończy się wywiad z panią Wiśniewską:

Bo uważałam i do tej pory zresztą uważam, czasami tak się zastanawiam, co musiała przeżywać moja mama właśnie w tym czasie kiedy wiedziała, że ma czworo

dzieci, no i musi im właśnie zapewnić im to, nawet nie chodziło o to zapewnienie, tylko że jest świadoma tego, że o właśnie tak, te dzieci są w takich warunkach, prawda (-) więc ja uważałam, żebym ja nie musiała być w takiej sytuacji, że trzeba gdzieś uciekać już z dziećmi, już właśnie się o nie martwić czy też no właśnie martwić się, że jeden jest tu, drugi tam gdzieś na wojnie, już potem jako dorośli. (-) tak, że ten strach przed wojną, to mi pozostał do tej pory... (Pani Wiśniewska, s. 17).

Można powiedzieć, że tożsamość kobiet w rolach matek, także starszych siostr „matkujących” młodszemu rodzeństwu, wystawiona w czasie wojny na wielką próbę, była też chyba motywem najusilniejszych zabiegów podejmowanych po to, by sprostać wyobrażonym wymogom. O tym, jak powszechnie i jednorodne są modelowe wyobrażenia dotyczące tej roli, świadczy używanie słowa „matka” wobec obcej kobiety funkcjonującej właśnie jak matka. W kontakcie z osobą pełniącą ową rolę nawet dorosły mężczyzna przeżywa dziecięce szczęście biernego, ufnego poddania się jej opiece:

W silnej gorączce, na oddziale tyfusowym, niewiele pamiętam z pierwszych tygodni poza szeroką, dobrą, schyloną pod światło nad moim łóżkiem twarzą Niny Fiodorowny, starszej siostry oddziału. Wielu chorych i sióstr nazywało ją «mama». Miałem to poczucie bezwolne i szczęśliwe, że o mnie myślą, że mam prawo być zupełnie bierny, że nikt niczego ode mnie nie żąda poza polykaniem jakichś pigułek, lekarstw i poza mierzaniem gorączki (Czapski 1990: 296).

3.

Wartości rodzinne i narodowe współlistnieją w wielu opowiadaniach. Na przykład w narracji Haliny W., która rezygnuje z udziału w konspiracji, ponieważ jest w ciąży i we wrześniu 1944 r. rodzi w Warszawie syna, przez żołnierzy AK nazywanego najmłodszym powstańcem. Powiązania rodzinne z okresu dzieciństwa są wskazywane zwłaszcza przy wyjaśnianiu własnego patriotyzmu. Kwestia ta jest przedmiotem oddzielnej części opracowania.

W tym miejscu należy odnotować obecny w materiale bardzo specyficzny narodowy i uniwersalny kontekst słowa „matka” odnoszący się do Niemców. W odróżnieniu od innych matek los matki niemieckiej obejmuje nie tylko uczestnictwo w cierpieniu jej dzieci, ale także współdziałanie w ich zbrodni, a zatem poczucie winy i wstydu wobec innych narodów. Oto świadectwo narratora – więźnia obozu w Mauthausen, który był w miejscu dawnego obozu w końcu lat 80. Wielkie wrażenie zrobił na nim pomnik matki Niemców. Utrwalił go na fotografii, a także zapisał słowa na nim wyryte. Narracja w tym fragmencie ma charakter uroczysty i osobisty, wyraźnie kontrastując z ironicznym tonem całego opowiadania, zawierającego przecież sceny niezwykle dramatyczne. Narrator uznaje pomnik zawstydzony wobec narodów niemieckiej matki za przejmująco adekwatną alegorię zbrodniczych rezultatów wojny wywołanej i prowadzonej przez państwo niemieckie. Dodajmy, że narrator, przedwojenny absolwent Wydziału Prawa na

Uniwersytecie Jagiellońskim, był do roku 1939 entuzjastą kultury niemieckiej jako najwyższej kultury w Europie.

Chciałbym tu panu jeszcze coś pokazać... (pokazuje przeźrocza z Mauthausen, jakie wykonał podczas zwiedzania obozu w końcu lat 80). Proszę pana, w obozie (-) jak się schodzi już tam na dół do kamieniołomów, już po oswobodzeniu, poszczególne narodowości postawiły swoje pomniki ((mówi to jakoś uroczystie)) Polacy, Żydzi itd. itd. To jest pomnik, proszę pana, postawiony przez Niemców (-) tam pisze tak, proszę pana: «O ty niemiecka matko która tu... ((płacze?))... siedzisz pełna wstydu i... i... tak jak twoje dzieci cię właśnie... cię wystawiły na ten pośpiech... tak właśnie ty tutaj stoisz». To jest... yy... z jakiegoś, proszę pana... ja mam to gdzieś tam przepisane, ale... Tak. I to jest, wie Pan, ogromnie przejmujący ten pomnik... Chociaż w ten sposób oni jakoś... czy niektórzy z nich potrafilo... ((po 5-ciu linijkach rozmowy na inny temat znajduje się tekst) «O Deutschland bleiche Mutter... Sie haben deine Söhne... jak cię twoi synowie tak urządzili» – tak po polsku powiedziawszy – «że ty siedzisz między narodami jako wyrzut albo strach»... To jest z Brechta, proszę Pana... (Pan Orlicz, s. 20-21).

Obecny w narracji pana Orlicza niemiecki symbol tragicznego macierzyństwa, który dziś świadczy wobec całego świata o latach wojny w jednym z najokrutniejszych miejsc kaźni II wojny światowej, na „ścieżce śmierci” do kamieniołomu w Mauthausen, personalizuje się, w prywatnym niejako wymiarze, w wywiadzie Władka K., chłopca wiejskiego, który w dniu wybuchu wojny miał 11 lat:

N: 44-ty rok (-) wszystkich Niemców, takich od 16-tu lat Niemczaków, pobrali do wojska! Tak, że u Niemców zostały, mało kto. Ta Niemka, która miała dziesięciu synów, ta, ta, ta, oczywiście, nasza sąsiadka, już czterech nie żyje! Wszystko ginie na froncie rosyjskim. Dostała od Hitlera krzyż zasługi za tyle synów, że wychowała, żeby zdobywali dla niemieckiego państwa ziemię, szmergła o podłogę i powiada: «na co mi ten krzyż, jak mi synowie nie żyją».

I: I to wyście wiedzieli, tak? (-)

N: No, oczywiście, opowiadała mi służąca, że ona to zrobiła (Władek K., s. 6).

Mowa tu o rodzinie Niemców z Wołynia osiedlonej wraz z innymi we wsi Władka K. w 1940 r. na miejsce wysiedlonych ze swych gospodarstw Polaków. Jak widać, będąca świadkiem zdarzenia w domu niemieckim służąca Polka uznała je za godne uwagi, opowiedziała sąsiadowi, ten zaś zrelacjonował je po pięćdziesięciu latach. Można powiedzieć, że obaj ci różniący się pod wieloma względami narratorzy dzielą się z badaczem wiedzą o dramatycznych czasach wojny, przejmując również perspektywę okupanta, za pośrednictwem przechowywanych w pamięci obrazów pogwałconego macierzyństwa.

4.

Dobrym przykładem różnic w traktowaniu osoby spokrewnionej i obcej jest relacja z Oświęcimia. Narratorka mówi o wielkiej solidarności więźniarek Polek,

wyrażającej się w dzieleniu się paczkami, życzliwych rozmowach itd. Opisuje też wyjątkowo ryzykowne i skuteczne działanie swej starszej kuzynki wówczas, gdy sama była umierająca. Na działanie takie nie zdobyła się żadna z wysoko pozytywnie przez nią ocenianych współwięźniarek. Podkreślając nadzwyczajne zabiegi kuzynki narratorka nie nazywa ich heroizmem. Takiego określenia nie używa zresztą żaden z narratorów w odniesieniu do trudu, często ponad siły, podejmowanego przez członków rodzin, aby zaradzić kłopotom, na jakie wojna naraża ich domy. (O swej matce jako bohaterce mówi jedynie p. Orlicz, w związku z ciężkim charakterem swego ojca, odnosząc to do czasów przedwojennych). Heroizm zwykle kojarzony jest z nadzwyczajnym, bezinteresownym działaniem nie na rzecz osób bliskich, lecz obcych,

Niewątpliwie trudniej jest zdobyć się na czyn heroiczny wobec obcego. Dla czego jednak takiego samego działania wobec bliskich także nie nazwie się heroizmem? Być może dlatego, że nie jest ono uznawane za bezinteresowne. Pomagając dziecku matka pomaga sobie, gdyż w przeciwnym razie cierpiałaby wraz z dzieckiem. Oto jeszcze jeden wskaźnik powszechnego traktowania stosunków rodzinnych jako elementarnych powiązań naturalnych. Warto zauważyć, że role rodzinne, choć w czasie wojny mogą przynosić cierpienia, są w narracjach waloryzowane pozytywnie lub traktowane jako obiektywna konieczność życiowa.

Straszne było to miasto przed opuszczeniem jego przez Niemców, straszne. I na przykład wtedy moja stryjenka i moja babcia i moja siostra stryjeczna, ich dom, znaczy, straciły w ogóle dom, ich dom się spalił zupełnie – nie ich dom tylko dom, w którym one wynajmowały mieszkanie. Więc myśmy musiały się na przykład jeszcze wszystkim co miały podzielić, bo po prostu oni nie mieli no nic, zostali w ogóle bez niczego, bo był spalony zupełnie” – mówi pani Natalia (s. 17).

Wyrażenia podobne do: „myśmy musiały” w odniesieniu do świadczeń na rzecz członków rodziny będących w potrzebie, są w zebranych materiałach bardzo charakterystyczne jako argument podejmowanych działań. Najczęściej jednak opowiadanie o takich działaniach pozbawione jest specjalnego podawania motywów, na mocy porozumienia ze słuchającym, z użyciem konstrukcji „bo”, „ale”, „no więc”: „Taszczyłem ćwiartkę ziemniaków... jesienią... między innymi... bo wiele było takich zadań bo... ojciec no... był w Tomaszowie ale w domu były dwie siostry i matka. No więc od razu były wielkie trudności z zaopatrzeniem się w żywność” (Eligiusz K., s. 1).

5.

W wywiadach nie można prawie znaleźć, nawet epizodycznych, negatywnych przykładów z życia rodzinnego. Wyjątki od reguły, świadectwa o przejściowym załamaniu się ojców we wrześniu 1939 r., dowodzą raczej bezmiaru klęski wrześniowej. Interesujący z tego punktu widzenia jest przypadek pani Zofii z Wilna. Model odniesień rodzinnych jest tak silny, że decyzja o podjęciu indywidualnej

drogi życiowej i opuszczenia w 1945 r. Wilna oraz pozostającej tam rodziny opatrzone jest rozbudowanym komentarzem. Komentarzem podwójnym – na użytek ciotek narratorki mających zastrzeżenia do niej w 1945 r. i na użytek słuchającego, po prawie pięćdziesięciu latach od tamtej decyzji.

Można domniemywać, że ewentualne ciemne strony losów rodzinnych narratorów są przemilczane, wyparte, potraktowane jako tabu. Wniosek taki nasuwa się na podstawie tzw. dopowiedzi pana Orlicza (sprowokowanej już po wywiadzie) o tym, że nie zawarł w zasadniczej części narracji sprawy rozwodu i opuszczenia córki, oraz wypowiedzi Szymona S., który opowiadając o powojennym poważnym konflikcie z bratem (AK – UB) stwierdza: „gdy to mówię, to nie mogę o tym mówić” [komuś? sobie? – J.T.].

Podobnie trudne do wyrażenia w słowach, określane jako „zaskakujące” lub „niepojęte”, „nie do wyobrażenia” jest spostrzegane przez narratorów opowiadających o swym pobycie w obozie koncentracyjnym wyjątkowe okrucieństwo niemieckich funkcjonariuszy w zestawieniu z ich rolami rodzinnymi. Mamy więc w materiałach pozostawione bez komentarza charakterystyczne przeciwstawienia z zawieszeniem głosu: pani Zofia z Ravensbrück – „biła (-)... a sama była w ciąży” (s. 18); pan Orlicz: „... a on miał rodzinę gdzieś tam daleko... pod bombami amerykańskimi (-). A tu! potrafił zaszczyć człowieka” (s. 12). Byłoby to świadectwo uznania w tych narracjach związków rodzinnych za sytuację życiową o charakterze *sacrum*. Na rzecz takiej interpretacji rodziny w materiałach przemawia także to, że kategorie rodzinne używane metaforycznie ułatwiają narratorom określenie poczucia wyjątkowości wspólnoty z ludźmi, z którymi związały ich losy wojenne. Tak się dzieje, gdy opowiadania dotyczą partyzantki, obozu w Ravensbrück, wigilii w Starobielsku, szpitala w armii gen. Andersa czy ucieczki we wrześniu 1939 r. Wystarczy użyć słów – rodzina, braterstwo, aby odwołać się do pierwotnych uczuć więzi i pierwotnych uzasadnień bezwarunkowych świadczeń. „Te wieści z Polski przechodziły naszą imaginację. (-) Mieliśmy tam bliskich, śmiertelnie zagrożonych i to nas wszystkich w jedną rodzinę łączyło jak nigdy” – pisze Czapski (1990: 348).

6.

I wreszcie, konieczność ochrony własnej wspólnoty rodzinnej, a co za tym idzie – własnej osoby, bywa używana przez Niemców jako argument ostateczny w chwili bezpośredniego zagrożenia życia. Sytuację tego typu znajdujemy w balladzie Adama Mickiewicza pt. *Powrót taty*:

... puszczajcie nas zdrowo,
Nie róbcie małych sierotami dzieciak
I młodej małżonki wdową.

...

Dziatek sprawiły, że uchodzisz cało,

...

Ach ja mam żonę! i u mojej żony
Jest synek taki maleńki.

Licząc na naturalne porozumienie w tej kwestii na mocy zasady przekładalności rodzinnych perspektyw żołnierze niemieccy skutecznie apelowali do przeciwnika w ostatniej fazie przegranej już wojny lub w chwili klęski w walce. Dla uwiarygodnienia swej roli męża czy ojca pokazywali noszone przy sobie rodzinne fotografie (Pan Stanisław, „córka kolejarza”). Również – jak wiadomo – to właśnie głośne wołanie więźnia skazanego na śmierć w Oświęcimiu o litość przez wzgląd na żonę i dzieci doprowadziło do ofiary ojca Maksymiliana Kolbego, esesmani zaś przystali na to niespodziewane zastępstwo.

W wywiadach znajdujemy dowody respektowania przez państwo niemieckie więzi rodzinnej Polaków: informacja o pobycie narratora w obozie jenieckim przesłana jego siostrą przez Niemiecki Czerwony Krzyż, informacje o miejscach pochówku poległych we wrześniu 1939 r. przesyłane ich rodzinom przez legalnie działający PCK, przekazanie synowi urny z prochami ojca z Mauthausen-Gusen, uwolnienie z łapanki matki i siostry na prośbę narratorki z „dobrymi” dokumentami.

Znajdujemy w narracjach również świadectwa brutalnego obchodzenia się z rodzinami. Lęk o to, aby własna rodzina nie była poddana represjom, wynikający z wiedzy o powszechnym stosowaniu przez okupantów odpowiedzialności zbiorowej, towarzyszy narratorom decydującym się na konspirację:

No, śmierć groziła pewna. I to jeszcze nie własna, a jeszcze rodziny, kogo tam. Bo w tym okresie, to co się czuło najbardziej, to nie własne życie (-). Liczyło się to, jak będą torturować, czy się wytrzyma. (-) To tego ja się strasznie bałem. Że mogę nie wytrzymać. Poza tym – rodzina. No. Niech się coś stanie, to rodzina od razu cała szła do obozu. No, takich było kilka przypadków” (s. 24).

Zadawanie człowiekowi śmierci na oczach jego bliskich uznawane jest za ekstremalne cierpienie i czyn zbrodniczy wywołujący najwyższe moralne oburzenie.

Podobne uczucie towarzyszy opowiadaniu dotyczącemu okupacji radzieckiej, gdy mówi się o rozdzieleniu członków rodziny sąsiadów narratora podczas wywózki na Wschód (p. Stanisław) lub o wykorzystywaniu więzi rodzinnej przy wydobyciu informacji podczas śledztwa. Metody śledztwa zagrażające bliskim stosowane są również przez Niemców. Można stwierdzić, iż wysoko waloryzuje znaczenie powiązań rodzinnych ten, kto dopuszcza się używania ich jako środka szantażu albo wyrafinowanego sposobu zadawania cierpienia. Powszechność takich praktyk jest mocnym, acz tragicznym, argumentem na rzecz twierdzenia o ponadkulturowej elementarności układów rodzinnych.

7.

Członkowie rodziny narratorów pełnią w opowiadaniach o wojnie jeszcze jedną godną podkreślenia funkcję. Narratorzy powołują się na nich jak na wiarygodnych świadków wydarzeń razem przeżytych lub takich, w których tamci brali udział. Można przypuszczać, że informacje przytaczane za kimś z rodziny są już często na różne sposoby zespołowo przepracowane, gdyż w rodzinach zdarzają się do dziś liczne okazje do rozmów o losach krewnych w czasie wojny (por. Pani Ewa, fragment wywiadu użyty przeze mnie jako motto). Są to poza tym często informacje jeszcze z tamtych czasów, a więc przyswojone przez narratorów w niezwykłym kontekście, podczas wojny bowiem ludzie zabiegali szczególnie o to, aby dowiedzieć się, co się dzieje z nieobecnymi w domu członkami rodzin. Na przykład Józef Czapski mówi o Powstaniu Warszawskim przeżywanym niejako zastępczo w osobie siostry:

Mam w rękę dziennik prowadzony z dnia na dzień siostry mojej Marii Czapskiej, która w Warszawie przeżyła pierwsze niemieckie oblężenie w 1939 r. Warszawy nie opuszczała i przeżyła tam także powstanie – w centrum stolicy. Jej krótkie notatki z dnia na dzień wówczas spisywane, ewokują więcej niż to, co bym mógł dzisiaj po latach powiedzieć. Włączam je częściowo do tego rozdziału (Czapski 1990: 373).

„Ja osobiście nie doznałem tych szykan, jakie wielu moich najbliższych doznało. Mianowicie już w 40 roku zaczęło się wysiedlanie ludności. I w maju 1940 r. został wysiedlony mój ojciec z drugą matką i przyrodnią siostrzyczką” – mówi pan Franciszek S.

8.

Na zakończenie poświęćmy uwagę wierszowi Juliana Tuwima *Matka* (1955: 222). Jest to autobiograficzne świadectwo poety dotyczące czasów wojny. W niezwykłe skondensowany i wielowymiarowy sposób oddaje osobisty udział Tuwima w tragicznych losach wojennych jego matki, pani Adeli Tuwimowej. Dodajmy, że w czasie II wojny światowej Tuwima nie było w Polsce. Mieszkał w Stanach Zjednoczonych i Brazylii. Oto ten wiersz:

Matka
I
Jest na łódzkim cmentarzu,
Na cmentarzu żydowskim,
Grób polski mojej matki,
Mojej matki żydowskiej.
Grób mojej Matki Polki,
Mojej Matki Żydówki,
Znad Wisły ją przywiozłem,

Na brzeg fabrycznej Łódki.
 Głaz moglię przywalił,
 A na głazie pobladłym,
 Trochę liści wawrzynu,
 Które z brzozy opadły.
 A gdy wietrzyk słoneczny,
 Igra z nimi złociście,
 W Polonię, w Komandorię,
 Układają się liście.

II

Zastrzelił ją faszysta,
 Kiedy myślała o mnie,
 Zastrzelił ją faszysta,
 Kiedy tęskniła do mnie.
 Nabił – zabił tęsknotę,
 Znowu zaczął nabijać,
 Żeby potem... lecz potem
 Nie było już co zabijać.
 Przestrzelił świat matczyny:
 Dwie piśszczotliwe zgłoski,
 Trupa z okna wyrzucił
 Na święty bruk otwocki.
 Zapamiętaj, córeczko!
 Przypomnij, późny wnuku!
 Wypełniło się słowo:
 „Ideal sięgnął bruku”.
 Zabrałem ją z pola chwały,
 Oddałem ziemi – macierzy...
 Lecz trup mojego imienia
 Do dziś tam jeszcze leży.

W pierwszej części przez zastosowanie pisanych dużą literą pojęć w wyrażeniach „grób mojej Matki Polki, mojej Matki Żydówki” syn mówiąc o matce włącza ją i siebie wraz z nią w specyficzne kulturowe uniwersum polskośći poparte nazwami polskich orderów – Polonia, Komandoria. Adela Tuwimowa reprezentuje w ten sposób i symbolizuje wszystkie matki Polaków i Żydów zamordowane w kraju nad Wisłą w czasie II wojny światowej, on zaś jako jej syn – wszystkich Polaków i Żydów mających na cmentarzach groby swych matek.

Identyfikację z polskim dziedzictwem narodowym poprzez wzięte z Mickiewicza określenie Matka Polka, rozszerzonym o równoległe z nim – Matka Żydówka, pogłębia w części drugiej wiersza cytaty z *Fortepianu Szopena* Norwida, oznaczający ekstremalną sytuację polskiej kultury zagrożonej przez okupanta.

Część druga wiersza dopełnia część pierwszą w wymiarze prywatnym, a zarazem uniwersalnym. Przedstawia scenę między zabójcą, matką i synem,

wyodrębnionym poprzez imię z ogółu wszystkich ludzi. Osoby te tworzą układ rodziny i niepowtarzalny. Użyte przez poetę słowa umożliwiają wyrażenie poglądu, że zabicie osoby, która poprzez tęsknotę do swego syna i myśli o nim w ostatniej chwili życia jest przede wszystkim matką, to zabicie jednym strzałem nie tylko samej tej osoby, lecz całego matczynego świata, a w nim imienia syna, który do świata tego należy. Świat matczyzny, owe „dwie pieśczętliwe zgłoski”, to zarówno słowo „mamo”, jak słowo „synku”, a także imię „Julku”. Nie można lepiej wyrazić istoty relacyjności stosunków i ról rodzinnych.

Tragiczne podobieństwo okoliczności wyrzucenia na bruk zwłok matki i fortepianu Szopena podkreślił Tuwim odwołując się do przejmujących słów kończących znany wiersz Norwida. Dzięki temu odwołaniu historycznie zlokalizowany gwałt dokonany w czasie II wojny światowej uzyskał ten sam uniwersalny wymiar, jaki osiągnął w swym utworze Norwid. Metafora „trup mojego imienia do dziś tam jeszcze leży” adekwatnie, jak się wydaje, odzwierciedla założoną przeze mnie na wstępie sytuację żywego doświadczania zbrodniczości wojny, dopóki narratorzy opowiadają o niej lokując się w rolach rodzinnych. W ślad za Norwidem wiersz Tuwima zawiera przesłanie, by za pomocą dalszych rodzinnych przekazów (córeczka, późny wnuk), pamięć o konsekwencjach wojny była utrwalona na długie lata.

Po wojnie syn spełnił powinność wobec zabitej matki. Zabrana przez syna z pola chwały matka znalazła swe miejsce spoczynku. Jest ono w wierszu oznaczone w części pierwszej jako łódzki cmentarz, cmentarz żydowski, grób polski, w części drugiej jako ziemia-macierz. Lecz obrządek nie został spełniony do końca. Przez obraz trupa własnego imienia do dziś leżącego na ulicy w Otwocku poeta odwołuje się do archetypalnej sytuacji z Antygony. Niepogrzebany trup brata, którego pozbawiono życia w bratobójczej wojnie, jest obrazą boską wymagającą od najbliższej krewnej – od siostry – przywrócenia sakralnego porządku pogwałconego przez prawa ludzkie. Lecz jak pogrzebać zabite imię? Kto jest w stanie to zrobić?¹ Słowa ostatniej zwrotki wiersza są najsilniejszym oskarżeniem wojny jako sytuacji niehumanitarnej i gwałcącej naturalny porządek świata.

Na koniec zauważmy, że zabójca jest identyfikowany w tej wieloznacznej wypowiedzi jedynie jako faszysta, bez żadnych odniesień etnicznych. Wobec wielu antyniemieckich tekstów Juliana Tuwima ma to swoją szczególną wymowę.

*

Cóż dodać po tym wierszu w kwestii elementarnych identyfikacji rodzinnych zawartych w polskich doświadczeniach wojennych?

¹ Przypomnijmy swoisty pomnik imion stojący na terenie dawnego Umschlagplatzu przy ul. Stawki w Warszawie.

Bibliografia

- Czapski J., 1990, *Na nieludzkiej ziemi*, Czytelnik, Warszawa.
- Eisenstadt S., Giesen B., 1993, *The Construction of Collective Identity*, "Archives Européennes de Sociologie XXVI (1), s. 72-102.
- Łukasiewicz P., 1989, *Funkcje domu w okresie okupacji niemieckiej*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 67–82.
- Mickiewicz A., 1975, *Wiersze*, Czytelnik, Warszawa.
- Miller M., 1993, *Arystokracja*, Tenten.
- Silverman D., 1993, *Interpreting Qualitative Data*, Sage Publication, London.
- Strzembosz T., 1993, *Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Tuwim J., 1955, *Wiersze*, Czytelnik, Warszawa.
- Tyszka A., 1993, *Kultura jest kultem wartości*, Norbertinum, Lublin.
- Tyszka Z., 1984, *Rodzina a struktura społeczna*, Pomorze, Bydgoszcz.
- Wańkiewicz M., 1991, *Ziele na kraterze*, Elipsa, Warszawa.

Mieczysław Marciniak

Pozytywne doświadczenia biograficzne w kontekście okupacji: oportunizm i opór

1. Cel i metoda opracowania

Kwestia „pozytywnego doświadczenia” w kontekście wojny i okupacji może prowadzić do niepotrzebnych w punkcie wyjścia kontrowersji. Aby ich uniknąć, chcę na wstępie jasno określić, do jakich faktów i jakich problemów ograniczę swoje opracowanie. Wyjściowym faktem jest, że w zbiorze narracji dotyczących okresu wojny i okupacji, pochodzących z badań *Biografia a tożsamość narodowa*, narratorzy – jakkolwiek bardzo nieliczni – wprost formułują pozytywne oceny mieszczące się w spektrum od „żyło mi się całkiem dobrze” po „to była przyгода”. Fakt ten prowadzi do trzech pytań problemowych:

- 1) w jakich wymiarach dokonywana jest pozytywna ocena własnych doświadczeń biograficznych,
- 2) w jakich warunkach mogą się pojawić pozytywnie oceniane doświadczenia biograficzne w czasie okupacji,
- 3) jakie konsekwencje dla interpretacji cierpienia i śmierci innych (spowodowanych wojną i okupacją) ma „pozytywna” interpretacja własnego doświadczenia.

W opracowaniu wykorzystywałem zasady metody opracowanej przez Fritza Schützego. Metoda ta zmierza do budowania teorii procesów społecznych empirycznie ugruntowanej w doświadczeniach biograficznych uczestników tych procesów. Według Schützego „[...] socjologiczne analizy biografii, [...] powinny wyszukać epistemiczny potencjał tkwiący w systematycznym porównywaniu różnych studiów przypadku dla osiągnięcia empirycznie ugruntowanych twierdzeń teoretycznych”.

Jest zrozumiałe, że osiągnięcie poziomu ugruntowanych twierdzeń teoretycznych jest zadaniem bardzo pracochłonnym i przez to odległym. W niniejszym tekście ograniczam się do analizy czterech przypadków reprezentujących dwa różne środowiska społeczne i zarazem dwa różne i przeciwstawne wymiary „pozytywnych” doświadczeń okupacyjnych.

W zastosowanej metodzie pierwszym krokiem badawczym jest analiza schematów komunikacyjnych tekstu autobiografii. Dzięki tej analizie wyodrębnia się wprawdzie jednostki opowiadania, które bezpośrednio odnoszą się do tego, co – potocznie określając – było „koleją losu” opowiadającego. Formalnie wyodrębnione

jednostki tego typu będę określał terminem „narracji właściwej” bądź „narracji wąsko rozumianej”. Istotnym ustaleniem omawianej metody jest, że sposoby ujmowania doświadczeń biograficznych ograniczają się do czterech tzw. „struktur procesowych”¹.

Pierwsza została określona jako „biograficzny plan działania” i odpowiada „zasadzie intencjonalnego perspektywicznego planowania własnego życia oraz udanym bądź nieudanym próbom realizacji planów jednostki”. Druga, określona jako instytucjonalny wzorzec przebiegu historii życia, odpowiada zasadzie orientowania się jednostki na normatywne oczekiwania instytucjonalne i podlegania kontroli z ich strony. Trzecia określana jako „trajektoria” związana jest z podleganiem jednostki uwarunkowaniom i procesom, nad którymi nie ma kontroli i którym – ze względu na ich destrukcyjny charakter – towarzyszy cierpienie². Czwarta struktura procesowa, opisująca sytuacje nagłych i nieprzewidywalnych zwrotów życiowych otwierających nowe możliwości, jest określana jako „przemiana”.

Każde opowiadanie autobiograficzne, obok narracji właściwej obejmującej konstrukty jednej lub kilku wymienionych wyżej struktur procesowych, zawiera innego rodzaju elementy, takie jak opisy, scenki, komentarze i autokomentarze³. Ogólnie biorąc, jeżeli narracja właściwa pozwala badaczowi odsłonić struktury procesów życiowych, to w tych elementach zawierają się przekonania, sądy, przesady, teorie i autoteorie autobiografa. Niebezpiecznemu pomieszaniu „teorii” i „autoteorii” prezentowanych przez opowiadającego z teorią konstruowaną przez badacza powinna zapobiegać „zasada pragmatycznej refrakcji” (Schütze 51). Oznacza ona konieczność analitycznego wiązania tych formalnie odrębnych jednostek wypowiedzi z odtwarzanymi na podstawie „narracji właściwej” procesami biograficznymi. Pozwala to lepiej zrozumieć sam proces biograficzny oraz niekiedy przeniknąć w to, co jest przez narratora świadomie i nieświadomie przesłaniane, co tworzyło głębiej leżące źródła napięć w biografii – a zatem lepiej wniknąć w proces biograficzny.

W materiałach autobiograficznych, uzyskiwanych drogą wywiadu narracyjnego, z reguły pojawia się odrębna część zawierająca odpowiedzi na zadawane przez prowadzącego wywiad pytania. Jest to część odrębna przede wszystkim w tym znaczeniu, że w czasie słuchania pojawiającej się *ex tempore* narracji autobiograficznej obowiązuje żelazna zasada niezadawania żadnych pytań. Jak pokazują doświadczenia, w realizacji omawianej tu metody, nawet najbardziej błahe pytania czy uwagi ze strony słuchającego mogą bezpowrotnie zniweczyć oryginalną

¹ Cytuję tu i poniżej przekłady nazw i określenia poszczególnych struktur przyjęte przez M. Czyżewskiego i A. Rokuszczyk-Pawełek w *Analizie autobiografii Rudolfa Hössa*. Cytaty pochodzą z „Kultury i Społeczeństwa” nr 2/1989, s. 46.

² Koncepcja trajektorii ma w tej orientacji socjologicznej bardzo bogatą tradycję sięgającą ducha szkoły Chicago, por. G. Riemann, F. Schütze (1992).

³ Różnorodność tego rodzaju „konstrukcji” występujących w autobiografii przedstawili M. Czyżewski, A. Rokuszczyk-Pawełek, dz. cyt., s. 44–46.

interpretację autobiograficzną. To, co w takim wypadku uzyskujemy, jest wtedy raczej wspólnym osiągnięciem badacza i badanego, i przez to artefaktem. Dlatego pytania i odpowiedzi następują po wyczerpaniu się spontanicznego opowiadania. Ilekroć dane z tej części wywiadów będą wykorzystywane w niniejszym opracowaniu, będzie to wyraźnie sygnalizowane.

2. Studium czterech przypadków

Pan Alfred

Narrator miał w momencie wybuchu wojny 19 lat. Okres przedwojenny i okupację spędził w małych miasteczkach w okolicach Częstochowy, Wielunia i Piotrkowa, które zamieszkiwała – obok Polaków – ludność pochodzenia żydowskiego, niemieckiego i czeskiego. Były to wówczas tereny leżące blisko przedwojennej granicy polsko-niemieckiej.

Uderzającą cechą opowiadania pana Alfreda jest wyraźne wyodrębnienie dwóch części. Pierwsza jest bardzo zwięzłym ujęciem jego okupacyjnej biografii, czyli właściwą narracją autobiograficzną. Druga zawiera opisy pozornie niepowiązanych ze sobą wydarzeń, w których pan Alfred bądź w ogóle nie brał udziału, bądź odgrywał przypadkową – z punktu widzenia ich wewnętrznej dramaturgii – rolę. Części te różnią się kilkoma innymi cechami – przede wszystkim rozmiarem i charakterem ujęcia. Część pierwsza jest skrajnie skondensowana i uporządkowana linearnie według sekwencji zdarzeń i etapów okupacyjnego życia pana Alfreda. W opozycji do niej, część druga jest obszerna, brak jej natomiast wyraźnego uporządkowania i – przedstawiając obrazowo jej charakter – sprawia wrażenie jak gdyby pamięć opowiadającego, na podobieństwo punktowego reflektora, wydobywała poszczególne elementy ukrytej w mroku sceny.

Niewielki rozmiar części pierwszej pozwala zacytować ją w całości:

I: A gdzie Pana zastał ten pierwszy dzień września?

N: Pierwszy września to zastał mnie proszę pana no w domu u rodziców gdzie byłem.

I: A gdzie to było?

N: To było S.... S. proszę pana. No i ja byłem krawcem potem przez cały czas prowadziłem troszkę... nie szylłem... miałem kartę rejestracyjną z Wielunia powiatowego no i tak było do 1942 roku. 40–41 miałem zezwolenie, na no ale wie pan Niemcy jakoś mnie jakoś uważali bardzo, bardzo. Miałem kontakty proszę pana to co robiłem w żandarmerii tam tej miejscowej w S. Tam coś to tamto to przyjeżdżali nieraz jak bo to było tak w wiosce tak na uboczu. To przyjeżdżali do mnie i siedzieli. No i tak to jakoś było.

Tak później w 42 roku przyjechało zarządzenie takie, że odebrać Polakom karty rzemieślnicze. I zabrali mi kartę, maszyny zabrali wszystko to i w porządku a mnie do Niemiec. Z Arbeitsamtu kartę do Niemiec. To ja bryknąłem do Protektoratu.

Później z Protektoratu to przychodziło się do Rzeszy. W międzyczasie na szmugiel. Się.. tutaj miałem znajomości u rodziców no i tu brat.. bo tam ziemię mieli no to ojciec mnie gonili. To się pytali nieraz w nocy przyjeżdżali czy jestem. No nie ma no. I tak w porządku.

Tak w Protektoracie w 42 roku proszę pana, gdy się nawiązywały te łapanki... już tam utworzyła się partyzantka. Tak że chodzili. Pamiętam to 42 rok to było w czerwcu. W międzyczasie na ulicy w Radomsku na ulicy Reymonta. Idziemy z kawiarni bo tam było legalnie możesz pan wódkę sobie kupić 60 złotych kosztowała. Młynarki, bo tam były pieniądze młynarki krakowskie. 60 pół litra. Wychodzimy z takiej kawiarni od takiej Grzesia Puławskiego. Tam mieli restaurację. Przyleciało dwóch gestapowców takich wysokich bo to było w Protektoracie... wyszło z tej też, byli na rauszu. A dwóch podleciało takich tyż i z tyłu szli trzask, trzask.. zabrali paszport i do domu. Co było robić? Trzeba uciekać. Już nagonka, łapanka.... Ja przeszedłem do Rzeszy... nazad. W 42 roku. Tak w 42.

Przeszedłem tutaj się ukrywałem... to tamto i później zawiązał się, gdy Niemcy zaczęli kopać okopy tutaj. Zaczęli od granicy polsko-niemieckiej. Warta, Działoszyn, Wieluń tu no i utworzyli takie zakłady krawieckie do reperacji mundurów to tamto. I jeden Niemiec mówi Fredek ty nie masz dowodu. No to już wszystko było tego. I wrobili mnie do Arbeit.. przez Arbeitsamt i do tej szwalni niemieckiej. No i pracowałem do w tym. Ale było bardzo dobrze mi tam nie mogę powiedzieć. Tam przeważnie a to robiłem takie kostiumy, żakiety dla córek tych oficerów bo to byli przeważnie z Alzacji przeważnie byli francuscy ci.. bardzo inteligentni byli. To oni tylko się pytali mówi czy «Haben Sie spirit». Ja mówię «Ja, habe ich». Spirytus. No to gdzie. A to było 8 km od granicy to pomiędzy P. a B. A jeszcze było od mojego mieszkania. Od mojego domu gdzie mieszkałem 18 km. To dostałem nawet niemiecki rower. Że jeździłem do pracy. Jak chciałem to jeździłem. No i to tak było proszę pana.

Domniemanym powodem skondensowania wątku autobiograficznego mogło być dążenie narratora do niewnikania w niewygodne szczegóły dotyczące tego, co robił w początkowym okresie okupacji. Jakkolwiek brak danych co do jego związków z żandarmerią, to uzasadniona wydaje się hipoteza – szczególnie w świetle zakończenia narracji – że w tym okresie pan Alfred trudnił się handlem alkoholem i prowadził nielegalny wyszynk.

Przy tej interpretacji autobiograficzna narracja pana Alfreda tworzy zamkniętą całość – rozpoczyna się mianowicie od opisu pewnej stabilizacji i zamyka symetrycznie opisem stabilizacji. W końcowym okresie stabilizacji pan Alfred ma stałą pracę, dodatkowe korzyści w postaci roweru i swobody poruszania się, jaką daje świadectwo zatrudnienia w zakładzie produkującym na potrzeby armii; możliwość pracy „na boku”, która przynosi mu uznanie dla jego rzemieślniczych kwalifikacji, oraz może na inteligentne pytanie „haben Sie spirit?” odpowiedzieć twierdząco „Ja, habe ich”. Te cechy pozwalają panu Alfredowi ocenić swoją sytuację życiową jako „dobrą”. W ten sposób znaleźliśmy egzemplifikację istotnej teoretycznie kwestii – w jakich mianowicie wymiarach dokonywana jest ta ocena.

Relatywnie rozbudowany opis wymiarów tej oceny sugeruje, że pan Alfred ma poczucie wyjątkowości swej sytuacji. Idąc tym tropem, można postawić pytanie o to, co było w ówczesnych doświadczeniach i w obecnym odczuciu pana Alfreda na tyle „zwyczajne”, czy „oczywiste”, że nie wymaga narracyjnego rozwinięcia. W ten sposób trafiamy na ślad tego, co składa się na obraz „zwyczajnej” okupacji i czego, na mocy milczącego założenia, pan Alfred nie musi wyjaśniać swemu słuchaczowi. A zatem – po stronie działań okupanta – „zwyczajne” były rozporządzenia pozbawiające Polaków praw, zagrożenie wywozem do przymusowej pracy, zwyczajne nocne najścia policji. Bardziej istotne jest, że te działania wywołały system „zwyczajnych” sposobów radzenia sobie – takich jak „brykanie” przez zieloną granicę, szmugiel („W międzyczasie na szmugiel”), ukrywanie się, któremu sprzyja solidarność przecinającą podziały narodowe (przynajmniej ten Niemiec, który znajduje panu Alfredowi pracę wie, że pan Alfred się ukrywa – występuje jednak w roli „kolegi”, nie zaś „Niemca”).

Pozostała część opowiadania pana Alfreda dotyczy wydarzeń, których nie wiąże ani żadna wyraźna linia procesu biograficznego, ani struktura argumentacji. Niemniej w tej części narrator nadal „pracuje” nad swoim doświadczeniem okupacji. Wszystkie fragmenty łączy to, że dotyczą „negatywnych” – niekiedy bardzo dramatycznych – zdarzeń oraz że są związane z działalnością – jak to określa pan Alfred – „partyzantki”. Wszystkie wydają się dokumentować jedną tezę: „partyzantka” była pośrednią lub bezpośrednią przyczyną nieszczęść i śmierci.

Kluczowy opis dotyczy losu Tadka Szlenka – znajomego pana Alfreda. Tadek Szlenk był oficerem Wojska Polskiego i – jak można sądzić – był związany z „partyzantką”. Został w 1943 r. aresztowany i był okrutnie torturowany. Chcąc popełnić samobójstwo zeznał, że w wieży kościoła ukrył radiostację. W czasie wizji lokalnej skoczył z wieży, czego pan Alfred był świadkiem. Skok nie okazał się śmiertelny, a pan Alfred zmuszony został, wraz z innymi, do przeniesienia potwornie poranionego Szlenka na żandarmerię. Szlenk został wyleczony przez Niemców, zginął jednak spalony żywcem w podpalonym przez Niemców, w czasie wycofywania się w 1944 r., więzieniu na łódzkim Radogoszczu. Tadek Szlenk był w jakiejś mierze dla narratora swoistym *alter ego* – kimś bliskim i „fajnym”, a zarazem uwikłanym w działalność, o jakiej pan Alfred wołał nie wiedzieć – ”Nie chciałem się w to w wtajemniczać, bo za byle co, to już”.

Stosunek do „partyzantki” – obok lęku o własne bezpieczeństwo – gdzie los Tadka Szlenka (i kilku innych, o których opowiada pan Alfred) stanowi specyficzne *memento* – obejmuje przekonanie, że „partyzantka” sama w sobie była zjawiskiem negatywnym. Pan Alfred szczególnie wyraźnie tę ocenę odnosi do działań po okupacji niemieckiej: „...a ruscy przyszli później. A później się zaczęło prosić pana prawdziwe AK i bandziorstwo”. Dla ilustracji opowiada jak to „partyzanci” zastrzelili w biały dzień milicjanta – „fajnego” człowieka. Kończąc opis tego wydarzenia mówi: „I to nie wiadomo, nie wydało się kto go zabił. Czy partyzantka, czy akowcy, czy te... czy «zbiłowcy» i uciekli”. Jak widać, pan Alfred nawet

werbalnie sygnalizuje, że nie chce, lub nie potrafi, dokonać hipotetycznej identyfikacji motywów działania partyzantów. W części wynika to z jego programu „nie mieszania się”, w części jednak z umieszczenia całej „partyzantki” w pobliżu pola znaczeniowego „bandziorstwo”.

W opowiadaniu pana Alfreda można prześledzić występowanie dwóch różnych układów społecznych – układu lokalnej społeczności i układu ponadlokalnych sił „wzbudzanego” działaniem „partyzantki”. Ten pierwszy układ jest dla narratora układem w znacznej mierze przewidywalnym i dającym poczucie, że „było spokojnie”. Ten drugi, przeciwnie – wprowadza element zagrożenia i pośrednio lub bezpośrednio przyczynia się do cierpień i śmierci. Pośrednio, gdy wywołuje represje okupanta i gdy giną w walce lub w więzieniach partyzanci i ludzie z nimi związani, bezpośrednio – gdy sami partyzanci zabijają „fajnych” ludzi.

Charakterystyczne, że w ujęciu pana Alfreda układ pierwszy, to znaczy społeczność lokalna, nie występuje jako podmiot zbiorowy oparty na poczuciu „my”. Przeciwnie, postaci w nim występujące są charakteryzowane w sposób indywidualizujący – jest to zawsze jakaś osoba wymieniana z imienia i nazwiska, posiadająca znaną panu Alfredowi biografię i czytelne miejsce w lokalnej społeczności. W stosunkach tworzących ten układ występują wyłącznie motywy wynikające z osobistych powiązań i interesów, przy całkowitym ignorowaniu obligacji wpływających z przynależności do wspólnot określonych „ideologiczne” (np. narodowych) czy instytucjonalnych (np. bycie żandarmem czy pracownikiem Arbeitsamtu). Co więcej, tego rodzaju przynależności są szczególnie cennym instrumentem w tworzeniu sieci indywidualnych powiązań. Warto przywołać fragment ukazujący, jak funkcjonował lokalny układ w przypadku Arbeitsamtu:

[...] w Arbeitsamt taki był nauczyciel Łucki on był Ukrainiec i Banach. To byli tam z Ukrainy. W Arbeitsamcie pracowali oni. Także że wysyłali młodzież, którą znali do Niemiec. Wysyłali na transport... mówią uciekaj, mówi bo tu nie masz co robić. Tak dużo powysyłali do tych Niemiec.

[...] Proszę pana oni mieli kontakt zawsze, bo przychodziło do Arbeitsamtu ze żandarmerii, donosiciele Niemcy byli. I to przychodziło do Arbeitsamtu, że to ma być łapanka. To już oni wiedzieli to tamto szykowali. Arbeitsamt szykował tam sofort. I gepeckt. Natychmiast z paczką na Arbeitsamt się stawić. A ci co byli dwóch tych ludzi ten Banach i Łucki to byli nauczycielowie polscy. Oni uczyli tam przed wojną dzieci. Oni znali te tereny te okolice. Znali te wioski bo byli przecież zżyci z tymi ludźmi. A oni, że mieli... pracowali... bo oni mieli te prawa niemieckie, Białorusini te, Ukraińcy. To wszystko byli niemieckie.

Przedstawieni w narracji dwaj pracownicy Arbeitsamtu są Ukraińcami, na „prawach Niemców”, zarazem działają na rzecz „zżytych” Polaków, wykorzystując informacje od „niemieckich donosicieli” z lokalnego posterunku żandarmerii. Tego rodzaju doświadczenia wyniesione z funkcjonowania układu lokalnych powiązań nie eliminują oczywiście stereotypowych uprzedzeń, które narrator odnosi

do poszczególnych narodowości. Cytowany niżej fragment pochodzi z tej części wywiadu, w której zadawane są uzupełniające pytania:

N: No wie Pan... Ukraińcy to byli wredny naród... o to był naród...

I: Miał Pan jakieś kontakty z Ukraińcami?

N: Z Ukraińcami jak ich przywieźli. Bo Niemcy przywozili ich tu. Tu obozy były takie. O to byli... chorosza... o to byli wredni. Proszę pana to byli... żeby chciał od Pana wszystko a on żeby nic nie dał. To byli naród nie bardzo byli. I znów miałem jedną taką Ukrainkę. Ona niby była wróżka. Ona... przychodziła do nas tam za okupacji. To ona mówiła, żeby strzec się ich. Bo ona mówi w 39 roku to Ukraińcy mordowali waszych żołnierzy. Bo to było tak. Mówi przybijali do drzewa. Ta.

W tym fragmencie pan Alfred posługuje się zgeneralizowanymi kategoriami i odpowiednio zgeneralizowaną wiedzą w odniesieniu do grupy „zewnętrznej” – przywiezionej przez Niemców. Natomiast „lokalni” Ukraińcy, o których była mowa wcześniej, oraz Ukrainka – wróżka, przez włączenie w układ lokalny całkowicie tracą swoje stereotypowe cechy. Analogiczne jest w wypadku innych grup, na przykład Niemców czy Żydów.

W efekcie układ lokalny znajduje się poza podziałami typu „my-oni”, „nasi-wrogowie”. Składa się z jednostek, które na własną ręką muszą rozpoznawać innych jako potencjalnych wrogów bądź sprzymierzeńców czy partnerów w interesach. W układzie tym pan Alfred może działać zgodnie z paradygmatem „teorii racjonalnego wyboru”, przy jednoczesnym nie podleganiu żadnym „wspólnotowym” obligacjom. Wyróżniającym bowiem rysem teorii racjonalnego wyboru jest właśnie indywidualizm, co oznacza umiejscowienie strategicznych decyzji zawsze na poziomie jednostek, nie zaś jakkolwiek pojętych grup. Oczywiście w układzie lokalnym funkcjonowały powszechnie przyjęte normy, które były na tyle oczywiste dla pana Alfreda, że o nich nie wspomina. Wywołuje to wrażenia występowania paradoksalnych – z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora – sytuacji. Takim paradoksem jest „ukrywanie” się pana Alfreda. Równie paradoksalny jest fakt, że aresztowanie Tadka Szlenka – oficera Wojska Polskiego, aktywnie zaangażowanego w ruch oporu – następuje „dopiero” w 1943 r. Nie można bowiem zapominać, że ramą jest społeczność, w której ludzie znają się od pokoleń i w której sąsiedzi wiedzą o sobie niemal wszystko. Dlatego aresztowanie Szlenka było szokiem i – jak powiada pan Alfred – wywołało popłoch. Jak się okazało, uzasadniony, gdyż towarzyszyła temu fala aresztowań wyraźnie łamiąca istniejący układ. Układ ten został złamany przez siły należące do innego układu – układu makro. Partyzantka wzbudza represje, których wykonawcami są już podmioty zbiorowe należące do układu innego niż lokalny. Z kontekstu narracji wynika, że określenia: żandarmeria, Wehrmacht, gestapo, nie odnoszą się do konkretnych i znanych żandarmów, gestapowców itd. „Partyzantka” należy również do tego układu, to znaczy amorficznych podmiotów zbiorowych. Efektem

ścierania się tych amorficznych, ponadlokalnych sił jest zniweczenie spokoju oraz cierpienie i śmierć wielu „fajnych” ludzi.

Analiza opowiadania pana Alfreda pozwala powrócić do trzech teoretycznych pytań postawionych na początku opracowania. Przypomnę, że pytania te dotyczyły wymiarów pozytywnego doświadczenia, warunków jego wystąpienia oraz konsekwencji dla rozumienia cierpienia i śmierci, jakie niesła okupacja.

Wymiary pozytywnej oceny własnego życia w czasie okupacji zostały precyzyjnie przedstawione przez samego pana Alfreda. Używając współczesnych, potocznych pojęć można powiedzieć, że pan Alfred w czasie okupacji osiągnął w życiu zawodowym stabilizację i uznanie u przełożonych oraz satysfakcjonujący poziom materialny życia związany z dodatkowymi dochodami. Warto podkreślić typowo oportunistyczne nastawienie pana Alfreda. Okupacja stworzyła bowiem wiele warunków, które pan Alfred wykorzystał dla swojej materialnej prosperity. I tak, system kartkowy stworzył czarny rynek, ustanowienie granicy między Rzeszą a Gubernią dzielącej jego lokalny świat było atutem pana Alfreda na tym rynku. Pan Alfred mając gospodarzącą na wsi rodzinę miał rozwiązany problem zaopatrzenia. Granica, przez którą pan Alfred „brykał”, być może dla innych była relatywnie trudniejsza do przekroczenia, co mogło eliminować część potencjalnych konkurentów. Z kolei pojawienie się w lokalnym środowisku żołnierzy i żandarmów prawdopodobnie w znacznym stopniu pogłębiło popyt na alkohol – i tę szansę narrator również wykorzystał. Oportunistyczne nastawienie pana Alfreda przejawia się i w scenie martyrologii Tadzka Szlenka, kiedy otrzymane baty wykorzystuje do uzyskania tygodniowego zwolnienia z pracy.

Warunkiem pozytywnej oceny jest wielokrotnie wyżej egzemplifikowana cecha układu społecznego polegająca na wykluczeniu „ideologicznych” obligacji. Nie oznacza to, że inni członkowie tej społeczności podzieliali to „wykluczenie”. Przeciwnie – należy sądzić, że dla wielu ludzi z tej społeczności wojna i okupacja zaostrzyła podziały ideologiczne. Świadczy o tym wspomniany przez pana Alfreda fakt zabójstwa milicjanta. Opis, jaki przedstawił pan Alfred, wydaje się jednoznacznie sugerować, że chodziło tu o publiczne wykonanie wyroku w dostępny partyzantom sposób. Zatem przynajmniej dla części aktorów społecznych tego układu (jednostek i grup) istniały wyraźne granice, wyznaczone tak czy inaczej ustanowionym prawem, których przekroczenie było na tyle „jasne”, że można było orzec winę i wykonać wyrok.

Tymczasem „niejasność” układu, jaki wprost i nie wprost konstruuje pan Alfred, pozwala mu stosować niewypowiedzianą zasadę: „żyj i daj żyć innym”. Prowadzi to do ostatniego problemowego pytania, a mianowicie o konsekwencje pozytywnego doświadczenia okupacji. Jak wykazywałem wyżej, pozytywna ocena własnego losu okupacyjnego bezpośrednio łączy się w narracji z problemem cierpienia i śmierci innych. W ujęciu pana Alfreda śmierć i cierpienie nie należały do „istoty” okupacji przełożonej na poziom lokalny. Okupacja wprowadzała wiele ograniczeń i niedogodności, niesła potencjał strachu i poniżenia.

Niemniej – jakby można powiedzieć, używając potocznego określenia – „dawało się żyć”. Zagroženiem były działania zmuszające do czynienia „niejasnego” układu (i przez to elastycznego, stwarzającego sposobności), układem „jasnym”, a przez to wymuszającym działania radykalne, o skali nie dającej się oswoić lokalnymi powiązaniem.

Pan Żuławski

Narrator miał w momencie wybuchu wojny 9 lat, mimo to pracował w czasie okupacji w gospodarstwie sąsiada, Niemca. Od urodzenia do chwili obecnej mieszka w tej samej okolicy, która przed wojną leżała tuż przy granicy Prus Wschodnich (okolice Iławy) i była gospodarczo zdominowana przez Niemców. Pan Żuławski – podobnie jak pan Alfred – korzysta z rynku stworzonego przez okupację, z tym że jest to prawdziwie europejski wspólny rynek stworzony przez niemiecki podbój Europy:

N: Moja matka handlowała, tak – wie Pan – jeździła, do Westfalów, do Berlina, do... Holandii, nie?... – ja też dużo jeździłem z matką –... i handlowaliśmy... To Niemcy

I: A to w wojnę?

N: Podczas wojny, podczas wojny, podczas wojny to było – a to chłopaki takie byli dorosłe już... wie Pan... wszystko na kartki – buty na kartki, tam yyy... ubrania na kartki... – a moja matka miała szanse, nie?, to taki chłopak, niby do knura przywoził lochę nie? Ojciec zabijał mu tutaj nie? w nocy – wracał z powrotem, to jego matka, aż się za głowę łapała – on tam świniaki wynosił... z domu... No chłopak chciał się ubrać, chciał rower elegancki mieć – a matka z Łodzi rowery przywoziła... – To tam «Otello» te rowery, takie niebieskie, pamiętam, lekko granatowe – przywoziła tym Niemczakom... buty eleganckie... garnitury z Holandii przywoziła im... nie? Tak handlowało się... Kryształy...

Po drugie – tak jak w przypadku pana Alfreda – lokalny układ, w jakim żył pan Żuławski, dopuszczał współpracę przekraczającą podziały narodowe:

N: Sołtys tam na przykład – taki przykład mogę powiedzieć – yy zabiliśmy świniaka... i jakaś tam taka kobita – nazwiskiem już nie będę operował, ale mogę mówić Piszewska taka... i doniosła temu sołty-sowi niemieckiemu – on się nazywał Wendorf – i to taki dobry przyjaciel, ojca kolega, jak przyszedł na wieczór, mówi: «Przyszedłem na wątróbkę». Nie? A ojciec mówi – «Toć nie ma wątróbki żadnej, ja przecież świniaka nie zabiłem...». «Ty – mówi – jak zabijasz świniaka, to tak zabijaj, żeby sąsiadka nie widziała, ani sąsiad» – mówi, nie?

I: Mhm

N: «bo ja – mówi – pryndzy wiedziałem jakieś świniaka kończył zabijać, to ja pryndzy wiedziałem już wszystko» – to ostrzegał jeszcze, żeby nie?... żeby nie tego... yyy...

I: Mhm

N: Przed Polakami, bo – mówi – Polak je gorszy, mówi, bo my ciebie nie tego, nie?

Przytoczone fragmenty pochodzą z części wywiadu powstałej w wyniku pytań zadawanych przez prowadzącego wywiad. Opowiadanie *ex tempore* zawiera tylko dwie, bardzo krótkie, jednostki narracyjne, przedzielone obszernym komentarzem. Obydwie poświęcone są „ucieczkom” poza miejsce stałego zamieszkania. Pierwsza dotyczy panicznej, spontanicznej i nieorganizowanej ucieczki przed wkraczającymi „Niemcami”, druga była w zasadzie zorganizowaną i przymusową ewakuacją przed wkroczeniem „Ruskich”. Dla 9-14 letniego chłopca, jakim był w tym czasie narrator, tylko one były wydarzeniami biograficznymi w ścisłym sensie; okres zawarty między nimi był „zwykłym” codziennym życiem charakteryzowanym przez scenki i opisy typu wyżej zacytowanego. Analiza dotycząca okresu okupacji może zatem ograniczyć się do obszernego komentarza, jaki wypowiada pan Żuławski w związku z pierwszą, paniczną ucieczką ludności polskiej przed wkroczeniem Niemców.

W tym komentarzu myśl narratora wydaje się krążyć wokół paniki wywołanej przekonaniem, „że będą mordować”. Ilekroć przywołuje to przekonanie, natychmiast mu zaprzecza wielokrotnie rozbudowując argumentację, że ucieczka była zachowaniem nieracjonalnym. Nieracjonalnym – gdyż należało zaufać Niemcom-sąsiadom twierdzącym, że za tydzień lub dwa Niemcy będą wszędzie. Okazało się nadto, że wkraczająca armia niemiecka zachowywała się „grzecznie”. Tego określenia pan Żuławski używa często i w różnych kontekstach. W odniesieniu do żołnierzy oznacza, że gdy się pojawili w karczmie, to zwyczajnie kupowali i płacili, oraz że nikogo nie „maltretowali”. Niemcy co prawda mordowali, ale tych tylko, którzy im się wcześniej narazili – co „mieli na pieńku z Niemcami”.

Podobnie jak w opowiadaniu pana Alfreda śmierć innych jest „problemem” domagającym się opracowania i rozwiązania. Komentarze i argumentacje narratora prezentują sposób, w jaki rozwiązał on ten problem. Pan Żuławski wydaje się sądzić, że nie wojna i okupacja była bezpośrednią przyczyną śmierci lub niewiomego losu niektórych („wywieźli ich i nie wrócili”), ale przedwojenne zaszłości. Charakteryzując je, wprowadza obraz dominacji gospodarczej Niemców będącej efektem procesu wypierania Polaków przez pracowitych, skrzętnych i przewidujących Niemców. Polacy bowiem nie potrafili przewidzieć konsekwencji faktu, że wynajmując się do pracy u Niemców popełniają strategiczny błąd zaniedbywania własnych gospodarstw. Efektem tego procesu ekonomicznego wypierania była – używając terminu spoza słownika narratora – „frustracja” Polaków, prowadząca do „psocenia” Niemcom lub ich symbolicznego poniżenia:

No i oni, wie Pan, takie zawsze chłopcy to mieli frajdę, kiedy tam specjalnie robili, to tam tym Niemcom psocili – to rowery połamali, potłukli, to w karczmie, pamiętam, «Jeszcze Polska nie zginęła...» grali.. to ich po czapach, kazali na baczność stać, nie? – no i potem, to ci poginęli, nie? Zaraz jak Niemcy wkroczyli to ich pozabijali...

W opowiadaniu pojawia się szczegółowe wspomnienie bogatego Niemca, który wzbudził zdziwienie u polskiego gospodarza tym, że zbierał pojedyncze kłosa pozostałe na drodze podczas zwożenia plonów. Nadto Niemiec ów ubierał się skromnie i stawiał „chłopom” piwo i wódkę w karczmie. Opis ten wydaje się służyć niewypowiedzianej tezie, że Niemcy ze swej strony nie prowokowali agresywnego zachowania, a zatem cytowane wyżej „psocenie” było wyłącznie winą psocących. To, że narrator nie porusza problemu niewspółmierności ewentualnej „winy” i „kary” („psocenie” i śmierć), sugeruje, iż „rozumie” Niemców, gdyż chodziło o głęboki problem, który mogli tylko w ten sposób skutecznie i „ostatecznie rozwiązać”.

Przywołany przez pana Żuławskiego obraz Niemca służy też egzemplifikacji cech, które składają się na pojęcie „grzeczności”. „Grzeczność” to sumienna praca i skrętność prowadzące do bogactwa, połączone ze skromnością w życiu codziennym i sztuką zjednywania sobie ludzi. W rozumieniu narratora, „grzeczność” dawała Niemcom prawo do wysokiego miejsca w społeczności lokalnej i zarazem prawo do życia w wybranym przez siebie miejscu. Opis podkreśla, że byli oni z tym miejscem przede wszystkim związani, nie zaś z państwowością niemiecką. Opisujący Niemiec ukrył się w pierzynie przed przymusową ewakuacją w obliczu nadciągającej Armii Czerwonej, ryzykując rozstrzelanie przez specjalne „Scharfkompanie”. (*Notabene* rodzina pana Żuławskiego została – „chciał, nie chciał” – ewakuowana).

Opowiadanie pana Żuławskiego w ogólnym zarysie potwierdza obraz uzyskany w wyniku analizy opowiadania pana Alfreda. Podobnie jak w poprzednim można rozróżnić dwa układy – lokalny i ponadlokalny. Jednak w opowiadaniu pana Żuławskiego układ ponadlokalny ujawnia swoją obecność „pozytywnie” – zajmując się dobytkiem, opuszczonym przez nieracjonalnie uciekających „chłopów”, ustanawiając drakońskie prawo przeciw plądrowaniu oraz pozostawiając wspomnienie „grzecznie” zachowującej się armii. W czasie okupacji natomiast układ ten wydaje się całkowicie oswojony przez układ lokalny. Obok cytowanej wcześniej sceny, w której niemiecki sołtys, występuje przede wszystkim jako przyjaciel pouczający Żuławskiego-seniora, by skuteczniej maskował nielegalne świnobicie, znajduje się scena jeszcze wyraźniej opisująca *modus vivendi* tych dwóch układów. Niemiec, u którego pracował pan Żuławski miał zwyczaj co sobotę zabijać świnie, dla siebie i swoich pracowników. Mówił wtedy: „Zróbta chłopaki, żeby jaka świnia złamała nogę”, i pan Żuławski zabijał świnie, a później łamał jej nogę, co stanowiło wystarczającą cesję na rzecz ponadlokalnych ustanowień prawnych.

Skądinąd lokalne środowisko nie było jednorodne. W opowiadaniu rysuje się podział przekraczający kategorie narodowe. Z jednej strony byli ludzie „grzeczni”, potrafiący „współpracować” – jak wspomniany niemiecki sołtys i zaprzyjaźniony z nim ojciec narratora. Po drugiej stronie podziału znajdowali się „psocący chłopcy”, donosicielka Piszewska, ale też młodzi Niemcy („Niemczaki”) kradnący rodzicom świnie, by dobrze się ubrać czy kupić rowery.

Pani Iga

Opowiadanie pani Igi jest obszerne i wielowątkowe – w takim wypadku szczególnej wagi nabiera zasada analitycznego oddzielenia właściwej narracji od ocen, argumentacji, teorii i autoteorii, konstrukcji budowanych w tle i innych jednostek występujących zwykle w autobiograficznym opowiadaniu. Na podstawie narracji można odtworzyć następujący przebieg okupacyjnych losów pani Igi, wraz z krótką charakterystyką sytuacji, w jakiej zmiana losu następowała.

W 1939 r. pani Iga zdała maturę w prywatnej szkole sióstr zakonnych w Wilnie i była pełna radosnych planów co do dalszych studiów. 2 września – podczas ustalonego przed wakacjami spotkania z koleżanką, w czasie którego miały omawiać swoje plany życiowe – usłyszała pierwszy raz samoloty niemieckie bombardujące lotnisko. Wraz z koleżanką entuzjastycznie włączyły się w przygotowania do obrony. 17 września rano „w mieście się pokazali milczący, śmierzący, skośnoocy – taka Azja raptem jawiła się w mieście”. Było to przerażające, szybko jednak pojawiło się życie konspiracyjne. Mama skierowała narratorkę do swojej koleżanki, która zorganizowała szpital dla rannych żołnierzy. Pani Iga prowadziła zajęcia świetlicowe dla pacjentów szpitala. W tym czasie rozpoczęła studia na litewskim uniwersytecie – dawniejszym Uniwersytecie im. Stefana Batorego. Z powodu zorganizowanych represji rodzina znalazła się w dotkliwej biedzie oraz musiała opuścić rodzinny dom i przenieść się do skromnego mieszkania, gdzie woda zamarzała w miednicy. Pani Iga podjęła pracę zarobkową. Zaczęła również pracować regularnie w konspiracji.

Na przełomie lat 1940–1941 rozpoczęły się masowe wywózki i cała rodzina żyła w uzasadnionej trwodze, ponieważ ojciec pani Igi należał do kategorii społecznej i zawodowej szczególnie prześladowanej. W 1941 r. wkroczyli Niemcy, a rodzina pani Igi przeniosła się do majątku na Litwie, aby prowadzić ten majątek i opiekować się babcią, która została sama, po tym jak jej rodzinę wywieźli Sowieci. Wkrótce jednak Litwini i Niemcy zorganizowali obóz dla Polaków, w którym znalazła się cała rodzina, oprócz pani Igi, która przypadkiem uniknęła tego losu. Została jednak zupełnie sama ze świadomością, że „Niemcy zaproponowali Litwinom wymordowanie tych wszystkich Polaków z tego obozu”. Szczęśliwie jednak wszyscy członkowie rodziny wydostali się kolejno z tego obozu: 83-letnia babcia została przerzucona przez płot, dwaj bracia kolejno uciekli, a narratorka wystarała się o papiery pozwalające na uwolnienie jej rodziców. Rodzina na powrót znalazła się w Wilnie. Pani Iga awansowała w konspiracji i równocześnie pracowała w niemieckiej instytucji reklamującej ją od wywiezienia do Niemiec. W tym czasie uczestniczyła w podziemnym życiu kulturalnym – była aktywna w klubie młodego twórcy, chodziła na koncerty. W czasie akcji „Burza” pani Iga z powodu ostrzału nie dotarła na zgrupowanie swojego oddziału, zgłosiła się więc do prac pomocniczych w szpitalu. Po opanowaniu miasta przez Armię Czerwoną okazało się, że z walk nie powrócił jej brat – partyzant. Pani Iga przedzierała się przez miasto, by go odnaleźć. Brat jednak poległ i odnalazła tylko jego grób.

Sowiecki terror okupacyjny rozbił powiązania konspiracyjne, a pani Iga musiała opiekować się ciężko chorym ojcem, który po długich cierpieniach zmarł. Drugi brat został aresztowany i wywieziony w głąb Rosji. Pani Idze zaferowano odpowiedzialną pracę w urzędzie repatriacyjnym. Pracowała – mimo młodego wieku – kompetentnie i ofiarnie, starając się zapobiegać łapownictwu i grabieżom związanym z akcją repatriacji. Pracę przerwało zainteresowanie się jej osobą przez NKWD – pani Iga próbowała uciekać, ale się jej to nie udało. Spontaniczna narracja (tzn. nie podtrzymywana pytaniami) kończy się następująco:

O przebiegu śledztwa nie będę opowiadała. Tak jak nigdy niczego nie napiszę. Są ludzie, którzy się obnażają strasznie. To śledztwo, o tym śledztwie opowiadają. Ja nie mogę. Ja nawet dziś nie mogę o tym spokojnie myśleć. To takie upodlanie ludzi. To takie straszne. To się mówi, bili. Ale, czy kto zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy bili? Jak, jakim się staje człowiek bity... Nie opowiadam o tym... ((mówione ze wzruszeniem)).

Okupacyjne losy pani Igi nie stwarzają podstaw do pozytywnej – w potocznym sensie – oceny okresu okupacji. Z wyjątkiem pracy w urzędzie repatriacyjnym, która dawała jej wysokie poczucie sensu i zadowolenia z pokonywania licznych trudności, jej życie podlegało zewnętrznym uwarunkowaniom o wyraźnie trajektoryjnym charakterze. Jednak odpowiadając na pytanie o ogólną ocenę okresu okupacji, pani Iga stwierdza, że był to czas „swoistej przygody”:

A okres okupacji, okres okupacji był była ta świadomość chodzenia po rozszarpanych węglach na skraju przepaści... I to była przygoda, to była swoista przygoda. Dziś młodzi to odbywają przygody yy innego rodzaju, a myśmy mieli swoją przygodę, w której pracowało się i kochało i walczyło i uczyło się żyć... to chyba tak.

Ocena taka jest zaskakująca w zestawieniu z okupacyjnym losem pani Igi odtworzonym na podstawie jej narracji. Wynika z tego, że sens przygody zawiera się w innej warstwie opowiadania, to znaczy w komentarzach, ocenach, argumentacjach i tak zwanych „konstrukcjach drugiego planu”⁴.

Swoje opowiadanie pani Iga rozpoczyna od komentarza wyjaśniającego uwarunkowanie jej sposobów działania i odczuwania w czasie wojny i okupacji:

No cóż, to może ja zacznę od tego, że ja się urodziłam i wychowałam w rodzinie, która od pokoleń uczestniczyła w walkach niepodległościowych. W moim domu to był normalny temat. Moja mama, mój dziadek, mój pradziadek, wszystko to walczyło z jakimś zaborcą. Dla mnie, naj/ nie tylko dla mnie bo zresztą i dla moich braci najwyższy wzór człowieka, postawy ludzkiej to właśnie była walka za kraj.

⁴ Trzeba podkreślić, że ocena okresu okupacji jako „przygody” pojawia się w zakończeniu wywiadu, w kontekście porównania z dziesięcioletnim okresem uwięzienia w obozach w głębi Rosji, jaki stał się jej udziałem. Pani Iga uważa ten właśnie okres za czas formatywnej dla jej całego życia ostatecznej próby. W tym zestawieniu doświadczenia okupacji wydawać się mogą tylko – czy zaledwie – przygodą. W narracji okresu okupacji istotnie zaznacza się pełen ciepła dystans w stosunku do „warkoczystej panny”, jak określiła siebie w tym okresie pani Iga.

I to w konsekwencji takiego stanowiska domowego, no to później właśnie uczestniczyłam w tych dziejach, w pracach konspiracyjnych.

Ten wzór powoduje, że pani Iga nie chce zaakceptować trajektorii jako ramy interpretacji własnej biografii. W początkowym okresie jej doświadczenia wydają się zresztą układać zgodnie z rodzinnym wzorcem – choć nieoczekiwany wybuch wojny przerywa jej osobiste plany, jest przygotowana do podjęcia nowej sytuacji i wręcz entuzjastycznie poszukuje swojego miejsca:

Już tu nie mogliśmy mówić nic, co będziemy robić dalej, ale co będzie się działo w najbliższym okresie. No i ja ze swoją najbliższą przyjaciółką dowiedziałyśmy się, że przyjmują dziewczyny chłopców na tzw. żywe torpedy. RKU przyjmuje na tzw. żywe torpedy. To znaczy zgłaszały się młode osoby, młode i na zadania, które były tak trudne do wykonania, że w dziew/ prawie w 100% kończyły się śmiercią. No ale gdzie my, na te żywe torpedy. I zgłosiłyśmy się z koleżanką do RKU. Taki starszy człowiek siedział tam chyba... sierżant chyba. No i my zgłaszany się, war-koczaste. A on tak pokiwał głową i powiedział: «Panienci, jeszcze będziecie miały czas umrzeć». I wyprawił nas. No więc, wyszłyśmy stamtąd, ale co robić my musimy coś zrobić! Więc zgłosiłyśmy się do sekcji krwiodawców. Będziemy oddawać krew żołnierzom na froncie.

W tym fragmencie stosunkowo łatwo można doszukać się elementów swoistej wojennej „przygody”. Sens „przygody” staje się bardziej problematyczny w kontekście takich negatywnych doświadczeń jak wymuszona bieda i degradacja społeczna czy uwięzienie rodziny.

Warto szerzej opisać stosowane przez narratorkę sposoby wprowadzania pozytywnych doświadczeń w sekwencję biograficzną o wyraźnie negatywnym charakterze. Przede wszystkim w opowiadaniu występuje silna tendencja akcentowania krótkotrwałych zdarzeń o „pozytywnym” charakterze – takich na przykład jak scena, w której jej przełożony w konspiracji zaprasza ją na pierwszy po wojnie bal i wdrapuje się dla niej na drzewo po gałęzie kwitnącego świerka. Scena ta rozrywa linię narracji biograficznej w miejscu, gdzie po opisie prześladowań i warunków życia podczas okupacji sowieckiej pani Iga ma zamiar przejść do opisu kolejnego zwrotu w swojej biografii spowodowanego wywiezieniem dalszej rodziny na Syberię. Podczas gdy scena z „kwiatami świerka” jest szczegółowo rozbudowana, te ostatnie informacje zawierane są w jednym zdaniu. Pozytywne wspomnienia ze względu na swój momentalny i zdarzeniowy charakter w oczywisty sposób nie mogą utworzyć logicznej sekwencji biograficznej – wspomniana scena nie miała istotnych biograficznych konsekwencji, podobnie jak inne piękne sceny, w których brała udział pani Iga. Chcąc zachować spójną strukturę opowiadania, narratorka musi odwoływać się do obiektywnych wydarzeń ze swej biografii, które jednak są w większości związane z przymusowymi i negatywnymi okolicznościami. Z tego powodu są one spychane na drugi plan.

Drugim sposobem jest redukcja opisów własnego cierpienia na rzecz „pozytywnych” aspektów traumatycznych sytuacji. We fragmencie dotyczącym uwięzienia rodziny tylko jedno zdanie charakteryzuje potencjał zagrożenia – wedle wiedzy narratorki: „Niemcy zaproponowali Litwinom wymordowanie tych wszystkich Polaków z tego obozu”. I tylko jedno lapidarne stwierdzenie charakteryzuje jej stan psychiczny: „Szalałam po prostu”. Pozostała, bardzo obszerna część opowiadania dotyczy sekwencji szczęśliwych ucieczek i powrotów kolejnych członków rodziny. Opowiadanie koncentruje się na wzruszeniach wywołanych nieoczekiwanymi spotkaniami z powracającymi braćmi, na życzliwości i pomocy sąsiadów oraz przypadkowych znajomych itd.

Jak widać, pani Iga „ucieka” od przyjęcia struktury trajektoryjnej przez próby tworzenia przeciwwagi w rozbudowywaniu wątków osobistych, pozytywnych doświadczeń. Wątki te jednak – ze względów obiektywnych – nie mogą się rozwinąć do postaci „biograficznego planu działania”. Pozostaje zatem wyjaśnić, dlaczego narratorka nie odwołuje się do struktury „instytucjonalnego przebiegu historii życia” opartej na pracy w konspiracji⁵.

W stosunku do otwierającej narrację uwagi o rodzinnej tradycji byłaby to najbardziej zgodna z nią struktura narracyjna. Tymczasem pani Iga jakby programowo odcina się od skorzystania z tej możliwości. Prawdopodobnego wyjaśnienia dostarcza, jak się wydaje, rozbieżność między aspiracjami pani Igi a jej pozycją w konspiracji. W pewnym momencie swego opowiadania pani Iga wypowiada w zgeneralizowanej postaci twierdzenie, że praca kobiet nie była w konspiracji należycie doceniana, a co więcej – w części polegała na odwoływaniu się do dwuznacznych sytuacji:

Myśmy chodziły bez obstawy. To jedynie chyba, liczone na naszą młodość. Na to, że Niemcy byli dość wrażliwi na dziewczyny. Tak że jak szła młoda dziewczyna to tam się, nie czepiali się do niej... jakkolwiek... może tylko tym można tłumaczyć to, że po prostu nasza służba była konieczna, ale w naszej służbie nikogo nie interesowało to, jak my w niej żyjemy, jak my się chronimy. I za to, to mam żal.

Jakkolwiek praca w konspiracji nie staje się w żadnym okresie podstawą schematu budowania narracji, środowisko związane z ruchem oporu tworzy jedyny kontekst, w którym pojawiają się „pozytywne” doświadczenia narratorki. Napięcie między jego wagą, jako jedynym światem pozytywnych sensów, a tym, że nie ma obiektywnych podstaw do wprowadzenia go w proces biograficzny, znalazło swój wyraz w strukturze opowiadania, w postaci wyodrębnienia się bardzo obszernego fragmentu (7 stron transkryptu), w którym pani Iga opowiada „ciekawe ciekawostki” i „historyjki” nie powiązane procesem biograficznym.

Zdarzenia, o których opowiada pani Iga – niekiedy bardzo drobne – osadzone są zawsze w kontekście grup pierwotnych złączonych więzami przyjaźni,

⁵ Charakter narracji pani Igi wyklucza strukturę procesową określaną jako „przemiana”. „Wzorzec instytucjonalny” jest zatem ostatnią możliwością, którą trzeba rozważyć.

koleżeństwa oraz długotrwałej znajomości i dotyczą głównie sytuacji towarzyskich. Ci sami ludzie stanowią zarazem personel „konspiracji” – poczynając od szeregowych łączniczek po walczących w zorganizowanych jednostkach bojowych partyzantów. Przebywanie w tym kręgu pozwala narratorce uczestniczyć w symbolicznym uniwersum etosu oporu i walki.

Przedstawię jedną z opowieści pani Igi, wskazującą na występowanie dwóch różnych społecznych światów i ich wzajemne relacje. Tłem tego opowiadania jest fakt, że pani Iga pracowała w niemieckiej firmie. Mówiąc o tym, czuje się zmuszona wyjaśnić, że reklamowało ją to od przymusowej pracy w Niemczech, a ponadto mogła podkraść pieczętki i „podciągać papiery”. Także młodzi Niemcy pracujący w tej firmie, podobnie jak ona chronili się przez pracę od służby na froncie. W większości byli „przyzwoici” i bardzo zależało im na towarzyskich kontaktach z Polkami. Dlatego w sylwestra wydali w pracy przyjęcie z dużą ilością wódki i prosili dziewczyny do tańca. Kulminacją opowiadania jest następująca przygoda pani Igi:

Byli czarujący [Niemcy]. No i tańce. Oczywiście nasze dziewczyny prosili do tańca. Niektóre tańczyły z... przyjemnością chyba. Niektóre może ze strachu. No niektóre w ogóle nie. [...] No i ja sobie tam wśród kolegów siedziałam swoich. I oczywiście o jakiś tańcach nie mogło być mowy. I raptem podchodzi. Taki nasz kolega, Polak. Ale taki, on tam z Niemcami robił różne interesy. I prosi mnie do tańca. Ja mówię, «A co pan żartuje pan. Ja absolutnie tańczyć nie będę». A on na to mówi: «A gdyby panią szef personalny poprosił do tańca? Co by pani zrobiła?» Ja mówię, «Pan pewnie sobie wyobraża, że bym tańczyła?» A on mówi: «No pewnie». A ja mówię: «To niech pan spróbuje». I patrzę z przerażeniem, że on idzie do tego szefa personalnego i pokazuje na mnie. I szef personalny podchodzi i prosi mnie do tańca. Co mam zrobić? Ja wtedy patrzę na niego i mówię tak: «Panie szefie, teraz jest wojna. Teraz jest żałoba. I nikomu tańczyć nie można. Jakżeż tak – ja mówię – czy pana żona tańczy?». «Nie!». Ja mówię: «To niech pan nie wymaga żebym ja tańczyła. Dla mnie jest wojna». I on na mnie popatrzył, przeprosił i poszedł ((śmiej)).

Po tej części sylwestrowego dnia pani Iga uczestniczy w przyjęciu wydanym u siebie w domu, dla „swoich” dziewczyn i chłopców. Dziewczyny przygotowały cały tysiąc kołdunów i zabawa była wspaniała. Tańczono oczywiście i było dość głośno.

Akcentowanie wymiaru symbolicznego jest cechą nie tylko „historyjek” działających się w mikroskali społecznej. Aspekt symboliczny jest podkreślany również tam, gdzie chodziło o działania większej wagi. Pani Iga następująco opowiada znaną mieszkańcom Wilna historię formacji gen. Plechavicziusa. Po informacji, że jej zadaniem było wykonywanie brudnej roboty (narratorka wymienia: „rozwałkę Żydów”, „preparowanie do zeznań”, „pacyfikację miasteczka Święcany”, gdzie zabili „mnóstwo, parę tysięcy” ludzi) podkreśla, że: „Ci Plechavicziusy, to oni wszędzie ich było pełno, grzmiali. Byli potężni. [W sensie: «A każdy z nich

po metr osiemdziesiąt. Potężny. Czerwony» – przyp. M. M.]. Na nas patrzyli jak na szcurów. Gadali... niesamowicie... nieprzychylnie i tak dalej”.

Partyzancki oddział brygady Szczerbca postanowił „rozprawić się” z oddziałem odpowiedzialnym za masowe zabójstwa w czasie pacyfikacji. Partyzanci – według określenia narratorki – wykonali zadanie „metodą Skrzetuskiego”, to znaczy wykorzystali element zaskoczenia, gdy pijany oddział spał, zabrali broń i umundurowanie, a samych żołnierzy popędzili w białiznie w stronę Wilna.

My początkowo nic nie wiedzieliśmy. A później jeden z kolegów powiedział: «No wiesz co ale Plechavicziusy dostali». No opowiedział mi tę historię. I raptem patrzymy jadą przez ulicę, Pohulanek ciężarówką. W nich upchani ci litewscy żołnierze. Ubrani w jakieś szmatki, szmaciaki. Bez pasów, bez niczego. Czapek nie mieli, więc z chustek do nosa wiązali sobie takie rogatywki. W tych ciężarówkach, czerwoni zziązani. No szczęście było bezmierne. Ulica tak się cieszyła. Śmiech był. Spotkali się z wielkim śmiechem. No Niemcy ich zawieźli, gdzieś tam do jakiś koszar za miasto. I stamtąd ich do karnych batalionów wysłali. Tak się skończyła działalność armii Plechavicziusa.

Rozbudowywanie symboliczno-emocjonalnego tła jest też sposobem, w jaki pani Iga stara się stworzyć przeciwwagę dla swoich osobistych tragedii. Szczególnie bolesnym wydarzeniem była dla pani Igi śmierć brata, który poległ jako partyzant w trakcie akcji „Burza” w Wilnie. Pani Iga nie była świadkiem jego śmierci, dlatego fakt ten jest tylko wspomniany. Kiedy narratorka dotyka tego problemu, opowiadanie rozlewa się w szeroką falę wspomnień i obrazów nie związanych bezpośrednio z jego śmiercią. Są to obrazy gorące od pozytywnych patriotycznych wzruszeń, które są, jak się wydaje, jej odpowiedzią na dramat śmierci bliskiej osoby – stanowią jakby niewysłowione „usprawiedliwienie” konieczności ofiar.

Pani Ewa

Pani Ewa spędziła okupację w Warszawie i brała udział w Powstaniu. Do Warszawy przybyła w początkowym okresie okupacji. Poprzez rodzinę stryja – należącego do wąskiej elity i będącego jedną z postaci, wokół których koncentrowało się podziemne życie intelektualne i polityczne stolicy – narratorka znalazła się w głównym nurcie podziemnego społeczeństwa i państwa. Równolegle rozwijała się jej osobista kariera w organizacji harcerskiej, aż do wysokich pozycji dowódczych. W roku wybuchu wojny narratorka miała 17 lat. Wybuch wojny nie był dla rodziny pani Ewy zaskoczeniem. Ojciec pani Ewy spodziewał się wojny już od wiosny 1939 r. i sukcesywnie transportował cenniejsze ruchomości do Warszawy. Na tydzień przed wybuchem wojny przysłał samochód po przybywającą na wakacjach w Beskidach rodzinę, która ewakuowała się do Łodzi.

W Łodzi pani Ewa – po zakończeniu działań wojennych – podjęła naukę w gimnazjum, do którego uczęszczała do połowy listopada, a następnie uczyła się

sama w domu. W styczniu 1940 r. pani Ewa pod opieką niani przedostała się przez zieloną granicę do Warszawy.

W Warszawie została zapisana do prywatnego gimnazjum. Gimnazjum to oferowało doskonałe warunki wszechstronnego rozwoju. Nauczyciele, podziwiani przez panią Ewę, po wojnie zostali profesorami uniwersytetów. W szkole działał samorząd, który podejmował ambitne akcje samokształceniowe – jak poznawanie kultury różnych regionów Polski oraz społeczne – jak pomoc ludziom poszkodowanym przez wojnę i okupację. Poza nauką szkolną, a później studiami uniwersyteckimi, pani Ewa prowadziła drużyny harcerskie i pracę instruktorską, uczestniczyła w spotkaniach literackich, koncertach, w kręgach intelektualistów dyskutujących zagadnienia społeczno-polityczne współczesnej i przyszłej Polski. Brała udział w wystawianiu sztuk teatralnych, realizacji filmu i badaniach naukowych. Podczas studiów pracowała zarobkowo, a w czasie całego okresu społecznie. Miała bogate kontakty z konspiracją. Powierzano jej pewne funkcje polityczne. Prowadziła satysfakcjonujące życie towarzyskie, w którym – jak podkreśla – wykluczony był alkohol i pary zakochanych. Zimą, po nocy spędzonej na intelektualnych rozrywkach i bez troskiej zabawie, o piątej rano – bo wtedy kończyła się godzina policyjna – towarzystwo biegło po śniegu do Wilanowa, następnie wracało piechotą na mszę na Plac Trzech Krzyży, potem się rozchodziło na parę godzin do pracy lub nauki, by po południu wziąć udział w jakimś spotkaniu literackim – tak przedstawia, trudno powiedzieć, w jakim stopniu typowy, dzień pani Ewa. Pani Ewa wzięła udział w powstaniu jako łączniczka. Po jego upadku znalazła się w Milanówku, a następnie w ziemiańskim dworku swego wuja, stanowiącym ekonomiczne i społeczne centrum okolicy. Tam zastały ją wkraczające wojska sowieckie.

Szczególną uwagę zwraca ujęcie biograficzne warszawskiego okresu przed powstaniem. Trudna do wyobrażenia różnorodność form aktywności w istocie sprowadza się do jednego schematu narracji, a mianowicie „wzorca instytucjonalnego”. Pojęcie instytucji jest tu rozumiane socjologicznie, gdzie „instytucją” jest zarówno stryj pani Ewy, jej szkolna nauczycielka, jak i samorząd szkolny, społeczna organizacja katolicka, „Patronat” czy harcerstwo. Stosownie do charakteru instytucji pani Ewa jest bądź biernym uczestnikiem, bądź aktywistką. Przykładem pierwszej formy jest taki fragment:

Dzięki z kolei polonistce..., która była potem po wojnie profesorem na Uniwersytecie Warszawskim... mieliśmy dostęp yy do różnych, że tak powiem yy ff elementów kultury polskiej. Na czym to polegało. Otóż ona poprzez swoje kontakty organizowała yyy koncerty w prywatnych domach. I były wielkie koncerty, gdzie grali wielcy muzycy warsz/którzy znajdowali się w tym czasie w Warszawie dawali te koncerty, Były także y takie powiedzmy wieczory poezji yy były także...

W instytucjach, w których pełniła aktywną rolę (zwykle kierowniczą, choć różnego szczebla), narratorka nie eksponuje swojej roli, na przykład:

Drugim zadaniem tego samorządu, wtedy ja jako starsza wobec tych, które były w szkole, miałam powierzoną funkcję opiekuna w ogóle samorządu szkolnego. Mianowicie kiedy była historia wysiedlenia z Zamojszczyzny, która no bardzo dużym echem odbiła się w ogóle na terenie Warszawy. Myśmy wtedy y pomagali w rozmieszczeniu tych ludzi yy no nie mówiąc o samych przeżyciach jak słyszeliśmy, że tam ktoś zamarzał, dzieci zamarzały. a yy mmm między innymi powierzono nam zadanie pomocy tym ludziom wywiezionym, którzy znajdują się w C. [podkr. M. M.]

W przytoczonym fragmencie zaznaczyłem cechy, których typowość staje się wyraźna dopiero w kontekście całego opowiadania. Jest to, po pierwsze, generalna zasada relacjonowania wszelkich wydarzeń, w których brała udział narratorka, w kategoriach „my”; po drugie, nieokreślona forma (typu „powierzono nam zadanie”, „miałam powierzoną funkcję”) wyznaczania celów i parametrów instytucjonalnego działania. Trzecia cecha pojawia się raczej przez systematyczną nieobecność niż regularne powtarzanie. Tą cechą jest systematyczne pomijanie odczuć i emocji – zasygnalizowane w cytowanym fragmencie poprzez „no nie mówiąc o samych przeżyciach jak słyszeliśmy...”.

Warto przytoczyć dwa fragmenty, w których ta nieobecność jest szczególnie uderzająca. Pierwszy z nich wart jest zacytowania ze względu na obraz stosunków, jak gdyby zapożyczonych z etosu strażników platońskiego państwa idealnego:

Nie było oczywiście par zakochanych. To nie znaczy, że młodzież nie miała sympatii w tym czasie. Ale w ogóle uważało się, że nie należy się tymi sprawami zajmować bo to przeszkadza w pracy. I i właśnie taki był ten jakiś taki zasadniczy styl życia i który był podtrzymywany. Oprócz tego no brałam udział w całego szeregu jeszcze innych działaniach, które m yy no pamiętam. Na przykład kiedyś jeden z moich kolegów właśnie, którym była zainteresowana i który podobno chciał żebym była jego żoną prawda, który mnie cały czas wychowywał przez ten yy cały czas okupacji, niestety został aresztowany. No ii wtedy chłopcy mnie wysłali, żeby z jakimś Niemcem prowadzić rozmowy na temat jego wykupienia. No ale potem dość szybko się zorientowaliśmy, że to jest raczej próba wyłudzenia pieniędzy niż uratowania. On rzeczywiście wylądował w Buchenwaldzie, no jego ojciec tam zginął, a on dziś mieszka w Londynie.

Oprócz braku opisu uczuć uderzające jest odwołanie się do podmiotów zbiorowych w kluczowych momentach tej sytuacji – to „chłopcy” zdecydowali o wysłaniu pani Ewy, by podjęła próbę ratowania swojej sympatii i potencjalnego kandydata na męża i zbiorowe „my” zdecydowało o daremności tych prób.

Drugi fragment pokazuje, że poddanie uczuć zbiorowej kontroli było prawdopodobnie jedynym skutecznym sposobem moralnego przetrwania:

Jeżeli chodzi o Powstanie Warszawskie, więc przede wszystkim właśnie przed powstaniem warszawskim tego sylwestra, gdzieśmy się bawili właśnie u tego X zaśpiewaliśmy wszyscy na powitanie Nowego Roku «Hej chłopcy bagnet na broń!». Już wtedy właśnie się czuło, że to jest/zbliża się wszystko do końca. No ii muszę

pamię/yy muszę pa powiedzieć, że wszyscy pamiętaliśmy/tak jakoś przeżyliśmy tą piosenkę, tak żeśmy mocno wzięli się za ręce i mm yyy no rozśpiewaliśmy. No i wtedy zresztą w czasie tego powstania zginęło kilku naszych najbliższych, zresztą przyjaciół takich może najwspanialszych ludzi, jak zwykle bywa w takiej sytuacji.

O ile uderzającą cechą narracji pani Ewy jest całkowite wyeliminowanie schematu narracyjnego odwołującego się do biograficznego planu działania, o tyle w oceniającym podsumowaniu okupacyjnego okresu życia pani Ewa odwołuje się do wymiarów rozwoju indywidualnego.

Wymiary tego rozwoju są precyzyjnie wymienione – na pierwszym miejscu „pogłębienie życia religijnego”; następnie „rozwińnięcie postawy społecznej”, co zostaje też określone jako „umocnienie podstawowych wartości”. Dalej formułuje generalizację, że był to okres w którym „cała” młodzież „stworzyła sobie” warunki „prawidłowego rozwoju”. Następnie przechodzi do „korzyści natury intelektualnej”. O ile wymiar poprzedni został zgeneralizowany, o tyle tu podkreśla wyjątkowość swojej własnej sytuacji, która zarazem była jej „dana”, nie zaś przez nią stworzona.

3. Wnioski ze studium czterech przypadków

Analiza poszczególnych przypadków jest przygotowaniem do fazy ich systematycznego porównywania. Porównywanie to dokonuje się w dwóch etapach, różnych co do rodzaju i celu dokonywanych porównań. Etap pierwszy polega na porównywaniu kontrastywnym. Jak sugeruje nazwa, zamysłem porównań dokonywanych na tym etapie jest sięganie po przypadki jak najbardziej zróżnicowane pod względem potencjalnie istotnych cech leżących zarówno w obszarze samych procesów biograficznych, jak i ich prawdopodobnych uwarunkowań, na przykład porównywanie wojennych doświadczeń kobiet i mężczyzn, uczestników „słusznej wojny” (np. ojczyźnianej) z doświadczeniami agresorów, „zwycięzców” i „przegranych”, i tak dalej – stosownie do charakteru badanych problemów. Celem ukierunkowanego na osiągnięcie maksymalnej empirycznej różnorodności porównywania jest osiągnięcie stanu „teoretycznego nasycenia”, czyli sytuacji, w której przestają się pojawiać przypadki „nowe” w sensie ich teoretycznej jakości.

Osiągnięcie stanu nasycenia pozwala przejść do następnego kroku, czyli wypracowywania modelu lub modeli teoretycznych. Pełne zakończenie etapu pierwszego wymaga ogromnych nakładów i raczej zespołowego wysiłku, co odsuwa w bardzo odległą przyszłość próby wchodzenia w dziedzinę budowania teorii. Fritz Schütze sugeruje jednak – na każdym etapie zaawansowania prac – podejmowanie refleksji teoretycznej w postaci tzw. „teoretycznego przewidywania” kierunków formowania się ostatecznego modelu teoretycznego. Idąc zatem za tą sugestią podejmę ten krok i spróbuję wskazać na generalne i specyficzne

oddziaływania okupacji na procesy biograficzne w czterech analizowanych przypadkach. Wpierw jednak przedstawię wyniki kroku pierwszego, czyli porównywania kontrastywnego.

Porównanie kontrastywne

Wyjściową zasadą budowania kontrastu, która kierowała doбором przypadków poddanych analizie, było zestawienie oportunistycznego nastawienia wobec okupacji z postawą zaangażowania w zorganizowany ruch oporu. Ta zasada wyłoniła się w toku przedteoretycznego, „potocznego” czytania wywiadów narracyjnych. W wyniku kontrastywnego porównania narzuca się hipoteza dotycząca powiązania postaw oporu i oportunizmu ze społecznym zakorzeniem narratorów. W toku prac zespołowych nad projektem *Biografia a tożsamość narodowa* zostały wprowadzone określenia dwóch kontrastywnych typów społecznego zakorzenia narratorów, a mianowicie „zakorzenie w historii” i „zakorzenie w *milieu*”. Omówione wyżej przypadki wskazują wyraźnie na charakter tego rozróżnienia: dwa pierwsze z nich – pana Alfreda i pana Żuławskiego – ilustrują „zakorzenie w *milieu*”, natomiast narracje pani Igi oraz pani Ewy konkretyzują „zakorzenie w historii”.

Analiza dwóch ostatnich przypadków wskazuje, że konsekwencją zakorzenia w historii jest dominujące poczucie bycia zobligowanym do pewnego rodzaju zachowań, demonstrowania określonych postaw, włączania się w pewne formy zorganizowanego działania. W opowiadaniu pani Igi już we wprowadzeniu zostaje sformułowana swoista zasada *noblesse oblige*, nawiązująca do tradycji rodzinnej. W innym miejscu opowiadania, mówiąc o tym, jak wyruszyła na punkt zbiórki w związku z akcją „Burza”, narratorka lapidarnie przestawia obowiązek, przed którym musi ustąpić troska rodziców o dziecko: „I rano zabieram plecak i idę na koncentrację. [...] Moi wspaniali rodzice pytają: «Po co się pakujesz?»». Ja mówię: «Odchodzę. Idę na koncentrację». Ani ojciec, ani matka słowa nie powiedzieli. Taki jest obowiązek”.

W wypadku pani Ewy zasada obligacji przejawia się w inny sposób, w postaci wielkiego kwantyfikatora „wszyscy”. Pani Ewa pomaga, konspiruje, uczy się itd. w bezwarunkowym przekonaniu, że tak postępują „wszyscy”. W opisie swojego udziału w akcji pomocy ofiarom pacyfikacji Zamojszczyzny, bardzo podkreśla, że pomoc, jaką organizowała w ramach samorządu szkolnego, była możliwa dzięki fabrykantowi mydła, który ofiarował część swojej produkcji, oraz szwaczkom zatrudnionym w niemieckiej firmie, które po godzinach szyły z odpadów ubrania dla dzieci. Przez to przywołanie różnych warstw społecznych uzyskuje efekt wzmocnienia generalnego twierdzenia „pomagali wszyscy”.

Mimo tego wielkiego kwantyfikatora nie może ulegać wątpliwości, że obie narratorki są świadome wielości postaw i zachowań występujących w okresie okupacji. Prowadzi to jednak do większego rygoryzmu w postawach i zachowaniach

własnych i własnej grupy. Poczucie obowiązku wynika z przynależności do wspólnoty – dla obydwu pań poczucie „my” jest naturalną ramą wszelkich doświadczeń, poczynając od takich, które zawierają się w opisie pojedynczej scenki, po całe konstrukcje autobiograficzne i formowane w ich ramach autoteorie. Poczucie „my” składa się z kilku kręgów. Kręgiem podstawowym jest rówieśnicza grupa pierwotna. Jednocześnie te młodzieżowe grupy pierwotne są bardzo silnymi i wielorakimi więzami związane z szerszym kręgiem odniesień obejmujących – na najwyższym poziomie tych odniesień – tradycję narodową i zorganizowany ruch oporu. Równie zasadnie można twierdzić, że właśnie to zakorzenienie, a właściwie różne sposoby podejmowania tego zakorzenienia przez orientacje polityczne podziemnego ruchu oporu określają wspólnoty do jakich należą narratorki. Dominujące poczucie obowiązku w narracjach pani Igi oraz pani Ewy ujawnia również dominujący brak obligujących odniesień w narracjach panów Alfreda i Żuławskiego. Jak w czasie analizy ich narracji wykazywałem, obaj narratorzy przedstawiają świat, w którym nie występują ostre podziały pozwalające wykrytalizować się w poczucie „my”.

W większości wypadków sytuacja wojny i okupacji nasila wspólnotę „my” zakorzenioną w narodowej tożsamości. W takich wymiarach, w jakich budują swoje „pozytywne” doświadczenia panowie Alfred i Żuławski, tożsamość narodowa byłaby istotną przeszkodą. Ich życiowe odniesienia zakorzenione są w *milieu* i – w przypadku pana Alfreda na zasadzie sformułowanej przez niego reguły „niemieszania się” – powinny takimi pozostać. W obydwu ujęciach widoczny jest zamiar przedstawienia wojny i okupacji nie jako zagrożeń totalnych, lecz selektywnych – dotyczących tych tylko, którzy je swoim zachowaniem prowokują. W obydwu narracjach, jeżeli konstytuują się jakieś wspólnoty, to są to wspólnoty doraźnego interesu, obojętne na podziały narodowe. Jest to oczywiście w znacznym stopniu konstrukcja narratorów, jakkolwiek uzasadniana przez nich przywoływanymi faktami – pan Alfred na przykład podkreśla, że „u nas przed wojną” nie było istotne, jeśli chodzi o zawieranie małżeństw, czy ktoś jest Niemcem, czy Polakiem. Wykluczenie w narracji odniesień grupowych, w tym narodowych, pozwala skuteczniej budować indywidualistyczne strategie oportunistyczne.

Biografia a „podzielony świat” okupacji

Koncepcję „podzielonego świata” okupacji wyprowadzam z koncepcji „życia na niby” Kazimierza Wyki, który w eseju napisanym w 1946 r. przeciwstawił „zazdrośnie chroniony przed wrogiem” świat podziemnego życia społecznego i politycznego – światu „życia we wspólnej z okupantem i przez niego kierowanej rzeczywistości”. Na mocy – jak pisze – „zupełnie specjalnych funkcji wyobraźni i świadomości zbiorowej” ten drugi świat, to znaczy „rzeczywiste życie Generalnego Gubernatorstwa, panujący w nim ucisk gospodarczy i biologiczny, nasilona

propaganda sukcesów wojennych niemieckich – wszystko zostało uznane za sferę życia na niby” (Wyka 1984: 102–107).

Odnosząc koncepcję „życia na niby” do zanalizowanych opowiadań autobiograficznych można zauważyć, że w pełni stosuje się ona do ujęć „inteligentkich”, to znaczy takich, które przez społeczną przynależność narratorek i ich uczestnictwo w odpowiednim uniwersum symbolicznym mogły zostać „zakorzenione w historii”. W tych narracjach istotnie widać „działanie wyobraźni i świadomości zbiorowej”, pozwalające unieważnić świat codziennego życia przez uznanie go za obszar „życia na niby” oraz – odpowiednio – uznać świat uznawanych wartości, ale też symbolicznych gestów, za świat „na prawdę”. Inaczej w narracjach zakorzenionych w *milieu*, gdzie poza światem codziennych, potocznych doświadczeń nie występuje żadna inna rzeczywistość i choćby z tego powodu powyższe odwrócenie porządku „tego, co na prawdę” i „tego, co na niby” nie mogło się dokonać. Chciałbym jednak wykazać, że każda z czterech omawianych biografii zawiera w sobie ślad – w każdym przypadku inny – „podzielenia świata” spowodowanego okupacją.

Okupacja w swojej istocie zawierała potencjał „dzielenia świata” okupowanego społeczeństwa, ponieważ była czynnikiem obcym, odwołującym się do przemocy w eksploatacji jego materialnych zasobów i w wyniszczeniu biologicznym i moralnym. To ogólne zagrożenie, widoczne w kategoriach makro, mogło być różnie postrzegane – lub nie postrzegane wcale – przez poszczególne jednostki. Jednak na poziomie biografii powinien się pojawić problem podzielenia świata, już choćby ze względu na intruzywne wprowadzenie elementów nowych, tworzących specyficzne problemy. Wskazanie specyficznych dla każdego przypadku problemów może stać się przyczynkiem do wyznaczenia bardziej systematycznych poszukiwań wpływu okupacji na biografię – szczególnie w takich nastawieniach autobiograficznych, które nie chcą przyjąć interpretacji okupacji jako okresu „straconego”.

Stosunkowo najprościej można opisać narrację pana Żuławskiego. Szeroki komentarz, jakim opatruje jedyne biograficzne doświadczenie, mianowicie doświadczenie panicznej ucieczki polskich chłopów we wrześniu 1939 r. – najwyraźniej zmierza do zanegowania poczynionego przeze mnie generalnego założenia o intruzywnym charakterze okupacji. W argumentacji, jaką buduje pan Żuławski, sporo jest elementów oficjalnej propagandy Trzeciej Rzeszy – z czego najmniej istotny jest obraz „grzecznie” zachowujących się żołnierzy Wehrmachtu⁶. W głębszej warstwie argumentów pana Żuławskiego zawarty jest obraz ekspansji „Kultury”. W opisach poszczególnych Niemców, ich sposób życia i realizowane wartości są przykładem „wartości w ogóle” – wskazaniem na uniwersalny kulturowy standard. Tragiczne jest, że w jakimś stopniu służy to „rozumieniu” zdobywców i okupantów, rozumieniu przyczyn zabijania tych, którzy kiedyś – nie respektując

⁶ Był to obraz o tyle prawdziwy w doświadczeniu pana Żuławskiego, że widział, jak żołnierze płacili za towary, a tylko słyszał, że zabijali: „ale to nie u nas, tylko gdzieś dalej”.

tych wartości – „psocili”. Występuje jednak podział świata na świat lokalny, który wydaje się jedynym bytem realnym, i świat zewnętrzny, który o tyle nie był bytem realnym, o ile przeminął. Reprezentujący podstawowe wartości uniwersalnego kanonu Niemcy „zostają” po okupacji, tak jak byli przed nią. Natomiast w czasie okupacji handlują nielegalnie, biją świnie nielegalnie i wbrew kontyngentom, czym udowadniają, że przestrzeganie kanonu wartości realnego świata jest ważniejsze niż narodowe obligacje. Z tego też względu może się wytworzyć, ponad narodowymi kategoriami, opozycyjna do reszty świata wspólnota „grzecznych” ludzi.

Sens określenia „życie na niby” nadany przez Kazimierza Wykę nie stosuje się również do doświadczeń pana Alfreda, jakkolwiek występują u niego inne wymiary „podzielonego świata okupacji”. Analizując jego opowiadanie wskazywałem na uderzającą cechę formalną tego ujęcia, taką mianowicie, że narracja ściśle autobiograficzna, to znaczy opis kolei życia jest oddzielona od szerokiego opracowania obrazu okupacji. Prawdopodobnie jest to cecha nie tylko formalna, ale także konsekwencja faktycznego „niemieszania się” w ruch oporu. W ujęciu pana Alfreda świat ruchu oporu był niepotrzebny i szkodliwy, ale jednak w równym stopniu realny co świat okupanta. Obydwa te światy niosły w sobie zagrożenie życia – „fajni ludzie” ginęli zarówno z rąk partyzantów, jak i Niemców. Takie nastawienie nie pozwala narracyjnie wplatać swej biografii w dzieje okupacyjne i dlatego pojawia się ona jakby poza opowieścią o okupacji, a sama opowieść o okupacji jest charakteryzowana „zastępczymi” narracjami o losach innych. Podzielony świat okupacji oznaczać tu może rozbitcie na indywidualne strategie przetrwania, poszukiwania zysku i życiowej stabilizacji.

Koncepcja „życia na niby” znajduje natomiast najlepszą egzemplifikację w odniesieniu do okupowanej Warszawy – zresztą obraz Warszawy był głównym źródłem sformułowania tej koncepcji. Kazimierz Wyka tak spostrzegał okupowaną Warszawę:

Warszawa mimo zadanych jej wojną i zadawanych ustawicznym tępieniem ludności ran była chyba najbardziej niezwykłym miastem Europy w latach drugiej wojny światowej. «Życie na niby» to życie we wspólnej z okupantem i przez niego kierowanej rzeczywistości, w reszcie kraju zagarniało olbrzymie płaty. [...] W tym natomiast mieście kurczyło się w tej proporcji, że każdy z nas, prowincjusz, przyjeżdżał do Warszawy niczym do jakiejś centrali z tlenem wolności. [...] Warszawa, chociaż nie grały w niej działa, była właściwie przez lata okupacji w stanie permanentnego powstania. Nie dlatego, że strzelano na jej ulicach gęściej niż gdziekolwiek w GG. Dlatego, ponieważ miasto nigdy nie przyjęło do wiadomości klęski i okupacji. Nie przyjęło przede wszystkim w swoim obyczaju codziennym, w poczuciu pewności własnej, w zaufaniu wobec nadchodzącego losu. Warszawa była znów bohaterska i nadal z Wiecha (Wyka 1984: 243).

Narracja pani Ewy całkowicie odpowiada obrazowi „nieprzyjęcia do wiadomości” okupacji. Bogactwo opisu życia społeczno-kulturalno-politycznego,

w którym uczestniczyła, nie zostawia miejsca – w przerośni i w faktycznym materiale tekstowym – dla opisów świata okupacji, który leżałby na zewnątrz. Realny świat okupacji do tego stopnia zostaje uznany za „nie-ważny”, że w zasadzie nie pojawia się w opowiadaniu.

Jak wspominałem w analitycznej części opracowania tego przypadku, narracja pani Ewy odwołuje się wyłącznie do schematu instytucjonalnego z pewnym charakterystycznym nacechowaniem okresu warszawskiego. W okresie przed powstaniem biograficzny strumień czasu zostaje zatrzymany, a relacja dotyczy kolejnych wymiarów instytucjonalnego życia. Perspektywa „ja” zostaje prawie całkowicie zastąpiona przez perspektywę „my”. („Ja” pojawia się w sytuacjach wykonywania zadań związanych z instytucjami lub problemami, „które trzeba było podjąć”). W efekcie tworzy się obraz jakiegoś „zawieszenia” czy „zatrzymania” procesu biograficznego.

Indywidualna perspektywa zostaje „odblokowana” w relacji okresu Powstania Warszawskiego, gdyż w wyniku powstańczego chaosu wiele decyzji i działań narratorka musiała podejmować rzeczywiście sama. Okazuje się, że wcześniejszy okres „zawieszenia” nie zniweczył pewnego porządku wartości i zdolności decydowania. W tym porządku wartości na powrót wysuwają się na plan pierwszy odniesienia rodzinne, zmieniając jednak swój charakter – pani Ewa używa argumentów wskazujących, że teraz na niej spoczywa obowiązek opieki nad resztą rodziny. Obowiązek wobec rodziny pozwala jej powrócić do linearnego uporządkowania narracji, a jednocześnie nie ulec trajektoryjnemu schematowi w opisie wydarzeń o wielkim potencjale trajektoryjnym, jakim był upadek Powstania i ewakuacja Warszawy.

Upadek Powstania oznaczał jednocześnie zakończenie podziału świata na „życie na niby” i „życie naprawdę”. Stosownie do znaczeń nadawanych tym określeniom przez Kazimierza Wykę upadł świat prawdziwy, a jako jedyna rzeczywistość pozostał „świat na niby”. Zmianę tą w jakimś stopniu obrazuje wspomnienie pani Ewy:

No i u mnie dopiero wtedy nastąpiła reakcja na Powstanie [po ewakuacji Warszawy – przyp. M. M.]. Tak jak przedtem było trudno powiedzieć, że [...] się nie bałam w ogóle, ale traktowałam to tak jak każdą sytuację się w życiu trafi, jest – trzeba w niej być mm yy, Ale/a dopiero tam zareagowałam na całe yy Powstanie. Między innymi to wyglądało w ten sposób, że kiedy szłyśmy Milanówkiem ja zobaczyłam Niemca w mundurze, natychmiast mówiłam «Mamo uciekajmy stąd» ((uśmiecha się)).

Narracja pani Igi najwyraźniej pozwala prześledzić, jak okupacja wpływała na struktury procesowe biografii. W jej opowiadaniu struktury procesowe zmieniają się w dokładnej relacji do zmian zewnętrznych uwarunkowań. Krótki okres od 1 do 17 września wypełnił schemat przygodowego wyruszenia na spotkanie nowych okoliczności. Rodzinny „zasób” w postaci tradycji walki i oporu, połączony

z przekonaniem, że region ten jest głębokim zapleczem, na którym może skrytalizować się strategia obrony (co naocznie potwierdzał fakt napływu uciekinierów z centralnej Polski), sprawił, że wybuch wojny nie spowodował porzucenia biograficznego schematu działania. Przeciwnie, stał się okresem gorączkowego poszukiwania własnego miejsca w wojnie obronnej, przede wszystkim takiego, który wymagałby ofiary życia „warkoczastej panny”. Okres pierwszej okupacji bolszewickiej to okres instytucjonalnego planu działania w tworzącym się zorganizowanym ruchu społecznej pomocy. Okres „litewski” oznacza powrót do biograficznego planu działania w postaci długofalowych planów – pani Iga podejmuje studia na Uniwersytecie.

Dopiero okres drugiej okupacji bolszewickiej i okupacji niemieckiej wprowadza podział jednorodnego dotąd świata. Jak wskazywałem, biograficzne wydarzenia układają się w sekwencję trajektoryjną, zarazem są one w narracji spychane do roli porządkującego tła. Na pierwszym planie pani Iga sytuuje „historyjki” i „ciekawe ciekawostki”, które mają wypełnić pozytywną treścią ten okres jej życia. Opowiadanie pani Igi jest jednak mniej „szczelne”, w tym znaczeniu, że niemożliwe okazało się wyeliminowanie odniesień do życia „w sferze wpływu okupanta”, co niemal bezwyjątkowo udało się pani Ewie. Pani Iga informuje na przykład o swojej pracy w niemieckiej instytucji. Fakt ten opatrzony jest przez nią szeregiem wyjaśniających „usprawiedliwień”. Po pierwsze, był to powszechnie stosowany sposób, by uniknąć wywiezienia na roboty. Po drugie, pani Iga mogła „podciągać pieczętki” i przez to, należąc do tego świata, mogła równocześnie należeć do innego. Po trzecie, również pracujący w firmie Niemcy, faktycznie nie tyle „pracują”, ile „chronią się” przed służbą frontową. W tym sensie fakt pracy w oficjalnej rzeczywistości kontrolowanej przez okupanta i mu służącej zostaje unieważniony przez intencje narzucone na tę sytuację.

Rozdwojenie narracji autobiograficznej na dwa wymiary – uporządkowaną sekwencyjnie linię biografii o trajektoryjnym charakterze oraz umiejscowiony poza czasem linearnym i rzeczywistym wymiar krzepiących „historyjek” – znika wraz z okupacją niemiecką, gdy narratorka podejmuje pracę w urzędzie repatriacyjnym. Dzieje się tak z dwóch powodów – po pierwsze, praca dostarcza autobiografii satysfakcjonującego schematu; po drugie, konspiracja obiektywnie przestaje istnieć.

Cztery omówione przypadki wskazują, że okupacja zawsze dzieli świat na pozorny i prawdziwy, choć podziały te i znaki „prawdy” bądź „pozorności” mogą układać się rozmaicie. Taki rozkład tych znaków, jaki odtwarza Wyka, stosuje się wyłącznie do opowiadań zakorzenionych w historii. Tylko one dysponują odpowiednim potencjałem „wyobraźni i świadomości”, by utrzymać status oficjalnego świata okupacji jako „życia na niby”. Z kolei jednak konsekwencją zaangażowania się w świat prawdziwy (tzn. świat oporu i konspiracji) było „zawieszenie” biografii jako procesu. W dalszych badaniach należałoby sprawdzić, w jakim stopniu jest to związane ze specyfiką polskiego losu powodującą, że im

większe było biograficzne zaangażowanie w ruch oporu, tym trudniej było uniknąć powojennych represji i prześladowań. Prawdopodobnie jednak każda próba odniesienia pozytywnej oceny do procesów biograficznych okresu okupacji musi zawieszać i przesłaniać jakieś fragmenty rzeczywistości.

Bibliografia

- Czyżewski M., Rokuszewska-Pawełek A., 1989–1990, *Analiza autobiografii Rudolfa Hössa*, „Kultura i Społeczeństwo”, w trzech częściach: nr 2/1989, s. 35–65, nr 3–4/1989, s. 163–181, nr 1/1990, s. 119–135.
- Riemann G., Schütze F., 1992, *Trajektoria jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 89–109.
- Schütze F., *Outline for Analysis of Topically Focused Autobiographical Texts – Using the Example of the „Robert Rasmus” Account in Terkel’s book, The „Good War”* (maszynopis).
- Wyka K., 1984, *Życie na niby. Pamiętnik po klęsce*, Wydawnictwo Literackie, Kraków

Marek Czyżewski

Repatrianci i wypędzeni: wzajemne uprzedzenia w relacjach biograficznych

1. Empiryczny punkt wyjścia

Punktem wyjścia tego artykułu jest wybrany wywiad narracyjny, dotyczący polskich doświadczeń wojennych¹. Narratorka, p. Zofia relacjonuje swoje doświadczenia młodej dziewczyny, która przeżyła II wojnę światową w Wilnie. Moją szczególną uwagę zwróciły fragmenty wywiadu dotyczące pierwszego okresu pobytu narratorki na Warmii i Mazurach w wyniku tzw. repatriacji w 1945 r., w tym zwłaszcza – obarczone silną negatywną konotacją – dwie krótkie wypowiedzi o mazurskich kobietach. W relacji pani Zofii mazurskie kobiety (określane jako „Niemki” – do tej sprawy jeszcze powrócę) przedstawiają się następująco:

No poza tym cóż. Niemki na mnie robiły bardzo yy takie dziwne wrażenie. One były takie pokorne, wystarczyło tupnąć nogą. Ona właściwie skłonna była podporządkować się każdemu życzeniu (19:30–32)².

I tam na przykład wszyscy ci ubowcy to każdy z nich, oni mieli w domu, prowadziły im te te gospodarstwa. Ale nie tylko, bo one po prostu służyły wszelkim celom. Tak, że to, to było też takie bardzo przykre (19:33–20:1).

W przytoczonych wypowiedziach pojawiają się liczne tekstowe formy stereotypizacji: zastosowanie liczby mnogiej do odpowiednich kategoryzacji i czynności, a także uogólnienia „wszyscy” i „każdy”. W obrębie zgeneralizowanego obrazu relacji między mazurskimi kobietami a „ubowcami” pojawia się wprawdzie jedno sformułowanie w liczbie pojedynczej („Ona właściwie skłonna była podporządkować się każdemu życzeniu”), lecz sformułowanie to odnosi się do

¹ Artykuł stanowi wersję fragmentu raportu opracowanego w ramach projektu KBN *Biografia a tożsamość narodowa* (Czyżewski 1995). Raport ten dotyczył relacji między trajektorią (cierpieniem, zagrożeniem) a uprzedzeniem w polskich doświadczeniach wojennych.

² Liczby w nawiasach oznaczają kolejno odpowiednią stronę i linijkę, z których pochodzi dany cytat lub omawiany fragment wywiadu. Z powodu braku miejsca nie było możliwe zamieszczenie integralnego tekstu wywiadu. Wspomniane liczby nie mogą tu zatem odsyłać do lektury wywiadu, lecz ułatwiają czytelnikowi orientację w jego przebiegu (wskazują na to, co zostało w wywiadzie powiedziane wcześniej, a co później).

wyobrażenia prototypowej reprezentantki omawianej grupy („ona”) i – tym samym – funkcjonuje jako dogodna platforma dla konstrukcji stereotypu³.

W cytowanych wypowiedziach obecne są także dalsze warstwy znaczeniowe, a mianowicie „etniczacja” i „polityzacja” omawianych kategorii społecznych: mężczyźni to „ubowcy”, reprezentanci proradzieckiej komunistycznej władzy, kobiety to Mazurki, reprezentantki lokalnej (lub niemieckiej) ludności. „Etnizacja” dyskursu to kolejny silny marker wyrażen stereotypowych.

Na uwagę zasługuje przemilczenie, a tym samym pewne napięcie w obrębie całościowej argumentacji: ubowcy „mający” kobiety mazurskie w domu to Polacy. W omawianej wypowiedzi – w odróżnieniu od innych fragmentów wywiadu – ubowcy nie są przedstawiani w kategoriach etnicznych, lecz wyłącznie jako reprezentanci władzy komunistycznej.

Wreszcie, przytoczone wypowiedzi zawierają uprzedzeniową degradację kobiet mazurskich – kobiety te miałyby się charakteryzować nieusprawiedliwioną uległością seksualną. Samo sformułowanie tego zarzutu jest zawołowane: „pokorne”, „skłonne podporządkować się każdemu życzeniu”. Seksualny charakter uległości jest jednak oczywisty, gdyż na wyobrażenie o uległości osoby służącej wobec swojego pana nałożone jest wyobrażenie o uległości kobiety wobec mężczyzny: mężczyźni „mieli” kobiety „w domu”, kobiety „prowadziły im gospodarstwa” i „służyły wszelkim celom”.

2. Trajektoria a uprzedzenie

Do dalszej analizy cytowanych wypowiedzi wracam poniżej, uwzględniając szersze fragmenty wywiadu. W tym miejscu chciałbym zdać sprawę z powodów mojego badawczego zainteresowania.

Cytowane wypowiedzi odnoszą się do szerszego zagadnienia relacji między trajektorią a uprzedzeniem. Trajektorię rozumiem – za Fritzem Schütze – jako jedną z podstawowych struktur doświadczenia biograficznego, a mianowicie taką, która spełnia następujące dwie cechy:

- a) narrator podlega zewnętrznym, przymusowym okolicznościom, na które nie ma wpływu (np. prześladowanie, uwięzienie, zsyłka, choroba) oraz
- b) zasadzie podlegania zewnętrznym okolicznościom towarzyszy cierpienie narratora (Schütze 1981, 1982, 1989, 1992). Cierpienie narratora wynika nie tylko z konkretnych negatywnych doświadczeń (jak ból, głód, wyczerpanie, lęk i inne), lecz także z postrzeganego przez narratora braku możliwości zmiany zewnętrznych okoliczności.

Trzeba podkreślić, że trajektorię traktuję przede wszystkim jako strukturę dyskursową, to znaczy jestem zainteresowany przede wszystkim tym, jak ludzie opowiadają swoje życie w kategoriach trajektorii. Poprzez „dyskursowe” rozumienie trajektorii nie chcę bynajmniej sugerować swojej niewiary w szczerłość

³ O relacji prototypu do stereotypu pisał u nas A.P. Wejland (1991).

narratorów lub podważać prawomocności wywiadu narracyjnego jako techniki umożliwiającej wgląd w realne, „ówczesne” doświadczenia biograficzne. Położenie nacisku na trajektorię jako – także – pewien sposób organizacji narracyjnej jest raczej świadectwem przekonania o potrzebie uwzględnienia specyfiki mowy – w tym zwłaszcza wzorów narracji i argumentacji – jako społecznej formy przekazywania doświadczeń biograficznych.

W podobny sposób – jako strukturę dyskursową – traktuję także zjawisko uprzedzenia. W tym miejscu niezbędne jest dodatkowe objaśnienie. W obszernej i wielorodnej tradycji badań nad stereotypami i uprzedzeniami ugruntowały się dwa główne kierunki. Podejście psychodynamiczne określało uprzedzenie jako negatywne emocjonalne nastawienie (Adorno i in. 1950; Allport 1954), uznając zjawisko uprzedzenia za pewnego rodzaju – socjalizacyjnie uwarunkowaną – patologię psychologiczną. Podejście poznawcze określało uprzedzenie jako odporny na modyfikacje schemat poznawczy, uznając uprzedzenia za funkcjonalnie niezbędne – tak dla indywidualnych procesów poznawczych, jak i dla relacji społecznych (dla formowania tożsamości grupowej i dla społecznego uwzorowania konfliktów międzygrupowych, np. Tajfel 1982, a także w dużej mierze Bar-Tal i in. 1989).

W ciągu ostatnich dziesięciu lat kształtuje się trzecie podejście do zagadnienia stereotypów i uprzedzeń, w myśl którego stereotypy i uprzedzenia należy traktować jako specyficzne struktury komunikowania się, jako struktury dyskursu, w szczególności – jako specyficzne formy opowiadania i argumentacji (Billig i in. 1988; Billig 1991; van Dijk 1984, 1992, 1993; Wodak i in. 1990, 1994). „Język” stereotypów i uprzedzeń jest – zgodnie z tą, bliską mi perspektywą – pewnego rodzaju zniekształceniem potencjalnych możliwości ludzkiej komunikacji i winien podlegać nie tylko analizie, lecz także krytyce. Proponuję nazwać to podejście podejściem retorycznym⁴.

Przyjmując przedstawione ustalenia pojęciowe trzeba powiedzieć, że „typowe” stereotypy innych grup etnicznych i uprzedzenia wobec nich – w tym także stereotypy i uprzedzenia w polskich doświadczeniach wojennych – wiążą się zazwyczaj z doświadczeniem indywidualnej lub kolektywnej trajektorii, postrzeganej jako cierpienia wynikające z działalności owych innych, wrogich grup etnicznych (przykładem są tu polskie stereotypy i uprzedzenia wobec Rosjan i Niemców). Można powiedzieć, że owe „typowe” stereotypy i uprzedzenia są dyskursowo „umotywowane”: można bowiem bez trudu wskazać, czemu dany stereotyp lub uprzedzenie miałyby „służyć” w obrębie komunikacyjnego systemu orientacji danej osoby. Innymi słowy, w typowych przypadkach można łatwo odpowiedzieć na pytanie, jaką funkcję lub dysfunkcję w ogólnym komunikacyjnym systemie orientacji danej osoby pełni dany stereotyp lub uprzedzenie: na przykład uprzedzeniowy obraz Niemców lub Rosjan jako narodów zbrodniczych

⁴ Dalsze omówienie retorycznego pojęcia uprzedzenia zawiera mój raport badawczy (Czyżewski 1995).

służył z pewnością konsolidacji tożsamości grupowej Polaków w obliczu zagrożenia. Podkreślmy na marginesie: chodzi tu o dyskursowe – a nie psychologiczne – funkcje lub dysfunkcje wewnętrzne, to znaczy funkcje na rzecz własnego systemu komunikacyjnego; uprzedzeniowy system orientacji jest zazwyczaj – prócz niektórych sytuacji wojny i zagrożenia, gdzie może służyć na przykład obronnej mobilizacji – dysfunkcyjny zewnętrznie, jako wadliwy lub konfliktogenny system orientacji w otoczeniu.

Wypowiedzi pani Zofii mogłyby – pozornie – wskazywać na „nieumotywowane” uprzedzenie – „nieumotywowane” w tym sensie, że na pierwszy rzut oka trudno wskazać, czemu to uprzedzenie miało „służyć” w obrębie komunikacyjnego systemu orientacji narratorki. Polacy nie uważają przecież, iżby ucierpieli w czasie wojny bezpośrednio od Mazurów. Mazurzy formalnie, co prawda, obywatele Trzeciej Rzeszy, w oczach Polaków w dużym stopniu byli jednak ludnością lokalną. Ponadto indywidualna i kolektywna trajektoria narratorki jako repatriantki także nie ma – ani rzeczywistego, ani dyskursowego – powiązania z postępowaniem Mazurów, lecz z utratą wileńskiej ojczyzny na rzecz Związku Radzieckiego.

Istniały jednakże szczególne historyczne uwarunkowania, które mogły skłaniać polskich repatriantów i Mazurów (a także Ślązaków i pozostałych tzw. wypędzonych) do obopólnej niechęci.

3. Repatrianci i wypędzeni: historyczne uwarunkowania niechęci

Obydwie grupy nie były, co prawda, wobec siebie stronami wojny, lecz znalazły się w wyniku wojny w sytuacji nieuniknionego konfliktu o ziemię, miejsce zamieszkania i dobytek. Sytuacja konfliktu międzygrupowego prowadzi często do powstawania i umacniania się wzajemnych stereotypów i uprzedzeń. Mechanizm ten opisany został w tzw. teoriach konfliktu w dziedzinie stereotypów i uprzedzeń (Stroebe, Insko 1989: 14–15). W przypadku repatriantów i wypędzonych można mówić o konkurencji zarówno o zasoby materialne, jak i niematerialne – w odczuciu wypędzonych polscy repatrianci zabierali im ich ojczyznę. Za sprawą tzw. szabrowników przybywających z centralnej Polski konflikt ten przyjmował często postać przestępczego zagrożenia, a także upokarzające dla lokalnej ludności formy. Negatywny wizerunek polskich szabrowników podlegał stereotypowej generalizacji, obejmował także repatriantów i Polaków w ogóle. Zebrane w Niemczech po wojnie wspomnienia wypędzonych zawierają świadectwa tego zjawiska⁵.

⁵ Por. obszerne dokumentacje niemieckie na temat tzw. „wypędzenia” ludności niemieckiej z terenów na wschód od Odry i Nysy, opatrzone licznymi dokumentami osobistymi (*Die Vertreibung* 1984; *Vertreibung...* 1989).

Dodać należy, że liczne struktury uprzedzeniowe pod adresem Polaków zawarte w języku wspomnianych dokumentacji niemieckich układają się w następujący wzór: Polacy przybywają z pustymi rękoma, są cywilizacyjnie niżsi, zabierają nam nasze gospodarstwa, inwentarz, dobytek i domy, dewastują rezultaty naszej pracy. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wizerunek ten zbliżony jest do współczesnego obrazu tzw. azylantów w Niemczech i tym samym stanowił przypuszczalnie – do pewnego stopnia – jego historyczny pierwowzór. Istotną różnicę stanowi element do tej pory pominięty: wypędzeni wspominają z oburzeniem graniczącym z nienawiścią, że Polacy zmuszali ich do ciężkiej, niewolniczej pracy i nie godzą się na to, by grupa postrzegana jako cywilizacyjnie niższa zajmowała wobec nich dominującą pozycję.

Interesująca niespójność odnosi się do wizerunku Rosjan i Polaków w oczach wypędzonych. Rosjanie to żołnierze Armii Czerwonej, którzy przynoszą bezpośrednie zagrożenie i okrutny terror (m.in. w postaci masowych gwałtów na kobietach – do tego tematu jeszcze powrócę), lecz mimo to nie są oni obiektem takiej nienawiści jak Polacy. Rosjanie są wprawdzie – podobnie jak Polacy – postrzegani jako ludzie cywilizacyjnie niżsi (co w odniesieniu do postępowania żołnierzy radzieckich związane jest z toposem nieopanowanej dzikości), ale w innym istotnym wymiarze Rosjanie stoją na tym samym poziomie co ludność niemiecka: są widziani jako reprezentanci wojennego wroga. Do obrazu wroga wojennego należy symetryczność relacji: w czasie wojny każda ze stron może być zwycięzcą (jak Niemcy w trakcie agresji na Związek Radziecki) lub przegranym (jak Niemcy pod koniec wojny). Ponadto do upowszechnionego obrazu wojny należy także rejestr nieuniknionych cierpień, w tym także terror wobec ludności cywilnej. Zauważyć trzeba, że z perspektywy wypędzonych – i ogólnie, z niemieckiej perspektywy – Polacy rzadko byli i są postrzegani jako równoprawny wojenny przeciwnik w ramach II wojny światowej i na przestrzeni dziejów. Dodajmy, że odmowa partnerskiej percepcji Polski i Polaków ze strony Niemców odnosi się także do szeregu innych zagadnień politycznych, kulturowych i gospodarczych. W tym względzie perspektywa polska jest dramatycznie odmienna. Reperkusje tych różnic we wzajemnym postrzeganiu widoczne były na forum publicznym m. in. w 1995 roku, gdy okazało się, że władze niemieckie nie zamierzają zaprosić prezydenta Polski (był nim wówczas Lech Wałęsa) na obchody pięćdziesiątej rocznicy zakończenia wojny w Berlinie.

Uprzedzenia wypędzonych wobec Polaków są zatem w świetle ich historycznych uwarunkowań zrozumiałe – co nie oznacza, że usprawiedliwione. Szczególnie skutecznym czynnikiem wzmacniającym struktury uprzedzeniowe było w tym wypadku – niejednokrotnie uzasadnione – postrzeganie samego siebie w kategoriach ofiary konfliktu, w kategoriach trajektorii indywidualnej i kolektywnej. W kontekście zasięgu i intensywności struktur uprzedzeniowych we wspomnieniach wypędzonych przydarzające się rzadko uprzedzeniowe wypowiedzi repatriantów o wypędzonych – w tym wypowiedzi pani Zofii o mazurskich

kobietach – sprawiają wrażenie błahych lapsusów językowych. A jednak warto się dłużej nad nimi zatrzymać. Po pierwsze dlatego, że zjawiska tego nie sposób – jak wskazywałem – wyjaśnić przez związek z trajektorią, a wspomniane teorie konfliktu udzielają tu niepełnej odpowiedzi. Oznaki niechęci repatriantów wobec wypędzonych – skądinąd względnie słabo widoczne w kontekście dominujących rysów obojętności bądź współczucia – dają się bowiem jedynie częściowo objaśnić przez wymóg uzasadnienia własnego zachowania lub własnej grupy etnicznej w konflikcie (zaboru mienia i pozbawienia ojczyzny). Pojawia się zatem pytanie o inne mechanizmy „motywuujące” uprzedzenie, czyli odpowiadające za pojawianie się elementów struktur uprzedzeniowych w konkretnych wypowiedziach. Po drugie, kierując się tu postulatem, by relacje między grupami etnicznymi rozpatrywać krytycznie, co oznacza także potrzebę wykroczenia poza schematy własnej grupy etnicznej w postrzeganiu historii⁶. Należy dodać, że krytyczna analiza stereotypów i uprzedzeń w narracji biograficznej o wydarzeniach historycznych nie ma charakteru personalnego, gdyż nie dotyczy indywidualnych cech psychologicznych, lecz przejawiających się w relacjach biograficznych anonimowych mechanizmów tekstowych, socjologicznych lub psychospołecznych, będących ze swej istoty własnością zbiorową.

4. Granice współczucia

Cytowane niechętnie wypowiedzi pani Zofii o kobietach mazurskich stanowiły dla mnie zagadkę z uwagi na kontrast między tymi wypowiedziami a wiedzą o historycznych okolicznościach 1945 r., w tym zwłaszcza o terrorze wobec niemieckiej ludności cywilnej ze strony żołnierzy Armii Czerwonej. Istotną częścią tego terroru były masowe, często niezwykle bestialskie gwałty na niemieckich kobietach. Uwzględniając jedynie tzw. byłe wschodnie tereny Niemiec historycy szacują liczbę ofiar tej fali gwałtów na co najmniej dwa miliony, przy czym wiele kobiet padło ofiarą gwałtu wielokrotnie. Gwałty połączone były często z torturami, okaleczeniem lub mordowaniem ofiar. Zarówno historycy, jak i świadkowie epoki podkreślają, że gwałcone były także dziewczynki, kobiety ciężarne i kobiety w podeszłym wieku⁷.

⁶ Postępuję tu – przy zachowaniu wszelkich różnic – za wzorem Fritza Schütze, łączącego wymogi jakościowej analizy tekstowej z krytyczną analizą kolektywnej tożsamości własnej grupy etnicznej (Schütze 1989, 1992).

⁷ Szereg informacji na temat masowych gwałtów na kobietach niemieckich pod koniec wojny odnaleźć można w obu wspomnianych dokumentacjach (*Die Vertreibung* 1984; *Vertreibung* 1989), a także w: Duerr 1993, s. 413–427. Warto tu na marginesie dodać, że omawiane wydarzenia są – obok wielu innych – argumentem w obszernej polemice Hansa Petera Duerra, etnologa i teoretyka kultury, z koncepcjami cywilizacyjnego postępu. Polemikę tę zawarł Duerr w swym wielotomowym dziele *Mit procesu cywilizacyjnego*. Wspomniany fragment pochodzi z tomu trzeciego *Obsceniczność i przemoc*.

Dodatkową zagadkę stanowiła pewna niespójność w wywiadzie pani Zofii. Niewątpliwa wiedza narratorki o losie cywilnej ludności niemieckiej i kilkakrotnie wyrażane przez narratorkę współczucie dla ofiar nie powstrzymuje jej od sformułowania przytoczonego na wstępie obrazu mazurskich (niemieckich) kobiet. Pojawia się zatem pytanie: dlaczego w tym właśnie miejscu wywiadu zawodzi współczucie? Dodajmy, że tego rodzaju nieciągłość nie przeczy pojęciu uprzedzenia w podejściu retorycznym. Zgodnie z tym podejściem uprzedzenia nie są trwałymi strukturami psychicznymi na poziomie jednostki, odzwierciedlającymi się mechanicznie – niezależnie od kontekstu – w wypowiedziach danej osoby, lecz strukturami dyskursowymi, które mogą pojawiać się w wypowiedziach różnych osób, także tych, które gotowi jesteśmy słusznie uznać za pozbawione psychologicznie rozumianej niechęci wobec innych grup etnicznych. O pojawianiu się elementów „zatrutego języka” w postaci uprzedzeniowych struktur dyskursowych w określonych miejscach wypowiedzi lub w pewnych sytuacjach społecznych decydują ponadjednostkowe reguły komunikowania się, dostępne analizie dyskursu oraz objaśnieniu socjologicznemu i psychospołecznemu. Poniżej będę się starał wskazać na mechanizmy tekstowe, socjologiczne i psychospołeczne, które mogłyby wyjaśnić wspomnianą niespójność w narracji pani Zofii.

5. Kontekst polityczny

Przez wiele lat pamięć o terrorze radzieckim wobec cywilnej ludności niemieckiej oraz o ciemnych stronach postępowania strony polskiej wobec wypędzonych kultywowana była przede wszystkim przez środowiska tzw. „wypędzonych” w Niemczech i łączyła się nierzadko z silnymi antyrosyjskimi i antypolskimi resentymentami. W tej jednostronnej wersji historii brakowało między innymi uwzględnienia istotnej okoliczności, iż niewątpliwy terror i bezprawie, jakie spotkały cywilną ludność niemiecką, były przynajmniej w części niekontrolowaną reakcją żołnierzy radzieckich i ludności polskiej na zbrodnie hitlerowskie dokonane na obydwu okupowanych społeczeństwach. Z kolei „ciemne” aspekty ofensywy radzieckiej były przemilczane przez komunistyczną propagandę oraz historiografię tzw. minionego okresu, które kładły nacisk na bezsporny heroizm Armii Radzieckiej w zwycięskiej walce z hitlerowskim faszyzmem oraz na ciężar strat, jakimi to zwycięstwo zostało okupione. W Polsce do niedawna społeczną amnezją objęte było szabrownictwo, zwłaszcza w odniesieniu do późniejszej fazy tego zjawiska, gdy było ono integralnie powiązane z funkcjonowaniem legalnego aparatu państwa polskiego na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Ślady jednostronnych wersji historii sięgają do dnia dzisiejszego, czego świadectwem były kontrowersje wokół obchodów pięćdziesięciolecia zakończenia II wojny światowej. Terror radziecki wobec ludności niemieckiej posłużył części ugrupowań prawicowych w Niemczech jako argument na rzecz odrzucenia interpretacji końca wojny jako wyzwolenia. Dodać trzeba, że chodziło tu o sprzeciw

wobec oficjalnego stanowiska władz niemieckich, w świetle którego koniec wojny przyniósł klęskę militarną Trzeciej Rzeszy i wyzwolenie Niemiec od faszyzmu – czynniki niezbędne dla budowy demokratycznego państwa niemieckiego. Natomiast ambasador Rosji w Niemczech w radiowej wypowiedzi u progu obchodów rocznicy zakończenia wojny stwierdził, iż w Rosji nie ma zrozumienia dla niemieckiego sporu o interpretację zakończenia wojny jako wyzwolenia bądź jako klęski. „Nam wydaje się kryształowo jasne, że rozbitcie faszyzmu uwolniło Niemców od najgorszego ucisku”⁸ – powiedział i nie ustosunkował się do ciemnych stron ofensywy radzieckiej. W okresie obchodów rocznicowych w polskiej prasie pojawiły się artykuły „odkłamujące” wyidealizowany obraz postępowania strony polskiej wobec wypędzonych. Warto zauważyć, że wspomniane tu spory o interpretację zakończenia II wojny światowej nadawałyby się do analizy w kategoriach unieważniania „cudzych” i uważniania „własnych” problemów w dyskursie publicznym⁹.

6. Analiza przypadku

Dostępne materiały biograficzne na temat wzajemnego postrzegania repatriantów i wypędzonych są jedynie w ograniczonym stopniu porównywalne. Wizerunek Polaków (w tym repatriantów) w oczach reprezentantów grupy wypędzonych jest jednym z głównych wątków obszernych dokumentacji niemieckich (*Die Vertreibung* 1984; *Vertreibung* 1989). Po stronie polskiej brak jest do tej pory porównywalnego zbioru danych. Doświadczenia wojenne repatriantów były objęte w okresie PRL częściową cenzurą. W obiegu powszechnym dominował idylliczno-humorystyczny obraz losów filmowych postaci Kargula i Pawlaka¹⁰. Luka ta jest wypełniana dopiero od niedawna. Istotne miejsce w tych przedsięwzięciach zajmują wywiady narracyjne zebrane w ramach projektu badawczego *Biografia a tożsamość narodowa* (te spośród nich, które przeprowadzone zostały z repatriantami), a także korpus wywiadów narracyjnych zebranych przez Kają Kaźmierską dla celów przygotowanej przez nią pracy doktorskiej na temat wojennych i powojennych doświadczeń osób pochodzących z Wileńszczyzny (Kaźmierska 1996).

Należy zaznaczyć, że wizerunek wypędzonych w materiałach biograficznych pochodzących od repatriantów pojawia się rzadko i jest względnie ubogi, co samo w sobie jest istotną informacją i może świadczyć o dużym stopniu „przesłonięcia” (*Ausblendung*) obszaru kontaktów z wypędzonymi w polskim doświadczeniu biograficznym. Analiza wywiadu pani Zofii może być zatem traktowana wyłącznie jako przyczynek do refleksji na temat stosunku repatriantów do wypędzonych.

⁸ Cyt. za: „Frankfurter Rundschau”, 6 maja 1995.

⁹ Kategorie pojęciowe „unieważniania” i „uważniania” oraz szereg zastosowań empirycznych zawiera praca zbiorowa M. Czyżewskiego, K. Dunin i A. Piotrowskiego (1991).

¹⁰ Chodzi o bohaterów popularnej komedii filmowej *Sami swoi* w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego.

Powracam do analizy omówionego na wstępie fragmentu wywiadu pani Zofii, uwzględniając – w dwóch krokach – jego bezpośrednie otoczenie tekstowe. Negatywny obraz mazurskich kobiet pojawia się bowiem w obrębie komentarza dotyczącego całościowej charakterystyki tej grupy (19:25–20:01), z kolei komentarz ten następuje po fragmencie opowiadania na temat wizyty narratorki u lekarza (18:34–19:25).

Analiza komentarza na temat mazurskich kobiet (19:25–20:01)

Na uwagę zasługuje zdanie otwierające komentarz: „I te Niem/ te Mazurki i Niemki/ no bo to właśnie tak trudno było mm prawda yy/ one właściwie się jednoznacznie nie opowiadały y” (19:25–27). Konstrukcja zdania urywa się tu trzykrotnie (co oznaczone jest znakiem „/”). Najpierw przerwana zostaje kategoryzacja „Niemki” („te Niem/”). Następnie dochodzi do tzw. autokorekty: niewypowiedziana uprzednio do końca kategoryzacja zostaje uzupełniona o „Mazurki” i sformułowana jako struktura dwuelementowa („te Mazurki i Niemki/”). Konstrukcja zdania zostaje ponownie przerwana, nie dochodzi do opisu czynności lub usytuowania „Mazurek i Niemek”. Zamiast tego pani Zofia podnosi temat ówczesnych trudności w kategoryzacji kobiet mazurskich – jako sytuacyjne wytłumaczenie uprzednich dwóch przypadków zerwania konstrukcji zdaniowej: „no bo to właśnie tak trudno było mm prawda yy/”. Po ponownym zerwaniu konstrukcji zdaniowej p. Zofia dostarcza wytłumaczenia trudności w kategoryzacji: trudności te miałyby być rezultatem niejasnej własnej identyfikacji etnicznej mazurskich kobiet: „one właściwie się jednoznacznie nie opowiadały y”.

W ten oto sposób tematem wypowiedzi staje się niejasna identyfikacja etniczna mazurskich kobiet. Przypisany mazurskim kobietom brak zdecydowania jest tu przedstawiony neutralnie – nie jest przedmiotem oceny narratorki. Stopień się dwóch kategoryzacji (Mazurki i Niemki) jest skądinąd powodem, dla którego później sformułowane (a cytowane na wstępie) negatywne cechy przypisane zostają Niemkom (19:30–32 i 19:33–20:01).

Częściowa identyfikacja Mazurek z Niemkami może wskazywać także na niejawną powiązanie wypowiedzi z zagadnieniem trajektorii kolektywnej Polaków jako ofiar agresji i okupacji niemieckiej. Ponadto określanie Mazurek mianem Niemek – w obliczu polskich doświadczeń wojennych – może być samo w sobie degradujące. Można sformułować hipotezę, że trudności w kategoryzacji mazurskich kobiet mogą być elementem wskazującym na „umotywowany” charakter późniejszej uprzedzeniowej wypowiedzi, czyli na możliwość powiązania uprzedzenia z określoną wewnętrzną funkcją w komunikacyjnym systemie orientacji narratorki.

Kolejną częścią komentarza są uwagi na temat bezprawia. Narratorka mówiąc o okresie bezpośrednio po wojnie stwierdza: „Poza tym to nie przysłała taka Polska, zaczęło się bezprawie” (19:27). W domyśle – zwycięska armia radziecka i jej reprezentanci (aparatus UB) stali ponad prawem, a nowa rzeczywistość nie

odpowiadała wyobrażeniu narratorki o tym, czym Polska być powinna. Bezprawie komunistycznej władzy było powodem tego, że – jak mówi narratorka – „i właśnie straciliśmy bardzo dużo ludzi” (19:27–28), to znaczy, że początkowo niezdecydowani Mazurzy nie opowiadali się na rzecz polskości i wyjeżdżali z Polski – do tego ostatniego wątku narratorka wraca w zakończeniu wywiadu („Polska Ludowa pomogła stracić i Mazurów i Ślązaków” – 25:25 i nast.). Następuje objaśnienie przebiegu wypadków poprzez odwołanie się do wewnętrznych, pozytywnych cech Mazurów (Niemców): „Dlatego, że to są ludzie, którzy mają przepisy prawne zakodowane prawie genetycznie” (19:28–29), w czym objawia się element pozytywnego stereotypu Niemców. Ta wewnętrzna dyspozycja skonstrastowana zostaje z obrazem nienazwanej z imienia, negatywnie postrzeganej, nowej polskiej rzeczywistości: „Natomiast tutaj właśnie nie było poszanowania prawa” (19:29).

Właśnie jako kontynuacja tematu niezdecydowania Mazurów w kwestii etnicznej tożsamości pojawia się negatywna charakterystyka seksualnej uległości mazurskich kobiet, którą przytaczam na początku. Wewnętrzna analiza tych wypowiedzi była zamieszczona na wstępie artykułu. Na podstawie kontekstu można teraz dodać, że cecha niezdecydowania – neutralna w odniesieniu do identyfikacji etnicznej – zyskuje konotację negatywną w odniesieniu do sfery uległości kobiet wobec mężczyzn. Co więcej, pomiędzy dwoma cytowanymi fragmentami negatywnej wypowiedzi o seksualnej uległości Mazurek zostaje jawnie sformułowane pozytywne określenie własnej tożsamości grupowej w kategoriach moralnej jednoznaczności, a zarazem braku seksualnej uległości: „A yy to po prostu/ no nie wiem no Polki były harde, Polki były twarde. No w każdym razie mówię o swoim pokoleniu. To ja sobie no nie wyobrażałam takich rzeczy” (19:32–33). Na uwagę zasługuje synergiczny, trójskładnikowy charakter własnej tożsamości grupowej: etniczność, płeć i pokolenie.

Istotny element omawianej wypowiedzi może świadczyć o jej uprzedzeniowym charakterze: pozytywne odróżnianie własnej grupy od innej grupy jest jedną z podstawowych potencjalnych cech języka uprzedzeń („dyskurs My” – Wodak i in. 1990; „pozytywna autoprezentacja” – van Dijk 1993). Zwróćmy uwagę, iż w relacji pani Zofii nieusprawiedliwiona uległość seksualna oznacza zaprzeczenie moralnej „zacności” (pojęcie George’a Mosse), czyli norm określających mieszczańską obyczajowość. Zarzut braku mieszczańskiej „zacności” jest w koncepcji Mosse (1987) podstawowym wymiarem uprzedzeń rasowych i antysemityzmu w tradycji europejskiej, a tym samym stanowi jedno z ważniejszych kryteriów wykluczania z moralnej wspólnoty. Ponadto wykroczenia przeciw mieszczańskim normom seksualnej obyczajowości są w koncepcji George’a Mosse niemal paradygmatycznym sposobem złamania zasad „zacności”, a tym samym jednym z najbardziej wyrazistych składników uprzedzenia. Normatywny wątek wypowiedzi pani Zofii wskazuje zatem na możliwość silnego społeczno-kulturowego „umotywowania” uprzedzeniowej struktury.

Analiza fragmentu narracyjnego na temat wizyty u lekarza (18:34–19:25)

Fragment narracyjny (18:34–19:25) dotyczy badań lekarskich, jakim musiała się poddać narratorka po przyjęciu do pracy. Właśnie w kolejce do lekarza narratorka widzi wielką liczbę mazurskich kobiet. Przypadkowo spotkany kolega jest zaskoczony, widząc narratorkę w poczekalni lekarskiej i wyjaśnia jej, że Mazurki są chore wenerycznie:

To są wszystkie te Mazurki chore wenerycznie, które tak straszliwie/ bo przecież gwałcili wszystkie i stare i młode i ma/ i dziewczynki małe i to są wszystko do lekarza wenerycznie chore kobiety które stoją po prostu w kolejce żeby się leczyć (19:6–9).

Przyczyna choroby zostaje sformułowana dopiero po pierwszym zerwaniu konstrukcji zdaniowej („które tak straszliwie/”) – w ramach dygresji, po której narratorka podejmuje uprzednią konstrukcję zdaniową („i to są wszystko”). Tak więc narratorka przerwała odtwarzanie wypowiedzi swego kolegi, by uczynić swoje opowiadanie zrozumiałym dla słuchacza (osoby przeprowadzającej wywiad). Za Fritzem Schütze (1982) można powiedzieć, że dygresja ta spełnia tzw. wymóg uszczegółowienia narracji (Schütze 1982) – bez podania zawartej w dygresji informacji narracja byłaby niezrozumiała. W dygresji tej brakuje jednakże informacji, kto był sprawcą gwałtów na mazurskich kobietach. Bezpośrednio po odtworzeniu całości rozmowy ze swym kolegą narratorka przerywa zatem ponownie opowiadanie i kontynuuje uszczegółowienie narracji w kolejnej dygresji: „Proszę pani straszne rzeczy tam się działy, straszne, Ruscy gwałcili absolutnie wszystkie” (19:10). Obydwie dygresje pełnią istotną dodatkową funkcję: dają narratorce sposobność do podkreślenia bezwzględności żołnierzy radzieckich. Można tu odnaleźć pewne cechy języka uprzedzeń wobec Rosjan: pejoratywne określenie „Ruscy” i akcentowane uogólnienie „absolutnie wszystkie”.

Narratorka jest jedyną pacjentką należącą do innej kategorii społecznej (jej badanie lekarskie związane jest z przyjęciem do pracy). Kolega wprowadza ją do lekarza bez kolejki. Żarty lekarza wyprowadzają narratorkę z równowagi. Podkreśla, iż lekarz powiedział: „Czemu się pani tak niepokoi [...] Nie, to panią nie dotyczy” (19:20 i 19:23) – chodzi przypuszczalnie o badanie ginekologiczne, a w konsekwencji o ewentualne podejrzenie choroby wenerycznej, która – jak wiadomo – jest silnym „symbolem stygmatu” (por. Goffman 1963).

Dopiero w kontekście tej narracji, jako jej teoretyczne opracowanie, pojawia się omówiony uprzednio pejoratywny komentarz na temat mazurskich kobiet. Negatywnie oceniane zachowanie innej grupy (seksualna uległość mazurskich kobiet) jest zatem tłumaczone – przynajmniej częściowo – jako wynik wewnętrznych cech grupy etnicznej, a nie jako rezultat zewnętrznych, narzuconych okoliczności. Potwierdza się tu zasada znana z teorii atrybucji: stereotypy i uprzedzenia pozwalają na tłumaczenie „win” grupy cudzej poprzez przypisanie jej członkom negatywnych dyspozycji wewnętrznych (Hewstone, Klink 1994).

Uderzający jest brak uwzględnienia przedstawionych w dygresji zewnętrznych okoliczności (masowe gwałty i związane z tym upodlenie i upokorzenie mazurskich kobiet) przy późniejszym tłumaczeniu seksualnej uległości Mazurek w ramach komentarza, to znaczy zdania sprawy z tego, że ewentualna uległość seksualna kobiet nie musiała być negatywną dyspozycją wewnętrzną, lecz mogła być rezultatem negatywnych zewnętrznych okoliczności (doświadczenia masowych gwałtów) i próbą ich uniknięcia w przyszłości poprzez zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Tego rodzaju usprawiedliwiający rozumowanie mogłoby zapobiec uprzedzeniu opartemu na wewnętrznej, negatywnej atrybucji. W myśl teorii atrybucji tłumaczenie negatywnie ocenianych zachowań własnych lub własnej grupy polega z reguły na odwołaniu się do zewnętrznych okoliczności (Hewstone, Klink 1994). Dodajmy, że we wspomnieniach wypędzonych kobiet pojawiają się – skądinąd nieliczne – uwagi o tym, że pełnienie roli domowej krawcowej i gospodyni u radzieckich oficerów dawało kobietom gwarancję bezpieczeństwa. W relacjach tych nie ma jednak mowy o usługach seksualnych na rzecz radzieckich oficerów lub polskich ubowców, co może być wynikiem „przesłonięcia”.

Zauważmy, iż w omawianych wypowiedziach pani Zofii występuje także brak nasuwającego się logicznego powiązania dwóch okoliczności – masowych gwałtów na Mazurkach i ich seksualnej uległości. Tego rodzaju luka w rozumowaniu jest cechą mogącą wskazywać na uprzedzeniowy charakter wypowiedzi¹¹. Dodajmy, że o ile pojawienie się dygresji w toku narracji spełniało jeden z wymogów organizacji narracyjnej (wymóg uszczegółowienia), o tyle brak odniesienia do tej dygresji w toku późniejszej argumentacji (w obrębie komentarza) świadczy o niespełnieniu jednego z wymogów organizacji argumentacyjnej, wymogu uwzględniania i rozważania¹².

Uwzględniając całościową analizę segmentu, na który składają się narracyjny fragment na temat wizyty u lekarza oraz komentarz na temat mazurskich kobiet (granice segmentu – 18:34–20:01) można wskazać jeszcze jeden mechanizm „motywuujący” pojawienie się struktur uprzedzeniowych. O ile bowiem komentarz dotyczył całościowo pojmowanych grup (zagadnienie powszechnie znanego stygmatu, a zatem stygmatu w wymiarze grupowej „tożsamości społecznej”, a tym samym zagadnienie społecznej identyfikacji – w sensie Goffmanowskim, 1963), o tyle fragment narracyjny dotyczy osobistych doświadczeń narratorki. Narratorka opowiada, jak doszło do tego, że ona osobiście nie została uznana za osobę posiadającą stygmat (uniknięcie stygmatyzacji w wymiarze „tożsamości osobistej”, tym samym zagadnienie identyfikacji osobistej – w sensie Goffmanowskim 1963).

¹¹ Odnoszę się tu do nie opublikowanej koncepcji argumentacyjnej struktury uprzedzenia autorstwa Fritza Schützegego.

¹² Kategorie wymogów organizacji narracyjnej i organizacji argumentacyjnej stosowane są w metodzie biograficznej Fritza Schützegego.

Inne fragmenty wywiadu

Sięgając nieco wstecz w narracji p. Zofii napotykamy jeszcze jedną, analogiczną relację. Pani Zofia opowiada o bestialskim traktowaniu Mazurów na dworcu kolejowym przez „Ruskich” i „ubowców” (wrywanie bagażu z rąk, wyrzucenie zmarłego dziecka przez okno, 17:25–17:37 oraz 18:7–9). Istotne wydaje się to, iż w tym miejscu użyte zostaje – pośrednio – etniczne przyporządkowanie ubowców („nasze UB”), skądinąd bez użycia kategorii „Polacy”. Warto zauważyć także, że właśnie w tym kontekście narratorka sygnalizuje współczucie dla Mazurów i Warmiaków („moje wrażenia z tej straszliwej sytuacji, jak spotkała Mazurów i Warmiaków”, 17:26–27). W toku tej relacji występuje ponadto – analogiczny jak w omówionym uprzednio komentarzu o mazurskich kobietach, gdzie była mowa o „ludziach, którzy mają przepisy prawne zakodowane prawie genetycznie (19:28–29) – element pozytywnego obrazu Mazurów (Niemców). Otóż w ramy relacji na temat bestialskiego traktowania Mazurów na dworcu p. Zofia wprowadza zdanie komentarza, w którym pewien wymiar zacności poddany zostaje etnicznej dystrybucji, w postaci pozytywnego stereotypu Mazurów (Niemców): „Oni mieli yy Niemcy i w ogóle wszyscy y którzy prawda pod ich rządami byli, byli przyzwyczajeni do takiego ładu, do porządku” (17:37–18:2 – ta ogólna uwaga ma tłumaczyć sposób, w jaki Mazurzy spakowali swój bagaż). Interesujące jest to, że w obydwu wypadkach obraz pozytywny odnosi się do grup pojmowanych całościowo, przy czym realizacja językowa wymaga tu rodzaju męskiego („oni”).

Wznowiona dramatyczna relacja narracyjna na temat wydarzeń na dworcu („to, to, to im zabierano” – 18:2–3, chodzi o bagaż Mazurów, zabierany przez żołnierzy radzieckich i polskich ubowców) urywa się ponownie, gdyż dochodzi do uzupełniającego komentarza, w którym narratorka przedstawia wyrazisty, pejoratywny obraz polskich szabrowników: „Było mnóstwo polskich szabrowników, obrzydliwe hieny, które z centralnej Polski przyjeżdżały” (18:3–4). Polscy szabrownicy bez wątpienia przeczyli „zacności”: „dokonywali po prostu zwyczajnych kradzieży, rabunków ii iii i jeszcze rzeczy gorszych zapewne” (18:6–7). Narratorka podkreśla jednak, że szabrownicy nie byli repatriantami, lecz pochodzili z centralnej Polski, a ponadto stanowili „element” (18:5). Tak więc zarówno szabrownicy, jak i ubowcy, aczkolwiek byli Polakami, to – w rozumieniu narratorki – nie reprezentowali Polski.

Porównanie wizerunku Mazurów w obrębie relacji dotyczącej wydarzeń na dworcu i w obrębie relacji dotyczącej wizyty u lekarza prowadzi do obserwacji zgodnej z niektórymi ustaleniami psychologii społecznej na temat czynników poznawczych sprzyjających lub utrudniających komunikowanie uprzedzeń. Według koncepcji schematów „Ja” i „My”, opracowanej przez Marię Jarymowicz (1992), aktualizacja schematu „My” (w relacji dotyczącej wizyty u lekarza – „My młode Polki”) prowadzić może do wzmożonej stereotypizacji postrzegania grup, a także do faworyzowania swoich (pozytywny obraz polskich kobiet) bądź defaworyzowania obcych (negatywny obraz mazurskich kobiet). Według koncepcji

odnoszącej się do wpływu zakłóceń własnej tożsamości narodowej na stereotypizację oglądu grup mniejszościowych, opracowanej przez Ewę Trzebińską (1992), naruszenie doświadczanej tożsamości narodowej (w relacji dotyczącej wydarzeń na dworcu „nasze UB” oraz „polscy szabrownicy” są podmiotami działań krzywdzących grupę mniejszościową Mazurów) może prowadzić do ustosunkowania się do reprezentantów grupy mniejszościowej (w tym wypadku do współczucia wobec krzywdzonej grupy mniejszościowej) bardziej pozytywnego aniżeli wówczas, gdy własna tożsamość narodowa postrzegana jest bez zakłóceń (jak to ma miejsce w relacji dotyczącej wizyty u lekarza).

Nie kwestionując wskazanych sytuacyjnych korelacji procesów poznawczych (schematy „Ja” i „My”, formy postrzegania własnej tożsamości narodowej) i pojawiania się uprzedzeń międzygrupowych zgłosić należy pytanie, czy czynniki poznawcze mogą także stanowić zmienną niezależną wobec uprzedzeń w sensie generalnej zależności genetycznej. W tym ostatnim względzie bardziej przekonujący wydaje się socjologiczny punkt widzenia, w świetle którego tradycja kulturowa i niektóre zawarte w niej normatywne modele zachowania (np. normatywny model „zacności”) mogą być uznane za jeden z czynników kształtujących struktury uprzedzeniowe i podtrzymujących ich obecność w dostępnych zasobach interpretacji.

Podsumowując i łącząc kilka wprowadzonych do analizy wątków można stwierdzić: dyskursowe „umotywowanie” komunikowanego przez p. Zofię uprzedzenia wobec mazurskich kobiet jest związane z pozytywnym odróżnieniem własnej osoby jako osoby, a także własnej grupy pokoleniowo-etnicznej jako spełniających wymogi „zacności” od pejoratywnie definiowanej innej grupy pokoleniowo-etnicznej, która zostaje wykluczona z moralnej wspólnoty poprzez odmowę „zacności” w sferze seksualnej. Podkreślić należy ambiwalentny charakter wizerunku Mazurów – uprzedzenie dotyczy seksualnej uległości kobiet, jednocześnie pozytywnie oceniane jest poszanowanie prawa i porządku przez Mazurów (Niemców), należące również do sfery „zacności”.

Pozornie słabo „umotywowane” uprzedzenie okazało się więc zarówno indywidualnie, jak i grupowo wielostronnie „umotywowane”. Podkreślimy ponownie, że nie chodzi tu o – skądinąd możliwą – psychologiczną motywację narratorki, lecz o motywację dyskursową, czyli o podatne na analizę interpretatywną związku tekstowe oraz o mechanizmy socjologiczne i psychospołeczne.

W uzupełnieniu dodajmy, że obraz Mazurów w wywiadzie p. Zofii nie przeczy ogólnemu obrazowi Niemców w Polsce w latach powojennych, do którego należały takie cechy jak potulność, a nawet służalczość Niemców na tzw. terenach odzyskanych oraz prostytutka Niemek na terenie Niemiec – cechy postrzegane przez Polaków w okresie powojennym ze szczególnym sarkazmem (Dmitrów 1991: 198).

7. Zakończenie

Kończąc chcę sformułować następującą hipotezę: dostrzeżenie w innej grupie ofiary przemocy, dojrzenie cudzej trajektorii (a tym samym przyjęcie punktu widzenia Innego, czyli stosowanie przekładalności perspektyw – w sensie nadanym temu terminowi przez Alfreda Schütza 1979) – jest czynnikiem, który może uodparniać na uprzedzenia. Hipotezę tę można ujmować psychologicznie, ale można także odnosić ją do zjawisk dyskursowych (w przypadku omawianego segmentu: do tego, o czym się, co prawda, opowiada, lecz czego nie uwzględnia się w argumentacji, popadając w struktury języka uprzedzeń). Tak czy inaczej, tego właśnie czynnika do pewnego stopnia zabrakło w omawianym fragmencie relacji pani Zofii o mazurskich kobietach.

Na podstawie całości wywiadu wskazać należy na szersze uwarunkowania biograficzne: narratorka była w owym czasie młodą osobą, zidentyfikowaną ze swoją kulturą (przedwojenna Polska widziana przez pryzmat Kresów). Wymuszona przez okoliczności „repatriacja” była dla niej zapewne pierwszym głębokim – i jednocześnie traumatycznym – doświadczeniem międzykulturowym. Spotkanie z nową rzeczywistością było przypuszczalnie w dużym stopniu zaprogramowane przez wymiar zestawiania nowych doświadczeń z pozytywnym obrazem utraczonego świata.

Podkreślmy raz jeszcze, że w relacji pani Zofii nie występuje całkowite „prześlonięcie” cudzej trajektorii. Narratorka rejestruje przecież kolektywną trajektorię Mazurów (Niemców) na terenie Mazur bezpośrednio po zakończeniu wojny i sygnalizuje swoje z nią współczucie – ale mimo to komunikuje uprzedzenie. Tym samym potwierdza się źródłowy sens terminu „uprzedzenie”: uprzedzenie ma niewiele wspólnego z własnym doświadczeniem biograficznym, związanym z grupą, której dotyczy – w tym sensie, że uprzedzenie (*prejudice, Vorurteil*) poprzedza konkretne doświadczenie.

Bibliografia

- Adorno T. W. i in., 1950, *The Authoritarian Personality*, Harper and Row, New York.
- Allport G., W., 1954, *The Nature of Prejudice*, Anchor Books, Garden City.
- Bar-Tal D. i in. (red), 1989, *Stereotyping and Prejudice. Changing Conceptions*, Springer, New York.
- Billig M. i in., 1988, *Ideological Dilemmas. A Social Psychology of Everyday Thinking*, Sage, London.
- Billig M., 1991, *Ideology and Opinions. Studies in Rhetorical Psychology*, Sage, Newbury Park, CA.

- Czyżewski M., 1995, *Trajektoria i uprzedzenie* (nieopublikowane opracowanie indywidualne w ramach raportu końcowego projektu KBN *Biografia a tożsamość narodu*).
- Czyżewski M., Dunin K., Piotrowski A. (red.), 1991, *Cudze problemy: O ważności tego, co nieważne*, OBS, Warszawa.
- Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich der Oder-Neisse*, 3 t., 1984, (łącznie t. 1 w wielotomowej *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*), DTV, München.
- Duerr H. P., 1993, *Obszönität und Gewalt*, t. 3, [w:] *Der Mythos vom Zivilisationsprozess*, Frankfurt am Main, Suhrkamp.
- Dmitrów E., 1991, *Obraz Niemców w Polsce w latach 1945–1948*, [w:] W. Wrzeński (red.), *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, s. 185–209.
- Goffman E., 1968, *Stigma: Notes on the Management of Spoiled Identity*, Penguin, Harmondsworth.
- Hewstone M., Klink A., 1994, *Intergruppenattribution*, [w:] F. Försterling, J. Stiensmeier-Pelster (red.), *Attributionstheorie. Grundlagen und Anwendungen*, Hogrefe, Göttingen.
- Jarymowicz M., 1992, *Schematy JA, MY a uprzedzenia międzygrupowe*, [w:] Z. Chlewiński, I. Kurcz (red.), *Stereotypy i uprzedzenia*, „Kołokwia Psychologiczne”, t. 1, Instytut Psychologii PAN, Warszawa, s. 45–56.
- Każmierska K., 1996, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej*, Praca doktorska (maszynopis), Instytut Socjologii UŁ, Łódź.
- Mosse G. L., 1987, *Nationalismus und Sexualität. Bürgerliche Moral und sexuelle Normen*, Rowohlt, Reinbek.
- Schütz A., 1979, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, „Studia Filozoficzne”, nr 6, s. 22–54.
- Schütze F., 1981, *Prozessstrukturen des Lebensablaufs*, [w:] J. Matthes, M. Pfeifenberger, M. Stosberg (red.), *Biographie in handlungswissenschaftlicher Perspektive*, Verlag der Nürnberger Forschungsvereinigung, Nürnberg, s. 67–156.
- Schütze F., 1982, *Narrative Repräsentation kollektiver Schicksalbetreffenheit*, [w:] E. Lämmert (red.), *Erzählforschung*, Metzler, Stuttgart, s. 568–590.
- Schütze F., 1989, *Kollektive Verlaufskurve oder kollektiver Wandlungsprozess. Dimensionen des Vergleichs von Kriegserfahrungen amerikanischer und deutscher Soldaten im Zweiten Weltkrieg*, „Bios. Zeitschrift für Biographieforschung und Oral History”, z. 1, s. 31–110.
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and their Biographical Implications (Part 1)*, „International Sociology” 7(2), s. 187–208.

- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and Their Biographical Implications* (Part 2), „International Sociology” 7(3), s. 347–367.
- Stroebe W., Insko C. A., 1989, *Stereotype, Prejudice and Discrimination: Changing Conceptions in Theory and Research*, [w:] Bar-Tal i in. (red.), *Stereotyping and Prejudice. Changing Conceptions*, Springer, New York.
- Tajfel H., 1982, *Gruppenkonflikt und Vorurteil. Entstehung und Funktion sozialer Stereotypen*, Huber, Bern.
- Trzebińska E., 1992, *Zaangażowanie własnej tożsamości narodowej jako czynnik modyfikujący ustosunkowania wobec przedstawicieli grup mniejszościowych*, [w:] Z. Chlewiński, I. Kurcz (red.), *Stereotypy i uprzedzenia*, „Kolokwia Psychologiczne”, t. 1, Instytut Psychologii PAN, Warszawa, s. 57–66.
- van Dijk, Teun A., 1984, *Prejudice in Discourse*, Benjamins, Amsterdam.
- van Dijk, Teun A., 1992, *Discourse and the Denial of Racism*, „Discourse and Society”, t. 3, s. 87–118.
- van Dijk, Teun A., 1993, *Elite Discourse and Racism*, Sage, Newbury Park, CA.
- Vertreibung und Vertreibungsverbrechen 1945–1948. Bericht des Bundesarchivs vom 28. Mai 1974. Archivalien und ausgewählte Erlebnisberichte*, 1989, Kulturstiftung der deutschen Vertriebenen, Bonn.
- Wejland A. P., 1991, *Obrazy grup społecznych. Studium metodologiczne*, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa.
- Wodak R. i in., 1990, „*Wir sind alle unschuldige Täter*”. *Diskursanalytische Studien zum Nachkriegsantisemitismus*, Suhrkamp, Frankfurt am Main.
- Wodak R. i in., 1994, *Die Sprachen der Vergangenheit. Öffentliches Gedenken in österreichischen und deutschen Medien*, Suhrkamp, Frankfurt am Main.

Marek Czyżewski

Komentarz do artykułu *Repatrianci i wypędzeni: wzajemne uprzedzenia w relacjach autobiograficznych*

Przedmiotem mikroanalizy jest krótki fragment wywiadu narracyjnego z polską repatriantką. Fragment ten dotyczy sytuacji zastanej przez narratorkę na Mazurach tuż po wojnie i zawiera zaskakujący sygnał braku współczucia dla mazurskich kobiet, zmuszonych przez okoliczności do seksualnej uległości wobec funkcjonariuszy UB. Artykuł stanowi próbę objaśnienia źródeł i cech tej konkretnej uprzedzeniowej wypowiedzi, ale podejmuje także szerszą problematykę warunków sprzyjających lub niesprzyjających okazywaniu współczucia.

Terminu „współczucie” używam tu wyłącznie jako skrótu myślowego. W myśl fenomenologii społecznej Alfreda Schütza w artykule mowa jest o regule przekładalności perspektyw – regule, której spełnienie (co chciałbym w uzupełnieniu zaznaczyć) można traktować jako podstawowy warunek współczucia. W trybie uogólnionego komentarza należy wspomnieć o zależności, na którą parokrotnie wskazywał Schütz: otóż przekładalność perspektyw jest tym trudniejsza, im bardziej obca kulturowo jest nam grupa czy osoba, z którą lub na temat której mamy się komunikować. Dokonując interpretatywnego odwrócenia tej formuły można byłoby powiedzieć, że odmawiając przekładalności perspektyw (a tym samym wykluczając współczucie) wobec innej grupy lub osoby pośrednio dystansujemy się od niej i definiujemy ją w kategoriach obcości.

Nasuwa się pytanie, czy dzisiaj mamy do czynienia ze zjawiskami do pewnego stopnia analogicznymi? Czyż nie jest tak, że mamy problem z okazywaniem współczucia dla grup i osób postrzeganych przez nas jako obce kulturowo? I czy właśnie poprzez odmawianie współczucia nie potwierdzamy, a nawet umacniamy postrzeganą obcość kulturową? Licznych ilustracji tych zjawisk dostarcza w latach 2015–2016 nieskrywana niechęć dużej części polskiego społeczeństwa i polskich elit politycznych do uchodźców. Bardziej złożony jest przykład dotyczący społecznej percepcji molestowania niemieckich kobiet przez imigrantów w czasie nocy sylwestrowej 2015/2016. Jest oczywiste, że molestowanie zasługuje na publiczne potępienie i powinno być także ścigane na mocy prawa, niezależnie od tego, czy sprawcy molestowania są nam kulturowo bliscy czy obcy. Warto się wszakże zastanowić nad innym aspektem wspomnianego przykładu, który – jak się zdaje – przeszedł niedostrzeżony. Otóż zastanawiać może fakt, iż molestowanie niemieckich kobiet przez imigrantów nie wywołało w polskich mediach i – szerzej – w polskiej percepcji jakichkolwiek odruchów współczucia dla ofiar

molestowania, lecz było komentowane niemal wyłącznie poprzez odniesienie do rzekomych przyczyn wspomnianych wydarzeń w postaci nazbyt permissywnej polityki imigracyjnej Niemiec z jednej strony oraz nieobyczajnej i nieokiełzanej seksualności imigrantów z drugiej strony, jak również poprzez wskazanie na widmo podobnego scenariusza w Polsce, o ile nasz kraj ulegnie politycznej supremacji Niemiec w Europie. Czy podobny brak współczucia okazalibyśmy wobec polskich kobiet, gdyby w przyszłości faktycznie doszło w Polsce do podobnych wydarzeń? Etniczna identyfikacja ofiar molestowania (i szerzej – przemocy, dyskryminacji lub wojny) jako nam kulturowo bliskich lub obcych może mieć, jak widać, znaczący wpływ na to, czy stać nas na współczucie wobec nich czy nie, a nawet na to, czy kwestia ewentualnego współczucia w ogóle pojawia się w naszej świadomości.

Powróćmy do punktu wyjścia. Stosunek polskich repatriantów do lokalnej ludności mazurskiej na tzw. Ziemiach Odzyskanych w okresie powojennym był z pewnością złożony. Znane są przypadki współczucia i pomocy ze strony polskich repatriantek kobiet dla Mazurek wychowujących dzieci pochodzące z gwałtów dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej. Ale miały także miejsce przypadki braku współczucia, o czym świadczy analizowany fragment wywiadu narracyjnego. W takich przypadkach tradycyjne wyobrażenie o kryteriach obyczajowej przyzwoitości (w artykule jest mowa o zagadnieniu „zacności”) brało górę nad adekwatnym uwzględnieniem presji okoliczności i mogło prowadzić do obwiniania ofiar. Równie ważnym czynnikiem prowadzącym do tego efektu było powszechne wśród Polaków przekonanie, że Mazurki, to „w gruncie rzeczy” Niemki, a skoro tak, to być może w pewnym stopniu „należało im się”.

Mimo upływu lat i wielu różnic dzielących obie sytuacje można mówić o podobnych mechanizmach w odniesieniu do polskiej reakcji na wydarzenia nocy sylwestrowej 2015/2016 w Niemczech. Na brak współczucia z polskiej strony dla molestowanych niemieckich kobiet miało wpływ powszechne w naszym kraju przekonanie, że napływ uchodźców do Niemiec jest jakoby rezultatem błędnej polityki niemieckiego rządu, a także rzekomo oderwanej od rzeczywistości, zachodniej i zarazem lewicowej promocji wielokulturowości. W medialnym skrócie winę ponoszą zatem „kanclerz Merkel” oraz „lewactwo” i „multikulti”. W tak zinterpretowanej sytuacji ofiarom przemocy seksualnej ze strony imigrantów bądź uchodźców nie przysługuje współczucie, gdyż w pewnym stopniu „same są sobie winne”.

Dodać trzeba, że medialne reperkusje nocy sylwestrowej warto rozpatrywać jako fragment problemu pogorszenia relacji polsko-niemieckich w obliczu masowych procesów migracyjnych. Otóż kwestia uchodźców niewątpliwie służy jako podatny środek retorycznej mobilizacji obustronnych, polsko-niemieckich uprzedzeń: z jednej strony chodzi o umacnianie polskiego obrazu zagrożeń wynikających z niemieckiej supremacji w Europie, a z drugiej strony o reaktywację niemieckich wyobrażeń na temat polskiej, prowincjonalnej ksenofobii. W tej

medialnej rozgrywce stawką jest pożądana możliwość pozytywnego odróżniania się od drugiej strony: Polaków od Niemców i Niemców od Polaków. W tak sformatowanej optyce sytuacja uchodźców schodzi na plan dalszy. Problematyka ta stanie się przypuszczalnie wkrótce przedmiotem polsko-niemieckiego projektu badawczego.

Wreszcie nie bez znaczenia jest fakt, iż na brak współczucia z polskiej strony dla molestowanych w czasie nocy sylwestrowej niemieckich kobiet miało wpływ szersze i obecne również w krajach zachodnich zjawisko lekceważenia sytuacji i punktu widzenia kobiet jako ofiar przemocy (co wiąże się z nadal dominującymi wzorami kultury „macho”), a także – rozpatrując sprawę jeszcze szerzej – lekceważenie sytuacji i punktu widzenia wszelkich ofiar przemocy i poświęcanie znacznie większej medialnej i eksperckiej uwagi sprawcom (o tym ostatnim, ogólnym problemie pisałem m.in. w artykule *Trzy nurty socjologii przemocy jako odmiany dyskursu. O pułapkach czynienia przemocy wytłumaczalną*, „Przegląd Socjologiczny”, 2003, nr 1). Mówiąc ironicznie, to z reguły „trudna” sytuacja ekonomiczna i rodzinna sprawców, tudzież tajniki ich „osobowości” są zazwyczaj przedmiotem zainteresowania, co nierzadko prowadzi do tego, że objaśnienie przyczyn aktów przemocy oznacza po części usprawiedliwienie ich sprawców. Wówczas okazuje się, że ofiarom nie warto poświęcać tyle samo uwagi, a może nawet należy o nich milczeć. W końcu ofiary są przecież zawsze do siebie „jakoś” podobne.

Andrzej Piotrowski

Zakorzenie w historii (teorii) **– zakorzenie w *milieu*: analiza dwu odmian narracji**

1. Autobiograficzna narracja jako proces interpretacyjny

Analizowane tu narracje dotyczą przeżyć osób, które w czasie wojny były dziećmi. Próba uchwycenia powiązań między ich ówczesnymi doświadczeniami a sposobami określania siebie i innych w kategoriach kolektywnych musi zatem uwzględniać mediacyjny aspekt czasu. Nie chodzi tu jednak o czas fizyczny i związany z nim neurofizjologiczny mechanizm pamięci. Istota tej mediacji tkwi w zasadach organizujących proces autobiograficznej interpretacji, w którym pierwotnie dane przeżycie podlega modyfikacjom co do jego znaczenia i istotności w strukturze doświadczenia (por. Schütz 1976). Zasoby i ramy interpretacyjne użyte przez naszych narratorów do opisu siebie i innych (osób i zbiorowości) w odniesieniu do czasów wojny są nieuchronnie uwikłane w rozwijający się łańcuch ich późniejszych doświadczeń.

Co więcej, każdy akt retrospekcji ma za punkt wyjścia biograficzne tu i teraz. Znaczenie przywoływanego z pamięci przeżycia, jego powiązanie z obrazami innych przeżyć oraz istotność tych powiązań są funkcją wyborów ukierunkowanych perspektywą momentu odtwarzania (Fischer 1982). W wypadku retrospekcji związanej z autobiograficzną narracją oznacza to, że uporządkowanie procesu odtwarzania przeżyć i zasobów znaczeniowych użytych do wytworzenia opowieści jest wytworem interakcyjnym, tematycznie i pragmatycznie zogniskowanym na właściwościach i przebiegu sytuacji komunikowania (Rosenthal 1990, Schütze 1984).

Interakcyjne uwarunkowania autobiograficznej narracji nie powodują jednak konieczności ograniczenia się do badań jej konstrukcyjnego aspektu, do pytań typu „jak”. Pytania typu „co”, dotyczące treści doświadczeń i ich kulturowego tła, są możliwe mimo tego, iż selekcja znaczeń w różnych kontekstach może prowadzić do różnych konfiguracji treści narracji. Różnica między podejściem do biografii w kategoriach „tematu” i w kategoriach „środka” (wglądu w socjologiczną warstwę zjawisk wskaźnikowanych przez opis doświadczeń) (Helling 1990) nie ma więc charakteru bezwzględnej opozycji. Przeciwnie, istotą przyjętej tu za Fritzem Schütze metody badań materiału narracyjnego jest połączenie obu ujęć: analitycznie ugruntowana rekonstrukcja znaczenia treści indywidualnego doświadczenia,

a więc i możliwość odnoszenia jej do kolektywnych wymiarów życia, pojawia się dzięki systematycznemu wglądowi w narracyjną strukturę prezentacji tej treści. Ponadto – zgodnie z zasadami jakościowych badań interpretacyjnych – analiza przypadku (między innymi tekstu narracji) wymaga korzystania z wszelkich możliwych danych o jego szerszym kontekście strukturalnym (Corbin, Strauss 1990). W tym miejscu perspektywy kulturalistyczna i interakcjonistyczna znajdują niewątpliwy punkt styczny.

2. Zarys kategorii analitycznych

2.1. Wektory autobiograficznej narracji

Zestaw kategorii analitycznych obejmuje tu przede wszystkim zakorzenienie w historii (teorii), zakorzenienie w *milieu*, zagrożenie i zaradność. Dodatkową kategorią jest przesłonięcie (Schütze 1990), związane zarówno w doświadczeniu, jak i w narracji z tłumieniem (wypieraniem) wspomnień o traumatycznym charakterze. Kategorie te wytyczają kontury pojęciowego pola badań, wyodrębniając w nim odmiany nastawień (ram, kierunków) interpretacyjnych przyjmowanych przez narratorów wobec kumulującego się w czasie łańcucha przeżyć. Nastawienia te, nazywane dalej wektorami autobiograficznej narracji, odnoszą się do organizacji sensu doświadczeń, uchwytnej w sposobach tworzenia opisu i komentowania przeżytych wydarzeń oraz scalania ich w określone formaty znaczeniowe. Pojęcie wektora nie oddziela zatem treści doświadczenia od narracyjnych i argumentacyjnych sposobów jego ujęcia.

Koncepcje niektórych z tych wektorów odnoszą się wprost do teorii procesów biograficznych opracowanej przez Fritza Schützego. Zagrożenie i przesłonięcie pojmowane są jako struktury dyskursowe wiążące się z doświadczeniem trajektorii (cierpienia, przymusu i rozpadu kontroli nad działaniem), zaradność zaś wiązać można z instytucjonalnym wzorem działania (rutynowym pełnieniem ról społecznych) lub biograficznym planem działania (intencjonalnym i kontrolowanym osiąganiem celów). Trzeba jednak zastrzec, że wektory pojmujemy się tu jako odmiany lokalnych kierunków przedstawiania i interpretacji, stosowanych przez narratora w obrębie opowiadania do nadawania sensu epizodom lub etapom składającym się na szerszy obszar relacjonowanego procesu biograficznego.

Narracja jako całość zawiera w sobie dynamiczny splot wektorów o różnym rozkładzie ich treściowego wysycenia, stosunków ważności i wzajemnych podporządkowań. W tej mierze, w jakiej owe sploty tworzą swoiste konfiguracje pozwalające uchwycić rodzajowo odrębne postaci autobiograficznych opowiadań, można zapewne mówić o nich jako o społecznie „idiomatycznych” odmianach autobiograficznej narracji, odzwierciedlających grupową (środowiskową)

specyfikę doświadczeń. Socjologiczna istotność poszukiwania takich odmian wiąże się ściśle z zagadnieniem kolektywnej tożsamości i sposobów jej narracyjnego przekazu.

2.2. Zakorzenie w historii (teorii) a zakorzenie w milieu

Przedmiotem podjętej tu analizy empirycznej jest próba opisu dwu odmian powiązań między wektorami autobiograficznej narracji.

Pierwsza z nich to układ, w którym dominuje zakorzenie w historii (teorii), a inne wektory opisu doświadczeń mają charakter podporządkowany. Oznacza to, że opisy wojennego i okupacyjnego środowiska życia, zagrożeń i form zaradności pojawiają się w narracji w odniesieniu do struktur argumentacyjnych o charakterze historycznym (lecz także makrospołecznym, ideologicznym lub psychologicznym). Opisy sytuacji życiowych są w takim opowiadaniu zasobem ilustracji służących umiejscowieniu doświadczeń w szerszym kontekście. Dominacja tego wektora nie jest tu zatem rozumiana w kategoriach częstości pojawiania się argumentacji danego rodzaju, lecz w kategoriach jej logicznej pozycji względem narracji o bezpośrednim środowisku.

Druga odmiana cechuje się prymatem ujęcia doświadczeń w kategoriach sekwencji następujących po sobie wydarzeń i opisu warunków środowiska życia, czyli dominacją narracyjnego zakorzenia doświadczeń w milieu. Odniesienia do historii (ideologii, ogólnych teorii) mają tu znaczenie drugoplanowe i służą narratorowi jako lokalne konstrukcje argumentacyjne, komentarze do epizodów, nie składające się na tezę całego opowiadania.

2.3. Zasada wyboru materiału do analizy

Do analizy wybrane zostały dwa wywiady, które wydają się dostatecznie wyraziste pod względem typologicznym. Pierwszy z nich, reprezentujący dominację zakorzenia w historii (teorii), opatrzony kryptonimem „Córka senatora”, pochodzi od osoby urodzonej i wychowanej w kresowym środowisku szlachecko-inteligenckim. Drugi, reprezentujący dominację zakorzenia w milieu, oznaczony mianem „Córka robotnika”, to wspomnienia osoby wywodzącej się z robotniczego środowiska peryferyjnej dzielnicy Łodzi. Narratorki łączy zatem jedynie wiek: w chwili wybuchu wojny obie były dziećmi (10 i 11 lat). Wybór tych wywiadów oznacza odejście od zasady minimalnego kontrastu, który zgodnie z metodologicznymi regułami socjologii interpretatywnej (Glaser, Strauss 1967; Strauss 1987) stanowiłby najlepszą podstawę analizy porównawczej.

Nie chodzi tu oczywiście o ukryte założenie kulturowego determinizmu w odniesieniu do komunikacyjnej kompetencji narratorek. „Córka robotnika” jest tekstem uzyskanym od osoby, która wprawdzie formalną edukację zakończyła po wojnie na poziomie średniej szkoły, jednakże poprzez pracę zawodową, własne wybory samokształceniowe i kontakty środowiskowe weszła w krąg kultury

inteligencji. Zakorzenie relacji autobiograficznej w *milieu* okupacyjnego życia nie jest w jej przypadku związane z poznawczym brakiem możliwości spojrzenia na swe losy z punktu widzenia makroprocesów historycznych, lecz – podobnie jak zakorzenie narracji w planie świadomości historycznych procesów w tekście „Córka senatora” – z logiką autobiograficznej rekonstrukcji przeszłych doświadczeń w sytuacji spontanicznego, nie redagowanego wywiadu narracyjnego.

3. Analiza materiału

3.1. „Córka senatora”, czyli narracja zakorzeniona w historii

3.1.1. Wprowadzenie

Pani A. urodziła się w 1929 r. na wschodnich kresach ówczesnej Rzeczypospolitej i tam się wychowywała w rodzinie o ziemiańskim rodowodzie, pozbawionej majątku w wyniku carskich represji po powstaniu styczniowym. Ojciec, lekarz z wykształcenia, uwięziony w Rosji po wybuchu rewolucji bolszewickiej, po powrocie do Polski pełnił godność senatora, a jego polityczna działalność „była ukierunkowana na utrzymanie polskości tych [kresowych] ziem”, jak powiada pani A. Jej wojenne losy, zapoczątkowane ucieczką całej rodziny z miejsca zamieszkania, rozwinęły się w serię ucieczek i wędrówek w głąb okupowanych przez Niemców części kraju. Najpierw, po siedemnastym września, w obawie przed spodziewanymi represjami ze strony bolszewików. Potem – już na terenie Generalnej Guberni – w obawie przed aresztowaniem ojca. Materialnym oparciem dla bytu rodziny była w tym czasie jego praca w wyuczonym zawodzie lekarza. Ojciec był także związany, wprawdzie bez formalnego zaprzysiężenia, z działaniami różnych ugrupowań konspiracyjnych. Przewidywany przez rodziców pani A. powojenny los kraju skłonił ich w 1944 r. do wyjazdu do Warszawy. Wybuch powstania stał się przyczyną kolejnych faz tułaczki całej rodziny po okolicach Warszawy.

3.1.2. Motyw wychowania patriotycznego: historia rodziny jako tło doświadczenia wojny

Tematem otwierającym narrację pani A. jest wyniesione z domu wychowanie patriotyczne. W istocie cała wstępna część jej opowiadania zawiera rozwinięty opis wychowania w duchu narodowych tradycji. Od dziecka wzrastała ona w atmosferze szacunku dla bohaterów walki o niepodległość i rodzinnego kultu (określenie narratorki) marszałka Piłsudskiego. Uderzającą w jej narracji cechą owego wychowania jest to, iż było ono od początku kształtowane przez rodziców świadomie i metodycznie.

[1] Już jako zupełnie małe dziecko, jeszcze ja chodziłam wtedy do szkoły powszechnej yy yy rodzice bardzo wiele rzeczy mi tłumaczyli [...] Tłumaczyli mi, tłumaczyli mi co to były zabory.

Oprócz wycieczek do miejsc ważnych dla narodowej historii pani A. była systematycznie prowadzana przez rodziców na spotkania z weteranami powstania styczniowego, także wtedy, gdy były one organizowane dla młodzieży gimnazjalnej lub dla dorosłych. Wiele z ogólnych treści takich spotkań musiało przekraczać horyzont poznawczych możliwości małego dziecka, mimo to miały one swój wychowawczy efekt – mało wyraźny obraz:

[2] bardzo starego pana z dużymi wąsami, który miał jakąś czapkę dziwną” łączy się u pani A. z żywą pamięcią rodzicielskich pouczeń, że „[...] takim panom należy się kłaniać [...] że oni walczyli za Polskę iii że było to coś no niezwykle ważnego.

Podkreślanym przez narratorkę rysem tego wychowania jest także odniesienie narodowej historii do losów jej własnej rodziny, począwszy od przekazu o pradziadku powstańcu zesłanym na Syberię po tragiczne przejścia ojca w czasie uwięzienia w radzieckiej Rosji. Odniesienie to, nacechowane motywem prześladowania i cierpienia i pojawiające się w narracji w związku z komentarzami rodziców na temat zbliżającej się wojny, zawiera drastyczne szczegóły dotyczące więziennych doświadczeń ojca:

[3] zaczął się zbliżać 39 rok i rodzice mi stałe y tłumaczyli o tym/y tłumaczyli to. Mówili że naszymi sąsiadami są nasi wrogowie [W czasie rewolucji październikowej ojciec] został aresztowany i siedział przez trzy lata na Butyrkach. [...] Ja jako takie małe dziecko już wiedziałam o tym, że ojciec tam cierpiał straszny głód, y że był spuchnięty z głodu i że jak widział muchę to myślał nie o tym, że to jest no owad, że to jest mucha, tylko o tym, żeby ją złapać i zjeść. [...] wieczorem ci więźniowie się zbierali i do takich pudełek metalowych zbierali wszy, smażyli i jedli [...] Więc ja wiedziałam, że to jest o/straszny wróg [...]

Przedmiot rodzicielskich tłumaczeń przywołanych na początku cytowanego fragmentu to waga powstańczych wysiłków, która usprawiedliwia szacunek dla bohaterów tamtych walk (por. zakończenie fragmentu [2]). Fragment ten pozwala przypuszczać, że definicja wroga pojawiła się w wytłumaczeniach dostarczanych przez rodziców dopiero w związku ze zbliżającą się wojną.

Nie sposób rozstrzygnąć na podstawie narracji, w jakim dokładnie wieku pani A. zetknęła się po raz pierwszy ze wstrząsającymi opisami więziennych przejść ojca i w jakim stopniu podobne treści wypełniały rodzinne wspomnienia. Tak czy inaczej ukształtowany w kręgu rodzinnym obraz stosunków między własną grupą narodową a jej sąsiadami miał charakter ideologicznie skryształizowany i – poprzez swe zakorzenie w historii – uteoretyczniony. Wpisany w przekaz o przeszłych i narastających zagrożeniach, o przeszłej i zbliżającej się walce, o wartości podejmowanych w imię ojczyzny poświęceń, obraz ten cechuje się przeciwstawieniem własnego narodu i jego społecznego otoczenia ujętym

w kategoriach historycznie nawarstwionej, kolektywnej wrogości, której ofiarą jest grupa własna. Był on gotowym schematem poznawczym, wyprzedzającym zarówno osobiste biograficzne doświadczenie pani A., jak i w znacznej mierze tok jej szkolnej edukacji w dziedzinie historii (w tej ostatniej kwestii trzeba wszakże pamiętać o poprzedzającej wybuch wojny intensywnej obecności patriotycznych oddziaływań propagandowych w szkołach). Wychowywana w rodzinie należącej do politycznej, społecznej i kulturalnej elity swego kraju, odtwarzała ona dominującą odmianę politycznego dyskursu tej elity, nacechowaną – poprzez motyw powstańczej legendy i teorii dwóch wrogów – polskim archetypem oblężenia (por. esej Kwiatkowskiego 1988).

Dwa konkretne wspomnienia pani A. obrazują jej dzisiejsze poczucie ówczesnego stopnia przyswojenia tego schematu. Jedno z nich dotyczy jej szkolnego wypracowania z okazji zbiórki pieniędzy na broń dla wojska. Narratorka opisuje tu (w sposób wskazujący na terazniejsze poczucie dystansu wobec frazeologii) swą wcześniej rozwiniętą kompetencję w operowaniu „dorosłą” retoryką patriotyczną:

[4] zapamiętałam tylko jedno zdanie, zresztą niesłychanie naiwne, ale może mm będące wyrazem tego, co mówiło się przed wojną. [...] Ja pamiętam, że napisałam, że «nie armaty i tam karabiny maszynowe» yy czy coś tam takiego, «ale piersi polskich żołnierzy będą tam chroniły Polskę» [...] y widocznie było mm na tyle dorosłe, no napisane przez taką dziesięcioletnią dziewczynkę, że było m yy właśnie gdzieś publikowane.

Drugie z tych wspomnień obrazuje jej spontaniczną, nie obliczoną na interakcyjny efekt w stosunkach z dorosłymi, bo zatajoną przed matką, gotowość do rezygnacji z egoistycznej przyjemności posiadania rzeczy zbędnych w obliczu zbliżającej się wojny:

[5] Nie wiem, który był to rok, czy trzydziesty ósmy czy siódmy, czy trzydziesty dziewiąty/trzydziesty dziewiąty to już chyba nie bo za wcześniej, że ja kiedyś zobaczyłam na wystawie bardzo ładne pantofelki, które mm podobały mi się, ale pomyślałam «nie, nie powiem o tym mamie, bo by mi kupiła, a przecież będzie wojna, to po co mi one potrzebne».

Pani A. od najmłodszych lat zyskuje też od rodziców rozwiniętą wiedzę o makrospołecznych ramach bieżących wydarzeń politycznych:

[6] Mnie rodzice wytłumaczyli co to było zajęcie Czechosłowacji, ja doskonale wiedziałam właściwie jako jedyna w klasie chyba, że Hacha został wezwany, że go zmusili [...] Później cały ten Anschluss to wszystko/ja o tym wszystkim wiedziałam.

W innym miejscu, relacjonując reakcję rodziców na kolejne porozumienia aliantów, powiada ona:

[7] Wiem, że jak był Teheran yy to moja mama no doznała zupełnego szoku, ojciec nie mógł jej uspokoić, bo ona wtedy powiedziała, że już nigdy nie odzyskamy

wolności [...] Jak była Jałta to też była no można powiedzieć żaloba [...] M y y ja/ rodzice wszystko to mówili, ja byłam pod tym względem ((chrząknięcie)) jakoś nadmiernie dojrzała [...].

3.1.3. Świadomość historii jako element potencjału przeżyć o charakterze trajektoryjnym

Wypowiedzi, które pani A. poświęca zakorzeniu swych przedwojennych oraz wojenno-okupacyjnych doświadczeń w wymiarze historycznym i makroskopowym, i czyni to zachowując opisową perspektywę przeżyć ówczesnego dziecka, mają kilka charakterystycznych cech, na które trzeba zwrócić szczególną uwagę, ponieważ – wespół z innymi konstrukcjami argumentacyjnymi – sygnalizują biograficzny problem, związany z rodzinnym kontekstem kształtowania się jej tożsamości oraz ram interpretacji własnego życia. Po pierwsze, wypowiedzi te niemal zawsze wskazują rodziców jako źródło jej ogólnej wiedzy o wydarzeniach i zarazem jako źródło schematów interpretacji tych wydarzeń. Do wyjątków należą komentarze, w których to odniesienie się nie pojawia. Po drugie, sposób przedstawiania siebie w relacji do rodziców jest oparty na punkcie widzenia – by tak rzec – „obiekty praktyki pedagogicznej”. Typowe określenia aktywności rodziców to: „tłumaczyli”, „nauczyli”, „wychowywali”. Pojawiają się tu także konstrukcje w stronie biernej: „było powiedziane”, „mnie wytłumaczono”. Po trzecie, pani A. wiele razy podkreśla, że dostarczana przez rodziców wiedza od początku przekraczała zakres typowy dla dzieci w jej wieku, a przyjęty przez nich tryb wychowania czynił ją dzieckiem nad wiek dojrzałym.

Uznanie tych cech narracji pani A. za dyskursywny trop dynamiki jej doświadczenia, prowadzącej do biograficznego problemu, wymaga wyjaśnień. Jej ciągłe odwoływanie się do wiedzy i opinii rodziców w opowiadaniu dotyczącym dzieciństwa, przeżywanego w warunkach przerastających symboliczne ramy dziecięcej świadomości, nie jest – samo w sobie – niczym zaskakującym. Przeciwnie, wskazywanie osób dorosłych (zazwyczaj „znaczących innych” w rozumieniu George’a Herberta Meada 1975) jako źródeł schematów interpretacyjnych można uznać za typowy, i naturalny w tego rodzaju sytuacjach, argumentacyjny środek uwiarygodnienia przekazu (por. Schütze 1984).

Podobnie rzecz się ma z jej relacją o poczuciu niewspółmiernej do wieku dojrzałości. Doświadczenie psychicznego dojrzewania w czasie wojny jest z reguły, i w dużej mierze niezależnie od oddziaływania rodziców, przyspieszone mocą cech samej wojny jako procesu społecznego, który – przez natężenie dezorganizacji, potencjału zagrożeń i cierpienia – ma charakter uogólnionej trajektorii (porównaj pod tym względem na przykład zbiory wspomnień: *Dzieciństwo i wojna* [1983] oraz *Byli wówczas dziećmi* [1975]).

W wypadku pani A. można zresztą argumentować, iż trajektoryjny charakter jej doświadczeń okupacyjnych, związany z utratą domostwa i pełnymi zagrożeniami ucieczkami, był – przynajmniej do pewnego stopnia – złagodzony splotem

okoliczności, które trzeba nazwać „szczęściem w nieszczęściu”. Dzięki nim spędziła ten etap swego życia w nieustającej bliskości naturalnych i bodaj najlepszych opiekunów biograficznych, jakimi są rodzice, bez strat wśród najbliższych i między ludźmi, którzy na trasie kolejnych etapów tułaczki nieśli pomoc. Narratorka ma pełną świadomość tego faktu:

[8] Moi rodzice zawsze mówili tak y że myśmy od ludzi doznali bardzo dużo dobrego [...] bo gdyby tak nie było, gdybyśmy nie doznali tego cośmy doznali, to byśmy nie mogli przeżyć tych bardzo ciężkich chwil.

Rodzice pani A. od początku nie kryli przed nią swych obaw i opinii co do biegu spraw, co zdaje się świadczyć o tym, iż rozmyślnie tę jej dojrzałość budowali. Z narracji wynika, iż ich opinie były katastroficzne, całkowicie pozbawione podtrzymującego na duchu optymizmu na przyszłość (porównaj fragment [7]). Być może właśnie stąd dzisiejszy stosunek pani A. do przebiegu i wyniku jej rodzinnego wychowania oparty jest na ambiwalencji. Z jednej strony z aprobatą podkreśla ona, patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, znaczenie przeżyć czasu wojny (znowu w bezpośrednim odniesieniu do wpływu rodziców) dla kierunku, w jakim ukształtowała się jej osobowość:

[9] Ja się bardzo wiele nauczyłam i zostałam wtedy człowiekiem. Mnie rodzice nauczyli jak ważny jest drugi człowiek jak/nauczyli mnie, że człowiek jest najważniejszy i że najważniejszym przykazaniem jest nie szkodzić drugiemu człowiekowi i że jeżeli ja nie mam już czego dać drugiemu człowiekowi – a w czasie wojny można było dać bardzo dużo – yy ale jeżeli już nic nie mam czego to mogę mu dać swój czas.

Warto zwrócić uwagę, że to sformułowanie stanowi rozwinięcie i uogólnienie wcześniejszego komentarza zawartego we fragmencie [8]. Tutaj, we fragmencie [9], mamy do czynienia z nakazem etycznego uniwersalizmu przyjętym w odmianie uzasadnienia o charakterze religijnym („najważniejsze przykazanie”) i zawierającym zarówno minimalny warunek poszanowania drugiej osoby („nie szkodzić”), jak i maksymalny warunek dzielenia się z nią tym co swoje i sobą.

Z drugiej jednak strony, w kontekście retrospektywnego stwierdzenia, że owa nauka o etycznym znaczeniu poświęcania komuś własnego czasu była dla niej wówczas niezrozumiała i nabrała sensu dopiero po jej wejściu w dorosłość, pani A. formułuje obraz swej dzisiejszej tożsamości nacechowany rozterką (fragment ten następuje bezpośrednio po fragmencie [9]):

[10] Ja tego zupełnie nie rozumiałam. Oni mnie wychowywali w sposób taki yy dojrzały od mego wieku. [...] I mnie rodzice wychowali w sposób nadwrażliwy. Ja muszę pani powiedzieć, że to nie jest dobre dlatego, że ja się nie nadaję zupełnie do tych czasów i mnie jest źle, jest i dobrze i źle. [...] Nie wiem może moja osobowość jest y taka, może to, że ja się zetknęłam z takimi strasznymi czasami

spowodowało, że ja się tak zawsze cofam. Ja nie mam zupełnie siły przebicia, ja jestem bardzo nieśmiała i po prostu uważam, że że to, o co ludzie teraz walczą, to jest takie nieważne...

Wątpliwości pani A. dotyczą tutaj (pomijając jej niezbyt wyraźną, ledwie zarysowaną hipotezę na temat psychologicznych predyspozycji związanych z właściwym jej typem osobowości – „może moja osobowość jest y taka”) dwóch nie wykluczających się, przeciwnie – wzajemnie się wzmacniających powodów jej dzisiejszej pasywnej postawy wobec życia: nadwrażliwości wywołanej przedwczesną dojrzałością narzuconą przez rodzinne wychowanie oraz presji szczególnych, bo określonych przez wojnę biograficznych okoliczności kształtujących jej dzieciństwo. Cofnięcie się do narracji dotyczących czasu poprzedzającego wojnę pozwala zresztą zobaczyć, iż samo zetknięcie się ze strasznymi czasami jedynie pogłębiło tendencję zapoczątkowaną przez rodziców już wcześniej. Bezpośrednio bowiem po relacji o swoim patriotycznym wypracowaniu szkolnym (porównaj fragment [4]), przechodząc do opisu aktu wyrzeczenia się przyjemności zakupu pantofelków (fragment [5]), pani A. powiada:

[11] [fragment 4] Poza tym we mnie już istniało to, że będzie wojna i to nie było dobre ze strony rodziców [...] [fragment 5] Więc to już było takie już coś, coś istniało ((chrząknięcie)).

Pani A. nie jest pewna, czy historia z pantofelkami wydarzyła się już dwa lata przed wojną, czy w roku jej wybuchu (porównaj fragment [5]). W każdym razie miała wtedy nie więcej niż dziesięć lat i zanim zetknęła się z realnymi wydarzeniami wojennymi, antycypowała je w nacechowanym lękiem poczuciu ich nieuchronności. Ów lęk – kilkakrotnie przez narratorkę podkreślany – już na samym początku wojny, w chwili ucieczki z rodzinnego domostwa, zyskał wymiar poczucia nieodwracalności losu:

[12] [...] stanęłam w progu, obejrzałam się i to doskonale pamiętam i powiedziałam «mamusiu my już tu nigdy w życiu nie wrócimy». I to była prawda bo myśmy nigdy w życiu tam nie wrócili ((westchnienie)).

Wątek nieuchronności, tym razem w odniesieniu do metafizycznego poczucia przeznaczenia, pojawia się także w opowiadaniu pani A. o prześladowającym ją – jak mówi – od początków jej pamięci strasznym śnie o wędrowce przez płonący las. Sen ten ustąpił dopiero po realnym doświadczeniu wyjścia z płonącej – w czasie Powstania – Warszawy.

3.1.4. Doświadczenie „zamkniętej” biografii

Trzeba w tym właśnie miejscu podkreślić, iż jakkolwiek narratorka opisuje skrótowo kolejne etapy tułaczki po wyjściu z Warszawy, jej opowiadanie o losach rodziny urywa się na przełomie jesieni i zimy 1944 r. Nie zawiera żadnych wspomnień dotyczących ostatnich dni wojny i wydarzeń związanych z wkraczaniem

Armii Czerwonej. Biorąc pod uwagę fakt, że zarówno wrześnieowa ucieczka z rodzinnych stron, jak i próba schronienia się w stolicy w 1944 r. wiązały się u ojca pani A. z silnym, obsesyjnym wręcz strachem przed bolszewikami (a u niej samej z wyniesionym z domu przekonaniem o ich szczególnych cechach jako wrogów), pominięcie to jest przypuszczalnie przejawem stłumienia (przesłonięcia, zob. Schütze 1990) wyjątkowo przykrych, traumatycznych przeżyć wywołanych poczuciem ponownego, i tym razem nieodwracalnego, znalezienia się w matni. Rok 1945 oznaczał dla rodziny pani A. konieczność konfrontacji z położeniem, którego od początku wojny jej rodzice starali się unikać.

Chodzi tu z pewnością o coś więcej niż poczucie utraty ojczyzny prywatnej w sensie Stanisława Ossowskiego (1967), typowe dla „wileńskiego idiomu biograficznego” opisanego w tym tomie przez Kaję Kaźmierską. Dla rodziców pani A. powojenny zwrot w historii Polski miał – przez swoisty rodzaj utraty także ojczyzny ideologicznej (upadek państwa, które ojciec jako polityk współtworzył i z którym oboje rodzice się identyfikowali) – symboliczny wymiar końca prawdziwego życia, wymiar swoistego zamknięcia biografii:

[13] [...] wraz z wojną ich życie to prawdziwe życie się skończyło, że później to już była jakaś taka namiastka, że właściwie to już nie było to. Bo oni wtedy byli młodzi, oni budowali dom, oni wychowywali dzieci, oni nadali temu jakiś kierunek/to się wszystko przerwało. Moi rodzice nigdy do tego pamięcią nie wracali, sądzą że to żeby w jakiś sposób może i niee oszczędzając córkę. Jakoś mówili «ach było minęło, no właściwie było tak przyjemnie, no był dom, był ogród, no ale co zrobić to nie tylko to pokolenie, była pierwsza wojna, i były powstania no i to już niestety tak jest».

Początkowo argumentacja pani A. dotyczy uniwersalnego problemu skutków wojny dla pokoleń dopiero budujących swoje życie: zakłócenia lub trwałego zburzenia normalnego toku (rozwoju) tego życia przez realizację biograficznych planów działania. Natomiast druga część tej argumentacji – w przywołanych słowach rodziców – rysuje wyrazistą i fatalistyczną („no i to już niestety tak jest”) figurę „polskiego losu”: powtarzalność, z pokoleń na pokolenia, kolektywnej trajektorii. Figurę, która w połączeniu z obrazem ciągłości zagrożeń wydaje się jednym z podstawowych i trwałych składników symbolicznego zasobu określania polskiej tożsamości narodowej.

W wypadku rodziców pani A. powojenne unikanie wspomnień o stratach poniesionych wskutek wojny związane było z chęcią oszczędzenia córce bolesnych przeżyć. Narratorka przypisuje im taką intencję. Równocześnie jednak, jak wynika z kontekstu, stosowali oni ową figurę „polskiego losu” w celu minimalizacji osobistego znaczenia tych strat. Minimalizacja ta ma postać – jak widać w narracji – wytłumaczenia własnego losu okolicznościami historycznymi i polega w istocie na zastosowaniu wektora biograficznego nazywanego tu zakorzeniem w historii.

Podobnie jak we wcześniejszych fragmentach, narratorka sygnalizuje ambiwalentny stosunek do tego sposobu „oszczędzania” jej przeżyć („może i nie oszczędzając”), wskazując tym samym na traumatyczny ładunek zawartego w nim fatalizmu. Te liczne sygnały ambiwalencji oznaczają, że pani A. uświadamia sobie swój biograficzny problem i jego korzenie w splocie rodzinnego pochodzenia i wychowania oraz trajektorii wojennych tułaczek, świadczą też jednak o tym, że nie został on opanowany. Nie chodzi tu jedynie o nadwrażliwość i nieśmiałość jako przypisywane sobie przez nią ogólne cechy charakteru. Rzecz idzie, jak się wydaje, o poczucie „nieswojości” powojennej fazy życia, o jej symboliczne odrzucenie. W doświadczeniu terażniejszości u pani A. ciągle jest obecny cień przerwanej biografii rodziców, przejaw przekonania o pokoleniowym podobieństwie losu. Opowiadając o swym stosunku do miejsca kryjącego ich prochy, mówi ona:

[14] Teraz ja tam idę tak jakbym trochę szła/bo mój rodzinny dom, mój najbardziej, mój dom był zawsze tam, gdzie byli moi rodzice, chociaż ja miałam swój dom, miałam męża, miałam dziecko, ale ten mój najbardziej dom ten mój taki, który ((wzdycha)) jest zupełnie niezastąpiony. I dlatego teraz jak idę na cmentarz to jest taka jeszcze coś, jeszcze jakaś taka namiastka domu....

W czasie wywiadu pani A. miała 61 lat, od śmierci ojca upłynęło lat kilkanaście, a od śmierci matki – kilka. Przyjąć zatem można, że metafora cmentarza jako namiastki prawdziwego domu narasta w jej przeżyciach od dawna, od czasu, gdy miała około 50 lat, a więc powstała w wieku, który powinien się cechować pełnią życiowej aktywności. Wydaje się, iż co najmniej znaczna część jej powojennego życia przebiegała w obrębie instytucjonalnego wzoru działania (związanego z założeniem własnej rodziny), nacechowanego silnym wpływem nieopanowanych skutków trajektorijnych doświadczeń związanych z wojną i jej konsekwencjami dla całej rodziny. Jest rzeczą charakterystyczną, że pani A. w głównym toku swego opowiadania wykracza poza czas wojny jedynie dla opisu psychologicznego procesu wycofania, jakiemu podlegali ona i jej rodzice. Jej własna, przez nią założona rodzina pojawia się tylko poprzez wątek dotyczący sposobu wychowania córki, który opisywany jest jako kontynuacja wzoru wyniesionego z domu przez nią samą (w kontekście niepewności co do możliwych biograficznych konsekwencji tego faktu dla córki).

3.1.5. Przemiana punktu widzenia na tożsamość kolektywną

Wychodząc od poznanej w dzieciństwie „teorii dwóch wrogów” jako ogólnego schematu pojmowania tła wojennego konfliktu, pani A. w głównym toku narracji nie rozwija konkretnych charakterystyk obu grup jako wrogów, ani nie kreśli skonkretyzowanych obrazów osób występujących po wrogiej stronie (wyjąwszy volksdeutscha, u którego nasłuchiwała audycji z Londynu; kategoryzuje go jako zanego człowieka, volksdeutscha ze strachu, pozostającego w milczącej zмовie z dziewczynką nasłuchującą radia pod jego nieobecność w domu).

Fragmenty [8] i [9] zawierają relację pani A. o znaczeniu, jakie miały dla jej rozwoju osobowego wojenne przeżycia. Oba komentarze podkreślają wagę ludzkiej solidarności i są sformułowane w kategoriach personalizmu i etycznego uniwersalizmu, który w kontekście wielu fragmentów jej opowiadania wykazuje silny związek z jej tożsamością religijną. Zapytana wprost, w drugiej części wywiadu, czy przeżycia wojenne jakoś ukształtowały jej stosunek do Niemców i do Rosjan jako sąsiadów, pani A. odpowiada:

[15] Do człowieka bezwzględnie. Ja jestem otwarta tak samo dla y Ukrainca y wiedząc zresztą co się działo yy ii dlaa Rosjanina ii do Litwinów i do Niemców. Jeżeli jest coś, co mnie odrzuca i co budzi mój głęboki sprzeciw to te sprawy polityczne, które nie należą do zwykłych ludzi.

3.2. „Córka robotnika”, czyli narracja zakorzeniona w *milieu*

3.2.1. Wprowadzenie

Pani B. urodziła się w Łodzi w 1928 r. w rodzinie robotniczej. Siostra jej matki poślubiła w końcu lat dwudziestych osobę narodowości niemieckiej. Rodzina ciotki narratorki przyjęła w czasie wojny volkslistę. Czas do wiosny 1940 r. pani B. spędziła w domu. Od wiosny do zimy 1940 r. wraz z siostrą, którą się opiekowała, przebywała na wsi u rodziny ojca (wywiezionego już wówczas na przymusowe roboty do Niemiec). Do 1942 r. znowu w rodzinnym domu. W latach 1942–1944 – praca w charakterze pomocy domowej w kilku niemieckich domach. Od lata 1944 r., po ucieczce z ostatniego miejsca zatrudnienia (w obawie przed wywiezieniem do Niemiec przez szykujących się do ucieczki pracodawców), pani B. ukrywała się do końca wojny u krewnych ojca na wsi.

3.2.2. Wojna jako abstrakcja

Ani wybuch wojny, ani jego wcześniejsze zapowiedzi nie wiążą się we wspomnieniach pani B. z lękiem. Podkreśla ona zresztą brak poczucia zagrożenia i lęku o życie jako uderzającą cechę jej ówczesnego sposobu przeżywania całego czasu wojny i okupacji. Pierwszego września wybrała się wbrew obawom matki na półkolonijną imprezę kończącą wakacje. Zachowała do dziś żywą pamięć upor, z jakim dążyła do udziału w tej uroczystości, i odświętnego stroju, w jakim na nią poszła, co świadczy o tym, że kierował nią przemożny motyw zabawy i że bardziej obawiała się utraty tej okazji niż jakichkolwiek konsekwencji wynikających z porannych ogłoszeń o napaści na kraj. Dopiero alarm przeciwlotniczy i kilkunastogodzinne przymusowe skoszarowanie uczestników święta w sportowej hali przy stadionie uzmysłowiły jej realność wojny:

[1] Ale to właśnie to... cały czas pamiętam tę, tę, że coś się jednak dzieje. Do tej pory do mnie nie dotarło, jakaś wojna () Ojciec z mamą mówili: może wybuchnąć wojna, jakieś zapasy robili, jakieś szyby oklejali, ale to... to... była jakaś abstrakcja zupełna.

Uświadomienie sobie zmiany sytuacji („coś się dzieje”) nie oznaczało jednak u niej wybuchu strachu. Opowiedziane ze śmiechem pierwsze doświadczenie związane z działaniami wojennymi (bombardowaniem) ma za temat piwnicę, którą zazwyczaj trudno było otworzyć, a która po wybuchu bomby w pobliżu dała się otworzyć palcami. Także w relacji o zbiorowej panice pierwszych dni września nie ma żadnych tekstowych oznaczników lęku. Narratorka przyjmuje punkt widzenia obserwatora i nie komentuje stanu swoich osobistych przeżyć.

Początek wojny mocno się natomiast zaznaczył w doświadczeniu pani B. nieoczekiwaną zmianą w postrzeganiu sąsiedzkiego otoczenia. Ujawnienie się w sąsiedztwie licznej grupy „tutejszych Niemców” jako stronników Hitlera jeszcze przed wkroczeniem wojsk niemieckich skłoniło matkę pani B. – pod nieobecność ojca wędrującego w tym czasie pod Warszawę na wezwanie do obrony stolicy – do poszukiwania tymczasowego schronienia u siostry, której małżeństwo z Niemcem nie było wówczas postrzegane jako problem:

[2] Mama się bała tam być... potem, już bez mężczyzny, bez opieki, sama. [...] Potem tam zaczęli mówić, że ktoś gdzieś na strychu w pobliżu odkrył swastyki... jakieś przygotowa/tam było mnóstwo, okazało się, volksdeutschów i to faktycznie, okolice Łodzi, to wsie podłódzkie okazały się potem bardzo szybko volksdeutsch... mm... zamieszkane przez volksdeutschów [...] mama jeszcze bardziej się wystraszyła... i... przyszyliśmy z powrotem, ale nie do domu, tylko do ciotki Ritterowej. Nikt jeszcze wtedy nie myślał, jaki to będzie miało, co dalej się będzie działo z Ritterami [...] Dla nas Ritterowa to była w dalszym ciągu ciotka Ritterowa, po prostu siostra mamy, nic więcej.

3.2.3. Odkrycie i doświadczenie obcości narodowej: rozpad społecznych związków w rodzinie i sąsiedztwie

Do wątku zapowiedzianej zmiany w stosunkach rodzinnych na tle lojalności narodowej pani B. w pierwszej części swojego opowiadania nie wraca. Czyni to dopiero w późniejszych fragmentach, gdy po doprowadzeniu opowieści o swych losach do końca wojny zadaje swemu rozmówcy pytanie: co jeszcze chciałby wiedzieć. Pytanie to, zadane cichym głosem po dość długiej przerwie, można traktować jako potencjalną kodę. Po zachęcie do opowiadania pani B. spontanicznie podejmuje zaniechany przedtem wątek i opisuje rozpad stosunków rodzinnych z siostrą matki:

[3] [...] Przeobrażenie Ritterowej... metamorfoza nastąpiła bardzo gwałtownie... bardzo gwałtownie...() początkowo... ciotka nie chciała tej volkslisty przyjąć, bo jest świadoma tego, bo ona tego nie zrobiła tak spontanicznie, natychmiast [...] ale

Ritterów coraz to bardziej naciskali tam, bo przecież on pracował... on był strażnikiem, w straży pożarnej, ale potem mu oferowali taką... mm taką funkcję... straż/... mm... rewidenta, w straży przemysłowej, pracownika straży przemysłowej, coś takiego, w każdym bądź razie do ochrony fabryki. To było dosyć intratne (2.0) on był w końcu Niemcem. Co prawda przeszedł na katolicyzm w momencie kiedy wycho/zenił się z ciotką, ale w gruncie rzeczy on był Niemcem, pochodził przecież z rodziny niemieckiej. Tutejszych Niemców, ale Niemców. (2.0) No, przyjęli tę volkslistę, początkowo to... mama tam przy... chodziła, ale coraz częściej było słychać: ((ścisząc głos)) «nie mówcie tak głośno po polsku»... jak się pukało, to się odzywały «rein»... przecież ciotka po niemiecku nie umiała, ale dziewczyny bardzo/poszły do szkoły () zanim ja jeszcze... wyszłam z domu, to już kontakt z Hanką, z Wandą ((cioteczne siostry)) został zupełnie zerwany, prawda () one poszły do szkoły, one miały inne otoczenie (2.0). [...] W każdym bądź razie Jadwiga/mama często Jadwigę/ja już potem z domu wyszłam, ale mama często Jadwigę tam podsyłała, żeby coś tam dostała do zjedzenia, ale Jadwiga była bardzo ambitna, nie chciała tam chodzić. [...] no i... siostry się rozeszły... siostry się rozeszły [...].

Usprawiedliwiając męża ciotki jako Niemca z pochodzenia (w rozmowie po nagraniu pojawiła się informacja, iż jego ojciec był imigrantem świeżej daty i obaj nie opanowali w pełni języka polskiego) narratorka podkreśla szybkość, z jaką nastąpiła narodowa reorientacja u ciotki i jej córek. Uzupełnieniem tego wątku jest też fragment dotyczący innego członka tej rodziny, ciotecznego brata pani B., Alberta, który w wyniku przyjęcia volkslisty przez rodzinę trafił ostatecznie do wojska, z którego uciekł na stronę aliantów w czasie służby we Włoszech. Przed wcieleniem do armii Albert szukał rady u matki pani B. jako swej matki chrześnej, rozważając możliwość ucieczki przed służbą w Wehrmachcie. W opowiadaniu pani B. wątek ten służy podkreśleniu konfliktu Alberta z najbliższą rodziną i zaufania do dalszych, polskich jej członków, co tworzy silny kontrast argumentacyjny w stosunku do szybkiej germanizacji jego matki i sióstr.

Okupacyjny rozpad świata przedwojennych związków społecznych zarysowuje się równie dramatycznie w opowiadaniu o odrzuceniu doznany ze strony przyjaciółki:

[4] [...] Do domu do nas przychodziła koleżanka, z którą siedziałam w jednej ławce przed wojną, Osmanówna. [...] Do domu do nas przychodziła, jadła ze mną zalewajkę... no... byłyśmy bliskimi/w jednej ławce/byłyśmy bardzo bliskimi koleżankami. (2.0) Jak... Niemcy weszli, ja straciłam jakoś tak z nią kontakty [...] po paru tygodniach chyba, tak... [...] po jakimś tam czasie spotkałam ją... z siostrą... bardzo przykre odczucie: ona, ta... moja bliska koleżanka odwróciła się... a mój taki wiesz... chęć przyjscia/ona się po prostu odwróciła, ale jej siostra w moją stronę bardzo się brzydko... odzywała. Były już poumierane w stroje organizacyjne. Bardzo często się zdarzało, że tutaj (nie zdawałeś sobie sprawy), że miałeś do czynienia z Niemcami... a to były katoliczki, dlatego, że u nas w klasie to była tylko jedna ewangeliczka, oficjalnie wychodząca z lekcji religii, a reszta...to byli... Polacy. [...] Już nigdy się potem więcej z nią... nie mogłam spotkać... mimo że

jeszcze przez długi czas na Polnej tam mieszkały... po drugiej stronie... ale bardzo bliska taka wiesz... przyjaciółka... (2.0) [...] (4.0) Tak, że to nie tylko metamorfoza była u Ritterów, ale była taka metamorfoza u wielu (3.0).

Określenie polskości opierało się w doświadczeniu pani B. na silnie stereotypowym związku narodowości z wyznaniem. Stąd konfuzja i poczucie zaskoczenia z powodu ujawniania się „ukrytych Niemców”, relacjonowane tuż potem w ogólnych kategoriach rozróżniających przedwojenne „rodzaje niemieckości” według kryterium warstwowego i kryterium więzi sąsiedzkiej:

[5] [...] nikt nie zdawał sobie sprawy, że tylu Niemców/znaczy wiadomo było, że w Łodzi mieszkało dużo Niemców, tych oficjalnych Niemców, kupców czy przemysłowców, ale nawet wśród tych niskich warstw... którzy byli żyłymi z Polakami, na co dzień, nie byli w ogóle... nie przypru/nazwisko mogło wskazywać/czasem i nazwisko nie wskazywało nawet... bo nawet nazwisko mieli polskie.

3.2.4. Służba w niemieckich domach: narastanie trajektorii

Uprzedzając nieprzewidywalny los czternastoletniej córki w czekającej ją przymusowej pracy, matka pani B. próbowała ją dwa razy „prywatnie”, „polubownie”, ulokować u znajomych Niemców w charakterze pomocy domowej, licząc na sąsiedzką solidarność. Obie próby skończyły się niepomyślnie. Pierwsza – wyżywką, druga zaś, mimo bardzo dobrych stosunków z gospodarzami, którzy byli od przed wojny zażyłymi sąsiadami rodziców pani B. – zadrażnieniami, w wyniku których matka zabrała ją do domu. Ich przyczyną była nie tylko natarczywość syna gospodarzy w stosunku do młodocianej służącej, lecz także niechęć dalszej rodziny niemieckich gospodarzy wobec „hołubienia” Polki, co może oznaczać, że pani B. miała tam status bardziej domownika niż służącej.

Poszukiwanie przez matkę pani B. rodzinnej i sąsiedzkiej solidarności (por. także fragment [4]: nadzieja dożywienia młodszej córki) świadczy o wysiłku podtrzymania uprzednich więzi. Ostatecznie jednak, już ze względu na obowiązek zatrudnienia, pani B. trafiła przez Arbeitsamt najpierw do rodziny Niemców przesiedlonych z Besarabii, Molickich, potem do ich krewnych, Hilbertów.

Pobyt w pierwszym domu okazał się doświadczeniem pozytywnym, łagodzącym nie tylko poprzednie przykre przeżycie wyzysku, lecz także ostrą biedę rodzinnego domu:

[6] To była bardzo dobra rodzina. [...] ona była bardzo solidna, bardzo taka gospodarna, taka dbająca... tam miałam bardzo dobrze. Tam pierwszy raz nie miałam głodu. [...] siedziałam z nimi przy stole i łącznie z nimi jadłam. Jadłam to, co oni, miałam swoją kartkę, jakoś tam... trochę lepszą niż gdybym była w domu, ale nie taką jak Niemcy. Ale jadłam razem z nimi.

Natomiast pobyt w domu Hilbertów był dla pani B. pasmem konfliktów i uporczywości. Tu doświadczyła, jak powiada, „co to jest...praca u ludzi na służbie”. Kontrast między obiema rodzinami to różnica w sposobie traktowania jej jako

służącej. O ile u Molickich nie doświadczyła wyzysku i dyskryminacji, o tyle panią Hilbertową określa jako osobę, która – niezbyt zajmując się domem i dziećmi pod nieobecność męża służącego w wojsku – wykorzystywała ją jak „służącą niższego stanu”, „niższej rasy”, i wobec której odczuwała wrogość.

Ów kontrast nie dotyczy wyłącznie cech rodzinnych i psychologicznej charakterystyki obu chlebodawczyń. Obejmuje stosunek obu rodzin do nazistowskiej ideologii. Pani B., podkreślając prawdopodobny polski rodowód Molickich (nazwisko, słaba znajomość języka polskiego), opisuje ich dom tak oto:

[7] [...] tam... nie było znać hitleryzmu. [...] jak ta dziewczyna przychodziła ze szkoły i coś nawiązywała, to matka ją torpedowała. I nie podtrzymywała, nie... nie rozwijała. Ja tam nie widziałam w ogóle jakiegoś takiego wiesz... hitlerowskiego wychowania tych dzieci... to się... ja może sobie wtedy tego nie uświadamiałam, ja nie miałam wtedy żadnego porównania, jak to mogło być gdzie indziej, ale teraz sobie uświadamiam, że tam nie widziałam tych... oznak tego... wiesz, kultu Hitlera.

Natomiast rodzina Hilbertów, skądinąd blisko spokrewniona z Molickimi, opisywana jest w kategoriach obecności symboli i praktyk związanych z ideologią nazizmu (portret Hitlera, hitlerowskie powitania, wizyty członka SS, brata pani Hilbertowej).

Rzecz interesująca: rozczarowanie przemianą ciotki, ciotecznych sióstr i najbliższej koleżanki, a także poczucie krzywdy kulminujące wrogością wobec pani Hilbert, wszystko to nie prowadziło do uogólnionego uczucia nienawiści do Niemców. Oczywiście, odgłosy zbliżającego się frontu, widok „nie śpiewającego wojska” niemieckiego w 1944 r. były dla niej podbudowujące – jak powiada – i uskrzydłujące. Zapowiadały koniec okupacji i otwarcie szans na normalne życie. Kiedy jednak, po ucieczce na wieś, po raz pierwszy staje oko w oko z realnymi krwawymi działaniami wojennymi i grupą wycofujących się młodocianych żołnierzy niemieckich, jednemu z nich – po jego spontanicznym odruchu sympatii – równie spontanicznie podarowuje lusterko z własną fotografią. Komentuje tę opowieść słowami:

[8] Ja ci powiem, mój stosunek do tych żołnierzy nie był wrogi. Ja naprawdę, w tej chwili nie mówię, nie to, że to przez pryzmat tych pięćdziesięciu lat, tylko wtedy/ ja się ich nie bałam.

Ten gest, będący pewnie przejawem współczucia wobec prawie rówieśnika i dziewczęcym odzewem na odruch sympatii, świadczy o tym, że pani B. nie ukształtowała w sobie w wyniku przejść okupacyjnych sztywnego, etniczno-narodowego schematu kolektywnej swojskości *versus* wrogości. A przede wszystkim o tym, że nie doświadczyła bezpośredniego zagrożenia własnego życia.

3.2.5. Zaradność w opanowywaniu trajektorii

Przejście z domu Molickich, u których – mimo przymusowej pracy – doznała więcej opieki niż opresji, spowodowało, że przeżycia pani B. z okresu służby u Hilbertów miały niewątpliwie bardzo silnie trajektoryjny charakter. Do

poniżenia dołączyła się już wcześniejsza (od momentu pójścia na służbę) izolacja w niemieckim otoczeniu, przejawiająca się nie tylko poważnym ograniczeniem kontaktów z najbliższymi, lecz także utratą łączności z elementarnymi składnikami polskiej kultury, takimi jak język i książka:

[9] dokąd ja z domu nie wyszłam... to miałam kontakt z książką, coś tam czytałam, coś tam niby... a później to żadnego kontaktu. Ja się łąpałam na tym, że jak ja się położyłam do łóżka, to myśli miałam po niemiecku [...] myślałam po niemiecku.

Aby opanować tę sytuację, pani B. rozwinęła formę psychicznej samoobrony w postaci wyobrażeń o innej, powojennej rzeczywistości, która musi nadejść. Uporczywy motyw psychicznego przetrwania do przeczuwanego końca wojny (bez oparcia w jakiegokolwiek wiedzy o stanie wydarzeń wojennych i wbrew perswazjom zmienionej ciotki, że los jej rodziny jako Polaków nie odmieni się) przybiera postać marzeń o szkole, symbolizowanej w nich aksamitną czapką i szkolną tarczą uczennicy gimnazjum:

[10] [...] jak kładłam się do łóżka [...] to cały czas starałam się myśleć, że tak nie będzie do końca. [...] Ja sobie wyobrażałam, jak to po wojnie pójdę do szkoły, będę miała aksamitną czapkę [...] to jakieś takie antidotum podświadome, żeby sobie inne życie wyobrazić.

Fakt, że pani B. broni się psychicznie rozwijając marzenia, w których normalność życia wyraża się wyobrażeniem aksamitnej czapki polskiej gimnazjalistki, jest w tym kontekście znaczący. Narratorka – wracając jeszcze raz pod koniec wywiadu do tego symbolu – sama problematyzuje genezę marzeń o szkole w świetle jej dzisiejszej wiedzy o swych przedwojennych szansach kształcenia się:

[11] Ja cały czas w czasie okupacji wiedziałam, że muszę iść do szkoły [...] że ja musz/przecież dzieckiem robotnika byłam/skąd mi się ta szkoła u... uwidziała w czasie okupacji, to nie wiem. Bo przecież nie miałam żadnych warunków, żeby... do tego, żeby myśleć o szkole w czasie okupacji. Bo przecież przed wojną nikt takiego zamiaru w stosunku do mnie nie miał. Prawdę po/nie wiem, najpierw po szkole podstawowej poszłabym do krawcowej, na praktykę, albo... w najlepszym razie do Niciarki ((fabryki nici)) [...] To w najlepszym razie. Więc szkoła mi się tak całkiem uwidziała, zupełnie bezpodstawnie, ale to wiedziałam na pewno, że pójdę do szkoły.

Do samoobronnej imaginacji nauki w polskiej szkole dołącza się instynktowne – jak określa je pani B. – nastawienie na zapewnienie sobie fizycznego przetrwania: „muszę jeść, przede wszystkim muszę jeść... i unikać niebezpieczeństw”. Zaradność w zdobywaniu jedzenia – podkradanego w domu Hilbertów – obejmuje też pomoc dla członków najbliższej rodziny. Określając pod koniec wywiadu swój stosunek do czasu wojny tuż po jej zakończeniu, pani B. powiada:

[12] Okupacja przestała dla mnie istnieć. Okupacja jako przesz/ta/ja po prostu/przeszt/ja sobie zakod/epizod, który minął, który przetrwałam [...] dla mnie wojna

to przestała istnieć w momencie, kiedy wyszli Niemcy. Przestałam po prostu wiązać z tym... kojarzyć się z tym. Po prostu uważałam, że przetrwałam, przeżyłam i teraz się otwiera dla mnie jakieś () otwierają się dla mnie jakieś możliwości.

Druga część tego fragmentu (po nawiasie [...]) jest sformułowana w kategoriach odpowiadających doświadczeniu końca trajektorii, zapowiedzi przemiany i nadziei na możliwość realizacji biograficznych planów działania. W pierwszej części ujawnia się jednak, w sekwencji urywanych wypowiedzi, niemożność jasnego określenia sposobu, w jaki ów proces przewyciężenia przeszłości tak szybko się dokonał. Niedokończone wyrażenie „ja sobie zakod/epizod” („zakodowałam” [?]) może świadczyć o tym, że pani B. podjęła, na zasadzie autoper-swazji, próbę odsunięcia od siebie, przesłonięcia traumatycznych przeżyć okresu okupacji.

4. Konkluzje

4.1. Rozkład wektorów w analizowanych narracjach

4.1.1. „Córka senatora”

W narracji pani A. zakorzenieniu w historii trzeba przypisać najistotniejszą rolę. Wektor ten jest zwornikiem opowiadania, kluczem nie tylko do jej własnej interpretacji punktu wyjścia oraz dynamiki dziecięcych doświadczeń czasu wojny, lecz także do jej terażniejszego spojrzenia na własną, osobową tożsamość, w którym zawiera się jej obecny stosunek do narodowego aspektu tożsamości kolektywnej.

Oczywiście, częste w jej narracji odniesienia do poczucia lęku i zagrożeń, wyraziste sygnały wspomnienia ostrych cierpień (kolejne ucieczki bez elementarnego dobytku ułatwiającego przetrwanie, ukrywanie się), rozwijane są w kategoriach opisu zdarzeń. Rzecz jednak charakterystyczna, opis ten ma zazwyczaj charakter oszczędny i – w porównaniu z wieloma wywiadami zdominowanymi przez zakorzenienie w *milieu* jako wektor narracji – znacznie słabiej wysycony scenicznymi szczegółami dotyczącymi sytuacji i interakcji z innymi ludźmi. Zagrożenie jako wektor związany z doświadczeniami trajektoryjnymi występuje w tej narracji w sposób zgeneralizowany.

Co do zaradności, pani A. kładzie przede wszystkim – i w ogólny sposób – nacisk na pomoc doświadczoną od innych (porównaj fragmenty [8] i [9]). Opis form i przejawów zaradności w życiu codziennym jest w jej opowiadaniu o czasie wojny nieobecny. Pojawia się jedynie – w krótkim epizodzie – wątek zaradności związanej z aktywnością konspiracyjną ojca i z własnym uczestnictwem pani A. w nielegalnym nasłuchu i kolportażu informacji radia londyńskiego.

4.1.2. „Córka robotnika”

W opowiadaniu pani B. dominującym wektorem jest zakorzenie w *milieu*. Strukturę istotności jej doświadczeń widzianych z dzisiejszej perspektywy określają przede wszystkim dojmujący dla dorastającej dziewczyny głód, towarzyszący jej przez niemal całą wojnę, i przymusowa praca służącej. Toteż wektor zagrożenia pojawia się w narracji pani B. jako format organizacji doświadczeń związanych z deprivacją życia codziennego, nie jest zaś obecny w odniesieniu do wydarzeń wojennych. Przeciwnie, w sytuacjach obiektywnie nacechowanych zagrożeniem (pobyt na wsi w czasie frontowych walk, ucieczka z niemieckiej służby, oznaczająca kilkadziesiąt kilometrów samotnej wędrówki i przekroczenie granicy Rzeszy i GG), sygnalizuje ona brak przeżycia lęku.

Nie oznacza to oczywiście, że w jej narracji brak jakichkolwiek odniesień do szerszego kontekstu społecznego i historycznego. Odniesienia tego rodzaju pojawiają się jednak nie w charakterze tezy narracji, na którą ilustracyjnie nanosi się materiał własnych przeżyć, lecz jako lokalne struktury argumentacyjne tworzące tło i wyjaśnienie toku lub charakteru danej sekwencji doświadczeń.

4.2. Kulturowy zasób interpretacji

Kult tradycji, autorytet pokoleń ją reprezentujących, w tym zwłaszcza autorytet rodziców i rodziny jako instytucji, motyw martyrologicznego charakteru polskiego losu (pokoleniowa ciągłość walki i strat) we wrogim otoczeniu, metafora grobu rodziców jako domu – oto jedne z najważniejszych kategorii opisu własnego doświadczenia pani A., które dają się odczytać jako elementy trwałego zasobu kulturowego, określającego romantyczny etos szlachecko-inteligencki. I – mocą wpływu tej warstwy na proces formowania się kultury narodowej – określającego także jeden z najważniejszych kierunków kształtowania się stereotypowego obrazu polskiej tożsamości narodowej.

Polskość jako rama interpretacji doświadczeń jest w wypadku pani A. dziedzictwem przekazanym jej zarówno sytuacyjnymi kanałami procesu socjalizacji, jak i merytorycznymi kanałami oddziaływań właściwych procesowi kulturalizacji (por. Kłoskowska 1973, 1990). Intensywna transmisja symbolicznej kultury narodowej we wczesnym dzieciństwie była jednak najprawdopodobniej jednym z głównych powodów (obok bolesnego wyrwania z *milieu* dzieciństwa) jej silnego poczucia lęku i późniejszego problemu z opanowaniem biograficznych skutków wojny. Ów kryzys, prowadzący do ambiwalencji w postrzeganiu sposobu swego wychowania i swej osobowości, nie oznacza jednak utraty łączności i identyfikacji z odziedziczonym wzorem kultury. Widać to pośrednio w ostatnim z cytowanych fragmentów jej narracji [15], w którym litewskość, rosyjskość czy niemieckość jako narodowe wymiary kulturowej tożsamości nie podlegają unieważnieniu mimo obciążeń historii. W kontekście pytania o sąsiadów odpowiedź

pani A. oznacza zapewne odrzucenie ważności tych wymiarów jako podstaw politycznego antagonizmu.

Jeśli chodzi o panią B., to podkreśla ona w wielu miejscach, że jej domowe wychowanie nie cechował świadomie, ideologicznie kształtowany patriotyzm. Można się domyślać, że w jej rodzinie kwestie życia publicznego, jako domena dorosłych, nie wchodziły w zakres spraw, w które wprowadza się małe dziecko, a sama pani B. nie była nimi zainteresowana. Potwierdza to cytowany we fragmencie [1] jej własny opis stosunku do atmosfery przygotowań do wojny.

Krąg kulturalnych doświadczeń decydujących o narodowej identyfikacji był zatem w znacznej mierze zawężony do oddziaływań szkoły, którą pani B. musiała przerwać bardzo wcześnie. Natomiast przebieg jej okupacyjnego życia – praca w domu obcym, izolacja od rodziny i polskich środowisk – mógł potencjalnie prowadzić do postępującej dezorientacji poznawczej, a nawet utraty wcześniej przyswojonych elementów kultury narodowej i etnicznej. O tym, że się tak nie stało, zdecydowały zapewne sytuacyjne czynniki kształtowania się jej osobowości: konflikt z szybko zmieniaczącą się rodziną ciotki oraz rozpad sąsiedzkiego i rówieśniczego świata, które musiały zaostrzyć percepcję różnic etnicznych i narodowych w silnym poczuciu krzywdy i odrzucenia, a także traumatyczne doświadczenia w ostatnim z niemieckich domów. Interpretacyjne zasoby znaczeniowe określające granice swojskości i obcości nie są tutaj ideologicznie ugruntowane przed doświadczeniem, lecz kształtują się w toku żywych kontaktów. Tożsamość kolektywna pani B. w okresie wojny miała charakter znacznie bardziej etniczny niż narodowy i dopiero powojenny okres edukacji wprowadził ją w krąg skryzalizowanych oddziaływań tradycji.

W wypadku pani A. formalnej dominacji zakorzenienia w historii w powiązaniu ze zgeneralizowanym obrazem zagrożenia (a także silnym akcentem położonym w opisie rodzinnego *milieu* na jego ramy historyczne) odpowiada w planie treści syndrom symboli skryzalizowanych w tradycji wokół historycznych uwarunkowań kolektywnej trajektorii grupy narodowej. W tym sensie jej narracja wykazuje cechy „idiomatyczne”. W roboczym skrócie idiom ten można by nazwać „idiomem narodowego losu”.

W wypadku pani B. formalna dominacja zakorzenienia w *milieu* w powiązaniu z zaradnością współwystępuje z zasobami interpretacji zogniskowanymi na ujęciu dynamiki zjawisk z dziedziny świata życia. Trajektoryjny wymiar jej doświadczeń ma również w narracji tło środowiskowe, nie jest wyraźnie odnośzony do kolektywnych ram doświadczenia grupy, lecz do okoliczności losu osobistego.

Bibliografia

- Byli wówczas dziećmi*, 1975, wybór wspomnień czytelników „Polityki”, wyb. i oprac. M. Turski, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Corbin J., Strauss A., 1990, *Grounded Theory Research: Procedures, Canons, and Evaluative Criteria*, „Qualitative Sociology”, t. 13, nr 1.
- Dzieciństwo i wojna*, 1983, wybór wspomnień czytelników „Życia Warszawy”, wyb. i oprac. J. Mazurczyk, K. Zawadowska, Czytelnik, Warszawa.
- Fischer W., 1982, *Time and Chronic Illness: A Study of the Social Constitution of Temporality*, Berkeley (maszynopis).
- Glaser B., Strauss A., 1967, *The Discovery of Grounded Theory*, Aldine, Chicago.
- Helling I. K., 1990, *Metoda badań biograficznych*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 93–115.
- Kłoskowska A., 1973, *Kulturowe uwarunkowanie postaw*, [w:] S. Nowak (red.), *Teorie postaw*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, s. 257–285
- Kłoskowska A., 1990, *Kulturologiczna analiza biograficzna*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 171–195
- Kwiatkowski J., 1988, *Polski archetyp obłączenia. Historia – Sienkiewicz – Mrozek – Herbert*, „Znak”, nr 402 (11), s. 391–405.
- Mead G. H., 1975, *Umysł, osobowość, społeczeństwo*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Ossowski S., 1967, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, [w:] *Dzieła*, t. 3: *Z zagadnień psychologii społecznej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Rosenthal G., 1990, *Rekonstrukcja historii życia. Wybrane zasady generowania opowieści w wywiadach narracyjno-biograficznych*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 91–97.
- Schütz, A., 1976, *The Phenomenology of the Social World*, Heinemann Educational Books, London.
- Schütze F., 1984, *Kognitive Figuren des autobiographischen Stegreiferzaelens*, [w:] M. Kohli, G. Robert (red.), *Biographie und soziale Wirklichkeit. Neue Beiträge und Forschungsperspektiven*, Stuttgart, s. 78–117.
- Schütze F., 1990, *Presja i wina: doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego w czasie drugiej wojny światowej i ich implikacje biograficzne*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 325–339.
- Strauss A., 1987, *Qualitative Analysis for Social Scientists*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Włodarek J., Ziółkowski M. (red.), 1990, *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań.

CZEŚĆ III
WOJNA, BIOGRAFIA I PAMIĘĆ

Alicja Rokuszewska-Pawełek

Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii okupacyjnych¹

1. Warianty trajektorii okupacyjnych i ich kontekst biograficzny

Strukturalne, ramowe warunki trajektorii kolektywnej, które w przypadku doświadczeń wrześnieowych związane były z kolektywnym chaosem, dezorganizacją i bezładem, w przypadku doświadczeń okupacyjnych wiążą się z zewnętrznym przymusem: z jednej strony – ze skrajnymi ograniczeniami dnia codziennego, materialną nędzą, koniecznością podejmowania niekorzystnych dla siebie działań, przymusem pracy, często na niewolniczych warunkach, z drugiej zaś – z formami przymusu związanymi z okupacyjnym terrorem, z aresztowaniami i uwięzieniami, deportacjami, osadzeniem w obozach pracy i obozach zagłady, ukrywaniem się.

Te dwa warianty trajektorii okupacyjnej, które prowizorycznie określiłam jako gehennę i matnię, łączy dominanta zewnętrznego przymusu, dzieli zaś to, że w pierwszym przypadku działa bardziej przymus okoliczności, wyznaczony okupacyjną sytuacją (w tym, w istotny sposób określony sytuacją prawną, czy też lepiej byłoby powiedzieć, bezprawną), w drugim zaś przypadku chodzi o zasadę bezpośredniej przemocy doznawanej ze strony okupanta, o doświadczenie opresji, którego osią jest relacja ofiara–oprawca. Poza odmiennymi rodzajami zagrożeń właściwymi dla tych doświadczeń, odmienne są także rodzaje zaradności podejmowane przez narratorów w celu opanowania sytuacji. Z punktu widzenia generalnych strategii uruchamianych w obliczu kolektywnego zagrożenia wojennego i w pełni rozwijanych w fazie okupacyjnej, o których pisałam wcześniej: nastawienia na walkę i nastawienia na przetrwanie (które z grubsza różnicują okupacyjne biografie na opowiadania o działalności konspiracyjnej lub o żołnierskiej epopei – z jednej strony, i opowiadania o codziennym życiu lub doświadczeniu terroru – z drugiej), doświadczenia trajektoryjne przynależą do tej ostatniej. Podkreślić jednak należy, że strategia przetrwania ma w świetle analizowanych materiałów także wersję nie związaną z trajektorią – wersję swoiście aktywistyczną. Oznacza ona wówczas pewien typ zaradności wojennej, który może się pojawiać zarówno jako intencjonalny biograficzny plan działania, jak i jako cecha

¹ Tekst pochodzi z książki Alicji Rokuszewskiej-Pawełek, 2002, *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Wydawnictwo UŁ, Łódź [przyp. red.].

instytucjonalnego wzorca przebiegu życia. Innymi słowy, w odniesieniu do trajektorii zaradność oznacza sposoby radzenia sobie z dynamiką doświadczenia, wysiłki związane z opanowaniem bezradności jako jego cechy konstytutywnej. Z kolei zaradność jako cecha biograficznego planu działania oznacza radzenie sobie z sytuacją okupacyjną, której w ogóle nie postrzega się w kategoriach bezradności, przymusu i cierpienia, lecz przeciwnie – w kategoriach wyzwania, któremu można sprostać. Wreszcie, zaradność w obrębie wzorca instytucjonalnego – to działania zapobiegawcze i naprawcze wynikające z postrzegania sytuacji w kategoriach normatywnych oczekiwań, które należy spełnić. Szczególnie interesujący jest tu przypadek zaradności jako autonomicznego biograficznego planu działania, ukazujący okupację nie tylko jako czas, w którym „dawało się żyć”, ale nawet „żyło się dobrze”; stanowi on przeciwległy biegun w stosunku do doświadczenia trajektoryjnego². Uogólniając, stwierdzić należy, że orientacja na przetrwanie, choć w różnych swoich wersjach, obecna jest w obrębie odmiennych struktur procesowych biografii, właściwych okresowi okupacji.

Uwagi powyższe uzupełnić należy stwierdzeniem, że analizowane narracje we fragmentach odnoszących się do okresu okupacji dokumentują zróżnicowanie procesów biograficznych. Obok zróżnicowanych doświadczeń trajektoryjnych, doświadczenia części narratorów odpowiadają formule biograficznych planów działania w dwóch jego wersjach: z jednej strony – udziałowi w konspiracji i walce na wojennych frontach, z drugiej – wykorzystywaniu okupacyjnych warunków do robienia własnych interesów, czyli wspomnianej wyżej zaradności, traktowanej jako autonomiczne, intencjonalne działanie życiowe. Okupacyjna faza biografii jest także relacjonowana w kategoriach wzorca instytucjonalnego i wypełniona opisem działań podporządkowanych wymogom i oczekiwaniom związanym z życiem rodzinnym, z pracą, a czasem również z nauką, a także – co ciekawe – z działalnością konspiracyjną i partyzancką, która ze względu na organizacyjne ramy i rutynę dnia codziennego okazuje się w wielu przypadkach – ku rozczarowaniu samych narratorów – bardziej obowiązkiem niż emocjonującą przygodą (walką).

Częstość występowania w wywiadach powyższych struktur jako dominujących procesów biograficznych zbieżna jest z najbardziej prawdopodobną tendencją statystyczną: na przeciwległych biegunach indywidualistyczny okupacyjny oportunizm – z jednej strony (raczej nieprzekraczający granic otwartej kolaboracji), i aktywna walka z okupantem – z drugiej, w środku zaś – borykanie się z zagrożeniami i trudami dnia codziennego:

Statystycznie najbardziej typowe były zapewne zachowania mieszczące się pośrodku skali narodowych reakcji okresu wojny. Była to kategoria znoszących okupację

² Na temat okupacyjnych strategii oportunistycznych, jakie wystąpiły w badanej grupie, a także szerzej, na temat pozytywnych doświadczeń wojennych zob. Marciniak (1996); por. także na temat zaradności Czyżewski (1996), Kowalewicz (1996).

w sposób narodowo raczej bierny, ale cierpiących z powodu okupacyjnych sytuacji fizycznie i psychicznie, i to cierpiący jako Polacy (Kłoskowska 1996: 304).

Analizowane materiały pokazują ponadto, że obok przypadków okupacyjnych biografii, które dają się zamknąć w ramach jednej dominującej struktury procesowej, w innych przypadkach czas okupacji to sekwencja różnych procesów biograficznych. Sekwencje te oddają bieg losów ściśle indywidualnych, podyktowanych zmieniającymi się okolicznościami życia osobistego narratorów. W dwóch przypadkach jednak sekwencje mają typowy, powtarzalny przebieg.

Przypadek pierwszy odnosi się do narracji konspiracyjnych, w których decyzja o przystąpieniu do konspiracji, przedstawiana jako wojenny biograficzny plan działania, pociąga za sobą podobne konsekwencje biograficzne w postaci najczęstszego rozdzielenia na: „naziemne” życie codzienne i „podziemne” życie konspiracyjne. Relacjonowane jest ono w kategoriach wzorców instytucjonalnych związanych z życiem rodzinnym i pracą – z jednej strony, oraz karierą żołnierza podziemia – z drugiej. W niektórych przypadkach przekształca się następnie w trajektorię aresztowania, uwięzienia czy osadzenia w obozie koncentracyjnym – w analizowanym materiale przypadki te nie są częste, mają jednak swoją liczną reprezentację w opowiadaniach o losach innych – a także niemal we wszystkich przypadkach w trajektorii związanej z zakończeniem wojny i wejściem na teren Polski Armii Czerwonej.

Przypadek drugi odnosi się do narracji, w których koleje indywidualnych losów wyznaczone są przez ramy wspólnych wydarzeń, wyraziście odciskających swe piętno na indywidualnych biografiiach. Taka właśnie sytuacja ma miejsce w przypadku okupacyjnych narracji kresowych, które zorganizowane są wokół następujących po sobie kolejnych okupacji. W tym wypadku „biografia” przestrzeni modeluje biografie indywidualne, czyniąc to zarazem w taki sposób, że je kolektywizuje; dynamika wydarzeń historycznych na tym obszarze II Rzeczypospolitej tworzy swoisty kształt losu wspólnoty³. Kolejne okupacje z charakterystycznymi dla nich wydarzeniami ujednocniają narracje nie tylko formalnie będąc punktami węzłowymi w chronologicznym odtwarzaniu doświadczeń, lecz zmieniają one także zasadniczo charakter doświadczenia i jego treść. Najważniejszą pod tym względem cechą wymienionych sekwencji jest pojawianie się w nich trajektorii jednocześnie z sowiecką okupacją, do czego dochodzi dwukrotnie, w 1939 i 1944 r. – bądź jako potencjału realnego zagrożenia, o które narratorzy się ocierają, i którego ostatecznie udaje się im uniknąć, bądź jako rozwiniętej struktury związanej z przeżywaniem osobistego cierpienia, czy też jako doświadczenia będącego udziałem innych, w tym również osób bliskich narratorom, oraz jej zanikanie w obrębie narracji o okupacji niemieckiej, a pojawianie się w niej z kolei wojennej wersji biograficznych planów działania związanych z konspiracją i partyzantką.

³ Rozbudowana analiza odrębności kresowego doświadczenia wojennego, w tym zwłaszcza „polskiej wileńskości” – zob. Kaźmierska (1999).

2. Gehenna – trajektoryjny wymiar życia codziennego pod okupacją niemiecką w narracjach z Polski centralnej

W narracjach z Polski centralnej wśród podstawowych zagrożeń życia codziennego powszechnie wymieniane są: utrata domu w sensie dosłownym i w sensie wspólnoty rodzinnej; przymus pracy, często na niewolniczych warunkach; wywózki „na roboty” w głąb Niemiec; aresztowania jako stały, „strukturalny” element okupacji. Zagrożenia te w połączeniu z bardzo trudnymi warunkami życia, często na poziomie wegetacji, stanowią wspólną ramę okupacyjnej egzystencji, w której przebiegają indywidualne biografie. Stanowią one zarazem podstawowy potencjał trajektoryjny codziennego życia pod okupacją niemiecką. W indywidualne trajektorie biograficzne potencjał ten przekształca się w określonych warunkach.

Po pierwsze, dochodzi do tego w efekcie kumulacji negatywnych doświadczeń dnia codziennego, powodujących u narratorów – a mówiąc dokładniej, u narratorek, gdyż sytuacja ta pojawia się najczęściej w relacjach kobiet, często samotnych matek wychowujących dzieci – stan permanentnego stresu ciągnącego się miesiącami i latami. Co ciekawe, w wywiadach sytuacja ta jest często relacjonowana z perspektywy ówczesnych dzieci doświadczających opieki i troski ze strony rodziców. Dzisiejsi dorośli narratorzy podkreślają tamtejszy trud, lęk i ogromny wysiłek związany z opanowywaniem zagrożeń codzienności w tym właśnie rodzinnym wymiarze.

Po drugie, potencjał trajektorii dnia codziennego uaktywnia się wskutek nagłego, radykalnego pogorszenia sytuacji życiowej. W wielu wywiadach dochodzi do niej w efekcie destabilizacji wspólnoty rodzinnej spowodowanej śmiercią lub nieobecnością w domu kogoś z członków rodziny. Szczególną wagę biograficzną ma utrata jednego lub obydwójga z rodziców; wymusza ona zazwyczaj gwałtowny proces dorostania połączony z koniecznością podjęcia pracy i przejścia na siebie choć części obowiązków spełnianych dotychczas przez nieobecnego teraz. Są to zazwyczaj zobowiązania ponad siły fizyczne i psychiczne, gdyż sytuacje takie dotyczą często dzieci i bardzo młodych ludzi. Do podstawowego zakłócenia, jakie powoduje wojna w przebiegu życia, przerywając i radykalnie zmieniając jego dotychczasowy kierunek oraz burząc perspektywiczne plany życiowe, dołącza się tutaj zjawisko wymuszania statusów, do przyjęcia których jednostka nie jest przygotowana ani nawet przewidziana w kategoriach społecznych.

Po trzecie, chodzi o sytuację, w której jakaś z okoliczności życia codziennego związana z okupacyjnymi ograniczeniami i przymusami zaczyna przytłaczać narratorów, zaś wysiłki związane z próbami panowania nad tym sektorem życia, poprzez podejmowanie różnych środków zaradczych, nie przynoszą rezultatów. W analizowanych materiałach sytuacja taka najczęściej odnosi się do pewnych okresów okupacyjnego życia, w których narratorzy doświadczali dotkliwej biedy połączonej z głodem, a także do niektórych okoliczności związanych

z przymusową pracą – wtedy, gdy łączyła się ona z ogromnym wysiłkiem, z wyczerpaniem, ze złym traktowaniem i z upokorzeniem. To właśnie wyczerpanie i dyskryminacja powodują, że okupacyjne doświadczenia łączone z przymusową pracą często przekształcają się w indywidualne trajektorie biograficzne.

Osobny przypadek stanowi sytuacja, gdy wejście na trajektorię indywidualną dokonuje się w konsekwencji udziału w „podziemnym” nurcie życia okupacyjnego lub w efekcie nielegalnych działań, jakie narratorzy podejmują w ramach codziennej zaradności. Te jednak doświadczenia sytuują się już po stronie doświadczeń związanych z okupacyjnym terrorem.

W opanowywaniu doświadczeń trajektoryjnych związanych z codziennym życiem okupacyjnym dużą rolę odgrywa zarówno zaradność własna narratorów, jak i pomoc udzielana ze strony innych. Aktywność i zapobiegliwość w odsuwaniu podstawowego zagrożenia, jakim była w relacjach narratorów wywózka na roboty, przejawiała się na wiele sposobów: niektórzy narratorzy ukrywali się, dopóki niebezpieczeństwo nie minęło; inni przedstawiali fałszywe dokumenty i zaświadczenia; większość wyszukiwała odpowiednich miejsc pracy zabezpieczających przed wywiezieniem, w czym pomagali bliżsi i dalsi krewni, a także różni znajomi, w tym także i znajomi Niemcy.

Odwoływanie się do pomocy ze strony rodziny, znajomych i sąsiadów jest powszechne także w sytuacjach radzenia sobie z ograniczeniami aprowizacyjnymi. O ile jednak w przypadku pomocy związanej z pracą – jak można wnosić z relacji – pomoc miała charakter bezinteresowny i dawała się włączyć w kategorię rodzinno-sąsiedzkich przysług działających na zasadzie wzajemności i zwyczajowych zobowiązań, o tyle przypadek drugi dotyczy już relacji handlowych i umieszcza narratorów w sieci skomplikowanych nieraz stosunków, związanych z funkcjonowaniem „czarnego rynku”, a także systemu kartkowego. Poszukiwanie nielegalnych źródeł zaopatrzenia, które umożliwiłyby przetrwanie, oznaczało w praktyce różnego rodzaju nielegalne interesy, malwersacje, czasem kradzieże – najczęściej przedstawiane przez narratorów w konwencji łotrzykowskiej, jako „kantowanie Niemców”, „brykanie przez granicę”, „wzięcie czegoś dla siebie”. Istotną rolę odgrywała w tym procederze rozwinięta na szeroką skalę korupcja: łapówki, przekupstwo, nielegalny handel; z jednej strony umożliwiały one przeżycie, choć zarazem stwarzały zagrożenie aresztowaniem, z drugiej zaś strony prowadziły do zadzierzgnięcia swoistych ekonomicznych „więzów” łączących okupowanych z okupantem. To ten plan rzeczywistości okupacyjnej miał na myśli Kazimierz Wyka (1959), kiedy mówił o „życiu na niby”, w którym obok życia podziemnego toczyło się życie codzienne wypełnione okupacyjną koegzystencją okupowanych z okupantami. Wydaje się, że w tych właśnie sytuacjach, gdy doraźnie tworzyły się wspólnoty interesów, przynajmniej czasowemu, interakcyjnemu zawieszeniu ulegały tożsamości narodowe, a poniekąd także i tożsamości wojenne. Ponadto, sytuacje te, stwarzając inny dystans i inny typ relacji, odsłaniały także przed narratorami inne oblicza Niemców.

Dwa poniżej przytoczone fragmenty wywiadów ukazują trajektoryjny wymiar życia codziennego, w którym łączą się wcześniej wymienione sytuacje wyzwajające potencjał cierpienia. W pierwszym narratorką (N) jest kobieta urodzona w 1913 r. w kolejarzkiej rodzinie. Przed wojną skończyła seminarium nauczycielskie w Zgierzu, wyszła za męża, urodziła dziecko i pracowała jako nauczycielka w jednej z małych miejscowości pod Łodzią. We wrześniu 1939 r. z całą rodziną przez kilka dni uciekała przed Niemcami, następnie wróciła do domu, w którym spędziła całą okupację. Opiekowała się dziećmi, pracowała dorywczo, zajmowała się trochę pokątnym handlem mięsem, potajemnie uczyła dzieci:

N: [...] No i rozpoczęła się, właśnie, okupacja. Dla mnie to jest okres straszny. Ja go bardzo przykro wspominam. Bardzo przykro. Mąż pracuje 14 godzin. Matka kaleka. Jedno dziecko, a w trakcie okupacji, bo w 41 roku, urodził się Stefek. Przyszedł na świat Stefek. Ja to ogromnie przeżywałam, ale przyszedł. Nie miałam nic. Ani pieluszki, ani żadnych ubrań; to dziecko ma przyjść na świat. Czekałam całymi godzinami na to tak zwane Bezugschein, coś w rodzaju wyprawki. Nie dostałam. Teściowa przyniosła rozmaite stare rzeczy, prześcieradła, to się wszystko puło i tak dalej, żeby dziecko w to owinąć. Przyszedł w takim złym czasie. No, na całe szczęście w nieszczęściu, jeden z Polaków został wysiedlony, miał krowę, nasz dom się nie nadawał do zajęcia Niemcom przez jedną rodzinę, bo był jeden lokator, drugi lokator, my; musieliby aż trzech tam gdzieś upchać. () Tak, że wepchnięto nam lokatora, którego gdzieś wysiedlili. No, miał krowę, ja dałam mu komórkę, wszystko, litowałam się. () No i mąż pracuje i zaczyna się coraz większa bieda. Brak opału. Wszystko na kartki. Nie wystarcza tego. Ja (...) nie przyznaję się, że jestem nauczycielką; tylko przy mężu, że jestem — piszę w dowodzie osobistym. Szczęście miałam, że tu był taki, jak się to nazywa, dzielnicowym był Niemiec Reiter, który (...) on znał moich rodziców. () on miał dobrą opinię i nigdy w ogóle ani nie zaszpiclował, ani nie zaszkoził, ani nic. Znał moich rodziców, znał matkę kalekę i tak dalej. Tak, że nie nachodzili na mnie ze strony politycznej. Nikt z urzędu. Jakoś tak, tak się składało, bo inni narzekali, zupełnie słusznie. No i płynęły dni, miesiące. Dziecko miało się urodzić. Ja nie mam marki, bo mój mąż zarabiał na tydzień 12 marek — a można było czasem, ale też w drodze wielkiej umiejętności szukania, zdobyć chleb, bochenek chleba tam kosztował 10 marek, jak na lewo — więc co za zarobek był. Tych pieniędzy nawet na wykup kartek nie starczało. Chleb, to myśmy z matką patrzyły i wachały, bo dla męża trzeba było dać, na 14 godzin. Dawałam mu kartofli. Tam był piec jeden, na którym, na margarynie robiło się i jadł to, i tam jakoś popijał, i ten chleb jadł. Dzieci miały swoje menu. Bo ja po mleko, to ja chodziła pieszo, 8 kilometrów, czy tam 4 do Szczawina, czy dalej. Bo nie było mleka, nie mogłam dostać. Karmiłam piersią, dotąd karmiłam, dokąd dało się, a potem dziecku trzeba było dać butelkę. Stefan, Stefkowi. Ten lokator był jakiś czas, był bardzo oddany Niemcom. On był parobkiem wprost żandarma niemieckiego. Miał krowę, udało mu się trzymać, to tam trochę udało mi się kupić tego mleka dla dziecka. No i przechodziły dni, przechodziły tygodnie. () Przy mężu byłam. Ale wszystkie kobiety musiały pracować. Jak miały małe dzieci, dostawały chałupniczą robotę, czyli te błamy z tych kotów, z tych psów, z innych, dostawały

takie skóreczki, takie ścineczki i to musiały na jakiś tam wymiar, metr na ileś, zszywać, i potem to krojono znowu, i z tego robiono czapki, robiono tam kamizelki, wysyłano na front wschodni. () Proszę pani, to jest rzeka, to jest rzeka, ja mogę rozmawiać całą noc chyba (...) i nie skończę, nie wyczerpię tego. [] Ale co najważniejsze, powiem, bo to było dla mnie wprost szokiem. W pierwszych dniach, wszędzie znalazły się nadruki na szybach sklepów, bo wszystko od razu poszło w ręce Żydów/ te, przepraszam, niemieckie. Pani zna język niemiecki? Für Polen, Juden und Hunden Eintritt verboten! Polakom, Żydom i psom wstęp wzbroniony! Proszę pani! Dla mnie to było (...) Wstrząs, wie pani! To było tak straszne upodlenie, które ja przez całe pięć lat odczuwałam na każdym miejscu. Wstęp wzbroniony. Na Piotrkowską nie wolno było wejść. Pierwszym wagonem ogrzewanym w zimie nie wolno było Polakom jechać, tylko Niemcom, a Polacy w drugim. Pociągami w ogóle, zdaje się, nie wolno było jechać. Kiedyś myśmy jechali przypadkowo do Śwędowa, no to się bałam strasznie, że, że mnie uchwycą i tak dalej.

We fragmencie drugim narratorką (Janina P.) jest kobieta urodzona w 1924 r., która w chwili wybuchu wojny była uczennicą gimnazjum. Jej ojciec był zawodowym podoficerem, po kampanii wrześniowej przedostał się do Rumunii, a następnie służył w armii generała Andersa; do kraju powrócił dopiero w 1947 r. We wrześniu roku 1939 narratorka wraz z matką i innymi rodzinami wojskowych została ewakuowana na Wschód. Po dwóch miesiącach bezustannego niemal podróżowania koleją powróciła do Łodzi, gdzie spędziła resztę okupacji, pracując jako robotnica:

N: Wtedy [w 1940 r.] zaczęłam/ trzeba było się już koniecznie zarejestrować, trzeba było jakąś pracę znaleźć, bo tak to czekała nas yyy wyjazd do Niemiec; łapanki były, jednocześnie trzeba się było rejestrować w tym urzędzie pracy, w tym Arbeitsamtzie, no i to w każdej chwili to się szło już z plecakiem, już wiadomo, najpotrzebniejsze rzeczy miało się przy sobie, żeby, żeby być przygotowanym, bo może od razu odstawią nas, transportem do Niemiec. Więc zaczęłam najpierw pracować; wujek mi zrobił taką pracę, w rzeźni miejskiej, we flaczarni. Nigdy w życiu nie pracowałam. Byłam/miałam 16 lat, nie mogłam tam pracować; czułam, że wolę jechać do Niemiec, niż tam pracować – ten smród tej, tej, tego... i to wycie tego bydła, nie mogłam jeść, nie mogłam spać, to było coś straszego. Śmiali się ze mnie, ale przestałam tam pracować, i właśnie z kuzynką, z tą Baską, ukrywałyśmy się. Jak tylko w nocy słyszałyśmy dzwonek do bramy, a podwórze było takie duże, długie bardzo, jak to te wszystkie podwórza tam w śródmieściu, i na końcu tego podwórza była taka mała fabryczka waty, i tam był taki stryszek, i tam ukrywałyśmy się z tą Baską, na tym stryszku, jak tylko zobaczyłyśmy, usłyszałyśmy, że, że, że jest dzwonek do bramy, że przyjeżdżają, że szukają / szukali, chodzili, wyciągali z domów, właściwie to grabili też. Tam pozostawiony był przecież cały majątek żydowski, pod podłogami, w naszym / później dowiedzieliśmy się, że pod naszą podłogą były zabezpieczone, na całym tym mieszkaniu, były tam dwa pokoje z kuchnią, żyrandole. Któregoś dnia przyjechali Niemcy z Żydem i kopali w naszej piwnicy, na metr pod podłogą znaleźli zakopane złoto. Żydzi myśleli, że jak oddadzą złoto, to sobie wy / to sobie uratują życie. To była bujda, oni pieniądze, złoto wzięli, a i tak

go rozwalili. Przeprowadziliśmy się na tą Wschodnią i wtedy zaczęłam pra / jak już nie miałam tej, tej, tej, już nie miałyśmy się gdzie schować, zaczęłam już poważnie myśleć, żeby gdziekolwiek się zaczepić, do jakiejś pracy. I wtedy wujek zarejestrował mnie w takiej drukarni, aha, jeszcze najpierw w pończoszarni na Gdańskiej, tam też pracowałam bardzo krótko, ponieważ Polek nie chcieli uczyć kotoniarstwa, a ja byłam właśnie na tym wydziale kotoniarskim, chociaż Polacy chcieli mnie uczyć, ale dyrektor się nie zgodził, że Polka nie może być uczona kotoniarstwa, chyba że przyjmę volkslistę – mam niemieckie nazwisko, wszystko się tak / pochodzę z rodziny niemieckiej ze strony ojca, więc mogłabym przyjąć tę volkslistę. Nie chciałam; powiedziałam, że jestem Polką, no to mnie zwolnili i znów byłam bez pracy. I wtedy właśnie trafiła mi się ta praca w drukarni i już tam pracowałam prawie do końca wojny, w tej drukarni (...) Najpierw mieli tę drukarnię Niemcy – tacy tutejsi, volksdeutsche, to jeszcze było jako tako, ale jak przyszedł Niemiec, jak oni poszli do wojska, a przyszedł taki Treuhandler, z Koblencji przyjechał, to już było nie do wytrzymania. A jeszcze w dodatku majster nasz, Polak, usłużny taki, usłużny Polak dla Niemców, „przyniemczony”, – jak się to mówi – on nam nie dawał po prostu chwili oddechu od tej pracy. Pracowałam bardzo ciężko, musiałam dźwigać papiery, całe rzyzy papieru, później odchodzili po kolei wszyscy Niemcy, którzy pracowali w tej fab/ w tej drukarni, no więc na to miejsce myśmy musieli, musieli stanąć do, do, do warsztatu, do maszyn. Ja pamiętam, że pracowałam w takim, w takiej dużej hali, gdzie nie opłacało się palić dla mnie jednej, bo tylko był jeden właśnie ten pedał; pracowałam ręcznie na tej maszynie, to palce mi dosłownie/ miałam odmrożone ręce i nogi, miałam odmrożone zupełnie. tak właściwie pracowałam do 44. roku w tej drukarni. Mieszkałyśmy znów z matką. () Matka moja co miesiąc musiała się meldować w Arbeitsamtcie, jakoś cudownym sposobem/ była chora na serce, to prawda/ ale jakoś, no nie wiem, udawało jej się, że zawsze, jak dostawała jakieś/ to, no, nie zabierali jej z transportem, tyle że się ciągle pytali, gdzie mąż jest i gdzie mąż jest. Więc powiedziała, że poszedł na wojnę, nie wie, gdzie jest mąż. Oni myśleli, że ojciec jest Niemiec i że ucieka od wojska, że się gdzieś ukrywa. Wiem, że nam trochę pomagała organizacja podziemna, chociaż nie miałam pojęcia, że istnieje w ogóle wtedy. Nie myślałyśmy o tym, ale wiem, że dostawałyśmy dwa czy trzy razy pieniądze, widocznie tu z tego, wiedzieli, że rodziny wojskowe, że tam jakaś była organizacja podziemna, więc że dostałyśmy ze dwa, trzy razy pieniądze jakieś. Trochę nam pomagała ojca rodzina, tak jakoś żyło się z dnia na dzień, z dnia na dzień, z dnia na dzień ((westchnienie)). Czasy były straszne, człowiek się bał wychodzić, ciągle były łapanki, kilka razy byłam prawie w potrzasku takim; już nie wiem, kto nade mną czuwał, że zawsze się jakoś udawało mi wyrwać. No, w 43. roku... w 43. roku ((N. prosi o krótką przerwę)). Mówiłam o 43. roku, więc chcę jeszcze powiedzieć, jak, jak było w Łodzi, jakie było życie Polaków. Zupełnie inne niż w Generalnej Guberni. Tam była większa swoboda, tam ludzie mogli pracować albo nie pracować, handlowali, mieli prywatne interesy. U nas, tu w tym Warthegau, to było tak, tak jak w Reichu zupełnie – byliśmy tylko robotnikami, parobkami, wykonywaliśmy najcięższe roboty. Wiem, że... Polakom nie wolno było zakładać rodzin, nie wolno się było żenić, dopiero później zdaje się, jak się miało 28 lat, to można było wziąć ślub, no, kościoły były

tylko trzy w całej Łodzi dla Polaków, resztę to dla Niemców; sklepy były tylko dla Niemców „Nur für Deutsche”, tramwaje, pierwszy wagon tylko był dla Niemców, Polacy mogli jechać tylko drugim albo trzecim, do kina też się w ogóle nie chodziło, nie wolno było chodzić, no, było tak, tak jak w więzieniu prawie. () Jeżeli chodzi o, o, czym się żywiliśmy, no więc dostawaliśmy 20 deko mięsa na miesiąc, no więc nie wiadomo, czy wziąć kawałeczek kiełbasy, czy jakiś kawałek ochłapa/ były takie jatki końskie, a wiem, że ja koninę jadłam, mnie smakowała, więc sobie przyrządzałam, w ogóle byłam mięsożerna i byłam głodna, głodna, więc chciało się jeść. Moja matka nie mogła jeść tej koniny, wołała jeść suchy chleb – chleb był okropny, chleb był z kasztanami, z mąką, mąka pomieszana z mąką z kasztanów, gorzki, okropny, prawie taki nie do jedzenia, nieraz boleści były straszne, moja mama chorowała, wzrok jej się bardzo pogorszył, zresztą jak tam coś miała, trochę margaryny, to mnie dawała, sama jadła suchy chleb. () To się nie da opowiedzieć wszystkiego, to było przecież pięć lat... dzień po dniu, właściwie jednakowy, ale nie jednakowy, bo każdego dnia było coś innego, bez przerwy towarzyszył człowiekowi ten strach, strach przed tym wywiezieniem, przed, przed, przed/ ja się strasznie bałam Niemców, niesamowicie. Pamiętam, że jak szłam do pracy rano, a na placu Wolności () chodzili ci „szupo”, ci żandarmi tacy, w tych takich czakach wysokich, to jak ja już widziałam, to, to już się trzęsłam cała, tak się ich strasznie bałam. A jak już gestapowcy szli z tymi trupami czaszkami, to ja dosłownie dostawałam bezwładu, ręce mi drętwiały, strasznie się ich bałam, niesamowicie się ich bałam, chociaż na ogół byłam odważna, nie mogę powiedzieć, że bym była taka, jakaś taka, no ale okropnie się ich bałam. Jeszcze do tej pory został mi ten uraz, że jak patrzę na te mundury, jak pokazują te zdjęcia z czasów wojny, to, to jeszcze dreszcze mnie przechodzą.

Obraz Niemców pojawiający się w obrębie relacji okupacyjnych jest zdecydowanie bardziej zróżnicowany niż ten, który towarzyszył doświadczeniu wrześniowemu. O ile w odniesieniu do trajektorii wrześniowej można mówić o fazie konstituowania się tego obrazu na podstawie pierwszych wrażeń wyniesionych z obserwacji armii niemieckiej, bezpośrednich kontaktów z żołnierzami, a także opowiadań innych, o tyle w doświadczeniu okupacyjnym wrażenia te zostają rozbudowane, częściowo potwierdzone, a częściowo zmodyfikowane. O jednym z wymiarów tego okupacyjnego obrazu wspominałam wcześniej, nazywając go – w odróżnieniu od charakterystycznego dla doświadczenia wrześniowego obrazu Niemców jako masy – obrazem Niemców w masie.

Obserwacja Niemców w sytuacjach oficjalnych i prywatnych – wtedy, gdy odnoszą zwycięstwa, ale także wtedy, gdy stają w obliczu klęski, gdy działają w pojedynkę i razem z innymi – prowadzi narratorów do psychologizujących konstatacji – rzadko formułowanych w sposób „teoretyczny”, najczęściej zawartych w opowiadaniach na temat partykularnych zdarzeń – że Niemcy w masie, a choćby tylko w obecności innych Niemców, działają inaczej i są inni, niż jako jednostki pozbawione oparcia w sile zbiorowości lub nie podlegające kontroli z jej strony. Niemcy jako jednostki tracą wtedy niektóre z atrybutów „niemieckości”

– przypisywanych zbiorowości – pewność siebie, butę, arogancję, agresywność, a nawet odwagę i osobistą uczciwość. Powyższa konstatacja obejmuje także spostrzeżenie, że instancją decydującą jest dla Niemców kolektyw, wspólnota ze swymi normatywnymi wymogami; w tym ujęciu Niemcy są przede wszystkim zdyscyplinowani i karni, podporządkowani władzy i autorytetom, do których żywią bezgraniczne zaufanie, posłuszni są rozkazom. Nie wnikam tu w trafność tego przekonania, lecz odnotowuję, że stanowi on żywy i – jak sądzę – trwałe składnik polskiego stereotypu Niemca (por. Dmitrów 1987; Szarota 1978, 1996). Cechy te nie są przy tym jednoznacznie łączone z totalitarnym charakterem państwa nazistowskiego; to raczej charakter państwa wynika w sposób „naturalny” z cech Niemców (jest to widoczne już w sposobie widzenia postaci Hitlera – Hitler jako Niemiec, nie zaś Hitler jako nazista).

W doświadczeniu okupacyjnym potwierdzeniu i rozbudowaniu ulegają te charakterystyki Niemców, które wiążą się z dostrzeganiem ich cywilizacyjnej i kulturowej wyższości (por. Bokszański 1996). Jest ona postrzegana przez narratorów w wielu sferach życia: w życiu codziennym, w organizacji i racjonalizacji metod pracy (zarówno w gospodarstwach rolnych, jak i w funkcjonowaniu aparatu biurokratycznego), w wysokim poziomie techniki (nie tylko wojskowej). W wywiadach narratorzy z respektem mówią o „niemieckiej czystości”, „zadbaniu” „staranności”, „skrupulatności” i „niemieckim porządku”; wyższe zaawansowanie cywilizacyjne odnosi się zarówno do cywilizacji materialnej i technologicznej, jak i do organizacji porządku społecznego. Obok respektu pojawia się jednak w relacjach narratorów także poczucie dystansu związane z poczuciem niższości oraz poczucie obcości spowodowane faktem, że niemiecka wyższość jest nie tylko przez Polaków dostrzegana, ale przede wszystkim jest im ostentacyjnie demonstrowana w celach swoistej dydaktyki – „nauczenia ich porządku”. W tej wersji łączy się ona nieodmiennie z niemiecką „butą”, „pychą”, chęcią „panowania” i „poniżenia innych”. Przede wszystkim jednak ambiwalencja widoczna w postrzeganiu niemieckich zalet ma ścisły związek z widzeniem ich w kategoriach zagrożenia dla grupy własnej, z ich wykorzystywaniem w niemieckiej polityce podboju i eksploatacji.

Mówiąc – na podstawie analizowanego materiału – o polskim stosunku do niemieckich zalet, należy także podkreślić, że wiele strategii obronnych wykorzystywanych przez narratorów mogło być wprowadzonych i z powodzeniem zastosowanych dzięki rozpoznaniu „natury” Niemców (w tym ich zalet i słabości); najważniejsze było tutaj to, co – w oparciu o relacje narratorów – określiłam wcześniej jako niemiecką „przewidywalność”. Była ona związana z całym ich „legalistycznym” nastawieniem, trzymaniem się litery przepisów, kultem regulaminów i dyscypliny, tworzącym całkowicie obcy Polakom klimat „żelaznego porządku”, który stwarzał jednak równocześnie możliwości opanowania jego przejrzystych reguł i wykorzystywania ich dla własnych celów. Abstrahuję w tym miejscu oczywiście od dotkliwości tego porządku i jego zasad, a także od tego, na

ile przysłowiowa żelazna konsekwencja (nazywana często niemiecką „tępotą”), z jaką był on realizowany, mogła blokować możliwości obrony.

Wraz ze zmieniającą się sytuacją na frontach, trudnościami aprowizacyjnymi i niedostępnością wszelkich dóbr oraz rozrostem „czarnego rynku” pojawiają się poważne rysy zarówno na obrazie niemieckiej uczciwości, jak i niemieckiego szacunku dla prawa. W wielu narracjach znajdują się relacje na temat korupcji urzędników, zwłaszcza pracowników tzw. *arbeitsamtów*, a także częstych przypadków, w których za łapówkę udało się uniknąć aresztowania lub wyjść z więzienia. Dodać do tego należy doświadczane przez narratorów zawłaszczanie ich mienia (szczególnie dotkliwie odczuwane było usuwanie z domów i mieszkań), a także obserwowane przez nich zawłaszczanie mienia żydowskiego.

Wiele charakterystyk Niemców służy pośrednio charakterystyce własnej grupy. Nie wchodząc w tym miejscu w ważne i interesujące zagadnienie sposobu konstruowania tych charakterystyk (por. Wejland 1991), można stwierdzić, że narratorzy wskazując na określone cechy grupy obcej, dokonują zarazem ich oceny, odsyłając w ten sposób – bezpośrednio lub pośrednio – do wartości własnej grupy. Z tego punktu widzenia można, opierając się na analizowanych wywiadach, wskazać na te cechy Niemców, które wywołują w narratorach niechęć, a nawet odrazę. Należą do nich: okrucieństwo (stanowiące jeden z najistotniejszych atrybutów przypisywanych Niemcom w kontekście doświadczenia okupacyjnego), buta, arogancja, pycha, zbytńia pewność siebie, megalomania, hałaśliwość, bezwzględne podporządkowanie władzy, oficjalnym autorytetom, rozporządzeniom i rozkazom, oraz związany z tym brak samodzielności myślenia i niezależności w działaniu. Poza okrucieństwem, cechy te w pewnych, mniej groźnych sytuacjach wywołują także lekceważenie, pogardę, często kpinę; ich tekstowymi wskaźnikami są śmiech i ironia.

Innymi cechami, których odbiór oscyluje pomiędzy niechęcią, lekceważeniem i respektem, są: obowiązkowość, skrupulatność, dokładność i pracowitość. Trzeba tu jednak zaraz dodać, że w opinii narratorów chodzi zarówno o przesadność czy nadmierność tych cech (mierzoną polskimi miarami), jak i o to, dla jakich celów są one wykorzystywane.

Możemy uznać, iż mamy tu do czynienia ze zjawiskiem budowania kontrtożsamości (Ranum 1989), która wiąże się z traktowaniem obcej zbiorowości jako swoistego ekranu, na który rzutowane są negacje konstytutywnych cech własnej zbiorowości. Innymi słowy, w obrazie Innego wyrażone zostają treści ważne dla własnej grupy i jej tożsamości: „Definiujemy się w znacznej mierze w terminach tego, czym nie jesteśmy, a to wywodzi się z naszego doświadczenia tego, kim są inni i czym się od nich różnimy” (Peterson-Royce 1982: 12; cyt. za Bokszański 1996: 56).

3. Matnia – doświadczenie terroru okupacyjnego

Niemiecki terror okupacyjny – obecny od początku wojny i nasilający się w toku jej trwania – obejmował tak różne formy, jak: akcje pacyfikacyjne, masowe egzekucje, akcje odwetowe, aresztowania, tortury, mordowanie zakładników, uliczne łapanki, wywózki na roboty do Niemiec, osadzanie w obozach koncentracyjnych, maltretowanie i zabijanie więźniów, wreszcie eksterminację ludności żydowskiej. Powyższa lista stanowi zarazem repertuar podstawowych zagrożeń określających atmosferę życia okupacyjnego, które w kilkunastu badanych przypadkach przekształciły się w indywidualne doświadczenie trajektoryjne.

3.1. Niemiecki terror okupacyjny – aresztowania, śledztwa, uwięzienia

Jak pisałam wcześniej, historycy podkreślają, iż niezależnie od realnych różnic w doświadczeniach wojennych najsilniej podziałał na świadomość Polaków i – jak można sądzić – najtrwalej ją uformował bilans zbrodni hitlerowskich. Zebrany materiał potwierdza tę tezę: w niemal wszystkich narracjach z Polski centralnej niemiecki terror okupacyjny jest stałym tematem. Zajmuje on centralne miejsce w relacjach tych, którzy mu bezpośrednio podlegali – byli aresztowani, poddani przesłuchaniom, osadzeni w więzieniach, a także przeszli przez najcięższe doświadczenie pobytu w obozach koncentracyjnych. Ale jest on także obecny w opowiadaniach tych badanych, którzy sami nie stali się jego ofiarą. Byli oni jednak albo naoczni świadkami różnych, czasem bardzo drastycznych form terroru okupanta (rozstrzeliwań, masowych egzekucji czy akcji pacyfikacyjnych), albo znali je z relacji innych osób, albo byli w pewien sposób wciągnięci w trajektorię cierpienia innych – jako ich bliscy krewni i znajomi, czy też osoby pomagające ukrywającym się. W niemal wszystkich wywiadach znajdują się takie właśnie – w formie dłuższych opowiadań czy tylko krótkich wzmianek – historie innych, relacje na temat prześladowań i cierpień, które dotknęły konkretne, indywidualne osoby, znane i nieznanego osobie narratorom (indywidualne trajektorie biograficzne), jak i na temat trajektorii kolektywnych, które stały się udziałem całych grup (masowe egzekucje, deportacje, zagłada Żydów, prześladowania AK-owców, pacyfikacje). W niektórych przypadkach relacje na temat terroru noszą bardziej uogólniony charakter; stanowią przekaz ogólnej wiedzy narratora na ten temat, będąc syntezą jego doświadczeń osobistych, doświadczeń innych, a często także wiedzy historycznej.

Opowiadania o innych pełnią w narracjach różnorodne funkcje. Najczęściej stanowią fragment własnej biografii narratora, naturalne uzupełnienie jego własnej historii, historii jego rodziny i znajomych. Choć szczęśliwie większość narratorów uniknęła losu bezpośrednich ofiar, to wszechobecność relacji na temat trajektoryjnych doświadczeń osób bliskich potwierdza tezę, iż większość polskich

rodzin została dotknięta jakąś formą terroru okupanta. Z drugiej strony – za pomocą historii innych narratorzy tworzą kontekst dla historii własnej, próbują przy ich pomocy odtworzyć pełniejszy obraz wojny, nieograniczony do własnych, partykularnych doświadczeń. Poprzez historie innych ukazują potencjał możliwych zagrożeń i wielość wariantów historii życiowych realizujących się w tych ramach, dokonując zarazem oszacowania własnych doświadczeń, poprzez porównanie z doświadczeniami Innych. Niektórzy narratorzy wykorzystują opowiadania o traumatycznych doświadczeniach Innych jako dowód i ilustrację tego, czym jest istota wojny – jej sedno. Wreszcie, historie Innych służą również charakterystyce cech jednostkowych i grupowych, głównie okupanta, ale także ofiar terroru. Przywoływanie doświadczeń innych ma także sens moralny – służy postulatowi solidarnej pamięci o tych, którzy cierpieli, a zwłaszcza o tych, którzy zginęli. Dla większości narratorów udział w trajektorii innych osób, bycie świadkiem ich cierpienia jest źródłem ich własnych traumatycznych przeżyć.

Jak pokazują analizowane wywiady – zarówno relacje bezpośrednich ofiar, jak i relacje pośrednie – wejście na trajektorię indywidualną związaną z doświadczaniem terroru dokonuje się na kilka sposobów. W pierwszej kolejności wymienić należy sytuację, gdy aresztowanie jest konsekwencją działalności konspiracyjnej. W tym wypadku stanowi ono zazwyczaj początek całej sekwencji traumatycznych zdarzeń: aresztowanie – rewizja – przesłuchanie – śledztwo – więzienie – obóz koncentracyjny, często śmierć. Bywa też, że jest ono poprzedzone aresztowaniami innych i bezpośrednio z tym związane. Narratorzy–konspiratorzy zazwyczaj liczą się z możliwością aresztowania i niezależnie od tego, na ile realne aresztowanie stanowi szok i zaskoczenie, jest ono niejako wkalkulowane w konspiracyjny wzór działania – podobnie jak sposób zachowania w czasie przesłuchań i pobytu w więzieniu. Choć doświadczenie ma indywidualny, wręcz samotny charakter (w doświadczenie kolektywne przekształca się wraz z osadzeniem w więzieniu, w zbiorowych celach), to wyznacza je kolektywny wzór żołnierza podziemia z jego moralnymi zobowiązaniami do odwagi, lojalności, milczenia i poświęcenia. Samo aresztowanie jest zdarzeniem nagłym, mającym gwałtowny przebieg, niejako obezwładniającym jednostkę i od samego początku zamykającym ją w schemacie biernego, reaktywnego zachowania podyktowanego zachowaniami opresora. Zasadniczy trzon narracji opisuje sytuację biograficznej pułapki, której podstawę stanowi przymus podporządkowania się Innemu, połączony ze stosowaniem przez niego bezpośredniej przemocy fizycznej i psychicznej, z ograniczeniem wolności i z bezpośrednim zagrożeniem życia. Do podstawowych strategii obronnych, jakie stosują jednostki, należą: mistyfikowanie własnej tożsamości, wywoływanie fałszywych przeświadczeń o własnej działalności, zatajanie wiedzy o innych i ukrywanie posiadanych informacji, dostarczanie informacji fałszywych, nieprzydatnych lub nieaktualnych. Do typowych strategii obronnych podejmowanych z kolei z zewnątrz – zarówno przez kolegów z organizacji, jak i przez rodzinę – włączyć należy także próby nielegalnego wykupienia więźnia

z rąk władz okupacyjnych. W planie najbardziej osobistym wysiłki jednostki koncentrują się na tym, aby fizycznie i psychicznie przetrzymać sytuację opresji, w planie konspiracyjnym zaś – by nie zdradzić. Odnosi się to także do relacji pomiędzy więźniami, gdyż w czasie trwania przesłuchań narratorzy zachowują nieufność i powściągliwość wobec współtowarzyszy, bojąc się zarówno zdekonspirowania siebie, jak i innych. Ogólnie rzecz biorąc, w momencie aresztowania działalność konspiracyjna stanowi dla jednostki – z jednej strony – wielkie zagrożenie i wielkie obciążenie psychiczne, z drugiej jednak – jest także rodzajem psychicznego oparcia, zaś w dalszej karierze więźnia – jest także rodzajem zakotwiczenia społecznego, pomocnego w przetrwaniu czy to więzienia, czy obozu.

Poniżej przytaczam dwa fragmenty wywiadów ilustrujące ten wariant doświadczenia. Narratorką fragmentu pierwszego jest kobieta (Pani Zofia), urodzona w 1916 r. w Piotrkowie Trybunalskim; harcerka – do czasu aresztowania działała w ZWZ, aresztowana po tym, jak przeprowadziła przez granicę oficera polskiego; następnie osadzona w Ravensbrück. Po wyzwoleniu obozu wywieziona przez Czerwony Krzyż do Szwecji; powróciła do Polski. Ukończyła studia, do emerytury pracowała jako pedagog; aktywnie działa w organizacji kombatanckiej.

N: Tak się złożyło, w 41-ym, albo pod koniec, albo w 42, tenże oficer został aresztowany w Łodzi. Nie wytrzymał badań i podał mój kontakt. 3 lutego 1942 przyszli po mnie, przyszedł właściwie w cywilu pan, świetnie mówiący po polsku. No, zaczął mnie wypytywać, czy ja tutaj mieszkam, czy (...) Pracowałam wtedy w takim schronisku dla dzieci (...) No i że on chciałby, żeby ja poszła z nim na górę, do swego pokoju. Ja nie chciałam, bo czułam, że to jest jakaś sprawa nieczysta, dlatego on tam chciał koniecznie pójść. A ten kapitan był rzeczywiście u mnie wtedy, w pokoju, bo tam mu załatwiałam właśnie tę palcówkę dla niego, ten dowód taki specjalny, no więc chciał koniecznie, żeby pójść do tego pokoju, a ja nie chciałam. Ale w końcu jednak (...) usiłowałam nawet wyskoczyć, usiłowałam, drzwi otworzyłam, bo to było na dole, i chciałam wyskoczyć (...) Za chwilę przyszedł drugi w mundurze gestapo, musiałam iść na górę. Tam natychmiast mnie zabrano, próbowano znaleźć coś, ale/ mnie najpierw zaprowadzono na Legionów, była taka siedziba gestapo; tam, przy kaloryferze takim zostałam przykuta. Oni poszli do mojego domu. Na szczęście w tym dniu część materiałów była wysłana. Zabrała rano kurierka i wyjechała w teren. Zresztą ja, kiedy chciałam wyskoczyć, starałam się zrobić jakiś taki ruch, powiedzieć, że ja tu zostałam napadnięta, bo on był w cywilu, że to jakiś napad jest, więc wszyscy się (...) potem, jak przyjechał gestapowiec, naturalnie było wiadomo, że jest to sprawa gestapo. Zaraz mnie wyprowadzono, tam czekałam na nich. Wieczorem tego samego dnia zostałam wywieziona do Radomia i osadzona w piwnicy gestapo na Kościuszki 5. Na górze mieściło się gestapo, a piwnice były zamienione na pojedyncze cele. Tak tylko cementem podłogi, prawda, tak wyrównane, drzwi obite blachą, z takim do oglądania nas, jak tam siedzieliśmy, każdy w osobnej celi siedział z tych uwięzionych. No i rozpoczęło się badanie. Badanie wyjątkowo trudne. Tak codziennie, to jest trudno mówić, ale codzienne bicie, codzienne rano i wieczorem zakuwano w kajdanki, tak z tyłu

ręce, to zupełnie, tu ramiona, to zupełnie były, tak że człowiek nie mógł, nie wiedziałam jak, jak się położyć, jak usiąść, żeby chociaż trochę ramiona/bo jednak z tyłu jak się ma ręce zakute, to jednak bardzo, bardzo tutaj dokuczają. No, przy tym bicie. Kiedyś zaprowadzono mnie nawet na taki fotel dentystyczny, był na górze, na samym strychu ustawiono taki fotel, pochylone to oparcie do głowy, tutaj, tutaj, gdzie się (...) przywiązywali do tego. No i rozpoczynało się właśnie takie bicie. Ściągnęli moje kalosze, które miałam wtedy na nogach, no i tam. Ale jakoś udało mi się szczęśliwie; to, co powiedziałam tam, to było właściwie mało ważne. Oni ciągle myśleli, że oni kogoś znacznego aresztowali. Więc ja ciągle mówiłam, że ja robiłam to, ja przeprowadziłam tego pana, bo mnie prosili, ale ja nic nie wiem, nie rozumiem. Choć też znaleźli u mnie w domu gazetki, nie zdążyłam spalić, bo zawsze były tak uszykowane, żeby bardzo szybko spalić. Ale, niestety, nie udało się tego zrobić. Tak badania trwały od 3-go do jakiegoś 18–19-go, codzienne takie badania, potem była przerwa. Rozkuli mnie wtedy i pod koniec marca przenieśli mnie wtedy do innej celi, w której siedziały dwie więźniarki, to jest Michalina O. i Julia K. Tam byłyśmy razem trzy. Jeszcze raz mnie potem badano, bo próbowano połączyć moją sprawę ze sprawą Michaliny O., która była kurierką z Tomaszowa. Była rzeczywiście u mnie kiedyś, ale ona, przez ścianę, kiedy byłyśmy osobno, dała znać, że ja nic o pani nie powiedziałam. Ona ciągle miała to, że ja posądzam ją, że ona powiedziała o mnie. Ja jej mówiłam, że nie; ja zdaję sobie sprawę, kto powiedział, ale po prostu nie wytrzymał, bo ja to rozumiem. Ja nigdy nie podaję jego nazwiska, kiedyś ukazało się ogłoszenie rodziny w jego sprawie. Odpisałam, że w tej celi, w której ja siedziałam, jego nazwisko było na takiej, taka była, obramowanie z metalu było. Wszyscy tam podpisywali się i on też podpisał swoją literką pierwszą i nazwisko. No, więc przekonywałam ją. Później, jak mnie połączyli, coś im wpadło na myśl, że może my się znamy. A my udawałyśmy, że zupełnie się nie znamy. Więc ją przesłuchiowano, zaczęto ją znów bić. Bo ją przedtem też bili. Ona przyszła taka podenerwowana, mówi – ja nic nie powiedziałam. Ja naturalnie – bo trzecia była, nie wiedziałyśmy, kto jest ta trzecia – ja naturalnie mówię, bo cóż mogła pani powiedzieć, dopiero tutaj poznałyśmy się. I potem mnie tak jeszcze kilka dni badano. Gdzieś, pewno 8-go kwietnia, razem z tą Michaliną O. zostałam wywieziona do Ravensbrück.

Następny fragment pochodzi z wywiadu, którego narratorem jest mężczyzna (Pan Orlicz) urodzony w 1915 r. w Łodzi. Przed wojną uzyskał wykształcenie prawnicze na UJ, skończył też podchorążówkę we Włodzimierzu Wołyńskim. Był oficerem w kampanii wrześniowej, następnie wrócił do Łodzi i w czasie okupacji podjął pracę. Został aresztowany za kolportaż prasy i potem wywieziony do Mauthausen, gdzie przebywał do wyzwolenia obozu przez Amerykanów. Po wojnie wrócił do Łodzi i tu pracował na dyrektorskich stanowiskach do emerytury. Należy do organizacji kombatanckiej więźniów obozów koncentracyjnych.

N: I tak dotrwałem do 1-go października 42-go roku (...), kiedy (...) jak wróciłem do domu (...), czekało na mnie gestapo już. Bo przedtem, nim wyszedłem z tej pracy, w której tam byłem głównym księgowym – to była taka firma, która odpadkami handlowała – to już tam dzwoniło i pytano się, gdzie ja mieszkam, i tak dalej.

No więc tego dnia zabrano mnie z domu do więzienia na Sterlinga, a mieszkalem na Piotrkowskiej, z żoną, dzieckiem, wtenczas dwuletnim, i teściami. Teść mój był buchalterem u Poznańskiego przed wojną, no i też tak był zatrudniony w różnych firmach i dzięki temu tak jakoś mogliśmy przeżyć. No więc na Sterlinga siedziałem aż do końca stycznia 43-go roku. Od 1-go października. Oczywiście pobyt ten, na Sterlinga, urozmaicony był wożeniem na przesłuchania na Anstadta – tam się mieściło gestapo. I tam, prawda, w sposób przekonywujący usiłowano wydobyć ze mnie (...) jakieś potrzebne im materiały. A ja, przed aresztowaniem, stworzyłem na polecenie organizacji, tzn. ZWZ, prawda, bo AK jeszcze wtedy nie istniało, stworzyłem taką piątkę do kolportażu prasy. Bo dorywczo pracowałem u takiego fotografa (...), no i tę prasę podziemną, którą otrzymywałem tam, rozdzielałem wśród tych zwerbowanych pomocników. I oni, jakimś tam sposobem, doszli do jednego z nich. Jego aresztowali, on bardzo szybko (...) wydał mnie. A oni uważali, no jak zbadali moje dossier – podchorąży artylerii, prawnik i tak dalej, i tak dalej – no to prawdopodobnie jakaś „główka”. No i usiłowali ze mnie koniecznie wydobyć, prawda, te najważniejsze rzeczy (...) jakieś powiązania, itd., itd. A ja byłem bardzo luźno związany, tylko – jak powiadam – tym kolportażem; tym niemniej, podczas aresztowania znaleźli u mnie w domu plan, plan Łodzi, który był poznaczony różnymi takimi oznaczeniami. I byli przekonani, że to jest plan siatki, prawda, i tak dalej. A tymczasem to był plan, który był robiony w Zarządzie Miejskim przed samym wybuchem wojny, jak będziemy rozmieszczać punkty zaopatrzeniowe, sklepy żywnościowe itd., itd. No... więc powiadam, już nie chcę wspominać tych, tych przesłuchań strasznych na Anstadta, które kończyły się... no tak, że przez dwa tygodnie czasami nie mogłem w celi wstać na nogi, bo jedno z przedostatnich przesłuchań, to było bicie w stopy (...) kijami bambusowymi, po czym już te nogi prawie były nie do (...) chodzenia. Ponieważ ja im tam bardzo dużo podczas przesłuchań opowiadałem, a oni nie mogli trafić na żaden ślad, bo to byli przeważnie już ludzie, którzy już „wybyli” z Łodzi (...), bo podawałem czasami takie nazwiska, o których wiedziałem na pewno, że już ich nie ma. Więc oni, jak pisali cały ten raport, ten protokół do Berlina, to im zwrócili z przykrą adnotacją, że tu pozwalają na opowiadanie jakichś „romansów”, a nie ma nic konkretnego. Więc tego dnia, ten nowy szef, właśnie który zaprawił mnie tym biciem w stopy, powiedział: „nie będziesz mi tu opowiadał żadnych romansów”, podarł ten protokół i mówi: „teraz tak będziemy codziennie robić”. Po czym zrobił króciutki protokółik na pół strony i kazał mi go podpisać; treścią jego było, że przynależność do tajnej organizacji zbrojnej, bo przecież oni każdego Polaka, który/ któremu mogli udowodnić jakąkolwiek działalność konspiracyjną, to uważali, że należy do organizacji zbrojnej... No i... 26-tego stycznia... właściwie ku naszemu jakiemuś zadowoleniu, bo myśmy ten pobyt na Sterlinga, w więzieniu traktowali jako... największą przykrość, większą od wymarzonego posłania gdzieś na roboty, do obozów pracy (...), bo takie wersje były, że tam dopiero odetchniemy. A tu przecież i jedzenia nie było i wszystko... Więc 26-tego stycznia taką całą partię załadowali i wysłali do Mauthausen.

Schemat zawarty w powyższym fragmencie narracji oddaje heroiczno-martyrologiczny wariant trajektorii aresztowania i uwięzienia związany z karierą żołnierza podziemia i będący konsekwencją realizacji generalnej strategii nastawionej

na walkę z okupantem. Aresztowanie mogło być jednak również konsekwencją udziału w innym nurcie „podziemnego” życia okupacyjnego, związanego z różnego rodzaju nielegalnymi interesami (handel); mogło nastąpić w efekcie łapanki, donosu, podejrzania o sabotaż czy kradzież, a także w ramach akcji odwetowej ze strony Niemców. Ten „nieheroiczny” sposób wejścia na trajektorie indywidualną, związany z zagrożeniami codziennej okupacyjnej egzystencji często miał skrócony przebieg w stosunku do wyżej opisanego – najczęściej nie obejmował bowiem wielokrotnych przesłuchań związanych z systematycznym stosowaniem przemocy fizycznej. Bardziej niż „badaniem” dla uzyskania informacji okupant był zainteresowany wymierzeniem „kary”, czy też – jak w przypadku zakładników – „wyrównaniem rachunków” i zastraszeniem ludności. Narratorzy relacjonujący ten rodzaj opresji czują się przede wszystkim niewinnymi i bezsilnymi ofiarami, które zupełnie przypadkowo znalazły się w sytuacji niezawinionej przez siebie, zaś wyznaczonej przez absurd i przemoc okupacyjną. W bezpośredniej interakcji z oprawcą, podobnie jak narratorzy–konspiratorzy, próbują oni udowodnić swoją niewinność, zminimalizować własne znaczenie i pokazać własną „nieszkodliwość”. O ile jednak ci pierwsi chcą przede wszystkim ukryć prawdę, to przypadkowe ofiary terroru chcą ją odstąpić, wierząc do pewnego momentu, że może ona stanowić ratunek. W miarę możliwości i bez obaw przed dekonspiracją, próbują nawiązać kontakty z innymi więźniami, by uzyskać informacje o własnym położeniu, zamiarach okupanta i sposobach jego działania, a także ze światem zewnętrznym, licząc na pomoc rodziny i znajomych – w tym także znajomych Niemców. W próbach uwolnienia się lub polepszenia sobie warunków więziennych regułą jest wykorzystywanie wszelkich koligacji, znajomości, zobowiązań i przysług – zarówno bezinteresownych, jak i opłacanych na wiele sposobów.

Do przedstawionej tu pokrótce charakterystyki włączam także te nieliczne narracje kresowe, które odnoszą się do doświadczenia terroru niemieckiego na tych terenach. Obraz okupacji niemieckiej w narracjach kresowych, którego charakterystykę zamieszczam dalej, konstruowany jest najczęściej w formie porównań z okupacją sowiecką, i w tym kontekście jest wyraźnie zmarginalizowany i prezentowany jako mniej opresyjny. Relacje na temat terroru niemieckiego pojawiają się w nielicznych narracjach osób bezpośrednio nim dotkniętych, a także w relacjach na temat zagłady Żydów, i nie różnią się one zasadniczo w swej zawartości w stosunku do relacji z Polski centralnej.

Codzienną, „nieheroiczną” wersję doświadczenia ilustruje poniższy fragment narracji pochodzący z Kresów. Narrator (p. Bolek) urodził się w 1918 r. w Grodnie, gdzie spędził cały okres wojny i kolejnych okupacji. W latach 30. był bezrobotny, przed samą wojną służył w wojsku. Podczas okupacji pracował jako strażak. W czasie okupacji niemieckiej, aż do końca wojny, ukrywał we własnym domu, a właściwie w przydomowym chlewiku, młode żydowskie małżeństwo. Ta właśnie sprawa stanowi najważniejszy wątek wywiadu. Po wojnie zamieszkał z rodziną w Łodzi, gdzie pracował jako urzędnik i fotograf – do emerytury.

Już po przeprowadzeniu przeze mnie wywiadu otrzymał medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Relacja zamieszczona poniżej, dotycząca przypadkowego aresztowania narratora przez Niemców, jako niezwiązana z głównym tematem ukrywania Żydów, nie znalazła się w zasadniczej części wywiadu, lecz dopiero w jego części dodatkowej.

N: Wtedy, gdy ci Żydzi przechowywali się u mnie, to pracując tam w betoniarni ktoś przerwał linię telefoniczną, ale to nie ja zrobiłem, to nie była moja robota (...) Przyszedł tam elektryk taki, volksdeutsch, zobaczył, że to sabotaż, tego, potraktował to jako sabotaż, powiadomił gestapo i przyszło dwóch gestapowców; poobchodzili teren, popatrzyli i pytają się mnie, czy ja mam takie nożyce do cięcia metalu; ja mówię: „mam”, a tam na górze, w tej betoniarni były takie nożyce z czasów wojny, wojskowe – takie ogromne, do przecinania drutów takich, ale przynoszę te, ale on z daleka zobaczył i mówi: „nie, nie, to nie te nożyce, ubierz się, pójdziesz razem z nami”, i zabrali mnie, zabrali mnie, prowadzą na piechotkę, ci gestapowcy; nie wiem, dokąd i po co, i na co, ale nie czuję się tak nic/ tylko, cholera, od razu się denerwuję, że nic tylko tych Żydów złapali. I wtedy się zimnym potem oblewałem, myślę sobie na pewno za tych Żydów. Jak zaprowadzili na ulicę L., tam było więzienie, bramę otwierają i ciach, ciach mnie do więzienia. I wprowadzili do celi, już złapani tam inni. Patrzę, tam znajome chłopaki, bo przecież Grodno to nieduże miasto, to wszyscy znaleźliśmy się – tak samo, jak ty teraz w swojej dzielnicy () Jak wpuścili mnie do celi, to pytają się: „Bolku, za co?”, ja mówię, że: „za przerwanie linii telefonicznej chyba”, mówią: „na mydło jedziesz”, i mówią, że tu w każdy tydzień w soboty wywożą, tyle rozstrzelują, cholera jasna, niedobrze. Ale posiedziałem trochę, wchodzi policjant polski, taki D., ten policjant polski to mojej Janki [żona No]... ciotki męża szwagier ((śmiech)), tak ciotki męża szwagier, on mieszkał koło mnie niedaleko, znaleźliśmy się z widzenia bardzo dobrze, ale nie rozmawialiśmy ze sobą wcale, bo za Niemców/ za bolszewikami jeździł samochodem trochę, kierowcą był i on mnie znał dobrze, a potem wstąpił do policji, był volksdeutschem jakimś. „Chodź do mnie J. [nazwisko Nk], chodź”, myślę sobie: gdzie mnie prowadzi? Do drugiej celi, tam jakaś taka cela była, a tam z nożycami ścięli mnie włosy, ogolili włosy i nic żarcia nie dają. A ja w tym w dniu, jak wychodziłem do pracy, to z żoną się pokłóciłem i nic nie jadłem, wyszedłem głodny, a byłem w butach z cholewami, spodnie, koszula i taką bluzę miałem, tą strażacką bluzę, bo tam nie było mundurów, ale bluzy. A ja tą bluzę w spodnie upychałem, no, i on mówi tak: „do przodu marsz, idź”, od razu takim urzędowym tonem i od razu mówi tak, a ja tak powtarzam jego słowa: „wiesz, jakie hauptmann wydał tobie zarządzenie? Przez tydzień czasu żarcia tobie nie dać”. Ja myślałem, że on żartuje, ale prowadzi mnie do innego budynku, przez podwórze, a to było tak już na jesieni chyba... otwierają się drzwi, on otwiera drzwi, „wchodzi”; zszedłem po schodach, jeszcze drzwi, kraty, „schodź niżej”, jeszcze kraty, jeszcze niżej, patrzę – piwnica; idę, wtedy miałem dobry słuch; tach, tach – takie echo jak dziś pamiętam, to zostanie dla mnie chwilą niezapomnianą aż do śmierci (...) i patrzę: tu celki, tu drzwi, tu drzwi, tu drzwi, tu korytarz i tu korytarz, i tu do wyjścia, a on światło zapalił, otwiera tą jedną celę – „właż”. Ja słowa nie odpowiadam, wchodzę spokojniutko,

a on trzask, trzask i zamknął. Ale tak zamknął, że ja doszedłem do wniosku, że, że ja mogłem to otworzyć od środka, no ale nie uciekłbym, bo tam przecież piwnica zakratowana. I zgasił światło, i poszedł. Ja patrzę, tu cholera ściana, tu ściana, tu ściana, tu pod nogami mokro, smród jak cholera, poprzednicy co byli, to załatwiali się, tam nikt nie czyścił. I teraz, cholera, jak tu zrobić, usiąść nie można i może przyjdzie ktoś, no jak to, przecież nie będą mnie tak długo trzymać, ale słyszę: „halo, halo, halo, halo, kto tam?” Słyszę, że ktoś tam krzyczy, może do mnie? Ja się odezwałem i zacząłem rozmawiać. Akurat taki Z. siedział tam taki, pyta się: „ty za co?”, ja mówię: „za przerwanie linii telefonicznej”, „A ty za co?”, „Ja za broń, tam kobieta pokazała, że mam broń”, no, przenocowaliśmy. Na następny dzień słyszę: ciach, ciach, ciach, stuk, stuk, stuk, tam klucze, drzwi się otwierają, wchodzi, zapalają światło, pierwszy niesie jakieś wiadro i chochlę, zupę, i strażnik, jedzenie roznoszą. A tam inni też siedzieli po tych celach/ aha, i w nocy widziałem, jak na noszach wynosili, czy żywych, czy nieżywych, cholera go wie, w każdym bądź razie na noszach wynosili. A usiąść nie można było; ja przysiadłem tak na tych butach i na tych butach siedziałem, za mokro, nie mogłem usiąść, i tak stałem na nogach, stałem [zmiana taśmy]... i z aresztantem, który roznosił jedzenie, ja ich zauważyłem. I otworzyli tą celę naprzeciw mojej celi vis-a-vis, a tam wyszedł człowiek zarośnięty jak nieboskie stworzenie, w koszuli, w spodniach, i boso, i worek miał (...) To mnie strach ogarnął, jak zobaczyłem tego człowieka, bo ten człowiek powiedział mi już wcześniej, że: „siedzę już 34 dni i 34 noce” (...) i on tak do mnie mówi: „no, pierwszą noc”, mówi: „to jeszcze zobaczysz, ile jeszcze posiedzisz”; to mnie strasznie zmartwił tym, że on siedzi już tyle/ dni. I strażnik ten poszedł tam/ dał jeszcze widzenie/ poszedł. Potem drugi raz w tym samym dniu – dwa razy przychodzili i jedzenie przynosili, z rana i wieczorem, jakieś tam zupy rozlewali, jakaś tam woda, i wieczorem dawali po kawałku chleba. Wchodzi, patrzę, jeden z moich znajomych, był policjantem, ja go bardzo dobrze znałem, no to jak mnie tamci nie dali jedzenia, no to ja stukam, że może pomylili, może zapomnieli, a on: „co tam stukasz?” Ja mówię do niego po imieniu, że to ja, Bolek J. tutaj siedzę, a on coś tam, żartobliwie coś tak zaczął: „nie, nie, tobie nie ma żarcia, siedź”. To mnie tam krew zalała, tak mnie zmartwił, że/ cholera, znajomy, cholera, z tym policjantem, w takim nieszczęściu/ no, ale myślę sobie, no może taki regulamin jest, nie wolno. I poszedł. I tak siedzę, dzień, dwa () i przesiedziałem tak pięć dni, i wreszcie patrzę, i wchodzi znów aresztant, przynosi jedzenie, ja znów/ aha, jeszcze wcześniej światło się zapala, wchodzi hauptmann, dopiero później się dowiedziałem, że to hauptmann, taki niewysoki Niemiec, gruby był taki, i z tłumaczką, to była Polka, którą Janka znała dobrze, znała ją, a ten Niemiec po polsku nie rozmawiał dobrze. Więc ten Niemiec otworzył te drzwi, wszystkie, inspekcja, sprawdzał, i pyta się: „Za co siedzisz?”, ja mówię: „Niewinnie siedzę, nie wiem za co”. Jak mnie kopnął w brzuch, cholera, to ja poleciałem aż w drugi koniec tej celi. I tą celę zamknął, a ta tłumaczka zaczęła tłumaczyć, a ta tłumaczka była znajoma dobra mojej teściowej i moja żona nawet litr mleka przegotowała tej tłumaczce i przyniosła do niej pod więzienie to mleko, bo wtedy był kryzys i oni też szukali różnych (), żeby ona dała mi parę słów, o mnie powiedziała coś, co się dzieje ze mną, bo tam wszyscy myśleli, że już na mydło pojadę, że rozstrzelają mnie... No,

no i potem piątego dnia patrzę wchodzi więzień z wiaderkiem, chochła, strażnik, patrzę strażnik znajomy, B. się nazywa () Witek. Ja mówię tam do niego na pan, mówię: „Panie Witku, to ja, J.”, „Jaki, kto, jaki Bolek?”, „No, sąsiad pana”, „A co ty tu robisz?”, on zaraz otworzył drzwi, ja mówię: „Siedzę niewinnie, siedzę tu już pięć dni bez jedzenia”, a on mówi: „Tak, tak, tak, ty bez jedzenia, tobie jeść nie wolno dawać” i do tego strażnika: „Chodź tutaj prędko i daj mi jeść”, a ten: „A nie ma w co”, a tutaj nie ma żadnej miski (), to mówi: „Tam cele są, poszukaj tam miski jakiejś, jakiegoś naczynia”. Ja pobiegłem tam, i jak dziś pamiętam, jak biegłem po to, to echo się rozlega tak, tak, tak ((naśladuje stuk)), ja patrzę, gliniana miska taka, skorupa, złapałem, chwyciłem, przyniosłem, ten Witek mówi: „Lej mu to”, ja to wypilem, od razu poczułem/ „Lej mu jeszcze”, on mi coś trzy te miski dał i kawałek w. chleba. Cholera jasna, od razu lepiej się poczułem, od razu jakoś poczułem, że, że, że, że będę żyć. I, i mówi: „Ja jutro będę miał służbę i znów ci przyniosę”, i na następny dzień znów mi przyniósł jedzenie. I siódmego dnia od przychodzi w dzień Niemiec, żandarm, wyprowadza mnie, ja myślę sobie, no, już teraz na samochód i na fortę, na fortach tam rozstrzeliwali. Ale prowadzą mnie do takiego pokoju, siedzi na fotelu taki Niemiec, pamiętam ten, ten obraz – w płaszczu, nie rozebrany, ale w płaszczu, w pasie, w czapce, i tu SS wer/wer/ miał na czapce takie znaki hitlerowskie. I siedzi, i taka szpicruta, ma taką szpicrutę długą na hajfie (?) taką, i ten Niemiec, który mnie przyprowadził, to po polsku rozmawia, i on zadaje pytania, ten zadaje mnie pytanie: jak to było, kto przerwał tę linię telefoniczną itd. Tam zaczął mnie wypytywać, ja już nie pamiętam sam, ja mówię, że ja nic nie wiem, nic nie wiem, ja nie przerwałem. No, ja też wyglądałem jak nieboskie stworzenie, zmarznięty byłem, a jak wyszedłem tam z tego, to się przewracałem, cholera, aż się przewracałem, jak światło dzienne uderzyło, aż się przewracałem, niby byłem bez jedzenia. A, no to ten Niemiec tam patrzy, a taki przystojny, ładny chłop był, jak dziś pamiętam, a ten tłumacz stoi tak na baczność i tłumaczy, i ten tą szpicrutą tak mnie przez łeb, ale wcale mnie nie bolało, mocno mnie nie uderzył, tylko po prostu tak nastraszyć mnie chciał, i pamiętam jak dziś, koniec tej szpicruty tak między łopatkami mnie uderzył, lekko tak, i mówi do tego: „Pójdiesz do pracy, masz pracować, pracować, jeszcze raz pracować, i o wszystkim masz zawiadomić, jakby coś takiego zaszło”. Ja nie wiem, co dalej będzie. Potem patrzę, ten Niemiec przynosi/ aha, bo zabrali mi pasek, sznur/ sznurki tam miałem, coś, zegarek tam miałem taki kieszonkowy jeszcze, to mi wszystko zabrali, wszystko mi to przynieśli i oddali, oddali, i bochenek chleba, ten chleb, który należał mi się przez tydzień czasu, tam nie bochenek cały, już nie pamiętam, ile tam tego było, i mówi: „Do domu pójdziesz”. No, to ja ten chleb pod pachę, wychodzę, a moja żona już tam z bekiem pod więzieniem była ((z uśmiechem)), czekała, bo tam rozstrzeliwali, wywozili na rozstrzał, to, to czekali, kiedy samochód będzie wyjeżdżał, że rozstrzelają (...). I poszedłem do pracy.

W niektórych przypadkach aresztowanie, śledztwo i uwięzienie stanowi tylko fazę poprzedzającą doświadczenie trajektorii obozowej.

3.2. Obóz koncentracyjny – trajektoryjna opresja instytucji totalnej

Najcięższe doświadczenie okupacji niemieckiej – pobyt w obozie koncentracyjnym – było udziałem trzech badanych osób. Dwoje narratorów z Polski centralnej za działalność konspiracyjną znalazło się w obozach Ravensbrück (Pani Zofia) i Mauthausen (Pan Orlicz), i przebywało w nich od 1942 r. aż do wyzwolenia. Narratorka z Kresów, więźniarka Oświęcimia (Pani Emilia), aresztowana została jako osiemnastoletnia dziewczyna wraz z ojcem (AK) i matką, prawdopodobnie w ramach akcji odwetowej za dokonany przez partyzantów zamach na niemieckiego gubernatora w Mińsku w 1943 r., w obozie przebywała do 1945 r. Zanim narratorzy znaleźli się w obozach, przeszli przez etap śledztwa (dwoje konspiratorów, których wywiady cytowane były wyżej) i osadzenia w więzieniu. Obok relacji bezpośrednich ofiar, w zebranych materiale znajdują się także informacje na temat pobytu w obozach innych osób – bliskich i znajomych badanych.

Analizowane relacje, niezależnie od różnic w indywidualnym przebiegu losów, mają podobną strukturę i podobny zasób treściowy. Narratorzy przedstawiają tylko węzłowe wydarzenia z własnej biografii obozowej – takie, jak przybycie do obozu, własną chorobę, charakter wykonywanej przez siebie pracy – umieszczając je w szerszym kontekście opisów i komentarzy dotyczących organizacji i działania obozu.

Skrajnie kolektywny charakter doświadczeń obozowych związany ze specyfiką działania instytucji totalnej (Goffman 1975), a także sama niezwykłość – zarówno w sensie społecznym, jak i historycznym – tego, czym był obóz, decyduje o tym, że relacja osobista jest przede wszystkim egzemplifikacją uogólnionej relacji na temat tego, jaki był los więźnia obozu, i na czym polegało obozowe życie codzienne. Formuła odwoływania się do prezentacji ogólnych reguł obozowego życia codziennego związana jest także – przy całej niezwykłości instytucji – z zasadniczo rutynowym charakterem życia codziennego przebiegającego w jej ramach. Pobudka o świcie, apel, wymarsz do pracy, powrót, wieczorny apel, czas „wolny” wyznaczają nieodmienny plan dnia. W ten nie zmieniający się przez miesiące i lata schemat narratorzy wpisują ważniejsze wydarzenia z własnej biografii: ciężką chorobę, spotkanie znajomego lub krewnego, śmierć kogoś bliskiego, przeniesienie do innego baraku czy podobozu, a także ważniejsze wydarzenia z życia całej zbiorowości: nowe transporty więźniów, epidemie, egzekucje, święta, ewakuację, wyzwolenie.

Rutynowy charakter codziennej egzystencji związany jest z podleganiem obozowym przymusom, z których większość ma ściśle regulaminowy charakter. Lista tych przymusów obejmuje: izolację od świata zewnętrznego, pracę w niewolniczych warunkach, drobiazgowo uregulowanie zachowań wewnątrz i na zewnątrz obozu oparte na rozlicznych nakazach i zakazach, stałe podleganie nadzorowi. Nie mniej istotna jest tu także konieczność podporządkowania swoich własnych zachowań skrajnie skolektywizowanemu warunkom życia w obozie. W połączeniu

ze ścisłą reglamentacją przestrzeni powoduje to proces odindywidualizowania wszelkich zachowań, ich grupowy charakter, a także zanikanie prywatności. To przymusowe skolektywizowanie zachowań dotyczy także zachowań najbardziej indywidualnych (spanie na wspólnych pryczach) i intymnych. Prywatna, indywidualna, bardziej rodzinna czy „domowa” strona egzystencji realizowana jest również grupowo, tyle że w grupach nieformalnych i nie pod okiem nadzorców. Relacjonując warunki życia w obozie, narratorzy mówią przede wszystkim o głodzie, zimnie, bardzo złych warunkach higienicznych, braku wody, brudzie, ciasnocie, chorobach, wyczerpaniu pracą ponad siły, przemocy fizycznej, znęcaniu się nad więźniami przez personel obozowy, a także więźniów funkcyjnych, stałym zagrożeniu życia. Opisy i komentarze odnoszące się do tych aspektów życia obozowego stanowią powtarzające się wątki tematyczne, często bardziej rozbudowane od bezpośredniej narracji biograficznej.

N:...no, straszne były warunki. Te sienniki, które były takie brudne. Przecież chore kobiety kładły się, był ten jeden koc brudny. Sienniki były często tak brudne, że po prostu, no, no, no, było (...) no, do tej kąpielni, ale były chore przecież. Jedna z koleżanek miała grzybicę, nogi miała tak bardzo poranione. Opatrywała ją koleżanka, która potem ręce całe miała w grzybicę. Jak po wojnie ją widziałam, to miała ręce całe takie właśnie (...) Już wyleczona, ale ślady zostały. To były takie (...) Była zima, był mróz. Szliśmy do pracy nie ubrane. Potem niektóre nie zdążyły w nocy zejść z tego trzeciego piętra, żeby dolecieć do tej łazienki

I: no, tak

N: o tej ubikacji. Czasem ta droga była (...) myśmy już nie krzyczały, nie mówiłyśmy nic. No bo trudno było wymagać, żądać, zwłaszcza jak starsze. Zawsze one na dole mieszkały, no, mieszkały, spały na tych łózkach na dole. Mieszkałyśmy, bo każda prycza, to było jakieś tam mieszkanie (...)

I: jednak coś tam było, swoje rzeczy

N: na początku, jak ja przyjechałam, to dostałyśmy powleczenie na taką z (...) z siczki, taka była poduszka. Dostałyśmy taką w kratkę, powleczenie na koc. Dostałyśmy koszule, sukienki i takie żakiety więźniarskie, i trepy, i pończochy. A potem wszystko to zabierano. Potem zabrano, widocznie było potrzebne. Te prześcieradła, powleczenia, wszystko to zostało zabrane. Tak, że już były tylko takie, siczka, słoma. Często zniszczone, bo było papierowe, to zniszczone to było. Były chore, nie było żadnych, higienicznych takich/ ciężka sytuacja. I niedożywienie. Niektóre chodzić nie mogły. Trzeba było pilnować, bo (...) Nadszedł taki dzień, kiedy wszystkie stanęły na Lagrowej, i te, które były chore, zostały odrzucone na bok i wywożone, i (...) zostały stracone. Zginęły. Nie wiemy, gdzie pojechały i co się z nimi stało. Wszystkie chore, wszystkie siwe (Pani Zofia).

Niemожność zaspokojenia podstawowych potrzeb biologicznych, a jednocześnie ich niuustępliwość, to, obok przemocy fizycznej, najdotkliwiej odczuwany rodzaj zagrożenia. Oznacza to jednocześnie, że cierpienie, jakiego doznaje jednostka, wynika nie tylko z pozostawania w bezpośredniej władzy Innego,

z konieczności bezwzględnej podporządkowania się jego woli, ale także z władzy biologii, z dyktatu praw biologicznych, które równie dotkliwie ograniczają możliwość swobodnego kierowania sobą i zmuszają jednostkę do walki o przetrwanie (por. Kępiński 1978). Rozpływanie się biografii indywidualnej w kolektywnym losie więźnia obozu jest konsekwencją świadomych zabiegów ze strony oprawców zmierzających do skrajnego odindywidualizowania jednostki i jej odczłowieczenia. W relacjach narratorów widać to w skrajnie dotkliwym doświadczeniu uprzedmiotowienia, związanym z takimi zabiegami, jak oznaczenie więźnia numerem, poddawanie go procedurze selekcji, czy uprzemysłowienie śmierci, a także w doświadczeniu „upodlenia”, związanym ze zautomatyzowaniem jego zachowań poprzez nieustającą presję przymusu zewnętrznego i pozbawienie możliwości swobodnego działania, oraz także umieszczenie jednostki w warunkach powodujących „zezwierzczenie” wynikające z automatyzmu biologii.

N: Tylko czasem organizowano nam kąpiel. Czasem na przykład jakiś transport przyjechał, kąpano te kobiety, zabierano wszystko im – to, co przywiozły. Nago je przeprowadzano naokoło tak, szłyśmy nago i Niemców pełno stało, takich różnych, protegowanych, którzy nie byli wysyłani na front, tylko tam byli. Tworzyli taki front. Patrzyli na nas, a my szłyśmy tak naokoło, naokoło, w takim okropnym nieraz stanie. Jeszcze wtedy młode byłyśmy, ale starszki (...) szła, ten brzuch biedna trzymała, to było przykro patrzeć. () I wszystkie nosiłyśmy numery, tu/ na piersi, na kieszeni/ i na rękawie. I tam, nie wolno nam było mówić, np. (...), tylko jak nas Niemka, coś się nie podobało, np. zawiązanie chusteczki czy coś innego, to trzeba było się meldować. I wtedy się mówiło: zehntausendzweihundertsiebenundvierzig ((N mówi bardzo szybko)). Trzeba było szybko, powiedzieć szybko po niemiecku. Tak, że jak któreś nie umiały, to trzeba było je uczyć, że twój numer jest taki, pamiętaj. Bo trzeba było szybko po niemiecku.

I: A Pani znała niemiecki przed wojną?

N: Trochę znałam. Ale ja muszę powiedzieć, że ja dzisiaj, jak numer, to po cichu: zehntausendzweihundertsiebenundvierzig (Pani Emilia).

N: To jest numer (...) mój obozowy [w tej części wywiadu N pokazuje pamiętki z obozu, a także swój obozowy pasiak]. Jak zapomnę, jaki mam numer, to tylko sobie przypominam po niemiecku, zawsze: zwö und zwanzigsecht-null-sieben; po polsku czasami zapominam (Pan Orlicz).

Do opisu doświadczenia obozowego narratorzy wykorzystują także perspektywę ukazującą proces przystosowywania się do obozowej rzeczywistości. Ta właśnie perspektywa wprowadza pewną chronologię w obozowe biografie, generalnie zamykające się raczej w formule opisu warunków obozowych. Ukazuje ona zarazem, choć w bardzo niepełnej postaci, fazowy charakter samego procesu adaptacji do obozowego życia. Ta swoista praca nad trajektorią obozową ma wymiar indywidualny i kolektywny; obejmuje zachowania indywidualne, ale i grupowe

strategie obronne, a nawet działania zinstytucjonalizowane, choć nielegalne (konspiracja w obozie, działalność drużyny harcerskiej).

Wejście do obozu i pierwszy okres pobytu w nim (kwarantanna) związane są z silnym szokiem spowodowanym zetknięciem się ze strasznymi warunkami obozowymi. Początkowo narratorzy są całkowicie bezbronni wobec koszmaru rzeczywistości obozowej, który dopiero rozpoznają; są zdezorientowani, bezradni i osamotnieni. Ich położenie pogarsza jeszcze zły stan fizyczny, w jakim trafili do obozu po ciężkich śledztwach i więzieniu. W tym pierwszym okresie otrzymują ogólne wsparcie od starszych stażem więźniów. Po okresie kwarantanny narratorzy rozpoczynają regularne życie więźnia – zostają przydzieleni do „swojego” komanda i baraku, rozpoczyna się także przymus obozowej pracy i związany z nim terror nadzoru:

N: Do Mauthausen przyjechaliśmy w zimie (...) No, przywitanie było też (...) zgodne ze zwyczajem niemieckim (...) Pamiętam, jak wchodziliśmy przez bramę Mauthausenu i zobaczyłem tę wielką (...) kutą bramę, prawda, betonową, żelazną, z napisem „Arbeit macht Frei” (...), to wiedziałem, że prawie, tak jak (...) Dante opisuje, wchodzimy do piekła, z którego już nie ma wyjścia. Zresztą tak nas przywitano (...) najpierw w łaźni, a później na bloku kwarantannowym, gdzie sześć tygodni (...) trzymano nas w bieliźnie, przy otwartych oknach, tylko na noc wpędzano do baraku, a tak cały dzień na dworze. Największa dolegliwość, którą pamiętam z obozu, to nie był głód, który był zresztą powszechnym (...) jakimś utrapieniem, ale dla mnie osobiście to było zimno. Zimno, zimno (Pan Orlicz).

N: No, a nas wywieźli właśnie z tego Mińska do Oświęcimia, ojca oddzielili od nas. Mama w Mińsku była bardzo chora, więc jak przyjechała do Oświęcimia, to po yyy dwóch tygodniach zmarła. Z tym, że ja nie wiedziałam, czy mama zmarła, czy nie, dlatego, że ja też zachorowałam bardzo poważnie na tyfus, biegunkę, świerzb i, i, i jeszcze jakieś tam inne choroby. W każdym razie byłam bardzo, bardzo chora. No i wzięli mnie do tego, tak zwanego szpitala. To znaczy, szpital to był o tyle dobry, że nie trzeba było do pracy chodzić. (...) No i w tym szpitalu przeleżałam trzy miesiące. Bardzo byłam chora – tyfus był okropny. Jedzenia nie było, dawali jedzenia baardzo malusieńko. A najgorsze było to, że nie było co pić. () Przez te trzy miesiące byłam, no dosłownie, wychudzona taka, że były tylko oczy widoczne i, ii, i nic poza tym (...) skóra i kości. No, ale jakoś przeżyłam (...) W tym szpitalu były warunki okropne. Wszy chodziły stadami dosłownie/ zresztą wszędzie, nie tylko w szpitalu, stadami chodziły wszy. Głód był okropny, ciasnota straszna, zimno przeraźliwe... I czasami taka chora, strasznie chora, wszystkie były bardzo chore, czasami leżała jedna, jedna osoba na takiej koi – a koje były yyy trzy piętrowe, parter i dwa piętra jeszcze, trzy kondygnacje... Więc po prostu nie miały siły, żeby wejść na te koje. Nie miały si/ nie miały siły, żeby zejść. Zdarzało się tak, że któraś z bardzo ciężko chorych z biegunkami – wszystkie miały biegunkę, wszystkie miały tyfus – (...) że po prostu załatwiały się na górze, to wszystko się lało na te inne na dole. Kiedyś właśnie tak jedna mnie tak urządziła, że oblała mnie całą, całą dosłownie moczem. A ponieważ lekarstw tam nie było prawie żadnych,

dawali tak zwany prontosil. Nie wiem, co to za lekarstwo, w każdym razie mocz był zupełnie czerwony po tym prontosilu. Ta jak mnie wla/ oblała tym moczem, to nawet zrobiła chyba do miski od jedzenia i później wylała to wszystko, więc oblała mnie, dosłownie całą głowę, twarz, ręce. Wody nie było, żeby się umyć. No i tak leżałam ta/ taka chora bardzo, na czerwono umalowana przez te na górze. No i musiało tak być. Zdarzyło się też, że w tym szpitalu yyy te koje właśnie zarywały się... A jeszcze nie powiedziałam, właśnie zaczęłam mówić, że czasami jedna chora leżała na takiej koi

I: Mhm

N: czasami dwie, czasami trzy, no, zdarzało się, że cztery. Wielkość koi była mniej więcej łożka, albo nawet mniej niż łożka, więc można sobie wyobrazić. Jak leżały cztery ciężko chore i bywało tak, że cztery ciężko chore zawały się na dół i potem razem z tymi pod ciężarem leciały jeszcze w dół, niżej. To ja tak spadałam z góry kilka razy. Na mnie spadały też kilka razy, no jakoś nic mnie nie połamały. Jakoś udało się, że, że nic nie złamały. No więc potem trzeba było wstać, poprawić, nikt oczywiście nie poprawił tego łożka, tej koi. Były deski, które był/ opierały się na jakichś takich małych zaczepach

I: Mhm

N: i jak cztery leżały, no to się zarywała i, i spadała. Na tym były takie sienniki, papierowe sienniki i yyy z jakimiś wiórami drewnianymi środkiem. Więc to było twarde strasznie, nierówne i takie koszyki, po których wszy chodziły stadami dosłownie. No i tak trzy miesiące przeleżałam w tym szpitalu (Pani Emilia).

Proces adaptacji obejmuje najpierw elementarne przystosowanie do warunków obozu i etap rozpoznawania zagrożeń. Relacja na temat własnego losu i losu innych ukazuje nierówność szans na przeżycie już w chwili przybycia do obozu, która pogłębia się w trakcie pobytu w nim. Różnice we wstępnym przystosowaniu wiążą się z wiekiem, stanem fizycznym, okolicznościami przybycia do obozu (pora roku, przybycie z więzienia lub z wolności), statusem społecznym (narratorzy-inteligenci relacjonują zwłaszcza sytuację inteligencji jako trudniejszą ze względu na warunki życia i pracy). Etap późniejszy: osadzania się w roli więźnia oznacza przede wszystkim nabywanie doświadczenia, poznawanie – także przy pomocy innych więźniów – reguł rządzących życiem obozowym. Oznacza to w konsekwencji możliwość przewidywania i przynajmniej częściowego unikania zagrożeń. Relacjonując proces adaptacji, narratorzy ukazują spontaniczne i mające bardziej strategiczny charakter sposoby radzenia sobie z sytuacją obozową – zarówno indywidualne, jak i grupowe. Skala reakcji indywidualnych jest zróżnicowana: poczynając od reakcji bardziej pasywnych, takich jak: redukcja potrzeb, wewnętrzna praca nad zachowaniem dystansu i względnej równowagi, czy godzenie się z koniecznością dostosowania się do innych – aż do bardziej aktywnych form indywidualnej zaradności, takich jak: zdobywanie jedzenia, lekarstw, ubrań, nawiązywanie niezbędnych kontaktów społecznych, spryt w unikaniu zagrożeń. Relacjonowane sytuacje opisują zarówno zabiegi tworzenia fałszywych

wrażeń (udawanie młodszych, zdrowszych, choć w razie potrzeby także symulowania choroby, silniejszych, bardziej przydatnych, dobrze pracujących), jak i unikania zagrożeń (przeniesienia w inne miejsce, do innej pracy).

Ogromną rolę – zwłaszcza w początkowym okresie – odgrywa pomoc ze strony innych. W analizowanych narracjach rolę swoistych opiekunów biograficznych spełniają konkretne jednostki: w przypadku więźniarki Oświęcimia (Pani Emilia) jest to kuzynka, która opiekuje się młodą dziewczyną aż do samego wyzwolenia obozu; w przypadku więźnia Mauthausen (Pan Orlicz) staje się nim osoba przypadkowa, a bliska jedynie jako pochodząca z tego samego miasta; w przypadku więźniarki Ravensbrück (Pani Zofia) opiekunkami stają się koleżanki – harcerki. Opiekunowie – to starsi stażem więźniowie, osoby bardziej doświadczone, obeznane w obozowych regułach, znające zwyczaje obozowego personelu i jako takie służące pomocą nowicjuszom.

N: Po czym, już po tej kwarantannie, po tym wstępnym, takiej zaprawie (...) w tym Baukomando (...) rozdzielili nas na bloki robocze i dali już ostateczny przydział. Ja trafiłem do najlepszego komanda, do kamieniołomów – do sławnych kamieniołomów Mauthausenu, gdzie ze ścieżki, którą się nazywa „ścieżką śmierci” (...), prowadzi 86 stopni w dół, do tego kamieniołomu. No i (...) w tym kamieniołomie (...) dzięki przypadkowemu złożeniu, że stanąłem koło jakiegoś... więźnia, który borował taką maszyną pneumatyczną, borował bloki granitowe (...) okazało się, że to był z Łodzi, jeden z pierwszych więźniów yyy (...) Mauthausenu, a więc jako jeden z pierwszych, to znaczy mający już jaki/ tak zwane „chody” u kapo – Austriaka. No i on wziął mnie za pomocnika do siebie, no i w ten sposób właściwie ocalałem w tym momencie, po raz drugi swoje życie. Bo w kamieniołomach, przy ładowaniu tych kamieni na yyy... tzw. tragi, czyli nosiłki, i noszeniu ich i wysypywaniu ich gdzieś, to można było pracować najwyżej dwa tygodnie (...) Wystarczyło! (...) do tej pracy dawano przede wszystkim inteligencję..., no i takich, którzy (...) tam nie mieli żadnego zaplecza (...), nie dostawali paczek (...) i tego (Pan Orlicz).

N: No i po dwóch tygodniach tej pracy (w polu] znów dostałam się do, to się mówiło na rewir, czyli do szpitala. I wtedy dostałam oprócz tego zapalenia płucnej, dostałam okropnego, okropnej biegunki. To był tak zwany durfol, krwawa biegunka. Zdarzało się, że musiałam zejść do tak zwanego kibla 17 razy na dobę. Więc już dosłownie nie miałam siły chodzić, dosłownie. No i wtedy jakaś opatrność czuwała nade mną (...) że przyjechała kuzynka, która była w Majdanku. I ta kuzynka była starsza przede wszystkim ode mnie, bardziej doświadczona, bo ja byłam bardzo mało doświadczona. Zresztą taka chora, więc tam nawet nie można było myśleć. I ona pracowała w Ma/ Majdanku, w tym obozie w Majdanku, w szpitalu. Więc miała dostęp do lekarzy. I kiedy ja już byłam taka bardzo chora, właśnie po 17 razy musiałam schodzić z tej koi. Świerzb miałam straszny, że dosłownie rany miałam na nogach, na rękach, na szyi, to wszędzie dosłownie same rany, bo to świerzb okropnie swędzi

I: Mhm

N: ja, yyy, że się trzeba było drapać. Jak się drapie nie umyte, nie mytymi rękami, w ogóle przecież nie mytymi, to się zakaża dalej, coraz dalej, coraz dalej. Więc byłam, no naprawdę, byłam bardzo biedna, i głodna, i samotna, bo nikogo przecież bliskiego przecież nie było. (...) Ta kuzynka spotkała ojca w czasie kwarantanny, ojciec powiedział, że ja jestem właśnie w obozie i ona mnie odszukała. To mówi, że jak mnie zobaczyła, to mówi, że się przestraszyła. Ale ponieważ miała dostęp do lekarzy, to ci lekarze, już kiedy ja się trochę wyleczyłam z tego, z tej biegunki strasznej, przetrzymali mnie jeszcze miesiąc w szpitalu. No, tam dopisywali gorączkę i ja trochę nabrałam sił (...) (Pani Emilia).

Obok stałej pomocy opiekunów biograficznych, narratorzy relacjonują także przypadki pomocy sytuacyjnej, okazjonalnej, przywołując świadectwa koleżeństwa i solidarności ze strony współtowarzyszy: pomoc silniejszych w pracy, opieka nad chorymi, dzielenie się jedzeniem i ubraniami, wzajemne ukrywanie odstępstw od regulaminu. Równie ważna jak pomoc fizyczna jest także pomoc psychiczna. Ma ona wiele form: od dyrektywy przeżycia nakazywanej sobie i innym („musimy przeżyć”, „musimy przetrzymać”) – poprzez wsparcie w chwilach załamań – aż do tworzenia poczucia wspólnoty za pomocą: wspólnej nauki, wspólnego kultywowania świąt (religijnych, narodowych), dzięki czemu zyskiwano choćby namiastkę domowej atmosfery i budowano więzy przyjaźni. Do różnorodnych form obrony przed redukcją tożsamości ograniczanej wyłącznie do roli więźnia zaliczyć trzeba próby zachowania ról przedobozowych, zwłaszcza zawodowych (obozowe nauczanie przez nauczycielki, pomoc lekarek, artystki tworzące w obozie – najczęściej w ramach konspiracji).

O wadze oparcia w świecie współtowarzyszek mówią obydwie narratorki (Pani Emilia i Pani Zofia), w obydwu narracjach kobiecych podkreśla się znaczenie aspektu psychicznego, wagę kontaktów międzyludzkich i więzi społecznych. Opisujący wzór pomocy dałby się najkrócej określić następująco: od pomocy otrzymywanej od innych w początkowej fazie kariery więźnia – do świadczenia pomocy innym w fazie późniejszej.

N: No, później, jak już mówiłam, ta kuzynka przyjechała i, i, i to już była wiosna (...) No, miesiąc byłam dłużej trochę podleczone. Ona tam jakoś mi kombinowała trochę więcej jedzenia, więc ja już trochę więcej jadłam. I ja już wtedy zaczęłam dostawać paczki () więc już troszkę mniejszy był głód. Poza tym ta kuzynka yyy, ponieważ ona była dosyć taka zaradna i starsza była ode mnie, miała trochę znajomych, więc mnie umieściła w takim magazynie odzieżowym. To już była praca bardzo dobra. Bo, po pierwsze, była pod dachem praca, a po drugie, mogłam przynieść wszystkim znajomym koleżankom odzież. Oczywiście trzeba było tę odzież ukraść. To było bardzo niebezpieczne, bo gdyby ktoś zobaczył, że ja wynoszę stamtąd, to oczywiście by mnie zatłukli kijami na miejscu. No, ale chęć pomożenia koleżankom była większa niż strach przed biciem, albo nawet zabiciem. Tam pracowałam chyba półtora miesiąca, albo dwa, i przez te półtora miesiąca to naprawdę wyniosłam tak dużo rzeczy. To trzeba było segregować rzeczy właśnie po Żydach i zresztą po innych ludziach też (...). Przyniosłam tak dużo tej odzieży. Już tak się

wprawiłam w tak zwane organizowanie, bo to się nie mówiło kradzież, bo kradzież to było, jeżeli się komuś coś ukradło. Oczywiście tego nigdy nie robiłam

I: Mhm.

N: No bo przecież nie można tak było robić, sumienie na to nie pozwalało, ale od Niemców brać jak najwięcej – to była zasługa podwójna: jedno, że Niemcom się szkodziło, a drugie, że zaopatrywało się w odzież znajomych, koleżanki, które miały tej odzieży bardzo mało. () I to było naprawdę bardzo, bardzo korzystne, że ja tam pracowałam, wtedy mnóstwo rzeczy przyniosłam, mnóstwo. Dla koleżanek i jakąś bieliznę cieplejszą, i jakieś sweterki, jakieś kocyki, jakieś coś takiego, z wielkim narażeniem życia, bo to już nie, nie zdrowia, ale nawet życia. No, ale udało mi się. () A teraz jeszcze chciałam powiedzieć o takiej solidarności (...) jak któraś z tych znajomych, już to wszystko były znajome przecież, jak leżałyśmy tam [w szpitalu] długo, rozmawiałyśmy ze sobą, było bardzo dużo Polek, to każda jak dostała paczkę, czy jakiejś tam zupy trochę więcej, czy jakiegoś kawałek chleba, któraś nie mogła zjeść, to dzieliły się, dzieliły się. Tak, że wszystkie były bardzo solidarne. Nie można było powiedzieć, żeby jakaś była skąpa, czy coś takiego. Później, jak ja zaczęłam dostawać paczki, właśnie od babci, to były suchary, cebula (...) jakiś tam słoniny kawałek, to też się z nimi dzieliłam. I naprawdę to można wspominać jako taki naprawdę promyk słońca w tym, w tej ciemnej nocy tego obozu, to jednak ludzie byli bardzo solidarni, bardzo byli solidarni (Pani Emilia).

Szczególnie istotnym aspektem przetrwania w obozie były przystosowania grupowe. Narratorzy wskazują w swoich relacjach na powszechne w obozie mechanizmy wspierania grupy własnej – w pierwszej kolejności grupy narodowej (dotyczy to wszystkich grup etnicznych), ale także własnej grupy społecznej, wreszcie grup związanych z kategoriami więźniów (podział według tzw. winkli, w szczególności na więźniów politycznych i kryminalnych). W kategoriach kolektywnych bliscy to przede wszystkim członkowie własnego narodu (wielkie znaczenie bliskości językowej), ale także własnej grupy społecznej (kategorii społecznej, np. inteligencji; organizacji, np. „my – harcerki”), czy kategorii więźniów („my – więźniowie polityczni”, „my – uczestnicy konspiracji”). Solidarność grupy narodowej połączona z zaradnością politycznych więźniów funkcyjnych (związanych często z obozową konspiracją) stanowiła ważne oparcie fizyczne, psychiczne i moralne. Narratorzy podkreślają, że dominacja własnej grupy narodowej w zmieniającej się, formalnej i nieformalnej, strukturze władzy obozowej oznaczała lepszą ochronę przed terrorem oraz uprzywilejowaną pozycję względem innych grup więźniów w dostępie do: ograniczonych dóbr, lepszej pracy i skromnej opieki medycznej. W relacjach narratorów potwierdza się szczególna pozycja „rewiru” – obozowego szpitala uwalniającego (choć tylko czasowo i w bardzo ograniczonym zakresie) od przymusu niewolniczej pracy i umożliwiającego dostęp do leków, przede wszystkim jednak symbolu pomocy i opieki, miejsca schronienia, które dzięki atmosferze koleżeństwa tworzyło swoistą „społeczność terapeutyczną” (por. Kępiński 1978; Frankl 1962). Choć w zgodnej

opini trojga narratorów przeżycie obozu byłoby niemożliwe bez pomocy ze strony innych, to w relacji mężczyzny – więźnia Mauthausen (Pan Orlicz) – wątek solidaryzmu grupowego nie zajmuje tak ważnego miejsca, zaś w podsumowaniu jego doświadczeń obozowych solidaryzm własnej grupy narodowej poddany zostaje wręcz ocenie krytycznej.

Wyrazista kategoryzacja w obrębie społeczności obozowej – zwłaszcza narodowościowa – posiada obok aspektu pozytywnego, obronnego, także aspekty negatywne. Przede wszystkim powoduje redukcję tożsamości indywidualnej do tożsamości grupowej (obok redukcji ról społecznych do roli więźnia), jest także źródłem silnych antagonizmów narodowościowych, związanych zwłaszcza z „rządami grup narodowościowych” (por. Pawelczyńska 1995).

N: Był pewien okres, np. była taka komendantka obozu, bardzo przyzwoita, ją nawet broniły nasze więźniarki – jak była tu rozprawa, ją nawet broniły. Ona bloki polskie zorganizowała (...). To był najpiękniejszy okres naszego pobytu. Były bloki polskie. Były blokowe Polki, były sztabowe Polki i były Polki na tych blokach. () Były bardzo przyzwoite, było wiele kulturalnych kobiet. Taka B. czy inne. Jakoś takóś potrafiły zorganizować nam to życie kulturalne. One tam odchodziły, szły do swojego pomieszczenia, żeby w razie czegoś były w porządku. Ale to były kobiety, z którymi mogliśmy się dokładnie porozumiewać. To było najważniejsze; potem inna komendantka i, niestety, znów wprowadzono to takie pomieszanie i to był najgorszy okres.

I: I wtedy Panie siedziałyście z wszystkimi?

N: Tak, pomieszane. I Cyganki i Niemki i Polki – było różnie (Pani Zofia).

N: Polacy tworzyli największą po Rosjanach grupę (...), ale trudno mi powiedzieć coś dobrego na ten temat, że byli związani ze sobą, solidarni, popierali się itd. Wprost przeciwnie. My z zasady, człowiek człowiekowi wilkiem, jak każdy mógł tak drugiego (...). Niedobrze jest o tym mówić, ale niestety nie zdali egzaminu w najgorszych warunkach Polacy (...). Mimo że czasami umieli wznieść się na najwyższe wyżyny, prawda, bohaterstwa. Ale właśnie w takich warunkach dyskryminacji generalnej – zresztą to samo opisują ci z obozów tych rosyjskich, prawda, to te elementy takie, nazwijmy to „użyteczne”, delikatnie (...) dawały o sobie znać.

I: No a Żydzi?

N: Żydzi byli ze sobą bardzo związani, aczkolwiek (...) w obronie życia, zdrowia lub uzyskania czegoś, jeden drugiego tak samo, by w łyżce wody utopił. Nie mam dobrego mniemania o tym – mogę przytoczyć taki fakt (...) W Ebensee, w pewnym momencie przywieziono nam z Grossrosen, z obozu ewakuowanego przywieziono nam pewną partię Żydów, bo tak to w Ebensee nie było Żydów, między innymi lekarzy. () wśród nich byli lekarze. Myśmy (...), jak mogli, tak (...) otoczyli opieką, w tym sensie, że dawaliśmy im jakieś pouczenia, jak się należy zachowywać, na tym bloku; w każdym razie..., jak się zgłaszali do lekarza, tośmy ich traktowali tak samo, jak wszystkich innych, prawda. W pewnym momencie, jak mówiłem,

Niemcy utworzyli takie kommando, żeby reperować tam te tory.. i tych dwa tysiące więźniów oddali pod komendę Żydom, w perfidny sposób!

I: Dlaczego? Nie rozumiem tej perfidii.

N: Dlatego, że wiedzieli o tym, że ci Żydzi będą tam bardzo dokładnie to wykonywać i pilnować itd., jako kapowie, SS-mani też oczywiście, ale ci kapowie. I ponieważ co pewien czas jakąś grupkę stamtąd chorych przywożono z powrotem do Ebensee, to myśmy wszystko wiedzieli, co tam się dzieje. Że ci lekarze, którzy tam w takim małym, izbie przyjęć tam urzędowali, ci żydowscy lekarze, Polakom nie dają zwolnień od pracy itd., itd., nie dają lekarstw (...), czyli prowadzą typową, rasistowską politykę. Ale nie wiedzieli o tym/

I: Czy to szczególnie w stosunku do Polaków?

N: Tak, tak (...), ale nie wiedzieli o tym, że Niemcy po pewnym czasie zobaczą, że ten pomysł z tym komandem był bez sensu, bo więcej uciekało, niż pracowało. I wrócili to powrotem... No i wtenczas niestety (...), ale myśmy się z nimi musieli (...) policzyć. Zapytaliśmy ich: jak to, składałeś przysięgę Hipokratesa, że będziesz bliźniemu pomagał, bez względu na to (...) A jak to? (...) To jest taki drobny rys charakteru, bo dzisiaj się bardzo dużo mówi o antysemityzmie Polaków itd. Antysemityzm tworzyli Żydzi. [W dalszej części wypowiedzi N próbuje ilustrować tę tezę przykładami antagonizmów polsko-żydowskich na tle ekonomicznym w przedwojennej Łodzi] (Pan Orlicz).

Charakterystyki poszczególnych grup narodowościowych tworzących społeczność obozową stanowią stały element narracji. Przedmiotem charakterystyki są: zdolności przystosowawcze grupy, stopień jej solidaryzmu i relacje z innymi grupami. Wyznacza je więc kontekst sytuacyjny, określone są przez pragmatyczne względy związane z koniecznością ułożenia sobie stosunków z innymi w warunkach konieczności obozowych. Można powiedzieć, że noszą rys pragmatyki instytucji. Są także związane ze skrajnie kolektywnym charakterem doświadczenia. Jednocześnie ciąży nad nimi inny wymiar – wiążący się z patrzeniem na obóz jak na mikrokosmos ujawniający najważniejsze właściwości i relacje, czy też jak na laboratorium ukazujące naturę człowieka i stosunków społecznych. Skłonność do uogólnień, tworzenia swoistych „teorii” psychologicznych, socjologicznych i filozoficznych stanowi, z jednej strony cechę charakterystyczną instytucji totalnej w ogóle (por. Goffman 1975; Kępiński 1978; Werner 1971), z drugiej strony zaś jest składnikiem psychicznej pracy zmierzającej do opracowania doświadczenia trajektoryjnego (por. Strauss; Riemann i Schütze 1987). Wszystkie te okoliczności decydują o tym, że obrazy innych grup tworzących społeczność więźniów koncentrują się na zagadnieniu radzenia sobie w sytuacjach skrajnych, na ocenie prawdziwej „natury” danej nacji, jej zasadniczych właściwości ujawniających się w ekstremalnych sytuacjach. Reglamentacja przestrzeni i dóbr, stałe zagrożenie śmiercią, różnice miejsca zajmowanego w obozowej strukturze (także w strukturze władzy), ostre konflikty interesów i ograniczona komunikacja (bariery językowe)

– to zasadnicze powody, iż obrazy grup narodowościowych eksponują antagonizmy grupowe, i że dochodzą w nich do głosu raczej negatywne stereotypy.

Miejsce szczególne w narracjach obozowych zajmuje obraz Niemców, choć trzeba podkreślić, że kategoria oprawców obozowych jest szersza i obejmuje także więźniów funkcyjnych (głównie kryminalnych) różnej narodowości; w opinii narratorów często dorównywali oni bestialstwem obozowym SS-manom, a nawet byli od nich okrutniejsi. Z drugiej strony, są także Niemcy – więźniowie i choć najczęściej wspominani są niemieccy więźniowie kryminalni pełniący funkcje pomocnicze, to jednak narratorzy odnotowują także obecność zwykłych więźniów niemieckich, co stanowi podstawę do rozróżnienia na hitlerowców i „innych” Niemców. W przeciwieństwie do charakterystyk Niemców towarzyszących doświadczeniu wrześniowemu (wojsko niemieckie i mniejszość niemiecka w Polsce), a także codziennemu doświadczeniu okupacyjnemu (funkcjonariusze aparatu okupacyjnego, głównie administracyjnego, miejscowi Niemcy, wojsko), obraz Niemców pojawiający się w obrębie narracji obozowej jest bardziej zindywidualizowany – to najczęściej konkretni ludzie, wymieniani czasem wprost z imienia i nazwiska lub przynajmniej z funkcji obozowych, o konkretnej charakterystyce psychologicznej, oceniani na skali: od psychopatii do względnej przyzwoitości. Zindywidualizowanie obrazu to, z jednej strony efekt stałego kontaktu z poszczególnymi funkcjonariuszami obozowymi, możliwości i konieczności ich obserwacji, z drugiej strony zaś – to także potrzeba różnicowania i swoistej sprawiedliwości, odczuwana przez narratorów, bowiem właśnie od tych różnic w zachowaniu personelu zależało ich życie. Jest to zarazem – tak jak w przypadku całości doświadczeń okupacyjnych związanych z terrorem – obraz konkretnej kategorii: funkcjonariuszy aparatu przemocy stanowiącego kwintesencję systemu nazistowskiego. Charakterystyki Niemców i Austriaków, stanowiących obozowy personel, eksponują ich „odczłowieczenie”: raz jest ono wiązane wprost z bestialstwem, okrucieństwem, sadyzmem i brakiem jakichkolwiek hamulców, z drugiej natomiast strony – z bezwolnym, bezrefleksyjnym, pozbawionym współczucia i litości uczestnictwem w obozowej machinie zbrodni. Perspektywa pierwsza podkreśla bestialstwo w sensie psychopatycznym, druga zaś – barbarzyństwo w sensie kulturowym. Pierwsza stanowi zaprzeczenie pojęcia człowieczeństwa w ogóle, druga – zaprzeczenie wizerunku kulturalnego i cywilizowanego narodu. Rozmiar tego „odczłowieczenia” jest tak wielki, że stanowi ono dla narratorów zagadkę. Pytania o to, „jak to było możliwe?”, i „czy to możliwe, że to przeżyłem?”, pojawiające się wprost w narracjach, oddają dramatyzm tej zagadki dręczącej narratorów do dziś. Doświadczenie obozowe obejmujące obserwację zachowań oprawców i zachowań ofiar, całkowicie zaburza dotychczasowy obraz człowieka i relacji społecznych. Prowadzi także do skrajnej rewaloryzacji obrazu całej niemieckiej kultury. W tym sensie jest to nie tylko doświadczenie skrajnego przymusu, ale także doświadczenie chaosu, jaki pojawia się w dotychczasowym sposobie widzenia świata.

N: I tak czasem myślę, jak to jest, że kobiety, tak zwane auszjerki, to znaczy dozorczynie nasze, umundurowane, zresztą bardzo pięknie, w te szare swoje mundury, furażerki, zawsze z pejcjami, jeśli ktoś tam na apelu był, słowo odezwał się, wpadały i biły w nieprawdopodobny sposób. Czasem było tak zimno, więc jak pracowałyśmy na przykład w tych futrach [w magazynie futer], był papier, to czasem któraś sobie taka stopę wykrajała i pod nogi postawiła, bo było, byłyśmy bose wtedy, to już była jesień, było bardzo zimno. No, że jak gdzieś tam papierek wyszedł, straszliwe, straszliwe bicie. Ten straszliwy dramat, kiedy te kobiety, no, znęcały się wręcz w nieprzyzwoity sposób (Pani Zofia)

N: Oczywiście te wszystkie funkcyjne to były straszne, czy te, te blokowe, sztabowe i tak zwana lagerelteste, czyli taka, ta z więźniarek najstarsza w obozie, to były straszne kobiety, straszne były; przecież one potrafiły w czasie apelu zabić kijem kobietę, która na przykład stanęła jako szósta na apelu. Czy któraś nie wyszła na apel, bo nie miała po prostu siły, czy chora była i nie mogła wytrzymać, i załatwiła się w czasie apelu. No, to jeżeli zobaczyła, to potrafiła wyciągnąć ją za włosy i, i, i, i zabić po prostu kijem taką kobietę. Kobiety padały zupełnie w błocie, tam było straszne błoto. Padały, nie miały siły wstać i umierały w tym błocie po prostu (Pani Emilia).

N: 5-tego maja [1945] (...) w niedzielę, te czołgi się pojawiły (...) – małe czołgi amerykańskie (...) Przywieziono żywność, szpital (...) i tak dalej. Ja byłem – ponieważ pracowałem wtenczas w szpitalu obozowym – miałem, nie wiem, szczęście czy nieszczęście, że akurat oprowadzałem tych głównodowodzących po tym obozie (...) Był wśród nich generał Patton (...) I prowadziłem tę całą grupę tych (...) oficerów, generałów, w których również byli generałowie niemieccy, bo już Patton ich po drodze zbierał, żeby ich zatrudnić do wywożenia yyy... więźniów, jeńców, czy tam do robot różnyh – więc zawsze ze sobą ich prowadził. I przyszedłem do tej takiej największej hali, gdzie trupy leżały tak stosem, jed/jedne na drugich. Widok makabryczny, bo proszę sobie wyobrazić taką halę, wielką jak to całe mieszkanie, wysoką na yyy (...) 10 metrów i pod stos te trupy leżące..., a trup w obozie, to nie był trup taki (...) normalny, który my oglądamy w cywilu (...) To były... yyy... kości obciążnięte skórą, w straszny sposób, wyraz twarzy yy.. Zz wywalonymi językami, i tak dalej, więc widok straszny (...) I pamiętam, to była satysfakcja mojego życia..., że otworzyłem te drzwi do tej hali (...) i ze słowami „Das sind die Beweise der deutsche Kultur” – rozumie Pan po niemiecku? – „to są właśnie dowody niemieckiej kultury” (...) wpuściłem ich (...). Muszę powiedzieć, że przed wojną byłem entuzjastą kultury i nauki niemieckiej, uważałem, że to jest najwyższa kultura w Europie.

I: Znał Pan język?

N: Tak, znałem język. Jeżeli sięgałem do jakichś naukowych książek, to tylko do niemieckich.

I: No tak, prawo

N: i uważałem, że oni są rzeczywiście narodem (...), który ma prawo uważać, że jest przodującym, ze względu na organizację, na to dziedzictwo kulturalne w każdej

dziedzynie, a ja jestem, tak z dziedzictwa i z ojcostwa, muzykiem — amatorem. Więc gdzie jest lepsza muzyka, jak nie muzyka niemiecka, prawda? (). I dla mnie to było największe zaskoczenie, że się okazało, że ten najbardziej cywilizowany, kulturalny (...) yy i w nauce przodujący (...) w socjologii, w filozofii – już nie będę wymieniał Schopenhauera, Kanta i Nietzschego (...) i Hegla, i wszystkich innych – naród, tak się potrafił... o 360° [180°] (...) obrócić w drugą stronę, że ludzie, którzy byli... na pewno ludźmi kulturalnymi (...) stawiali się bestiami. [Następnie N przytacza przykłady konkretnych bestialskich zachowań obozowych SS-manów]. (Pan Orlicz).

Patologiczny charakter obozowych relacji społecznych, w szczególności relacji personel – więźniowie, która *de facto* jest relacją pan – niewolnik oraz oprawca – ofiara, oznacza głęboki kryzys w patrzeniu na człowieka i kulturę. Stanowiący ideologiczne źródło tych patologicznych relacji aspekt etniczny, a właściwie rasowy, jest w nich stale obecny w postaci niemieckiego poczucia dominacji rasowej i megalomanii narodowej, związanej z przekonaniem o wyższości kulturowej i cywilizacyjnej. To one stanowią legitymację dla istnienia obozu i podstawę dla reguł w nim obowiązujących. Są one także ostentacyjnie demonstrowane przez wygląd, zachowanie, krzyki, bicie oraz akcesoria: umundurowanie, pejczy, psy – przez cały ten antropologiczno-wizualny wymiar ideologii „panów” i „nadludzi” (zob. Sontag 1981), szczególnie boleśnie odczuwany przez narratorów.

4. Narracje kresowe – podstawowe różnice doświadczenia okupacyjnego

Uderzającą, wspólną cechą narracji kresowych jest ich uporządkowanie w zgodzie z chronologiczną kolejnością następujących po sobie okupacji, a także taka formuła prezentowania, która opiera się na ich porównywaniu w wielu wymiarach – w tym także w rodzaju zagrożenia i natężenia opresji. Najistotniejsza jest tutaj opozycja pomiędzy pierwszą okupacją sowiecką (1939–1941) a okupacją niemiecką (por. Kaźmierska 1999).

W narracjach odnoszących się do fazy okupacji sowieckiej badani nie tyle relacjonują przebieg życia codziennego w jego indywidualnym kształcie, ile przede wszystkim dokonują charakterystyki nowej rzeczywistości. Koncentrując się na opisie „inności” świata sowieckiego, także odwołują się do porównań: tym razem do przedwojennych warunków własnej egzystencji lub szerzej – do rzeczywistości Polski przedwojennej (ogólnie biorąc, do tego, jak było „u nas”) albo do kultury europejskiej jako globalnego punktu odniesienia.

Trajektorijny aspekt tego codziennego doświadczenia wiąże się z trudnościami przystosowania się do nowych okoliczności, poczynając od konieczności radykalnego obniżenia poziomu dotychczasowego życia. Towarzyszące kolejnym fazom okupacji zjawisko pauperyzacji ludności okupowanej, a także zjawisko deklasacji całych warstw społecznych, związane z koniecznością zmiany

(obniżenia) statusu, występujące również pod okupacją niemiecką, ma tu dodatkowo dotkliwy przebieg, co wynika z ideologicznie umotywowanych tendencji egalitarystycznych, jak i z ogólnie bardzo niskich standardów życia w systemie radzieckim. Dla wielu narratorów okupacja sowiecka oznacza niemal natychmiastową utratę majątku, pogorszenie warunków mieszkaniowych lub w ogóle utratę domu, permanentne kłopoty z zaopatrzeniem, pustki w sklepach.

Oznacza ona także obligatoryjne uczestnictwo zarówno w instytucjach życia publicznego (szkole, organizacjach społecznych) jak i w jego rytuałach: akademiach „ku czci” (Rewolucji, Armii Czerwonej, Stalina), pochodach i apelach. Zawarty w wywiadach opis życia codziennego pod okupacją sowiecką jest przede wszystkim opisem wprowadzania systemu komunistycznego w warunkach wojennych i procesu przymusowego wdrażania do niego, jakiemu poddani byli narratorzy. Podkreślając obcość nowego świata, narratorzy dostrzegają ją w wymiarze materialnym, cywilizacyjnym, w wymiarze życia publicznego i politycznego, a także w wymiarze kontaktów interpersonalnych. Wszystkie one pozostają w jaskrawym kontraście z właściwościami polskiej rzeczywistości, a także – w odniesieniu do stylu życia i stosunków międzyludzkich – z cechami polskiej mentalności. Narratorzy podkreślają podejrzliwość i brak zaufania cechujące kontakty międzyludzkie, zwłaszcza te przebiegające na płaszczyźnie kontaktów formalnych, a także inne niepokojące przejawy życia w systemie sowieckim: śledzenie, stałą obserwację działań, kontrolowanie przeszłości jednostki i jej planów, wypytywanie, zbieranie informacji, nieformalne przesłuchania i zachęcanie do donosów.

O ile więc doświadczenie wrześnieowe było prezentowane jako zderzenie cywilizacji i kultur (europejskiej z azjatycką) – i tutaj codzienne doświadczenie okupacyjne tylko potwierdza stan niskiej kultury życia codziennego i ignorancji, zarówno jeśli chodzi o wiedzę ogólną, jak i znajomość kultury europejskiej – o tyle doświadczenie okupacyjne uzupełnione zostaje ważną opozycją: demokracji (życie w wolnym kraju) przeciwstawiony zostaje system komunistyczny.

Podkreślić należy, że oszwajanie się narratorów z nową rzeczywistością dokonuje się stopniowo i napotyka na wiele trudności. Wspominałam wcześniej, że sowiecka praktyka okupacyjna, choć potwierdza ogólną „przerazającą” wizję tego, co czeka narratorów ze strony Rosjan, to zarazem niszczy przewidywalność przebiegu trajektorii ze względu na niejasność reguł rządzących nową rzeczywistością. Po części niejasność ta wynika z nieznaności reguł, z obcości systemu i braku wiedzy o jego zasadach, po części zaś jest ona spowodowana samą jego „naturą” – stanowi niejako jego istotę. Przede wszystkim odnosi się jednak do sposobu działania Rosjan. W kontekście doświadczeń okupacyjnych narratorzy postrzegają Rosjan jako kierujących się zasadami niezrozumiałymi dla narratorów, nieprzestrzegających i łamiących wcześniej ustalone reguły, a także stosujących podstępne metody. W pojawiających się w tym kontekście charakterystykach Rosjan podkreślana jest ich przebiegłość, fałszywość, zakłamanie, obłuda

i perfidia. Atrybuty te stają się pierwszoplanowe w opisach sytuacji zagrożenia i opresji oraz kontaktów o charakterze formalnym (armia, NKWD, urzędnicy); tworząc obraz Rosjan-okupantów, są zarazem charakterystyką funkcjonariuszy systemu. To za ich sprawą dokonuje się wprowadzanie komunistycznego (bez) ładu: w relacjach narratorów okupacja sowiecka łączy się z destrukcją porządku materialnego i społecznego, z pojawieniem się bałaganu organizacyjnego, ogólnego zaniedbania i nieporządku, zanikiem handlu. W interpretacji tych właśnie atrybutów Rosjan dostrzec można zarówno kierunek „systemowy” wiążący je z demoralizującą siłą systemu komunistycznego, jak i kierunek „etniczny” łączący je z cechami narodowymi wywiedzionymi z kolei z odmienności cywilizacyjno-kulturowej („azjatyckości”).

Swoistą zagadkę interpretacyjną stanowi dla narratorów także niespójność obrazu Rosjan, związana z dostrzeganiem ich cech pozytywnych: żywiołowości, towarzyskości, bezceremonialności, życzliwości i chęci niesienia pomocy. Cechy te powodują, że wielu narratorów widzi Rosjan jednocześnie jako „dobrych ludzi”, zdeformowanych przez „zły system”. Swoistością systemu, decydującego o charakterze sowieckiej okupacji tłumaczyć należy obecny w relacjach z tej fazy biografii stan dezorganizacji, apatii, uogólnioną niepewność. Strategie codziennej zaradności mają całkowicie indywidualistyczny i z gruntu reaktywny charakter; uderzający jest tu brak jakichkolwiek form kolektywnego radzenia sobie z sytuacją, na co zwracają uwagę sami narratorzy, i co tłumaczyć można zarówno siłą szoku, ogromnym wysiłkiem związanym z osadzaniem się w całkowicie odmiennej rzeczywistości świata sowieckiego, a także obezwładniającym strachem przed największym zagrożeniem – wywózką w głąb Rosji (deportacje na Syberię i do Kazachstanu).

Wywózki (deportacje) stanowiły podstawowe zagrożenie okupacji sowieckiej. Obok aresztowań, przesłuchań i rewizji były najbardziej typowym rodzajem doświadczeń wiążących się z terrorem, z bezpośrednim podleganiem przymusowi, z cierpieniem wynikającym z bycia „we władzy Innego”. Są ponadto doświadczeniem, które ze względu na swoją wagę biograficzną – zarówno w sensie charakteru przeżycia, jak i jego konsekwencji – masowy zasięg i historyczne skojarzenia z nim związane, stanowi rodzaj mitu czy symbolu, nie tylko w momencie jego późniejszego interpretacyjnego opracowywania, ale także wtedy, gdy pojawia się na horyzoncie wydarzeń biograficznych narratorów.

Opisy wywózek znajdują się niemal we wszystkich analizowanych narracjach, choć spośród autorów tych relacji osobiście doświadczyły ich cztery osoby. Jednak większość badanych albo obserwowała naocznie akcję deportacyjną, albo przeżyła deportację bliskich i znajomych, albo słyszała o wywózkach od innych. Z powodu powszechnego realnego zagrożenia wywózką, która mogła – i miała – dotknąć każdego, stanowiła ona stały element życia okupacyjnego i ważny składnik doświadczenia biograficznego, także dla tych, którzy jej szczęśliwie uniknęli. Niemal wszystkie wywiady kresowe zawierają opisy traumatycznych – i dodatkowo

udramatyzowanych dla oddania ogromu cierpienia – przeżyć członków własnej wspólnoty. Te właśnie opowiadane przez narratorów historie trajektorii innego mają na celu nakreślenie pełnego obrazu wojny, ukazanie potencjału zagrożenia dla własnej biografii oraz, a może przede wszystkim, zaświadczenie o moralnym obowiązku zachowania pamięci o cierpieniu innych (por. Sariusz-Skapska 1995).

Obraz okupacji niemieckiej w analizowanych narracjach kresowych konstruowany jest całkowicie w formacie porównania z okupacją sowiecką. Jego prezentacja odbywa się głównie poprzez formy argumentacyjne – komentarze, wyjaśnienia, kontrastywne opisy – które albo poprzedzają żywą narrację, albo ją wręcz zastępują. Ten sposób relacjonowania wiąże się z kontrowersyjną – z punktu widzenia utrwalonego oficjalnie obrazu wojny – treścią, którą najogólniej można by określić jako pozytywny kontrast z poprzednim doświadczeniem, a także z doświadczeniami Polaków z Polski centralnej. Tak jak wcześniej narratorzy głównie „tłumaczyli” rzeczywistość sowiecką („wtedy” sobie, teraz także rozmówcy), tak w odniesieniu do okupacji niemieckiej zajmują się wyjaśnianiem, dlaczego ich osobiste, a także zbiorowe – w sensie wspólnoty terytorialnej – doświadczenia mogą być określone jako relatywnie łżejsze, zarówno w stosunku do okupacji sowieckiej, jak i okupacji niemieckiej w Polsce centralnej.

Decydujące znaczenie ma tutaj, spowodowane wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, zatrzymanie największej fali wywoźek przypadającej na drugą fazę okupacji sowieckiej (czerwiec 1940 r. – czerwiec 1941 r.) i zlikwidowanie tym samym najpoważniejszego potencjału trajektoryjnego, stale obecnego w sowieckim doświadczeniu okupacyjnym. Jest to niewątpliwie czynnik decydujący; za narratorami zamyka się to, co wcześniej określone zostało symbolicznie jako „otwarta paszcza Azji”. Dodać należy od razu, że okupacja niemiecka nie przynosi zagrożenia porównywalnego z sowiecką deportacją – ani co do skali, ani natężenia cierpienia z nim związanego.

Pozytywny kontrast odnosi się także do okupacyjnej codzienności i obrazu Niemców jako okupantów. Poczynając od pierwszego wrażenia, związanego z wejściem armii niemieckiej, i porównania go z wrześnieowym wejściem Armii Czerwonej, w relacjach stale obecna będzie opozycja podkreślająca przepaść cywilizacyjną i kulturową pomiędzy Niemcami i Rosjanami. Obraz „cywilizowanego” Niemca załamuje się radykalnie dopiero w tych narracjach (nielicznych w analizowanym materiale), które zawierają odniesienia do eksterminacji ludności żydowskiej. W obrazie Niemców, jaki pojawia się w kontekście Zagłady, zakwestionowaniu ulegają te ich cechy, które umieszczały ich po stronie „europejskiej cywilizacji” i oddziaływały od „barbarzyństwa”; pełne okrucieństwa działania Niemców powodują ich całkowite wyłączenie ze wspólnoty kulturowej i czynią z nich „dzicz”.

Tam, gdzie narracje kresowe dotyczą życia codziennego pod niemiecką okupacją, i gdzie odchodzą od formuły porównań, mają one podobną zawartość treściową i podobny sposób jej konstrukcji jak w przypadku narracji z Polski centralnej.

Relacje te zamykają się we wzorcach instytucjonalnego przebiegu życia, w których przedstawiane są okoliczności związane z przymusową pracą i strategiami związanymi z jej unikaniem, z tajnym nauczaniem, z udziałem w życiu konspiracyjnym i w partyzantce. Po okresie szoku, całkowitej dezorganizacji życia, apatii i uogólnionego lęku, jaki charakteryzuje okupację sowiecką, okupacja niemiecka ze swoim porządkiem, który dzięki przejrzystości reguł daje się oswoić, umożliwia także jasne zdefiniowanie zagrożeń i ułatwia opracowanie właściwych strategii obronnych⁴⁴.

Wskazując na zróżnicowanie doświadczeń trajektoryjnych pragnę jednocześnie zwrócić uwagę na fakt, że ich z gruntu kolektywny charakter – nawet w przypadku trajektorii indywidualnych, gdyż także one mają swe źródła w procesach zbiorowych, a zarazem często same przekształcają się w doświadczenie grupowe – powoduje eliminację albo przynajmniej istotną korekturę pewnych faz zjawiska w jego klasycznej wersji. Stanowiące rdzeń doświadczenia trajektorii załamanie tożsamości, jej głęboki kryzys prowadzący do przemiany, w przypadku trajektorii wojennych ma często gwałtowny, ale zarazem krótkotrwały, tymczasowy charakter. Zastępuje go raczej rozbudowana faza walki o zachowanie tożsamości. Stanowi ona istotę trajektorii wojennej Polaków. Jest to związane z charakterem zagrożenia: zamachem na tożsamość etniczną, kulturową i społeczną, który stanowił rdzeń programu okupanta.

Stan swoistego moratorium, związany z szokiem i poczuciem bezradności nie jest długi – ani w przypadkach indywidualnych, ani w skali zbiorowej, zaś biograficzne opracowywanie doświadczenia w odniesieniu do jednostek i jego społeczne opracowanie w odniesieniu do całej zbiorowości nie ekspozuje wątków zasadniczego zwątpienia w dotychczasową tożsamość (indywidualną i zbiorową), lecz raczej koncentruje się na strategiach obronnych uruchamianych w sytuacji zamachu na nią (w wersji etniczno-kulturowej w przypadku Niemców i w wersji ideologiczno-kulturowej w przypadku Rosjan), na stałej gotowości do szukania rozwiązań.

Bibliografia

- Bokszański Z., 1996, *Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Wydawnictwo UŁ, Łódź.
- Dmitrów E., 1987, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków*, Czytelnik, Warszawa.

⁴⁴ Charakterystyki obydwu okupacji i ich swoistego bilansu dokonuje J. Gross (1988); wykorzystując dane statystyczne dotyczące strat materialnych i ofiar w ludziach, a także uwzględniając klimat psychologiczny i jego „konsekwencje dla życia zbiorowości (w okresie od września 1939 r. do czerwca 1941 r., co oznacza, że Holocaust pozostaje, także z powodów etycznych, poza tym porównaniem) wskazuje na większą opresywność systemu sowieckiego.

- Frankl V. E., 1962, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, Warszawa.
- Goffman E., 1975, *Charakterystyka instytucji totalnych*, [w:] J. Szacki (red.), *Elementy teorii socjologicznych*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Każmierska K., 1999, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej*, IFiS PAN, Warszawa.
- Kępiński A., 1978, *Rytm życia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Kłoskowska A., 1996, *Kultury narodowe u korzeni*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Peterson-Royce A., 1982, *Ethnic Identity*, Indiana University Press, Bloomington.
- Ranum O., 1989, *Counter-Identities of Western European Nations in the Early-Modern Period: Definitions and Points of Departure*, [w:] P. Boerner (red.), *Concepts of National Identity: An Interdisciplinary Dialogue*, Nomos, Baden-Baden.
- Riemann G., Schütze F., 1987, *Some Notes on a Student Research Workshop on Biography Analysis, Interaction Analysis and Analysis of Social World*, [w:] „Biography and Society Newsletter” nr 8, s. 54–70.
- Sariusz-Skapska I., 1995, *Polscy świadkowie GUŁagu*, Universitas, Kraków.
- Sontag S., 1981, *Fascynujący faszyzm*, „Pismo” nr 4.
- Szarota T., 1978, *Niemcy w oczach Polaków podczas II wojny światowej*, *Dzieje Najnowsze* R. X, z. 2, s. 144–175.
- Szarota T., 1996, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Wejland A. P., 1991, *Obrazy grup społecznych. Studium metodologiczne*, IFiS PAN, Warszawa.
- Werner A., 1984, *Zwyczajna apokalipsa*, Czytelnik, Warszawa.
- Wyka K., 1959, *Życie na niby*, Warszawa.

Kaja Kaźmierska

Dramatyzacja obrazu doświadczeń czasu wojny w opowiadaniu biograficznym. Analiza przypadku¹

Wstęp

Podstawową cechą wojny jako procesu społecznego jest cierpienie wpisane w biograficzne doświadczenia kolektywnych i indywidualnych trajektorii². Opracowanie materiału zawierającego autobiograficzne narracje o takich doświadczeniach z okresu II wojny światowej pokazało, iż doznanie cierpienia było szczególnie powiązane z określonymi wydarzeniami w biografii narratorów. Do najważniejszych z nich należały:

- 1) wybuch wojny polsko-niemieckiej (tzw. polski wrzesień) oraz wkroczenie Armii Czerwonej 17 września i konsekwencje tego wydarzenia,
- 2) aresztowanie, przesłuchanie, więzienie (zarówno przez gestapo, jak i NKWD),
- 3) pobyty w obozach pracy, obozach koncentracyjnych (niemieckich i sowieckich),
- 4) deportacja w głąb ZSRR,
- 5) zakończenie wojny w kontekście sytuacji żołnierzy AK inwigilowanych przez NKWD (Rokuszevska-Pawełek 1996)³.

¹ Tekst ukazał się w „Kulturze i Społeczeństwie”, nr 1/1999, s. 101–118 [przyp. red.].

Artykuł ten jest efektem opracowania narracji biograficznych zebranych w latach 1992–1994 przez zespół pracowników Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego w ramach sfinansowanego przez Komitet Badań Naukowych PAN projektu *Biografia a tożsamość narodowa*. Rezultaty tych badań zostały opublikowane między innymi w „Kulturze i Społeczeństwie” (nr 4/1995) oraz w książce *Biografia a tożsamość narodowa* (1997). Bardzo dziękuję Kazimierzowi Kowalewiczowi oraz Andrzejowi Piotrowskiemu za uwagi krytyczne do wcześniejszych wersji artykułu.

² Trajektorja jest jedną z czterech struktur procesowych umożliwiających opis poszczególnych faz życia jednostki jako sekwencji doświadczeń biograficznych rozciągniętych w czasie. Trajektorja oznacza taki typ doświadczenia, w którym jednostka zostaje poddana zewnętrznym, niezależnym od jej woli okolicznościom. Podstawowym rodzajem doświadczenia w trajektorii jest cierpienie (por.: Riemann, Schütze 1992; Schütze 1997; Rokuszevska-Pawełek 1996a).

³ Analiza doświadczenia trajektorii wojennej podjęta została przez Alicję Rokuszevską-Pawełek. Autorka umieszcza wymienione fazy wojennej biografii w trzech kontekstach: „pożogi wojennej” (wydarzeń związanych z wybuchem wojny); „matni” (doświadczeń terroru okupacyjnego); „zdrady” (wydarzeń związanych z zakończeniem wojny i zmianą ustrojową). W artykule *Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii wrześniowej* charakteryzuje doświadczenie związane z klęską wrześniową (Rokuszevska-Pawełek 1996b).

Analiza wojennych narracji ukazała jednak, że nie dla wszystkich cierpienie stało się dominującym doświadczeniem tej fazy biografii. Było to dla członków zespołu badawczego pewnym zaskoczeniem. Zgodnie z powszechnie przyjętym zbiorowym wyobrażeniem postrzegaliśmy wojnę jako wydarzenie o niezwykle silnym potencjale trajektoryjnym, który sprawiał, że procesy zbiorowe (trajektorie kolektywne) niejako automatycznie odciskały się na przebiegu indywidualnych biografii (przekształcając się w trajektorie indywidualne).

Przedmiotem mojego zainteresowania są właśnie te narracje, których autorzy nie doświadczyli trajektorii indywidualnej. Przedstawione tu spostrzeżenia zostały oparte na analizie relacji o doświadczeniach biograficznych osób, które przeżyły wojnę na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem obszaru Wileńszczyzny. Spośród dwudziestu autorów narracji jeden został deportowany, jedna osoba aresztowana przez NKWD⁴ oraz jedna osoba trafiła do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W przypadku tych trzech narratorów mamy do czynienia z doświadczeniem trajektorii indywidualnej. Pozostałe osoby nie stały się ofiarami zdarzeń i okoliczności, które łączyłyby się z biograficznym doświadczeniem cierpienia, jednak każda z nich wprowadza do swej narracji motyw cierpienia, czyniąc go środkiem szczególnej dramatyzacji opowieści o wojennej biografii.

Moim zamiarem jest wyjaśnienie, czemu służy tak silne dramatyzowanie określonych faz własnej biografii w narracjach, oraz wskazanie, jakie mogą być tego konsekwencje dla konstruowania opowieści o biograficznym doświadczeniu wojny.

Dramatyzacja doświadczeń biograficznych w narracjach

Przez dramatyzację własnej biografii rozumiem przyjęcie przez opowiadającego takiej formuły prezentacji jak gdyby jednym z podstawowych doświadczeń (szczególnie w określonych fazach wojennej biografii) było cierpienie. Innymi słowy, w badanych narracjach nie mamy do czynienia z doświadczeniem indywidualnej trajektorii, jednak opowieść o życiu niejednokrotnie jest formułowana w kategoriach realnie istniejącego zagrożenia, które w każdej chwili może otworzyć proces trajektorii.

W narracjach kresowych dramatyzacja wojennych doświadczeń biograficznych występuje przede wszystkim w tych częściach, które dotyczą relacji o okupacji sowieckiej. Analiza materiału pokazała, że narratorzy nie dramatyzowali własnej biografii po to, aby podkreślić doniosłość indywidualnych doświadczeń. Przeciwnie, często kończąc opowieść pomniejszali wagę własnych przeżyć na

⁴ Przypadek ten omawiam w artykule *Analiza procesu wykorzenienia w narracjach wojennych mieszkańców Kresów Wschodnich* (Kaźmierska 1997). Przedstawiam w nim okoliczności, które sprawiły, iż narratorka nie opisywała tego doświadczenia w kategoriach charakterystycznych dla procesu trajektorii.

rzecz bardziej traumatycznych losów innych. Dramatyzacja wynika przede wszystkim z faktu, iż narratorzy podejmowali opowieść o własnym życiu z perspektywy uczestniczenia w szczególnej wspólnotce, jaką była społeczność wileńska. Biorąc pod uwagę powyższy kontekst konstruowania opowieści biograficznej, można powiązać dramatyzację z trzema zasadniczymi motywami wileńskich narracji. Są nimi:

- porównanie doświadczenia okupacji sowieckiej i niemieckiej,
- uwiarygodnienie doświadczenia okupacji sowieckiej przez opowiadanie historii innych,
- prezentacja własnych doświadczeń jako części biografii całej wspólnoty.

Porównanie doświadczenia okupacji sowieckiej i niemieckiej

Dramatyzacja narracji służy przede wszystkim ujawnianiu odmiennego sposobu doświadczania okupacji sowieckiej i niemieckiej. Sprowadza się to do identyfikowania różnicy między oswojalnym porządkiem a światem totalnego bezładu. Porządek okupacji niemieckiej może grozić śmiercią, lecz ujęty jest w swoiste reguły interpretacji. Pozwalają one na przykład określić warunki zagrożenia, kategorie definiujące okupanta i ofiarę. Okupacja niemiecka jest więc w tym sensie uporządkowana, wrogość wyrażona jest w obrębie ustalonych reguł. Obraz okupacji sowieckiej to świat, w którym nie obowiązuje żadna kultura, ponieważ wszystkie reguły i możliwości identyfikacji relacji wróg – ofiara są załamane, a jednostka ma do czynienia z nieoswojalnym bezładem. W doświadczeniu biograficznym różnica ta ujawnia się jako poczucie ciągłego zagrożenia towarzyszącego przeżywaniu okupacji sowieckiej, która bez wątpienia stała się centralnym doświadczeniem wojennym mieszkańców Kresów Wschodnich. Świadczy o tym chociażby sama struktura opowieści narracyjnych, których autorzy poświęcają na ogół o wiele więcej miejsca okupacji sowieckiej, chociaż niemiecka trwała dużo dłużej⁵. Narratorzy, opowiadając o swoim życiu w czasie okupacji sowieckiej, eksponują przede wszystkim wątek ogromnego potencjału zagrożenia, który w każdej chwili mógł się uaktywnić i uruchomić proces trajektorii indywidualnej. Dzieje się tak niezależnie od rodzaju sytuacji i zdarzeń, w których uczestniczyli opowiadający. Niektóre z nich związane były bowiem z realnym w danym momencie zagrożeniem (np. różne formy aktywności przed wojną połączone z określonym statusem społecznym, działalność konspiracyjna), inne zaś nie (np. przypadkowe spotkanie z żołnierzem sowieckim), co opowiadający mogli ocenić z późniejszej perspektywy. Jednak wszystkie doświadczenia związane z okupacją sowiecką relacjonowane są w podobnie udratyzowany sposób.

⁵ Na Wileńszczyźnie okupacja miała następujący przebieg: 17 września 1939 r. – październik 1939 r. – pierwsza okupacja sowiecka, październik 1939 r. – czerwiec 1940 r. – okupacja litewska, czerwiec 1940 r. – czerwiec 1941 r. – druga okupacja sowiecka, czerwiec 1941 r. – lipiec 1944 r. okupacja niemiecka.

Takie określenia jak: „ponura sowiecka noc”, „wizja przerażająca”, „przestraszne wojska”, „piekielny strach”, „wstrząsające”, „straszne defilady”, „ponurei smutne”, obejmują różnorodne doświadczenia, od przymusowego uczestniczenia w defiladzie na cześć rewolucji poprzez uczęszczanie do sowieckiej szkoły aż po opisy aresztowań, rewizji i wywózek.

W tym kontekście bardzo istotną rolę odgrywa porównanie doświadczeń okupacji sowieckiej i niemieckiej, w wyniku czego Niemcy jawią się jako okupanci lepsi, często bardziej ludzcy. Porównanie to obejmuje również zestawienie własnych losów z losami Polaków z Polski centralnej, którzy zostali poddani jednej okupacji. W obu wypadkach porównanie wymuszone jest logiką wojennych doświadczeń biograficznych oraz wsparte bogatym zasobem kategorii symbolicznych umożliwiających swoisty opis okupacji sowieckiej. Narratorzy musieli podjąć w narracji szereg procedur wyjaśniających i uwiarygodniających taki sposób przeżywania wojny. Odbiegał on bowiem od społecznie ugruntowanego obrazu II wojny światowej, w tym przede wszystkim okupacji niemieckiej.

Uwiarygodnienie doświadczeń okupacji sowieckiej przez opowiadanie „historii innych”

Przypisując tak znaczący potencjał trajektoryjny okupacji sowieckiej opowiadający starali się zarazem uwiarygodnić go. Czynili to najczęściej przez wskazanie przypadków przekształcenia się trajektorii kolektywnej w indywidualną. Ponieważ ta ostatnia nie stała się ich udziałem, narratorzy sięgali do licznych przykładów losów innych członków społeczności. Przedstawiali je we własnych narracjach w formie krótkich opowiadań, które nazywam „historiami innych”. Były to opowieści o losach członków rodziny, osób znajomych lub nawet nieznanym. „Historie innych” pełnią w narracjach funkcję szczególnych komentarzy do prezentowanych własnych doświadczeń biograficznych (por. Kaźmierska 1996, 1999). W narracjach kresowych dramatyzacja biografii wsparta jest więc zazwyczaj relacją o tych, którzy doświadczyli trajektorii związanej z okupacją sowiecką⁶.

Ukazanie cierpienia innych umożliwiło narratorom prezentację w narracji pełnego obrazu historii losów członków społeczności. Jednym z podstawowych jej elementów były traumatyczne doświadczenia obrońców polskiej tożsamości. Po raz kolejny stały się one udziałem autorów biografii w czasie wojny. Przedstawiając cierpienie innych opowiadający wskazywali na traumę swej społeczności i solidaryzowali się z całą cierpiącą wspólnotą. Cierpienie innych w narracjach kresowych podlega symbolizacji, która służy ukazaniu możliwego, lecz niezrealizowanego w biografii narratorów przebiegu doświadczeń oraz uprawomocnieniu prezentowanego sposobu doświadczania wojny. Symbolizacja cierpienia innych

⁶ Warto zauważyć, że opowiadający bardzo rzadko mówią o tych, którzy poddani zostali trajektorii związanej z okupacją niemiecką.

dotyczy zazwyczaj sytuacji, w której narrator nie mówi o własnych doświadczeniach traumatycznych⁷. Mamy wtedy do czynienia z przekazem o treści: „Dla mnie los był łaskawy, ale inni bardzo cierpieli” albo „Moje doświadczenia są niczym w porównaniu z cierpieniem innych”. W przypadku narracji kresowych symbolizacja cierpienia innych występuje również wtedy, gdy relacja o własnych doświadczeniach jest udramatyzowana. Symbolizacja cierpienia innych umożliwia wpisanie własnej biografii w etos wspólnoty, do której należeli opowiadający.

Prezentacja własnych doświadczeń biograficznych jako część biografii całej wspólnoty

Żyjąc na obszarze pogranicza, w tyglu wielu narodowości i grup etnicznych, narratorzy mieli poczucie ciągłego zagrożenia wpisanej w przestrzeń wspólnoty. Jednocześnie towarzyszyło im przekonanie, że Polacy stanowią kulturowo najsilniejszą społeczność, co stymulowało działania mające na celu pozytywne wzmocnienie własnej tożsamości. Opowiadający podkreślali, że tak właśnie byli wychowywani przez rodzinę, szkołę, harcerstwo. Gotowość do walki z zagrożeniem była równoważna postawie patriotyzmu wobec miejsca, w którym się urodzili. Zapewne poczucie dominacji kulturowej sprawiło, iż źródeł zagrożenia szukano przede wszystkim na zewnątrz. Narratorzy nie zwracali uwagi na endogenne konflikty wynikające z życia wśród różnych grup narodowych i etnicznych. Tymczasem istniały one, a ich ślady są wyraźnie widoczne w narracjach, gdy ich autorzy przesłaniają⁸ kwestie problematyczne, na przykład dotyczące relacji polsko-litewskich. Podstawowym natomiast niebezpieczeństwem dla obszaru wschodniego pogranicza stał się świat Rosji Sowieckiej.

W charakterystykę wspólnoty wpisany był „syndrom twierdzy” nakazujący jej członkom bezustanną czujność wobec tych, którzy mogli zagrozić ich światu. Opowiadający wykorzystują go podczas prezentacji własnych losów. Doświadczenie wojny stało się bowiem jedną z form realizacji tego wzoru w biografii kolejnego pokolenia. Obraz Rosji Sowieckiej znany narratorom z przekazów rodzinnych, prasowych⁹ i literackich potwierdził się w ich biograficznym doświadczeniu. Zagrożenie nieznanym światem okazało się realną rzeczywistością i chociaż nie przekształciło się w indywidualną trajektorię narratorów, opis doświadczeń związanych z tą częścią ich wojennej biografii jest udramatyzowany w szczególny sposób.

⁷ Przyczyną niepojawiania się relacji dotyczących własnego cierpienia może być nie tylko brak tego typu doświadczeń w biografii opowiadającego, lecz również przesłonięcie określonych zdarzeń i doświadczeń czy trudności w ekspresji własnego cierpienia.

⁸ Przesłonięcie (*Ausblendung*) oznacza częściowe lub całkowite pominięcia czy luki w relacji doświadczeń biograficznych (Schütze 1989).

⁹ W wyborze publikowanych w okresie międzywojennym tekstów znaleźć można podobny styl opisu Rosji Sowieckiej (por. Kochanowski 1994).

Podczas gdy wyróżnione motywy wojennych narracji kresowych sprzyjały dramatyzacji opowieści o doświadczeniach biograficznych, to jej formę wydają się kształtować swoiste i niezmiernie bogate kategorie uniwersum symbolicznego.

Uniwersum symboliczne

W narracjach wspólnota wileńska jawi się jako zamknięty, spójny świat, przez który narratorzy nadawali ostateczny sens swojej biografii.

Uniwersum symboliczne porządkuje [...] historię. Umiejscawia ono wszystkie zdarzenia zbiorowe w spójnej całości [...] w odniesieniu do przeszłości ustanawia ono «pamięć», która w obrębie danej zbiorowości jest wspólna dla wszystkich jednostek poddanych socjalizacji (Berger, Luckmann 1983: 165).

Kategorie uniwersum symbolicznego miały zatem na celu podtrzymanie obrazu małej ojczyzny. Interesujący jest fakt, iż nie dokonywało się to tylko przez jej charakterystykę, ale w dużej mierze przez wskazanie podstawowego zagrożenia. W konsekwencji narratorzy wykorzystują szczególnie rozbudowany zasób kategorii symbolicznych do opisu doświadczenia okupacji sowieckiej. „Imperium zła”, „przepaścista dusza wschodu”, „straszna Rosja”, „[gdy] byli Rosjanie, to jak gdyby otwierała się przepaść wschodu”, „jakaś otwarta paszcza, która może wciągnąć”, „ja sobie zawsze wyobrażałem tę granicę [między Polską a ZSRR – K.K.] jako jakiegoś podział na, na światło i noc, na dzień i noc. Mnie się wydawało, że z tamtej strony jest ciągła noc [...] I ta bojaźń żeby, żeby ta noc nie przesunęła się do nas...” – to przykłady zaczerpnięte z różnych narracji. Umieszczone w ich kontekstach podkreślają „przestrzenne” doświadczenie zagrożenia (część tych metaforycznych określeń związana jest z wręcz fizycznym odczuciem jego przybliżania się bądź oddalania) potwierdzone doświadczeniem wojennej biografii. Jednocześnie ukazują one silną ideologizację zagrożenia. Narratorzy, przez uczestnictwo w swoistej wspólnocie, zostali przygotowani do szczególnego opisu Rosji Sowieckiej. Sposób prezentacji doświadczeń w narracji wskazuje zarazem, iż bogate środki symbolizacji służące ideologizacji zagrożenia „twierdzy” nie były jedynie strategią wzmacniania obrazu małej ojczyzny, lecz przez nazwanie zjawiska określały jego prawdziwą istotę. W tym przypadku język przenikał doświadczenie, dając odczucie identyczności słowa i rzeczy. Doświadczenie to było udziałem pokoleń poprzedzających generację narratorów (rewolucja październikowa, ale też przekazywane w rodzinnej opowieści o powstańcach zsyłanych na Sybir). Dlatego samo nazwanie zagrożenia motywowało do podjęcia określonych działań, czego przykładem jest analizowana dalej narracja.

Narracja jako projekt opisu doświadczeń biograficznych

Zgodnie z założeniami procedury badawczej zaproponowanej przez Fritza Schützego narracja musi być spontaniczną, nieprzygotowaną i nieprzećwiczoną opowieścią (Schütze b.d.w.). Warunek ten jest niezbędny (zgodnie z regułą określoną przez Labova i Waletzky'ego) do utrzymania w mocy jednego z podstawowych założeń wywiadu narracyjnego, które mówi, że istnieje homologia między strukturą organizacji doświadczenia (wydarzeń w życiu) a strukturą autobiograficznej narracji (Hermanns 1987). Użyte w kontekście niniejszych rozważań określenie „projekt narracji” nie oznacza więc świadomie zamierzonej i uprzednio przygotowanej przez narratora strategii opowiadania. Przez projekt rozumiem tu efekt, a nie przyczynę podjęcia opisu własnej biografii. Wyraża się on zatem w charakterystycznej formie jej prezentacji, która wpływa na podejmowanie określonych interpretacji doświadczeń biograficznych.

Wybrana biografia ma typową dla narracji kresowych strukturę podyktowaną logiką kolejnych wojennych zdarzeń. Zawiera też charakterystyczne wątki tematyczne, w które wpisane są indywidualne doświadczenia (por. Kaźmierska 1996). Jej cechą jest bardzo wyraźny projekt prezentacji doświadczeń biograficznych. Znajduje on wyraz w opowiadaniu o dwóch ważnych dla wojennej biografii narratorki zdarzeniach: ostatniej nocy sowieckich wywózek i o zorganizowanym w jej mieszkaniu przez policję litewską „kotle”. Opisy tych zdarzeń stanowią dwa punkty kulminacyjne reprezentujące odmienne style narracji o doświadczeniach biograficznych związanych z okupacją sowiecką oraz z okupacją niemiecką z udziałem Litwinów. Aby wyjaśnić ich znaczenie, przedstawię pokrótce najważniejsze fazy wojennej biografii pani Anieli.

Narracja pani Anieli

Pani Aniela urodziła się w 1909 r., okupację przeżyła w Wilnie. Przed wojną ukończyła studia filologiczne. Po wojnie pracowała jako nauczycielka języka obcego. Tak jak wszyscy narratorzy, którzy przeżyli wojnę na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, pani Aniela rozwija opowiadanie o wojnie od dnia 17 września 1939 r. Kolejne doświadczenia biograficzne zostają ujęte w klamry następujących po sobie okupacji. W początkowej części narracji pani Aniela opowiada o trwającej do końca października 1939 r. pierwszej okupacji sowieckiej. Przed podjęciem narracji o ówczesnych doświadczeniach biograficznych autorka wyraźnie określa swój stosunek do okupanta.

Więc oczywiście nie/ wiedziałam z doświadczenia bo pamiętam I wojnę światowa, byłam dzieckiem, miałam przywileje wszystkie takie jakie miały dzieci te kartki

i tak dalej, ale pamiętam mój piekielny strach, kiedy oni wtedy zaczęli rabować nasze mieszkanie. Więc już wiedziałam co to są bolszewicy¹⁰.

Źródłem „piekielnego strachu” pani Anieli na początku wojny były zatem wcześniejsze doświadczenia biograficzne. Motyw „piekielnego strachu”, wprowadzony na wstępie opowiadania niezmiennie jest obecny, gdy pani Aniela mówi o okupacji sowieckiej. Toteż wszystkie związane z tą okupacją doświadczenia są w narracji silnie udratyzowane.

Pierwszy obszerny fragment zawiera relację o ucieczce męża oficera z rąk żołnierzy sowieckich oraz o podejmowanych przez narratorkę każdej nocy próbach ukrycia go przed NKWD. Miesiąc okupacji sowieckiej zdominowany jest przez doświadczenie strachu związane z groźbą aresztowania męża oraz przez doświadczenie kontrastu wobec przedwojennego, normalnego i zasobnego życia. Pani Aniela dużo mówi o problemach aprowizacji, kolejkach w sklepach itp., określając ironicznie te zjawiska jako „wszystkie «przyjemności» znane nam dobrze ustroju komunistycznego”.

Przyjście Litwinów w końcu października oznacza odsunięcie zagrożenia oraz normalizację życia codziennego (kończą się kłopoty z zaopatrzeniem). Doświadczenie okupacji litewskiej jest ukształtowane przez stosunek narratorki do Litwinów, który najlepiej określa zacytowana przez nią charakterystyka: „Otóż ktoś kiedyś określił, uważam, że to może nie jest eleganckie określenie ale bardzo prawdziwe: «Litwini to byli jak pchła, której ukąszenie jest bardzo przykre, ale od tego się nie umiera»”. Litwini traktowani są więc jako uciążliwi, ale mało szkodliwi okupanci. Takie postrzeganie Innego uwarunkowało sposób interpretacji zdarzeń, w których Litwini byli aktorami, co zostanie scharakteryzowane z perspektywy dalszych doświadczeń biograficznych. Okupacja litewska (trwająca do czerwca 1940 r.) stanowiła cezurę między okupacją sowiecką, której trwanie zostało jedynie zawieszono. Ponowne przyjście Armii Czerwonej „odwiesza” wprowadzony przez bolszewików bezład.

Otóż kiedyś wraca mąż z miasta. I mówi „Ubieraj się w tej chwili idziemy do ruty, do piono/ do pienocentrasu i do maistasu!”¹¹ mówię „Po co?” „Po po yy zakupy, po yy zapasy!” I mówię „Co się stało?! Czy coś się stało że tak nagle?” „Mała rzecz, wiesz widziałem bolszewików na moście Zwierzynieckim”. Jezus Maria, więc jak ja to usłyszałam oczywiście ubrałam się, poszliśmy do sklepu. Udaliśmy, że nie

¹⁰ Cytowane fragmenty narracji są zapisane (zgodnie z wymogami procedury analitycznej wywiadu narracyjnego) za pomocą transkrypcji. Tekst narracji zawiera więc rejestrację wypowiedzi narratora (włączając potknięcia językowe, elementy komunikacji niewerbalnej itp.) oraz dodatkowe informacje o interakcji. Są one zapisane w podwójnych nawiasach. Podkreślenie oznacza zaakcentowanie wyrazu bądź zdania; kropki informują o milczeniu narratora; / oznacza urwanie wypowiedzi. N: oznacza narratora, I – osobę przeprowadzającą wywiad. Imiona osób występujących w narracji zostały zmienione.

¹¹ Są to litewskie nazwy sklepów spożywczych.

znamy się i jedno stanęło za drugim i wzięliśmy ile mogliśmy yy unieść ile oni mogli nam sprzedać.

W przytoczonej scenie pani Aniela łączy pojawienie się żołnierzy sowieckich z powrotem niedawno doświadczonej dezorganizacji życia. Opis ów świetnie odzwierciedla wspomniany już wcześniej sposób identyfikacji wszelkich zagrożeń związanych z okupacją sowiecką. Wyobrażenia członków społeczności kresowej o Rosji Sowieckiej sprzyjały natychmiastowej konkretyzacji zagrożenia¹². Dlatego wystarczyło samo nazwanie jego źródła „bolszewizm, bolszewia, bolszewicy”, jak uczyniła to inna z narratorek. Bądź też, jak w przypadku pani Anieli, jego uosobienie w postaci żołnierza sowieckiego. W przytoczonej opowieści reprezentuje on przybliżający się żywioł. Pierwszy bolszewik to zwiastun nadchodzącej, niszczącej fali. Inny, cytowany dalej fragment narracji zawiera bardzo podobną w swej konstrukcji opowieść.

Pani Aniela mówiąc o okupacji sowieckiej dotyka wielu wątków, jednak podstawowa linia narracji jest podporządkowana relacji na temat podejmowanych przez narratorkę wysiłków na rzecz uniknięcia deportacji. Wątek wywózek wprowadzony jest przez opis następującej sceny:

Ale kiedyś wraca [mąż narratorki – K.K.] taki zatroskany i mówi „Muszę z Tobą porozmawiać” pytam „Co się stało?”. Po prostu była odprawa i po odprawie, ten politruk czy komisarz, jakoś tak, powiedział, że yy „Proszę po odprawie zostanie kierownik pierwszej i trzeciej yyy komisówki (sklep komisowy – K. K.]”. A nasza była chyba właśnie pierwsza. – Pierwsza czy trzecia jedna z tych, już tego to już nie pamiętam. – No ale to jak na niego przysła kolej to mu dość dziwne i docieklive pytania zadawać „No i na przykład między innymi spytał mnie w ten sposób: „Powiedźcie towarzyszowi jakie to żądło w tym tkwi, że wy mając wyższe wykształcenie jesteście na takiej marnej, skromnej posadce, kiedy moglibyście zajmować wysokie, odpowiednie stanowisko”. No więc mąż w pierwszej chwili był bardzo zz zafrasowa/ zaa zaskoczony no ale coś tam odpowiedział. Odpowiedział zdaje się, że ponieważ on nie zna tego systemu pracy jak u nich się pracuje, więc on wolałby na razie na skromniejszym stanowisku yyy uczyć się a dopiero potem dojrzywać doo odpowiedzialnego stanowiska. – A to było pierwsze podchwytliwe pytanie. – Potem zaczął go pytać czy należał w czasie yyy studiów do yyy ss do partii komunistycznej. Mąż powiedział „Oczywiście, że nie należałem bo u nas nie było partii komunistycznej legalnej”. „A do nielegalnej nie należeliście?” „Nie, należałem tylko do/ w ogóle do żadnej partii nie należałem, należałem tylko do Bratniaka to jest organizacja studencka, samopomoc studencka”. No i tam jeszcze parę innych pytań ale najbardziej go martwiło to yy pytanie „Jakie żądło w tym tkwi, że jesteście na/ ukrywacie się na, na takim drugorzędnym stanowisku w komisówce?”. Ja mu też nie umiałam wtedy powiedzieć. Później roz/ zrozumiałam doskonale w kilka tygodni później. To było badanie gruntu na wywożenie.

¹² Tak dzieje się od samego początku wojny, kiedy pojawienie się Armii Czerwonej równoznaczne jest z zagrożeniem życia określonych grup społecznych, np. wojskowych, ziemian (por. Kaźmier-ska 1996, Rokuszewska-Pawełek 1996).

Narratorka podejmuje tu bardzo szczegółową narrację, relacjonując dwa zdarzenia, które zaszły między mężem a sowieckim komisarzem oraz między nią a mężem. Zestawienie dwóch porządków interakcyjnych służy podkreśleniu wagi problemu. Zaniepokojony mąż dzieli się wątpliwościami z żoną. Oboje mają za sobą doświadczenie pierwszej okupacji sowieckiej oraz zapamiętane z dzieciństwa sceny z okresu I wojny światowej. Upoważnia ich to do interpretowania interakcji w kategoriach kontekstu podejrzewania¹³. Choć nie znają ukrytych intencji sowieckiego komisarza, są jednak pewni, iż przeprowadzona rozmowa może być źródłem nieokreślonego jeszcze wtedy zagrożenia. Postępowanie komisarza staje się czytelne dopiero po jakimś czasie. Zgodnie z podejrzeniami powodem rozmowy nie była troska o los zdolnego pracownika, lecz przypuszczenia, iż na „podrzędnym stanowisku” ukrywa on prawdziwą tożsamość.

Zaraz po tym fragmencie narracji następuje komentarz dotyczący wywózek. Tak jak inni narratorzy, pani Aniela wyjaśnia, które środowiska były najbardziej narażone na deportację. Z relacji tej nie wynika, by narratorka znalazła się w grupie, która (zgodnie z jej określeniem) „szła na pierwszy ogień”. Pani Aniela wprowadza jednak wątek bezpośredniego zagrożenia. Narracja podlega coraz większej dramatyzacji. Napięcie rośnie, potęgowany jest klimat grozy. Ta część opowieści rozpoczyna się stwierdzeniem: „I wtedy zaczął się najstraszliwszy okres w moim życiu, bo ja przysięgam sobie i rodzinie, że pó/póki ja żyję, to nie dopuszczę do tego, żebyśmy yyy żeby nas wywieźli”. Pani Aniela mówi o wysiłkach, jakie podejmowała, by uniknąć wywiezienia. Działania te polegały na poszukiwaniu coraz to nowych miejsc pobytu nocą, gdyż zazwyczaj ludzi zabierano w nocy. „Pamiętam ostatnią noc, ach a ko/ a kolejarze ostrzegali nas, że tam już kibitki czyli towarowe wagony stoją i że na pewno to jest coś podejrzanego. No i wtedy zaczęli ludzi wywozić”. Główna linia narracji jest uzupełniona konstrukcją w tle¹⁴, w której narratorka zawarła historię pewnego małżeństwa rozdzielonego przez wywózkę żony.

W tym miejscu narracji występuje zawsze motyw symbolizacji cierpienia innych. Wywózki stanowiły podstawowe źródło zagrożeń okupacji sowieckiej. Narratorzy opowiadają o nich również ze względu na relacje osób wywiezionych zawarte w docierających w czasie wojny listach, opowieści osób, którym udało się przeżyć i powrócić, oraz przekonanie, że deportacji mieli być docelowo poddani wszyscy Polacy. Opowiadanie o innych w kontekście wywózek jest zatem jedną

¹³ Kontekst podejrzewania jest jednym z czterech opisanych przez Glasera i Straussa (1964) kontekstów świadomości oznaczających wiedzę, jaką każdy z partnerów posiada na temat tożsamości własnej i swojej w oczach Innego podczas interakcji. Kontekst podejrzewania występuje w sytuacji, gdy jeden z partnerów domyśla się, jaka jest prawdziwa tożsamość Innego lub jego własna tożsamość w oczach partnera. Kontekst podejrzewania jest zazwyczaj wprowadzany do interakcji, kiedy w jej wcześniejszej fazie partnerzy posługiwali się kontekstem zamkniętym (któryś z uczestników interakcji nie zna tożsamości Innego bądź obrazu tożsamości własnej w oczach Innego).

¹⁴ Konstrukcja w tle jest to włączone w główną linię narracji opowiadanie, którego zadaniem staje się uściślenie, wyjaśnienie, a czasem upiękśnienie podstawowej linii narracji (Schütze 1992).

z charakterystycznych cech narracji kresowych. We wszystkich przeprowadzonych przeze mnie wywiadach znajduje się mniej lub bardziej rozbudowany opis historii wywiezienia osób znajomych bądź też zupełnie anonimowych¹⁵.

W narracji pani Anieli napięcie rośnie aż do relacji o ostatniej nocy.

No więc chyba to była ostatnia noc już w tej/ przedostatnia noc. Umówiłam się z Andrzejem R., on mówi do mnie „Ale wie pani, wspaniała kryjówka tam nas nigdy nie znajdą”. Pytam „Gdzie?”. „Na Holenderskiej”, na Holenderskiej był cały szereg takich domów budujących się. Otóż yy... od frontu były domy stojące już gotowe, a z tyłu były domy, które były w trakcie budowania się, były pod dachem, były oszklone, ale jeszcze nie zamieszkałe.

I: Mhm.

N: On mówi „Na strychu takiego domu. Tylko nie przychodźcie późno, przycho/ nie nie później niż 8 godzina boo tam jest trudno trafić, potem nigdy nie traficie. Przed 8-ą będę czekał yy przed tym domem na was”. Przychodzę i mówię to mężowi, a ten zaczyna „Aaa ja mam dosyć już tego! Będę spał w domu! Ja nie pójdę nigdzie! Idź sama!” Ja mówię „Jak tak to nie albo oboje zostajemy, albo oboje idziemy”. No musiałam mu ustąpić! Bardzo mi było przykro, że z Andrzejem tak sp/ na na pewno na nas czekał no ale nie doczekał się. A my mieszkaliśmy u mojej kuzynki w tym, w tym czasie. Yyy na pierwszej albo na ostatniej zależy z której strony ulicy od Wilna/ ulicy Wilna. Yyy pierwsza to była od pos/ od Przedmieścia Pospieszka. Jak się wjeżdżało to była pierwsza, boczna ulica Ogińskiego boczna tam od Główniej. Ale jak się wyjeżdżało no to oczywiście to była ostatnia. Willa była wspaniale położona, bo graniczyła z lasem, miała z tyłu ogromna werandę i z tej werandy było wyjście bezpośrednio do/ w las... Aa stała na małym wzgórzu czyli od bramy było dobrych, kilka na/ kilkanaście kroków iii yyy międzyczasie można było zo/ widziało się kto przekroczył bramę i można było doskonale uskoczyć. Więc powiedziałam „Dobrze ale pod jednym warunkiem zostajemy w domu ale dyżurujemy po 2 godziny od 6-tej od 12-tej, od 10-tej wieczór doo 6-tej rano” – bo liczyliśmy, że po 6-tej się skończy – To było 2 mężczyzn mój mąż i ssyn mojej kuzynki, też maturzysta yyy Leon K., no i nasza służąca. Więc oni mnie wszyscy zostawili najlepszą godzinę od 10-tej do 12-tej a później oni sobie wzięli najgorsze godziny nocne. No a Ania to już od 4-tej do 6-tej. I potem ja się położyłam spać, ale nie rozbierałam się, spałam jak to się mówi, że jak zając pod miedzą i o 6-tej godzinie mnie tak coś tknęło biegnę do okna, patrzę stoi samochód przed domem i ee enkawudziści gapia się na numer, nasz numer był 8. Budzę męża, który spał obok mnie też w ubraniu, boja zażądałam żebyśmy tego dnia nie rozbierali się i mówię „W tej chwili idziemy! Bolszewicy pod domem NKWD-e”, mój mąż spojrział w okno mówi „No dobrze idziemy”. Upprzedziliśmy wszystkich w domu iii m wylecieliśmy/ to znaczy była mo/ moja kuzynka z matka i była jeszcze ciotka, właśnie ta z tego majątku, w którym ja yy też, do którego ja jeździłam. I ona się u nas schowała. Wszystkich ich obudziliśmy i powiedzieliśmy w porę i sami yyy/. Ja chciałam już w las dawać nura ale mąż mówi „Nie bądź taka w gorącej wodzie

¹⁵ Więcej na ten temat piszę w artykule *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii* (Każmierska 1996).

kapana, tu mamy dobry widok, punkt obserwacyjny. Może oni pomylili się, może oni nie do nas. Zobaczmy jeżeli do nas, to wtedy damy nura w las. A jeżeli nie do nas to po co mamy przedwcześnie panikować”. I miał rację, postali, postali. Widocznie coś im się nie zgadzało, nie ten numer i pojechali dalej. Ale to co ja przeżyłam wtedy, too wystarczająco.

Narratorka podejmuje szczegółowy opis ostatniej nocy, kiedy NKWD masowo zabierało z domu całe rodziny. Opowiadanie osiąga punkt kulminacyjny w scenie sprawdzania numeru domu przez enkawudzystów. „Piekielny strach”, o którym mówi pani Aniela już na początku wywiadu, daje o sobie znać. Narratorka, prezentująca siebie w innych fragmentach narracji jako osobę zdecydowaną, dobrze radzącą sobie z trudnymi sytuacjami, traci głowę. Napięcie związane z sytuacją wytrzymuje dzięki interwencji męża. Zagrożenie trajektorią zostaje po raz kolejny odsunięte. Opowiadanie skonstruowane jest jednak w ten sposób, jakby pani Aniela cudem uniknęła niebezpieczeństwa. Wrażenie to spotęgowane jest przez treść dalszego ciągu narracji. Pani Aniela mówi bowiem o znajomym, wspomnianym na początku cytowanego fragmentu, który został wywieziony z całą rodziną.

Narracja o dalszych doświadczeniach biograficznych również podkreśla dramatyczny charakter opowiadanego zdarzenia. Miało ono miejsce podczas nocy poprzedzającej wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Wywózki zostały przerwane – zagrożenie trajektorią zostaje więc definitywnie odsunięte. Wkraczający zaś do miasta żołnierze niemieccy stanowią ogromny kontrast wobec uciekającej Armii Czerwonej.

Pani Aniela podkreśla wprowadzony przez nowego okupanta ład oraz czytelne reguły postępowania. Respektuje je bądź obchodzi (nielegalny handel, udostępnienie mieszkania tajnej organizacji). Te ostatnie działania określa jako swoje „grzechy” wobec Niemców. Podstawowym zadaniem nadal zostaje przetrwanie, zabezpieczenie warunków bytowych rodzinie przy zachowaniu maksimum bezpieczeństwa. Narratorka prowadzi z mężem sklep spożywczy, który po jakimś czasie likwiduje ze względu na godzinę policyjną i związane z tym trudności komunikacyjne. Kolejny etap to praca męża w podwileńskim majątku. Pani Aniela przenosi się z dzieckiem na wieś. Decyzja o opuszczeniu Wilna związana jest z bombardowaniem niemieckich obiektów przez samoloty sowieckie. Mieszkając w pobliżu koszar, narratorka obawia się o swoje bezpieczeństwo. Nagły powrót do Wilna zostaje sprowokowany odnowieniem zagrożenia sowieckiego.

W jakiś dzień letni poszliśmy na spacer, niedziela to była. Poszłam na spacer z mężem i leżeliśmy tam sobie w trawie. To była tak zwana Zielona Górka to się nazywała potocznie młody lasek na takim wzgórzu i rozmawialiśmy sobie. W pewnym momencie on do mnie mówi „Cicho!” ja mówię „Czego ty krzyczysz! Dlaczego ja mam być cicho?!” On mnie szczypie, więc ja rozumiem, że coś się stało. Więc podnoszę się na łokciach bo tak leżałam. Widzę o 5 kroków ode mnie rosyjski partyzant... No zrozumiałam dlaczego mam być cicho. On mówi „Nic nie pokazuj po sobie, spokojnie będziemy się zabierać powoli do do odwrotu”. Powiedziałam

chyba coś głośno tylko, że już jest późno, trzeba iść do domu, dziecko i tak dalej, bo dziecko yy dziecko yy nie było z nami wtedy. No iii spokojnie a na najprzykreszyszy moment to jak trzeba było odwrócić się do niego plecami bo on widział, że my to prosto do dworu — bo aleja prowadziła prosto do dworu. Nie mógł wiedzieć czy właścicielka czyy, czy administracja, w każdym razie widział gdzie i mógł nam strzelić w plecy. – Ale mieliśmy w prawo i w lewo droga do wsi, jednak wybraliśmy drogę prosto. No ii jak pani widzi szczęśliwie doszliśmy wtedy. Ale wtedy/ a jeszcze rozeszła się pogłoska, że w sąsiednim majątku yyy je/ bolszewicy partyzanci bolsz/ partyzanci bolszewicy postąpili okropnie, boo... cała administrację, — tam właściciela nie było, właściciel był w wojsku. – Cała administrację spędzili do jakiejś stodoły i stodołę podpalili. Dzieci, kobiety to było straszne.

Okupacja niemiecka odsunęła zagrożenia związane z okupacją sowiecką. Nie zostały one jednak do końca wyeliminowane. Przedstawiona scena znów pełna jest napięcia i grozy. Po raz kolejny pojawienie się żołnierza sowieckiego określa przewidywany scenariusz dalszych zdarzeń. Postać żołnierza (tym razem jako partyzanta) jest równoznaczna z otwarciem na nowo potencjału trajektoryjnego¹⁶. Pani Aniela doskonale rozumie się z mężem. Niepotrzebne są żadne dodatkowe wyjaśnienia. Spacer w pogodny, letni dzień nieoczekiwanie przekształca się w sytuację zagrożenia. Szczęśliwe zakończenie, jak w poprzednich przypadkach, nie rozładowuje napięcia, lecz jest skontrastowane ze zdarzeniami, w których potencjał trajektoryjny został uruchomiony w radykalnym wymiarze. Po raz kolejny powtarza się w opowiadaniu pani Anieli podobny schemat: pojawia się silnie u dramatyżowany opis zagrożenia, które może stać się przyczyną załamania dotychczasowej linii biografii. Fakt, iż tak się nie stało, skontrastowany jest z odmiennym scenariuszem zdarzeń, w którym zagrożenie daje początek procesowi trajektorii. Innymi słowy, narratorka przez opowiadanie o cierpieniu innych dopełnia obraz niezrealizowanego w jej biografii potencjału zagrożeń. Strach przed partyzantami sowieckimi skłonił panią Anielę do powrotu do Wilna. Zagrożenie nalotami oceniła wspólnie z mężem jako mniej realne od ataku partyzantów na majątki ziemskie – „lepsze bomby niż spalenie w stodole”.

Narratorka zakłada w tym czasie komplety dla polskich dzieci w wieku przedszkolnym. Godzi się również na udostępnienie mieszkania jako miejsca spotkań członków organizacji podziemnej (najprawdopodobniej AK). Narracja zbliża się do, jak to sama określa, punktu kulminacyjnego. Jest nim „kocioł” zorganizowany przez policję litewską współpracującą z gestapo.

Teraz przychodzi naj, naj punkt kulminacyjny. Mąż przed kilku dniami był, więc liczę, że przyjedzie najwcześniej yy za tydzień, nie wcześniej bo nigdy wcześniej

¹⁶ Warto zauważyć, iż żołnierze sowieccy niejednokrotnie pojawiają się w narracjach jako uosobienie niszczącego żywiołu. W opisie widoczna jest tendencja do ich „naturalizowania” czyli rozpatrywania jako „sił natury” (Bokszański 1997). W przytoczonej scenie sposób opisu zachowania narratorki i jej męża wobec partyzanta sowieckiego przypomina spotkanie z dzikim zwierzęciem, którego agresję można wywołać jednym, nieprzemysłanym ruchem.

nie przyjeżdżał. Jak był dałam mu yyy pismo, gazetkę podziemna i powiedziałam „Przeczytaj i a albo zniszcz, spal, albo zabieraj ze sobą, żeby mi się tutaj nie pętało po sto po stole”. On był dość nieporządny, dość, że trzeba było go pilnować. I nie zdążyłam dopilnować/ po prostu nie dopilnowałam, czego póź/ czego później bardzo gorąco sobie wy wyrzucałam... O 9-tej wieczór dzwonek jak na pożar do drzwi,... idę otwierać pytam „Kto?” „Gestapo, gestapo, proszę otwierać” – Oni nazwali siebie gestapo, bo litewska pol litewska policja polityczna miała inną nazwę Sajguma bodaj. – Otworzyłam przez łańcuch, z łańcucha pokazuje mnie legitymację w drzwiach. „Rewizja!” Acha najpierw mnie woła na bok i od razu do mnie w ten sposób „No powiedz, jak dawno tutaj był Kaziuk (z akcentem na ostatnie sylaby – KK) ostatni raz, kiedy tu był Kaziuk ostatni raz”. Ja na to mówię y „Wiem, że pan mnie może aresztować, ale w każdym razie ja panu, z panem bruderszafta nie piłam i bardzo proszę żeby pan mnie nie tykał” Z miejsca przeszedł na pani. Yy mówię „A teraz co do pytania pana too nie wiem o kogo pan pyta no bo Kaziuka nie znam, tu przychodzi innych dwóch młodych ludzi, ale jeżeli pan pyta o tych dwóch młodych ludzi to ich pan o tej porze nigdy nie znajdzie, boo oni tylko przychodzą o 12-tej” „A dlaczego oni nie zameldowani?” „Ja mówię właśnie dlatego, że oni ani jednej nocy nie spędzili. Oni tutaj przychodzą na lekcje francuskiego, — oczywiście książki tam były, były, leżały w odpowiednim miejscu. — „Możecie panowie sprawdzić” Rewizja w całym domu. Wiedziałam, że w domu to nic nie mam. Tylko umierałam ze strachu o tę gazetkę. No ale na szczęście zabrał i nic nie znaleźli. Naprawdę znaleźli jakaś skromna biżuterię, nie ruszyli tego, to muszę powiedzieć yy. Tylko jak doszło doo książek to znaleźli między innymi ja coś yy chwyty... judo. Więc jeden drugiemu pokazał powiedział, że to się może przydać i schował do kieszeni. Ja się uśmiechnęłam i w duchu pomyślałam sobie, że jeżeli tylko to, to daj ci Boże zdrowie. Daj nam spokój a zabieraj sobie wszystkie książki. Noo bardzo pięknie, nic nie znaleźli. Dobrze więc noc. Wszyscy aż w jednym pokoju spać będą, tylko w jednym pokoju. No więc wybrałam nasz pokój bo tam były dwa łóżka i tapczan. Więc dziecinny pokój był obok. Dziecko przyszło obok więc, my, od yy więc yy oczywiście kto jaa, no jaa mój syyn iii moja niania iii yyy, mieszkaly wtedy u nas trzy siostry, z, — później jedna wyjechała do Niemiec, — yy 2 siostry Nazaretanki yy jako skrytki. — Bo Niemcy wchodząc yy ich dom był nowoczesny więc zabrali sobie ich dom a je zaaresztowali dla uproszczenia sprawy ale bardzo szybko potem, ponieważ one były to znaczy nic nie miały na sumieniu rozpuścili taka wieść po Wilnie, że jeżeli ktoś da pokój, to oni będą wypuszczać. I wtedy Janka I., nasza współniczka prawda z tego z pierwszej komisówki przyszła do mnie z prośba żebyśmy też wzięli. No ja wtedy powiedziałam, że możemy wziąć dwie i daję jeden pokój, to przystali nam 3 Nazaretanki, no jedna później pojechała do Niemiec do domu a dwie zostały. — Więc nikt nie wychodzi! Mieliśmy wtedy psa. Mówię „Dobrze to przecież chyba z psem można wyjść” „Nie! Trudno niech pies załatwia się w domu” A równocześnie bierze psa na kolana zaczyna si/a a ja mu mówię „O jakbym teraz życzyła panu, żeby ten pies tam na kolanach zostawił prezencik” No i rano on do mnie mówi w ten sposób „A teraz tak. Pani będzie otwierać jak będą dzwonki, aa a jeżeli to oni to pani, pani mnie tylko kiwnie głową” Myślę sobie miła rola prawda. Wkrótce pierwszy dzwonek... Trzecia

siostra Nazaretanka, matka przełożona przysłała pytać, dlaczego te dwie, które u nas mieszkają, nie były na mszy. —Bo one zawsze rano wychodziły na mszę. Cały dzień spędzały razem z matka przełożona a tylko na wieczór do swoich nocle/punktów noclegowych.

I: Mhm.

N: Dobrze, wejść można, ale wyjść już nie. Więc nie wypuszcza ich. Po chwili drugi dzwonek. Kto? Koleżanka sss mojego syna z przedszkola Zosia B. z kompletów, – bo na tym komplecie to były i wiersze polskie i piosenki polskie, to jednak faktycznie/ gry i tak dalej — z yy panna Nina, swoja niania, która kiedyś była u nas bo yy właśnie od nas przeszła do państwa B. Yy więc dlaczego Jędrzej od/ acha nie! że ona zabierze Jędrzeja, dlatego, że na szczęście w tym tygodniu nie u nas były dzieci, zabierze Jędrzeja pod swoją opieką, razem z Zosia yy do tego miejsca gdzie odbywają się/ yy do tego mieszkania gdzie odbywa się komplet. Jaja ciągle „Pani Nino niech pani – ona strasznie była poczciwa, ale strasznie głupia nic nie orientowała się kto i co. – „Chcę, chcę wyjść”. Litwin nie puszcza. Więc ona zaczyna jemu grozić „Jak pan B. dowie się to pan będzie miał duże przykrości!” Ja jej na to mówię „Pani Nino czy pani nie widzi co się dzieje. Ten pan się nie boi pana B., a więc nie ma sensu straszyć pana panem B. niech pani siada spokojnie iii może jakoś później pan zmięknie i puści dziecko. A na razie musi pani niestety zostać...” Dzwonek. Koleżanka męża z banku yy z likwidacji, pani P. yy, która przynosi mnie, ja wtedy ja prosiłam o jakiś puder. Tej to już on chwyta torebkę i kontroluje torebkę i znajduje ten puder. Później bierze mnie na bok i mówi „No proszę pani. Ja rozumiem, że tam czasem pani musi zahandlować ale czy to jest sens taka małą ilość to już dużą ilość”. Ja mówię „Proszę pana, to właśnie ilość wskazuje, że ja nie biorę to na spekulację tylko dla siebie puder kupuję. No oczywiście, że gdybym kupowała na, na handel to większa ilość”. Pani P. też nie puszcza. Dzwonek czwarty już chyba. Kto? Stróż dozorca. Oczka mu latają – bardzo był chytry, bo nikt z rana od Koczmańskich nie wychodził, nawet psa nie wyprowadzili, więc już coś się dzieje, wiedział, że coś się dzieje. Trzeba yy prawda yy dojść na miejscu co pa/ ale jakiś pretekst trzeba mieć. – Więc pyta mnie „Yy proszę pani yy słyszałem, że woda ma, wodę mają zamknąć, uprzedzali, że wodę mają zamknąć, proszę nabrać wody na zapas do wanny”. Mówię „Dziękuję panu”. Ale Litwin też nie w ciemię bity, odwołuje mnie na stronę i mówi „Czy on zawsze uu uprzedza jak wodę mają zamknąć”. A on nigdy nie uprzedzał. No ale nie chciałam go pakować więc mówię „Wie pan to różnie bywa. Jak czasem sam nie wie to i nie uprzedza, a jak wie to uprzedza”. Dobrze nie wypuszcza go też. Wreszcie piąty dzwonek. Ja już oszaleję (mówione ze zniecierpliwieniem)) więc mówię tyle razy już mówię, że dosyć już tego ja udam, że raz nie słyszę niech moja niania otw otworzy. W tym momencie słyszę jak ona mówi. A to właśnie „Jezu – myślę sobie Jezus Maria czy ona chłopaka wpakuje!”. Nie słyszę dalszy ciąg „Ato właśnie pan Koczmański”. To było rzeczywiście opatrnościowe, bo mąż był niedawno, dosłownie przed trzema dniami i nigdy nie spodziewałam się, że tak szybko. Po prostu służbowo wysłali, bo przez drugi tydzień czy tam przez tydzień to on miał w niedzielę w nocy przyjechać. Ale to był służbowo, musiał coś załatwić w Wilnie. On zorientował się w mig! Oczywiście przyjechał z prowiantem, zwrócił się do yy tego Litwina i pyta

go „Proszę pana czy pan mi pozwoli zabrać to co przywiozłem a my w zamian zapraszamy państwa na na spóźniony obiad”. On na to mówi „Dobrze ale to jazz to ja z człowiekiem zaniosę”. Aleja razem pójdę”. „Dobrze proszę bardzo”. Zeszli na dół, przynieśli te worki, by, był i bimber był i mięso było i zrobiła się, zrobiło się spóźniony obiad-kolację. Pytam czy możemy wszystkich do stołu poprosić. „Nie! Tam zanieść jedzenie do pokoju”. Tylko nie wiem dlaczego, jakiego wielkiego zaszczytu dostąpiła pani P. „Państwo i pani P. my. Reszta to w pokoju niech je”. Yy z tym, że yy wypuścił jednak dzi/ dziecko. Po jakimś czasie to już to już zgodzili się, dziecka już nie było i tej Niny B. Noo mąż mój ma antytalent i do języka litewskiego, ja więcej znałam. – On jako urzędnik był zobowiązany się uczyć, ja nie pracowałam nie musiałam się uczyć ale więcej umiałam niż nie ucząc się, niż on ucząc się. – Otóż ((chrząknięcie)) i orientowałam się w lit/ yy w uczuciach do Jagiełły, przecież oni nienawidzą Jagiełły. A on nic rozlewa wódkę tym Litwinom i mówi „To może napijemy się pod to co nas łączy, pod tego Jagiełłę”. Ja go kopię pod stołem. Litwin kamienieje z miejsca, twarz robi się kamienna ma/ „Co Jogaila ten zdrójca!”. Po pierwsze nie Jagiełło tylko Jogaila po litewsku. Ja mówię „Nie, nie on się przejęczył, on dzisiaj długa drogę odbył i trochę zmęczony, teraz mu wódka poszła do głowy już, ten nie wódka tylko bimber. On chciał powiedzieć Wielki Książę Litewski Witold”. „A Vytautas to co innego!”. No więc dobrze pod Vytautasa się piło, pod żonę Vytautasa się piło to już trochę humory się poprawiły. W pewnym momencie słyszę, że trzasnęły drzwi wejściowe. Wszyscy słyszymy. I kroki, szybkie po schodach. Litwin idzie patrzeć i wraca i mówi do drugiego, ale ja doskonale rozumiałam po litewsku „Sargas pobiegł”, to znaczy dozorca uciekł. I zaraz mnie bierze i prowadzi do okna. „Niech pani pokażę gdzie mieszka dozorca”. Ja mu pokazuję ale równocześnie proszę za dozorca mówię „No niech mu pan da spokój. Wie pan – to co powiedziałam to była prawda, bo jemu się dziecko faktycznie urodziło – żona dopiero co urodziła dziecko po czterech córkach pierwszy syn – okazuje się, że to, że nie po czterech tylko po trzech córkach, pierwszy syn”

I: Mhm.

N: Okazuje się, że była czwarta córka ale jemu nie powiedzieli od razu. – „Więc on dzisiaj uczył tego syna wie pan trochę jest pod gazem yy niech mu pan da spokój”. No dał się ubłagać, machnął ręką, wrócił do stołu. Po jakimś czasie wstał i powiedział do drugiego „No to ja idę zatelefonować”. To znaczy złożyć meldunek, że yy byli 24 godziny ale, prawie 24, tak tak 24 na pewno, ale nie do nie doczekali się – na szczęście ktoś chłopców uprzedził. – Yy więc... poszedł do telefonu bo u nas nie było telefonu, po jakimś czasie wrócił i powiedział „No to my już idziemy”... ale wiem doskonale, że pikietowali ulicę, bo widziałam ich nie raz stojących pod domem w mieszkaniu już nie ale pod domem. A pan B. — natomiast ojciec tej małej jak nas zobaczył to powiedział yyy „Powinniście dać na mszę, że wyszłicie z tego”. Tak rzeczywiście wtedy to było naprawdę cudowne ocalenie. Żeby było litew/yy niemieckie gestapo, to by się nam gorzej udało. Z litewskim jeszcze można było ich kupić, a z niemieckim to tylko bardzo gruba forsa pomagała.

Pani Aniela jeszcze przed rozpoczęciem wywiadu określa opisane zdarzenie jako najbardziej niebezpieczny moment jej okupacyjnej biografii. Otwierając

opowiadanie, charakteryzuje je jako punkt kulminacyjny całej narracji. Przekonanie to podtrzymuje, komentując szczęśliwe rozwiązanie sytuacji zagrożenia – „cudowne ocalenie”. Tymczasem samo opowiadanie o zdarzeniu nie potwierdza przedstawionej oceny. Fragment ten skonstruowany jest zupełnie inaczej niż opowiadanie o zagrożeniu wywózką. Pani Aniela przypisuje Litwinom tożsamość mało poważnych okupantów. Mimo realnego zagrożenia tak prezentuje własną tożsamość, aby nie tracić statusu przypisanego jej jako kobiecie i właścicielce mieszkania. Chociaż tożsamości okupanta i ofiary wysuwają się tu na plan pierwszy, narratorka stara się je unieważnić. Czyni to od samego początku, żądając uszanowania jej jako kobiety (wymusza zwracanie się do niej per pani), a następnie w wielu wypadkach dąży do przyjęcia dominującej roli w interakcji. Wytyka Litwinom naiwność i niekonsekwencję w rozumowaniu. Pani Aniela stara się ciągle kontrolować zdarzenia. Jedynym niejasnym ich elementem jest możliwość natknięcia się Litwinów na podziemną gazetkę. Kiedy ewentualność ta zostaje wyeliminowana, narratorka wydaje się w pełni panować nad sytuacją. Nie traci głowy (w przeciwieństwie do opisywanej poprzednio sceny związanej z okupacją sowiecką), kontroluje interakcję, nawet jeśli inni jej partnerzy nie potrafią podporządkować się wyznaczonym regułom (np. usprawiedliwia dozorcę, tłumaczy opiekunce dziecka, jak należy się zachować, unieważnia popełnione przez męża *faux pas*).

Mimo że opowiadane zdarzenie związane było z realnym zagrożeniem, a kolejny dzwonek do drzwi mógł uruchomić potencjał trajektoryjny, sposób narracji nie potwierdza tego. Napięcie nie rośnie, przyjęty w wielu miejscach styl narracji wzmacnia poczucie groteskowości sytuacji a nie jej grozy, na przykład „Ja się uśmiechnęłam i w duchu pomyślałam, że jeżeli tylko to, to daj ci Boże zdrowie”, „Myślę sobie, miła rola, prawda”, „Wszyscy aż w jednym pokoju spać będą»; „Tylko nie wiem dlaczego, jakiego wielkiego zaszczytu dostąpiła pani P”; „No więc dobrze, pod Vytautasa się piło, pod żonę Vytautasa się piło, to już się humory trochę poprawiły”¹⁷.

Wyjście z opresji autorka narracji zawdzięcza pomyslnemu zbiegowi okoliczności, własnemu sprytowi oraz tożsamości samych okupantów. Bazując na przekonaniu, iż policja litewska jest przekupna, narratorka pomniejsza wagę przeżytego zdarzenia, porównując je z działaniem gestapo. Na uwagę zasługuje fakt, że pani Aniela zakłada możliwość pozytywnego rozwoju sytuacji również w przypadku Niemców. Podkreśla jednak, że wyjście z opresji byłoby o wiele trudniejsze.

Narratorka komentuje zatem opisane wydarzenie w zupełnie inny sposób, niż czyniła to relacjonując doświadczenia związane z okupacją sowiecką. Przypominę, że w tamtym przypadku odsunięcie zagrożenia trajektorią indywidualną było skonstrastowane z przedstawieniem cierpienia tych, którzy nie zdołali jej uniknąć.

¹⁷ Sposób opowiadania całego zdarzenia, intonacja głosu, tempo wypowiedzi, mimika wywoływały we mnie jako słuchaczu reakcje raczej wesołości niż grozy.

Symbolizacja cierpienia innych była zawsze klamrą zamykającą opis doświadczeń związanych z okupacją sowiecką, służyła podkreśleniu powagi sytuacji. W drugim przypadku skontrastowanie przeżytego doświadczenia z działaniami niemieckiego gestapo pomniejsza zagrożenie, któremu została poddana narratorka.

Kolejne przedstawione w narracji zdarzenia uzupełniają kulisy opowiedzianej sceny. Pani Aniela mówi bowiem, jaki był jej stosunek do Litwinów. Przytaczane interakcje ukazują ciągłe dążenie narratorki do zniesienia relacji okupant-ofiara i przyjęcia roli dominującej. Działania te wynikają z podzielanego również przez innych narratorów przekonania, że okupanci litewscy przedstawiali mało skuteczną i niesamodzielną siłę (por. Kaźmierska 1999). Pod koniec narracji pani Aniela mówi o ponownym przyjsciu Armii Czerwonej i przygotowaniach do wyjazdu z Wilna. W transporcie przesiedleńczym opuszcza rodzinne miasto.

Przypadek pani Anieli jest typową narracją kresową mającą charakterystyczną konstrukcję oraz zawierającą, obecny we wszystkich zebranych historiach życia, kontrast w doświadczeniu okupacji niemieckiej z udziałem Litwinów i sowieckiej. Przy czym kontrast ów zostaje ciekawie zobrazowany. Pani Aniela opowiada o dwóch zdarzeniach, które mogły dać początek doświadczeniu trajektorii. Pierwsze z nich związane było jednak, w relacjonowanym momencie, z potencjalnym zagrożeniem, drugie zaś stało się realnym niebezpieczeństwem zniesionym przez pomyślny zbieg okoliczności. Ukazany sposób prezentacji tych zdarzeń jest efektem przyjęcia określonego projektu opisu własnych doświadczeń biograficznych związanych z kolejnymi okupacjami. Narracji o okupacji sowieckiej przypisane jest na trwałe doświadczenie cierpienia, które w przypadku pani Anieli (jak i większości narratorów) pozostaje nieuaktywnionym potencjałem permanentnego zagrożenia. W konsekwencji mamy do czynienia z silną dramatyzacją doświadczeń związanych z okupacją sowiecką.

Ustawiczne podkreślanie poczucia zagrożenia wpisanego w doświadczenie okupacji sowieckiej ukształtowało sposób prezentacji biografii wojennej. Podjęty w narracji projekt przedstawienia własnych doświadczeń doprowadził do pomniejszenia znaczenia momentów realnego zagrożenia. Dzięki zaś symbolizacji cierpienia innych członków społeczności, zamykającej udratyzowane relacje na temat własnych doświadczeń, pani Aniela niejako „uaktywniała” zagrożenie trajektorią związane z okupacją sowiecką.

Zakończenie

Punktem wyjścia powyższych rozważań było sformułowane na podstawie analizy zebranych narracji stwierdzenie, iż narratorzy rzadko doświadczały w swojej biografii trajektorii indywidualnej. Oznacza to, że niewielu autorów narracji wiązało doświadczenie wojennych zdarzeń z cierpieniem wywołanym poczuciem utraty kontroli nad własnym życiem, niemożnością poradzenia sobie

z dezintegrującym biografię jednostek wpływem zewnętrznych okoliczności. Zrazem jednak w większości narracji obecny był motyw cierpienia.

Podsumowując te rozważania można stwierdzić, że silna dramatyzacja doświadczeń związanych z okupacją sowiecką jest konsekwencją podjęcia kulturowo ugruntowanych wymogów konstruowania narracji o szczególnym typie doświadczenia. Etos walki powiązany z poświęceniem i cierpieniem od dawna należał do znaczących elementów tożsamości narodowej, a w przypadku reprezentowanej przez narratorów wspólnoty był szczególnie żywy. Wymóg obrony „twierdzy” przed płynącym z wschodniej granicy zagrożeniem po raz kolejny został urzeczywistniony w wojennej biografii opowiadających. Narratorzy nadawali zatem sens własnym doświadczeniom przez umieszczenie ich w szerszym kontekście historii własnej wspólnoty. Korzystali przy tym z charakterystycznych dla niej form przekazu. Motyw cierpienia, będąc jednym z jego elementów, stał się czynnikiem kształtującym formę narracji o biograficznym doświadczeniu wojny.

Bibliografia

- Berger P. L., Luckmann T., 1983, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. J. Niżnik, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Biografia a tożsamość narodowa*, 1997, M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), Katedra Socjologii Kultury UŁ, Łódź (wydanie drugie).
- Boksański Z., 1997, *Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury UŁ, Łódź (wydanie drugie).
- Glaser B., Strauss A., 1964, *Awareness Contexts and Social Interaction*, „American Sociological Review”, t. 29, nr 5, s. 669–679.
- Hermanns H., 1987, *Narrative Interview – A New Tool for Sociological Field Research*, [w:] Z. Boksański, M. Czyżewski (red.), *Approaches to the Study of Face-to-Face Interaction*, „Folia Sociologica” 13, UŁ, Łódź, s. 43–56.
- Kaźmierska K., 1996, *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii. Na przykładzie analizy narracji kresowych*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury UŁ, Łódź, s. 85–103.
- Kaźmierska K., 1997, *Analiza procesu wykorzenia w narracjach wojennych mieszkańców Kresów Wschodnich*, „Studia Socjologiczne”, nr 1, s. 57–84.
- Kaźmierska K., 1999, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, IFiS PAN, Warszawa.
- Kochanowski J., 1994, *Spojrzenie na Rosję*, Warszawska Oficyna Wydawnicza „Gryf”, Warszawa.
- „Kultura i Społeczeństwo”, 1995, nr 4, zawiera zbiór artykułów prezentujących wyniki badań projektu KBN *Biografia a tożsamość narodowa*.

- Riemann G., Schütze F., 1992, *Trajektoria jako podstawowa koncepcja teoretyczna u analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych*, tłum. Z. Bok-szański, A. Piotrowski, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 89–109.
- Rokuszevska-Pawełek A., 1996a, *Miejsce biografii w socjologii interpretatywnej. Program socjologii biografistycznej Fritza Schützego*, „ASK”, nr 1, s. 37–54.
- Rokuszevska-Pawełek A., 1996b, *Doświadczenia wojenne Polaków – analiza trajektorii wrześniowej*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszevska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury UŁ, Łódź, s. 67–83.
- Schütze F., 1989, *Kollektive Verlaufskurve oder kollektiver Wandlungsprozess. Dimensionen des Vergleichs von Kriegserfahrungen amerikanischer und deutscher Soldaten im Zweitem Weltkrieg*, „Bios: Zeitschrift für Biographiefor-schung und Oral History”, nr 1, s. 31–109.
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Sol-dier and their Biographical Implications (Part 1)*, „International Sociology” 7(2), s. 187–208.
- Schütze F., 1992, *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Sol-dier and Their Biographical Implications (Part 2)*, „International Sociology” 7(3), s. 347–367.
- Schütze F., 1997, *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpre-tatywnej*, tłum. M. Czyżewski, „Studia Socjologiczne”, nr 1, s. 11–57.
- Schütze F. (b.d.w.), *Outline for the Method of Biography Analysis* (maszynopis nieopublikowany).

Kaja Kaźmierska

Biografia opowiadana, doświadczana i rekonstruowana w perspektywie narracji o wojnie. Analiza przypadku¹

Uwagi wprowadzające

W 2014 roku minęło siedemdziesiąt pięć lat od wybuchu II wojny światowej. Okrągłe rocznice związane z tym wydarzeniem zawsze skłaniają do refleksji i próby odpowiedzi na pytanie, czy i jak wojna pozostaje obecna w pamięci zbiorowej. Kolejne ukazujące się w tym kontekście publikacje zazwyczaj zaczynają się od tej samej konstatacji: po pierwsze, II wojna światowa jest uznana za najbardziej traumatyczne wydarzenie minionego stulecia; po drugie, wciąż „pozostaje centralnym elementem pamięci historycznej większości społeczeństw biorących w niej udział” (Machcewicz 2010: 7). I dodać należy – pamięci funkcjonującej w dyskursie publicznym, jak też pamięci biograficznej zakorzenionej i transmitowanej w dyskursie prywatnym, zwłaszcza rodzinnym (Szacka 2010). Rzecz jasna, dynamika pamięci była różna na przestrzeni dziesięcioleci, a znaczącym punktem zwrotnym stało się jej gorączkowe przepracowywanie dzięki procesom demokratyzacji w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, gdyż dopiero wtedy kraje Europy Środkowo-Wschodniej mogły otwarcie tworzyć wieloaspektowy obraz wojny, nie wolny od konieczności zmierzenia się z tematami trudnymi (np. relacje polsko/ukraińsko/litewsko.../żydowskie). Co ciekawe, również kraje Europy Zachodniej podjęły owe trudne kwestie dotyczące własnych społeczeństw dopiero w ostatnich dekadach XX wieku i można stwierdzić, że w obu przypadkach przepracowanie pamięci wojny jest procesem wciąż niedokończonym, a jego charakterystyka w poszczególnych społeczeństwach jest tematem samym w sobie. Wielu badaczy podjęło też analizy różnych aspektów pamięci kolektywnej, na przykład społeczeństwa amerykańskiego (np. Novick 1999), niemieckiego (np. Welzer 2009), polskiego (np. Steinlauf 2001) czy izraelskiego (np. Young 1993), i nie stawiam sobie tu zadania rozwijania tego wątku. Można zresztą odnieść wrażenie, że problematyka pamięci czy badań pamięcioznawczych (Kończal, Wawrzyński 2011) zdominowana jest przez refleksję nad kolektywnym aspektem pamięci i przeszłości, w którym pamięć biograficzna pozostaje swoistą zmienną zależną

¹ Tekst ukazał się w „Kulturze i Społeczeństwie” nr 3/2014, s. 3–21 [przyp. red.].

czy, używając języka z rozważanego pola, jednym z *modi memorandi* pamięci zbiorowej (Assmann 2008).

Ramą analityczną i teoretyczną tych rozważań jest zdecydowanie perspektywa biograficzna, nie tylko dlatego, że jest ona bliższa moim zainteresowaniom badawczym, ale również ze względu na fakt, iż w sposób bezpośredni będziemy musieli skonfrontować się z oczywistą przecież cechą biografii, jaką jest jej przemijalność. Siedemdziesiąta piąta rocznica wybuchu wojny oznacza, że ci, którzy wchodzili w nią jako dzieci, a więc wyposażeni są w charakterystyczną dla tego etapu życia pamięć fragmentaryczną, mają dziś około osiemdziesięciu lat, pokolenie Kolumbów zaś – generacja urodzonych na początku lat dwudziestych, w wolnej Polsce czasu międzywojnia, to osoby sędziwe, które przekroczyły dziewięćdziesiąty rok życia. W nadchodzących latach będziemy więc zmuszeni skonfrontować się z oczywistym, lecz zawsze brutalnie doświadczanym faktem biologicznego następstwa pokoleń i zanikaniem, używając określenia Jana Assmanna (2008), pamięci komunikacyjnej, której nośnikiem są świadkowie swojej własnej biografii i zdarzeń, w których biografia ta została osadzona.

Typową jej [pamięci – K. K.] odmianą jest pamięć pokoleniowa. Grupa społeczna zyskuje ją w procesie historycznym; pamięć ta powstaje w czasie i przemija wraz z nim, a dokładniej rzecz biorąc – wraz z członkami grupy, czyli nosicielami pamięci. Kiedy ci, którzy ją ucieleśniają, wymrą, ustępuje ona miejsca nowej pamięci” (Assmann 2008: 66).

Chociaż idzie tu nie tyle o okoliczność zdeponowania pamięci w generacji zdefiniowanej w kategoriach biologicznych, ile o fakt, że przedstawiciele danego pokolenia nie są tylko swego rodzaju „nośnikami” pamięci, ale też jej kreatorami, aktywnymi interpretatorami zdarzeń i procesów społecznych, w których uwikłane zostały ich biografie, trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, iż „[g]dy umiera wspomnienie, wówczas nie tylko dystans się powiększa, ale też i zmienia jego jakość” (Koselleck 1994: 117; cyt. za Assmann 2009: 105).

Karl Mannheim, podejmując, uznaną za najbardziej kompletną, socjologiczną konceptualizację fenomenu generacji (Pilcher 1994), zwraca uwagę na pokoleniową wspólnotę losu, która powstaje tam, gdzie wytworzyły się specyficzne więzi między członkami danego pokolenia wskutek uczestnictwa w określonych procesach społeczno-historycznych, a szczególne sposoby ich doświadczania tworzą jednostki pokoleniowe. Pamięć komunikacyjna jest zatem kształtowana przez pokoleniową wspólnotę losu kształtującą pokolenie rzeczywiste – zarazem przyczynia się do jego tworzenia – oraz zyskuje specyficzne, często trudno przekładalne cechy w jednostkach pokoleniowych. W tym sensie ciągła „rotacja” w obszarze pamięci biograficznej wynika nie tylko z faktu biologicznego następstwa pokoleń, ale również wewnętrznego zróżnicowania w obrębie danej generacji, wynikającego ze specyficznych struktur możliwości stworzonych przez konfigurację zdarzeń. Zawsze zatem tak społecznie zdefiniowany fakt biologicznego (współ)

istnienia wpływa na odmienność wspólnoty doświadczeń i ich interpretacji w każdej generacji. Chociaż więc przekaz międzygeneracyjny jest jednym z warunków trwania danej zbiorowości w sensie społecznym i kulturowym, zakorzenienie doświadczeń w określonym miejscu i czasie czyni je zawsze do pewnego stopnia niepowtarzalnymi w kolejnych pokoleniach (por. Mannheim 1952: 286–320).

W pamięci komunikacyjnej, tworzonej w dialogu międzypokoleniowym, opowieści pojawiają się i powracają w różnych sytuacjach – spotkań rodzinnych, określonych zdarzeń, rocznic, nagłych impulsów. Te ramy społeczne nadają dodatkowy sens opowieści biograficznej, czyniąc ją do pewnego stopnia nieprzekazywalną, a zarazem cyklicznie powtarzającą się przy okazji kolejnych rocznic, świąt, celebracji rodzinnych². Trudno dzisiaj odpowiedzieć na pytanie, czy próba „przedłużenia” pamięci komunikacyjnej dzięki rejestracji opowieści świadków w formie audio i często video przedłuży siłę przekazu tkwiącą w bezpośrednim, nieformalnym kontakcie pierwszego układu kultury (Kłoskowska 2007), czy będzie w stanie zniwelować poczucie straty i nieodwracalności wyrażone w konstatacji, pod którą wielu z nas mogłoby się podpisać: „Babka zmarła, gdy byłem po czterdzieście – do dziś mam wrażenie (nie wrażenie, a pewność), że jej (zawsze niesłuchanie dygresyjnych) opowiadań nie słuchałem – jak trzeba było – uważnie” (Pilch 2013: 43). Zapewne w kolejnych dekadach, przy następnej okrągłej rocznicy związanej z II wojną światową, będziemy mogli podjąć próbę odpowiedzi na to pytanie i rozważyć, czy rozwój technologii ostatnich lat przyczynił się do znaczącej zmiany kulturowej polegającej na przypisaniu pamięci biograficznej atrybutu nieprzemijalności, czy na tym polu będziemy mieli do czynienia ze swoistym „eliksirem nieśmiertelności”. Wydaje się, że warto będzie wrócić do tych pytań za lat dziesięć czy dwadzieścia, aby zobaczyć, czy wpisana w sytuację bezpośredniego kontaktu ulotność interakcji zostanie w jakiś sposób zawieszona, czy siła zarejestrowanego przekazu wyjęta z kontekstu bezpośredniego spotkania wspomże czy zablokuje proces pracy nad własną biografią i interpretacją narracji innych itp. Tymczasem podkreślić należy, że pamięć, będąc przede wszystkim działaniem dyskursywnym, czego Mannheim tak bardzo nie eksponował, skupiając się na wypracowanej przez pokolenie rzeczywiste podzielanej definicji własnego położenia oraz wspólnocie działania (Corsten 1999: 283), staje się wymianą narracji o przeszłości. Z tego względu budowanie pamięci poprzez transmisję międzypokoleniową łączy perspektywę co najmniej kilku wcześniejszych pokoleń – „dlatego spotkanie pamięci z historią obejmuje nie mniej niż stulecie” (Ricoeur 1995: 22).

Pamięć biograficzna staje się zatem podstawą wspólnego międzypokoleniowego pola dyskursu. Pokazują to dobrze wyniki badań nad współczesną pamięcią wojny społeczeństwa polskiego, które wykazały duże regionalne zróżnicowanie tej pamięci (Nijakowski 2010). Warto zauważyć, że zrealizowany w latach

² Szerzej piszę o tym w innym miejscu (Kaźmierska 2012).

1992–1994 projekt *Biografia a tożsamość narodowa*³, w ramach którego zbierano narracje biograficzne uczestników wojny, również pokazał ogromną różnorodność okupacyjnych doświadczeń. Badania zrealizowane w 2009 roku (Kwiatkowski 2010) potwierdziły, że biograficzne doświadczenia świadków ukształtowały pamięć zbiorową kolejnych pokoleń. W wymiarze doświadczeń jednostkowych wpływ ów widać jeszcze wyraźniej. Wskazują na to badania prowadzone w ramach realizowanego w latach 2012–2014 projektu *Doświadczenie biograficzne w PRL i NRD oraz jego przepracowanie w powojennym pokoleniu 1945–1955. Porównanie socjologiczne na podstawie analizy biograficznej*⁴. W zebranych materiale badawczym w postaci autobiograficznych wywiadów narracyjnych znajdujemy potwierdzenie, że pamięcią wojny w sposób bezpośredni zostało naznaczone kolejne, po wojennym, pokolenie, urodzone po 1945 roku⁵ i socjalizowane w rodzinnych opowieściach rodziców i dziadków. W każdej z dotychczas zebranych narracji, ich autorzy spontanicznie rozpoczynają opowieść o własnym życiu od wojennej „genealogii” rodziców oraz wpływu wojny na losy własne i całej rodziny. Wśród opowieści znajdują się znane motywy, na przykład działalności podziemnej w strukturach AK, udziału w powstaniu warszawskim, doświadczenia obozów koncentracyjnych, deportacji na roboty do Niemiec itp. Konsekwencją tego dla osób urodzonych w latach 1945–1955 były przeżywane już osobiście komplikacje rodzinnych losów: konieczność odnalezienia się rodziców w nowej powojennej rzeczywistości, na przykład ze „skazą” akowskiej przeszłości, wzrastanie w opowieściach o przymusowej mobilności, doświadczenie dzieciństwa jako efektu późnego rodzicielstwa czy doświadczenie wszechobecnej (zwłaszcza na wsi) biedy.

*

W kontekście przedstawionych wyżej rozważań chciałabym powrócić do materiałów zebranych przeze mnie w latach 1992–1993 w ramach wspomnianych już badań *Biografia a tożsamość narodowa*. Był to pierwszy po roku 1989 tak obszerny projekt badawczy poświęcony biograficznym doświadczeniom wojny. Wiele osób, do których dotarliśmy, po raz pierwszy zdecydowało się wówczas podzielić opowieścią na temat swojej wojennej biografii (Kaźmierska 1999). Myślę, że wielu moich rozmówców dziś już nie żyje. W mojej pamięci pozostały jednak spotkania, niejasne wspomnienie ich twarzy, towarzyszące opowieści emocje,

³ Projekt *Biografia a tożsamość narodowa* realizowany był w latach 1992–1994 przez pracowników Katedry Socjologii Kultury UŁ i finansowany przez Komitet Badań Naukowych PAN. Na materiał badawczy złożyły się 53 transkrypcje autobiograficznych wywiadów narracyjnych.

⁴ Projekt został zrealizowany w Katedrze Socjologii Kultury, Uniwersytecie w Magdeburgu oraz w Domu Spotkań z Historią w latach 2012–2014 i finansowany był przez Polsko Niemiecką Fundację na rzecz Nauki (wniosek 100201/ projekt nr 2012–03).

⁵ Pomijam w tym miejscu szczególną i dobrze opisaną kwestię relacji międzypokoleniowych w rodzinach żydowskich bądź niemieckich, w których problem dzielenia się doświadczeniem traumy czy odpowiedzialnością za udział w zbrodniach nazistowskich stanowił, odpowiednio, główną ramę komunikacji międzygeneracyjnej (por np. Rosenthal 1998; Inowlocki 1993).

wreszcie transkrypcje autobiograficznych wywiadów narracyjnych, które przez kontekst ich powstania, czyli osobistego spotkania z narratorem, bez wątplenia pozostają dla mnie częścią pamięci komunikacyjnej, a w wymiarze pośrednim wpłynęły również na moją pamięć biograficzną, jeśli przyjąć, iż „biograficzność” oznacza nie tylko przyjęcie jednostkowej perspektywy wobec przeszłości, ale także nieustanne reinterpretacje doświadczenia, również w kontekście komunikacji międzypokoleniowej.

Narracja Pani Emilii

W głównej części artykułu chciałabym skupić się na przedstawieniu jednej narracji, a przede wszystkim skoncentrować się na jej pierwszych kilkudziesięciu wersach. Zamieszczony poniżej cytat to początek wywiadu narracyjnego z panią Emilią, przeprowadzonego przeze mnie we wrześniu 1992 roku. Pierwsze wrażenie z lektury tego fragmentu nasunie zapewne wprowadzonemu w problematykę Czytelnikowi⁶ skojarzenia typowej, zwłaszcza dla obszaru Kresów Wschodnich, opowieści na temat początku wojny. Przypomnę, że w narracjach kresowych opis początku wojny zawiera dwa zdarzenia. Pierwsze to 1 września, data często przywoływana w celu zaznaczenia historycznego wybuchu wojny, który jednak we wspomnieniach opowiadających najczęściej nie jest wiązany z bezpośrednim poczuciem zagrożenia, lecz raczej z oczekiwaniem, pewnością szybkiego zakończenia wojny, czasem niepokojem. W niektórych narracjach okres ten jest ujęty zaledwie w kilku zdaniach lub w ogóle zostaje pominięty, zazwyczaj opowiadanie o nim przyjmuje formę preambuły do głównej narracji. Czas od 1 do 17 września „kurczy” się więc w doświadczeniu tych opowiadających, dla których biograficznym rozpoczęciem wojny jest moment wkroczenia wojsk sowieckich (por. Kaźmierska 1999: 28–31). Ponadto w przytoczonej opowieści znajdziemy również typowe obrazy polskiego września: szok na skutek chaosu związanego z wybuchem wojny i klęską wrześniową, który Alicja Rokuszewska-Pawełek nazywa pożogą wojenną. „Doświadczenie pożogi wojennej jest doświadczeniem

⁶ Odwołując się raz jeszcze do perspektywy pokolenia, mam tu na myśli osoby znające przekazywany zarówno w opowieściach rodzinnych, jak i w literaturze, czy to wspomnieniowej czy w publikacjach naukowych, obraz września 1939 roku oraz wyobrażenia na temat okupacji sowieckiej. Nie jest to już jednak tak oczywiste w odniesieniu do współczesnych studentów. Wracając ostatnio na zajęcia do materiałów biograficznych związanych z doświadczeniem wojny zauważyłam, że żywe zainteresowanie tematem związane jest z kontekstem odkrywania często niewyobrażalnych zasobów opowieści, które w świetle analiz biograficznych zostają niejako uprawomocnione i zyskują dla tych młodych ludzi nową wartość przez poznanie kontekstu ich powstawania (również poprzez konfrontowanie ich z przywoływanymi opowieściami dziadków na temat wojny). Innymi słowy, jeśli w poprzednim pokoleniu, intensywnie socjalizowanym w narracji na temat wojny, kontekst wiedzy podręcznej narratorów (świadków wojny), choć nie podzielany, wchodził w zakres wyobraźni, obecnie jest on tak odległy, że odwołanie do oczywistych dotychczas interpretacji bywa dość trudne.

o zasadniczo kolektywnym charakterze, jeśli wziąć pod uwagę, że: (1) wyłania się ono z procesów zbiorowych i pozostaje przez cały czas swego trwania w ścisłym związku z ich rozwojem, a także, iż (2) indywidualne trajektorie biograficzne, jakie są rezultatem tych procesów, przeżywane są razem z innymi, którzy znajdują się pod presją identycznych okoliczności”, główny trzon narracji przedstawiony jest w kategoriach zdarzeniowych jako „historia ludzi na drogach” (Rokuszewska-Pawełek 2002: 131).

Zasadne wydaje się więc pytanie, dlaczego wracając do zebranych już ponad dwadzieścia lat temu materiałów dokonałam wyboru tego akurat fragmentu i tej narracji. Oprócz okoliczności, iż w 2014 roku obchodzono siedemdziesiątą piątą rocznicę wybuchu wojny, a cytowany fragment właśnie temu momentowi jest poświęcony, chcę odwołać się do dwóch argumentów. Po pierwsze, fragment ów każdorazowo zadziwia mnie swoją dynamiką, dramaturgią i dramatyzmem opisu (choć nie ma w nim przesadnego patosu czy epatowania emocjami) oraz kompleksowością opisu trajektorii, ukazanej zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym⁷; po drugie, fragment ten zyskuje szczególne znaczenie kontekstowe na tle całości wojennej biografii narratorki, której w tym momencie celowo jeszcze nie ujawnię. Pani Emilia rozpoczyna swoją opowieść w następujący sposób⁸:

N: W 39. roku 1 września kiedy rozpoczęła się wojna byłam na wschodzie, na Kresach Wschodnich, gdzie ojciec mój miał majątek ziemski, no i tam mieszkaliśmy. Mama, ojciec, babcia ii brat i ja. 1 września jak już dowiedzieliśmy się ooo rozpoczęciu wojny, no jakoś nawet nie bardzo przejęliśmy się tym, bo były takie nastroje, że wojna będzie trwać miesiąc, dwa albo trzy. A 3 września, kiedy yyy Francja i Anglia wypowiedziały wojnę Niemcom, no to już w ogóle radość ogólna była radość, że wojna się skończy bardzo szybko. No niestety wiadomości, które przychodziły później, to znaczy dobre samopoczucie zupełnie jakoś zniwelowały iii po prostu zaczęliśmy myśleć o tym, że to jednak nie jest tak/znaczy rodzice, no bo nam się to udzielało. Ale dzieci specjalnie tym się nie przejmowały, ja miałam 14 lat, brat miał 13 więc bardzo tym się nie przejmowaliśmy ale widzieliśmy, że rodzice są coraz bardziej smutni. Ale u nas jeszcze nic specjalnego się nie, się nie działo, więc jakoś tak dosyć spokojnie było na wsi. I tak było dooo 17 września, kiedy armia radziecka przekroczyła granice polskie. Jak dowiedzieliśmy się o tym to ojciec natychmiast zdecydował, że musimy uciekać, wyjeżdżać, no bo los nasz był przesądzony to już było wiadomo co z tego będzie. No więc zwołał ojciec naradę rodzinną, taką mini naradę, mama, babcia, no my byliśmy też przy tym,

⁷ Trzeba zaznaczyć, iż ten sam fragment wykorzystuje Rokuszewska-Pawełek (2002, s. 145–157), opisując doświadczenie pożogi wojennej. Autorka odnosząc się do przykładów dwóch narracji analizuje główne cechy tego doświadczenia, tutaj pomijam więc ten wątek.

⁸ Fragment przedstawiony z zastosowaniem uproszczonych symboli zapisu w transkrypcji wywiadu: dużo – podkreślenie oznacza emfazę; przedzielenie wyrazu lub zdania (wrócił/ a jeszcze) – to nagle przerwanie danej wypowiedzi; wielokropek... – oznacza milczenie; w nawiasach () zamieszczone są komentarze dotyczące sposobu opowiadania, emocji narratora, ewentualnych przerw czy zakłóceń w narracji; (...) oznacza opuszczenie fragmentu narracji w cytacie; nawias kwadratowy [] – dopowiedzenie prowadzącego wywiad.

dzieci. I powiedział, że „Dzieci i Ela – czyli moja mama – wyjeżdżają, my wyjeżdżamy czworo, a mama – znaczy babcia moja – jak chce”. No to była starsza pani więc nie bardzo ojciec chciał decydować za nią czy ma jechać czy ma yyy zostać. I babcia zdecydowała, że jednak zostanie i później ją zabrała na wieś yyy jej taka wychowanica. No babcia przeżyła wojnę w każdym razie. To właśnie u niej, później jeszcze u innych znajomych. No a my wyjechaliśmy. Więc to było pierwsze przeżycie dzieci.

I: Mhm

N: Okropne, bo tutaj dom, rodzina i raptem znaleźliśmy się po prostu w świecie, no. Ojciec wziął konie iii takich furmanów dwóch, K.K: Mhm dwa wozy z końmi i jechaliśmy tymi wozami i końmi z tym, że mieliśmy dojechać do szosy i tam przesiąść się na jakieś samochody, które będą na pewno też gdzieś jechać i uciekać. Mój ojciec w ogóle nie wiedział co ma zrobić zzz z nami i ze sobą. Oczywiście, że dojechaliśmy do tej szosy iii nie zabraliśmy się na żaden z samochodów dlatego, że wszyscy uciekali w takim pędzie, że nawet nikt się nie zatrzymywał. Jedni jechali w jedną stronę, drudzy jechali w drugą stronę. W ogóle nie wiadomo było gdzie jechać i co ze sobą zrobić, w każdym razie na pewno trzeba było gdzieś uciekać ale gdzie nie wiadomo. No i tak dojechaliśmy do Oran. To była miejscowość, gdzie była jednostka wojskowa, chyba piechota i ojciec zaraz zaciągnął się do wojska. Ze sobą miał mundur oficera wojska w rezerwie i zaciągnął się do wojska. Tam go przyjęli od razu, bo poprzednio ojciec chciał pójść do wojska na ochotnika i go nie przyjęli, bo kazali mu pilnować gospodarstw, tych gospodarstw, których nie było yyy mężczyzn, którzy [to] mężczyźni poszli do wojska.

I: Mhm

N: No więc miał zostać. No a tutaj to już był zadowolony, że jest w wojsku. No mama tam trochę pomagała w szpitalu. A dzieci po prostu były. I tak ze 2 dni byliśmy w tych Oranach. Wiadomości do mnie i do brata właściwie nie dochodziły żadne, bo prawdopodobnie rodzice nic nie mówili. Na pewno nie były dobre wiadomości, ale rodzice nie dzielili się z nami tymi wiadomościami tymi wiadomościami żeby nas po prostu nie, nie martwić. I po dwóch dniach, może to było, może to był jeden dzień, już tego nie pamiętam, w każdym razie jednostka miała iść yyy w stronę Wilna żeby bronić Wilna przed najazdem bolszewików. No więc oczywiście ojciec jako oficer już tam miał jakieś swoje funkcje. No my mieliśmy te swoje konie, te swoje wozy. Więc ja jechałam, po-woziłam jednym wozem, brat drugim. Żołnierze tam kładli swoje plecaki, czasami jak ktoś miał obtartą nogę czy zmęczony był jechał na tym

I: Mhm

N: wozem. I tak dojechaliśmy, całą dobę chyba jechaliśmy, dojechaliśmy do jakiejś wsi. Nie pamiętam jak się nazywała ta wieś i yy miał być nocleg ale to było w dzień, dojechaliśmy dzień i noc. I rano zatrzymaliśmy się żeby przenoćować, znaczy przespać się po prostu. Coś tam zjedliśmy, dali nam wieśniacy trochę jakiegoś tam jedzenia. No i mieliśmy już yyy spać żeby odpoczywać. Wojsko już padło zupełnie zmęczone no i tak posiedzieliśmy chyba ze dwie godziny, jest alarm. „Proszę wszyscy wychodzą”. No więc my z tymi końmi też wyjeżdżaliśmy,

siedzimy na tych wozach. Dojechaliśmy do lasu i tam stoimy w tym lesie ze dwie godziny. Iiii nic się właściwie nie dzieje, samoloty przelatują ale yyy cały ten pułk, właściwie nie wiem jak to było tych żołnierzy ile było

I: Mhm

N: yyy (..) ale to wszystko zmasowane w lesie więc nawet nie bombardowali nas no i stoimy i czekamy co będzie. No i w pewnym momencie yyy jest yyy wezwanie wszystkich oficerów na odprawę. Ojciec idzie nna te odprawę i przychodzi ze łzami w oczach. Dosłownie pierwszy raz go w życiu widziałam płaczącego. Płakał i mówi: „jednostka jest rozwiązana i są trzy wyjścia: żołnierze i oficerowie mogą iść albo do domu, kto ma blisko i ma ochotę wrócić, iść, albo na odsiecz Warszawy albo przedostać się na Litwę”. No więc mój ojciec mówi, że „Jeżeli nie byłoby was – czyli żony i dzieci –

I: Mhm

N: to bym poszedł oczywiście na Warszawę ale przecież was samych nie zostawię. Do domu wrócić nie możemy więc jedyne wyjście żeby iść na Litwę”. Jeszcze na nasz wóz włożyli jakiś ogromny kufer z amunicją/a tu działy się rzeczy straszne: konie puszczane były zupełnie luzem biegały po lesie, rżały, nie wiedziały co się z nimi dzieje, pieniądze fruwały po całym lesie. Kto chciał to brał te pieniądze, kto nie chciał to nie brał, no bo kasę wojsko miało

I: Mhm

N: swoją. To wszystko było otwarte i każdy sobie brał. Żołnierze płakali, siedzieli po prostu płakali, nie wiedzieli co mają ze sobą zrobić. I to było moje takie pierwsze wojenne, przeżycie straszne a że to było pierwsze, to było bardzo silne.

I: Mhm

N: yyy Widok płaczącego ojca, widok płaczących żołnierzy, niezdecydowanie co z sobą zrobić. No więc oczywiście iii i ja płakałam i płakałam i mama płakała i brat płakał, wszyscy płakali, po prostu nie wiedzieli co zrobić. No a ojciec, ojciec się uspokoił, jakoś opanował, mówi „Jedziemy, nie ma na co czekać, bo nie ma czasu”. Jechaliśmy kilka godzin w stronę granicy litewskiej/bo my już odjechaliśmy od Oran spory kawałek drogi.

I: Mhm

N: Nie wiem jak, jak daleko ale jechaliśmy prawie całą dobę więc już było dość daleko

I: Mhm

N: w stronę Wilna więc już od granicy oddaliliśmy się. Więc jedziemy w stronę granicy, jedziemy, jedziemy, tu już słyhać kanonady, już słyhać yyy strzelanie. No i wiemy, że jeżeli nas złapią, złapie wojsko radzieckie, no to już w ogóle nie mamy co liczyć tylko albo rozstrzelają od razu, albo wywiozą, w każdym razie już byłoby to bardzo smutne. Wreszcie dobrnęliśmy do granicy litewskiej więc już zadowoleni, że jest ta granica, jest most, strażę graniczne. No więc ojciec taki zadowolony już przechodzi przez ten most. No więc ojca przepuszczają ale mówią

„Ale cywili nie przepuszczamy tylko wojsko”. No i znów ojciec jest w rozterce, przecież sam nie pójdzie, nas nie zostawi tutaj na pastwę.

I: Mhm

N: No i znowu rozpacz okropna. Co robić, tutaj już front się zbliża, za chwilę będzie, będzie wojsko radzieckie i wtedy już straszne rzeczy będą. No i wtedy ojciec się zupełnie załamał, bo nie wiedział co ma robić. I w pewnym momencie przychodzą oficerowie z tego, z tej jednostki z Oran i jeden z nich zaświadcza, że mama była sanitariuszką

I: Mhm

N: w tym oddziale. No i wobec tego oni przepuszczają ojca jako wojskowego, mamę jako sanitariuszkę, no a dzieci razem. Jak przeszliśmy przez tę granicę to poculiśmy się zupełnie jak w niebie. No bo jednak to było państwo wolne iiii tam yy ta armia radziecka nie miała zamiaru na razie pójść. Więc było to takie no przeżycie okropne no ale skończyło się tym razem dobrze.

Zacznijmy zatem od pierwszego wskazanego przeze mnie argumentu. Wyrażona w kilkudziesięciu wersach opowieść odnosząca się do krótkiego okresu kilkunastu dni początku wojny, jeśli liczyć je od 1 września, ale w zasadzie skoncentrowana na zaledwie kilku dniach, począwszy od 17 września, stanowi swoistą miniaturę przebiegu procesu trajektorii, rozumianej jako taki typ doświadczenia, w którym człowiek poddany zostaje zewnętrznym, niezależnym od jego woli, okolicznościom wpływającym na biografię. Trajektoria odpowiada biograficznej zasadzie doznawania, a podstawowym rodzajem doświadczenia jest cierpienie. Związana jest z nową sytuacją, w której traci się kontrolę nad swoim życiem, gdyż wszelkie dotychczasowe wzorce orientacji stają się nieadekwatne. Jest to – jak piszą Gerhard Riemann i Fritz Schütze – proces długi, złożony z następujących po sobie etapów, na które składają się: nagromadzenie potencjału trajektoryjnego; przekraczanie granicy między intencjonalnym a uwarunkowanym stanem psychicznym („Przytłaczające wydarzenie – lub ich seria – prowadzi do załamania się oczekiwań normalnego toku zdarzeń”); nowa chwiejna równowaga wobec samego siebie („Po pierwszym wstrząsie wywołanym przekroczeniem granicy zewnętrznego zdeterminowania stanu umysłowego, jednostka potrafi stworzyć nową równowagę w sferze spraw codziennych, równowaga ta jest jednak zasadniczo nietrwała. Nieustanny wysiłek osiągnięcia tej chwiejnej równowagi wyczerpuje energię jednostki”); załamanie orientacji wobec samego siebie („Wskutek pojawienia się przytłaczających wydarzeń zewnętrznych lub wskutek zapamiętałych prób przezwyciężenia upadku poprzez wikłanie się w stanowcze lecz szalone („irracjonalne”) czynności [...] jednostka wtrącana jest w krytyczną sytuację. Rodzi się dręcząca wątpliwość, czy cokolwiek w świecie spraw zwykłych, potocznych, toczy się jeszcze w normalny, a więc znany dotąd sposób”); próby racjonalizacji trajektorii i pogodzenia się z nią („Całkowite załamanie się orientacji wobec samego siebie jest doznaniem niezwykle wstrząsającym [...]. Pojawia się potrzeba radykalnie nowej definicji sytuacji życiowej”), praktyczna

praca nad trajektorią lub ucieczka od trajektorii („Opierając się na nowym określeniu sytuacji życiowej, jednostka zapoczątkowuje schemat systematycznego działania zmierzającego do kontroli nad dynamiką trajektorii lub do ucieczki od niej”) (Riemann, Schütze 2012: 407–410). Opanowanie tego procesu jest równoznaczne z przewyciężeniem biograficznej zasady doznawania na rzecz działania.

W przytoczonym fragmencie znajdujemy wszystkie wymienione etapy i, co ciekawe, narratorka dokonuje tu swoistej triangulacji perspektyw, opisując jednocześnie trajektorię znaczących Innych – czyli rodziców, a w szczególności ojca – całej zbiorowości oraz doświadczenie własne. Przy czym w całym fragmencie zaimek osobowy „ja” pojawia się zaledwie dwa razy. W pierwszym przypadku, gdy czternastoletniej dziewczynce powierzone zostaje konkretne zadanie: „więc ja jechałam, powoziłam jednym wozem”; w drugim, kiedy wymieniając kolejnych członków rodziny, stosuje zabieg retoryczny podkreślający dramatyzm doświadczonej sytuacji: „i ja płakałam i mama płakała i brat płakał”.

Opis zdominowany jest perspektywą „my” – rodzina, „my” – zbiorowość oraz przedstawieniem perspektywy ojca. To jego słowa przytaczane są w mowie niezależnej, staje się on głównym aktorem odtwarzanych interakcji, narratorka opisuje jego emocje i proces zmagania się z trajektorią, która w jego przypadku oznacza utratę sprawczości w najważniejszych przypisanych mu rolach społecznych: męża i ojca – głowy rodziny (w tym właściciela majątku ziemskiego), obywatela, patrioty, czyli żołnierza broniącego ojczyzny. Mamy tu do czynienia ze splotem subtelnie zaznaczonych reguł życia społecznego – ojciec nie został zmobilizowany w sierpniu 1939 roku – pójście do wojska i opuszczenie rodziny byłoby w takich okolicznościach czymś naturalnym – mężczyźni idą na wojnę, kobiety czekają na szczęśliwy powrót mężów i synów. Jednak wspólna ucieczka zaburza ów kulturowy wzorzec. Napięcie między powinnością opieki nad rodziną a służbą ojczyźnie zostaje chwilowo zawieszony, gdy rodzina staje się niejako częścią jednostki wojskowej („no a tutaj ojciec był zadowolony, że jest w wojsku”). Osiągnięty więc zostaje stan chwiejnej równowagi polegający na normalizacji sytuacji: mężczyzna broni kraju, kobieta opiekuje się rannymi, dzieci „po prostu są”. Kolejne rozwijające się wydarzenia, których cechą coraz wyraźniej staje się utrata kontroli nad ich przebiegiem oraz załamaniem się oczekiwań wobec normalnego ich toku prowadzą do, obserwowanego przez córkę, pogłębiającego się u ojca procesu załamania orientacji wobec samego siebie. Dramatyczna z perspektywy mężczyzny konieczność porzucenia kulturowo przypisanej roli żołnierza i ponowna próba osiągnięcia stanu chwiejnej równowagi przez odzyskanie kontroli nad sytuacją („No a ojciec, ojciec się uspokoił jakoś opanował, mówi «Jedziemy, nie ma na co czekać, bo nie ma czasu»”) ulega kolejnemu, definitywnemu załamaniu („No i wtedy ojciec się zupełnie załamał, bo nie wiedział co ma robić”). Trajektoryjne fatum zostaje zatrzymane przez szczęśliwy zbieg okoliczności, a może Opatrzności – narratorka konkluduje „poczuliśmy się jak w niebie”.

Uruchomienie perspektywy doświadczenia zbiorowego rozpoczyna się nie w momencie wybuchu wojny czy wiadomości o wkroczeniu Sowietów, lecz opuszczenia domu rodzinnego. Rodzina narratorki wtapia się w tłum „ludzi na drogach”, staje się w wymiarze fizycznym i psychicznym częścią wszechobecnego chaosu. Przyłączenie się do ciągle ujętej w ramy organizacyjne jednostki wojskowej pozwala z perspektywy kolektywnej odbudować poczucie równowagi, która podlega całkowitemu załamaniu w obliczu rozwiązania jednostki. Warto na marginesie zauważyć, że narratorka nie umieszcza losów żołnierzy w szerszym kontekście, nie tworzy dodatkowego komentarza. Z późniejszej perspektywy można przypuszczać, że dramatyczna sytuacja rozwiązania jednostki w ogólnym bilansie historii losów żołnierzy polskich na Kresach Wschodnich okazuje się decyzją dla nich zbawienną wobec prawdopodobnego rozbrojenia jednostki przez oddziały sowieckie. Pani Emilia nie podejmuje tego wątku moim zdaniem z dwóch względów. Po pierwsze, opowieść skupiona jest na tu i teraz (czy raczej na tam i wtedy) głęboko przeżytych i skrupulatnie odtworzonych doświadczeń biograficznych, po drugie, w momencie przeprowadzania wywiadu okupacja sowiecka dopiero stawała się jednym z toposów wojny, wzorzec interpretacyjny dla opisu losu żołnierzy z Katyniem jako figurą pamięci dopiero przebijał się do dyskursu publicznego i był włączany w ogólny obraz wojny (Gudehus, Welzer 2011). Wyróżniająca się obrazowością opisu scena rozpacz i załamania żołnierzy, ostatecznej anomii świata i braku kontroli we wszystkich jego aspektach: społecznym, organizacyjnym, a nawet natury (biegające konie, którym udziela się atmosfera grozy), pokazuje destrukcję świata całej wspólnoty.

Wreszcie perspektywa narratorki, w jakimś sensie recesywna, bo zdominowana przez dwie perspektywy wyżej opisane, ale ujawniająca się w dokładności opisu zapamiętanych wydarzeń, rysowanych z uwagą zarazem ich obserwatora i uczestnika – czternastoletniej dziewczynki wyrwanej nagle z rzeczywistości sielskiego, wiejskiego świata rodziny ziemiańskiej. Odtworzony tu w całości kilkudziesięciowersowy, chronologicznie uporządkowany segment narracji trzy razy podsumowywany jest krótkimi komentarzami skoncentrowanymi na sile własnych przeżyć. Pierwszy z nich następuje tuż po opisie „mininarady rodzinnej”. Świadomość konieczności opuszczenia domu nie jest kojarzona na przykład z przygodą czy tajemniczością wyruszenia w nieznanne (a takie narracje również się zdarzały), nie jest doświadczana jako chwilowe zaburzenie dotychczasowych reguł życia społecznego, lecz jako całkowity ich rozpad. „Więc to było pierwsze przeżycie dzieci. Okropne, bo tutaj dom, rodzina i raptem znaleźliśmy się w świecie, no!”. Drugi moment to rozwiązanie jednostki i obserwacja wszechobecnej rozpacz i niemocy: „I to było moje takie pierwsze, przeżycie, straszne wojenne, a że to było pierwsze, to było bardzo silne”. Pani Emilia w sposób dojmujący doświadcza trajektorii zbiorowego losu, chociaż w wymiarze bezwzględnym nie konfrontuje się bezpośrednio z okrucieństwem wojny, nie widzi trupów, zniszczonych wiosek, nie widzi okupanta, lecz płaczących żołnierzy, spłoszone konie

i fruujące po lesie banknoty. Znów na plan pierwszy wysuwa się tu kontrast między światem utraconym a doświadczanym – pierwsze przeżycie decyduje o jego sile i przypisaniu mu z emfazą określenia „straszne”. Wreszcie w ostatecznym podsumowaniu tego segmentu narracji: „Więc to było takie no przeżycie okropne...”, narratorka raz jeszcze powtarza i opisuje swoje przeżycia, po raz pierwszy odnosząc się do dalszej historii swojej wojennej biografii „ale skończyło się tym razem dobrze”.

Te trzy krótkie komentarze zamykające kolejne subsegmenty całego segmentu narracji odpowiadają trzem wskazanym perspektywom, ale każdorazowo zawierają aspekt autokomentarza skoncentrowanego na pytaniu: „czy cokolwiek (...) toczy się jeszcze w normalny, a więc dotąd znany sposób?” Pierwszy komentarz eksponuje perspektywę rodziny i zostaje w dalszym ciągu narracji rozwinięty przez prezentację figury ojca. Narratorka łączy w nim rolę obserwatora – opowiadając o sobie stosuje 3 osobę liczby mnogiej („pierwsze przeżycie dzieci”) – z rolą doświadczającego podmiotu (1 os. liczby mnogiej) jako członka rodziny („znaleźliśmy się w świecie no”). Drugi komentarz odnosi się do kolektywnego doświadczenia trajektorii, ale poczyniony jest z odniesieniem do perspektywy indywidualnej, trzeci podkreśla perspektywę własną ujawnioną przez kolejną redundancję przekazu – narratorka powtarza słowa, które w kontekście cytowanego fragmentu można uznać za rodzaj frazy „okropne przeżycie”.

Zdaniem Fritza Schütze, w tworzonej na żywo opowieści autobiograficznej mamy do czynienia z trzema współistniejącymi perspektywami osoby będącej jednocześnie podmiotem i przedmiotem swojej opowieści: pozycją narratora, „który tu i teraz snuje autobiograficzną opowieść o swojej historii życia i staje się partnerem w interakcji ze swoim słuchaczem”; pozycją nosiciela opowieści, „który jest centrum i podmiotem działań [...] z ich aktualnie trwającą epizodyczno-historyczną czy życiowo-historyczną formą, która zostaje przez niego ożywiona”; pozycją dysponenta biografii, który będąc nosicielem całej historii życia jest zarazem osobą prowadzącą pracę nad swoją biografią uwikłaną w perspektywie całego życia (a nie tylko w odniesieniu do właśnie odtwarzanych zdarzeń) w pracę nad tożsamością (Schütze 2012: 201–202). Przedstawione przez Schütze trzy ciągle przenikające się perspektywy można, w odniesieniu do ich zewnętrznej reprezentacji, nazwać odpowiednio: biografią opowiedzianą, doświadczaną i rekonstruowaną.

Jeśli odniesiemy tę trójdzelną pozycję autora opowieści o życiu – narratora, nosiciela i dysponenta biografii – do analizowanego przypadku, to na plan pierwszy wysuwają się pozycja narratora i nosiciela biografii. Jako narratorka pani Emilia bez trudu podejmuje reguły narracji: poddaje się jej przymusom, zwłaszcza wchodzenia w szczegóły w dwóch minikonstrukcjach w tle (wyjaśniony zostaje wojenny los babci oraz możliwość zaciągnięcia się ojca do wojska), odtwarza sekwencyjny porządek zdarzeń, zachowując wysoki poziom ich indeksalności, cytuje dialogi w mowie niezależnej, koncentruje się na emocjach, przedstawia

obrazowy opis sytuacji. Wszystko to pokazuje, że narratorka „wchodzi” w proces opowieści, koncentruje się na wydarzeniach, które interpretuje jako znaczące w swojej biografii. Efektem tej narracji staje się, jak zauważyłam, rekonstrukcja miniatury procesu trajektorii, która jest z reguły procesem rozciągniętym w czasie, ale dla pani Emilii jako nosiciela biografii właśnie doświadczenie trajektorii własnej, wywołane trajektorią rodzinną i narodową, pozostało najważniejszym elementem jej biograficznych doświadczeń początku wojny. Najciekawsza jest w tym kontekście pozycja dysponenta biografii. Narratorka nie podejmuje tu typowej pracy biograficznej, odtwarzany fragment biografii odpowiada tej fazie doświadczenia trajektorii, która zdominowana jest przez doświadczenie cierpienia wywołanego lękiem przed rozpadem dotychczasowego świata, fazie, w której w zasadzie praca biograficzna nie jest jeszcze możliwa do podjęcia. Pani Emilia koncentruje się na cierpieniu wywołanym rozpadem jej świata. Pozycja dysponenta biografii natomiast ujawnia się tu w prezentacji sytuacji ojca. Wzięcie pod uwagę perspektywy znaczących Innych może stanowić formę pracy biograficznej, a niekiedy staje się wręcz jej warunkiem, gdyż skłania do refleksji nad własnym życiem (Schütze 2012: 206). Odtwarzając doświadczenia początku wojny z perspektywy kilkunastoletniej dziewczynki, narratorka „przerzuca” pozycję dysponenta biografii na ojca. Z jej własnej perspektywy pozycja dysponenta biografii zostaje w pełni wyartykułowana na końcu wywiadu po zakończeniu głównej narracji w fazie pytań, kiedy narratorka mówi:

W każdym razie przeżycia młodej dziewczyny były straszne, bo może starsi ludzie inaczej to przeżywali. Może bardziej byli doświadczeni, ja byłam przecież bardzo młoda. Jak wojna się zaczęła ja miałam czternaście lat więc pierwsze przeżycia były okropne. No a później...

Druga część tego komentarza odnosi się do dalszych wojennych kolei losu pani Emilii, o których opowiada w czasie wywiadu – co stanowi drugą z wymienionych na początku przyczyn, dla których jej opowieść jest dla mnie tak intrygująca. Wypada zatem teraz przytoczyć najważniejsze momenty wojennej biografii narratorki.

Po szczęśliwym przekroczeniu granicy polsko-litewskiej we wrześniu 1939 roku pani Emilia wraz z rodziną prawie rok przebywała w litewskich obozach dla internowanych, gdzie – jak mówi – „warunki były znośnie”. Następnie rodzina przeniosła się do majątku Litwina – znajomego ojca, gdzie wszyscy pracowali w spokoju i względnym dostatku do połowy 1941 roku (narratorka nic nie mówi na temat włączenia Litwy do ZSRR w 1940 roku). Na tydzień przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej rodzina szczęśliwie unika wywózki w głąb Rosji dzięki trzeźwości umysłu ojca, który zauważył, że nie ma ich na liście sprawdzanej przez enkawudzistę. Atak Niemiec na ZSRR odsuwa zagrożenie wywózką. Rodzina wraca do swojego majątku – Niemcy pozwalali właścicielom zarządzać ich ziemią. Z czasem zaczęło robić się coraz bardziej niebezpiecznie, ze względu

na grasujące bandy radzieckie, jak je określa pani Emilia, po roku ojciec zdecydował się więc zdać majątek i rodzina przeniosła się do Lidy. Pani Emilia i jej brat chodzą tam na tajne komplety. W październiku 1943 roku narratorka i jej rodzice (brata nie było w domu) na skutek niewyjaśnionych do końca przyczyn (najprawdopodobniej w ramach akcji odwetowej za zabicie gubernatora Mińska) zostają aresztowani i wywiezieni do Oświęcimia. Matka pani Emilii umiera po dwóch tygodniach. Ojca widzi sporadycznie ze względu na podział bloków na żeńskie i męskie oraz zakaz kontaktów. Po raz ostatni spotyka go w dniu jego ewakuacji podczas likwidacji obozu. Ona sama przeżywa, mimo ciężkich chorób i momentu kompletnego załamania, dzięki pomocy starszej od niej kuzynki, która po przeniesieniu z innego obozu do Oświęcimia odnajduje i bierze pod opiekę młodszą krewną. W wyniku ewakuacji obozu pani Emilia trafia do Ravensbrück, gdzie „warunki były jeszcze gorsze”. Po wyzwoleniu wraca z grupą Polek do kraju. Ponad połowa narracji pani Emilii jest poświęcona opisowi obozowych przeżyć. W tej części opowieści narratorka przestaje używać perspektywy „my”, narracja na temat obozowych losów prowadzona jest albo w pierwszej osobie, albo z pozycji obserwatora, gdy Pani Emilia opowiada o innych współwięźniarkach. Nie rozwijam tu jednak wątku doświadczenia trajektorii obozowej narratorki, nie tylko z racji ograniczonej objętości tego tekstu, ale przede wszystkim ze względu na fakt, iż doświadczenie obozu koncentracyjnego w aspekcie biograficznym zostało przedstawione przez Alicję Rokuszewską-Pawełek (2002: 183–197) jako jeden z przykładów trajektorii okupacyjnej, który autorka nazywa matnią. Piotr Filipkowski (2010) zaś poświęcił analizie tej problematyki całą książkę, świetną skądinąd. Chciałabym natomiast wrócić do przerwanego cytatu autokomentarza wygłoszonego pod koniec narracji:

No a później miałam te szesnaście – osiemnaście lat jak trafiłam do obozu to miałam osiemnaście lat. No więc też byłam bardzo młoda (...) No i to to jakoś bardzo się inaczej się przeżywało niż to przeżywali starsi, bardziej może tragicznie. Dlatego właśnie się może załamałam bardzo szybko po tych chorobach, po stracie matki, po stracie ojca jakoś tak bardzo, bardzo się załamałam. No ale dzięki tej kuzynce, która była bardzo taka surowa dla mnie ostra. Jak coś takiego ja się załamywałam, że yyy jakoś zaczynałam płakać, rozpaczać czy coś, to zawsze na mnie nakrzyczała, nakrzyczała. Mówi: ‘Przestań, nie można tak, trzeba tak i tak’. No jakoś mnie tak na duchu podnosiła zawsze. No a później to już się sama jakoś tak no uodporniłam na to wszystko. Pierwsze te rzeczy, które przynosiłam koleżankom i sobie zresztą to były straszne przeżycia. Bałam się, myślałam, że każdy widzi, że ja coś biorę. Przecież w życiu nigdy nic nie ukradłam. Więc już tutaj wziąć coś nie swojego. No to było straszne przeżycie, ale sobie tłumaczyłam, że przecież to jest podwójny, podwójna zasługa, że się Niemcom szkodę robi yyy, niewielka to była szkoda dla Niemców, no ale jednak, a że się ubierze koleżanki to była wielka zasługa.

W tym podsumowującym autokomentarzu na samym początku pani Emilia odnosi się do dwóch, opowiedzianych w narracji, sekwencji doświadczeń: pierwszych kilku dni wojny oraz półtorarocznego okresu obozu koncentracyjnego. Chociaż z narracji dowiadujemy się o biograficznej wadze tych doświadczeń (w pierwszym przypadku to chaotyczna, co prawda, ale udana ucieczka od zagrożenia, w drugim to czas chorób, momentu całkowitego załamania, trudnego do zniesienia głodu), interesujący jest fakt, iż w końcowym komentarzu są one opisywane przy zastosowaniu tej samej argumentacji, czyli niejako ważone podobną miarą. Jest to komentarz czyniony z pozycji dysponenta biografii. Narratorka przedstawia następującą argumentację: jej niedojrzałość czyniła cierpienie trudniejszym do zniesienia, starszym było (zapewne) nieco łatwiej. Znajdujemy tu więc niejako zmianę hierarchii perspektyw. Podczas gdy opowiadając o początku wojny narratorka eksponuje cierpienie ojca i odtwarza jego wysiłki na rzecz opanowania trajektorii, w autokomentarzu osłabia jego punkt widzenia, zakładając, że przeżycia ojca, ze względu na jego dojrzałość, nie miały tak znaczącego wpływu na jego biografię jak przeżycia jej jako młodej dziewczyny. Dotykamy tu sensu doświadczenia trajektorii, w którym na pierwszy plan wysuwa się nie tyle bezwzględna „jakość” doświadczeń, ile niemożność poradzenia sobie z nimi. To, co eksponuje pani Emilia, to bezradność, brak sprawczości, który tłumaczy swoją niedojrzałością, i ta interpretacja własnych doświadczeń staje się kłamrą łączącą całą jej wojenną biografię. Wynikiem tego staje się, paradoksalne na pierwszy rzut oka, zrównanie doświadczenia początku wojny i obozu z pozycji dysponenta biografii czy ambiwalencja w prezentowaniu figury ojca (wzięcie pod uwagę jego perspektywy i jednoczesny dystans podkreślający różnicę wieku). Źródło doświadczenia trajektorii stanowi tu zatem drastyczne pozbawienie świata narratorki znamion normalności, w odniesieniu do własnej biografii postrzegane jako brak dojrzałości społecznej do zmierzenia się z dotykającym ją cierpieniem. Pani Emilia cały czas podkreśla w narracji perspektywę doznawania z pozycji bezbronnego dziecka. Nie znajdziemy tu refleksji nad utraconym dzieciństwem ani koniecznością szybkiego dojrzewania, ale raczej koncentrację na bezsilności, braku zaradności wynikającej z niewinności (w sensie umiejętności radzenia sobie ze światem) dziecka, nawet gdy ma się osiemnaście lat.

Pani Emilia pokazuje, jak trudny i mozolny był w jej przypadku proces kształtowania samodzielności i zaradności. Ma świadomość, że obóz przetrwała dzięki kuzynce, która przyjęła rolę jej opiekuna biograficznego, jednak wykształcenie strategii zaradności przedstawione jest, co ciekawe, nie jako warunek przetrwania, ale jako efekt końcowy pracy biograficznej. Narratorka wraca bowiem do opisaną w głównej części narracji kwestii wynoszenia ubrania z magazynów, gdzie dzięki interwencji kuzynki została przydzielona do pracy. Strach przed karą esesmanów w wypadku wykrycia tego czynu miesza się tu z lękiem przed przekroczeniem normy. Pani Emilia podejmuje wysiłek emocjonalnego poradzenia sobie z tą sytuacją, ale też moralnej oceny swoich działań. Zadziwiające jest to, że

choć racja stoi po jej (więźniów) stronie, silna internalizacja normy „nie kradnij” bardzo opornie poddaje się relatywizacji, chociaż w głównej części narracji pani Emilia dość dokładnie opisuje zaledwie półtoramiesięczny okres pracy w magazynie odzieżowym i wyjaśnia wówczas moralną wykładnię swoich działań:

Już tak się wprawiłam w tak zwane organizowanie, bo to się nie mówiło kradzież, bo kradzież to była jeżeli się komuś coś ukradło. Oczywiście tego nigdy nie robiłam. No bo przecież nie można tak było robić, sumienie na to nie pozwalało ale od Niemców brać jak najwięcej. To była zasługa podwójna, że Niemcom się szkodziło, a drugie, że yyy zaopatrywało się w odzież znajomych.

Narratorka musi „sobie wytłumaczyć” uprawomocnienie zawieszenia reguł normalnego świata w świecie odwróconym, w którym podejmuje się jednak próby zrekonstruowania normalności – w kodzie narracji pani Emilia bardzo podkreśla solidarność więźniów i wzajemną pomoc, a na moje pytanie, czego nauczyły ją wojenne przeżycia odpowiada:

[...] No nauczyły mnie tego, że nie ma sytuacji takiej, z której nie ma wyjścia. To znaczy jeżeli już człowiek umiera, no to już nie ma wyjścia, jest jedno wyjście. Ale póki człowiek żyje, to zawsze jakaś nadzieja musi być. Jakaś nadzieja w modlitwie, jakaś nadzieja w dru/ w innych ludziach.

Zakończenie

Wracając do początku tych rozważań można zapytać, czy narracja pani Emilii to element pamięci zbiorowej, czy też wyłącznie jednostkowej pamięci biograficznej, jeśli przyjąć, że pamięć zbiorowa nie jest sumą wszystkich biografii, lecz ich syntezą. W przypadku tej narracji niewątpliwie można odnaleźć elementy doskonale wpisujące się w zbiorowy obraz wojny. Dość wymienić trajektorię cierpienia obozowego czy przedstawiony obraz początku wojny. Ale zapytać można również, czy znaczenie tej narracji należy mierzyć przez pryzmat przede wszystkim pamięci czy biografii. Oczywiście, jedna perspektywa nie wyklucza drugiej, raczej wzajemnie się one uzupełniają, chodzi jednak o rozłożenie akcentów. Innymi słowy, czy opowieść o wojnie Pani Emilii należy traktować jako przykład ukazujący kulturowe uwarunkowania pamięci indywidualnej – świadka historii (Kończal, Wawrzyniak 2011) czy raczej badania skupiającego się na kulturowych i społecznych aspektach interpretacji i prezentacji biografii. Znów jedno nie wyklucza drugiego. Tym niemniej położenie akcentu na pamięć eksponuje, w moim odczuciu, przede wszystkim pozycję nosiciela biografii, jak starałam się pokazać nawiązując do analizy przedstawionej przez Fritza Schützego (2012). W opowieści o życiu pozycje narratora i dysponenta biografii są równie istotne, a napięcia powstające między biografią opowiadaną, doświadczaną i zrekonstruowaną pozwalają również zrozumieć znaczenie perspektywy biograficznej dla badania perspektywy ponadjednostkowej. Podstawową zaletą wywiadu

autobiograficzno-narracyjnego jest, zgodnie z założeniami teoretyczno-metodologicznymi, możliwość odtworzenia przez narratora w opowiadaniu doświadczanych przez niego znaczących procesów biograficznych, które kształtowały jego życie w kolejnych fazach biografii, doświadczonych sytuacji i ram społecznych, w których przebiegały jego procesy biograficzne. Znaczącym źródłem poznania jest tu zgodność między sekwencyjną strukturą organizacji improwizowanej opowieści biograficznej a biograficznym nawarstwieniem doświadczeń i przeżyć w kontekście biograficzno-historycznej konstelacji wydarzeń. Socjolog analizujący taki wywiad ma nie tylko możliwość uchwycenia i rekonstrukcji znaczących cech charakterystycznych, mechanizmów warstw przeżyć biograficznych i doświadczeń społecznych narratora, a dzięki temu także biograficznego uwikłania jego doświadczeń, ale także poznawczą szansę empirycznej obserwacji i zbadania podejmowanej przez niego pracy biograficznej, czyli przepracowania biograficznych przeżyć i doświadczeń. Trzeba też zauważyć, iż w złożonym splocie wzajemnych oddziaływań trzech wskazanych perspektyw – pozycji Ja, znaczącego Innego, narratora – ważną rolę pełni również słuchacz opowieści. Po pierwsze, ze względu na proces tworzenia narracji, po drugie z uwagi na fakt, iż w jakimś sensie staje się on depozytariuszem powierzonej mu opowieści. Fritz Schütze zwraca uwagę, że w fikcyjnych autobiografiach literackich, obok trzech wymienionych pozycji, niekiedy może pojawić się dodatkowo pozycja autora książki, co znajduje odzwierciedlenie w ostatecznym kształcie fikcyjnej autobiografii literackiej. Rzecz jasna, w tym sensie badacz nie może być uznany za (współ)autora narracji, jego aktywna rola zaznaczona jest (paradoksalnie) w pasywnym (tj. nie ingerującym w opowieść narratora) słuchaniu. Jeśli jednak potraktować rzecz metaforycznie, to badacz, poprzez swoją analizę, ale przede wszystkim poprzez zbudowaną na skutek osobistego wysłuchania opowieści podmiotową relację do opowiadającego i wpływ, jaki jego opowieść wywarła na nim jako słuchacz⁹, staje się niejako twórcą kolejnej pozycji wobec opowiadającego podmiotu. Być może fakt, iż postawiłam przed panią Emilią zadanie opowiedzenia całej wojennej biografii – w wywiadzie narracyjnym aranżującym sytuację w taki „sposób aby pozwoliła ona wydobyć strukturę naturalną i pierwotną, jaką jest improwizowana opowieść” (Prawda 1989; 95) – sprawił, że ukazany został główny wątek tej części jej biografii, dla którego charakterystyczne są szczególnie konfiguracje trajektoryjnych doświadczeń oraz wysiłek ich przepracowania, przy czym myślę, że chodziło tu o podjęcie pracy bardziej nad biografią niż praca nad pamięcią.

⁹ Przez podkreślenie wpływu czy wrażenia, jakie dana narracja może wywrzeć na słuchacz/badacz, nie chcę odnieść się jedynie do warstwy emocjonalnej i często trudnego do uniknięcia braku zdystansowania się wobec opowieści. Innymi słowy, nie chodzi mi o to, by identyfikować się z narratorem, podejmować jego punkt widzenia czy też kreować sytuację spotkania terapeutycznego. Wszystkie te okoliczności mogą, choć nie muszą, przyczynić się do zaangażowania badacza w proces podejmowania przez narratora pracy nad biografią.

Bibliografia

- Assmann J., 2008, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Corsten M., 1999, *The Time of Generations*, „Time and Society”, t. 8, s. 249–272.
- Czyżewski M., Piotrowski A., Rokuszewska-Pawełek A. (red.), 1996, *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Filipkowski P., 2010, *Historia mówiona i wojna: doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Gudehus C., Welzer H., 2011, *O metodzie i teorii badań nad przekazem kulturowym*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 65–75.
- Inowlocki L., 1993, *Grandmothers, Mothers and Daughters: Intergenerational Transmission in Displaced Families in Three Jewish Communities*, [w:] D. Bertaux, P. Thompson (red.), *Between Generations. Family Models, Myths and Memories*, „International Yearbook of Oral History and Life Stories”, t. 2, Oxford University Press, Oxford.
- Kaźmierska K., 1999, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, IFiS PAN, Warszawa.
- Kaźmierska K., 2012, *Współczesna pamięć komunikacyjna i kulturowa. Refleksja inspirowana koncepcją Jana Assmanna*, [w:] E. Hałas (red.), *Kultura i pamięć. Posttradycyjne znaczenie przeszłości*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- Kłoskowska A., 2007, *Socjologia kultury*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Kończal K., Wawrzyniak J., 2011, *Polskie badania pamięcioznawcze: tradycje, koncepcje, (nie)ciągłości*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 11–63.
- Kosseleck R., 1994, *Nachwort* [w:] Ch. Beradt (red.), *Das Dritte Reich des Traums*, Suhrkamp, Frankfurt am Main.
- Kwiatkowski P., 2010, *Wprowadzenie. Doświadczenie II wojny światowej w badaniach socjologicznych*, [w:] P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński (red.), *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Scholar, Warszawa.
- Machcewicz P., 2010, *Wstęp*, [w:] P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński (red.), *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Scholar, Warszawa.
- Mannheim K., 1952, *Essays on Sociology of Knowledge*, Oxford University Press, New York.
- Nijakowski L. M., 2010, *Regionalne zróżnicowanie pamięci o II wojnie światowej*, [w:] P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński

- (red.), *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Muzeum II Wojny Światowej–Scholar, Warszawa–Gdańsk.
- Novick P., 1999, *The Holocaust and Collective Memory*, Bloomsbury, London.
- Pilch J., 2013, Drugi Dziennik „Tygodnik Powszechny”, nr 14.
- Pilcher J., 1994, *Mannheim’s Sociology of Generations: An Undervalued Legacy*, „The British Journal of Sociology”, t. 45, s. 481–495.
- Ricoeur P., 1995, *Pamięć – zapomnienie – historia*, [w:] K. Michalski (red.), *Tożsamość w czasach zmiany*, Znak, Kraków.
- Riemann G., Schütze F., 2012 [1991], *Trajektoria jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych*, tłum. Z. Bokszański, A. Piotrowski, [w:] K. Kaźmierska (red.), *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- Prawda M., 1989, *Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości (O koncepcji badań biograficznych Fritza Schütze)*, „Studia Socjologiczne”, nr 4, s. 81–98.
- Rokuszewska-Pawełek A., 2002, *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Rosenthal G., 1998, *The Holocaust In Three Generation Families*, Cassell, London.
- Schütze F., 2012 [1995], *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, tłum. M. Czyżewski, [w:] K. Kaźmierska (red.), *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, Nomos, Kraków, s. 415–458.
- Schütze F., 2012, *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne*, tłum. K. Waniek, [w:] K. Kaźmierska (red.), *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 141–278.
- Steinlauf M. C. 2001, *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć zagłady*, tłum. A. Tomaszewska, Cyklady, Warszawa.
- Szacka B. 2010, *II wojna światowa w pamięci rodzinnej* [w:] P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński (red.), *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Muzeum II Wojny Światowej–Scholar, Warszawa–Gdańsk.
- Welzer H., Moller S., Tschuggnail K., 2009, „Dziadek nie był nazistą”. *Narodowy socjalizm i Holocaust w pamięci rodzinnej*, tłum. P. Masłowski, [w:] M. Saryusz-Wolska (red.), *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Universitas, Kraków.
- Young J. E., 1993, *The Texture of Memory: Holocaust Memorials and Meaning*, Yale University Press, New Haven-London.

Mieczysław Marciniak

Pasja i folklor pamięci¹

Przez „pasję” chciałbym rozumieć rodzaj rozważania, które za swój przedmiot bierze cierpienie. Tak jak w klasycznej tradycji, rozważanie takie podporządkowane jest ostatecznie poszukiwaniu sensu cierpienia i eksponowaniu wartości powstających w wyniku cierpienia. Samo cierpienie jest oczywiście złem, ważne jest natomiast dobro, które jest jego wynikiem. Tak rozumianą konstrukcję sensu chciałbym odnieść do empirycznych studiów nad materiałami autobiograficznymi zogniskowanymi na doświadczeniu wojny. W sumie więc zmierzam do tego, by moje uwagi pozostawały w obszarze metody dokumentów biograficznych, która – w podręcznikowym wykładzie Jana Szczepańskiego – została zdefiniowana następująco:

Metodą dokumentów biograficznych nazywamy takie prowadzenie badań socjologicznych, w których do rozwiązania postawionego zagadnienia zbiera się tylko materiały zawierające relacje ludzi o ich uczestnictwie w zdarzeniach i procesach stanowiących przedmiot badań (Szczepański 1973: 619–620).

Problem, który chciałbym tu postawić, dotyczy pytania o status współczesnych narracji autobiograficznych o doświadczeniu wojny i okupacji, narracji gromadzonych przez badaczy między innymi w intencji zarejestrowania form pamięci jako części narodowej tożsamości. Wprowadzenie problematyki „pasji” służy konstrukcji pewnego pola teoretycznego, w którym ten status – a przynajmniej sens pytania o niego – stanie się bardziej wyraźny. W zasadzie problem, który chcę przedstawić, sformułował Jerzy Jedlicki w eseju otwierającym zbiór poświęcony „źle urodzonym” (Jedlicki 1993). Referując niżej sekwencję myśli Jedlickiego, nadałem im niewystępującą w oryginale formę tez:

1. Skrajne doświadczenie „epoki pieców” wywoływało spontaniczny odruch, nakazujący, by biorąc pióro do ręki, tworzyć dokumenty lub „zakopywać źródła”.
2. Doświadczenie życia „do najbliższej wywózki” generowało problem zachowania historycznej ciągłości, to znaczy dania szansy „zrozumienia” tym, którzy przyjdą później.
3. Sytuacja, w której ludzie nie tworzą historii, ale są przez nią miażdżeni, już między współczesnymi uniemożliwia rozumienie. Jeden wspólny świat rozpadł się pod wpływem tej miażdżącej siły na wiele „światów wyłączonych”.

¹ Tekst pierwotnie zamieszczony w „Kulturze i Społeczeństwie”, nr 3–4/2001, s. 181–195 [przyp. red.].

Każdy z tych światów miał swoje własne prawa życia i śmierci i odpowiednio własny język:

Światy, w których nawet język jest tak różny, jak inny był język konspiracji i powstania od języka leśnej partyzantki, jak inny był język getta, język Pawiaka czy Lagersprache. Ludzie, którzy przekraczali wówczas granice dwóch światów wykluczonych, odczuwali zrazu całkowitą niekomunikatywność swoich doświadczeń i ich nieprzystawalność do ekonomii innego świata (Jedlicki 1993: 10).

- 4 „Głód wiedzy” tych, dla których zakopywano źródła i tworzone dokumenty dawał się łatwo zaspokoić: „lubimy makabrę, ale umiejętnie dozowaną”.
5. Ci, którzy przeżyli, starali się „zapomnieć” (jak Miłosz), lub żyli „zarażeni śmiercią” (jak Borowski, Różewicz, Konwicki).
6. Najlepszą obroną przed powyższą alternatywą jest „zrytualizowanie pamięci”. Chodzi o to, by oswoić pamięć przez stawianie pomników i „wyznaczenie dat zapalania zniczy”. Jest to „coś w rodzaju «folkloru narodowej pamięci» według określenia Jana Strzeleckiego”.

Rozwiązanie wskazane z goryczą i ironią w tej ostatniej tezie proponuję przyjąć jako drugi biegun kontinuum, na którym mogą lokować się współczesne narracje o doświadczeniu wojny i okupacji. Zdefiniowanie, a przynajmniej nazwanie tego bieguna, należy do Jana Strzeleckiego i w swoim oryginalnym kontekście odnosiło się do politycznego manipulowania pamięcią, którą z jednej strony trzeba było wykorzystać do przekształcenia w rację stanu dominacji radzieckiej jako gwarancji granic i obrony przed „odwiecznym” zagrożeniem niemieckim, a z drugiej strony – przez sztuczną kreację „folkloru” i jego celebrowanie – osłabić i oswoić pełny wymiar i sens narodowej pamięci. Jeśli jednak dzisiaj chciałbym wykorzystać pojęcie folkloru do wyznaczenia jednego z wymiarów współczesnych autobiograficznych narracji, to – jakkolwiek zawsze mogą one służyć politycznej grze – należy raczej abstrahować od jego pejoratywnego sensu na rzecz socjologicznego i antropologicznego źródłosłowa – *folk-lore* po prostu. Wtedy można by lokować poszczególne narracje na linii wyznaczonej z jednej strony przez folklor, a z drugiej przez pasję.

Trzeba teraz dokładniej określić sens tych skrajnych, modelowych konstrukcji. Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że „pasja” – zasadniczo zdefiniowana wyżej jako „rozważanie” – jest rodzajem dyskursu różnym od „relacjonowania”, który – zgodnie z kulturowym oczekiwaniem – jest podstawową formą autobiografii. We współczesnych wersjach metody biograficznej rozróżnienie rodzajów dyskursu w ramach ogólnie pojętej opowieści autobiograficznej jest ważną regułą na każdym poziomie analizy². Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że formalną cechą narracji jest sekwencyjne uporządkowanie wydarzeń. W każdym ujęciu narracyjnym, obok tak określonej narracji, występują fragmenty niemające

² Podstawą tego rozróżnienia jest uznanie słuszności metodologicznych zaleceń wypracowanych przez Fritza Schützego w zakresie analizy autobiograficznych narracji.

charakteru narracyjnego – chodzi tu o tak naturalne i oczywiste fragmenty, jak opisy, wyjaśnienia, argumentacje itp. Część z nich może oczywiście mieć definiovany tutaj charakter ujęcia „pasyjnego” – to znaczy takiego, w którym na plan pierwszy wysuwa się refleksyjne poszukiwanie sensu cierpienia. „Pasja” jednak zachowuje swoją rodzajową odrębność. Podobnie, tak jak naturalne opowiadanie autobiograficzne może zawierać – i zwykle istotnie zawiera – elementy refleksji pasyjnej, tak dyskurs pasyjny może być – i często faktycznie jest – oparty na sekwencji wydarzeń biograficznych. Jednak „sprawozdanie” (narracja autobiograficzna) i „rozważanie” (pasja) pozostają różnymi formami — pasja jest dyskursem podporządkowanym rozważaniu doświadczenia, nie zaś jego narracyjnemu komunikowaniu.

W szczególnym wypadku „rozważanie” może stanowić odrębną wypowiedź, w której autor dąży do zrozumienia presji i cierpienia. W klasycznej tradycji Wilhelma Diltheya rozumienie jest możliwe dzięki równoczesnemu zanurzeniu w przeżycie i ustanowieniu dystansu wobec niego, ponieważ jest to przeżycie „po-wtórne” (*Nacherleben*). W ten sposób pasja, jakkolwiek ma za swój przedmiot konkretne, to znaczy ułożone w konkretnym miejscu i czasie doświadczenie biograficzne, jest składnikiem ciągłego procesu rozwijającego się rozumienia, które zmienia nie fakty, ale osobę.

To pozornie odległe, filozoficzne rozumienie procesu hermeneutycznego ma istotne znaczenie praktyczne. Warto przywołać, jako ilustrację tego znaczenia, wątek krytyki skierowanej przez Jürgena Habermasa pod adresem Andreea Hillgrübera w okresie klasycznego już sporu niemieckich historyków z lat 80. Dla mojej argumentacji szczególnie znaczenie ma fragment następujący:

Budzą zaskoczenie i zastanawiają powody, dla których historyk piszący w 1986 r. nie miałby podjąć retrospekcji z dystansu czterdziestu lat, a więc ze swej własnej perspektywy, od której i tak nie potrafi się oderwać. Przedstawia ona ponadto tę zaletę hermeneutyczną, że pozwala na konfrontowanie wybiórczych informacji, dokonywanych przez strony bezpośrednio zaangażowane, na porównywanie ich oraz uzupełnianie wiedzą tych, którzy narodzili się później (Habermas 1990: 82)³.

Trzeba przypomnieć, że Habermas krytykuje odwoływanie się do perspektywy uczestników, w tym wypadku niemieckiej Armii Wschód starającej się powstrzymać natarcie Armii Czerwonej w celu zabezpieczenia ewakuacji ludności cywilnej. W tej perspektywie są oni bohaterami ze względu na charakter działania, ofiarność, a też eksponowany motyw ochrony przed – jak to zostało określone – „rozpasaniem Armii Czerwonej”. Jakkolwiek Hillgrüber podejmuje w swojej pracy równoległe temat Zagłady, to jednak – zdaniem Habermasa – potraktowanie tych dwóch wątków oddzielnie jest jednym z mechanizmów zacierania winy. Dla mojej argumentacji ważniejsze jest przekonanie wyrażone w pierwszym zdaniu powyższego cytatu – wskazujące, że zarówno wymogiem profesjonalnej wiedzy,

³ Por. też Hillgrüber (1990).

jak i wymogiem etycznym jest rozpatrywanie przeszłości zawsze z perspektywy aktualnej wiedzy i aktualnego doświadczenia.

Jeśli odnieść to przekonanie do badań socjologicznych wykorzystujących jako materiał wyjściowy autobiograficzne relacje, to wynika z niego obowiązek socjologa, analogiczny do obowiązku sformułowanego wobec historyka, to znaczy konieczność interpretacji autobiograficznych konstrukcji z dystansu wyznaczonego przez aktualny stan wiedzy i etyczne uwarunkowania dyskursu, jaki obecnie tworzy socjolog. Kwestia ta wykracza poza tematykę mojego opracowania. Wydaje się jednak, że można w ten sposób dookreślić charakter pasji jako szczególnego sposobu odnoszenia się autobiografa do swego przeżycia. Pasja byłaby zatem – jak wcześniej wskazałem – takim rodzajem odniesienia, w którym aktualne rozumienie wynika z hermeneutycznej „pracy” nad własnym doświadczeniem. W tym wypadku wymagany dystans wobec doświadczenia byłby wynikiem nie zewnętrznej pracy socjologa, ale immanentnej pracy autobiografa, który dokonuje reinterpretacji swojego doświadczenia jako elementu aktualnej tożsamości, aktualnej to znaczy takiej, która nie ulega swoistej petryfikacji w przeżytym doświadczeniu, ale jest żywym czynnikiem jej ciągle aktywnego konstruowania – inaczej mówiąc, jest doświadczeniem wzrostu. Warto może raz jeszcze odwołać się do Jürgena Habermasa, choć w tym wypadku chodzi nie o konkretny cytat, lecz o pewien stały motyw jego myślenia wykorzystujący klasyczne rozróżnienie między *theoria*, *phronesis* i *techne*. W największym skrócie, *theoria* dotyczy tego co bezwzględne, co staje się przedmiotem raczej kontemplacji i do czego wiedzie „apodyktyczna *episteme*”, podczas gdy *phronesis* jest rozsądkiem czy mądrością dotyczącą konkretnego działania w konkretnej sytuacji (por. Habermas 1983: 67–68, Kaniowski 1999). Jeżeli zatem *phronesis* jest mądrością, to jest to mądrość nie tylko miłowana, ale związana z praktyką skierowaną na wartości, a jeśli byłaby tłumaczona jako „rozsądek”, to zdecydowanie jako rozsądek odcinający się od rozwiązań ocenianych wyłącznie w kategoriach instrumentalnej skuteczności, czyli od *techne*. Jeśli wykorzystać kategorię *phronesis* do poszukiwanego tutaj określenia pasji, to w takim razie pasja byłaby konstruktem *ex post*, opisującym rozwiązanie napięcia między skrajną opresją a uniwersalnymi wartościami. Byłaby rozważaniem warunków czyniących daną sytuację opresyjną i rozważaniem działań podjętych w obliczu cierpienia w imię mądrości czy rozsądku. Byłby to zarazem taki rodzaj rozważania, w którym podejmowany jest problem sensu tego cierpienia czy ofiary. Byłaby tak rozumiana pasja świadectwem kroczenia drogą cnoty, wytyczoną przez jedną z cnot kardynalnych, drogą *phronesis*.

Przedstawiona tutaj propozycja rozumienia pasji jest oczywiście konstrukcją typu idealnego służącego wyznaczeniu pewnego wymiaru, w jakim mogą lokować się empiryczne narracje autobiograficzne, to znaczy między pasją a folklorem. Na mocy założenia konstrukcyjnego większość empirycznie danych narracji lokuje się w pobliżu bieguna folkloru, zarazem cała konstrukcja byłaby chybiona, gdyby nie można było podać przypadku leżącego blisko bieguna pasji.

Pasja Jana Strzeleckiego

W celu empirycznej ilustracji wybrałem zbiór esejów Jana Strzeleckiego zatytułowanych *Próby świadectwa* (1989) i to nie tylko dlatego, że był on autorem dystansującego określenia „folklor pamięci”. Droga do tego wyboru wiedzie przez pracę Antoniny Kłoskowskiej (1996) poświęconą polskiej kulturze narodowej. Praca ta ma charakter panoramy, to znaczy jej zamiarem było objęcie pełnego zakresu problematyki przejawiania się kwestii narodu i tożsamości narodowej na poziomie świadomego, indywidualnego doświadczenia. Kłoskowska założyła, że tożsamość narodowa uzyskuje wymiar samoświadomości stosunkowo rzadko, choć w bardzo znaczących – zarówno biograficznie, jak i historycznie – sytuacjach. Świadoma rzadkości przejawiania się tej problematyki, a równocześnie przekonana o jej autonomicznej wartości, metodycznie szukała tych przejawów w sytuacjach granicznych, takich jak kluczowe wydarzenia historyczne – na przykład wojna, zasadnicza transformacja systemu, indywidualna konwersja czy wreszcie doświadczenia związane z funkcjonowaniem w sytuacji pogranicza kultur. Metodyczne poszukiwanie ma na celu spełnienie specyficznego zdefiniowanego – bo dostosowanego do założonej w projekcie „epifaniczności” analizowanych doświadczeń – wymogu „nasylenia”. Warunek „nasylenia” nie może być spełniony przez analizę opartą na statystycznej reprezentacji. Dlatego jest on spełniony przez koncepcję „panoramy” – panorama jest w intencji autorki wówczas pełna, gdy obejmuje „wszystkie odmiany granicznych sytuacji narodowych” (Kłoskowska 1996: 125), a zatem „nasylenie” jest rozumiane jako uchwycenie pełnego obrazu zróżnicowania, którego obszar wyznaczają graniczne przypadki, często egzemplifikowane przez jednostki. Ponieważ, jak wspomniałem, wagę tych jednostkowych przypadków konstytuuje nie ich typowość czy statystyczna przeciętność, nie jest paradoksem, że „graniczność” niektórych przypadków może być zarazem określona jako „centralność”. Wartości narodowe najpełniej pojawiają się w metaforycznej „graniczności” doświadczeń – gdzie przestrzenny wymiar centrum-granica zostaje zrównany z wymiarem powszedniości-graniczności doświadczenia. W tym znaczeniu można powiedzieć, że centrum polskości w okresie okupacji znajdowało się w relatywnie małej grupie ludzi:

W okresie okupacji centrum polskości skryształizowało się w rzeczywistości, a nie w fikcji literackiej, w postaci realnego typu, a zarazem modelu i wzorca, w obrębie młodego pokolenia Polski Walczącej, zwykle określanego jako pokolenie AK. [...] Trzon ideologicznej krystalizacji i aksjotyki narodowej tego pokolenia mieścił się w działaniach i wypowiedziach młodzieży akowskiej, pierwotnie głównie inteligentkiej. [...] Pisma Jana Strzeleckiego i dokumenty Szarych Szeregów można uznać za najważniejszą podstawę charakterystyki centrum polskości rozumianego jako kwintesencja intelektualnego i aksjologicznego wyrazu pokolenia młodych Polaków najgłębiej zaangażowanego w walkę o polskość swoiście pojętą, nie

wyczerpującą tożsamości indywidualnej nawet w krańcowej sytuacji życia narodowego (Kłoskowska 1996: 309–310).

W niewielkim tomie będącym efektem konferencji naukowej zorganizowanej dla uczczenia pamięci Jana Strzeleckiego, Antonina Kłoskowska wskazuje na jeszcze inny charakter problemów związanych już wyłącznie z postacią Strzeleckiego. Jej szkic otwiera następujący akapit:

Rozważania te mają charakter ściśle antropologiczny. Znaczy to w tym wypadku, że są poświęcone jednemu człowiekowi; indywidualności niepowtarzalnej w sposób bardziej swoisty, aniżeli jest niepowtarzalny każdy człowiek. Na ile jednak antropologia nie jest tylko antropografią, narzuca ona poszukiwanie uogólnień, jakiś stopień abstrakcji, czyniącej z konkretnej osoby jakąś typowość, jakby typ empiryczny (Kłoskowska 1991: 53).

Problem polega na tym, że Strzelecki był, jak to lapidarnie określa powyższy cytat, indywidualnością niepowtarzalną w sposób niepowtarzalny, a jednak mimo to może on stanowić typ empiryczny. Dla Kłoskowskiej ten typ pojawia się między innymi przez zestawienie jego postaci z biograficznie ugruntowanym stosunkiem do zła u Paula Ricoeura, Theodora W. Adorna czy Stanisława Ossowskiego. Z tego zestawienia wynika szczególny typ przeżycia doświadczenia wojny, w którym niepowtarzalna indywidualność Strzeleckiego realizuje się w doświadczeniu „my”, co jest dla Kłoskowskiej podstawą tworzenia typu postawy wyrażającej kwintesencję polskości.

Dla mnie szkice Strzeleckiego były inspiracją do wyodrębnienia „pasji”, jako pewnej kategorii odniesienia autobiograficznego, a zatem chcę przede wszystkim przedstawić sposób, w jaki są one konstruowane. Podstawą moich uwag będzie część eseju z zbioru zatytułowanego *Ślady tożsamości*. Zbiór ma charakter tryptyku obejmującego eseistyczne zapiski dotyczące trzech okresów historii: *Zapiski 1950–1953*; *Październikowe rozważania*; *Próby świadectwa*. Ten układ odzwierciedla porządek powstawania eseju, nie zaś chronologię wydarzeń: umieszczone na końcu *Próby świadectwa* dotyczące okresu okupacji i doświadczeń pokolenia Polski Walczącej powstały najpóźniej, bo w latach 60. Ta ostatnia część obejmuje 36 ponumerowanych, ale niezatytułowanych szkiców oraz szkic nienumerowany i również nieopatrzone tytułem, który można uznać za rodzaj wprowadzenia czy przedmowy. Wszystkie są uderzająco krótkie – zwykle jednostronicowe, zawierają około 30 wierszy druku w małym formacie stron i w zasadzie przyjmują powtarzający się układ dwóch różnych co do odniesienia części, z których pierwsza dotyczy doświadczenia formującego tożsamość, druga opisuje konsekwencje tego doświadczenia dla stosunku autora wobec wielkich myślowych systemów. W tym pasyjnym ujęciu doświadczenie jest zatem rodzajem probierza sprawdzającego wartość systemów filozoficznych i społecznych.

Jak powiedziano wcześniej, w ujęciu Strzeleckiego uderza bezwyjątkowe konstruowanie podmiotu doświadczenia jako „my” i warto podjąć próbę określenia,

w jaki sposób owo „my” jest konstruowane. Można powiedzieć, że dokonuje się ta konstrukcja w dwojakiej przestrzeni: w przestrzeni tekstu i w przestrzeni społecznej. W tej pierwszej zawarte są „deficyjne” formuły określające „my”, w drugiej chodzi o społeczną przestrzeń wynikającą z tego tekstowego osadzenia.

Aby móc odwoływać się do materiału tekstowego, przytoczę w całości esej pierwszy, który – jak wcześniej pisałem – ma charakter wprowadzenia do pozostałych.

W przedstawionym tu tekście usiłuję wskazać coś, co wydaje się być zarysem cech moralno-intelektualnych doświadczeń, które ukształtowało w nas, młodym pokoleniu ruchu oporu, miazdzące i hartujące ciśnienie tamtych lat. Czyniąc to, próbuję się skupić na tej części doświadczeń, które po dziś dzień zachowywać mogą swe znaczenie i współokreślać przez to perspektywę widzenia i oceniania wielu zjawisk najzupełniej współczesnych. Nie daję tu opisu samego ciśnienia i zakładam, że jest ono znane. Wiedza o nim jest przecież u nas czymś w rodzaju folkloru narodowej pamięci. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli przypomnieć słowa jednego z więźniów Oświęcimia, że lata te wyznaczają okres najcięższy w tysiącletniej historii kraju. Ale były to jednocześnie lata drogi przez mękę całej Europy, wielu krajów świata. Wtajemniczając nas w najokrutniejsze mechanizmy tak zwanej historii, ukazując nam, jak głęboko człowiek może upaść, dostarczyły nam jednocześnie najgłębszego ze świadectw twórczych sił człowieka, poddawanego najcięższymi z prób. Nasze drugie dojrzewanie przebiegało wśród tych prób i zagrożeń.

Tekst ten, a raczej zestaw tekstów, powstał z zamierzenia usiłującego oddać wynik i znaczenie tych lat, ich wpływ na moralno-intelektualną osobowość pokolenia; powstał jednocześnie w nadziei, że może ludziom dziś dojrzewającym taki właśnie przekaz ukaże jakieś strony naszych arcyłudzkich doświadczeń, sięgających – przy całym swym zakorzenieniu w konkretnie historii – wartości trwalszych i o bogatszym znaczeniu niż ponura egzotyka cierpień i walk w bolesnym kręgu nadwiślańskiej martyrologii.

Precyzja warsztatu Jana Strzeleckiego powoduje, że w tym wprowadzeniu zawarte są podstawowe cechy proponowanego przez niego rozważania. Tak więc „my” zdefiniowane zostaje pozornie jako „młode pokolenie ruchu oporu”. Faktycznie jednak jest to warunek niewystarczający, ostatecznie bowiem chodzi tu o podmiot moralny, który nie może być traktowany jako „dany” przez demograficzną kategorię „młode pokolenie” oraz typ działania: „ruch oporu”. Decydujące jest wykroczenie poza te zewnętrzne i ostatecznie przypadkowe kategorie. Warunkiem koniecznym zatem nie jest to, co „dane”, ale co „ukształtowane”. Czynnikiem kształtującym jest „miazdzące i hartujące ciśnienie tamtych lat”, któremu przeciwstawienie się kształtuje „nas”, czyli owo poszukiwane „my”.

Obraz miazdzącego ciśnienia przejawia się w wielu pozornie różnych kształtach, zawsze jednak zawiera powtarzający się obraz siły pracy w dół swoją masą sztucznie wzniesionej konstrukcji, jak na przykład w eseju IV: „Widzieliśmy z dna Epoki Pieców, jak proponowane przez nich uwznioślenie państwa...”. Ten

powtarzający się obraz, i już przez to znaczący, jest kluczowy dla określenia moralnego wymiaru dążenia „my” wykraczającego poza „egzystencję”. Znow trzeba odwołać się do precyzji sformułowania autora (szkic I):

Gdybyśmy byli – ostatecznie, bez odwołania, bez ratunku – wytworem bezsensownego, kłębiącego się w tysiącu form wybuchu istnienia; gdybyśmy byli czystą egzystencją – to wszystko, co oni czynili nie miałoby znaczenia innego niż męka zadawana pokrzywom przez kosę, jak los plemienia mrówek wziętego do niewoli przez silniejsze plemię. Okrucieństwo wobec życia byłoby tylko jedną z postaci życia, krąg byłby zamknięty, świat doskonale obojętny na przybór i opadanie zła. Czuliśmy wtedy, że jakby zwiększamy wymiar dziejącej się przeciw nam zbrodni, jeśli życie nasze jest oddane wartościom, jeśli przez nas, dzięki nam zwiększa się w świecie ilość piękna czy miłości. Czuliśmy się najgłębiej odpowiedzialni za to, aby zbrodnia ich była największa, aby zabijając nas zabijali coś o wiele niż my ważniejszego – to czego śmierć nie pozwoliłaby nam stworzyć. Czuliśmy, że jeśli nie staniemy się źródłem wartości, usprawiedliwiamy to, co robią, zmniejszamy godność życia, niemal przyznajemy im rację. [...]

Warto zauważyć – choć nie ma tu miejsca na przeprowadzanie dowodu – że akcentowanie oddania się wartościom ma związek z ideologią „podludzi”, jaka stanowiła istotną część miażdżącej siły. W tym kontekście zrozumiałe jest wskazywanie wewnętrznych sił budujących „my” już nie pokolenia, ale zespołu: „Postacią naszego istnienia był zespół, powiązany więzią, która najlepiej określa pojęcie braterstwa” (szkic III).

Myśmy wiedzieli, czym jest braterstwo. Braterstwo oznacza utożsamienie się z kimś drugim, nieoddzielanie jego losu od swojego; więcej nawet – widzenie jego niebezpieczeństwa wyraźniej niż swego, doznanie, że jego śmierć jest trudniejsza do przeżycia niż własna. [...] Tkwiliśmy głęboko wewnątrz słowa „my” (szkic II).

Skądinąd doświadczenie ludzkie nawet w skrajnych sytuacjach nie może uniknąć pewnej typowości, tak więc przedstawiony wymiar wspólnoty jest doświadczeniem wszystkich związanych braterstwem wspólnej walki. Jako socjolog Jan Strzelecki zdawał sobie sprawę ze szczególnego niebezpieczeństwa, jakie może potencjalnie wiązać się z owym „głębokim tkwieniem wewnątrz słowa «my»”. Stąd w eseju, który otwiera i kończy odwołanie do tego doświadczenia (szkic III), a zatem między jego otwarciem i kodą, pojawia się przeciwwaga w postaci wątku „otwartości”:

Uczestnictwo w takim kręgu czyniło naszą wrażliwość wrażliwością szczególnie otwartą na doznania drugih. Byliśmy wtedy włączeni w obieg wielu ludzkich spraw, które były nam dane jako uczestnikom, a nie każdemu z osobna.

Pamiętacie byliśmy otwarci
w czasach największego ucisku
cudze cierpienie i cudza radość
łatwo przenikały do naszego wnętrza

wasze życie biegło do mnie
ze wszystkich stron – teraz okrywają nas pancerze
(Różewicz, *Niepokój*)

„Otwartość” ma w ujęciu Strzeleckiego wiele wymiarów, które można przedstawić jako koncentryczne kręgi o coraz to szerszym odniesieniu. Przedstawiony dotychczas fragment mówi o kręgu relatywnie najwęższym, bo obejmującym bezpośrednio dane „doznania drugich”. W innym eseju otwartość uzyskuje wymiar szerszej zbiorowości – narodu; wreszcie najszerszy krąg otwartości konstytuuje uniwersalizm w obliczu bezwarunkowego i niepodlegającego relatywizacji „zła absolutnego”.

Wokół nas działo się zło, którego nie zdoła rozwiązać żadna zmiana punktu widzenia, nie złagodzi żaden historyzm, któremu nie nada cech względności żadna socjologia. To zło nosiło postać pychy niszczenia życia, postać okrucieństwa, przeżywanego jako kształt absolutnej władzy nad istnieniem drugiego człowieka. Jako znak tego zła o wymowie przekraczającej wszelkie pozostałe znaki, jako symbol naczelny, stał w naszym mieście mur, oznaczający wyłączenie z życia, powolne konanie ludzi, którym zdarzyło się być Żydami. Ich męka była spełnieniem zła absolutnego (szkic XX).

Można wskazać, że przyjęcie absolutnego punktu odniesienia nie przesądza rozwiązania, a wręcz przeciwnie – rozwiązanie wymaga stałego poszukiwania. Bezpośrednio po zacytowanym wierszu Tadeusza Różewicza następuje eksplikacja tego wymiaru otwartości

Byliśmy otwarci, ale wiedzieliśmy, że wspólne zagrożenie ma w tym swój szczególny udział, że otwarci tym ostatecznym otwarciem nie pozostaniemy, że nie będzie czegoś, zwanego ustrojem, co nam owo otwarcie zapewni, przedłuży, zabezpieczy i wzbogaci. Wiedzieliśmy, że odpadniemy, że ustrój nie jest świętych obcowaniem, że istnieje codzienność, z której wykraczać można jedynie w stałym wysiłku. I to przeżycie, to przekonanie ukazywało nam problematykę ustroju i ludzkiej osoby w innym świetle niż to, w którym ukazywała się ona w starym mieście lewicy o ustroju bez pokus (szkic III).

Szczególną cechą rozważań Jana Strzeleckiego, która w niewielu wypadkach może być naśladowana, są odniesienia do fenomenologii, egzystencjalizmu, klasycznego stoicyzmu, chrześcijaństwa, fideizmu, wielokrotnie przywoływanego marksizmu oraz do wymienionych z nazwiska Camusa, Manna, Mouniera, Bergsona, Jaspersa, Dąbrowskiej czy – dzielących to samo doświadczenie, co „my” Strzeleckiego – Baczyńskiego, Borowskiego i Różewicza. Według Strzeleckiego, doświadczenie odsłoniło „kruchość niektórych z nich”: „kruchość tę było nam dane poznać aż do kresu nocy i to przeżycie towarzyszy nam do dziś nieodparcie” (szkic VI); wobec niektórych dystans ukształtował się po latach („tak myśleliśmy wtedy, na dnie morza”), wreszcie inną kategorię stanowią odniesienia, które dopiero w momencie pisania *Śladów tożsamości* pełniły rolę drogowskazów myśli jako

motta niektórych szkiców. Na przykład zdanie z *Dżumy* – będące mottem szkicu VI – „Mikrob jest czymś naturalnym. Reszta – zdrowie, nieskazitelność, czystość, jeśli pan chce to tak nazwać, to skutek woli, i to woli, która nie powinna nigdy ustawać”, ustanawia motyw obecny w niektórych z przytoczonych fragmentów i w obrazowaniu zagrożenia jako zalewu, fali – obrazu drugiego co do częstości po wspomnianym obrazie pionowo ukierunkowanej, miażdżącej siły wgniatającej w dno. Tego jednak już nie będę ilustrował, gdyż – jak sadzę – przedstawione uwagi wystarczająco charakteryzują „pasję”.

Folklor pamięci i narracja

Jeśli teraz spróbuję scharakteryzować biegun folkloru pamięci, to ponieważ jest to konstrukcja typologiczna leżąca po przeciwnej stronie kontinuum, oczywista jego cecha pojawi się jako truizm – o ile pasja jest dokonaniem indywidualnym mierzącym się krytycznie z dorobkiem myśli stanowiącym zwieńczenie gmachu kultury, o tyle folklor jest świadectwem tego, co potoczne i przyjmowane bezkrytycznie. Jest jednak jeszcze jedna cecha folkloru pamięci, w pewnym sensie również oczywista, ale jednak łatwiej dostrzegalna w zestawieniu ze szkicami Strzeleckiego. Otóż szkice Strzeleckiego są metodycznie pozbawione charakteru narracyjnego, natomiast podstawą potocznego przekazu doświadczenia biograficznego jest właśnie narracja. Dla myślenia potocznego narracja jest przedstawieniem sterowanym naturalnym przekonaniem „tak było” lub „tak ze mną było”. Dla myślenia krytycznego, szczególnie poststrukturalistycznego, narracja jest arbitralną konstrukcją nie tylko ze względu na konieczną selekcję leżącą u podstaw każdej opowieści, ale również ze względu na arbitralność sensu, który zawarty jest *implicite* w każdej opowieści. A zatem tam, gdzie pasja pyta o sens doświadczenia i skupia wysiłek – jak w wypadku Strzeleckiego – na jego trudnej konstrukcji, potoczna narracja przyjmuje sens jako dany i jako gotową zazwyczaj ramę narracyjną. Tym więc, co w istocie konstytuuje bieguny, jest przeciwstawność pasji i narracji. Wielokrotnie przez Strzeleckiego, i również w tezach Jedlickiego, doświadczenie wojny i okupacji zostało określone jako „miażdżące” – tym wyraźniej powstaje problem określenia podstaw, na jakich narracja okazuje się możliwa.

Wydaje się, że dla określenia tego problemu i szerszego omówienia związku między miażdżącym doświadczeniem a konstrukcją ram opowieści autobiograficznej można odwołać się do koncepcji trajektorii, jaką zaproponowali Gerhard Riemann i Fritz Schütze (1992: 90). W ich przekonaniu koncepcja trajektorii stwarza możliwość „odkrycia fenomenu, którego socjologowie nie byli w stanie dotąd uchwycić” (tamże: 91), dotyczącego doświadczenia bycia nie podmiotem, ale przedmiotem procesu zasadniczo niepodlegającego kontroli. Kiedy cytowani tutaj autorzy szkicują szerszą tradycję tej problematyki podejmowanej w kręgu symbolicznego interakcjonizmu, wskazują, że w ujęciu teoretycznym nieodmiennie

doświadczeniu utraty kontroli towarzyszy dotkliwe cierpienie. Ponieważ chodzi tutaj o zdefiniowanie fenomenu, który mógłby stać się przedmiotem analiz socjologicznych, ostatecznie nie będzie to fizyczny czy psychiczny aspekt cierpienia. Na mocy definicji doświadczenie trajektoryjne jest doświadczeniem narastającego chaosu. Jest próbą reagowania na dotknięcie losu niweczącego biograficzne plany i oczekiwania, osoby i sytuację, w której jej rutynowe działania, dotychczas wystarczająco skuteczne, nie mogą dalej znaleźć zastosowania. Riemann i Schütze, po przeanalizowaniu szeregu przypadków stwierdzają, że – przynajmniej w początkowej fazie – „zewnątrznie zdeterminowany stan umysłu staje się dominującą zasadą orientacji” (tamże: 104). To określenie wydaje się tutaj kluczowe. Osoba próbuje zachować swoją podmiotowość i „działać” poszukując racjonalnych sposobów poradzenia sobie z sytuacją, jednak ów „zdeterminowany stan umysłu” powoduje, że jej „działania” są w istocie „reakcjami”, a racjonalność jest w zasadzie szeregiem mniej lub bardziej skutecznych „racjonalizacji”. Podobnie kolejne fazy przebiegu trajektorii obejmują próby jej „racjonalizacji” i pogodzenia się z nią, próby, które w istocie racjonalnymi nie są – wynikają z potrzeby „zrozumienia losu” jako sprawiedliwego lub nie, nadania sensu cierpieniu, budowania strategii działania, próby, które faktycznie pozostają w zamkniętym kręgu owego „zdeterminowanego stanu umysłu” i są jego przejawem. Celem analizy socjologicznej jest w tym wypadku dotarcie do społecznie organizowanego procesu obejmującego pewne stałe fazy i przemiany tożsamości.

Fazy te dotyczą obiektywnego procesu, który próbuje się odtworzyć na podstawie jego subiektywnej prezentacji zawartej w narracji autobiograficznej. To jednak ujęcie wydaje się tracić znaczenie proporcjonalnie do czasu, jaki upływa między opowieścią autobiograficzną a samym doświadczeniem. Alternatywę zatem stanowi wykorzystanie koncepcji trajektorii do analizy mniej lub bardziej trwałych konstrukcji sensu będących efektem przeżycia trajektoryjnego. Riemann i Schütze wyróżniają trzy stany, które mogą być wynikiem procesu trajektoryjnego. W odniesieniu do trajektorii indywidualnej są one charakteryzowane następująco:

1. Stan „ucieczki od aktualnej sytuacji życiowej, która zazwyczaj nie przynosi ucieczki od dynamiki trajektorii, ponieważ jednostka nadal trwa przy trajektoryjnie obciążonej tożsamości” (tamże: 106).
2. Stan „systematycznego uporządkowania [...] pozwalającego jednostce żyć z jej trajektoria” (tamże). Jak podkreślają autorzy, jest to właściwy stan, gdy skutki trajektorii nie mogą być usunięte. W tym wypadku chodzi o istotnie racjonalne działania mające na celu „wyzolowanie” niszczącego wpływu trajektorii przez przyjęcie nowych schematów biograficznego działania, już nie ogniskujących się na trajektorii, ale twórczo budujących nowy świat doświadczeń społecznych.
3. W szczególnych wypadkach możliwa jest praca zmierzająca do wyeliminowania potencjału trajektoryjnego. Jak zaznaczono, jest to realne w szczególnych

wypadkach, gdzie przyczyny trajektorii ostatecznie leżą w zakresie możliwości jednostki, a zatem gdzie – jak piszą autorzy – możliwe jest „wylimitowanie potencjału trajektoryjnego poprzez całkowitą reorganizację sytuacji życiowej, która obejmuje usilną pracę biograficzną nad własnym rozwojem osobowym” (tamże).

W ten sposób można wyróżnić trzy sposoby odniesienia się do trajektorii, które w skrócie określić można jako „ucieczka od...”; „życie z...” oraz „przezwyciężenie” trajektorii. Podanym przez autorów przykładem tej ostatniej sytuacji jest porzucenie zawodu, który był dla kogoś powodem załamań psychicznych i poczucia wewnętrznego wypalenia. Sadzę, że przykładem drugiego stanu, to znaczy „życia z...” byłaby tożsamość uczestnika grupy AA mówiącego o sobie: „Jestem alkoholikiem, nie piję od 20 lat”. Wreszcie pierwszy, mogłaby egzemplifikować osoba, która nie chce zaakceptować swojego wieku i swoją energię poświęca temu, by „wyglądać młodo”.

Poziom, na jakim nastąpiła biograficzna integracja trajektorii, jest stale aktywnym czynnikiem wpływającym na kolejne doświadczenia. Fritz Schütze (1990) odnosi tę kwestię do procesów zbiorowych obejmujących cały naród i – co więcej – w specyficzny sposób przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Jak często bywa w opracowaniach Schützego, problemy makroskali zestawiane są ze studium konkretnej biografii. W tym wypadku autobiograficzna narracja niemieckiego żołnierza służy ekspozycji wielu tez dotyczących świadomości Niemców w ciągu trzech pokoleń, które można umownie nazwać pokoleniami synów, ojców i dziadków. Pokolenie ojców to pokolenie urodzonych pod koniec I wojny światowej lub wkrótce po niej. Dojrzałe życie tego pokolenia przebiegało w okresie nazizmu i jego członkowie byli bezpośrednimi uczestnikami lub biernymi świadkami zbrodni narodowego socjalizmu. Ich sytuację definiuje Schütze jako „znalezienie się w potrzasku” ideologii nazizmu. To określenie może sugerować pewną bierność wobec nieokreślonego Losu i przez to otwierać furtkę niezbyt godnego moralnie usprawiedliwienia tego pokolenia jako również ofiary, a nie tylko bezpośredniego podmiotu sprawstwa zbrodni nazistowskich. Autor próbuje jednak przede wszystkim zrozumieć i wyjaśnić moralną sytuację tego pokolenia – jednoznacznie określając ją jako „moralny upadek” – jako wynik zbiorowej trajektorii zapoczątkowanej w poprzednim pokoleniu, a zatem w pokoleniu dziadków; pokolenia dziedziczącego tradycję antysemityzmu i antydemokratyczną postawę wilhelmińskich Niemiec, wzmocnioną ponadto wojennym i powojennym kryzysem. Raz jeszcze trzeba przywołać charakterystykę moralnych konsekwencji zbiorowej trajektorii:

Na trajektorii tej uporządkowany stan rzeczy i oczekiwania społeczne, podobnie jak normy kulturowe i ich siła orientacyjna, ulegają wypaczeniu. Zdolność do planowania poczynań zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych słabnie. Jest się świadkiem osłabiania więzi społecznych, człowiek staje się ofiarą wynikającego z tego załamania zasad społecznego współdziałania i związanych z nim potworności

oraz jest uwikłany w pełną poczucia winy działalność bądź przeciwnie, brak działalności (Schtüze 1990: 325–326).

Studium indywidualnej biografii jest w stanie pokazać, jak silnie oddziałuje to doświadczenie, a przede wszystkim jak niszczące może być zaprzeczanie własnego współdziałania i jak w zasadzie przypadkowe okoliczności mogą spowodować otwarcie się na problem cierpienia⁴. W istocie bardziej prawdopodobny wydaje się brak takiego otwarcia. Przykładem może tu być tekst Doris Fürstenberg (1999). Autorka pokazuje w nim, jak stopniowo odkrywała zbrodniczą przeszłość swojego dziadka i jednocześnie relacjonuje jego konsekwentne i w pewnym sensie „instytucjonalizowane” zaprzeczanie swojego udziału w masowych zbrodniach oraz jego strategię życiową, która powodowała w autorce narastanie moralnego sprzeciwu⁵.

Ostatecznie zatem trzeba zwrócić uwagę na to, co leży u podstaw wielu prac Schützego i wyżej wspomnianej autorki. Rozliczenie z trajektorią zbiorową staje się możliwe dopiero w następnych pokoleniach – przynajmniej niektórzy członkowie tych pokoleń uzyskują intelektualne narzędzia, by wykorzystać obiektywne warunki zniknięcia sytuacji trajektoryjnej, mam tu na myśli przede wszystkim wysoki poziom materialny życia i związane z tym poczucie bezpieczeństwa, do przepracowania sytuacji moralnego upadku wcześniejszych pokoleń własnego społeczeństwa.

Pole pamięci

Chcąc przejść do konkluzji, trzeba zwrócić uwagę, że – użyjmy jeszcze raz żargonowego określenia psychologów – „przepracowanie problemu” jest raczej dokonaniem indywidualnym ciężącym w stronę bieguna, który określiłem mianem pasji. Znacząca większość narracji traumy związanej ze zbiorowym doświadczeniem wydaje się ciężać w przeciwnym kierunku, to znaczy w stronę „folkloru narodowej pamięci”. I jak sądzę, nie jest to zależne ani od tego, czy trauma wynika z występowania w roli kata czy ofiary, ani też od przełomów politycznych, które – tak jak w Polsce już od lat 80. – zasadniczo wpływały na to, jakie treści pamięci mogły funkcjonować w publicznym obiegu. Zmiana treści nie oznacza jednak automatycznego oddalania się od bieguna folkloru, ponieważ decydujące znaczenie ma chyba jednak budowana już przez Williama Jamesa w *Doświadczeniu religijnym* różnica między „raz narodzonymi” a „powtórnie narodzonymi”. Zdanie Strzeleckiego: „Nasze drugie dojrzewanie przebiegało wśród tych prób i zagrożeń”, stanowi wystarczające uzasadnienie takiego porównania. Powtórne

⁴ Por. studium przypadku biograficznego w cytowanym opracowaniu.

⁵ Wujek autorki był żołnierzem słynnego 101 Batalionu. Jego – jak to nazwałem – „instytucjonalne zaprzeczenie” wiąże się ze strategią, jaką przyjmował w toczącym się przeciw niemu procesie, to znaczy na przykład z zasłanianiem się niepamięcią, co w świetle opowieści wnuczki było oczywistym kłamstwem.

narodzenie i tu, i tam oznacza doświadczenie przemiany, która pozwala dostrzec to samo głębiej i pełniej. W wypadku Strzeleckiego jest to doświadczenie, zdefiniowane i przeżywane jako skrajne, oraz – co stanowi konieczny warunek – opracowane indywidualnie, choć osadzone w zbiorowym doświadczeniu, zatem takie, w którym przeżycie trajektoryjne staje się doświadczeniem wzrostu.

W opozycji do tej charakterystyki – „folklor pamięci” odpowiada świadomości „raz narodzonych”. Według Jamesa oznacza to wiarę głęboką, autentyczną i wartościową, przekazaną jednak za pośrednictwem tradycji i raczej impregnującą osobę na przyjęcie krytycznych doświadczeń. Powracając do wyżej określonych skutków doświadczenia trajektoryjnego, większość narracji o wojnie i okupacji lokuje się w obszarze kategorii, które określiłem wyżej jako „ucieczkę od” i „życie z” trajektorią. Ucieczka od trajektorii w niektórych przypadkach może przyjmować skrajną postać twierdzenia „mnie żyło się dobrze”, po którym narracja koncentruje się na opisie – na tyle, na ile dopuszcza odczuwana przez narratora norma społeczna – sposobów pędzenia bimbru, zysków z czarnego handlu itp. Natomiast „życie z trajektorią” generuje opowieść, w której występują elementy rewanżu lub poczucie utraty (por. Marciniak 1995). Wyraźnym znakiem braku integracji jest, tak w pierwszym, jaki w drugim typie, współwystępowanie dwóch równoległych linii narracji. W pierwszym typie, linii „mnie żyło się dobrze” towarzyszy linia, w której narrator jest co najmniej świadkiem, jeśli nie uczestnikiem, dojmującego cierpienia. W drugim typie, gdy jest to na przykład biografia członka ruchu oporu, heroizmowi może towarzyszyć wątek moralnych rozterek związanych z tym, że jednak w części akcje miały charakter represji i przemocy wobec własnych obywateli. Raz jeszcze wracając do koncepcji pasji trzeba podkreślić, że jej motywem jest dążenie do zintegrowania sprzecznych elementów w jednej strukturze sensu.

Wydaje się, że tak skonstruowana linia nie wyczerpuje zróżnicowania przejawów pamięci o wojnie. Przeciwnie, istnieje ważny empirycznie rodzaj odniesień czy konstrukcji pamięci, który wykracza poza tę linię, ale może być teoretycznie określony przez cechy służące zbudowaniu tej swoistej linii bazowej. Tym, co między innymi, ale dość wyraźnie, oddziela pasję od folkloru, jest narracja. Powtórzyć można, że pasja wyklucza narrację, folklor zaś, opierając się na gotowych formach narracyjnych w zasadzie wyklucza zgłębianie sensu indywidualnego doświadczenia. Zatem ten brakujący punkt, który byłby w stanie wyznaczyć już nie linię, ale pole (punkt nie leżąc na prostej wyznacza płaszczyznę) społecznej pamięci, można zdefiniować jako taki, w którym spotyka się narracja i namysł, forma z próbą pracy nad treścią. Oczywiście, empirycznym typem jest tutaj literatura, a w zasadzie pewien jej projekt budowany szczególnie w kontekście Zagłady. Projekt ten zakłada, że Zagłada jest nieopisywalna w zastanych kategoriach i formach, a jej opis wymaga stworzenia – jak to ujmuje Hanna Krall i recenzujący jej twórczość Michał Cichy – nowego mitu. Projekt ten nie jest wyłącznie związany z twórczością Krall, a śledzenie jego historii byłoby zadaniem samym

w sobie. Tak jak poprzednio, można zilustrować problem odwołując się do tego jednego przypadku. Jego istotę dobrze oddaje fragment recenzji Michała Cichyego, który redakcja *Gazety Wyborczej* wydobyła jako swoiste motto wskazując, że idzie tu o dokumentalny mit, który unika fikcji: „Ludzkość powinna zapisać traumę Holocaustu w jakimś nowym micie, jakiejś Księdze przekazującej «prawdę najbardziej prawdziwą». Ten mit musi być dokumentalny, powoływać się na fakty i świadków i unikać fikcji. Tak jak opowieści Hanny Krall” (Cichy 1999).

Słowa, które tu przykuwają uwagę, to prawda, mit, Księga. Jeśli chodzi o Księgę, to autor stwierdza, że Holocaust powinien stać się kolejną księgą Testamentu. Nie kanoniczną, lecz apokryficzną, bo kanon został już zamknięty. Księga byłaby *summa*: „Od wielu lat artyści próbują dać *summę* «epoki pieców» – syntezę Holocaustu, która dałaby się objąć przez jednego odbiorcę i odczuć porażającą skalę”. Można dodać, że jeśli chodzi o „mit” i „prawdę”, to co najmniej od czasu Giambattisty Vico te dwa określenia nie są sprzeczne, tyle że Vico wskazuje, iż jest to forma należąca do przedracjonalnej „epoki bogów”. I taki chyba w istocie jest charakter tego trzeciego punktu wyznaczającego pole pamięci – wznosi się on ponad opozycję między pasją a narracją – biorąc z tej pierwszej wysiłek zrozumienia, który wyklucza narrację, i jednocześnie odrywając narracyjną formę od jej potocznego zakorzenienia w folklorze. Łatwo przewidzieć trudność naukowego operowania w tym polu; każda próba musi liczyć się ze znaczną siłą przyciągania każdego z tych biegunów.

Bibliografia

- Cichy M., 1999, *Baśnie dokumentalne Hanny Krall*, „Gazeta Wyborcza”, 23–24 I.
- Fürstenberg D., 1999, *Mój wujek. Próba szkicu o „całkiem normalnym sprawcy”, „Więź”, nr 11.*
- Habermas J., 1990, *Sposób zacierania winy, czyli tendencje apologetyczne we współczesnej historiografii niemieckiej*, [w:] *Historikerstreit. Spór o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec*, Aneks, Londyn, s. 81–89.
- Habermas J., 1983, *Teoria i praktyka*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Hillgrüber A., 1990, *Dwie katastrofy*, [w:] *Historikerstreit. Spór o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec*, Aneks, Londyn, s. 10–37.
- Jedlicki J., 1993, *Żle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym: scripta i post-scripta*, Aneks, Londyn–Warszawa.
- Kaniowski M., 1999, *Wstęp. Rehabilitacja i transformacja filozofii praktycznej*, [w:] J. Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, s. IX–LXXXVI.
- Kłoskowska A., 1996, *Kultury narodowe u korzeni*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

- Kłoskowska A., 1991, *Wobec pokoleniowego przeżycia zła*, [w:] A. Siciński (red.), *Sens uczestnictwa. Wokół idei Jana Strzeleckiego. Zbiór szkiców*, IFIS PAN, Warszawa, s. 53–64.
- Marciniak M., 1995, *Pozytywne doświadczenie biograficzne w kontekście okupacji: oportunizm i opór*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 135–158.
- Riemann G., Schütze F., 1992, „*Trajektoria*” jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 89–109.
- Szczepański J., 1973, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Strzelecki J., 1989, *Ślady tożsamości*, Czytelnik, Warszawa.
- Schütze F., 1990, *Presja i wina: doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego w czasie drugiej wojny światowej i ich implikacje biograficzne*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 325–339.

Kazimierz Kowalewicz

Pamięć krążąca po *milieu* i odkrywająca sekret

*Wiesz, ostatecznie w życiu liczą się bardziej rzeczy,
których nie pamiętamy, niż te, które pamiętamy...*

(Antonio Tabucchi)

Pamięci

Jerzego Stefana Jajte

Jerzego Lewkowicza

Stanisława Siedleckiego „Siasia”

Franciszka Szypszaka

moich narratorów

Od wojennych opowieści do nowej opowieści o wojnie

Opowiadając o wojennych losach moich dziadków ze strony mamy i ich córek, może mógłbym uniknąć chronologii, nawet jeśli nie zawsze jest ona konsekwentnie przeze mnie przestrzegana. Jednak sam wybuch wojny i jej wpływ na losy wybranych postaci jest dla tej narracji wydarzeniem podstawowym. Gdybym starał się opowiedzieć o jakimś zdarzeniu, rozpoczynając od dowolnego momentu wojennej historii to i tak nie dałoby się uciec od chronologicznych ram. Staram się, jak dalej będzie można zauważyć, odnotować ile mniej więcej miałem lat, kiedy usłyszałem coś od moich dziadków i ich córek. Ale nie podążam tropem historii z mojego życia. Chronologia być może układa się mimo woli, ale o tym decyduje to, co wydarzyło się 1 września 1939 roku i później. To zdarzenia z mojego życia, dziejące się w obecności któregoś z bohaterów rodzinnych opowieści sprawiły, że dostałem relację o jakimś wojennym wydarzeniu, czymś postępowaniu. Powiniennem teraz powtórzyć, za badaczem pamięci, że wszyscy poznajemy się wzajem przez wysłuchiwanie i zdawanie relacji (Connerton 2012: 63). Tak pewno było i w moim przypadku.

Sądzę jednak, że nie bez znaczenia jest wiek osoby, która słucha relacji. Nie dlatego, że pewnych rzeczy się przy niej nie mówi, bo narrator myśli, że ten ktoś nie zrozumie, albo że osoba jest za młoda by tego wysłuchać, przyzwoitość nie pozwala o tym opowiedzieć, czy to może kogoś po prostu nudzić. To wiek i twoje życiowe doświadczenie pozwala by poprosić o rozbudowanie historii, dodanie jakichś detali. Czasem dopiero odpowiedni wiek pozwala sproblematyzować

pewną sytuację. Choć teraz wydaje się ciekawa, nie ma do niej powrotu. Musi pozostać sekretem tych, których dotyczy.

Ale kiedy myślę o sekrecie, to nie w tym znaczeniu, że uczestnicy zdarzenia czy zdarzeń zataili coś niewłaściwego i chcą to przemilczeć. Nie chcą, by to wyszło na jaw, mają tajemnicę, której boją się wyjawić. Jeśli już, to myślą o tym, co jest wówczas w ich spojrzeniu, emocjach, które im towarzyszą, jakie zachowują dystanse, jak poruszają się w obecności innych, przy obcych. Kiedy uczestnicy zdarzenia coś robią, działają, są pewnych rzeczy świadomi, innych nie zawsze. Ale co się dzieje, gdy doznają egzystencjalnego olśnienia. Czy wtedy o tym mówią, jak ten fakt determinuje ich działanie? Mówiąc inaczej, jak to buduje albo przebudowuje ich tożsamość. Mniej więcej o takich chwilach czy zdarzeniach myślałem, kiedy rozważałem, co uczynić tematem mojego opracowania w ramach projektu *Biografia a tożsamość narodowa*. Zatem także odsłaniam pewien sekret, jeszcze inaczej, opowiadam historię narodzin tematu opracowania. Ale żyjąc w postmodernistycznych czasach czynię to – wyjawiając sekret – z pewną ironią.

Zupełnie inaczej, nie zważając na upływ czasu, o wiele poważniej zapisuję uwagę o sekrecie w przypadku mojego dziadka Antoniego. Kiedy czytałem nasze wojenne narracje, barwne, dramatyczne i na swój sposób wyjątkowe, chciałem odnaleźć choćby zbliżoną sytuację do tej, która była jego udziałem. Nie bardzo mi się to udawało, stąd tylko uwagi o codzienności, odległe echo lektury książki Kazimierza Wyki (1984).

Moja opowieść o wojennych doświadczeniach części rodziny to swoiste powiązanie i przenikanie się pamięci i wspomnień, by nawiązać do książki Aleidy Assmann (2015). Częściej oczywiście sięgam do wspomnień, spoglądania wstecz na minione wydarzenia, zgodnie z intencją tej autorki. Najpierw wspomnień moich dziadków, cioci i mamy, a potem moich własnych. A gdzie jest zatem pamięć? Pamięć zaś „jest nie tylko warunkiem koniecznym wspomnienia, ale też produktem wspomnień. Oznacza ona bowiem także zasób wszystkich wspomnień i jako rezerwuar streszcza je i obiektywizuje” (Assmann 2015: 263). Na swój sposób zatem „wspominam” wspomnienia moich bliskich. Ale to, co zdaje się być najważniejsze, sam sekret o którym wyżej była mowa, nie należy do obszaru wspomnień, ani chyba pamięci. Przecież nikt z naszej rodziny nie wspominał o moim dziadku mijającym się na ganku z niemieckim lokatorem, ani nie cytował zdań, które być może wymienili. Mówili o tym, że był pewien lokator, to wszystko, więc jedynie wspominali.

Stając na progu domu dzieciństwa

W momencie wybuchu wojny we wrześniu 1939 moi dziadkowie, ze strony mamy, Helena i Antoni Nawroczy, wraz ze swoimi trzema córkami, Praksedą, Marią i Moniką, mieszkali we własnym domu w Krotoszynie przy ulicy

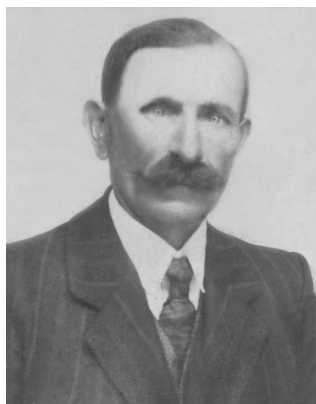
Sulmierzyckiej. Była to wtedy ulica z szutrową nawierzchnią, prowadząca do odległego o około 10 km miasteczka Sulmierzyce. Stąd nazwa ulicy. Dalej były już tereny Trzeciej Rzeszy. Ulica była i jest zabudowana tylko po jednej stronie, domy stoją obok siebie na 2–3 kolejnych działkach, przestrzenie pomiędzy nimi, większe lub mniejsze pozostawały niezabudowane. Były to wówczas tereny wykorzystywane rolniczo i takimi przeważnie pozostały do dziś. Od 1945 roku na ulicy przybyło może 7 albo 8 nowych domów, ale zasadniczy układ domostw się za bardzo się nie zmienił. W sumie, jak pamiętam z dzieciństwa, ostatni dom położony już pod lasem, leśniczówka, miał nawet numer 120. Numeracja była parzysta, a to wszystko na przestrzeni około 1600 metrów. Pas ziemi po drugiej stronie ulicy, ten naprzeciw domu dziadków, rodzaj klina, był ziemią niezagospodarowaną i niezalesioną. Jeszcze dalej biegła i biegnie ważna do dziś, droga do Ostrowa Wielkopolskiego. W ten sposób powstał ów klin. Znaczenie tej drugiej drogi, przynajmniej w tamtym czasie, podkreśla fakt, że jeszcze przed wojną była to droga asfaltowa. Trochę dalej w tym klinie wyznaczonym przez szutrową i asfaltową drogę były kwadry zalesionego lasu, by z czasem przejść w większe leśne połączenie ciągnące się do wspomnianego miasteczka Sulmierzyce. W czasie wojny okupant zdecydował się zalesić resztę tego klina. W zależności od gleby, były to olchy, sosny, dęby, a przede wszystkim sosny. Las rósł dość szybko i już z własnego dzieciństwa pamiętam ćwiczących w nim czołganie polskich żołnierzy z miejscowych koszar. Jako dzieci urodzone po wojnie z czasem zbieraliśmy tam grzyby i łaziliśmy po coraz większych sosnach.

Sama okolica, przynajmniej mnie tak się wydaje, nie jest nadzwyczajna, a jednak już w okresie przedwojennym skusiła letników. Był to, co prawda tylko jeden dom, ale z bardzo dużym ogrodem, domem dla służby i budynkiem gospodarczym. Jego właściciele pochodzili z Łodzi, po wojnie mieszkała tam ich córka i jeszcze w latach 90. minionego wieku kolejni spadkobiercy gospodarzy. Moi dziadkowie do wybuchu wojny mieszkali w tym domu zaledwie dziewięć lat. Sądzę, że zdecydowali się na zakup ziemi i budowę nowego domu by nie stracić pieniędzy, kryzys końca lat 20. chyba ich przestraszył, a jednocześnie, choć nie byli rolnikami, chcieli mieć więcej ziemi do uprawy, by zapewnić sobie w miarę bezpieczne, znośne życie.

Poprzedni dom, który dziadkowie sprzedali stoi do dzisiaj i wygląda nadal zupełnie przyzwoicie, choć oczywiście przez tyle lat musiał przejść rozmaite remonty. Obok domu, z tyłu, jest dość duży ogród, w którym można hodować warzywa, a nawet sadzić ziemniaki. Ale widać moim dziadkom nie wystarczał. Ten dawny dom po raz pierwszy pokazała mi mama, kiedy zachodziliśmy do ogrodnika – Pana Słomki, który miał obok dom i ogród. Choć w naszym domu był też ogród, a w nim warzywa, owoce i kwiaty, to trzeba było czasem zajrzeć do ogrodnika, by kupić coś ze szklarni. Szło się do Pana Słomki. Pokazałem ten dawny dom dziadków w swoim czasie mojej żonie, a później naszemu synowi. Znają ten dom także córki mojej siostry i jej wnuki.

We wrześniu 1939 roku po ostrzale od strony Cieszkowa, pierwszego miasteczka po niemieckiej stronie granicy, oddziały niemieckie zbliżały się do Krotoszyna. Wtedy w mieście były koszary i stacjonował 56 pułk piechoty. Po odparciu ataku niemieckich wojsk żołnierze polscy wycofali się. Niebawem mieli chwalebnie zapisać się w bitwie nad Bzurą. Po trzech dniach do miasta wkroczyli Niemcy. Pozostaje dla mnie niejasne, kiedy to się stało, ale babcia powiedziała mi, że poszła wieść, by ewakuować się za linię Proсны, bo tak ukształtuje się linia obrony. Dziadkowie więc zapakowali część dobytku na stosunkowo duży czterokołowy wózek i wyruszyli w drogę. Przez Różopole, Roszki skierowali się na Koźminiec.

Podstawowa część tego, co zabrali to pierzyny i poduszki, elementarne wyposażenie uciekinierów, o czym wiadomo z setek filmów i fotografii z tamtego czasu, ale nie tylko. Mieli o tyle lżej, że całość dobytku ciągnęła krowa, zaprzęgnięta do wózka. Tylko babcia miała prawo do siedzenia na wózku. Z tej tułaczey wyprawy oprócz ogólnego zagubienia i chaosu często wspomniane były przez dziadków, mamę i ciotkę dwa wydarzenia. Jedno dotyczy dziadka. Po 2–3 dniach wędrówki zdecydowano, że dziadek wróci do domu sprawdzić, co się dzieje. Dlaczego wła-



Fot. 1 Antoni Nawrocki na początku II wojny światowej (Archiwum domowe Danuty Gniazdowskiej)

śnie dziadek nie bardzo wiadomo. Znaczenie mogło mieć to, że bardzo dobrze mówił po niemiecku. Uczył się zawodu w Niemczech i tam przez długi czas pracował. Ale prawdę mówiąc, wtedy język niemiecki lepiej lub gorzej znały wszystkie starsze osoby, wszak chodziły do szkoły w zaborze pruskim. Dziadek nie był zmobilizowany, ze względu na uszkodzenie oka podczas pracy w kuźni, nie podlegał temu obowiązkowi. Jak wielu Wielkopolan, lata wcześniej jako mieszkaniec zaboru pruskiego został wcielony do pruskiej armii i gdzieś, bodajże w Westfalii, uczestniczył w I wojnie światowej. W każdym razie to dziadek miał wrócić na ulicę Sulmierzycką i sprawdzić, co się dzieje. Nie wiem czy szedł pieszo, czy przejechał drogę na rowerze, nikt nigdy o tym nie wspominał. Gdy dotarł okazało się, że nie było żadnych zniszczeń ani włamań i kra-

dzieży. Jedyne, co przywitało dziadka to kwik zgłodniałych świń i gdakanie kur we własnym domostwie, ale i na podwórkach i w chlewach sąsiadów. Po nakarmieniu tej zgłodniałej gromady świń i kur dziadek wyruszył w drogę powrotną. Gdy dotarł do reszty rodziny i znajomych, uciekinierzy postanowili wracać do domu. Ale z tą wędrówką i powrotem do domu wiąże się jeszcze jedno zdarzenie. Wyjeżdżając z domu dziadkowie zabrali z sobą psa. Niestety, po kilkunastu kilometrach drogi w ogólnym chaosie i harmidrze w miejscowości Roszki, na skrzyżowaniu trzech czy nawet czterech dróg, pies zaginął. Jakież więc było zdumienie dziadków i ich córek, gdy w drodze powrotnej na tym samym skrzyżowaniu,

ukochany Bryś, rozradowany gwałtownie skoczył w ramiona babci, która prawie upadła. Wierny piesek przez trzy dni czekał na swoich właścicieli. Bryś, zwykły łańcuchowy pies, żył jeszcze po wojnie, zapewne mogłem go pogłaskać, a czasem może poszczekiwał na mnie, ale nic nie pamiętam z tego czasu i możliwych naszych zabaw.

Kiedy uciekinierzy wrócili na swoje, czekała na nich okupacyjna rzeczywistość. Dziadkowie znali I wojnę, ale ta miała okazać się jakże odmienna. Czasem dość dramatyczna, a czasem nawet tragiczna, choć to ostatnie nie dotyczyło nikogo z bliskiej rodziny. Domownicy w najbliższą niedzielę wybrali się do kościoła, ale okazało się, że wyjście zeń jest już problemem. Kościół był otoczony przez wojsko i niemiecką policję, które skrupulatnie kontrolowały wychodzących. Wyławiano spośród wiernych poszukiwane przez siebie osoby, Niemcy byli dobrze zorientowani, zapewne z racji istnienia piątej kolumny, w roli i pozycji obywateli miasta. Jeżeli jednak ta sytuacja mogła tylko budzić strach, to za parę dni stało się bardziej dramatycznie. Wprowadzając własne porządki i chcąc zastraszyć mieszkańców okupant zdecydował, że każdego dnia wyznaczani będą zakładnicy. Już w pierwszym dniu czy nocy wybór padł na mojego dziadka. W przypadku śmierci jakiegoś Niemca zakładnicy byli mordowani. Doskonale pamiętam sytuację, w której babcia mi o tym opowiedziała. Miałem może 11 albo 12 lat. Przypominam sobie dokładnie miejsce w kuchni babci, w którym wtedy stała. Przygotowywaliśmy wełnę na swetry, które babcia wtedy robiła kolejno dla każdego z domowników. Przy pomocy taboretu stojącego na krześle, mówiąc słowami babci, pasmowaliśmy wełnę. Babcia stała tyłem do drzwi, okno na podwórze było odsłonięte, by wpadało wiele światła. Zapytałem wówczas: „I co wtedy zrobiliście?”, „Cały dzień odmawialiśmy Różaniec”, powiedziała rzeczowo babcia. „Cały dzień?” zapytałem z niedowierzaniem. Babcia potwierdziła. Cztery kobiety odmawiające Różaniec, pełne nadziei i zapewne w strachu. Dziadek szczęśliwie cały i zdrowy wrócił do domu. W mieście tej nocy nie było incydentów, żaden Niemiec nie zginął. Nie pamiętam, ale chyba nie zapytałem babci, czy kiedyś zginął któryś z zakładników lub czy ktoś z naszych sąsiadów był w podobnej sytuacji.

Dziadek wrócił do pracy w swoim dawnym miejscu zatrudnienia – w jednym z dwóch tartaków w mieście. Pracował przy obecnej ulicy Raszkowskiej i w tym parowym tartaku odpowiadał za ruch maszyn. Już parę lat po wojnie odwiedziłem go tam parę razy. Miałem wtedy pięć albo sześć lat.

Ale okupantowi praca tych którzy, jeżeli było możliwe, kontynuowali swoje zajęcia sprzed wojny nie wystarczała. Na projekt Wielkiej Rzeszy mieli pracować wszyscy podbici, a przynajmniej ci, którzy ukończyli 15 lat. Moja ciocia Prakse-da, najstarsza córka dziadków, została wraz z kolegami i koleżankami wysłana do pracy w gospodarstwie rolnym, gdzieś w okolicach Jeleniej Góry. Być może czasem w domu w dzieciństwie padła jakaś niemiecka nazwa tej miejscowości, ale nic więcej poza tym, co napisałem sobie nie przypominam. Podobnie, jak pewno w przypadku wielu innych, zatrudniających młodych Polaków, gospodarz

był okrutny i po paru miesiącach przymusowi robotnicy po prostu zwiali. Ciocia była jedną z tych osób. Dotarła do Krotoszyna i do końca wojny ukrywała się u cici. Po wojnie również od czasu do czasu odwiedzałem cicię i ten dom, ale nie pamiętam nawiązywania do tematu wojny.



Fot. 2 Maria Nawrocka (po mężu Kowalewicz) w obozie pracy w Berlinie – klęczą na dole z lewej strony (Archiwum domowe Danuty Gniazdowskiej)

Mamę początkowo potraktowano trochę łagodniej. Jeżeli dobrze pamiętam, głównie ze względu na wsparcie rodziny koleżanki, która miała niemieckie korzenie. Pracowała więc u lokalnego bauera, jak mówiono jeszcze długo po wojnie, jakieś 1,5 km od domu patrząc po przekątnej. Dziadkowie mogli ze swojego podwórka spojrzeć na ten dom i przylegające doń gospodarstwo. Bauer, jak wspominała mama, był strasznym okrutnikiem, szczególnie gdy wracał podchmielony z centrum. Jego żona ze strachu chowała po kątach swoich synów, nad którymi znęcał się bardziej niż nad pracującymi w gospodarstwie Polakami. Mnie także dość często pokazywano ten dom. Widniał jasny na niewielkim wzgórzu, obok jednej z cegielni. Dom zresztą istnieje do dzisiaj, jedynie widok jest zakłócony, bo w międzyczasie podrosły drzewa i pojawiły się nowe budynki na wspomnianej linii patrzenia. Ale o dalszym losie mamy zdecydowało zachowanie starszej siostry. Bowiem do niemieckiego urzędu pracy w Krotoszynie szybko dotarła wiadomość o ucieczce cici Praksedy. Za karę, jej młodsza siostra Maria – w przyszłości moja mama, została wysłana do przymusowej pracy w Niemczech. Najpierw gdzieś w okolicy Berlina, a później w samym Berlinie. Teraz już wstawiennictwo

niemieckich znajomych niewiele dało. Kiepski malarz chciał nie tylko skorzystać z jej pracy, ale jeszcze chciał mieć pod okiem w samym sercu Wielkiej Rzeszy. Wspominam w tej opowieści czasem o postmodernistycznej ironii, więc powiem, że dzięki temu markę OSRAM znałem wcześniej niż mogłem doświadczyć wartości tych produktów. Zbyteczne dodawać, że ta fabryka to jedno z miejsc niewolniczej pracy mojej mamy.

Dom babci i dziadka tylko na pozór pustoszał. Nieoczekiwanie otrzymał nowego lokatora. Nie bardzo wiem na mocy jakiej decyzji, ale okazało się, że dziadkowie muszą się wyprowadzić, a w domu ma zamieszkać niemiecki urzędnik. Tego nie pamiętałem, przypomniła mi to moja siostra Danka. Babci udało się ubłagać jakiegoś urzędnika, by mogła zostać we własnym domu, mieszkając na piętrze, na poddaszu właściwie. W domu o spadzistym dachu, jak wtedy często budowano, na piętrze był duży pokój, jeszcze nie w pełni wykończony. Babci udało się uzyskać zgodę, by mogła tam zamieszkać. Nie tylko szybko wytynkowano i pomalowano ściany, ale całość przegrodzono. W ten sposób powstała bardzo mała kuchnia z niewielkim oknem wychodzącym na przestrzeń przed schodami i dalej z oknem na zewnątrz. Drugie pomieszczenie to pokój. Do tej kuchenki wstawiono niewielki, okrągły metalowy, dość wysoki, wsparty na trzech nóżkach piecyk. Niewielki, jak pamiętam, bo można było na nim postawić średniej wielkości garnek. Na tym piecu babcia przygotowywała poranne czy wieczorne zupy, ale też obiady dla siebie, męża i córek, których ze względu na prace przymusowe w domu ubywało z miesiąca na miesiąc. Jako dziecko miałem okazję czasem jeść dania przygotowane na tym piecu. Ciocia Monika, najmłodsza córka dziadków, w chwilach młodzieńczego buntu i w duchu harcerskich wspomnień, w tej samej kuchni, po wojnie służącej raczej jako spiżarnia, gotowała sobie na tym piecyku czasem rosół albo budyń czy inny przysmak. Jako dziecko często jej wtedy towarzyszyłem. Była to atrakcja dla mnie, jednorazowa przygoda, więc nie czułem, jak było to kłopotliwe dla babci, kiedy dzień po dniu przez miesiące i lata stawiała garnek na tym piecu. Jedyne, co miała na pociechę to fakt, że była nadal we własnym domu, uprawiała ziemię, miała zapewnioną jakąś żywność.

Dom, który dziadkowie wybudowali, jak wspomniałem, dziewięć lat wcześniej, nie był wyjątkowy. Może nieco lepszy od dwóch czy trzech innych na ulicy, ale zupełnie nie wyróżniał się wśród wielu innych. W każdym razie gdzieś zdecydowano, że to w nim zamieszka niemiecki urzędnik. Może on sam go sobie wybrał. Ale to, co mnie najbardziej intryguje, to relacje, jakie wtedy zaistniały między dziwnym przybyszem a moim dziadkiem. Nigdy nie mówiono mi o lokatorze, czy był to starszy pan czy może ktoś w średnim wieku. Nie wiem też, czy miał rodzinę. Czy może miał pretensje, że mieszkając na piętrze dziadek albo babcia robili zbyt dużo hałasu. Czy rozmawiał z moimi dziadkami. Dziadek Antoni przecież znał dobrze, jak wspomniałem, język niemiecki, więc mogli czasem pogadać, choćby o pogodzie albo o wiśniach w ogrodzie. Nie pamiętam, by o tym kiedykolwiek w domu wspomniano. Czasem wyobrażam sobie dziadka, kiedy

w swojej sztruksowej marynarce, z nieodłączną bańką w beżowym kolorze na zbożową kawę z mlekiem, w postawie wyprostowanej, przemierza ganek i mija się wtedy z narzuconym lokatorem. Nie wiem, czy urzędnik jeździł samochodem albo czasem dorożką, czy może tylko na rowerze. I co najważniejsze nie wiadomo, czym się zajmował. Nigdy na jego temat nie rozmawiałem z babcią. To ona przez czas wojny mieszkała w tym domu, spotykała go też zapewne na ganku albo na podwórzu, tak jak jej mąż. Mój dziadek zmarł, gdy miałem 7 lat, więc nie byłem jeszcze gotów na tego typu rozmowy. Ale z babcią przez lata rozmawiałem na różne tematy, lecz nigdy o niemieckim lokatorze w naszym domu. Także nikt z sąsiadów, bliższych lub dalszych, nigdy o tym nie wspomniał. Prawdę mówiąc, do czasów wojny czasem nawiązywano, ale to nie był wyraźnie zauważalny wątek w codziennych rozmowach.

Stąd niewiele wiem, czy pamiętam, co działo się wtedy na naszej ulicy, bo nikt z sąsiadów, rodziców kolegów i ktokolwiek inny o tym nie mówił, nie opowiadał. Nawet jeśli, wielki, a zarazem wojenny świat na nią wkroczył. Do pobliskiego lasu kopać wały obronne i budować betonowe konstrukcje maszerowali codziennie jeńcy z różnych krajów – Czesi, Anglicy, Francuzi. Czasem wołali do młodych dziewcząt *I love you*. To jedyne słowa po angielsku, które z tej wojennej lekcji zapamiętała moja mama. Długo po wojnie z tego obronnego wału zjeżdżaliśmy na sankach albo nartach, czasem zaglądaliśmy do dość zagadkowego betonowego zbiornika, wypełnionego wodą. Mimo przywołania jenieckich marszów do niewolniczej pracy to obraz jest nieco sentymentalny.

Ale na naszej ulicy zło w swym wymiarze tragicznym także było obecne. Kiedyś w trakcie spaceru po pobliskim lesie, we wspomnianym klinie, na dość dużej sosnie przy leśnym dukcie, na tzw. Św. Rochu, zauważyłem wycięty scyzorykiem krzyż. „Dlaczego krzyż?” zapytałem mamy. Okazało się, że na tej sosnie na początku wojny Niemcy powiesili człowieka, być może komunistę – powiedziała mama. Ten krzyż czasem odnawiano, pogłębiając pierwotne nacięcia, różnie było w kolejnych latach. Ale chyba dopiero w 1980 roku ktoś zawiesił zrobiony z drewna krzyżyk i pojawiły się zatknięte za nim kwiaty. Tak było jeszcze rok czy dwa-trzy lata. Jednak znak ten nie odsyłał do konkretnego, nie miał swojego odniesienia, nadal ofiara była anonimowa. Z synem i siostrzenicami czasem w czasie spacerów oglądaliśmy ten krzyż i sosnę. W pewnym momencie, nie potrafię powiedzieć kiedy, drzewo zniknęło, a z nim ślady wojennej zbrodni. Wiedziałem też w dzieciństwie, że jeden z sąsiadów stracił życie w czasie wojny. To młody wówczas człowiek, Jan Gniazdowski, sąsiad dziadków, był dość niepokorny, na swój sposób nie tylko się przeciwstawiał wrogowi, ale dawał wyraźnie do zrozumienia, że jest na własnej ziemi, że to on jest jednym z prawych gospodarzy tej ziemi. Nie schodził na jezdnię ani się nie kłaniał, kiedy mijał Niemców. Sprzeciwiał się tak bardzo, że ukarano go okrutnie, zamęczono w jakimś obozie w Niemczech. Niestety dzisiaj już nikt nie pamięta, gdzie to było. Jego siostrzeniec Andrzej też tego

nie wie. W mojej młodości nigdy chyba nie padła nazwa miejscowości w której zginął.

Przywołuję z pamięci zdarzenia, które dotyczą naszej ulicy i jej mieszkańców. Ale jest jedno, które wykracza poza ten obszar i jest warte odnotowania i zapamiętania. Opowiedziała mi o nim mama. Pewnego dnia, kiedy była w centrum – w mieście, jak mówiliśmy – widziała dramatyczne, a właściwie tragiczne zdarzenie. Było to na ulicy Koźmińskiej, od nazwy miejscowości w kierunku której ona prowadzi. Niemiecki oficer, zapewne dla zabawy i by podkreślić, że przynależy do rasy panów, przymusił napotkanego Żyda, by ten biegał dookoła maszerującego oddziału, zapewne jakiejś szybko maszerującej kompanii. Przymuszony do biegu był już na granicy wyczerpania, ale starał się walczyć o swoje życie. Mama mówiła o tym z wyraźnym smutkiem i przerażeniem. Zapytaliśmy z siostrą, co się potem stało. „Zastrzelił go” – odpowiedziała, choć samego tego momentu nie widziała. Ludzie potem opowiadali, o tym na mieście. Nie wiem, o czym mówiliśmy wcześniej, ale w punkcie wyjścia tej opowieści były zapewne myśli o traktowaniu Polaków i Żydów przez Niemców. To wszystko zdarzyło się jeszcze chyba w początkach okupacji, kiedy Żydom wolno było poruszać się po mieście, a mama, jeśli nawet pracowała u lokalnego bauera, to wychodziła na miasto, odwiedzała koleżanki albo rodzinę.

Z opowieści mamy o pracy w Berlinie i okolicach pamiętam parę rzeczy. Choć mama nie miała żadnego przygotowania technicznego, nigdy nie pracowała przy maszynach, to została zatrudniona przy ich obsłudze. Nie narzekała specjalnie na wykonywaną pracę, ani na traktowanie przez niemiecki personel zakładów, w których była zatrudniona. Niektórzy byli w swym zachowaniu normalni, bez przejawów nienawiści czy złości. Czasem dawali kromkę chleba, ostrzegali, że mogą być naloty w nocy. Mama nieraz wspominała swojego majstra czy kierownika, już starszego człowieka, często dla żartów, stawiała z tyłu na jego za dużych drewniakach, w których chodził. Traktował ją dobrotliwie, rozumiał ten żart. Gorzej było w barakach, gdzie spano i spędzano wolny czas. Tutaj przejawy złości i nienawiści ze strony służby obozowej były czymś normalnym. Rewizje, albo kary za bałagan zdarzały się nierzadko. Jednak to jedzenie często powracało jako temat w wojennych opowieściach mamy. Kiedy w domu nie chciałem jeść kapuśniaku, mama wspominała, że w obozie musiała jeść zupę ze ślimaków, pić czarną, gorzką kawę i jeść czarny chleb, który przypominał glinę. Ale to mnie nie wzruszało, szedłem do kuchni babci po jakieś smakołyki. Oprócz tego mama opowiadała też o alianckich nalotach. Najpierw pojawiały się samoloty, które stawały na niebie „choinki”, jak mówiła mama, i robiło się jasno jak w bardzo słoneczny dzień. I wtedy nadlatywały bombowce. Życie mamy nie było nigdy z tego powodu zagrożone, choć dwa czy trzy razy wspominała o ogromnych lejach po bombach i może czasem o niewybuchach, niektórych leżących blisko miejsca pracy. Wszędzie słychać było ryk syren. Ale nie tylko w czasie bombardowania było niebezpiecznie. Im bliżej do Berlina miały wojska walczące z hitlerowcami, tym coraz częściej

w okolicy obozu czy fabryki można było zauważyć beczki z benzyną. By podpalić zakłady, ale może też i baraki – miejsca kwaterunku zmuszonych do niewolniczej pracy kobiet i mężczyzn. „Gdyby tak się stało, uciekajcie, gdzie możecie. Każdy Niemiec wam pomoże”, mieli mówić Niemcy, którzy pracowali w zakładzie. Pamiętam te słowa dobrze, to prawie cytat. Czasem, gdy byłem starszy, dodawałem nieco złośliwie – „ale to chyba było już po Stalingradzie, kiedy czuli strach”.

Więźniowie, którzy jedli czarny chleb czasem też mogli dostać paczkę żywnościową od rodziny. Trzeba było jechać po nią do specjalnego urzędu. Moja mama też dostała taką paczkę. Pojechała wtedy ze swoją koleżanką z Krotoszyna – Bronią Jaśkowską (po mężu Wysocką). Kiedy wracały, może nieco roztargnione i przeżywające wyprawę, zgubiły paczkę. One obie i koleżanki musiały zadowolnić się tylko wspomnieniem o dobrym jedzeniu. Pani Bronia mieszkała blisko nas i wielokrotnie słuchałem opowieści o tej podróży, kolejką miejską i metrem, z przesiadkami. Poznałem prawie wszystkie stacje w Berlinie.

Praca w fabryce ustała nagle, gdzieś w końcu kwietnia 1945. Jak wspominała mama, Niemcy chętnie dawali im rowery, by mogli pojechać do domu. Sama dostała piękną damkę. Ale szczęście nie trwało długo. We Frankfurcie nad Odrą rower zabrali rosyjscy żołnierze, potraktowali go jak własną zdobycz. Pozostała podróż pociągiem, wkrótce mama ze znajomymi dotarła do domu. Czekali na nią rodzice i siostry. Ciocia Prakseda, ukrywająca się, kiedy tylko wyzwolono miasto, mogła wrócić do rodziców. Może w tym samym czasie lub nawet nieco wcześniej udało się wrócić do domu cioci Monice. Kiedy skończyła 15 lat została wywieziona w okolice Wielunia i Pajęczna, do kopania okopów i budowy wałów przeciwczołgowych. Opowiedziała mi o tym pewnego razu, w czasie przerwy w pracy, pracowaliśmy na polu, może suszyliśmy siano. Ciocia kształcona na osobę mającą zajmować się modą – modystkę – chyba na początku lat pięćdziesiątych tak się mówiło, z miłości rzuciła to zajęcie dla przystojnego Mieczysława i zamieszkała na wsi. Teraz, w początku lat sześćdziesiątych, po niedawnej pielgrzymce na Jasną Górę opowiadała mi o wotach pozostawionych przez cudownie uzdrowionych. Pamiętałem, że w początkach odwilży 1955 lub 1956 roku z wycieczką/pielgrzymką z zakładu pracy pojechała do Częstochowy. Wydawało mi się, że wtedy była tam pierwszy raz. Jednak okazało się, że tak nie było. Ciocia opowiadała, jak w czasie pracy, kopiąc okopy, często spoglądali w stronę Częstochowy, oczekując pomocy, żyjąc nadzieją. Jeżeli się nie mylę, już po zwolnieniu z kopania okopów, udało jej z grupą pojechać do Częstochowy, oczywiście widzieli klasztor tylko z zewnątrz.

Ale nim kolejno córki dziadków wracały do domu, musiał go opuścić, właściwie uciec, pewien lokator. Było to gdzieś pod koniec 1944 roku albo w pierwszych dniach stycznia roku następnego. Wynosząc się, niechciany lokator, zostawił dziadkowi odbiornik radiowy i porcelanowe talerze czy półmiski. Odbiornik dziadek oddał swojemu kuzynowi, powiedział, że nie zna się na polityce i nie będzie słuchał radia. Dziś traktuję to jako gest odrzucenia Historii przez dziadka,

proste potwierdzenie, że ma się innego Pana, w którym pokłada się nadzieje. Parę razy próbowała Historia zakłócić życie dziadka i zawsze dawał sobie radę. Dziadek wierzył, że jego ukochana córka wróci cała do domu i żaden odbiornik radiowy nie jest do tego potrzebny. Porcelana też nie bardzo się przydawała, miała pewnie pod spodem jakieś faszystowskie symbole. Do rodzinnej legendy przeszły opowieści o tym, że kiedy byłem dzieckiem jednorocznym czy dwulatkiem z radością tłukłem te talerze. To ponoć była moja i domowników ulubiona zabawa. Kiedy trochę podrosłem to zrozumiałem, że tak chętnie pozwalano mi je tłuc, bo pochodziły z niemieckiego prezentu. Mimo woli było więc coś, co mnie z tym tajemniczym człowiekiem łączyło. Co prawda nie mógł przewidzieć, jaki będzie los pozostawionej porcelany, ale podświadomie, jak każdy ciemiężca dał znak, że lubi dzieci, trzeba im dać coś do zabawy.

Trochę naciągając można powiedzieć, że odjazdy i przyjazdy są w początkach i końcu tej opowieści. W książce *Roland Barthes*, napisanej właściwie o sobie samym, Roland Barthes mówi, że mniej więcej pamięta w jakiej kolejności napisał fragmenty składające się na nią. Ale w tym samym zdaniu, autor *Imperium znaków*, pyta: „ale skąd ona się wzięła? W ramach jakiego porządkowania, jakiego klasyfikowania?” (Barthes 2011: 160). I dodaje, że tego już nie pamięta. Czyż mógłbym powiedzieć coś innego? Może tylko raz jeszcze powtórzyć uwagę o tym, co stanowi ramę tych fragmentów. Odjazdy i przyjazdy, swoich i obcych, z zadziwiającym zachowaniem symetrii. Czy można, ale i czy warto ją jakoś rozbić?

Tabucchi – Marciniak – Taussig – pewna konieczna triada

Każdy, kto zobaczył ten ciąg nazwisk zastanawia się, o co w tym wszystkim może chodzić. Postaram się, by stało się to jasne, dlaczego taki właśnie wybór. Na wszelki wypadek powiem od razu. To słowo świadek, związane z każdym z tych autorów, łączy ich, a właściwie to, co oni mówią o nim.

Jako czytelnik *Literatury na Świecie* na początku lat dziewięćdziesiątych poznałem opublikowane wtedy, krótkie opowiadania Antonio Tabucchiego. Ale to aktorka Odin Teatret – Roberta Carreri sprawiła, że zacząłem śledzić dostępną w tłumaczeniu twórczość tego pisarza. Jej słowa o nim były dla mnie dodatkowym argumentem, by zwrócić nań uwagę. Zaś jej znakomita gra w przedstawieniu *Sól* opartym na jego tekście i błyskotliwa reżyseria Eugenio Barby zrobiły swoje. Mimo zainteresowania książkami Tabucchiego, z pewnym opóźnieniem dotarłem do powieści *Tristano umiera*. Czytając opowieść Tristana, żołnierza II wojny światowej, znalazłem w książce słowa, które warte są nie tylko przywołania, ale rozważenia. Jedno ze zdań z początkowej partii książki wybrałem jako motto tego tekstu. Teraz mam na uwadze te, które pojawiają się, gdy opowieść zbliża się do końca. Zwracając się do pisarza, który ma spisać jego życie Tristano mówi:

[...] A świat składa się z czynów, z aktów... konkretnych rzeczy które jednak potem mijają, ponieważ czyn, pisarzu, dokonuje się, zdarza... i zdarza się tylko

w określonej chwili, potem znika, nie ma go już, należy do przeszłości. Aby powstał, potrzebne są słowa, które sprawiają, że trwa, zaświadcza o nim. Nieprawda, że verba volant. Verba manent. Ze wszystkiego, czym jesteśmy, czym byliśmy, powstają słowa, które wypowiedzieliśmy, słowa, które ty teraz zapisujesz, pisarzu, nie zaś to, co zrobiłem w określonym miejscu i określonym czasie. Zostają słowa... moje... a przede wszystkim twoje... słowa, które zaświadcza. Słowo nie jest początkiem, lecz na końcu pisarzu (Tabucchi 2005: 150–151).

Nawet w tym, niezbyt długim, cytacie łatwo zauważamy jak chętnie autor korzysta z gry aluzji i cytatów. W postmodernistycznych czasach takie postępowanie nie powinno nas dziwić. Ale warto pamiętać o słowach, które następują już po cytowanych. Umierający Tristano, i pewnie też autor, pyta: „Kto jednak świadczy za świadka? W tym rzecz, nikt nie świadczy za świadka...” (Tabucchi 2015: 151). Uważny czytelnik zauważy, że ostatnie słowa z tego cytatu to powtórzenie fragmentu wiersza Paula Celana, które są mottem (nie jedynym) tej książki. Odkrywając jeszcze jedną literacką aluzję, możemy ją potraktować jako głos przemawiający za tym, że rzeczywistość jest trudno uchwytna, rozproszona i przede wszystkim niejednoznaczna. A co zrobić, gdy ktoś zdecyduje się świadczyć za świadka.

Nie chciałbym, by w tej tytułowej triadzie dostrzegano przesadę albo moją intelektualną szarżę. Kiedy patrzymy na to, co działo się i dzieje w nauce albo w świecie wiedzy, widzimy, że tych, co powtarzają myśli wielkich uczonych nie brakuje. Trudniej o tych, którym lektura tekstów tych wielkich pozwala na uwolnienie własnej wyobraźni czy sprawia, że lądują na przysłowiowej innej planecie. Kiedy myślę o tych ostatnich, widzę wśród nich mojego przyjaciela – Mieczysława Marciniaka, uczestnika projektu opisanego w tym tomie. Mówiąc najkrócej, na jego przykładzie wiem, co to znaczy wyobraźnia socjologiczna. A w dodatku postawienie mojego przyjaciela obok włoskiego pisarza ma uzasadnienie. Tak ma, ale dla pewności przywołam osobę swoistego pośrednika. Chodzi mi o Jacquesa Derridę. Joanna Ugniewska, znawczyni twórczości autora *Requiem* czy też *Robi się coraz później*, przypuszcza, że Tabucchi podąża tropem myśli francuskiego filozofa (Ugniewska 2005: 160). Mnie również łatwo było uznać, że mój przyjaciel może podążać podobnym tropem. Przez pewien czas podróżowaliśmy, co parę dni, wspólnie samochodem. Co oczywiste, rozmawialiśmy na różne tematy, czasem na tzw. naukowe, także o Derridzie, albo na te związane ze zwykłym życiem. Zawsze byłem pod wrażeniem skojarzeń, do których prowadziła mojego przyjaciela lektura tekstów albo tzw. rzeczywistość faktów. Nie wątpiłem i nie wątpię, że swoją głębokością i świeżością każdego mogą zaskoczyć. Dlatego też widzę w nim odpowiedniego partnera do dyskusji z włoskim autorem, nie tylko o filozofii albo literaturze, ale i o świadku. Paradoksalnie odwołam się do rzeczy całkiem prozaicznej i być wierny duchowi postmoderny skorzystam z cytatu. A zarazem by nieco zejść z tych wysokich tonów sięgnę do czegoś w rodzaju anegdoty. Podczas jednej z naszych podróży przyjaciel opowiedział mi o jakiejś audycji

radiowej, której wysłuchał dwa albo trzy dni wcześniej. Nie pamiętam dokładnie czego dotyczyła, jakiego zdarzenia z przeszłości, może czegoś, co zdarzyło się na Wołyniu lub Lubelszczyźnie w czasie II wojny światowej. Ale dobrze pamiętam, co było w centrum relacji przyjaciela. Kiedy mężczyzna opowiadał reporterce o jakimś zdarzeniu, siedząca obok kobieta powtarzała wielokrotnie „Tak było, tak było”. Opowiadający znalazł więc świadka, kogoś, kto poświadczył o czym opowiadał. Obaj z przyjacielem odtąd przy różnych okazjach powtarzaliśmy „Tak było, tak było”. Ale rozumiem, że wobec głosu znakomitego pisarza przytoczenie prostego przykładu może nie wystarczać. Nawet, jeśli został dostarczony przez kogoś o socjologicznej wyobraźni.

Tak jak ludzie teatru sprawili, że zacząłem czytać utwory Tabucchiego, tak lektury teatrologów skierowały moją uwagę na artykuły i książki Michaela Taussiga. Byłem zszokowany, kiedy nagle odnalazłem jego tekst przetłumaczony na język polski. Wydawało mi się, że jego przesłanie dobrze pasuje do tego, o czym od pewnego czasu myślałem. Tak wyłoniła się tytułowa triada tej części opowieści. Ograniczę się do cytatu z początków artykułu. Rzecz miała miejsce w Medellin w lipcu 2006 o godz. 13:30. Pisze Taussig:

Widziałem mężczyznę i kobietę, a przynajmniej mam wrażenie, że jedna z tych postaci była kobietą, druga zaś mężczyzną. Zdaje się, że kobieta zaszywała mężczyznę w białej nylonowej torbie przypominającej worek, w którym chłopci przewożą ziemniaki lub kukurydzę na osłe wytrwale zmierzającym ku rynkowi. Widziałem to wszystko przez zaledwie trzy sekundy wychylając się z okna mknącej taksówki. Opisałem to w swoim dzienniku. Następnie napisałem czerwoną kredką poniżej: PRZYSIĘGAM, ŻE TO WIDZIAŁEM (Taussig 2014: 82–83).

Dodaje zaraz, że jakby wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co zobaczył – wykonał rysunek. Taussig nie kryje fascynacji nim. I choć dalej antropolog rozważa, z czego wynika szczególność tego obrazu, mnie interesują słowa wypisane czerwoną kredką. Jakże często powtarzamy „Przysięgam, że to widziałem”.

Kiedy więc myślę o tym, co zapamiętałem ze zdarzeń w których uczestniczyli moi najbliżsi i tych, w których sam uczestniczyłem, ufam, że mogę liczyć na głos mojej siostry Danki, która potwierdzi: „Tak było, tak było”, a gdyby to komuś nie wystarczyło, mogę zawsze powtórzyć słowa Michaela Taussiga: „Przysięgam, że to widziałem”, lub nieco je zmieniając: „Przysięgam, że to słyszałem”.

Bibliografia

- Assmann A., 2015, *Wprowadzenie do kulturoznawstwa. Podstawowe terminy, problemy, pytania*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań.
- Barthes R., 2011, *Roland Barthes, Słowo/obraz terytoria*, Gdańsk.
- Connerton P., 2012, *Jak społeczeństwa pamiętają*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

- Tabucchi A., 2005, *Tristano umiera*, Czytelnik, Warszawa.
- Taussig M., 2014, *Przysięgam że to wiedziałem*, „Respublica” nr 26, s. 62–67.
- Ugniewska J., 2005, *Od tłumaczki*, [w:] A. Tabucchi, *Tristano umiera*, Czytelnik, Warszawa, s. 159–163.
- Wyka K., 1984, *Życie na niby*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

CZĘŚĆ IV
WOJNA W DOŚWIADCZENIU NIEMIECKIM

Marek Czyżewski,
Alicja Rokuszewska-Pawełek

Analiza autobiografii Rudolfa Hössa¹

Wprowadzenie

Przedmiot analizy

Przedmiotem analizy jest tekst pt. *Moja dusza, kształtowanie się, życie i przeżycia*, napisany przez Rudolfa Hössa, komendanta obozu Oświęcim, podczas jego pobytu w więzieniu w Krakowie. Pisanie tego tekstu Höss zajmował się w styczniu i w lutym 1947 r., a zatem po ukończeniu postępowania przygotowawczego jakie przeprowadzono w jego sprawie w Krakowie w okresie od końca września 1946 do początku stycznia 1947 r., a przed rozprawą sądową, która miała miejsce w Najwyższym Trybunale Narodowym w Warszawie w marcu 1947 r. W wyniku tej rozprawy Höss został w kwietniu 1947 r. skazany na karę śmierci jako osoba odpowiedzialna za jedną z największych zbrodni hitleryzmu i jednocześnie – jedną z największych zbrodni, jakie zostały popełnione na przestrzeni dziejów. Jeszcze w trakcie postępowania przygotowawczego, w czasie wolnym od przesłuchań Höss sporządził z własnej woli opracowania pisemne dotyczące przede wszystkim działalności obozu koncentracyjnego Oświęcim oraz liczne charakterystyki swoich zwierzchników i podwładnych. Bezpośrednio potem napisał analizowany przez nas tekst, który przez polskich wydawców opatrzony został podtytułem *Autobiografia Rudolfa Hössa*. Autobiografia Hössa (bo tak będziemy odtąd określać analizowany tekst, pomijając tymczasem pytanie o to, czy i w jakim stopniu tekst ten jest autobiografią w ścisłym sensie tego słowa) oraz pozostałe opracowania Hössa zostały opublikowane w języku polskim, po raz pierwszy częściowo w roku 1951, a następnie w całości, zatytułowanej *Wspomnienia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, w roku 1956. Analizę opieramy na tekście zamieszczonym we wspomnianym

¹ Tekst ukazał się w „Kulturze i Społeczeństwie”, nr 2/1989, s. 35–65, nr 3–4/1989, s. 163–181, nr 1/1990, s. 119–135.

pełnym wydaniu opracowań Hössa². Autobiografia Hössa jest najobszerniejszym spośród dokumentów przez niego napisanych i liczy w druku około 140 stron.

Zbrodnie hitlerowskie – analiza socjologiczna

Niewyobrażalny wymiar zbrodni hitlerowskich – olbrzymie liczby ofiar, niezliczone przypadki bestialstwa hitlerowców, bezmiar upodlenia i cierpienia ofiar – wszystko to wywołuje niekiedy u badaczy pokusę redukcji zbrodni hitlerowskich, a zwłaszcza ich szczególnie drastycznych i monstualnych przypadków, do poziomu dewiacji psychicznej. Przystępując do analizy autobiografii jednego z największych zbrodniarzy hitlerowskich, chcemy zaznaczyć, iż nie zamierzamy kierować się dyrektywami wspomnianego „psychiatrycznego” podejścia i tym samym nie traktujemy autobiografii Hössa jako wytworu chorego psychicznie umysłu. Podejście tego rodzaju jest dla nas nie do przyjęcia choćby z tego oczywistego powodu, iż z uwagi na swój psychologiczny charakter nie pozwala ono na rozważenie socjologicznych uwarunkowań i cech autobiografii Hössa. Istnieją jednakże odmienne, daleko bardziej doniosłe powody rezygnacji z podejścia „psychiatrycznego”, jak również argumenty przemawiające za celowością socjologicznej analizy autobiografii Hössa.

Po pierwsze, przypisanie zbrodniarzom hitlerowskim patologicznych cech psychicznych może prowadzić do zakwestionowania ich odpowiedzialności za popełnione zbrodnie, stawiając je poza zasięgiem osądu moralnego. Od uznania czynu za „irracjonalny” nietrudno przejść do uznania go za „immoralny”³. Sprawa ta ma istotny dodatkowy aspekt. Pisarz zachodniemiecki Martin Walser w swoim esej *Nasz Oświęcim* cytuje sprawozdania prasowe z procesu katów Oświęcimia. Zdaniem Walsera określenia w rodzaju „diabły”, „oprawcy”, „drapieżniki” czy „bestie” czynią ze zbrodni oświęcimskiej smutną atrakcję prasową i pomagają Niemcom w uznaniu, że „my nie mamy z tym nic wspólnego” (Walser 1981).

Po wtóre, z chwilą gdy kwalifikacja patologii psychicznej w odniesieniu do zbrodniarzy hitlerowskich opuszcza dziedzinę systematycznej diagnozy psychiatrycznej i staje się swoistym środkiem wyrazu w publicystyce i eseistyce

² Podane w tekście artykułu odnośniki dotyczą tego właśnie wydania autobiografii Hössa, prócz kilku uzupełniających odniesień do wydania niemieckojęzycznego *Kommandant in Auschwitz. Autobiographische Aufzeichnungen des Rudolf Höss*, redaktor i autor wstępu Martin Broszat, Deutscher Taschenbuch Verlag, München 1985. Ponadto korzystaliśmy z dwóch następujących wydań autobiografii Hössa: pierwsze wydanie polskie ze wstępem Stanisława Batawii („Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, Wydawnictwo Ministerstwa Sprawiedliwości, 1951) oraz trzecie wydanie edycji z 1956 r., z rozszerzonym wstępem Jana Sehna (Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1965).

³ Pisze o tym Lena Jayyusi (1984) na marginesie swych etnometodologicznych analiz dotyczących relacji między nazywaniem a moralną oceną ludzkich działań.

dotyczącej hitleryzmu, pojawia się niebezpieczeństwo polegające na tym, że emocje i oceny moralne mogą zapanować nad wymogami refleksji i analizy, nie dopuszczając tych ostatnich do głosu. Chcemy w tym miejscu odwołać się do opinii Kennetha Burke'a, autora znanej analizy środków retorycznych zawartych w *Mein Kampf*, który motywuje swoje podejście badawcze w następujący sposób:

«Mein Kampf» Hitlera jest książką irytującą, nawet obrzydliwą; niemniej pozostaje faktem, że jeśli recenzent, prócz tego, iż da wyraz swemu oburzeniu, nie uczyni nic więcej, to mimo pełnej gwarancji, że jego artykuł spotka się wśród uczciwych przedstawicieli społeczeństwa z przychylnym przyjęciem, tekst ów ostatecznie przyczyni się bardziej do naszej satysfakcji niż do naszego oświecenia (Burke 1983: 344).

Traktujemy opinię Burke'a jako istotną wskazówkę dla naszej analizy. Lektura autobiografii Hössa wywołuje bez wątpienia uczucie wstrząsu, lecz w analizie tej autobiografii staramy się zachować rygorystykę podejścia badawczego, a jednocześnie nie stracić moralnego oglądu zbrodni oświęcimskiej i niemieckiego faszyzmu w ogólności.

Wreszcie po trzecie, Rudolf Höss w okresie, w którym pełnił funkcję komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim, nie zajmował się bezpośrednio maltretowaniem i zabijaniem więźniów, lecz był organizatorem i dyrektorem największej w dziejach „fabryki śmierci” (określenie Walsera), natomiast obóz oświęcimski, oprócz tego, że był piekłem na ziemi, był także instytucją społeczną, metodycznie zorganizowaną i sprawnie funkcjonującą. Ponadto Rudolf Höss nie był pod żadnym względem indywidualnością wybitną, lecz, przeciwnie – był osobnikiem ze wszech miar przeciętnym. Nie jest oczywiście przypadkiem, że został komendantem obozu koncentracyjnego Oświęcim, lecz podobnie jak wielu innych nazistów mogło zapewne znaleźć się na jego miejscu, tak i on mógł pełnić inną funkcję w aparacie hitlerowskiego państwa. Z tych wszystkich względów wydaje się, że socjologiczna analiza autobiografii Hössa może rzucić dodatkowe światło na naturę nazistowskiego światopoglądu, nazistowskiego sposobu postrzegania własnych celów życiowych, nazistowskiego pojmowania jednostki ludzkiej. Podjęta tu analiza opiera się zatem na przesłankach zbliżonych do koncepcji „banalności zła”, opracowanej przez Hannah Arendt (1987) w odniesieniu do sylwetki innego zbrodniarza hitlerowskiego, Adolfa Eichmanna⁴.

⁴ Warto przytoczyć tu opinię lekarza psychiatry, prof. S. Batawii, który spędził wiele godzin na rozmowach z Hössem w krakowskim więzieniu: „Sylwetka psychiczna tego człowieka, który w ciągu długich lat uprawiał przestępczą działalność w obozach koncentracyjnych i stał się jednym z najpoważniejszych zbrodniarzy wojennych, jest zaprzeczeniem tych wszystkich poglądów, które usiłują adekwatnie powiązać zbrodnie hitlerowskie z indywidualnymi właściwościami wykonawców planów zbrodniczych III Rzeszy (...) Niepodobna badać genezy osobowości komendanta Oświęcimia inaczej niż z socjologicznego i historycznego punktu widzenia” (S. Batawia, *Rudolf Höss, komendant obozu w Oświęcimiu*. Wstęp do pierwszego wydania wspomnień Hössa, Biuletyn VII GKBZHP, cyt. wyd., s. 58 i 14).

Metody analizy – ustalenia ogólne

Pisemne opracowanie Rudolfa Hössa pt. *Moja dusza, kształtowanie się, życie i przeżycia* stanowi relację na temat przebiegu i okoliczności żyda autora opracowania, a zatem stanowi autobiografię w ogólnym sensie tego słowa. Warto jednak zaznaczyć, że autobiografia Hössa różni się tym od narracji biograficznej w ścisłym sensie, że obok bezpośredniej narracji biograficznej (czyli fragmentów zawierających relację narratora na temat wydarzeń biograficznych) w tekście tym znajduje się także szereg rozbudowanych fragmentów odnoszących się do okoliczności życia narratora oraz wyrażających stosunek narratora do opisywanych wydarzeń i okoliczności. Fragmenty tego rodzaju nie mają charakteru bezpośredniej narracji biograficznej, lecz według przyjętej przez nas terminologii składają się na narrację pośrednią w tekście. Bliższą charakterystyką bezpośrednio i pośrednio narracyjnych fragmentów autobiografii Hössa, a także kwestią relacji między tymi fragmentami zajmujemy się w dalszych częściach analizy. Uznając analizowany tekst za autobiografię (co – jak już wspomniano – pozostaje w zgodzie z sugestią autorów polskiego wydania opracowań Hössa) postanowiliśmy zastosować do analizy tego tekstu takie podejście badawcze, które pozwoliłoby na wykorzystanie istniejącego dorobku tzw. metody biograficznej w socjologii.

W obrębie metody biograficznej na szczególną uwagę zasługuje technika wywiadu narracyjnego oraz związana z nią technika opracowania wypowiedzi autobiograficznej zaproponowana przez Fritza Schützego (1981, 1982, 1983, 1984, 1986). Zaletą metody Schützego jest między innymi systematyczna analiza formalnych cech wypowiedzi autobiograficznej. Dzięki temu metoda ta stwarza możliwość badania socjolingwistycznych aspektów wypowiedzi autobiograficznej. Jednakże właściwym celem badań Schützego i jego współpracowników nie jest analiza socjolingwistyczna, lecz rekonstrukcja rzeczywistego przebiegu życia narratora oraz analiza socjologicznych cech, uwarunkowań i konsekwencji tego przebiegu. W tym miejscu należy podkreślić, że celem podjętego tu badania autobiografii Rudolfa Hössa jest właśnie socjolingwistyczna analiza wypowiedzi autobiograficznej. Mówiąc ściślej, generalne przesłanki zaproponowanego tu sposobu analizy autobiografii wywodzą się z tzw. interpretatywnego podejścia w socjologii, wyznaczonego przez koncepcje Alfreda Schütza oraz kierunek etnometodologii i analizy konwersacyjnej. Zamierzamy więc wykorzystać tu, w zmodyfikowanym kształcie, opracowane przez Fritza Schützego kategorie analityczne oraz, po części, zalecaną przez niego sekwencję kolejnych etapów analizy wypowiedzi autobiograficznej w celu odmiennym od tego, jaki zaprojektował dla swej metody jej autor. Przedmiotem naszego zainteresowania nie jest zatem rzeczywisty przebieg biografii Hössa, lecz przejawiające się w tekście autobiografii Hössa sposoby ujmowania własnych doświadczeń biograficznych⁵.

⁵ Dalsze uwagi na temat metody Fritza Schützego i sposobu jej adaptacji na użytek tego badania zawarte są poniżej we fragmencie *Kategorie analityczne i ich uzasadnienie*. Por. także artykuł

Dodatkowym problemem związanym z adaptacją metody Schützego do potrzeb podjętego badania jest to, że została ona opracowana na użytek analizy wypowiedzi autobiograficznych uzyskiwanych w wywiadzie narracyjnym. W naszym badaniu wykorzystujemy te spośród licznych kategorii analitycznych Schützego, które mają zastosowanie nie tylko do analizy języka mówionego, lecz także do analizy tekstu.

Obok analizy tego, w jaki sposób Rudolf Höss relacjonuje przebieg swego życia, chcemy zająć się także tym, w jakim stopniu struktura tej relacji autobiograficznej jest świadectwem mentalności nazistowskiej. Innymi słowy, identyfikując i opisując sposób organizacji wypowiedzi autobiograficznej Hössa nie traktujemy tej autobiografii jako wyrazu doświadczenia osobistego, lecz jako odzwierciedlenie społecznie ukształtowanego zasobu środków i sposobów doświadczania własnego życia. Właściwym mottem dla naszej analizy może być zatem cytat z pierwszego tomu *Strukturen der Lebenswelt* Alfreda Schütza i Thomasa Luckmanna (1979: 130): „Typowe biografie są oferowane każdemu w każdym społeczeństwie. Niezmiennym warunkiem każdego przebiegu życia jest to, że jest on artykułowany przy użyciu społecznych kategorii”.

Biografia Hössa jest z pewnego punktu widzenia wyjątkowa, lecz z drugiej strony zgodna jest ze wzorem wielu innych karier nazistowskich. Cytowaną tezę Schütza i Luckmanna odczytujemy w ten sposób, iż niezależnie od stopnia wyjątkowości przebiegu życia Hössa formowanie wypowiedzi autobiograficznej przez niego musiało podlegać prawidłowościom społecznym. W przypadku Hössa chodzi o nazizm jako formację kulturową określającą między innymi to, w jaki sposób jednostka ustosunkowuje się do przebiegu własnego życia.

Analiza autobiografii Hössa okazała się niezwykle czasochłonna, nie tylko z powodu obszerności analizowanego tekstu, lecz przede wszystkim z uwagi na konieczność wypracowania takiego sposobu badania, który dawałby szansę systematyczności, a jednocześnie pozwalał na uwzględnienie interesujących nas zagadnień. „Metoda” analizy, którą tu proponujemy, nie może zadowolić zwolenników żadnej ze znanych i uznanych orientacji metodologicznych, w tym również rygorystycznie pojmowanego podejścia interpretatywnego. Licząc się z ryzykiem popełnienia nadużyć wobec – tak czy inaczej rozumianego – metodologicznego puryzmu kierowaliśmy się przede wszystkim dążeniem, by nie stracić z oczu spraw istotnych zarówno z socjologicznego, jak i ze społecznego punktu widzenia.

pierwszego ze współautorów: *Interakcjonizm i analiza konwersacyjna jako sposoby badania biografii. Etnografia wobec etnometodologii*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, 1987.

Analiza

Zdroworozsądkowe streszczenie i proste obserwacje

Proponujemy, by punktem wyjścia analizy autobiografii Hössa było takie jej streszczenie, którego dokonać mógłby każdy czytelnik, a zwłaszcza czytelnik nie posiadający specjalnych kompetencji analitycznych ani zainteresowań badawczych. Zamiast rozpatrywać autobiografię Hössa z punktu widzenia stosowności takich czy innych kategorii analitycznych lub też z punktu widzenia związków autobiografii z interesującymi nas zagadnieniami socjologicznymi i historycznymi, warto na wstępie odpowiedzieć sobie na zdroworozsądkowe pytania: o czym pisze Höss w swej autobiografii, jakie okresy życia omawia, jakich lat te okresy dotyczą, ile miejsca zajmują opisy poszczególnych okresów życia Hössa. Taki punkt wyjścia daje badaczowi wstępny ogłęd całości tekstu, a ponadto może ułatwić orientację tym czytelnikom, którzy nie znają autobiografii Hössa.

Rezultatem odpowiedzi na wymienione pytania jest takie oto zdroworozsądkowe streszczenie tekstu:

- 1) wprowadzenie – trzy krótkie zdania określające zamiary autora,
- 2) lata dzieciństwa, czyli okres 1900–1916, obejmujące pobyt w okolicach Baden-Baden, oraz w okolicach Mannheimu (razem niemal 7 stron),
- 3) udział w pierwszej wojnie światowej, czyli okres 1916–1919, obejmujący pobyt na froncie irackim i palestyńskim (razem niemal 6 stron),
- 4) służba w korpusie ochotniczym w krajach bałtyckich oraz proces o udział w mordzie kapturowym w Parchim, czyli okres 1919–1923 (razem 2 strony),
- 5) sześcioletni pobyt w więzieniu, obejmujący lata 1923–1928 (razem ponad 14 stron),
- 6) praca na roli i wstąpienie do SS, lata 1928–1934 (razem 3 strony),
- 7) okres przeszkolenia w służbie wartowniczej obozu koncentracyjnego Dachau, a następnie pełnienie funkcji „Blockführera” w Dachau, lata 1934–1938 (razem 15 i pół strony),
- 8) pełnienie funkcji adiutanta komendanta obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, a pod koniec pobytu – funkcji „Schutzhaftlagerführera”, lata 1938–1940 (razem 21 i pół strony),
- 9) organizacja i pełnienie funkcji komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim, w tym organizacja akcji masowej zagłady, lata 1940–1943 (razem 49 stron),
- 10) praca na stanowisku szefa Urzędu D I (inspektorat obozów koncentracyjnych), lata 1943–1945 (razem niemal 10 stron),
- 11) ewakuacja obozów koncentracyjnych, ucieczka i ukrywanie się, lata 1945–1946 (razem 5 stron),

- 12) aresztowanie w angielskiej strefie okupacyjnej Niemiec, przesłuchania, przewiezienie do Polski, pobyt w więzieniu w Krakowie, lata 1945–1947 (razem 2 i pół strony),
- 13) komentarz na tematy polityczne, dalej określany jako „pre-pre-koda” (razem 3 strony),
- 14) komentarz osobisty, dalej określany jako „pre-koda” (razem półtorej strony),
- 15) zakończenie, mające charakter „ostatniego słowa”, dalej określany jako „koda” (pół strony).

Podane w nawiasach liczby stron są orientacyjne i zostały obliczone na podstawie cytowanego wydania autobiografii Hössa z 1956 r. W wydaniu tym autobiografia, łącznie z przypisami od redakcji zajmuje 141 stron (bez przypisów – około 139 stron).

Nawet pobieżny przegląd przedstawionego zdroworoządkowego streszczenia prowadzi do interesujących obserwacji. Objętość tekstu nie jest rozdzielona proporcjonalnie do czasu trwania poszczególnych okresów życia podlegających autobiograficznemu opisowi. Przeciwnie, dysproporcje są niezwykle wyraźne. Niemal jedna trzecia tekstu odnosi się do okresu oświęcimskiego, który obejmował trzy lata. Okres pełnienia różnych funkcji w obozach koncentracyjnych Dachau, Sachsenhausen oraz Oświęcim, trwający w sumie dziewięć lat (1934–1943), zajmuje ponad połowę autobiografii. Gdyby doliczyć do tego okres pełnienia funkcji inspekcyjnych oraz okres ewakuacji obozów, to okazałoby się, że opis doświadczeń Hössa związanych z zarządzaniem i kontrolą obozów koncentracyjnych obejmuje dwie trzecie autobiografii. Ponadto na uwagę zasługuje obszerność uwag Hössa odnoszących się do jego pobytu w więzieniu i jednocześnie maksymalna skrótowość i pobieżność uwag na temat okresu bezpośrednio poprzedzającego pobyt w więzieniu, czyli lat między służbą w korpusie ochotniczym w krajach bałtyckich (1919–1921) a aresztowaniem w Niemczech za udział w mordzie kapturowym w 1923 r. Wreszcie, zwraca uwagę fakt, że trwający sześć lat okres pracy na roli (po zwolnieniu z więzienia, a przed przeszkoleniem w Dachau) jest również potraktowany zdawkowo.

Podkreślmy, że podobnie jak zdroworoządkowe streszczenie, tak i przedstawione proste obserwacje nie wymagały jakichkolwiek kwalifikacji analitycznych. Punktem wyjścia do dalszej analizy, zarówno struktury całości tekstu, jak i zagadnień szczegółowych, są zatem spostrzeżenia nasuwające się przy potocznym odbiorze tekstu.

Kategorie analityczne i ich uzasadnienie

Zauważmy, iż odpowiadając sobie na zdroworoządkowe pytania odnoszące się do zawartości autobiografii Hössa sformułowaliśmy kilka spostrzeżeń odnoszących się do struktury tego tekstu. Przedstawiliśmy bowiem schemat linearny tekstu, czyli ustaliliśmy „co” następuje po „czym” (zdroworoządkowe streszczenie), a także zwróciliśmy uwagę na to, „czym” autor autobiografii zajmuje

się w większym stopniu, a „czym” – w mniejszym (proste obserwacje). Próba odpowiedzi na pytanie o to „co” zawiera autobiografia Hössa doprowadziła nas do faktycznego, choć zapewne skrótowego i pobieżnego formułowania odpowiedzi na pytanie o to, „jak” skonstruowana jest ta autobiografia. Okazuje się zatem, że pytanie „co?” jest integralnie związane z pytaniem „jak?” Co więcej, okazuje się, że pytanie „jak?” było w istocie podstawą do sformułowania pytania „co?”.

Skoro refleksja nad potocznym sposobem czytania wskazuje na to, że przy odczytaniu tekstu w sposób potoczny, a zatem bez narzucania nań jakichkolwiek kategorii analitycznych, pytanie o to, „czego dotyczy” autobiografia, zasłaniało nam podstawowe pytanie o to, „w jaki sposób” autobiografia jest zbudowana, to spostrzeżenie to musi mieć konsekwencje dla rodzaju środków analitycznych, których należy użyć w dalszej analizie autobiografii Hössa. Otóż powinny one odnosić się przede wszystkim do jego formalnej struktury. Nie oznacza to wyrugowania analizy treści tekstu, lecz oparcie analizy treści na analizie sposobów wyrażania treści w tekście. Zatem analiza treści tekstu zyskuje swoje uzasadnienie poprzez powiązanie interpretacji treści tekstu z postrzeganiem jego cech formalnych.

Przesłanką dla takiej a nie innej decyzji metodologicznej w odniesieniu do analizy tekstu jest więc dążenie do zachowania zgodności zasad opisu analitycznego z regułami potocznej interpretacji tekstu. Analiza socjologiczna jest zawsze – niezależnie od takich czy innych preferencji metodologicznych badacza – rekonstrukcją istniejącej uprzednio potocznej interpretacji danych zjawisk społecznych. Alfred Schütz wskazując na tę cechę badań w naukach społecznych podkreślał, że konstrukty stosowane w naukach społecznych są „konstruktami drugiego stopnia”. Etnometodologowie, idąc w tym względzie śladami Schütza, zwracali uwagę na to, że socjologowie milcząco opierają się na wiedzy potocznej natomiast relacja między analizą socjologiczną a leżącą u jej podstaw interpretacją potoczną pozostaje nierozpoznana (Schutz 1984, 1967; Garfinkel, Sacks 1970). Zatem posiłkując się wskazaniem Schütza i etnometodologii jesteśmy zobowiązani przyznać zależność przeprowadzonej analizy autobiografii Hössa od potocznych sposobów jej odbioru. Co więcej, w poniższej analizie nie rościmy sobie prawa do jakiegokolwiek uprzywilejowanego punktu widzenia, który umożliwiłaby badaczowi dostrzeżenie takich cech tekstu, które nie są dostępne potocznemu oglądowi. Przeciwnie, mamy nadzieję, że wyniki analizy nie będą zaskakujące dla potocznego Czytelnika autobiografii Hössa, lecz że opierać się będą na wydobyciu na powierzchnię i systematyzacji tego, co potoczny czytelnik tego tekstu w jakiś sposób już „wie” lub „odczuwa”. Zatem podstawową metodą analizy jest eksplikacja potocznego odbioru tekstu.

Z drugiej strony potoczne odczytanie tekstu nie jest jedynie źródłem analizy tekstu, lecz także może służyć jako kryterium jej adekwatności, w tym sensie tego pojęcia, w jakim używał go Schütz (1984: 188). Dostosowując treść postulatów adekwatności Schütza do zakresu naszego badania należałoby powiedzieć, iż badacz poddający analizie tekst, a tym samym wspierający się na potocznej

interpretacji tekstu, powinien dbać o to, by sposób odczytania tekstu będący wynikiem analizy mógł być zrozumiały dla potocznego odbiorcy tekstu, z chwilą gdy ów analityczny sposób odczytania tekstu zostałby zastosowany w obrębie życia codziennego, na przykład w rozmowie. Postulat adekwatności, zazwyczaj krytykowany za jego małą instruktywność, zyskuje tu konkretną postać. Miarą adekwatności analizy jest możliwość porozumienia się badacza z tymi czytelnikami tekstu Hössa, którzy nie mają wobec tego tekstu zainteresowań badawczych ani nie dysponują specjalnym kompetencjami w dziedzinie analizy tekstów. Podkreślić należy, że adekwatność analizy nie musi polegać na tym, że potoczny czytelnik zgodzi się z jej rezultatami. Adekwatność analizy oznacza tu jedynie jej zrozumiałość w obrębie doświadczenia potocznego.

Czynnikiem, który w decydujący sposób wpłynął na sformułowanie stosowanych tu kategorii analitycznych, była – jak wspomniano uprzednio – lektura badawczych i metodologicznych studiów Fritza Schützego. W analizie posługujemy się czterema zestawami rozróżnień analitycznych, które zostały zaadaptowane z prac Schützego, lecz sposób ich wykorzystania nie odpowiada intencjom ich autora. Nie jest bowiem naszym zamiarem analiza rzeczywistego przebiegu życia narratora autobiografii, ani też analiza rzeczywistego doświadczenia narratora, lecz opis społecznie ukształtowanych sposobów organizowania własnej wypowiedzi autobiograficznej. Traktowanie autobiografii jako rekonstrukcji jego życia lub wyciąganie wniosków na temat faktycznych przeżyć Hössa na podstawie jego autobiografii wymagałoby odwołania się do innych źródeł, a ponadto nie odpowiadałoby naszym obecnym zainteresowaniom. Z naszego punktu widzenia niecelowe byłoby także eliminowanie fragmentów autobiografii Hössa, lub nawet jej całości, na podstawie przypuszczenia nieszczerości wyznań Hössa. Jest oczywiście ważne, czy Höss kłamał, w jakim stopniu kłamał, i w jakich sprawach kłamał, lecz w odniesieniu do kwestii kłamstwa daleko bardziej istotne z naszego punktu widzenia są historycznie uwarunkowane i kulturowo uwzorowane sposoby zakłamywania własnej biografii. Ogólnie mówiąc, przedmiotem naszego zainteresowania jest autobiografia Hössa jako przejaw ukształtowanych przez niemiecki faszyzm sposobów przedstawiania swojej tożsamości. Sposoby te obejmują także między innymi sposoby okłamywania siebie i potencjalnych czytelników autobiografii, lecz odnoszą się ogólnie do całości rozmaitych technik i procedur budowania autobiografii. Użytek, jaki czynimy z kategorii analitycznych zaczerpniętych z prac Schützego, jest więc mniejszy niż zaprojektował autor tych kategorii. Korzystamy z nich mianowicie, gdyż okazują się sprawne i przydatne do identyfikacji specyficznych formalnych cech tekstu autobiografii Hössa, które to cechy są dla nas praktycznym świadectwem społecznie uformowanej mentalności autora autobiografii, w tym przypadku – mentalności nazistowskiej.

Podkreślić należy również, że kategorie analityczne zaczerpnięte z prac Schützego zostały sformułowane nie na podstawie jakiegokolwiek teorii lingwistycznej lub koncepcji socjolingwistycznej, lecz są efektem „oddolnej”, indukcyjnej analizy

wywiadów narracyjnych zbieranych przez jego zespół badawczy. Kategorie te nie mają abstrakcyjnego charakteru, wyrastają z całkiem zdroworozsądkowego porządkowania form językowych i dają szansę formułowania wniosków spełniających wspomniany postulat adekwatności.

A oto cztery układy kategorii analitycznych, które stosujemy w analizie autobiografii Hössa. Stanowią one zmodyfikowane dla potrzeb naszego badania wersje kategorii opracowanych przez Fritza Schützego.

„Jednostki” i „całości”

Pierwszy „krok analityczny”, jaki podejmowany jest w badaniach Schützego, polega na eliminacji z zapisu wywiadu narracyjnego tych jego fragmentów, które nie mają charakteru bezpośredniej narracji biograficznej, oraz na wydzieleniu tzw. „jednostek” w obrębie przeznaczonego do analizy „oczyszczonego” tekstu opowiadania. Jednostka jest zatem w tym ujęciu podstawową, autonomiczną jednostką narracji biograficznej. Odróżnianie tak rozumianych jednostek opiera się na identyfikacji formalnych „markerów” opowiadania, pojawiających się w toku mówionej narracji, jak „potem”, „ponieważ”, „wtedy” itp. Jednakże w przypadku autobiografii pisanych udział fragmentów nie posiadających bezpośrednio narracyjnego charakteru może być objętościowo pokaźny, a sens całego tekstu autobiograficznego może być z tymi fragmentami integralnie związany. Taka właśnie sytuacja ma miejsce w autobiografii Rudolfa Hössa. Z tego powodu analizie został poddany tekst w całości, natomiast w obrębie tekstu wyróżniono jednostki pojmowane jako autonomiczne fragmenty. Z uwagi na pisaną formę autobiografii odróżnianie jednostek musiało mieć charakter w dużym stopniu intuicyjny i opierało się na identyfikacji dającego się odróżnić tematu relacji narratora. Zidentyfikowane w tekście jednostki mają, z formalnego punktu widzenia, bardzo zróżnicowany charakter. Część jednostek to typowe „jednostki narracji”, analogiczne do tych jednostek, które są przedmiotem zainteresowania w badaniach Schützego (*narrative segments*). Tego rodzaju jednostki zawierają bezpośrednią relację wydarzeń biograficznych, a ponadto mogą mieścić w sobie rozmaite „konstrukcje”, takie jak: „sceny”, „autokomentarze” lub „komentarze” (charakterystyka odmian „konstrukcji” zawarta jest niżej). Pisana forma autobiografii daje także sposobność do pojawienia się autokomentarzy i komentarzy jako osobnych autonomicznych jednostek tekstu. Ponadto w autobiografii Hössa pojawiają się „konstrukcje” mające charakter zobiektywizowanych opisów, które często stanowią autonomiczne jednostki tekstu (bliższa charakterystyka tego rodzaju konstrukcji określanych jako „fragmenty analityczne” zawarta jest również dalej).

Jednostki tekstu autobiografii Hössa są także zróżnicowane pod względem objętości – najkrótsze zamykają się w dwóch zdaniach, inne obejmują wiele stron.

W badaniach Fritza Schützego, stosuje się także podział narracji biograficznej na „całości” (*suprasegmental parts*) rozumiane jako dające się odróżnić złożenia,

sekwencje jednostek. W odpowiednio zmodyfikowany sposób można także mówić o wyraźnie wyodrębniających się całościach w autobiografii Hössa. Całość w przyjętym przez nas sensie tej kategorii to sekwencja jednostek tekstu, odpowiadająca dającemu się odróżnić fragmentowi życia narratora. Całości często odróżniają się od siebie stylem narracji. W związku z czym poszczególnym całościom można przypisać dominujące w ich obrębie „struktury procesowe” (patrz niżej).

Wyróżnione przez nas jednostki i całości w autobiografii Hössa w dużej mierze pokrywają się z podziałem tekstu na akapity, podrozdziały i rozdziały. Mówiąc ściślej, zazwyczaj jednostka obejmuje jeden lub więcej akapitów tekstu, natomiast wyróżnione całości w dużej mierze odpowiadają podziałowi tekstu na podrozdziały i rozdziały. Analogie nie są jednak pełne. Dodać trzeba, że podział tekstu na rozdziały i podrozdziały, a co za tym idzie, sformułowanie śródtytułów pochodzi od redakcji wydania polskiego (por. Sehn 1956: 5). Należy się także spodziewać, że większość akapitów zostało wyróżnionych w tekście w wyniku pracy redakcyjnej nad uprzyętnieniem tekstu czytelnikowi. Duża zgodność między podziałami edytorskimi i przeprowadzonym przez nas podziałem na jednostki i całości jest okolicznością pokrzepiającą – wskazuje ona bowiem na to, że podziały analityczne w dużej mierze odpowiadają wrażeniom, jakie odnieśli redaktorzy autobiografii, którzy nie mieli wobec tekstu autobiografii i jego formy specjalnych analitycznych zainteresowań i opierali się w tej mierze na potocznym odbiorze tekstu w kategoriach jego zrozumiałości.

„Konstrukcje” i ich odmiany

W autobiografii Hössa pojawia się pięć rodzajów konstrukcji, spośród których jedynie pierwsze dwie odmiany mają swoje odpowiedniki wśród kategorii wyróżnianych przez Fritza Schützego. Adaptacja i rozszerzenie zestawu kategorii odnoszących się do konstrukcji uwarunkowane są specyfiką badanego przez nas tekstu.

„Sceny” i związane z nimi „autokomentarze”. W obrębie tych jednostek tekstu, które mają charakter bezpośredniej relacji biograficznej (czyli tych jednostek, które opowiadają o przebiegu życia narratora), zawarte są niekiedy opisy konkretnych wydarzeń, w których uczestniczył narrator. Takie właśnie opisy nazywamy scenami, przy czym należy zaznaczyć, że przez scenę rozumiemy relację na temat pojedynczego wydarzenia, a nie klasy czy też rodzaju wydarzeń. Sceny zazwyczaj dotyczą wydarzeń traktowanych przez narratora jako przełomowe dla dalszego życia, w związku z czym często prowadzą do formułowania w obrębie tej samej jednostki swojego rodzaju autokomentarza (odpowiednik kategorii *self commentary*), to znaczy podsumowania wskazującego na życiowe konsekwencje zdarzenia opisanego w scenie.

„Komentarze”. Komentarze to odpowiednik „konstrukcji pobocznych” (*Seitenkonstruktionen*). W obrębie jednostek o bezpośrednio narracyjnym charakterze mogą pojawić się także opisy historycznych i społecznych okoliczności

relacjonowanych wydarzeń biograficznych, a także związane z nimi sądy i opinie o charakterze wartościującym. Tego rodzaju konstrukcje określamy mianem komentarzy. Komentarze mogą pojawić się w jednostce, w której zawarta jest także scena, i podobnie jak sceny mogą być także związane z autokomentarzem określającym własny stosunek narratora do relacjonowanych okoliczności i sformułowanych sądów.

„Autonomiczne komentarze” i „autokomentarze”. W autobiografii pisanej mogą pojawić się także komentarze i autokomentarze stanowiące dające się wyróżnić jednostki tekstu. Niekiedy jednostkę tekstu stanowi komentarz i bezpośrednio z nim związany autokomentarz.

„Fragmenty analityczne”. Obok opisu przebiegu własnego życia i towarzyszących temu opisowi dotychczas wyróżnionych konstrukcji w tekście autobiografii Hössa znajdują się także fragmenty mające charakter zobiektywizowanych opisów dotyczących takich zbiorowości, jak kategorie więźniów i kategorie personelu więziennego (na marginesie wspomnień dotyczących pobytu narratora w więzieniu) czy kategorie więźniów obozu koncentracyjnego i kategorie personelu obozu koncentracyjnego (na marginesie wspomnień dotyczących pełnienia funkcji w obozach koncentracyjnych). Fragmenty te stanowią integralną część autobiografii Hössa, a z uwagi na ich specyficzny charakter określamy je mianem fragmentów analitycznych. Różnica między komentarzem a fragmentem analitycznym polega na tym, że komentarz relacjonuje sytuację, w której znajduje się narrator, i stanowi uzupełnienie biograficznej narracji, podczas gdy fragment analityczny jest sformułowany z punktu widzenia zdystansowanego obserwatora i analityka. Zazwyczaj fragmenty analityczne mają w autobiografii Hössa strukturę autonomicznych jednostek tekstu.

„Konstrukcje podrzędne wobec fragmentów analitycznych”, czyli „ilustracje”, „wyznania”, „wnioski” i „puenty”. Zawarte we fragmentach analitycznych opisy, utrzymane w zobiektywizowanym stylu i zazwyczaj obszerne, zawierają krótkie uwagi o charakterze osobistym pełniące funkcję podobną do roli sekwencji wtrąconej w rozmowie. W autobiografii Hössa wyróżnić można cztery odmiany tego rodzaju konstrukcji:

- „ilustracja” – czyli opis konkretnego wydarzenia, lub konkretnej osoby, ilustrujący tezy formułowane w danym fragmencie analitycznym,
- „wyznanie” – czyli formułowanie na marginesie danego fragmentu analitycznego uwagi prezentujące prywatne odczucia Hössa na temat zagadnień opisywanych we fragmencie analitycznym,
- „wniosek” – jest to uwaga o charakterze praktycznym zamieszczona na marginesie danego fragmentu analitycznego, inaczej mówiąc – jest to rodzaj krytycznej opinii wyrażonej z organizatorskiego punktu widzenia,
- „puenta” – rodzaj aforystycznego podsumowania danego fragmentu analitycznego.

„Struktury procesowe” jako sposoby ujmowania doświadczeń biograficznych

Na podstawie analizy wywiadów narracyjnych Fritz Schütze wyróżnił cztery „struktury procesowe” biografii (*Prozessstrukturen des Lebensablaufs*), odpowiadające jego zdaniem podstawowym odmianom stosunku narratora do istotnych faz jego życia:

- a) „biograficzny plan działania” (*eine biographische Handlungs schema*), który odpowiada zasadzie intencjonalnego perspektywicznego planowania przebiegu własnego życia oraz udanym bądź nieudanym próbom realizacji planów jednostki; przykładem tego rodzaju struktury procesowej mogą być relacje narratora dotyczące jego planów życiowych w zakresie zdobycia wykształcenia, zawodu, a także doznania określonego rodzaju przeżyć lub przygód (związanych np. z podróżami lub życiem żołnierskim);
- b) „wzorzec instytucjonalny” (mówiąc ściślej – „instytucjonalny wzorzec przebiegu historii życia”, *ein institutionelles Abläufmuster der Lebensgeschichte*), który odpowiada zasadzie orientowania się jednostki na normatywne oczekiwania instytucjonalne i podlegania kontroli z ich strony; przykładem tej „struktury procesowej” mogą być relacje narratora odnoszące się do przebiegu cyklu życia rodzinnego, szkolnego lub kariery zawodowej i organizacyjnej;
- c) „trajektoria” (*Verlaufskurve*), odpowiadająca zasadzie bycia ogarniętym przez zewnętrzne, niezależne od własnej kontroli okoliczności i wydarzenia; trajektoria, w takim sensie tego pojęcia, w jakim używa go Schütze, związana jest z uczestnictwem jednostki w przymusowych okolicznościach; przykładem tej struktury procesowej mogą być relacje narratora odnoszące się do konsekwencji własnej nieuleczalnej choroby lub konieczności wypełniania rozkazów;
- d) „przemiana” (*Wandlungsprozess*) odpowiadająca zasadzie niespodzianki, napotkania przez jednostkę nieprzewidywanych, nowych i wzbogacających możliwości życiowych; przykładem tej struktury procesowej mogą być relacje narratora odnoszące się do konsekwencji otrzymania spadku, odkrycia w sobie zdolności artystycznych, czy też – jak w przypadku Hössa – przedterminowego zwolnienia z więzienia.

Inaczej mówiąc, Schütze odróżnia cztery główne odmiany nastawienia narratora do doświadczeń biograficznych i odpowiadające im cztery główne odmiany relacji autobiograficznej. Sygnalizowaliśmy uprzednio, iż te spośród stosowanych przez nas kategorii analitycznych, które zaczerpnięte zostały z prac Schützego, uległy w naszej analizie istotnym modyfikacjom, związanym z odmienną perspektywą badawczą i z odmiennymi celami badania. Zastrzeżenie to jest szczególnie ważne w odniesieniu do kategorii struktur procesowych. Nie zakładamy bowiem zgodności między pojawiającymi się w autobiografii Hössa takimi czy innymi strukturami procesowymi a przeżyciami, jakich doznawał narrator w toku opisywanych wydarzeń, ani też nie twierdzimy, że pojawiające się w tekście

struktury procesowe odzwierciedlają faktyczne usytuowanie Hössa w realnych okolicznościach jego życia. Traktujemy natomiast owe „struktury procesowe” jako społecznie ukształtowane formy i sposoby wypowiedania się na temat przebiegu własnego życia. W związku z tym określeniem, które oddaje przyjęte tu pojmowanie struktur procesowych, jest sformułowanie: „sposoby ujmowania doświadczeń biograficznych”. Ilekroć zatem będziemy używać terminu „struktura procesowa”, bądź wymiennie stosowanego tu terminu „nastawienie wobec doświadczeń biograficznych” (lub w skrócie – „nastawienie”), wówczas będziemy mieli na myśli poczynione tu zastrzeżenie.

Zgodnie z procedurą badawczą Fritza Schützego przypisaliśmy kolejnym całościom tekstu dominujące w ich obrębie struktury procesowe, rozumiane jako sposoby ujmowania doświadczeń biograficznych przez narratora. W niektórych całościach trudno byłoby uznać jedną ze struktur za zdecydowanie dominującą. Często w autobiografii Hössa mamy do czynienia z obecnością większej liczby struktur procesowych w obrębie jednej całości. Co więcej, w takich przypadkach struktury mogą tworzyć powtarzające się układy. Powrócimy do tej kwestii w analitycznym streszczeniu autobiografii. W tym miejscu wprowadźmy natomiast przydatne w analizie autobiografii Hössa rozróżnienie między strukturami podstawowymi i strukturami recesywnymi. Przez struktury podstawowe rozumiemy struktury procesowe przejawiające się w tych fragmentach tekstu, które mają charakter bezpośredniej narracji biograficznej, a zatem w jednostkach mających charakter bezpośredniej narracji oraz w związanych z nimi scenach. Przez struktury recesywne rozumiemy struktury procesowe mogące pojawić się w tych fragmentach tekstu, które nie stanowią bezpośrednio narracji biograficznej, lecz wyrażają własne „opracowanie” subiektywnych doznań narratora i okoliczności jego życia. Chodzi tu zatem o autokomentarze, komentarze oraz konstrukcje podrzędne wobec fragmentów analitycznych. Fragmenty te określamy łącznie jako „fragmenty recesywne”. Do fragmentów recesywnych nie zaliczają się fragmenty analityczne, gdyż ich zobiektywizowany styl decyduje o tym, że im samym nie można bezpośrednio przypisać „struktur procesowych”. W przypadku jakiegokolwiek całości można zatem mówić o strukturach podstawowych oraz o strukturach recesywnych. Ponadto w przypadku jakiegokolwiek całości można mówić o relacji między wyróżnionymi rodzajami struktur, to znaczy można określić, czy dwa rodzaje struktur pozostają ze sobą w zgodzie, czy też istnieje między nimi napięcie lub nawet sprzeczność. Innymi słowy, sposoby formułowania opowiadania biograficznego (struktury podstawowe) mogą pozostawać w różnym stosunku do tego, w jaki sposób narrator formułuje własne motywy i odczucia oraz opinie na temat okoliczności historycznych i społecznych swego życia. Na przykład struktury podstawowe w danej całości mogą wyrażać wzorzec instytucjonalny, podczas gdy struktury recesywne w tej samej całości mogą odpowiadać poczuciu przymusu, a tym samym odpowiadać strukturze procesowej określanej jako trajektoria. Ponadto w obrębie danej całości może zachodzić równowaga między

strukturami podstawowymi i strukturami recesywnymi bądź może mieć miejsce dominacja jednego rodzaju struktur nad drugim (tzn. można mówić o całościach mających zdecydowanie narracyjny charakter, jak również o całościach, których narracyjna zawartość jest znikoma, natomiast ton całości określony jest na przykład przez autokomentarze i komentarze).

„Linia podstawowa”, „linia recesywna” oraz „wątki recesywne”

Dotychczas wprowadzone kategorie analityczne odnoszą się do analizy poszczególnych całości wyróżnionych w obrębie autobiografii Hössa. Analiza całości zawarta jest w następnej części tekstu, zatytułowanej *Streszczenie analityczne*. W kolejnej części tekstu, zatytułowanej *Analiza ogólna – przegląd zagadnień*, zajmiemy się globalnymi cechami, czy też ogólnym stylem całej autobiografii. W tym celu trzeba będzie rozważyć między innymi, jakie struktury procesowe i jakie ich układy dominują w obrębie całej autobiografii. Do uchwycenia istotnych cech globalnej struktury autobiografii Hössa przydatne jest rozróżnienie między „linią podstawową” i „linią recesywną”. Przez linię podstawową rozumiemy sekwencję kolejnych struktur podstawowych uprzednio zidentyfikowanych w poszczególnych całościach. Przez linię recesywną rozumiemy sekwencję kolejnych struktur recesywnych uprzednio zidentyfikowanych w poszczególnych całościach. Dotarcie do istotnych cech stylu autobiografii może być ułatwione poprzez rozpatrzenie relacji pomiędzy linią podstawową a linią recesywną, to znaczy stopnia ich wzajemnej zgodności lub wzajemnego uzupełniania się, czy też charakteru napięć i sprzeczności między dwoma rodzajami linii. Ważne w tym kontekście okazuje się także pytanie o wyrazistość obu rodzajów linii w przekroju całej autobiografii, to znaczy pytanie o to, jaki rodzaj linii nadaje ton całej autobiografii, bądź też pytanie to, czy i w jakich partiach autobiografii (rozumianych jako sekwencje obejmujące kilka kolejnych całości) linia podstawowa dominuje nad linią recesywną, a w jakich partiach autobiografii linia podstawowa ustępuje bardziej rozbudowanej linii recesywnej.

Rozpatrując z innego punktu widzenia zawartość fragmentów recesywnych w przekroju całej autobiografii można zrekonstruować tzw. „wątki recesywne”. Przez wątki recesywne rozumiemy uboczne wątki tematyczne wyrażające w rozmaitych planach stosunek narratora do historii własnego życia (w autobiografii Hössa spotykamy między innymi wątek recesywny odnoszący się do kształtowania się światopoglądu narratora czy wątek recesywny dotyczący podsumowania własnej drogi życiowej). Każdy z wątków recesywnych dotyczy określonego wymiaru subiektywnych odczuć i opinii narratora. Wątki recesywne mogą być zbudowane z konstrukcji z formalnego punktu widzenia różnorodnych (autokomentarze, komentarze, konstrukcje podrzędne). Elementy składające się na dany wątek recesywny ulokowane są w rozmaitych, niekiedy odległych od siebie całościach tekstu.

Streszczenie analityczne

Podstawą do napisania streszczenia analitycznego był szczegółowy opis strukturalny tekstu autobiografii Hössa uwzględniający jego podział na jednostki i całości oraz zawierający drobiazgowo wyróżnienie wszelkiego rodzaju konstrukcji obecnych w tekście. Opis strukturalny jest bardzo obszerny, a ponadto jest on czytelny tylko wtedy, gdy jego lekturze towarzyszy równoległa lektura odpowiednich fragmentów autobiografii. Z tych powodów zrezygnowaliśmy z zamieszczenia opisu strukturalnego w ramach tego artykułu, traktując go jako wyjściowy materiał roboczy dla prezentowanego opracowania. Zamieszczone w tym miejscu streszczenie analityczne zawiera bardzo skrótowy opis czternastu całości wyróżnionych przez nas w tekście autobiografii, odnoszących się do charakterystycznych faz życia narratora, z uwzględnieniem stosowanych „kategorii analitycznych”. Prócz owych czternastu całości autobiografia zawiera krótkie wprowadzenie, poprzedzające relację biograficzną, oraz układ trzech kolejnych wieńczących autobiografię autokomentarzy odnoszących się do całego życia Hössa (te trzy kolejne autokomentarze określamy odpowiednio jako „pre-pre-koda”, „pre-koda” i „koda”). Ponieważ zarówno wprowadzenie, jak i końcowa sekwencja autokomentarzy zawiera treści istotne dla analizy struktur recesywnych autobiografii, postanowiliśmy umieścić opis tych fragmentów w poniższym streszczeniu.

Wprowadzenie (objętość 6 wersów, s. 25).

Trzy krótkie zdania określające zamiary autora autobiografii (a zatem: „spróbować opisać [...] najbardziej osobiste przeżycia”, „spróbować wydobyć ze wspomnień, zgodnie z prawdą, wszystkie istotne wydarzenia, wszystkie wzloty i upadki mego psychicznego życia i przeżyć”, „przedstawić możliwie pełny obraz całości”).

Całość 1 (objętość – jedna strona, s. 25–26) – obejmuje najwcześniejsze lata dzieciństwa Hössa przypadające na czas pobytu rodziny w okolicach Baden-Baden (lata 1900–1906).

Zgodnie z relacją narratora hermetyczny świat jego dziecięcych doświadczeń to świat intensywnych kontaktów z przyrodą, przyjaźni ze zwierzętami i samotnych odkrywczych wypraw. Unikanie kontaktów z innymi, poszukiwanie samotności, własne zapędy ku nowym doświadczeniom i przygodom na łonie natury to kierunki intencjonalnego działania narratora tworzące swoistą, dziecięcą wersję „biograficznego planu działania”. Stanowi on dominującą strukturę procesową w relacji Hössa odnoszącej się do tego najwcześniejszego okresu jego życia – zarówno w bezpośredniej narracji biograficznej, przeważającej w omawianej całości, jak i w krótkim autokomentarzu.

Całość 2 (objętość – niemal 6 stron, s. 26–32) – obejmuje lata dzieciństwa Hössa między 7 a 16 rokiem życia przypadające na czas pobytu rodziny w okolicach Mannheim (1907–1916).

Z punktu widzenia interesujących nas kategorii analitycznych omawiana całość obrazuje wypieranie początkowego dziecięcego „biograficznego planu działania” nakierowanego na zachowanie swobody, intensywny kontakt z naturą i unikanie kontaktów społecznych przez domowy „wzorzec instytucjonalnego przebiegu życia”. Aż do wybuchu I wojny światowej relacja Hössa odnosi się do jego egzystencji rodzinnej i marginalnie do doświadczeń szkolnych. W bezpośredniej narracji biograficznej i w towarzyszących jej autokomentarzach Höss relacjonuje normatywne oczekiwania ze strony rodziny, zwłaszcza zaś ojca, w którego orbicie zabiegów wychowawczych i kontroli pozostaje on w tym czasie. W swojej skonkretyzowanej postaci wymogi te dotyczą z jednej strony surowej dyscypliny domowej, jakiej był on poddawany, z drugiej zaś ojcowskich planów życiowych z nim związanych, wynikających z głęboko religijnej atmosfery domu. Höss ma zostać w przyszłości duchownym katolickim i początkowo całkowicie akceptuje te plany. W tym czasie wychowywany jest w duchu „surowych zasad wojskowych”, których przestrzeganie jest bezwzględnie egzekwowane przez ojca.

Kryzys dotyczący wiary religijnej, jaki przechodzi trzynastoletni Höss, związany z utratą zaufania do księży (scena dotycząca naruszenia tajemnicy spowiedzi przez spowiednika Hössa), śmierć ojca i wreszcie wybuch wojny zapoczątkowują konflikt między wzorcem instytucjonalnym a krystalizującym się nowym biograficznym planem działania odnoszącym się do zawodu żołnierskiego. Dziecięce fascynacje przyrodą, później zaś egzotycznymi przygodami misjonarza w Afryce, którym Höss chciał zostać, ustępują pod wpływem kontaktów z frontowcami oraz młodzieńczej fascynacji „męskimi” przygodami związanymi z wojną i żołnierskim życiem. Höss całkowicie traci zainteresowanie sprawami szkolnymi, domowymi i religijnymi. Podejmując działania ujawniające ten nowy kierunek własnego życia (nieudane ucieczki na front) popada w konflikt z rodziną, prowadzący z czasem do całkowitego z nią zerwania.

W komentarzach i autokomentarzach relacjonuje Höss emocjonalną atmosferę domu rodzinnego, swój własny stosunek do rodziców, rodzeństwa i rówieśników, a także zmiany w osobistym stosunku do religii. Ogólnie biorąc, analizowana całość obrazuje dynamiczne zmiany nastawień narratora do własnych doświadczeń biograficznych związanych z młodzieńczym okresem jego życia. Dominującą biograficzną strukturą procesową – zarówno podstawową, jak i recesywną – jest wzorzec instytucjonalnego przebiegu życia pozostający na początku i na końcu relacjonowanego okresu w konflikcie z biograficznymi planami działania. Fragmenty recesywne przynoszą ponadto uogólnioną autocharakterystykę chłodnej postawy emocjonalnej narratora, jaką zachowywał wobec rodziców, rodzeństwa oraz rówieśników.

Całość 3 (objętość niemal 6 stron, s. 32–37) – dotyczy udziału Hössa w I wojnie światowej i obejmuje okres przypadający na lata 1916–1919.

W tym czasie po odbyciu krótkiego przeszkolenia i egzotycznej podróży do Turcji, przebywa on kolejno na froncie irackim i palestyńskim, po zawieszeniu broni zaś przeprowadza się ze swym plutonem do Niemiec. Doświadczenia Hössa z okresu I wojny światowej stanowią w jego relacji realizację marzeń dotyczących przeżycia żołnierskiej przygody, wyrażają zatem biograficzny plan działania. Z drugiej zaś strony zawierają w sobie element przymusu, presji nieusuwalnych zewnętrznych okoliczności, a więc odpowiadają także kategorii trajektorii. W narracji Hössa napotyka ją wyraźnie w scenie pierwszej; potyczki, jaką stoczył on na froncie irackim, a także w relacji dotyczącej przeprawy do Niemiec, podjętej w celu uniknięcia internowania już po zawieszeniu broni.

W relacji Hössa uwidacznia się także nowy wzorzec instytucjonalny – orientowanie się na oczekiwania związane z zawodem żołnierskim. W tym okresie życia wzorzec ten jest – z kilku powodów – szczególnie atrakcyjny dla narratora. Przede wszystkim umożliwia realizację biograficznych planów życiowych (przeżycie przygody), dostarcza także Hössowi ramy dla pozytywnych kontaktów emocjonalnych, których pozbawiony był w domu („prawdziwie ojcowski” stosunek dowódcy, wspólnota emocjonalna towarzyszy broni), wreszcie warunki z nim związane są już przez narratora oswojone – stanowi on przecież kontynuację domowego wzorca instytucjonalnego, w ramach którego przyswoił on sobie „surowe reguły wojskowe”. Następuje utożsamienie żołnierskiego wzorca instytucjonalnego z własnymi wcześniejszymi planami życiowymi, a więc włączenie go w biograficzny plan działania. Po powrocie z wojny Höss zdecydowanie odrzuca żądania krewnych, aby wstąpił do seminarium duchownego i postanawia zgłosić się do Ochotniczego Korpusu Bałtyckiego. Höss przypisuje istotną rolę w podjęciu tej decyzji swym pogłębiającym się wątpliwościom religijnym. Kryzys wiary jako problem zasadniczy, z punktu widzenia planów dotyczących własnej przyszłości, w konsekwencji prowadzący do ich reorientacji, zajmuje ważne miejsce w wypowiedziach narratora w obrębie części recesywnych.

W globalnym, podsumowującym lata I wojny autokomentarzu Höss ocenia swe doświadczenia z tego okresu jako jednoznacznie pozytywne, wzbogacające. Nabycie zewnętrznej i wewnętrznej, „męskiej” dojrzałości to jeden ich wymiar, a zdobycie doświadczenia wojskowego to istotny wymiar drugi. Charakterystyczne jest, że we fragmentach recesywnych doświadczenia związane z trajektorią zostają niejako włączone przez Hössa w obręb biograficznego planu działania. Stają się one, w jego interpretacji, ważnym elementem zmiany własnej tożsamości w pożądanym przez niego kierunku (bycie „twardym” żołnierzem), a także włączone zostają w plan poznawania świata, ludzi i doznawania przygód (realizowany w trakcie „awanturniczego pochodu” przez Europę). Autokomentarz odwołuje się zatem wyłącznie do biograficznego planu działania przy

eliminacji obecnego w bezpośredniej narracji nastawienia „trajektoryjnego”. W efekcie daje to obraz I wojny jako wyłącznie pozytywnej, „męskiej” przygody w życiu narratora.

Całość 4 (objętość – 2 strony, s. 38–49) – obejmuje lata służby Hössa w Korpusie Ochotniczym Rossbacha w krajach bałtyckich oraz jego osobisty udział w mordzie kapturowym w Parchim, czyli lata 1919–1923.

Wstąpienie Hössa do korpusów ochotniczych stanowi w jego relacji kontynuację biograficznego planu działania z poprzedniego okresu. Jest ono w jego ujęciu konsekwencją decyzji dotyczących wyboru własnego zawodu, a także porzucenia rodziny i poszukiwania nowego „domu”. To co zostało przez Hössa zrelacjonowane w odniesieniu do okresu jego służby w korpusie, zamyka się w obrębie dwóch struktur procesowych – trajektorii i wzorca instytucjonalnego. W omawianej całości tworzą one znaczący, wzajem warunkujący się układ. Relacjonowane w toku bezpośredniej narracji biograficznej doświadczenia związane z ciężkimi walkami w krajach bałtyckich, a także osobisty udział Hössa w morderstwie politycznym (w rezultacie ujawnienia tego faktu zostaje on skazany na karę więzienia) wyrażają indywidualną trajektorię narratora. Jednocześnie jest ona prezentowana jako konsekwencja orientowania się wobec normatywnych zasad korpusów ochotniczych. Ta normatywna podstawa jest z kolei przedstawiana w obszernym komentarzu jako rezultat zbiorowej trajektorii korpusów ochotniczych.

O ile więc w bezpośredniej narracji zdecydowanie dominuje trajektoria, o tyle w części recesywnej omawianej całości narrator interpretuje swe doświadczenia w kategoriach wzorca instytucjonalnego. Udział w mordzie kapturowym prezentowany jest jako efekt silnej identyfikacji ze wspólnotą towarzyszy broni, podzielenia przez Hössa niepisanego kodeksu korpusów (nakazującego karanie zdrajców), a wzięcie na siebie głównej winy w czasie procesu jako wyraz lojalności wobec współtowarzyszy.

Całość 5 (objętość – ponad 14 stron, s. 40–54) – obejmuje sześćioletni pobyt Hössa w więzieniu w latach 1923–1928.

Dziewięćmiesięczny areszt śledczy w Lipsku, w czasie którego Höss nie uświadamia sobie dokładnie własnego położenia i nie wierzy w konieczność odbycia kary, stanowi w jego relacji swoiste przedłużenie wzorca instytucjonalnego przebiegu życia członka korpusu ochotniczego. Pojmowanie własnego położenia w kategoriach trajektorii pojawia się w relacji Hössa wraz z chwilą „bolesnego przebudzenia” po przybyciu do brandenburskiego więzienia karnego o bardzo surowym rygorze. Mimo okresowego kryzysu psychicznego – po dwóch latach pobytu w więzieniu Höss przechodzi załamanie psychiczne, określane przez niego jako psychoza więzienna – następuje społeczna i psychiczna adaptacja do trajektorii więźnia, w czym pomocne są narratorowi jego doświadczenia domowe i żołnierskie. Tym samym trajektoria wyposażona zostaje w elementy wzorca

instytucjonalnego. Höss szybko staje się więźniem przodującym, chętnie i sumiennie wypełniającym swe obowiązki.

Ogólnie biorąc, w bezpośredniej narracji biograficznej Höss ukazuje ewolucję procesów biograficznych od żołnierskiego wzorca instytucjonalnego przebiegu życia poprzez doświadczenia trajektoryjne więzienia karnego do przyswojenia więziennego wzorca instytucjonalnego i jego akceptacji poprzez formułę bycia „dobrym więźniem”. W zgodzie z nią pozostają recesywne struktury procesowe. Autokomentarze oddają przemiany psychiczne narratora dokonujące się pod wpływem okoliczności życiowych. Wraz z przybyciem do więzienia karnego kończy się przygodowo-awanturniczy okres jego życia związany z żołnierskimi doświadczeniami z I wojny z lat służby w korpusie ochotniczym, okres życia chwilą bieżącą. Pobyt w więzieniu stanowi, zgodnie z jego relacją, okazję do zastanowienia się nad własną przyszłością i poczynienia wstępnych planów w tym zakresie.

Charakterystyczną cechą omawianej tu całości jest obecność w jej ramach obszernych fragmentów analitycznych. Dokonuje w nich Höss systematycznej charakterystyki więźniów, a także podejmuje takie zagadnienia szczegółowe, jak: wzajemne „szkolenie” przestępców, zjawisko homoseksualizmu, plotki więziennej i więziennej psychozy. Stanowią one rodzaj „fachowych” analiz, jakich dokonuje Höss na podstawie własnych obserwacji, a skoncentrowanych wokół dwóch spraw – psychiki więźniów (kategorie więźniów i ich typy psychiczne) oraz kwestii związanych z organizacją więzienia. Wnioski zamykające poszczególne fragmenty analityczne zawierają uwagi Hössa o wyraźnie praktycznym charakterze, które odnoszą się do psychicznych konsekwencji odbywania kary i jej znaczenia dla różnych typów więźniów oraz roli kierownictwa więzienia. Występujące w ramach fragmentów analitycznych ilustracje dotyczą obserwowanych, przez Hössa w więzieniu przestępców zawodowych. Zarówno one, jak i autokomentarze, w których dokonuje on swej samooceny jako więźnia, służą dystansowaniu się Hössa wobec więźniów „społecznych” i „cynicznych”. W całości mają one zaświadczać, że doświadczenia więzienne, jakkolwiek odstępowały przed narratorem „otchłań ludzkich błędów, zbrodni i namiętności”, to jednak go nie zdemoralizowały.

Całość 6 (objętość – jedna strona, s. 54–55) – obejmuje 10 dni spędzonych przez Hössa w Berlinie po opuszczeniu więzienia w 1928 r.

Omawiana całość stanowi jedyne miejsce w autobiografii Hössa, w którym ujmowanie własnych doświadczeń przebiega jednoznacznie w kategoriach „przemiany”, a zatem nowych, niespodziewanych i wzbogacających możliwości życiowych. W wyniku nieoczekiwanego ogłoszenia amnestii dla więźniów politycznych w 1928 r. Höss zostaje nagle zwolniony z więzienia. W toku bezpośredniej narracji relacjonuje dziesięć dni spędzonych u przyjaciół w Berlinie, w trakcie których odwiedza kina, teatry, uczestniczy w licznych spotkaniach towarzyskich.

Krótkie autokomentarze odnoszą się do stanu „oszołomienia” i „nierzeczywistości” towarzyszących narratorowi. Nagłość zmiany i spowodowany nią natłok wrażeń wywołuje u Hössa znużenie i chęć wyjazdu na wieś.

Całość 7 (objętość – 3 strony, s. 55–57) – obejmuje okres pracy na roli w latach 1928–1934.

Bezpośrednia narracja biograficzna dotyczy kształtowania się i realizacji nowego biograficznego planu działania związanego z pracą na roli oraz jego konsekwencji w postaci wzorca instytucjonalnego przebiegu życia związanego z założeniem własnej rodziny. Po wyjściu z więzienia Höss odrzuca propozycje przyjaciół, aby wyjechać za granicę lub wstąpić do organizacji bojowych NSDAP, której był członkiem od 1922 r. i najpierw obejmuje posesję urzędnika rolnego, następnie zaś wstępuje do Związku Artamanów, gdzie poznaje swą przyszłą żonę i wkrótce zakłada rodzinę. W ciągu następnych pięciu lat, w czasie których rodzi się troje dzieci, pracuje wraz z rodziną w gospodarstwie rolnym na Pomorzu, oczekując na przydział własnej ziemi. Niespodziewanie w czerwcu 1934 r. Höss otrzymuje wezwanie Himmlera do wstąpienia do czynnej służby SS i po długich rozważaniach przyjmuje je.

W autokomentarzach Höss ukazuje doświadczenia biograficzne tego okresu jako szczególnie dla siebie ważne i cenne – i to zarówno, gdy oglądane są z jego ówczesnej, jak i aktualnej perspektywy. Przede wszystkim dlatego, że związane są one z nowym, długofalowym kierunkiem życia narratora, świadomie przez niego zaplanowanym, a stanowiącym efekt poszukiwania jego „prawdziwej treści”. Po wtóre, ponieważ „zdobyte własną pracą gospodarstwo rolne ze zdrową, liczną rodziną” to w relacji narratora globalnie pojęty, najważniejszy – wtedy i później – cel jego życia. Wreszcie ponieważ cel ów ma swój ponadindywidualny wymiar – stanowi realizację ideologii Związku Artamanów, którą Höss traktuje jako własną. Tak więc relacja zawarta we fragmentach recesywnych odnosi się do udanej realizacji perspektywicznych planów życiowych i satysfakcji czerpanych z udanego przebiegu życia rodzinnego, stanowi więc połączenie biograficznego planu działania i wzorca instytucjonalnego.

Wezwanie Himmlera kończące ten okres życia Hössa pojawia się w jego relacji jako niespodziewana perspektywa awansu społecznego i finansowego („przemiana”); prowadzi także do odnowienia poprzedniego zamiaru, by „zostać żołnierzem” (biograficzny plan działania). Z punktu widzenia czasu formułowania relacji narrator dostrzega jednak w tym wydarzeniu początek nowej trajektorii.

Całość 8 (objętość – 3 strony, s. 57–60) – obejmuje okres przeszkolenia w obozie koncentracyjnym Dachau w 1934 r.

Całość ta rozpoczyna relacje Hössa odnoszące się do przebiegu jego kariery zawodowej i organizacyjnej w czynnej służbie w SS, które kontynuowane są w dalszych częściach. W omawianej całości bezpośrednia narracja biograficzna

odpowiada przede wszystkim kategorii wzorca instytucjonalnego i dotyczy nabywania nowej roli zawodowej oraz przystosowywania się narratora do jej wymogów. Gdy w 1934 r. Höss rozpoczyna służbę w oddziale wartowniczym przy obozie koncentracyjnym w Dachau, nie ma żadnych wyobrażeń na temat obozów koncentracyjnych. Początkowo „porywa” go żołnierskie życie rekruta, czynna służba wojskowa. Przechodzi przeszkolenie prowadzone przez inspektora obozów koncentracyjnych Theodora Eickego; w tym czasie nie ma bezpośrednich kontaktów z więźniami.

Relacja Hössa dotycząca półrocznego okresu jego służby wartowniczej ujawnia jednak także trajektoryjny wymiar jego nowych doświadczeń. Taki charakter noszą dwie relacjonowane przez niego sceny. Pierwsza związana jest z karą chłosty zastosowaną wobec dwóch więźniów obozu, którą obserwował on po raz pierwszy; druga dotyczy publicznej degradacji i usunięcia z SS czterech podoficerów z obsługi za malwersacje dokonane wspólnie z więźniami.

W autokomentarzach Höss podkreśla z naciskiem, jak silne, odstrasżające wrażenie wywarły na nim obydwie wydarzenia. Niewątpliwie skomplikowały one wstępny obraz „żołnierskiego życia”, którego oczekiwał i pragnął Höss, postawiły przed nim nowe wymagania odczuwane przez niego jako przymus.

Ogólnie biorąc, bezpośrednia narracja biograficzna dotyczy realizacji wzorca instytucjonalnego – w początkowej, rekruckiej fazie związanego, w ujęciu narratora, z biograficznym planem działania, później zaś odkrywającego przed nim swój trajektoryjny aspekt. Część recesywna dotyczy tego właśnie aspektu i odnosi się do poczucia przymusu i kontroli, jakiego doświadcza narrator.

Całość 9 (objętość – 12 i pół strony, s. 60–73) – obejmuje okres pełnienia funkcji Blockführera i Rapportführera w Dachau w latach 1934–1938.

W obrębie tej całości bezpośrednia narracja biograficzna jest bardzo ograniczona i wyraża głównie trajektoryjny aspekt ówczesnych doświadczeń Hössa. Dotyczy ona przymusowego, na mocy rozkazu, przeniesienia do służby w obozie koncentracyjnym wbrew oczekiwaniom, a także prośbom Hössa, aby „pozostać żołnierzem”, niepewnych początków „nowicjusza”, a także krótkich relacji dotyczących czynności służbowych (uczestnictwo przy wykonywaniu kar, prowadzenie wizji lokalnych związanych z samobójstwami, ucieczkami i zastrzeleniami).

W omawianej całości przeważają natomiast rozbudowane fragmenty analityczne, komentarze i autokomentarze. Obszerny komentarz dotyczący panującej w Dachau atmosfery terroru i strachu spowodowanej pełną nienawiścią i pogardą wobec więźniów postawą SS, urabianą w trakcie szkoleń, stanowi ramę globalnego autokomentarza dotyczącego tego okresu życia. Oświetla w nim Höss trudności psychiczne związane z procesem adaptacji do nowych warunków i wymagań nowej roli. Zgodnie z jego relacją, okresowi służby w Dachau towarzyszyła „rozterka wewnętrzna”. Höss uświadamia sobie, że „nie nadaje się do służby w obozie” ze względu na współczucie dla więźniów; jednocześnie poczuwa się

do obowiązku wierności wobec przysięgi SS i uroczystego ślubowania Führerowi. Będąc już w tym czasie przekonany o konieczności istnienia obozów, nie akceptuje atmosfery obozu w Dachau. Pomimo konfliktu wewnętrznego Höss zachowuje „kamienną maskę”, pełni służbę sumiennie i starannie, przyswaja sobie obowiązujące w obozie poglądy, zarządzenia i rozkazy.

We fragmentach analitycznych Höss zajmuje się kolejno: krótką charakterystyką więźniów obozu (w tym własnej kompanii), obszerną charakterystyką personelu nadzorczego oraz znaczeniem pracy w życiu więźniów. O ile charakterystyka więźniów prowadzona jest na podstawie ówczesnych obserwacji Hössa i dotyczy bezpośrednio obozu Dachau, o tyle uwagi na temat personelu nadzorczego i roli pracy są próbą ogólnego teoretyzowania opartego także na jego wcześniejszych i późniejszych obserwacjach i doświadczeniach.

Przy charakterystyce więźniów Höss koncentruje się na niekorzystnym wpływie, jaki miała na więźniów politycznych praktyka osadzania w obozie koncentracyjnym na czas nieokreślony. Analiza personelu nadzorczego zawiera charakterystykę kategorii dozorców, więziennych i obozowych oraz uporządkowane zgodnie z tymi kategoriami przykłady typowych zachowań wobec więźniów. Służą one Hössowi do zobrazowania tezy, iż położenie więźnia zależy przede wszystkim od charakteru i zachowania niższych funkcjonariuszy, a także więźniów funkcyjnych. We fragmentach dotyczących roli pracy w życiu więźniów Höss wyjaśnia znaczenie dewizy „praca czyni wolnym”, prezentując przekonanie o dyscyplinującym wewnątrznie i wychowawczym wpływie „pracy w niewoli”, podkreślając w autokomentarzu wielkie znaczenie pracy jako wartości osobistej we własnym życiu.

Krytyczny aspekt fragmentów analitycznych zawiera się we wnioskach dotyczących negatywnej oceny niższego personelu obozowego oraz wypaczania roli pracy w wojennych warunkach obozowych. Z jednej strony uwagi te umożliwiają Hössowi prezentację właściwej, jego zdaniem, formuły postępowania wobec więźniów, która winna obejmować „surowość idącą w parze z życzliwością i ludzkim zrozumieniem”, z drugiej zaś stanowią próbę tłumaczenia realiów obozowych złym „wykonawstwem” i „wypaczaniem słusznych zasad”.

Podsumowując – zarówno w bezpośredniej, jak i pośredniej narracji uwidacznia się charakterystyczny układ struktur procesowych – poczucie dyscypliny i posłuszeństwa umożliwia przekształcenie trajektorii we wzorzec instytucjonalny; tym samym prezentowane doświadczenia biograficzne odpowiadają schematowi: od przymusu do akceptacji przymusu.

Całość 10 (objętość – 21 i pół strony, s. 73–96) – obejmuje okres pełnienia służby w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen w latach 1938–1940.

Okres pełnienia służby w Sachsenhausen stanowi, w relacji narratora, kontynuację SS-owskiego wzorca instytucjonalnego i ukazuje jego realizację już po fazie problematycznej adaptacji do nowej roli i przyswojeniu jej sobie.

W Sachsenhausen, gdzie Höss pełni funkcję adiutanta (szef sztabu komendy), uzyskuje on „szerszy horyzont” w sprawach obozów i SS, nawiązuje osobiste kontakty z inspektorem obozów Th. Eicke, a dzięki odnowieniu kontaktów z dawnymi kolegami z korpusów ma dostęp do wiadomości z „otoczenia Führera” i lepiej poznaje „idee partii i jej zamiary”.

W komentarzu odnoszącym się do tego początkowego okresu służby w Sachsenhausen Höss określa ogólną sytuację panującą w tym czasie w Niemczech jako „ogromny postęp” („Partia opanowała państwo. Sukcesy były niezaprzeczalne. Droga i cel NSDAP były słuszne”, s. 74), wskazując w autokomentarzu, jak duży wpływ miało to na jego samopoczucie. W tym czasie ustępuje jego „wewnętrzna udreka” – atmosfera w obozie jest, jego zdaniem, lepsza niż w Dachau, wierzy on w tym czasie w partię „mocno i bez najmniejszych wątpliwości”.

Wraz z wybuchem wojny w narracji znów pojawia się jednak trajektoryjny aspekt realizowanego wzorca instytucjonalnego. W tym okresie Höss staje wobec nowych zadań sformułowanych na czas wojny przez Himmlera, a dotyczących całkowitego „poświęcenia się dla narodu i ojczyzny aż do zupełnego wyrzeczenia się siebie”. Od pierwszego dnia wojny dowodzi oddziałem egzekucyjnym; do jego zadań należy oddawanie do skazanych strzału dobijającego. W toku bezpośredniej narracji Höss relacjonuje szczegółowo (w dwóch kolejnych scenach) przebieg pierwszej wojennej egzekucji, jaka miała miejsce w obozie, oraz przypadek egzekucji oficera SS rozstrzelanego za przewinienie służbowe. To drugie wydarzenie szczególnie nim poruszyło. Relacje na temat niektórych innych egzekucji wykonywanych w Sachsenhausen znajdują się jako ilustracje we fragmentach analitycznych omawianej całości.

Komentarze, autokomentarze, a także konstrukcje podrzędne fragmentów analitycznych związane są przede wszystkim z koniecznością nabywania przez narratora „bezwzględnej twardości”, „fanatycznej wiary w ideę narodowosocjalistyczną” i „przezwyciężania siebie”. Dotyczą więc one problemów psychicznej adaptacji do trajektorii. Szczególną rolę w tym procesie odgrywają odstrasżające przykłady reakcji przełożonych Hössa na przejawy niesubordynacji i wyrażanie wątpliwości przez niektórych SS-manów, a także osobisty przykład komendanta obozu, który staje się dla Hössa wzorem.

Obszerne fragmenty analityczne dotyczą w całości obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Zajmuje się w nich Höss charakterystyką niektórych grup więźniów: badaczami Pisma Świętego („świadcami Jehowy”), homoseksualistami, więźniami specjalnymi („prominentami”), a także różnymi reakcjami skazanych na śmierć oraz ucieczkami z obozu. Wszystkie fragmenty zawierają ilustracje dotyczące konkretnych osób lub wydarzeń. Szczególne znaczenie mają uwagi na temat badaczy Pisma Świętego – służą one Hössowi do ukazania ich „fanatyzmu” w obliczu kar cielesnych i śmierci. Zmierzą do konkluzji, że zarówno Himmler, jak Eicke powoływali się przy różnych okazjach na religijny fanatyzm Świadców Jehowy jako wzór dla SS, zgodnie z zasadą, że tylko fanatycy własnego

światopoglądu, wyrzekający się całkowicie własnego „ja” mogą zapewnić trwałość państwa Adolfa Hitlera.

Z kolei uwagi na temat odmiennych reakcji różnych kategorii więźniów w obliczu śmierci zawierają ilustracje dotyczące zachowania się więźniów kryminalnych opatrzone „wyznaniami” Hössa wskazującymi na jego odrazę zarówno do więźniów „społecznych” i „amoralnych”, jak i do okazywania strachu przed śmiercią.

Podsumowując – w bezpośredniej narracji biograficznej dominuje wzorzec instytucjonalnego przebiegu życia z elementami trajektorii wojennej; fragmenty recesywne odnoszą się do procesu adaptacji do trajektorii. Proces ten wyraźnie nie ma jednak tak dramatycznego charakteru jak w swej fazie początkowej, przypadającej na okres służby w Dachau. Rola jest akceptowana i nie powoduje już zasadniczych konfliktów psychicznych. (Zaznaczmy, że w tym miejscu kończy się pierwsza część rękopisu Hössa oznaczona datą: styczeń 1947).

Całość 11 (objętość – 49 stron, s. 95–143) – obejmuje okres pełnienia funkcji komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w latach 1940–1943.

Charakterystyczną cechą analizowanej całości – najdłuższej w całej autobiografii – jest obecność licznych komentarzy, autokomentarzy i fragmentów analitycznych. Dominują one zdecydowanie nad bezpośrednią narracją biograficzną, odnoszącą się do nowej fazy realizowanego przez narratora wzorca instytucjonalnego, związanej z nowym etapem jego kariery służbowej. Relacja uporządkowana jest przez Hössa zgodnie z trzema chronologicznie następującymi po sobie etapami działania obozu oświęcimskiego w latach 1940–1943, gdy był on organizowany jako obóz przejściowy (obóz–kwarantanna), gdy działał jako obóz pracy, a następnie jako obóz zagłady. Bezpośrednia narracja biograficzna dotyczy okresu związanego z organizowaniem obozu, tuż po objęciu przez Hössa funkcji komendanta oraz okresu, w którym przeprowadzona została akcja masowej zagłady. Natomiast w odniesieniu do okresu, w którym obóz oświęcimski był – zgodnie z relacją narratora – głównie obozem pracy, bezpośrednia narracja biograficzna zostaje wyparta przez obszernie fragmenty analityczne dotyczące szczegółowych problemów związanych z obozem; w ich obrębie pojawiają się tylko krótkie uwagi o bezpośrednio biograficznym charakterze.

Po awansie na komendanta obozu oświęcimskiego, przedstawionym jako rezultat konfliktów personalnych w obozie w Sachsenhausen, Höss przystępuje do realizacji swych nowych zadań instytucjonalnych, których charakter wyznaczają normatywne oczekiwania ze strony przełożonych (osobiście zaś Himmlera). Höss od początku nadaje im własny, intencjonalny kierunek; w tym pierwszym okresie funkcjonowania obozu angażuje się on osobiście we wszystkie sprawy, podejmując działania wykraczające poza jego obowiązki. Jego zapał, osobiste ambicje i plany, a także sposób podejmowania konkretnych działań ukazują utożsamienie

wzorca instytucjonalnego z biograficznym planem działania, jakie ma miejsce w tym czasie.

W autokomentarzach dotyczących tego okresu podkreśla on swe wielkie zaangażowanie w pracę, całkowite pochłonięcie sprawami organizatorskimi. Zarazem krytycznie ocenia personel przydzielony mu do Oświęcimia, opór współpracowników wobec jego „dobrej woli” i „najlepszych zamiarów”, skarży się także na brak pomocy i zrozumienia ze strony przełożonych, zdaniem których ma on „zbyt maniacki stosunek” do swego zadania.

W obszernym podsumowującym ten etap autokomentarzu Höss wskazuje na zmiany osobowościowe, jakie dokonały się w nim w tym czasie. Pod wpływem codziennych rozczarowań swymi „współpracownikami” znika jego poczucie koleżeństwa, a on sam staje się „podejrzliwy”, „nieдоступny”, „twardszy”, nawet wobec bliskich i rodziny „mrukliwy i odpychający”, zamyka się w sobie, unika ludzi, staje się „mizantropem”.

Nowe zalecenia Himmlera z marca 1941 r. zapoczątkowują nowy etap działania Oświęcimia. Dotyczą one nie tylko rozbudowy obozu na niespotykaną dotychczas skalę, ale także jego przystosowania do nowych wojennych celów. Höss relacjonuje ten okres w komentarzu i autokomentarzu, bezpośrednia narracja biograficzna jest epizodyczna i pojawia się w kontekście zagadnień rozważanych we fragmentach analitycznych. Główne zadania i cele, za których realizację Höss jako komendant jest w tym czasie odpowiedzialny, wiążą się z podporządkowaniem obozów koncentracyjnych przemysłowi zbrojeniowemu. Dla narratora jest to okres kierowania wielkim przedsiębiorstwem i prowadzenia jego rozbudowy. W relacji Hössa następuje okres niekończących się zaleceń i zarządzeń Himmlera, trudności organizacyjnych spowodowanych wojną, codziennych „niedomagań” związanych z nieprzerwanym napływem więźniów, ciągłego pośpiechu, przeciążenia obowiązkami.

Dominująca początkowo stylistyka „heroicznego okresu pionierskiego”, dotycząca organizacji nowego obozu, a związana z przekształceniem wzorca instytucjonalnego w biograficzny plan działania, zmienia się szybko w swoistą stylistykę „menadżerską”, z właściwymi jej skargami na kłopoty kadrowe i techniczne oraz zabieganiem o wykonanie planów. Oddaje ona zmianę nastawienia narratora wobec własnych doświadczeń ujmowanych coraz wyraźniej w kategoriach trajektorii związanej z nieustającą presją zewnętrznych wymagań. Istotne jest jednak, że ostatecznie Höss interpretuje trajektorię indywidualną jako osobisty udział w trajektorii zbiorowej związanej z wojną i ujmuje swe zadania jako środek realizacji patriotycznych celów. Umożliwia mu to na powrót traktowanie realizowanego wzorca instytucjonalnego w kategoriach heroizmu, tym razem wojennego, ponadto zaś pomaga usprawiedliwić własną bezwzględność i twardość.

W lecie 1941 r. Höss otrzymuje od Himmlera rozkaz przygotowania w Oświęcimiu miejsca do przeprowadzenia akcji masowej zagłady. Akcję, poprzedzoną „likwidacją” radzieckich oficerów politycznych, rozpoczęto wiosną 1942 r.

i w tym czasie Höss kieruje „największym w dziejach zakładem uśmiercania ludzi”. Bezpośrednia narracja biograficzna dotyczy osobistego udziału Hössa w akcji eksterminacyjnej i ogranicza się do kilku wydarzeń przedstawionych w kolejnych scenach oraz do szczegółowego zrelacjonowania sposobu uśmiercania stosowanego w Oświęcimiu. Wydarzenia zrelacjonowane w scenach mają szczególnie drastyczny charakter i dotyczą kolejno: pierwszych wypadków zagazowania jeńców radzieckich przy użyciu cyklonu, pierwszych transportów Żydów uśmierconych w komorach gazowych oraz reakcji kilku konkretnych, choć anonimowych ofiar spośród kolejnych transportów („jakaś kobieta”, „jakiś starzec”, „pewna młoda kobieta”).

W toku bezpośredniej narracji biograficznej i w towarzyszących jej autokomentarzach Höss ujmuje swe doświadczenia, głównie w kategoriach wzorca instytucjonalnego przebiegu życia. Działania związane z masowym uśmiercaniem ludzi prezentowane są jako realizacja zadań służbowych. Obecne w tych doświadczeniach elementy trajektorii, związane z podporządkowaniem własnych działań bezwzględnemu rozkazowi i uczestnictwem we „wstrząsających” wydarzeniach, włączane są także w obręb dominującego nastawienia instytucjonalnego. Zadania wyznaczone na mocy rozkazu są przez Hössa początkowo całkowicie akceptowane, przez cały zaś okres trwania „akcji”, niezależnie od pojawiających się wątpliwości, sumiennie przez niego wypełniane. Höss dba o sprawny, zdyscyplinowany i spokojny przebieg masowej zagłady. Relacjonując wydarzenia związane najpierw z „likwidacją” jeńców radzieckich, następnie zaś masową zagładą Żydów, koncentruje się na kwestiach pragmatycznych dotyczących organizacji i techniki masowego zabijania. W rzeczowym tonie przedstawia „procedurę” uśmiercania stosowaną w Oświęcimiu, jej poszczególne etapy, a także swoiste zabiegi „socjotechniczne” stosowane wobec ofiar, zmierzające do zapewnienia sprawnego przebiegu „akcji” oraz obserwowane reakcje ofiar, zwłaszcza kobiet i dzieci.

W obszernym końcowym autokomentarzu Höss podsumowuje swe doświadczenia związane z masową zagładą Żydów ujmując je jednoznacznie w kategoriach trajektorii. Autokomentarz zawiera szereg zdań zaczynających się od słów „musiałem” i „nie mogłem”. Prezentuje w nim Höss własne działania i publiczne reakcje na wydarzenia jako efekt przymusu związanego z pełnieniem funkcji komendanta obozu, podlegającego kontroli ze strony przełożonych, ale także presji ze strony podwładnych. Relacjonując swe przeżycia wewnętrzne Höss mówi o „skrytych wątpliwościach” i o własnej „rozterce duchowej”. Wątpliwości nie dotyczą etycznego, lecz pragmatycznego aspektu masowego ludobójstwa i wyrażone są w pytaniu „czy to, co musimy robić, jest konieczne?”. „rozterka duchowa” zaś wynika z napięcia pomiędzy lojalnością wobec Hitlera a „ludzkimi hamulcami” dotyczącymi „niszczenia setek tysięcy kobiet i dzieci”, które wydają mu się „zdradą wobec Führera”. Höss pomija kwestie moralne, nie zajmuje się także problemem osobistej winy. Akcja masowej zagłady to w jego ujęciu niekończąca się „praca”, „potworna robota”, której rozmiarów i skutków nie przewidział,

to kłopoty organizacyjne i wysiłki, aby sprostać zadaniu. Lakoniczny żal, który wyraża w autokomentarzu, dotyczy spraw osobistych – Höss żałuje, iż wskutek „przesadnego poczucia obowiązku” nie poświęcił więcej czasu swej rodzinie.

W analizowanej całości znajdują się bardzo obszerne fragmenty analityczne. Pośrednio ukazują one organizację i funkcjonowanie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, bezpośrednio zaś dotyczą szczegółowej charakterystyki wszystkich ważniejszych narodowościowych grup więźniów: Niemców, Polaków, Rosjan, Cyganów i Żydów. Zajmuje się w nich Höss następującymi zagadnieniami: rolą więźniów funkcyjnych, wpływem życia obozowego na poszczególne kategorie więźniów, sytuacją w obozie kobiecym w Brzezince oraz sprawą ochrony obozu. Ogólnie biorąc dotyczą one głównie charakterystyki więźniów, w minimalnym zaś stopniu personelu obozowego.

W obrębie wszystkich fragmentów analitycznych znajdują się „konstrukcje podrzędne”, ujawniające osobiste nastawienie narratora wobec analizowanych problemów. Wnioski zawierają zarówno praktyczne uwagi dotyczące swoistej obozowej „socjotechniki” umożliwiającej skuteczniejsze sprawowanie kontroli nad więźniami i efektywniejszą organizację obozu, jak i „psychologiczne” i „socjologiczne” uogólnienia dotyczące zachowań więźniów. Ukazują one z jednej strony ściśle pragmatyczne nastawienie Hössa, z drugiej zaś jego „teoretyczne” zainteresowanie sytuacją obozową. Większość wniosków ma krytyczny charakter i dotyczy brutalności więźniów kryminalnych i terroru więźniów funkcyjnych oraz braku dyscypliny i nadużyć służbowych wśród personelu obozowego. Umożliwiają one Hössowi tłumaczenie rzeczywistości obozowej czynnikami od niego niezależnymi i wymykającymi się jego kontroli. Ilustracje ukazują szczególnie drastyczne reakcje więźniów na skrajnie trudne warunki życia w obozie (reakcje spowodowane głodem) i na sytuacje zagrożenia śmiercią. Są one prezentowane przez Hössa jako objawy upadku i „zezwierzęcenia”. Puenty narratora mają charakter „filozoficznych” konkluzji i dotyczą egoistycznej, podporządkowanej instynktowi samozachowawczemu natury człowieka. Wyznania przynoszą obraz zgeneralizowanego stosunku Hössa do więźniów, stanowiącego mieszaninę pogardy i deklarowanego współczucia. Z naciskiem podkreśla w nich Höss to, że w swym postępowaniu wobec więźniów – zwłaszcza wobec Żydów – nie kierował się uczuciem osobistej nienawiści, które jest mu „w ogóle obce”. Wspólną cechą wspomnianych odmian konstrukcji podrzędnych jest ukazywanie ważności doświadczeń oświęcimskich w życiu narratora, zwłaszcza dla ustalania się jego pesymistycznych poglądów na temat natury ludzkiej.

Ogólnie biorąc, w analizowanej całości dotyczącej okresu oświęcimskiego w bezpośredniej narracji biograficznej zdecydowanie dominuje instytucjonalne nastawienie narratora wobec własnych doświadczeń. Własne działania prezentowane są jako rezultat orientacji na oczekiwania instytucjonalne związane z pełnioną funkcją, szerzej zaś z przynależnością do SS, i ujmowane są jako realizacja

obowiązków służbowych, początkowo włączanych w biograficzny plan działania, później zaś ujmowanych także w kategoriach trajektorii.

W obrębie fragmentów recesywnych relacjonuje Höss zmiany własnych nastawień psychicznych: od początkowego zapału poprzez rozczarowanie do „niezadowolenia z siebie”. Ukazuje konsekwencje swych doświadczeń dla generalnej zmiany własnej osobowości; nieufność, podejrzliwość, zamknięcie się w sobie i ustalenie się pesymistycznego poglądu na ludzi wyznaczają zasadniczy kierunek tych przemian. Jednocześnie w komentarzach dokonuje Höss usytuowania swych działań w kontekście celów i zamierzeń Himmlera dotyczących obozów koncentracyjnych, siebie samego prezentując w roli wykonawcy „woli Reichsführera SS”. Końcowy autokomentarz, w który narrator ujmuje swe doświadczenia w kategoriach trajektorii, stanowi próbę, usprawiedliwienia się poprzez odwoływanie się do zewnętrznych konieczności związanych z wypełnianiem rozkazów i do wewnętrznego przymusu wynikającego z poczucia lojalności i wierności wobec Hitlera.

Charakterystycznym rysem analizowanej całości jest relacjonowanie przez Hössa wszystkich swych działań jako „pracy”, włączając w to także osobisty udział w masowym ludobójstwie. Prezentuje on siebie najpierw jako gorliwego organizatora obozu, następnie zaś rzetelnego i sumiennego wykonawcę rozkazów i „zleceń”, człowieka kierującego wielkim „przedsiębiorstwem zbrojeniowym” i „przedsiębiorstwem zagłady”, dbającego przede wszystkim o ich sprawne funkcjonowanie i dobrą organizację – także o zorganizowany na zasadzie przemysłowej sposób zabijania – i zaabsorbowanego problemami pragmatycznymi.

Całość 12 (objętość – 10 stron, s. 144–154) – obejmuje okres pełnienia funkcji szefa urzędu DI (inspekcja obozów koncentracyjnych) w Głównym Urzędzie Gospodarki i Administracji SS (WVHA) w latach 1943–1945.

W analizowanej całości ujmowanie przez narratora własnych doświadczeń biograficznych przebiega jednoznacznie w kategoriach wzorca instytucjonalnego. Relacja Hössa dotyczy przebiegu ostatniego etapu jego kariery zawodowej i organizacyjnej w służbie SS związanego z pełnieniem przez niego funkcji wysokiego urzędnika ministerialnego.

W bezpośredniej narracji biograficznej Höss przedstawia okoliczności własnej nominacji na stanowisko szefa urzędu, dotyczące „niezwykłej” w SS możliwości wyboru, jaką stworzono mu po odejściu z Oświęcimia, oraz realizowane przez siebie zadania służbowe związane z pełnioną funkcją. Zadaniom instytucjonalnym nadaje Höss osobisty kierunek związany z jego ambicjami i planami, wyposażając w ten sposób nastawienie instytucjonalne w elementy biograficznego planu działania, podobnie jak miało to miejsce w okresie organizowania obozu oświęcimskiego. W tym czasie odbywa on wiele podróży służbowych przeprowadzając osobiste inspekcje obozów, decyduje o zwolnieniach i nominacjach, nawiązuje bliższy kontakt z Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), uzyskuje

pełny wgląd w politykę prowadzoną wobec obozów koncentracyjnych. W czasie swych licznych podróży dowiaduje się także o niepowodzeniach niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, jest świadkiem nasilających się ataków lotniczych na niemieckie miasta.

W komentarzach relacjonuje Höss stanowisko zajmowane wobec obozów koncentracyjnych zarówno przez WVHA, jak i RSHA, oświetla kulisy polityki prowadzonej przez te urzędy i ich sprzeczne cele, omawia także stanowisko i styl pracy poszczególnych referatów zajmujących się obozami (Referatu Aresztów Ochronnych, Referatu Obszarów Zachodnich i Północnych, Referatu Obszarów Wschodnich, a także Referatu Żydowskiego kierowanego przez Eichmanna). W komentarzach zajmuje się Höss również sytuacją panującą w Niemczech w warunkach nalotów alianckich, niepowodzeń przemysłu zbrojeniowego i klęsk na froncie (uwagi te wykorzystuje do paraleli na temat własnej sytuacji jako komendanta obozu).

W autokomentarzach towarzyszących narracji Höss podkreśla swe zaangażowanie w realizację zadań służbowych, sugerując jednocześnie, że nie mogło ono decydująco wpłynąć na poprawę warunków w obozach, gdyż „w 1944 niewiele dało się już zmienić”. Relacjonując „beznadziejną” sytuację panującą w obozach pod koniec wojny podkreśla, że była ona niezależna od jego działań jako inspektora i że byłaby taka sama, gdyby stanowisko to zajmował ktoś inny. Autokomentarze dotyczą także narastających wątpliwości narratora co do możliwości wygrania wojny. Wiosną 1945 r. pomimo klęsk na frontach wschodnim i zachodnim oraz załamania się niemieckiej gospodarki wojennej Höss nie chce uwierzyć w klęskę; pomimo wątpliwości nadal pracuje z „całą zaciekłością”, nie zaniedbując swych obowiązków.

W analizowanej całości prezentowanie własnych doświadczeń biograficznych, zarówno w bezpośredniej, jak i pośredniej narracji, przebiega w kategoriach wzorca instytucjonalnego przebiegu życia. Relacja odnosząca się do okresu od grudnia 1943 r. do wiosny 1945 r. to sprawozdanie z sumiennie i z zaangażowaniem wypełnianych obowiązków służbowych. W części recesywnej Höss oświetla instytucjonalny kontekst własnych działań, ukazuje ich uwikłanie w ogólniejsze cele i zadania podporządkowane polityce prowadzonej przez Himmlera wobec obozów koncentracyjnych, minimalizując znaczenie własnej roli, siebie samego prezentując jako wymienialny element instytucjonalnej struktury SS.

Całość 13 (objętość – 5 stron, s. 154–159) – obejmuje ewakuację obozów koncentracyjnych, ucieczkę i ukrywanie się (lata 1945–1946).

W omawianej całości, w której wyraźnie dominuje bezpośrednia narracja biograficzna, ujmowanie przez narratora własnych doświadczeń przebiega jednoznacznie w kategoriach trajektorii. Narracja bezpośrednia dotyczy dramatycznych wydarzeń związanych z ewakuacją obozów koncentracyjnych, osobistą ucieczką Hössa i kilkumiesięcznym okresem ukrywania się pod fałszywym nazwiskiem.

Höss prezentuje swe doświadczenia jako ciężkie przeżycia osobiste będące skutkiem trajektorii zbiorowej związanej z klęską Niemiec i ostatecznym upadkiem Trzeciej Rzeszy.

W relacjonowanym okresie Höss osobiście uczestniczy w ewakuacji obozów prowadzonej w wyjątkowo ciężkich, zimowych warunkach, jest świadkiem i uczestnikiem „strasznych scen” spowodowanych głodem, mrozem i paniką, obserwuje uciekającą ludność cywilną i wycofujące się kolumny wojska. Wraz z rodziną podejmuje ucieczkę próbując przedostać się do miejsca stacjonowania Himmlera. W czasie ucieczki, która w relacji narratora była „czymś potwornym”, Hössowie dowiadują się o śmierci Hitlera. Relacja obejmuje także scenę pożegnania z Himmlerem we Flensburgu. Po złożeniu ostatecznego meldunku Reichsführerowi SS Höss wraz z innymi funkcjonariuszami Inspektoratu Obozów Koncentracyjnych ukrywa się w szeregach marynarki, by następnie jako bosman Franz Lang zostać skierowany do pracy w gospodarstwie rolnym, gdzie ukrywa się przez osiem miesięcy.

Krótkie autokomentarze odnoszą się do wewnętrznego poczucia osobistej klęski, którego doświadcza Höss pod wpływem wydarzeń powodujących całkowite załamanie się jego dotychczasowej linii życia (dotyczy to zwłaszcza nieodpowiedzialnego zachowania Himmlera).

Ogólnie biorąc, Höss prezentuje zdecydowanie trajektoryjne nastawienie wobec własnych doświadczeń związanych z końcem wojny. Ukazuje je jako efekt presji nieusuwalnych i szczególnie dojmujących okoliczności zewnętrznych, nad którymi nie sprawuje kontroli i którym zmuszony jest podporządkować się. Doświadczenia osobiste stanowią przy tym część doświadczeń kolektywnych związanych z klęską Niemiec hitlerowskich.

Całość 14 (objętość – 3 strony, s. 159–162) – obejmuje aresztowanie i uwięzienie Hössa (lata 1946–1947).

Relacja zawarta w omawianej całości dotyczy końcowego okresu życia narratora – od marca 1946 do lutego 1947 r. W toku bezpośredniej narracji biograficznej Höss szczegółowo i z zachowaniem chronologii przedstawia wydarzenia związane z własnym aresztowaniem i uwięzieniem, ujmując swe doświadczenia osobiste w kategoriach trajektorii.

W marcu 1946 r. Höss zostaje aresztowany przez Angielską Polową Policję Bezpieczeństwa i poddany jest – zgodnie z własną relacją – brutalnym przesłuchaniom. Po trzech tygodniach zostaje odtransportowany do Norymbergii, gdzie składa zeznania jako świadek. Przebywając w więzieniu przy Międzynarodowym Trybunale Wojskowym w Norymberdze poddany jest „nieprzyjemnym pod względem psychicznym” przesłuchaniom prowadzonym przez „samyh Żydów” – przesłuchania te określa jako dokonaną na nim „sekcję psychologiczną”. W maju 1946 r. Höss zostaje przekazany władzom polskim i przewieziony do Warszawy. Przez dziewięć tygodni przebywa w warunkach bardzo surowego aresztu,

w zupełnym odosobnieniu. W lipcu 1946 r. zostaje przewieziony do więzienia śledczego w Krakowie, gdzie po pierwszych znośnych tygodniach przeżywa kryzys spowodowany złym traktowaniem go przez dozorców więziennych. Sytuacja zmienia się po wkroczeniu prokuratury – od tego momentu Höss traktowany jest, ku swemu zaskoczeniu, wyjątkowo „przyzwoicie i uprzejmie”, o czym pisze w krótkim autokomentarzu zamykającym relację odnoszącą się do omawianego okresu, stanowiącego zarazem ostatni zrelacjonowany przez Hössa w autobiografii okres jego życia.

Podsumowując – w omawianej całości relacja zamknięta jest w obrębie bezpośredniej narracji biograficznej. Wyraża ona trajektoryjne nastawienie narratora wobec własnych doświadczeń więziennych, prezentowanych przez niego jako wyjątkowo dotkliwe zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Pre-pre-koda (objętość 3 strony, s. 162–165).

Jest to pierwszy z trzech końcowych autokomentarzy zamykających tekst autobiografii Hössa. Pre-pre-koda stanowi rodzaj globalnego autokomentarza politycznego – określa w nim Höss swój aktualny w chwili pisania autobiografii stosunek do Trzeciej Rzeszy, komentuje postać Himmlera, przedstawia swój pogląd na obozy koncentracyjne i policję bezpieczeństwa (RSHA). Wypowiedź Hössa obejmuje końcową autodeklarację ideową, krytykę kierownictwa Trzeciej Rzeszy oraz własne usprawiedliwienia.

Höss deklaruje się zdecydowanie jako „narodowy socjalista”, którym pozostaje nadal, pomimo że „narodowosocjalistyczne państwo i jego przywódcy postępowali fałszywie, a nawet zbrodniczo”. Powołując się na ustalenia procesu norymberskiego krytykuje kierownictwo Trzeciej Rzeszy za stosowanie terroru w polityce wewnętrznej. Jako „błąd” określa „tępienie znacznych części narodów nieprzyjacielskich”, za „błąd zasadniczy” uznaje wyniszczenie Żydów, gdyż sprowadziło ono na Niemców „nienawiść całego świata”. Krytykowane przez Hössa punkty polityki nazistowskiej stanowią w jego ujęciu błędy taktyczne szkodzące idei narodowosocjalistycznej. Uwagi krytyczne opatruje Höss wnioskami, w których sugeruje skuteczniejsze rozwiązania takich kwestii, jak „niezbędne rozszerzenie niemieckiej przestrzeni życiowej”, zwalczanie przeciwników politycznych, stosunek wobec ludności podbitych krajów. Istnienie obozów koncentracyjnych w okresie przedwojennym określa Höss jako „konieczne dla zapobiegawczego zwalczania przestępczości” oraz „pożyteczne dla całego narodu”. Pełną odpowiedzialnością za istnienie SS, obozów koncentracyjnych i policji bezpieczeństwa obarcza Himmlera.

Pre-pre-koda zawiera także końcowe usprawiedliwienia Hössa dotyczące okresu jego służby w obozach koncentracyjnych. Podkreśla w nich Höss z naciśkiem, że osobiście nie maltretował więźniów, żadnego z nich nie zabił, a także że nie tolerował u swych podwładnych znęcania się nad więźniami. Odpowiedzialnością za „potworne wypadki znęcania się” obarcza innych: personel strażniczy

i nadzorczy SS, cywilnych funkcjonariuszy, a także współwięźniów. Zgodnie z własną relacją przeciwdziałał wypadkom „nadużycia władzy w stosunku do więźniów”, jednakże bezskutecznie. Powołując się – w dwóch paralelach o charakterze organizacyjnym – na własne doświadczenia więzienne prezentuje tezę o niewielkim wpływie przełożonych na zachowania podwładnych w warunkach więziennych i obozowych oraz o braku możliwości pełnej kontroli z własnej strony nad sytuacją panującą w obozie w Oświęcimiu. Określając własną winę Höss stwierdza jedynie: „Tak, byłem twardy i surowy. Dziś widzę, że często byłem zbyt twardy i zbyt surowy” (s. 165). Uznając swą odpowiedzialność powołuje się na regulamin obozowy stwierdzający: „Komendant obozu ponosi całkowitą odpowiedzialność za wszystko, co dzieje się terenie obozu”.

W pre-pre-kodzie dokonuje więc Höss całościowego podsumowania służbowo-organizacyjnego wymiaru swego życia. Wypowiedź dotyczy oficjalnej, publicznej strony biografii narratora i prezentuje jego postawę wobec nazistowskiego wzorca instytucjonalnego.

Pre-koda (objętość – półtorej strony, s. 165–166).

Jest to krótki końcowy autokomentarz osobisty odnoszący się głównie do prywatnego wymiaru życia Hössa, utrzymany w stylu puenty, po trosze wyznania i czyniony otwarcie z pozycji kresu życia. Dokonuje w nim Höss globalnej rekapitulacji i oceny swego dorosłego życia, wskazuje także na jego główny kierunek:

Życie moje było barwne i różnorodne. Los prowadził mnie przez wszystkie wyżyny i niziny. Życie było dla mnie twarde i ciężkie, ale zawsze dawałem sobie radę! Nie traćmy nigdy odwagi. Miałem dwie gwiazdy przewodnie, które nadawały kierunek memu życiu, odkąd jako dorosły człowiek powróciłem z wojny, na którą wyruszyłem jako chłopiec w wieku szkolnym: moją ojczyznę, a później moją rodzinę (s. 165).

Höss nawiązuje także bezpośrednio do swego aktualnego położenia – relacjonuje sytuacje, w których bliski był śmierci, zamykając je następującą konkluzją:

Los chronił mnie wszędzie przed śmiercią, aby teraz dać mi zginąć w tak haniebnym sposób. Jakże zazdroścę moim kolegom, którym dane było umrzeć zaszczytną śmiercią żołnierską. Stałem się nieświadomie kółkiem wielkiej maszyny niszczycieliskiej Trzeciej Rzeszy. Maszyna została rozbita, motor zniszczony i ja muszę zginąć wraz z nim. Świat żąda tego! (s. 166).

Pre-koda stanowi więc całościowe podsumowanie własnej drogi życiowej w obliczu nadchodzącej śmierci.

Koda (objętość – niemal pół strony, s. 166–167).

Jest to ostatni z końcowych autokomentarzy zawierający krótkie wyjaśnienie dotyczące okoliczności powstania autobiografii, uwagę końcową w stylu „ostatniego słowa” oraz końcowe uwagi porządkujące. Höss wyjaśnia, że zdecydował

się na „obnażenie najskrytszego ja” pod wpływem „rozumienia” i „ludzkiego stosunku”, z jakim – wbrew oczekiwaniom – spotkał się w więzieniu w Krakowie. Formułuje także uwagę końcową noszącą charakter „ostatniego słowa” i utrzymaną w sarkastycznym tonie:

Proszę jednak przy wykorzystaniu tych notatek nie wyciągać na widok publiczny tego, co wiąże się z moją żoną i moją rodziną, wszystkich moich odruchów łagodności i najskrytszych wątpliwości. Niechaj opinia publiczna nadał widzi we mnie krwiożerczą bestię, okrutnego sadystę, mordercę, milionów. Inaczej bowiem szerokie rzesze nie mogą sobie wyobrazić komendanta Oświęcimia. Nigdy tego nie rozumiem, że on także miał serce, że nie był zły (s. 167).

Na koniec Höss zamieszcza uwagę porządkującą, dotyczącą objętości rękopisu (114 stron) oraz formułę utrzymaną w stylu zeznania w śledztwie: „wszystko to spisałem z własnej woli i bez przymusu”, stanowiącą sygnał powiązania autobiografii z innymi sporządzanymi przez niego dokumentami i jego zeznaniami. Tekst autobiografii zamyka podpis Hössa oraz data: Kraków, w lutym 1947 r.

Analityczne streszczenie badanego tekstu stanowi wstęp, a zarazem podstawę ogólnej charakterystyki jego społecznych cech i uwarunkowań, która zostanie przedstawiona w dalszej części naszego studium. W ramach tej analizy globalnej dokonujemy przeglądu niektórych istotnych socjologicznych aspektów całej autobiografii jako integralnego tekstu. Przegląd zagadnień szczegółowych stanowi zarazem całościowe podsumowanie analizy.

Czas, miejsce i sytuacja powstania autobiografii

Poddając analizie strukturalne cechy autobiografii Rudolfa Hössa nie można pominąć kwestii możliwego powiązania cech autobiografii z warunkami historycznymi, społecznymi oraz psychologicznymi, w których została ona napisana.

Mówiąc o uwarunkowaniach historycznych, podkreślić należy, że Höss napisał swoją autobiografię jako reprezentant strony, która przegrała wojnę, a także jako więzień zwyczajców, obarczony odpowiedzialnością za bezprzykładne zbrodnie wojenne. Wydaje nam się oczywiste, że autobiografia Hössa byłaby innym tekstem, gdyby pisana była ze zwycięskiej pozycji (por. Rawicz 1981). Można przypuszczać, że w autobiografii tej znalazłoby się wówczas więcej miejsca dla bezpośredniej narracji na temat biograficznych wydarzeń, zwłaszcza w odniesieniu do szczególnie drażliwych „gorących” okresów życia Hössa, jak służba w Korpusach Ochotniczych czy pełnienie funkcji komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Ponadto obecne w autobiografii odczucia pewnego dyskomfortu psychicznego, niewspółmierne wobec popełnionych przez Hössa zbrodni, zostałyby zastąpione zapewne przez klimat poczucia dobrze spełnionego obowiązku. Istnieje jednakże, jak się zdaje, istotny wspólny mianownik dla realnej i hipotetycznej wersji autobiografii Hössa. Tym wspólnym mianownikiem jest nazizm

pojmowany jako światopogląd, do którego otwarcie przyznaje się Höss w swojej autobiografii mimo klęski Trzeciej Rzeszy. W realnej wersji autobiografii jest to nazizm jako „idea”, której „ucieleśnienie” okazało się „fałszywe”, a nawet „zbrodnicze” (s. 162). W hipotetycznie rozpatrywanej wersji autobiografii Hössa byłyby to nazizm jako idea zwycięska. Innymi słowy, aczkolwiek sytuacja historyczna w dużym stopniu zadecydowała o kształcie autobiografii Hössa wpływając na jej zawartość i niektóre cechy formalne, to jednak należy przypuszczać, że nie owa sytuacja była podstawowym czynnikiem określającym strukturę autobiograficznej wypowiedzi Hössa. Niezależnie bowiem od faktycznej klęski czy hipotetycznie rozpatrywanego zwycięstwa Trzeciej Rzeszy autobiografia Hössa jako niewzruszonego w swej „wierze” narodowego socjalisty byłaby w tym samym stopniu uformowana przez nazistowski sposób doświadczania świata i samego siebie.

Obok podstawowych okoliczności historycznych inną grupę czynników wpływających na treść i formę autobiografii Hössa były czynniki składające się na społeczną sytuację powstania autobiografii. Jak wspomniano w uwagach wstępnych, Höss napisał swoją autobiografię w okresie następującym bezpośrednio po postępowaniu przygotowawczym, w trakcie którego był wielokrotnie przesłuchiwany. Cechą różniącą Rudolfa Hössa od wielu innych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych było to, że udzielał zeznań chętnie, a jego wyjaśnienia były obszerne, systematyczne i najczęściej zgodne z prawdą. Skrupulatność i skwapliwość, z jaką Höss wywiązywał się z roli osoby przesłuchiwanej, dają podstawę do przypuszczenia, że pisanie autobiografii po okresie przesłuchań, a przed rozprawą sądową mogło być dla Hössa kolejną formą uzupełnienia zeznań, kolejną sposobnością do zdania sprawy ze swego odcinka działalności w obrębie hitlerowskiego systemu. Pytanie o to, czy i w jakim stopniu zeznania Hössa oraz jego pisemne opracowania, z autobiografią włącznie, poszerzają wiedzę na temat organizacji zbrodni hitlerowskich, jest przedmiotem zainteresowania historyków. Natomiast dla socjologa analizującego tekst autobiograficzny istotne jest pytanie o zasięg i funkcje ewentualnych sprawozdawczych fragmentów tekstu w obrębie autobiografii jako całości. Do tego zagadnienia powracamy w kilku miejscach poniższej analizy.

O ile głównymi rozmówcami Hössa od momentu aresztowania byli przesłuchujący go kolejno brytyjscy, amerykańscy i polscy funkcjonariusze i urzędnicy wymiaru sprawiedliwości, o tyle inną, mniej liczną, lecz równie istotną grupę stanowili psychiatry. Psychiatrów zaintrygował bowiem przypadek jednego z największych zbrodniarzy wojennych, który najpierw ze spokojem i pełnym służbowym zaangażowaniem zajmuje się wykonywaniem ludobójczych rozkazów, by następnie w diametralnie odmiennej sytuacji historycznej, z podobnym spokojem, analogiczną pedanterią i wkładem własnego wysiłku wykraczającym daleko poza oczekiwania relacjonować reprezentantom państw zwycięskich przebieg, organizację i własny udział ludobójczej działalności. Höss wyniósł zdecydowanie negatywne wrażenia z „sekcji psychologicznej”, jakiej „dokonano na

nim” w Norymberdze (s. 160), lecz w zupełnie inny sposób ustosunkował się do psychiatrycznych zainteresowań jego osobą w trakcie pobytu w więzieniu w Polsce. W latach 1946–1947 badaniem hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, w tym Rudolfa Hössa, zajmował się psychiatra-kryminolog prof. dr Stanisław Batawia. Odbył on trzynaście badań i rozmów z Hössem, trwających przeciętnie po 3–5 godzin. Na to, że Höss podjął się napisania autobiografii, miał bez wątpienia wpływ pozbawiony agresywności stosunek badającego go lekarza-psychiatry (prof. Batawia) oraz przesłuchującego sędziego śledczego (dr Sehn), a także całokształt warunków więzienia krakowskiego, które Höss ocenił jako zaskakująco dobre. Można przypuszczać jednak, że czynnikiem, który bezpośrednio zdecydował o powstaniu autobiografii Hössa, było jego dążenie do spełnienia zauważonego przez niego zapotrzebowania na materiały, które mogłyby posłużyć do analizy jego psychiki i zrozumienia motywów jego działalności. Podobnie jak uprzednio sporządzone przez niego opracowania pisemne na temat organizacji obozów oraz na temat funkcjonariuszy SS stanowiły uzupełnienia do prowadzonych wówczas przesłuchań, tak autobiografia mogła być przez Hössa traktowana między innymi jako próba systematyzacji, utrwalenia i poszerzenia wypowiedzi, jakie formował w toku rozmów z prof. Batawią. Tego rodzaju przypuszczenia formułuje jednocześnie Martin Broszat, który stwierdza:

Doskonale funkcjonujący komendant obozu w Oświęcimiu okazuje się równie wzorowym więźniem śledczym, który nie tylko pedantycznie rozwodzi się o swoich wiadomościach na temat obozów koncentracyjnych, ale także chce ułatwić pracę psychiatrze więziennemu składając wyczerpujące sprawozdania o sobie samym, swoim życiu i swojej «Psyche», tak jak on ją pojmuje (Broszat, cyt. za Sehn 1965: 20).

Zdaniem Broszata charakterystyczną cechą Hössa jest to, że „stoi on zawsze w służbie jakichś autorytetów” i „nieustannie żyje tylko z drugiej ręki”. Tym samym potwierdzić można, iż w przypadku autobiografii Hössa mamy do czynienia z sytuacją paradoksalną: odsłonięcie własnego „ja” jest jednocześnie w pewnym stopniu aktem rezygnacji z własnego „ja”.

Wreszcie, kończąc uwagi na temat społecznych okoliczności powstania autobiografii Hössa, zatrzymajmy się na moment przy pytaniu o to, czy Höss pisał swoje opracowania pod przymusem, czy też z własnej woli. Bez wątpienia Höss był zachęcany do sporządzania całości swych opracowań, w tym także autobiografii, lecz nie był do tego w żaden sposób zmuszany. Świadectwem autentyczności opracowań Hössa są liczne cechy językowe tych tekstów, widoczne w większym stopniu w wydaniu niemieckim aniżeli polskim (dobór słów i wyrażen oraz stosowanie skrótów charakterystycznych dla niemieckiej nazistowskiej). Inne specyficzne cechy tekstów Hössa świadczące o ich autentyczności są dostrzegalne jedynie w oryginalnym rękopisie (indywidualny sposób posługiwania się interpunkcją oraz podkreśleniami) (Sehn 1965: 12–13). Można z całą pewnością

stwierdzić, że to, o czym pisał Höss, a zwłaszcza to, w jaki sposób napisał swoje opracowania, zależne było od niego samego, a mówiąc ściślej – od społecznie uformowanych zasobów interpretacyjnych, którymi dysponował.

Na osobną uwagę zasługują psychologiczne okoliczności powstania autobiografii Hössa. Psychologiczny klimat, w jakim znajdował się Höss w trakcie pisania autobiografii, wyznaczony był przez dwa rodzaje zazwyczaj wykluczających się doświadczeń. Z jednej strony Höss był świadom tego, że zbliżający się proces nie może przynieść innego wyroku niż kara śmierci. Höss był zatem jednostką czekającą na śmierć, co jawnie wyrażone zostało w końcowych autokomentarzach. Decyzja o napisaniu autobiografii musiała być zatem związana z dążeniem do usprawiedliwiania się przed samym sobą i historią, a także z poszukiwaniem zadośćuczynienia poprzez autobiograficzny przekaz. Z drugiej strony Höss zachowywał spokój ducha, był zrównoważony, a jego samopoczucie psychiczne można określić jako dobre. Höss był zadowolony z niespodziewanie dobrych warunków życia więziennego stworzonych mu w Krakowie, a ponadto czerpał też zapewne zadowolenie z tego, że może być przydatny jako autor swych opracowań pisemnych.

Charakterystyka „linii podstawowej”, „linii recesywnej” i „wątków recesywnych”

Autobiografia Rudolfa Hössa stanowi retrospekcję globalną, w której narrator relacjonuje w ujęciu chronologicznym kolejne etapy swego życia, a także występuje jako teoretyk własnych doświadczeń. Chcemy w tym miejscu zająć się ogólną charakterystyką tego, w jaki sposób Höss relacjonuje w toku bezpośredniej narracji biograficznej koleje swego losu, przy pomocy jakich podstawowych struktur procesowych i ich układów prezentuje jego poszczególne fazy (linia podstawowa), a także tym, w jakim stosunku do nich pozostają opracowania własnych doświadczeń i doznań czynione przez narratora, ich wzajemne powiązanie w obrębie całej autobiografii (linia recesywna), wskazujemy także na stałe tematy pojawiające się w rozważaniach narratora (wątki recesywne). Do szczegółowej analizy wszystkich tych zagadnień powracamy w dalszych partiach niniejszego opracowania.

W najwcześniejszym okresie życia Hössa dominującą podstawową strukturą procesową jest domowy wzorzec instytucjonalny odnoszący się do przebiegu życia rodzinnego. Orientacja na normatywne oczekiwania ze strony rodziny, wypełnianie rygorystycznie egzekwowanych obowiązków domowych, religijnych i szkolnych, a także przygotowywanie się do przyszłej kariery duchownego dominują aż do wybuchu I wojny światowej, to jest do czternastego roku życia narratora.

Wraz z wybuchem wojny zapoczątkowany zostaje okres dynamicznych zmian procesów biograficznych. Linię podstawową wyznaczają teraz kolejne

biograficzne plany działania i ściśle z nimi związane relacje z wzorców instytucjonalnych przebiegu życia. Indywidualne perspektywiczne plany życiowe narratora dotyczą w wersji młodzieńczej chęci przeżywania wojennych przygód i bycia żołnierzem, w wersji dorosłej zaś związane są z pracą na roli w ramach grup zrzeszonych w Związku Artamanów. Te indywidualne plany realizowane są przez Hössa w wyraźnie określonych instytucjonalnych ramach i odnoszą się do uczestnictwa w organizacjach wojskowych i paramilitarnych. Zarówno udział w I wojnie światowej, jak i służba w Korpusie Ochotniczym prezentowane są przez narratora, pomimo wyraźnych aspektów trajektoryjnych, jako udana realizacja jego osobistych zamierzeń.

Sześćioletni pobyt Hössa w pruskim więzieniu, kończący ten awanturniczy etap życia narratora, ukazany jest jako rezultat kolektywnej trajektorii Korpusów Ochotniczych. Relacja oddaje proces adaptacji narratora do trajektorii więźnia i przekształcenia jej w akceptowany wzorec indywidualny zgodnie z formułą bycia wzorowym więźniem. Niemal siedmioletni okres pracy na roli, zrelacjonowany pokrótce w kategoriach wzorca instytucjonalnego przebiegu życia rodzinnego, to lata stabilizacji i urzeczywistniania długofalowego kierunku życia narratora.

Przejście Hössa do czynnej służby w SS, traktowane przez niego początkowo jako chwilowa zmiana planów życiowych, okazuje się punktem zwrotnym w jego biografii nadającym całkiem nowy kierunek jego życiu. W narracji autobiograficznej następuje redukcja własnej historii życia narratora do przebiegu jego kariery służbowej i organizacyjnej. W linii podstawowej aż do upadku Trzeciej Rzeszy dominuje wzorec instytucjonalny obejmujący także etap adaptacji do trajektorii. Relacja dotyczy z jednej strony szczegółowego przebiegu kariery zawodowej i organizacyjnej narratora i związana jest z orientacją na instytucjonalne oczekiwania wynikające z przynależności do SS i z kolejnych pełnionych przez niego funkcji, z drugiej zaś odnosi się także do przymusowego charakteru jego działań, bezwzględnej konieczności wypełniania rozkazów.

Końcowy okres życia obejmujący udział Hössa w ewakuacji obozów koncentracyjnych, własną ucieczkę, aresztowanie i uwięzienie zrelacjonowany jest jednoznacznie w kategoriach trajektorii. Całość doświadczeń osobistych prezentowana jest jako efekt presji dojmujących okoliczności zewnętrznych, rezultat działania sił niezależnych od narratora i niepoddających się jego kontroli. Są one związane z klęską Niemiec i ostatecznym upadkiem Trzeciej Rzeszy.

Ponieważ relacja dotycząca okresu służby narratora w obozach koncentracyjnych i w inspektoracie obozów w WVHA stanowi zasadniczy trzon biografii Hössa – co związane jest zarówno z czasem trwania tej fazy biograficznej obejmującej niemal jedenaście lat życia narratora, jak i ze znaczeniem, jakie miała ona dla jego życia – wzorec instytucjonalny kariery zawodowej stanowi dominujący sposób relacjonowania przebiegu własnego życia pojawiający się w linii podstawowej i nadaje charakterystyczny ton całej wypowiedzi autobiograficznej.

Relacjonując w toku bezpośredniej narracji biograficznej przebieg swych doświadczeń życiowych dokonuje Höss jednocześnie ich własnego teoretycznego „opracowania”. W odniesieniu do większości okresów życia występuje zgodność między nastawieniami wobec własnych doświadczeń wyrażanymi przez niego w bezpośredniej narracji biograficznej a interpretacją tych doświadczeń widoczną we fragmentach recesywnych.

Pewne napięcie widoczne jest w relacji Hössa dotyczącej okresu jego służby w korpusie ochotniczym (całość 4) – w bezpośredniej narracji biograficznej dominuje ujmowanie własnych doświadczeń w kategoriach trajektorii, a w części recesywnej narrator interpretuje swe doświadczenia w kategoriach wzorca instytucjonalnego. To interpretacyjne przekształcenie związane jest z silną identyfikacją narratora ze wspólnotą korpusową. Kombatanka mitologizacja własnych awanturniczych działań (w tym udziału w zabójstwie politycznym) pozwala Hössowi na bardziej heroiczne, „ideowe” prezentowanie własnej osoby.

Wyrażna rozbieżność pojawia się w odniesieniu do okresu I wojny światowej i okresu służby w obozie oświęcimskim. Trzon narracji dotyczącej okresu I wojny stanowi mieszanina biograficznego planu działania i trajektorii biograficznej. W części „recesywnej” natomiast narrator eliminuje trajektorię redukując traumatyczne aspekty swych doświadczeń frontowych i odwołuje się wyłącznie do biograficznego planu działania relacjonowanego w kategoriach przygody, intensywnego doświadczania świata, poczucia wspólnoty z towarzyszami broni. Ostatecznie więc doświadczenia wojny są prezentowane przez Hössa w sposób wyidealizowany, jako pozytywna „męska” przygoda, ważny punkt w biografii umożliwiający realizację osobistych dążeń. Zauważmy na marginesie, że ten idealistyczno-optimistyczny ton nie pojawia się wcale w relacji Hössa dotyczącej jego udziału w II wojnie światowej.

W relacji odnoszącej się do okresu służby narratora w obozie oświęcimskim w bezpośredniej narracji dominuje wzorzec instytucjonalny, a dominującą strukturą recesywną jest trajektoria biograficzna, oddaje ona bowiem głównie poczucie przymusu i nacisk zewnętrznych okoliczności. Taka interpretacja doświadczeń obozowych umożliwia Hössowi usprawiedliwianie własnych działań koniecznością wypełniania rozkazów oraz przedstawienie własnej sytuacji jako powodującej cierpienie. Widoczne jest to w relacji odnoszącej się do całego okresu związanego ze służbą obozową (całości 7, 8, 9, 10, 11), w której opracowanie własnych doświadczeń dotyczących służby w kolejnych obozach Dachau, Sachsenhausen i Oświęcimiu, skoncentrowane jest na procesie adaptacji do trajektorii poprzez przekształcanie jej we wzorzec instytucjonalny. Proces ten odpowiada schematowi: od przymusu do adaptacji do przymusu. Schemat ten pojawia się w autobiografii Hössa wielokrotnie, także w odniesieniu do okresu jego służby w korpusach i pobytu w więzieniu brandenburskim i w więzieniu polskim, ukazując przystosowanie jako uogólnioną reakcję narratora na okoliczności życiowe.

Linia podstawowa nie jest ciągła, ma liczne luki, w odniesieniu do niektórych okresów życia narratora ustępuje ona miejsca analizom zjawisk i instytucji, opisom zbiorowości, zobiektywizowanym komentarzom na temat okoliczności życiowych i historycznych relacjonowanych zdarzeń. Redukcja bezpośredniej narracji biograficznej widoczna jest w odniesieniu do okresu związanego z pobytem Hössa w pruskim więzieniu, a także z jego służbą w obozach koncentracyjnych, zwłaszcza w Oświęcimiu. Pojawia się ona także w relacji na temat służby w Korpusie Ochotniczym. Bezpośrednia, „żywa” narracja biograficzna dominuje natomiast w jego relacji z udziału w I wojnie światowej, a także w relacji z końcowego okresu życia narratora, poczynając od ewakuacji obozów koncentracyjnych aż do jego aresztowania i uwięzienia.

Analiza fragmentów recesywnych pozwala także zrekonstruować pewne wyraźne wątki tematyczne dotyczące subiektywnych odczuć i opinii narratora. Towarzyszą one relacjom odnoszącym się do dłuższych, a niekiedy także odległych od siebie okresów jego życia. W autobiografii Hössa spotykamy kilka takich wyrazistych, stałych wątków tematycznych wyrażających w rozmaitych planach stosunek narratora do historii własnego życia.

W odniesieniu do młodzieńczego okresu życia kluczowy jest wątek dotyczący poszukiwania własnej drogi życiowej, ustalania się perspektywicznych planów życiowych oraz problemów związanych z dojrzewaniem i usamodzielnieniem się. Nie mniej ważny, choć skrótowo przez Hössa potraktowany jest wątek dotyczący formowania się jego światopoglądu. Problemem kluczowym, kilkakrotnie powracającym w rozważaniach narratora jest zmiana stosunku do religii, młodzieńczy kryzys wiary prowadzący do zerwania z katolicyzmem i do zasadniczej reorientacji własnych planów życiowych. Zdawkowy charakter natomiast noszą uwagi Hössa na temat przyswajania sobie przez niego ideologii nazistowskiej.

Istotnym tematem wielu uwag czyni Höss własny stosunek do różnego rodzaju patologii. Wielokrotnie wyraża on własną pogardę wobec więźniów kryminalnych, pospolitych przestępców, jednostek „zdemoralizowanych” (homoseksualiści) i „aspołecznych”, dystansuje się także wobec oprawców obozowych o skłonnościach psychopatycznych. Z naciskiem podkreśla także niekierowanie się we własnym postępowaniu wobec więźniów emocjami oraz niskimi pobudkami, zwłaszcza nienawiścią, w zamian odwołuje się wielokrotnie do własnego poczucia dyscypliny i porządku oraz poszanowania pracy. Zaświadczaniu własnej normalności służą także wypowiedzi na temat jego własnego życia rodzinnego.

Od chwili wstąpienia do czynnej służby w SS kluczowym wątkiem w rozważaniach Hössa staje się problem trudności psychicznych związanych z adaptacją do służby obozowej. Relacjom narratora odnoszącym się do jego działalności w obozach koncentracyjnych w Dachau, Sachsenhausen i Oświęcimiu towarzyszą zwierzenia na temat konfliktów psychicznych związanych najpierw z przyswojeniem sobie nowej roli, następnie z realizacją stale rosnących wymagań i zwiększającą

się roli kontroli ze strony przełożonych, wreszcie z „wewnętrzna rozterką” spowodowaną osobistym udziałem w akcji masowej zagłady Żydów.

Generalnie rzecz ujmując, w linii podstawowej zdecydowanie dominuje wzorzec instytucjonalny przebiegu kariery zawodowej i organizacyjnej narratora, w linii recesywnej zaś – zwłaszcza w odniesieniu do zasadniczego okresu służby obozowej – ujmowanie własnych doświadczeń w kategoriach trajektorii. Innymi słowy, zgodnie z określeniami użytymi w tytule autobiografii przez samego Hössa, jego „życie” to, przede wszystkim, historia kolejnych etapów jego SS-owskiej kariery w służbie maszyny obozowej Trzeciej Rzeszy zrelacjonowana w kategoriach zadań i obowiązków służbowych, w kategoriach „pracy”, a jego „dusza” to przede wszystkim historia przystosowania się do wymogów tej kariery, to konflikty i problemy psychiczne związane z pełnioną rolą, tylko w niewielkim stopniu odnoszące się do jej moralnego aspektu. Zasadniczy trzon autobiografii to zatem swoisty dokument zewnętrznych i wewnętrznych doświadczeń Hössa jako funkcjonariusza systemu nazistowskiego, subordynowanego wykonawcy cudzej woli.

„Zwyczajność” relacji

Uderzającą cechą autobiografii Hössa, na którą zwraca uwagę czytelnik niezależnie od jego kompetencji i zainteresowań, jest to, że mimo relacjonowania w niej wydarzeń o drastycznym, niekiedy szokującym charakterze relacja utrzymana jest zazwyczaj w spokojnej, zrównoważonej tonacji, tak jak gdyby dotyczyła wydarzeń najzupełniej zwyczajnych, często spotykanych w życiu codziennym. Inaczej mówiąc, autobiografia Hössa opowiada w dużej mierze o zdarzeniach niecodziennych, a nawet szczególnie drastycznych, natomiast sposób relacjonowania tych wydarzeń przypomina styl opowiadania o rzeczach banalnych i samo przez się zrozumiałych (dotyczy to zwłaszcza relacji odnoszącej się do akcji masowej zagłady w obozie koncentracyjnym Oświęcim).

Ta cecha autobiografii Hössa, którą proponujemy nazwać „zwyczajnością” jego autobiograficznej relacji, wywołuje skojarzenia z analogiczną cechą, jaką w odniesieniu do potocznego opowiadania niezwykłych wydarzeń scharakteryzował Harvey Sacks. Sacks zauważył, że w życiu codziennym posługujemy się zazwyczaj „zwyčajnym usposobieniem” (*ordinary cast of mind*), które pozwala nam na przedstawianie niezwykłych wydarzeń tak, jak gdyby były one zwyczajne. Na podstawie licznych przykładów Sacks próbował opisać, na czym polega owo przekształcanie pierwotnie dramatycznych bądź wywołujących lęk wydarzeń w wydarzenia zwyczajne, możliwe do zrozumienia, kolejne z rzędu itd. przez odpowiedni sposób opowiadania tych wydarzeń. W rezultacie przyjęcia „zwyčajnego usposobienia”:

okazuje się, że relacje dotyczące najbardziej odrażających wydarzeń, co do których wydawałoby się, że brak będzie słów do ich opowiedzenia lub też że opowiadanie zawierać będzie nadzwyczajne szczegóły, faktycznie przedstawiają owe

wydarzenia w sposób, który sprawia, że ukazują się one jako całkowicie niewyjątkowe (Sacks 1984: 418).

Sacks zwraca ponadto uwagę na to, że ów potoczny sposób opowiadania jest metodą, przy pomocy której uczestnicy życia codziennego kształtują siebie samych jako „osoby zwyczajne”, a zatem osoby kompetentne, nie ulegające nadmiernym emocjom, dające sobie radę z przepływem wydarzeń itd. W życiu codziennym zaabsorbowani jesteśmy, zdaniem Sacksa, „robieniem tego, że «jesteśmy zwyczajną osobą»” (*doing „being an ordinary person”*).

Warto dodać, iż wprawdzie Sacks zajmował się „zwyczajnym usposobieniem”, które manifestuje się w potocznych rozmowach we współczesnej kulturze amerykańskiej, lecz ilustracja stanowiąca punkt wyjścia jego analiz odnosiła się do rzeczywistości obozów koncentracyjnych. Harvey Sacks cytuje literacki opis pierwszego dnia pobytu w kobiecym obozie koncentracyjnym zawarty w powieści *Zwyczajny obóz* Micheline Maurel. Po pierwszych godzinach wstrząsu i szoku, wywołanych czynnościami związanymi z przyjęciem nowych więźniarek do obozu następuje pewne uspokojenie. „Pomału rozmowy przechodziły z pryczy na pryczę. Plotki były już w obiegu. Na szczęście, wiadomość jest dobra. Będziemy wkrótce w domu. Będziemy miały niezwykle doświadczenia do opowiedzenia” (Sacks 1984: 417). Dla Sacksa cytat ten jest świadectwem, iż w każdych, nawet najpotworniejszych okolicznościach ludzie poszukują w sytuacji, która ich otacza tych jej elementów i cech nadających się do opowiedzenia.

Cytat podany przez Sacksa odnosi się do doświadczeń więźnia obozu koncentracyjnego. Poszukiwanie w okolicznościach przerażającej opresji takich cech, które, mogłyby być później opowiedziane czy w inny sposób przekazane innym, służyło zapewne ratowaniu własnej integracji psychicznej i dawało nadzieję na przetrwanie. Tym samym zachowanie przez więźniów obozu zdrowego rozsądku w postaci „zwyczajnego usposobienia” nie budzi moralnego sprzeciwu. Inaczej rzecz się ma w przypadku autobiografii Hössa, a zatem w przypadku relacji przekazanej przez organizatora i komendanta obozu koncentracyjnego. „Zwyczajność” relacji Hössa, ograniczenie się do zasad spojrzenia zdroworozsądkowego gotowi jesteśmy piętnować moralnie, gdyż zachowanie „zwyczajnego usposobienia” wobec okoliczności masowej zagłady przez współtwórcę tych okoliczności oznacza próbę wyparcia się odpowiedzialności moralnej. Co więcej, zwyczajność relacji w przypadku autobiografii Hössa wydaje się bezpośrednio związana z mentalnością nazistowską. Tonacja, w jakiej utrzymana jest autobiografia Hössa, przestaje być bowiem zaskakująca z chwilą uwzględnienia tej okoliczności, że z punktu widzenia wykształconych w Trzeciej Rzeszy kategorii i pojęć odnoszących się do rutyn działania i wzorów karier nie było w istocie w życiu Hössa niczego szczególnie niezwykle i wyjątkowego.

Warto przyrzeć się temu, w jaki sposób skonstruowana jest zwyczajność autobiograficznej relacji Hössa, czy też mówiąc inaczej, dzięki jakim środkom

dokonuje się w autobiografii Hössa „uzwyczajnienie” relacjonowanych, drastycznych wydarzeń, zwłaszcza w odniesieniu do rzeczywistości obozów koncentracyjnych (całości 9, 10, 11). Efekt zwyczajności uzyskany jest w autobiografii Hössa poprzez następujące cechy tekstu:

- wyparcie bezpośredniej narracji biograficznej przez rozbudowane fragmenty analityczne, w których Höss zajmuje zdystansowaną pozycję obserwatora, socjologa, psychologa i historyka, co prowadzi do rugowania „żywej” narracji biograficznej na rzecz opisu funkcjonowania obozu koncentracyjnego jako swojego rodzaju instytucji społecznej,
- dominację wzorca instytucjonalnego w obrębie istniejącej wątej narracji biograficznej (opowiadanie o udziale w zbrodni jest prezentowane jako relacja na temat osiągnięcia i realizacji kolejnych etapów kariery instytucjonalnej; jednocześnie relacja skoncentrowana jest wokół kwestii organizacyjnych, technicznych i proceduralnych),
- umieszczenie konstrukcji podrzędnych na marginesie fragmentów analitycznych sygnalizujących zdolność narratora do zajęcia indywidualnego osobistego stanowiska wobec relacjonowanych wydarzeń i jednocześnie sugerujących, iż narrator świadomie powstrzymywał lub ukrywał swoje „ludzkie” odruchy, zarówno w trakcie relacjonowanych wydarzeń, jak i w czasie ich opisywania.

Do analizy fragmentów analitycznych oraz konstrukcji podrzędnych jeszcze powrócimy. W tym miejscu chcemy skoncentrować się na tej technice uzwyczajnienia relacji, która polega na ujmowaniu narracji w kategoriach wzorca instytucjonalnego. Höss wspomina swój pobyt w obozach koncentracyjnych, a zwłaszcza w Oświęcimiu, przede wszystkim jako okres wyteżonej pracy. Höss dążył do jak najlepszego wypełnienia swoich zadań służbowych, borykał się z kłopotami organizacyjnymi związanymi z zaopatrzeniem, sprzętem, niewłaściwym personelem. Gorliwość i sumienność to cechy, których wymaga na równi od siebie, jak i od swych podwładnych. Dzięki dominacji wzorca instytucjonalnego fakt, iż zadania służbowe, jakie realizował Höss, dotyczyły masowej zagłady ludzi, zyskuje w autobiografii Hössa nową ramę odniesienia, a mianowicie ramę odniesienia społecznie akceptowanych czynności wykonywanych w specyficznym zakładzie pracy.

Podobnie jak opisywane przez Sacksa potoczne sposoby opowiadania niezwykłych wydarzeń są metodą, przy pomocy której uczestnicy życia codziennego zaświadczać sobie i innym to, że są „osobami zwyczajnymi”, tak w przypadku autobiografii Hössa, sposoby uzwyczajnienia relacji świadczącej o związku narratora ze zbrodniczą działalnością obozów koncentracyjnych są zarazem metodą, przy pomocy której autor autobiografii zaświadcza wobec samego siebie i czytelników autobiografii to, że jest „osobą zwyczajną”, członkiem personelu uregulowanej społecznie instytucji, osobą dysponującą poczuciem zawodowego obowiązku, właściwymi procedurami postępowania, sprawnością w ich stosowaniu itd.

Inną technikę uzwyczajnienia relacji odnaleźć można w wypowiedziach Jürgenego Stroopa, dowódcy specjalnych jednostek SS, które przeprowadziły likwidację

getta warszawskiego w 1943 r. (tzw. *Grossaktion in Warschau*). W relacji Stroopa zarówno likwidacja getta warszawskiego, jak i inne akcje, w których uczestniczył, przedstawiały się jako niezwykle żołnierskie przygody obfitujące w niebezpieczeństwa i nieoczekiwane okoliczności. O ile do autobiograficznych wypowiedzi Stroopa wolno zastosować kategorie struktur procesowych pojmowanych jako sposoby prezentowania biografii, to należałoby zauważyć, że strukturą dominującą w jego narracji biograficznej jest biograficzny plan działania w jego przygodowej wersji⁶. Innymi słowy, wypowiedzi Stroopa utrzymane są w konwencji opowieści awanturnych. Tym samym, paradoksalnie, ujmowanie szczególnie okrutnych epizodów II wojny światowej w tonacji niezwyklej przygody służy także uzwyczajnieniu relacji. Dzięki użyciu skonwencjonalizowanych środków, zaadaptowanych ze świata żołnierskiej epopei, Stroop znajduje słowa, by opowiedzieć o zdarzeniach niezwykle dramatycznych i budzących grozę.

Na koniec uwag o sposobach budowania zwyczajności relacji autobiograficznej odnotujmy, że uzwyczajnieniu tego rodzaju relacji mogą służyć nie tylko wzorce instytucjonalne lub biograficzne plany działania, lecz także pozostałe struktury procesowe w przyjętym tu znaczeniu tej kategorii, a mianowicie trajektoria i przemiana. Dzięki takim czy innym strukturom procesowym narrator relacji autobiograficznej może starać się o to, by wszelkiego rodzaju niecodzienne, niezwykle, budzące grozę lub – zależnie od rodzaju relacjonowanych wydarzeń – wywołujące niepohamowany entuzjazm zdarzenia nazwać i uporządkować w sposób zrozumiały i „wytłumaczalny” dla siebie i odbiorców jego przekazu. Istnieją prawdopodobnie kulturowe, a nawet subkulturowe odmiany zwyczajnego usposobienia, o którym mówił Sacks, wyznaczające akceptowane w danej kulturze lub subkulturze sposoby relacjonowania niezwyklej wydarzeń. Na przykładzie Hössa i Stroopa wskazaliśmy na dwie różne formy zwyczajnego usposobienia regulujące relacjonowanie zbrodni wojennych i odpowiadające dwóm typom nazistowskich karier: kariery dyrektora fabryki śmierci (Höss) i kariery dowódcy kierującego akcjami specjalnymi SS (Stroop).

Dygresja na temat Borowskiego

Zwyczajność relacji na temat codziennego przebiegu wydarzeń w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu jest również uderzającą cechą opowiadań więźnia tego obozu i pisarza, Tadeusza Borowskiego (1971). Borowski rejestruje rutynowe działania i sytuacje mające miejsce w Oświęcimiu tak, jak gdyby opisywał życie codzienne przedsiębiorstwa przemysłowego. O ile w autobiografii Hössa odnaleźć można fragmenty mające odzwierciedlić stany emocjonalne i oceny

⁶ Autobiograficzne wypowiedzi J. Stroopa zrekonstruował Kazimierz Moczarski w książce *Rozmowy z katem*, 1978. Podstawową metodologiczną trudnością związaną z analizą relacji Stroopa jest fakt, iż mamy dostęp jedynie do jej rekonstrukcji. W związku z tym, więcej podstaw jest tu do analizy relacji na temat relacji Stroopa aniżeli do analizy samej relacji Stroopa.

moralne narratora (choć w obrębie relacji dotyczącej obozowego etapu życia Hössa fragmenty te są nieliczne, silnie skonwencjonalizowane i podporządkowane zobiektywizowanej relacji na temat funkcjonowania obozu oświęcimskiego), to Borowski konsekwentnie rezygnuje z roli narratora jako żywego uczestnika wydarzeń i zajmuje się wyłącznie obserwacją przedmiotów i ludzkich zachowań. Zwyczajność relacji Hössa jest rezultatem pisarstwa amatorskiego, podczas gdy Borowski posługuje się zwyczajnością relacji jako zamierzonym chwytem literackim. Zamierzone przez pisarza odczucie wstrząsu powstaje u czytelnika dzięki celowym niespójnościom zawartym w tekście, na przykład: „To stąd ładują towar na Birkenau: materiał do rozbudowy obozu i ludzi do gazu. Zwykły dzień roboczy: zajeżdżają samochody, biorą deski, cement, ludzi” (Borowski 1971: 110). Andrzej Werner w swojej książce poświęconej analizie opowiadań Borowskiego, zatytułowanej *Zwyczajna apokalipsa* nazywa chwyt literacki zastosowany w przytoczonym cytacie metodą kontrastu: „Borowski świadomie – często z dużym naciskiem – stosuje metodę bardzo szczególnego kontrastu między potwornym rozmiarem zbrodni a codziennością towarzyszących jej okoliczności” (Werner 1971: 99).

Ponadto Höss i Borowski w odmienny sposób przedstawiają siebie samych na tle opisywanego, uprzedmiotowionego świata obozu koncentracyjnego. Wplecenie fragmentów o charakterze osobistym (wyznania, puenty, autokomentarze) w relację dotyczącą funkcjonowania obozów koncentracyjnych ma powiadamiać czytelnika o ustawicznym dylemacie Hössa, który „dla świata” jest chłodnym wykonawcą służbowych zadań, podczas gdy jego życie wewnętrzne ma być targane wątpliwościami, doznaniem współczucia lub wstrząsu. Rola owych „osobistych” wtrętów w autobiografii Hössa jest wysoce dwuznaczna. Do jej sprecyzowania powracamy w dalszych częściach analizy, zwłaszcza w uwagach poświęconych sentymentalizmowi i usprawiedliwieniom. Borowski w ogóle nie przedstawia swoich stanów emocjonalnych i ocen moralnych. O ile zatem Höss stawia samego siebie ponad rzeczywistością obozową, przypisując sobie kamuflowaną zdolność do „wyższych” odczuć moralnych, o tyle Borowski sugeruje czytelnikowi, iż pod wpływem pobytu w obozie koncentracyjnym następuje unicestwienie prywatnego, duchowego wymiaru życia ludzkiego, zarówno wśród personelu, jak i wśród więźniów obozu. Zwyczajność relacji Hössa powiadamia czytelnika o jego „odpowiedzialnej” postawie jako komendanta obozu, a jej sentymentalizm o tym, że udało mu się uniknąć degradacji moralnej, natomiast zwyczajność relacji Borowskiego wskazuje na krańcowe upodlenie jednostki ludzkiej w obozie koncentracyjnym.

Anonimowość relacji

Przez anonimowość relacji rozumiemy to, iż autor przekazu autobiograficznego w znaczącym stopniu rezygnuje z roli narratora prezentującego własne doświadczenia biograficzne. Prowadzi to do odindywidualizowania poszczególnych partii przekazu biograficznego, ich depersonalizacji. Wrażenie anonimowości

spowodowane jest przede wszystkim faktem, iż w wielu miejscach swej relacji Höss przyjmuje punkt widzenia niezaangażowanego obserwatora i analityka. Oznacza to, że w odniesieniu do niektórych okresów życia narratora następuje redukcja bezpośredniej, „żywej” narracji biograficznej odnoszącej się do jego osobistych losów na rzecz zobiektywizowanych opisów i analiz dotyczących rzeczywistości. Obszerne fragmenty analityczne pojawiają się w relacji Hössa dotyczącej jego pobytu w więzieniu brandenburskim w latach 1923–1928, następnie zaś odnoszą się do okresu związanego z pełnieniem funkcji w kolejnych obozach koncentracyjnych w Dachau, Sachsenhausen i Oświęcimiu w latach 1934–1943. Są więc one związane z tymi fazami biografii narratora, które przebiegały przez długi czas w ramach swoistych instytucji: więzienia oraz obozów koncentracyjnych. Stanowią one rodzaj „fachowych” analiz dokonywanych przez narratora na podstawie jego doświadczeń i obserwacji, a odnoszących się do funkcjonowania tychże instytucji. Analizy te zajmują szczególnie wiele miejsca w ramach relacji na temat służby obozowej Hössa. Fragmenty analityczne zawierają zobiektywizowane opisy zbiorowości więźniów i personelu nadzorczego, a także szereg szczegółowych kwestii związanych z organizacją i działaniem pruskiego więzienia karnego i hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Podejmując te usystematyzowane analizy Höss przyjmuje postawę obserwatora dystansującego się wobec rzeczywistości obozowej, eksperta (w czym pomocne są dlań wcześniejsze doświadczenia więzienne). W schematyzmie fragmentów analitycznych dopatrzeć się można wpływu praktyki sporządzania różnego rodzaju dokumentów i raportów służbowych, która była zapewne dobrze znana Hössowi jako funkcjonariuszowi obozowemu i urzędnikowi ministerialnemu.

Inną formą anonimowości relacji Hössa pojawiającą się w odniesieniu do okresu jego służby w obozie oświęcimskim jest podporządkowanie bezpośredniej relacji autobiograficznej opisowi okoliczności historycznych i społecznych relacjonowanych wydarzeń biograficznych. Podporządkowanie to dokonuje się poprzez komentarze, w których Höss poddaje charakterystyce fazy organizacji i rozbudowy obozu oświęcimskiego, związane z przemianami funkcji obozu. Höss zajmuje się kolejno trzema etapami organizacyjnymi obozu: obozem przejściowym, obozem pracy oraz obozem zagłady. Tym samym relacja autobiograficzna ulega dezintegracji, a jej rozbite części zostają włączone w charakterystykę etapów rozwoju obozu.

Podobne zjawiska dostrzegł Gerhard Riemann w obrębie autobiograficznych relacji pacjentów psychiatrycznych z długim i wieloetapowym stażem szpitalnym. Riemann mówi mianowicie o „zasypaniu” (*Verschüttung*) faz biograficznych przez pobyt w instytucjach:

Gdy mowa o «zasypaniu», chodzi o trudności nosicieli biografii (*der Betroffenen*) w trzymaniu się własnej historii życia lub w odkrywaniu jej dla siebie na nowo oraz o trudności w unikaniu redukcji własnej historii życia do kariery szpitalnej (*Anstaltskarriere*) [...] Nosiciele biografii mają kłopoty z orientowaniem się na

linię biograficzną w obrębie tych faz, gdyż ich samodzielne plany potoczne, sterowane przez biograficzne struktury procesowe są coraz bardziej stłumione przez przebiegi czasowe organizacji społecznej (Riemann 1987: 439–440).

Uogólniając można wyrazić przypuszczenie, iż „zasypanie” jest cechą relacji autobiograficznych formułowanych przez osoby, które przez wiele lat przebywały w instytucjach totalnych. Riemann wskazuje na związek między „zasypaniem” narracji biograficznej a długoletnim pobytem w instytucjach psychiatrycznych. W przypadku Hössa można przypuszczać, że „zasypanie” relacji biograficznej odnoszącej się do okresu oświęcimskiego związane jest z faktem, iż trzy lata pełnienia funkcji komendanta obozu w Oświęcimiu stanowiły ukoronowanie w sumie dziesięcioletniego okresu służby Hössa w obozach koncentracyjnych (dodając do tego sześć lat pobytu w więzieniu w latach 1923–1928 oraz roczny okres uwięzienia w latach 1946–1947, można zauważyć, iż Höss spędził 17 lat jako więzień lub członek personelu więziennego). Jednocześnie biorąc pod uwagę to, iż od wstąpienia do SS w 1935 r. aż do aresztowania w 1946 r. Höss prezentuje swe życie jako kolejne etapy kariery służbowej, można chyba mówić o „zasypaniu” jego biografii w odniesieniu do całego tego okresu.

Wreszcie o anonimowości relacji Hössa można mówić także z powodu częstego stosowania elementów mowy urzędowej Trzeciej Rzeszy i żargonu SS. Ilekroć Höss chce mówić o obozie koncentracyjnym używa skrótu KL (*Konzentrationslager*), zamiast o badaczach Pisma Świętego Höss mówi o „Bifo” (*Bibelforscher*), mając na myśli Himmlera z reguły stosuje formułę „Reichsführer SS”. Systematyczna analiza związków autobiografii Hössa z cechami wariantu języka niemieckiego ukształtowanego w okresie nazistowskim wymagałaby osobnych studiów. Jednakże nawet powierzchowny przegląd autobiografii Hössa pod tym kątem wskazuje na obecność w jej obrębie szeregu kategorii językowych uznawanych przez Victora Klemperera za elementy języka Trzeciej Rzeszy (LTI). Przykładowymi są następujące słowa i sformułowania: „fanatyczny”, „akcja”, „likwidacja”, „naród”, „żydowstwo”, „narodowosocjalistyczny światopogląd”, „świat” (słowo używane w funkcji superlatywu, np. „świat żąda tego”, „Niemcy ściągnęły na siebie nienawiść całego świata”), „byłem jak motor”, „stałem się kółkiem wielkiej maszyny niszczycielskiej” (wyrażenia techniczne, mechanizujące osobę ludzką), „nagonka grozy” (określenie zjawiska upowszechniania wiadomości o obozach koncentracyjnych), a także „odrywanie się” od nieprzyjaciela (eufemistyczne, maskujące określenie ucieczki – jedyne ze słów LTI użyte przez samego Hössa w cudzysłowie) (Klemperer 1983: 68 i nast., 256, 38)⁷.

⁷ Por. także wydanie niemieckojęzyczne pt. *LTI: Notizbuch eines Phiblogen*, 1978, Reclam, Leipzig, s. 62 i nast., 241 oraz 36.

Sentymentalizm

Chcemy teraz zająć się bliżej pewną charakterystyczną cechą odnoszącą się do sposobu relacjonowania przez Hössa własnych przeżyć wewnętrznych związanych z okresem jego służby w obozach koncentracyjnych. Jest ona wyraźnie widoczna w części autokomentarzy, wyznań i puent. Najpierw jednak odnotujmy, że relacje na temat własnych przeżyć znajdujące się w autobiografii – aczkolwiek ubogie zarówno pod względem liczby, jak i złożoności – w dużym stopniu w ogóle zawdzięczają swoją obecność w obrębie autobiografii kontaktowi Hössa z prof. Batawią.

W związku z tym powstać może wątpliwość, czy relacje Hössa na temat jego przeżyć wewnętrznych nie są przynajmniej do pewnego stopnia artefaktem. Naszym zdaniem nie ma podstaw do tego rodzaju wątpliwości. Bez wątpienia, co podkreślano uprzednio, fakt, iż Höss podjął się napisania autobiografii, a także to, że traktował swą autobiografię jako „wynurzenie” i „obnażenie (...) najszykrytszego «ja»” (s. 166), był związany z przebiegiem i tematyką rozmów prowadzonych z prof. Batawią, lecz to, jakie przeżycia relacjonuje Höss w autobiografii, a zwłaszcza to, w jaki sposób to czyni, jest już sprawą zależną od repertuaru autointerpretacji, którym sam dysponował.

Swoje przeżycia dotyczące okresu służby w obozach koncentracyjnych Höss relacjonuje w pewien specyficzny sposób. Pomimo że bezpośrednio dotyczą zewnętrznej rzeczywistości obozowej – w większości przypadków wydarzeń i sytuacji skrajnie dramatycznych – uwaga Hössa skoncentrowana jest na jego własnej osobie, na jego własnych uczuciach. Przy tym Höss nie tyle prezentuje uczucia, jakich doznaje, ile samą postawę „przeżywania”. Mówiąc inaczej, z reguły nie poprzestaje on na zdaniu sprawy z odczuć grozy, wstrząsu czy współczucia, lecz eksponuje sam fakt ich doznawania, często dokonując przy tym niejako uwznioślenia swego stanu ducha. Relacjonując sytuację panującą w obozie Cyganów w Oświęcimiu Höss stwierdza:

Byłoby rzeczą interesującą przyglądać się życiu i obyczajom Cyganów, gdyby nie przejmujący grozą rozkaz zniszczenia, który aż do połowy 1944 r. znali w Oświęcimiu oprócz mnie jedynie lekarze. Lekarze w myśl rozkazu «Reichsführera SS» powinni byli likwidować w dyskretny sposób chorych, a zwłaszcza dzieci. Oni zaś mieli właśnie takie zaufanie do lekarzy! Nie ma nic bardziej ciężkiego niż konieczność przechodzenia nad tym do porządku w sposób zimny, bezlitosny, pozbawiony współczucia (s. 117).

Komentując ten fragment autobiografii Broszat stwierdza: „Charakterystyczny dla Hössa egocentryzm psychiczny pozwala mu przemienić skrytobójczy mord bezbronnych dzieci we własną tragedię mordercy” (Broszat, cyt. za Sehn 1965: 33).

Ze swojej strony w proponowanym tu podejściu badawczym rezygnujemy z formułowania tez na temat osobowości Hössa na rzecz tłumaczenia struktury

autobiografii Hössa przez czynniki społeczno-kulturowe. Omawiana cecha odnosząca się do sposobu relacjonowania przez Hössa części swych przeżyć jest, jak sądzimy, wyrazem sentymentalizmu typowego dla nazizmu jako formacji kultowej. Tadeusz Kroński zwrócił uwagę na charakterystyczne dla światopoglądu nazistowskiego „sentymentalne zniekształcenie wartości”, dające się zauważyć wyraźnie na przykładzie stosunku do ojczyzny: „Faszysta ma do swego przedmiotu – ojczyzny – stosunek sentymentalny. Nie kocha on swego narodu, ale kocha swoją miłość do niego i swój obowiązek miłości” (Kroński 1934: 38).

Lektura autobiografii Hössa przekonuje o tym, że uwagi Krońskiego na temat postawy sentymentalnej wobec ojczyzny można rozszerzyć na doznania emocjonalne o różnorodnej treści. Rudolf Höss prezentując swe przeżycia odnoszące się do rozmaitych wydarzeń, spraw i sytuacji mających miejsce w obozach koncentracyjnych w większości przypadków demonstruje postawę sentymentalną, to znaczy zatrzymuje uwagę na swych własnych przeżyciach i wykazuje większe zainteresowanie swoim własnym „życiem wewnętrznym” aniżeli odczuciami, jakich musieli doznawać więźniowie obozów koncentracyjnych. Innym przykładem tak rozumianego nazistowskiego sentymentalizmu jest następująca uwaga Hössa mająca charakter puenty:

Wiosną 1942 r. setki zdrowych ludzi przechodziły pod kwitnącymi drzewami owocowymi chłopskiej zagrody i szły, najczęściej nic nie przeczuwając, do komór gazowych na śmierć. Ten obraz budzenia się życia i przemijania dziś jeszcze stoi mi przed oczami (całość 11, s. 138).

W podobny sposób Höss prezentuje własną „uczuciowość” na marginesie wielu relacji dotyczących najbardziej drastycznych wydarzeń. Świadectwo emocjonalnego zaangażowania Hössa w relacjonowane wydarzenia stanowić ma w całości autokomentarz dotyczący akcji masowej zagłady (s. 140–143), w którym ukazuje on swe doznania w taki sposób, że wydają się one równe cierpieniom ofiar, a nawet je przesłaniają.

Sentymentalny, w przyjętym tu znaczeniu słowa, charakter części autokomentarzy, wyznań i puent pozwala na budowanie dystansu narratora wobec rzeczywistości obozów koncentracyjnych. Struktura całości dotyczących obozów koncentracyjnych odzwierciedla projektowane przez Hössa rozdzielenie obiektywnej, zewnętrznej, zorganizowanej rzeczywistości obozowej (o niej pisze Höss we fragmentach analitycznych) i świata wewnętrznych subiektywnych przeżyć narratora sformułowanych w dających się wyodrębnić wyznaniach i puentach, a także w uwagach zawartych w autokomentarzach. W świecie zewnętrznym opisywanym we fragmentach analitycznych istnienie osoby Hössa jest nieledwie zamaskowane, a rzeczywistość opisywana jest z punktu widzenia nieobecnego, niezaangażowanego obserwatora. W świecie wewnętrznym pojawia się osoba Hössa przedstawiona jako jednostka doznająca dramatycznych przeżyć wewnętrznych, których nie wolno nikomu zakomunikować.

Szczególny udział w budowaniu dystansu narratora wobec rzeczywistości obozowej mają puenty sformułowane zazwyczaj w formie domowego chowu filozofii człowieka. Poprzez puenty Höss prezentuje się jako jednostka refleksyjna, poddająca rzeczywistość obozową myślowej analizie. Refleksje te są zarazem treścią przeżyć wewnętrznych narratora, podobnie jak jego doznania emocjonalne. Stanowią one w autobiografii kolejny sygnał „życia wewnętrznego” Hössa.

W zderzeniu z rzeczowym i beznamiętnym tonem fragmentów analitycznych wyraźniejszy staje się uczuciowy, osobisty ton autokomentarzy, wyznań, puent. Często mają one sloganowy, często patetyczny, a często także groteskowy charakter. Höss stosuje określenia i sformułowania o najwyższych rejestrach uczuciowych: „moja bezgraniczna miłość do ojczyzny”, „całym sercem przywiązany do Führera”, „niezlomne, głębokie przeświadczenie”, „najgłębsze poruszenie”, „wewnętrzna udręka”, „skurcz serca”, „groza”, „wstrząs”, „przerażenie”, „wewnętrzne wzburzenie”, „ludzkie wzruszenie” i in. W kilku miejscach Höss daje się ponieść własnym nawykom językowym, co daje groteskowy efekt. Na przykład w kontekście relacji dotyczącej akcji masowej zagłady stwierdza: „Prawda, że mojej rodzinie było dobrze w Oświęcimiu [...]. Dzieci mogły szaleć do woli, żona miała tyle ulubionych kwiatów, że czuła się wśród nich jak w raj” (s. 143). Na marginesie relacji o obozie Cyganów w Oświęcimiu i w bezpośrednim kontekście informacji o zagazowaniach Höss czyni następujące wyznanie: „Jakkolwiek w Oświęcimiu miałem z nimi dużo kłopotu, byli jednak moimi ulubionymi więźniami – jeśli w ogóle można się tak wyrazić” (s. 117).

Frapującym zadaniem badawczym byłoby prześledzenie wpływu nazistowskiej publicystyki i literatury popularnej na językowy kształt wyznań i puent. Można bowiem przypuszczać iż wpływ języka Trzeciej Rzeszy nie dotyczył w przypadku Hössa jedynie sfery tzw. mowy urzędowej (*Amtsprache*), lecz odnosił się także do sposobów formułowania doznań emocjonalnych i przemyśleń. Wydaje się, że pojawiające się często w autobiografii Hössa wypowiedzi na temat jego zamiłowania do przebywania na łonie natury, w lesie, wśród zwierząt, a zwłaszcza jego kilkakrotne enuncjacje na temat miłości do koni mogły być ukształtowane przez wzory sformułowań podsuwane przez propagandę Trzeciej Rzeszy i żargon SS. Analogiczne wątki swojego rodzaju domorosłej metafizyki ziemi, przyrody, a także szczególnego upodobania do koni odnaleźć można w wypowiedziach Jürgena Stroopa relacjonowanych przez Kazimierza Moczarskiego. O ile jednak w przypadku Hössa mamy do czynienia z wzorami kultury plebejskiej, o tyle w wypowiedziach Stroopa wyraźnie pobrzmiewa ton arystokratycznych aspiracji wysokiego oficera SS⁸.

8 Por. relacjonowaną przez K. Moczarskiego scenę jazdy konnej, którą Strop z upodobaniem odgrywał w celi (Moczarski 1978: 78).

„Życiowa zagadka” i jej zdroworozsądkowe rozwiązanie

Niektórych komentatorów, a także – jak można się spodziewać – wielu czytelników autobiografii Hössa nurtuje pytanie: jak było to możliwe, by ten sam człowiek w sposób bezwzględny i bezduszny prowadził akcję masowej zagłady, a jednocześnie doświadczał silnych doznań wewnętrznych? Zazwyczaj niezgodność tę traktuje się jako trudną do wytłumaczenia sprzeczność. Wyjaśnienia tej sprzeczności niektórzy komentatorzy upatrują w „schizofrenicznej świadomości” Hössa (określenie M. Broszata), czy też w „schizofrenicznym stanie umysłu” Hössa (określenie J. Festa 1985: 427). Warto tu dodać, iż w opinii Broszata i Festa sam Höss nie dostrzegał sprzeczności własnych doświadczeń biograficznych, podczas gdy sprzeczność ta miała, ich zdaniem, fundamentalny charakter i nie daje się wytłumaczyć w kategoriach normalnego zachowania.

Posługiwanie się w tej kwestii kategoriami psychiatrycznymi świadczy o tym, jak mocne wrażenie wywierać może dwutorowość życia Hössa, a także o tym, iż owa dwutorowość wydaje się niewytłumaczalna na gruncie psychicznej normalności. Z drugiej strony, kategoria „schizofreniczności” nie jest z całą pewnością traktowana przez Broszata i Festa jako psychiatryczna diagnoza Hössa w ścisłym sensie tego słowa, lecz pełni jedynie funkcję określenia metaforycznego, odnoszącego się do stanu jego umysłu. Ponadto przywoływanie skojarzeń psychiatrycznych kłóci się z zasadniczym tokiem komentarzy Broszata i Festa, w których świetle Höss jest trafnie charakteryzowany jako jednostka ze wszech miar typowa i przeciętna. Konsekwencją jednoczesnego przyjęcia tezy o przeciętności Hössa oraz tezy o schizofrenicznym stanie jego umysłu byłoby przeświadczenie, że schizofreniczność była cechą powszechną w aparacie nazistowskim, a zwłaszcza wśród kadry SS. Stanowisko takie prowadziłyby do psychiatrycznego lub psychologicznego objaśnienia zbrodni hitlerowskich.

Niedostrzegane zazwyczaj aspekty dwutorowości doświadczeń biograficznych Hössa mogą ujawnić się wówczas, gdy zagadnienie to rozpatrzone zostanie z proponowanego w tej analizie interpretatywnego punktu widzenia. Przy użyciu wprowadzonych tu kategorii kwestię dwutorowości doświadczeń biograficznych Hössa można określić jako niezgodność między dwiema cechami jego autobiografii: anonimowością i sentymentalizmem. Tym samym, pytanie nurtujące odbiorców autobiografii uzyskuje wówczas następujący kształt: jak było to możliwe, by ten sam człowiek w tym samym autobiograficznym tekście w „anonimowy”, zdepersonalizowany sposób opisywał kierowaną przez siebie akcją masowej zagłady, a jednocześnie w „sentymentalny” sposób odnosił się do swoich doznań wewnętrznych?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy najpierw przyjrzeć się temu, czy i w jaki sposób zagadnienie niezgodności, niespójności lub sprzeczności doświadczeń biograficznych jest skonstruowane i rozwiązane w samym tekście autobiografii. Inaczej mówiąc, należałoby zastanowić się, nad tym, co sam Höss jako

autor relacji o własnym życiu postrzega w kategoriach niezgodności, niespójności lub sprzeczności własnych doświadczeń oraz nad tym, w jaki sposób ustosunkowuje się on do owych niezgodności.

Okazuje się, że postrzeganie, określanie oraz rozwiązywanie niezgodności doświadczeń biograficznych jest jednym z istotniejszych problemów poruszanych przez Hössa w autokomentarzach zawartych w całościach dotyczących służby w obozach koncentracyjnych Dachau, Sachsenhausen i Oświęcim (całości 8, 9, 10, 11). Jednakże od razu zaznaczyć trzeba, iż postrzegana przez Hössa niezgodność nie dotyczy bezpośrednio napięcia między anonimowym stosunkiem do rzeczywistości obozowej a sentymentalnym stosunkiem do własnych doznań. Niespójność postrzegana w autokomentarzach dotyczy natomiast niezgodności między zadaniowym stosunkiem do rzeczywistości obozowej, określanym przez wymogi dyscypliny SS, a emocjonalnym stosunkiem do losu więźniów, związanym, w mniemaniu Hössa, ze współczującym, prywatnym punktem widzenia. W obrębie całości dotyczących służby w obozach koncentracyjnych odnaleźć można sześć autokomentarzy przedstawiających różne postacie rozterki duchowej lub wewnętrznej udręki – dylematu wyznaczonego przez sprzeczne wymogi dyscypliny służbowej i prywatnego punktu widzenia – oraz różne sposoby radzenia sobie przez Hössa z owym dylematem.

Postrzegana przez Hössa niespójność jego doświadczeń biograficznych nie jest określona przez niego jako fundamentalna sprzeczność, której nie sposób wytłumaczyć w kategoriach psychicznej normalności czy spojrzenia zdroworozsądkowego. Przeciwnie, Höss identyfikując rozmaite formy niespójności swych doświadczeń dostarcza trzech kolejnych wytłumaczeń dotyczących tego, jak owa niespójność jest możliwa i jednocześnie kolejnych zdroworozsądkowych rozwiązań sytuacji, w której się znalazł:

- 1) ukrywanie odczuć prywatnych,
- 2) rezygnacja z odczuć prywatnych,
- 3) uznanie dylematu za nieunikniony.

Problem, przed którym stawia siebie Höss w omawianych autokomentarzach, ma zatem charakter trudnej do objaśnienia sobie i innym, lecz rozwiązywalnej „życiowej zagadki”. Trzy kolejne interpretacje niespójności doświadczeń to trzy kolejne formuły owej zagadki i jednocześnie trzy jej kolejne „życiowe rozwiązania”. Wspólny mianownik trzech kolejnych rozwiązań jest następujący: niespójność doświadczeń może być wytłumaczona przez uznanie, iż napięcie bądź dwutorowość doświadczeń biograficznych są zawsze, w tej czy innej formie lub natężeniu obecne w obliczu zewnętrznie narzuconych przymusowych okoliczności.

Mówiąc o „życiowej zagadce” i jej „rozwiązaniu” korzystamy z terminologii i analiz Melvina Pollnera (1974). Zdaniem Pollnera, istotną cechą myślenia potocznego jest umiejętność (*capacity*) dostrzegania niespójności doświadczeń, a także umiejętność rozwiązywania owych niespójności. Myślenie potoczne nie

dopuszcza sprzeczności nieusuwalnych, gdyż to groziłoby rozbięciem zdroworozsądkowego oglądu świata jako całości względnie spójnej, względnie stabilnej i względnie uporządkowanej. Dlatego niespójność doświadczeń dostarcza myśleniu potocznemu swojego rodzaju praktycznego zadania polegającego na poszukiwaniu takiego wytłumaczenia źródeł niespójności, które ocaliłoby spójny obraz świata. Mówiąc inaczej, „życiowe rozwiązanie” (*mundane solution*) jest zdroworozsądkowym sposobem radzenia sobie z „życiową zagadką”.

Uznanie dwutorowości doświadczenia jako zdroworozsądkowego rozwiązania „życiowej zagadki” skłania do nowego spojrzenia na niezgodność „anonimowości” i „sentymentalizmu”. Anonimowość i sentymentalizm jako cechy autobiografii Hössa pozostają wobec siebie w napięciu, lecz napięcie to znajduje swoje objaśnienie i osłabienie w leżącej u jego podstaw „życiowej zagadce” i jej zdroworozsądkowych rozwiązaniach. Co więcej, w świetle analizowanych tu sformułowań Hössa zawartych w omawianych autokomentarzach, anonimowość i sentymentalizm nie tylko nie stanowią pary przeciwieństw, lecz są wzajemnie uzupełniającymi się cechami autobiografii. Zdepersonalizowanemu, anonimowemu rozpatrywaniu rzeczywistości obozowej we fragmentach analitycznych i komentarzach towarzyszy jako jego niezbędny korelat strumień wyznań i puent odnoszących się do nikomu niedostępnego, prywatnego życia wewnętrznego, polegającego na pielęgnowaniu własnych doznań.

Zatem ta cecha autobiografii, która w opinii komentatorów i odbiorców jest traktowana często jako nieusuwalna sprzeczność wymagająca psychiatrycznego wyjaśnienia jest, jak się okazuje, efektem zdroworozsądkowego rozwiązania „życiowej zagadki”, rezultatem zastosowania potocznych reguł interpretacji. Współistnienie „anonimowości” i „sentymentalizmu” w autobiografii Hössa może być rozpatrywane jako niewytłumaczalna w kategoriach zdroworozsądkowych sprzeczność tylko z zewnętrznego i wartościującego punktu widzenia. Z punktu widzenia reguł myślenia potocznego, a także z uwagi na repertuar kulturowy, jakim dysponował Höss, współistnienie anonimowości i sentymentalizmu w autobiografii jest zrozumiałe i uzasadnione, jest formą „rozsądnej” reakcji na problematyczną sytuację.

Tym samym bez potrzeby uciekania się do objaśnień psychiatrycznych można wskazać na zagrożenia tkwiące w konsekwentnym stosowaniu jednej z zasad myślenia potocznego. Postrzeganie niespójności doświadczeń w kategoriach zawsze możliwej do rozwiązania „życiowej zagadki” skłania do godzenia przeciwieństw, dopasowywania sprzecznych doświadczeń lub wynajdywania innych sposobów rozsądnego, możliwego do przyjęcia i opanowanego „odnalezienia się” w problematycznej sytuacji. Jednocześnie jednak myślenie potoczne nie dopuszcza postrzegania niezgodności możliwych do wytłumaczenia w żaden sposób oraz napięć na tyle silnych, by mogły one skłonić do protestu wobec tego rodzaju sytuacji lub do jej opuszczenia, zamiast podporządkowania się koniecznościom.

Monstrualność autobiografii Hössa wynika właśnie z jej „normalności”, to jest z niemożności opuszczenia przez narratora obszaru, w którym rządzą wyłącznie reguły zdroworozsądkowego myślenia i praktycznego działania.

Odrzucenie intersubiektywności

Powróćmy do pojęcia „życiowej zagadki” opracowanego przez Melvina Pollnera (1974). Odnosząc to pojęcie w poprzednim fragmencie analizy do sposobów, przy pomocy których Höss radził sobie z niespójnościami własnych doświadczeń, nie odnotowaliśmy, iż zastosowanie pojęcia „życiowej zagadki” do doświadczeń pojedynczej jednostki jest istotnym zawężeniem wobec intencji przyświecających Pollnerowi. Głównym problemem w analizach Pollnera jest bowiem to, w jaki sposób ludzie pomiędzy sobą konstruują intersubiektywny obraz świata. Życiowa zagadka odnosi się zatem w pierwszym rzędzie do niezgodności między opiniami lub sądami różnych osób, a „życiowe rozwiązanie” do potocznych sposobów tłumaczenia źródeł rozbieżności zdań.

W przypadku autobiografii Hössa „zagadka” rozwiązywana jest przez „samotną” jednostkę, a jej rozwiązanie służy podtrzymaniu przez tę jednostkę jednorodnej, spójnej wizji świata, względnie stabilnego i uporządkowanego. Zastrzeżenie, iż właściwe odniesienie koncepcji życiowej zagadki stanowi konstrukcja intersubiektywności pomiędzy uczestnikami życia codziennego, jest istotne, gdyż w autobiografii Hössa odnaleźć można liczne świadectwa kwestionowania przez narratora intersubiektywności świata, podawania w wątpliwość intersubiektywnego charakteru własnych doświadczeń i doświadczeń innych osób. Tę cechę autobiografii Hössa określamy jako „odrzućcie intersubiektywności”.

Rozpatrując zagadnienie intersubiektywności w analizowanym tekście chcemy posłużyć się koncepcją Alfreda Schütza (1979). Według Schütza, doświadczenie intersubiektywnego świata jest możliwe przede wszystkim dzięki stosowaniu reguły myślenia potocznego, którą Schutz określił jako „idealizację wymienności punktów widzenia” (*the idealization of interchangeability of the standpoints*). Przekroczenie odmiennych od siebie indywidualnych punktów widzenia odbywa się – zdaniem Schütza – dzięki temu, iż jesteśmy w stanie założyć, że gdybyśmy zajęli miejsce innej osoby, to byłibyśmy w stanie przyjąć punkt widzenia tej osoby, a także dzięki temu, że jesteśmy w stanie założyć, że gdyby inna osoba zajęła nasze miejsce, to byłaby ona w stanie przyjąć nasz punkt widzenia.

W autobiografii Hössa odnaleźć można liczne świadectwa kwestionowania obydwu kierunków przekroczenia granic doświadczenia indywidualnego i uzyskiwania doświadczenia intersubiektywnego. Jaskrawym świadectwem braku umiejętności podjęcia punktu widzenia Innego jest ta cecha autobiografii Hössa, którą określiliśmy wcześniej jako „sentymentalizm”. Gdyby Höss był w stanie realnie przyjąć i rozważyć punkt widzenia więźniów obozu i ofiar akcji masowej zagłady, wówczas sentymentalizm ów – a zatem koncentracja uwagi na własnych

doznaniach w obliczu cierpień ofiar – byłby wykluczony. Co więcej, Höss zdaje się także nie brać zupełnie pod uwagę punktu widzenia czytelnika autobiografii, naiwnie wierząc, że znajdzie dla siebie jego zrozumienie i współczucie. W cytowanym wcześniej „wyznaniu” czynionym na marginesie analizy sytuacji panującej w obozie cygańskim w Oświęcimiu, w którym Höss tragedię ofiar przedstawia tak jakby była ona głównie tragedią oprawcy, szczególnie wyraziście widać analizowaną tu cechę mentalności narratora. Martin Broszat nazywa ją „psychicznym egocentryzmem” Hössa (Broszat 1985).

Wymaganie od innych, by wczuwali się w jego położenie i współczuli mu, jest stałym elementem wielu wypowiedzi Hössa. Często nie dostrzega on przy tym absurdalności swych oczekiwań. Relacjonując swój zapał i zaangażowanie w organizację obozu oświęcimskiego szczerze ubolewa, iż nie znalazł zrozumienia dla swych wysiłków i ambicji u więźniów obozu, od których oczekiwał pracy równie jak jego niestrudzonej. Swe pełne rozczarowania wywody zamyka wykrzyknikiem: „Stracone zachody miłosne!” (s. 96). Höss często skarży się na przeciążenie pracą, trudności organizacyjne, kłopoty z więźniami, niezrozumienie u przełożonych, zupełnie jakby wierzył, że czytelnicy jego autobiografii będą przejmować się jego kłopotami służbowymi.

W licznych „konstrukcjach podrzędnych” czynionych na marginesie analizy sytuacji więźniów Höss demonstruje całkowitą niemożność myślenia w kategoriach motywów kierujących innymi ludźmi, wczucia się w ich sytuację. Z całą oczywistością widoczne jest to w jego relacjach odnoszących się do jeńców radzieckich (s. 112–113) oraz więźniów – członków Sonderkommando (s. 138–140). Opisując zachowanie tych właśnie więźniów w skrajnie dramatycznych okolicznościach Höss dokonuje ich bezwzględnej oceny moralnej, oceny pozbawionej nie tylko współczucia, ale i rzeczowego zrozumienia ich sytuacji.

W autokomentarzach znajdujących się w obrębie relacji oświęcimskiej Höss rejestruje także swój stan psychicznej izolacji od innych osób – personelu, zwierzchników, a także własnej rodziny. Interesująca jest tu przyjmowana przez narratora zależność: własna nieumiejętność podejmowania punktu widzenia innych osób jest traktowana jako rezultat uprzedniego doświadczenia tego, iż to inni nie są w stanie przyjąć jego punktu widzenia. Na tej drodze obydwa kierunki przekraczania doświadczenia indywidualnego i konstrukcji intersubiektywności, o których mowa w cytowanej idealizacji Schütza, są w jawny sposób zakwestionowane.

Na uwagę zasługują także – z interesującego nas tu punktu widzenia – początkowe i końcowe fragmenty autobiografii. W relacji na temat dzieciństwa (całości 1, 2), w przedstawionym tam obrazie samotnych zabaw i braku kontaktu z rówieśnikami można dostrzec swego rodzaju biograficzne przygotowanie do późniejszego nieuwzględniania perspektywy innych. Z kolei, sformułowane w sarkastycznym tonie ostatnie zdania końcowego fragmentu autobiografii (koda) odnoszą się do generalnego braku wiary narratora w możliwość realnej i sprawiedliwej oceny jego sylwetki przez opinię publiczną. Höss pisze:

Niechaj opinia publiczna nadal widzi we mnie krwiożerczą bestię, okrutnego sadystę, mordercę milionów. Inaczej bowiem szerokie rzesze nie mogą sobie wyobrazić komendanta Oświęcimia. Nigdy tego nie zrozumieją, że on także miał serce, że nie był zły (s. 167).

Złamanie przez Hössa zasady wymienialności perspektyw ma istotne konsekwencje nie tylko poznawczo-interpretacyjne, lecz także moralne. Odmawiając innym zdolności do podjęcia swego punktu widzenia i nie podejmując ze swej strony punktu widzenia innych Höss przekreśla zasadę potocznej interpretacji, która posiada podstawowe znaczenie dla budowania moralnej tkanki życia codziennego.

Wskazywaliśmy wcześniej, że Höss stosuje zasady myślenia potocznego wobec spraw i wydarzeń, wobec których ograniczanie się do takiej perspektywy wydaje się nie tylko myślowym prostactwem, ale także formą moralnej samodegradacji. Z drugiej zaś strony w odniesieniu do kwestii, której wymowa moralna wymagałaby zastosowania się do fundamentalnej zasady wymienialności perspektyw, pozbawia on sam siebie tego rodzaju możliwości. Być może tego rodzaju selektywny użytek czyniony z zasad myślenia potocznego charakterystyczny jest nie tylko dla autobiografii Hössa, lecz także dla innych przejawów mentalności nazistowskiej. Uderzającą analogię odnaleźć można w charakterystyce sylwetki Adolfa Eichmanna, o którym Hannah Arendt pisze, że „absolutnie nie był on zdolny do popatrzenia na cokolwiek z punktu widzenia innego człowieka”. Dla Arendt ta cecha mentalności Eichmanna miała zasadnicze znaczenie, gdyż w niej upatrywała ona przyczynę jego niezdolności do samodzielnego myślenia:

Im dłużej się go słuchało, tym wyraźniej było widać, że istnieje ścisły związek pomiędzy jego niezdolnością do mówienia a jego niezdolnością do myślenia, a mianowicie myślenia z pozycji innego człowieka. Nie można się było z nim porozumieć, nie dlatego że kłamał, lecz dlatego, że otaczał go mur najbardziej zabezpieczający przed słowami i obecnością innych, a zatem przed samą rzeczywistością (Arendt 1987: 62, 64).

Sposoby ujmowania spraw ważnych życiowo

Wypowiedź autobiograficzna zazwyczaj koncentruje się wokół tej sfery aktywności, którą narrator uważa za najważniejszą w swoim życiu. W przypadku Rudolfa Hössa sfera spraw ważnych życiowo to jego kariera zawodowa wyznaczona przez kolejne stanowiska, jakie zajmował w obozach koncentracyjnych Dachau, Sachsenhausen i Oświęcim, oraz w inspektoracie obozów koncentracyjnych.

Można by oczekiwać, że relacja na temat kariery zawodowej Hössa jako zdeklarowanego nazisty powinna być związana z rozbudowanymi wątkami dotyczącymi formowania jego światopoglądu i przyswajania ideologii nazistowskiej. Jednakże Höss przedstawia swoją drogę do nazizmu jako światopoglądu w sposób fragmentaryczny i niepełny. Warto zauważyć, że więcej miejsca poświęca swemu

odejściu od katolicyzmu, aniżeli dojściu do nazizmu. Höss nadmienia, że wstąpił do NSDAP w roku 1922, lecz nie podaje okoliczności tej decyzji (literacką wersję tych okoliczności przedstawia Robert Merle 1956: 146–171), nie opisuje także szkoleń partyjnych, którym musiał podlegać w toku całej późniejszej kariery służbowej. Odniesień o charakterze ściśle ideologicznym jest w jego relacji niewiele. Rekonstruuje on pokrótce ideologię Związku Artamanów podkreślając swą pełną identyfikację z „zasadą całkowitego powrotu do ziemi”. Nieco więcej pisze na temat szkolenia, jakie przeszedł pod kierownictwem T. Eickego w obozie koncentracyjnym w Dachau. Z dużym przejęciem komentuje niewzruszony fanatyzm religijny badaczy Pisma Św. – więźniów obozu w Sachsenhausen, prezentując go jako wzór wiary w ideę narodowosocjalistyczną (całość 10, s. 80–82). Inne ideologiczne uwagi Hössa wyrażają jego dystans wobec „wulgarnego antysemityzmu w stylu tygodnika *Der Sturmer*” (całość 11, s. 118–119). Uderzające jest, jak mało miejsca poświęca Höss osobie Hitlera, znacznie więcej uwag odnosi się do SS i wymogów jej dyscypliny oraz do osoby Himmlera, którego nazwisko opatrzone bywa nieodmiennie oficjalnym tytułem „Reichsführer SS”.

Odpowiedniki ideologicznych wypowiedzi Hössa odnaleźć można w deklaracjach Eichmanna. Eichmann także powoływał się na wzór człowieka – „idealisty, który żyje dla swojej idei i gotów jest dla niej poświęcić wszystko i wszystkich”, z drugiej zaś strony – podobnie jak Höss – wielokrotnie twierdził, że nie żywił żadnej osobistej nienawiści do Żydów.

Pomimo że w kilku miejscach autobiografii Höss bardzo zdecydowanie, choć ogólnikowo, deklaruje się jako nazista (s. 119, 158, 162), jawnych odniesień do nazistowskiego światopoglądu jest niewiele – w autobiografii dominuje nie narodowosocjalistyczna ideologia, lecz nazistowska praktyka, ona to bowiem stanowiła główną dziedzinę aktywności Hössa w ramach systemu Trzeciej Rzeszy.

Kolejnym zagadnieniem ważnym życiowo i mającym odzwierciedlenie w autobiografii jest formowanie własnej drogi życiowej przez narratora. Formowanie własnej drogi życiowej Höss przedstawia w pierwszym okresie jako walkę z rodziną o prawo do wyboru zawodu. Najpierw celem Hössa jest zostać żołnierzem, po I wojnie światowej modyfikacją tego celu jest dążenie do podjęcia służby w Korpusach Ochotniczych. W obydwu przypadkach dochodzi do zerwania stosunków z dotychczasowym kręgiem bliskich osób, wreszcie w obydwu przypadkach Höss wskazuje na satysfakcję, jaką czerpał z włączenia się w nową wspólnotę. Późniejsze podjęcie pracy na roli i założenie własnej rodziny to kolejny perspektywiczny plan życiowy zrodzony w trakcie pobytu w więzieniu i realizowany z powodzeniem w ciągu kilku lat po jego opuszczeniu.

Obydwa tak zapoczątkowane kierunki drogi życiowej (żołnierka oraz prowadzenie rodzinnego gospodarstwa rolnego) przedstawia Höss jako rezultat osobistych dążeń i pragnień, jako efekt młodościowego, a następnie „dorosłego” planu życiowego. Z obydwoma tymi planami wiązał Höss nadzieje i marzenia

– w pierwszym przypadku chodziło o przeżycie męskiej przygody, w drugim zaś o życie ustabilizowane i spokojne.

Klimat relacji Hössa odnoszącej się do dalszego formowania jego drogi życiowej zmienia się radykalnie z chwilą podjęcia czynnej służby w SS. Decyzja o przejściu z pracy na roli do przeszkolenia w obozie koncentracyjnym Dachau jest komentowana przez Hössa jako zwrotny punkt jego biografii. Zdaniem Hössa na tę decyzję miały wpływ przede wszystkim „pokusa, by znowu stać się żołnierzem” (a zatem reaktywacja młodzieńczego planu życiowego) oraz perspektywa „szybkiego awansu” i związanych z tym „finansowych korzyści”. Höss podkreśla jednak, że nie traktował wówczas podjęcia służby w SS jako nieodwracalnej zmiany planów życiowych, ponadto zaś że miał na jej temat inne wyobrażenie (służba wojskowa).

Z chwilą podjęcia przeszkolenia w Dachau dalsze formowanie się drogi życiowej przedstawiane jest przez Hössa jako wynik presji zewnętrznych okoliczności. Höss traktuje swoją służbę w SS jako formę służby żołnierskiej, co związane jest z wymogiem bezwzględności posłuszeństwa wobec rozkazów. Obydwa poprzednie biograficzne plany działania ustępują bezpowrotnie miejsca obozowej karierze zawodowej, pojmowanej jako trajektoria. Höss sygnalizuje wielokrotnie, iż od tego momentu jego droga życiowa toczyła się na mocy sił od niego niezależnych. Na marginesie zwróćmy uwagę na kolejne analogie między relacją Hössa i Eichmanna. Eichmann także utrzymywał, że po wstąpieniu do SS spotkał go wielki zawód:

Myślałem bowiem, że to wygląda tak, jak o tym czytałem w «Münchener Illustrierte Zeitung»: kiedy jadą dygnitarze partyni, jedzie z nimi ochrona, ludzie, którzy stoją na stopniach samochodów [...] Po prostu pomyliłem sobie służbę bezpieczeństwa Reichsführera SS ze Służbą Bezpieczeństwa Rzeszy [...] Nie miałem pojęcia o tym, co się teraz przede mną otworzyło (Arendt 1987: 47–48).

Jest to zbieżność tym bardziej uderzająca, że zarówno Höss, jak i Eichmann uznawani są za niemal symboliczne uosobienie rutynowej, codziennej i „szarej” praktyki nazistowskiego ludobójstwa – Höss jako „menadżer” i wykonawca, Eichmann jako biurowy planista i organizator.

Kolejną kwestią ważną życiowo i mającą odzwierciedlenie w autobiografii Hössa jest całościowe podsumowanie własnej drogi życiowej w obliczu nadchodzącej śmierci. Temu zagadnieniu poświęcone są w przeważającej części końcowe autokomentarze (pre-pre-koda i pre-koda, s. 162–166). Höss zajmuje się dwójakiego rodzaju podsumowaniem: podsumowaniem osobistego wymiaru swego życia i podsumowaniem jego wymiaru służbowo-organizacyjnego. W obydwu wyróżnionych aspektach Höss nie stosuje kategorii moralnych.

Uwagi podsumowujące o charakterze osobistym utrzymane są w sentymentalnej stylistyce wyznań i puent. Reasumując swe życie Höss odwołuje się do kategorii „losu”, który prowadził go „przez wszystkie wyżyny i niziny”. Wskazując

na główne wartości nadające kierunek jego życiu („dwie gwiazdy przewodnie”) mówi o ojczyźnie i rodzinie. Z kolei uwagi podsumowujące służbową i zawodową aktywność narratora utrzymane są w menadżerskim stylu wniosków. Tym razem kategorie oceny moralnej zastąpione są przez pragmatyczne kategorie „służności” i „błądności” (*richtig-falsch*). Höss ocenia ludobójstwo i zagładę Żydów jako „błąd” o charakterze taktycznym. Przyjmując na siebie odpowiedzialność za wszystko, co działo się w Oświęcimiu, nie czyni tego z pobudek moralnych, lecz ze względu na regulamin obozowy nakładający tego rodzaju odpowiedzialność na komendanta obozu. Tym samym do oceny swej „służbowej” przeszłości Höss używa kategorii uformowanych przez nazizm i nie jest w stanie przyjąć w tym względzie jakiegokolwiek innego punktu widzenia. Różnica stylistyki między podsumowaniami osobistymi i „służbowymi” odzwierciedla podtrzymywany przez Hössa w całej autobiografii rozdział między prywatnym życiem wewnętrznym a życiem zewnętrznym uformowanym według zasad służbowej dyscypliny i organizacji.

Charakterystyczną cechą relacji Hössa jest jej koncentracja wokół szczytowego okresu jego kariery służbowej, to znaczy wokół okresu oświęcimskiego. Zjawisko to dostrzegalne jest co najmniej w dwóch wymiarach. Po pierwsze, świadczy o tym ogólna struktura tekstu. Relacja na temat okresu oświęcimskiego jest nieproporcjonalnie obszerna i zajmuje niemal jedną trzecią objętości autobiografii. Relacja na temat wydarzeń poprzednich stanowi wytłumaczenie, jak doszło do tego, że Höss został komendantem obozu w Oświęcimiu, relacja na temat wydarzeń późniejszych obrazuje schyłek jego kariery służbowej, klęskę Trzeciej Rzeszy i jej konsekwencje w postaci ukrywania się, uwięzienia i perspektywy procesu. Okres oświęcimski przedstawiony jest jako czas największej aktywności zawodowej Hössa, połączonej z największym zaangażowaniem w realizację zadań i największym obciążeniem psychicznym. Analogicznie rzecz ma się w przypadku relacji Jürgena Stroopa, która według cytowanego już uprzednio przekazu Moczarskiego (1978), skoncentrowana była wokół jego największego zadania służbowego, to znaczy stłumienia powstania w getcie warszawskim i w konsekwencji jego likwidacji.

Ponadto koncentracja relacji Hössa wokół szczytowego okresu jego kariery zawodowej uwidacznia się także we wpływie kategorii, rozróżnień i sposobów rozumowania związanych z rzeczywistością obozową na całościowy repertuar interpretacyjny demonstrowany przez Hössa w autobiografii. Przy opisie świata i własnych w nim doświadczeń uderza wszechobecność takich kategorii, jak: zwierzchnik – podwładny, dyscyplina i posłuszeństwo, stosunki podległości i dominacji, zasady hierarchii. Liczne wypowiedzi Hössa dotyczą sytuacji sprawowania kontroli i stosowania przemocy oraz reakcji ludzi w obliczu śmierci. Zapewne na ukształtowanie się takiego modelu świata miały wpływ nie tylko doświadczenia obozowe – choć były one najważniejsze – ale także wcześniejsze doświadczenia

narratora przebiegające w ramach instytucji takich jak wojsko i więzienia, jeszcze wcześniej zaś autorytarny dom rodzinny o surowych regułach wychowawczych.

Sam obóz koncentracyjny – dotyczy to przede wszystkim Oświęcimia, z jego wyraźnym zróżnicowaniem narodowościowym wśród więźniów, własnymi prawami, systemem oficjalnej i nieoficjalnej władzy i krańcowymi sytuacjami egzystencjalnymi – postrzegany jest jako świat, mikrokosmos, jako izolowany system rozpatrywany w oderwaniu od jego otoczenia społecznego, historycznego, w oderwaniu od kontekstów moralnych, a nawet w dużym stopniu od kontekstów ideologicznych.

„Socjologia” i „socjotechnika”

Chcemy teraz zwrócić uwagę na elementy domoroślej „socjologii” i „socjotechniki” obecnie w autobiografii Hössa. Przez domoroślą socjologię rozumiemy pojawiające się w autobiografii próby tłumaczenia przez narratora zjawisk, a zwłaszcza wydarzeń z własnego życia przez czynniki społeczne, a także podejmowane przez niego próby analizy zjawisk i instytucji społecznych.

Höss często przedstawia istotne wydarzenia ze swego życia na tle szerszych uwarunkowań społecznych. W kilku miejscach autobiografii powtarza się ten sam układ strukturalny. Komentarz zawiera uwagi na temat kondycji społecznej określonej grupy lub kategorii społecznej, po czym następuje narracja biograficzna, w obrębie której Höss relacjonuje przydarzające się mu wydarzenie, mówiąc o sobie jako jednym z wielu reprezentantów danej grupy czy kategorii społecznej. W całości 4 na przykład Höss przedstawia komentarz na temat zbiorowej trajektorii Korpusów Ochotniczych, w tym na temat sądów kapturowych, a następnie relacjonuje swój własny udział w mordzie politycznym w Parchim; w całości 5 komentuje warunki panujące w niemieckich więzieniach i zmiany zasad penitencjarnych i w tym kontekście relacjonuje własną sytuację i zmiany swego położenia jako więźnia; w całości 6 pojawia się komentarz na temat nieoczekiwanej amnestii więźniów politycznych w Niemczech, a potem narracja na temat zwolnienia z więzienia; w całości 9 znajduje się komentarz na temat przeszerogowań w personelu obozu koncentracyjnego Dachau, następnie zaś narracja biograficzna dotycząca awansu narratora; w całości 11 znajduje się wiele komentarzy dotyczących zmian w zasadach organizacji i funkcjonowania obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, które poprzedzają bezpośrednią narrację Hössa na temat jego własnych działań i roli, jaką odgrywał w obozie. W ten sposób większość wydarzeń biograficznych prezentowana jest przez narratora jako wyznaczona kontekstem społecznym, jako powodowana ponadindywidualnymi procesami społecznymi. Stwarza to często wrażenie dryfowania przez Hössa na fali doświadczeń kolektywnych.

Socjologiczne analizy Hössa zawarte są we fragmentach analitycznych i odnoszą się one w całości do instytucji więziennych i obozowych (całości 5, 9, 10, 11).

W ich ramach dokonuje Höss szczegółowej charakterystyki różnych grup więźniów, a także formułuje kilka typologii nadzorców więziennych i obozowych. Zajmuje się także analizą takich kwestii szczegółowych, jak: wzajemne szkolenie przestępców, zjawisko homoseksualizmu, plotka więzienna, więzienna psychoza, psychiczne konsekwencje odbywania kary dla różnych kategorii więźniów, rola kierownictwa więzienia, sposoby działania personelu więziennego – w odniesieniu do więzienia pruskiego (całość 5), a także takich jak: organizacja i funkcjonowanie obozu koncentracyjnego, rola więźniów funkcyjnych, reakcje więźniów w obliczu śmierci, znaczenie pracy w warunkach obozowych – w odniesieniu do obozów koncentracyjnych w Dachau, Sachsenhausen i Oświęcimiu (całości 9, 10, 11).

Generalnie rzecz biorąc, analizy te skoncentrowane są wokół dwóch zagadnień: organizacji i funkcjonowania instytucji więziennych i obozowych oraz psychiki i sposobów zachowania się więźniów. Są one prezentowane przez Hössa jako efekt jego osobistych obserwacji i przemyśleń. Porządkując swe wywody według powtarzającego się schematu i nadając im zobiektywizowany paranaukowy charakter (typologie, wzorcowe ilustracje, konkluzje) Höss sytuuje siebie samego w roli „eksperta”.

W ramach swych analiz Höss formułuje wiele uogólnień o charakterze „socjologicznym”, „psychologicznym” oraz „filozoficznym” w odniesieniu do każdej z rozważanych kwestii. Obszerność analiz i wielość uogólnień stwarza wrażenie budowania swoistej teorii. Ze względu na treść i charakter większości uwag, jest to rodzaj „krytycznej teorii ofiar” – Höss analizuje zjawiska degradacji fizycznej i psychicznej więźniów i osądza je surowo w kategoriach moralnych, często poszukując dla nich ostatecznego wyjaśnienia w naturze człowieka. Analizując reakcje więźniów w obliczu śmierci Höss stwierdza:

W Oświęcimiu występowało to samo zjawisko co podczas egzekucji w Sachsenhausen; ci, którzy umierali w imię pewnej idei, szli na śmierć śmiało i spokojnie, aspołeczni zaś zachowywali się bądź obojętnie, bądź bronili się przed śmiercią (s. 109).

Charakterystykę radzieckich jeńców wojennych zamyka następujące uogólnienie odnoszące się bezpośrednio do reakcji Rosjan spowodowanych głodem:

Nie mieli już dla siebie żadnych względów: instynkt samozachowawczy w swej najjaskrawszej postaci nie dopuszczał do żadnych ludzkich odruchów (...) To już nie byli ludzie: zezwierzęcieli w ciągłych poszukiwaniach jedzenia” (s. 112–113).

Charakteryzując sytuację więźniów – Żydów Höss pisze między innymi:

Szkodzili sobie nawzajem gdzie tylko mogli. Każdy starał się uzyskać jakąś funkcjkę; co więcej – korzystając z pobłażliwości usłużnie nastawionych kapo – wymyślał wciąż takie nowe funkcjki, aby wykręcić się od pracy (...) Najważniejszą dla nich rzeczą było zdobycie jakiegoś stanowiska, dzięki któremu mogliby wydstać się z masy więźniów i uzyskać szczególne korzyści (...) Nie zważano na żadne

względy – w walce tej chodziło o życie. Nie cofano się przed użyciem wszelkich środków, aby spowodować opróżnienie dobrego stanowiska lub aby móc je otrzymać. Najczęściej zwyciężał ten, którego postępowanie odznaczało się większym brakiem skrupułów (s. 120, 122).

Na marginesie relacji na temat akcji masowej zagłady Höss formułuje uwagi utrzymane w podobnym tonie:

Już wielokrotnie mówiłem: Żydzi mają silnie rozwinięty zmysł rodzinny. Czepiają się siebie wzajemnie jak łopian. A jednak według moich spostrzeżeń brakuje im poczucia wzajemnej przynależności. Można by myśleć, że w takiej sytuacji jeden powinien chronić drugiego. Nie, przeciwnie ... (s. 138).

Höss wypowiada się także na temat przyczyn śmiertelności więźniów żydowskich w obozach koncentracyjnych:

Na podstawie obserwacji twierdzą stanowczo, że wysoka śmiertelność Żydów była wynikiem nie tylko ciężkiej pracy, do której większość nie była przyzwyczajona, nie tylko wynikiem niedostatecznego wyżywienia, zatłoczonych pomieszczeń i innych trudności i niedomagań obozowego życia, lecz że uwarunkowana była przede wszystkim ich stanem psychicznym [...] Jeszcze wyraźniej można to było zauważyć u kobiet żydowskich; ginęły znacznie szybciej niż mężczyźni, jakkolwiek na podstawie własnych spostrzeżeń twierdzą, że kobiety są na ogół o wiele bardziej odporne i wytrzymałe niż mężczyźni, zarówno pod względem psychicznym, jak i fizycznym (s. 121–122).

W wywodach Hössa na temat rzeczywistości obozowej pojawiają się także „filozoficzne puenty” dotyczące ludzkiego egoizmu: „Nigdzie bezwstydnym egoizmem nie ujawnia w sposób tak jaskrawy, jak w niewoli: im twardsze w niej życie, tym bardziej rażące jest egoistyczne zachowanie się wynikające z instynktu samozachowawczego” (s. 105), nieco dalej zaś natury człowieka w ogóle:

Nigdzie prawdziwy Adam nie ujawnia się tak jak w niewoli. Wszystko co zostało zdobyte przez wychowanie, wszystko nabyte, wszystko, co nie należy do jego istoty, odpada od niego. Więzienie zmusza go z biegiem czasu do zaprzestania wszelkiego udawania, wszelkiej zabawy w chowanego. Człowiek ujawnia się w całej swej nagości, taki, jaki jest w rzeczywistości – dobry lub zły (s. 106).

„Socjologiczne” analizy Hössa mają charakter wiedzy praktycznej; wywodzą się z praktycznego doświadczenia i łączą się często ze sformułowaniem określonych uwag krytycznych i pragmatycznych zaleceń (uwagi tego rodzaju nazywamy w tym opracowaniu wnioskami). Wnioski można traktować jako elementy swego rodzaju domorosłej „socjotechniki” Hössa, jako zbiór praktycznych wskazań formułowanych przez niego jako specjalistę – praktyka w dziedzinie organizacji więziennych i obozowych. W przeciwieństwie do różnego rodzaju uogólnień, w których ostrze agresywnej krytyki skierowane było przeciwko więźniom,

wiele wniosków zawiera krytyczne uwagi pod adresem personelu więziennego i obozowego.

Na podstawie doświadczeń z własnego pobytu w więzieniu w latach 1923–1928 Höss zauważa: „Moim zdaniem wielu więźniów można by z powrotem sprowadzić na właściwą drogę, gdyby wyżsi funkcjonariusze więzienni byli bardziej ludźmi niż urzędnikami” (s. 46). Własną typologię nadzorców więziennych zamyka Höss wnioskiem na temat pożądanego wzoru stosunków więzień – nadzorca:

Surowość idąca w parze z życzliwością i zrozumieniem działa na ogół na więźnia uspokajająco, ponieważ poszukuje on ciągle ludzkiego zrozumienia, i to tym bardziej, im cięższe jest jego położenie. Dobre spojrzenie i dobre słowo, dobrotliwe skinienie głową sprawiają często cuda, zwłaszcza u natur wrażliwych. Jeśli uwzględni się jeszcze stan więźnia i jego sytuację, to skutek bywa wręcz nieoczekiwany. Nawet najbardziej zrozpaczeni i zrezygnowani nabierają znów chęci do życia, gdy zobaczą lub odczują choćby najdrobniejszą oznakę ludzkiej życzliwości (s. 64).

Rozważając z kolei znaczenie pracy w warunkach więziennych Höss stwierdza między innymi:

Praca w więzieniu i obozie koncentracyjnym jest wprawdzie obowiązkiem, przymusem, ale na ogół każdy więzień, przy właściwym zatrudnieniu go, daje dobrowolnie z siebie dość dużo. Natomiast wewnętrzne niezadowolenie z pracy może jego całe życie uczynić bardzo uciążliwym. Ile przykrości, cierpień, a nawet nieszczęść dałoby się uniknąć, gdyby inspektorzy i kierownicy pracy uwzględniali te fakty i chodzili po warsztatach i miejscach pracy z otwartymi oczyma! (s. 67).

Szczególnie drastycznym przykładem połączenia „analitycznych” zainteresowań Hössa i jego „socjotechnicznych” pasji są uwagi na temat zjawiska homoseksualizmu. Höss analizuje wpływ ciężkiej pracy na „homoseksualistów różnego rodzaju”, a także referuje swoisty „eksperyment” przeprowadzony na polecenie Himmlera na tej grupie więźniów w obozie w Ravensbrück (s. 86–87). W innym klimacie utrzymany jest wniosek sformułowany na marginesie relacji dotyczącej rozłamów politycznych wśród polskich więźniów Oświęcimia:

Żadnemu, nawet najsilniejszemu kierownictwu obozu nie udało by się utrzymać w korbach tysięcy więźniów i kierować nimi, gdyby nie przychodziły mu z pomocą wzajemne antagonizmy więźniów. Im liczniejsze były antagonizmy i im gwałtowniejsze odbywały się walki o władzę między więźniami, tym łatwiej można było kierować obozem. „Divide et impera!” – ta zasada jest ważna nie tylko w wielkiej polityce, ale i w obozie koncentracyjnym stanowi czynnik, który nie powinien być niedoceniany (s. 110).

Kolejny wniosek pojawia się także na marginesie wyznania na temat stosunku Hössa do Żydów i antysemityzmu: „Moim zdaniem nie służyło się

antysemityzmowi przez uprawianie dzikiego podjudzania, jak to robił Stuermer. Chcąc ideowo zwalczać Żydów należało używać lepszej broni” (s. 119).

„Socjotechniczny” charakter niektórych fragmentów autobiografii odpowiada ściśle relacjonowanemu przez Hössa poczuciu przeciążenia zadaniami służbowymi i koncentracji na technicznej stronie funkcjonowania obozu koncentracyjnego. Höss otrzymywał w Oświęcimiu liczne polecenia służbowe, które wymagały od niego maksymalnego, zaangażowania i swego rodzaju inwencji w rozwiązywaniu zadań nawet na skalę Trzeciej Rzeszy będących, by tak rzec, pionierskimi. Odzwierciedla się to szczególnie wyraźnie przy okazji relacji dotyczącej pierwszych zagazowań w obozie Oświęcimskim wykonanych na jeńcach radzieckich. Höss stwierdza, że był do tego stopnia pochłonięty przygotowaniem do akcji masowej zagłady i tak zaabsorbowany i zaniepokojony co do technicznych możliwości wykonania rozkazu, że przy pierwszych zagazowaniach nie przejmował się w ogóle losem ofiar. Co więcej, pierwsze obserwowane przez niego zagazowanie przyniosło mu poczucie ulgi:

Otwarcie jednak powiem, że zagazowanie tego transportu podziało na mnie uspokajająco, wkrótce przecież trzeba było rozpocząć masowe uśmiercanie Żydów, a dotychczas ani ja, ani Eichmann nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, w jaki sposób będzie się odbywać masowe zabijanie. Miał być użyty jakiś gaz, ale nie wiadomo było, o jaki gaz chodzi i jak należy go używać. Teraz znaleźliśmy zarówno gaz, jak i sposób postępowania (s. 134–135).

„Socjologiczne” analizy i towarzyszące im uogólnienia oraz „socjotechniczne” wnioski odpowiadają niejako teoretycznym i praktycznym zainteresowaniom Hössa. Ukazują go z jednej strony jako zdystansowanego obserwatora i analityka, z drugiej zaś jako współtwórcę sytuacji i jej manipulatora. W obydwu wypadkach Höss występuje w roli eksperta, roli wysoko cenionej zarówno w nazistowskim aparacie, jak i w jego własnych oczach. Höss nie był w swych ambicjach odosobniony – także Eichmann czynił wiele wysiłków, by być postrzeganym w roli „eksperta w kwestii żydowskiej”. Być może nie bez znaczenia jest tu fakt, że zarówno Hössowi, jak i Eichmannowi brakowało gruntownego wykształcenia i jakichkolwiek formalnych kwalifikacji zawodowych.

Usprawiedliwienia

Cała autobiografia Hössa z uwagi na sytuację jej powstania może być odczytywana jako próba usprawiedliwienia się autora przed samym sobą i historią. Istnieją jednak w autobiografii takie fragmenty, które są świadectwem szczególnie wyraźnego dążenia do dostarczenia własnych usprawiedliwień. Mamy tu na myśli zarówno usprawiedliwienia jawne, wyrażone w tekście *explicite*, jak i usprawiedliwienia niejawne, wyrażone poprzez strukturalną kompozycję tekstu.

Zajmijmy się najpierw usprawiedliwieniami jawnymi. Przede wszystkim Höss posługuje się kilkakrotnie charakterystycznym dla hitlerowskich zbrodniarzy

wojennych tłumaczeniem się koniecznością posłuszeństwa wobec rozkazów. Najdobitniej pisze o tym w autokomentarzu dotyczącym przyjęcia rozkazu Himmlera o przeprowadzeniu w Oświęcimiu akcji masowej zagłady. Höss wskazuje tu na wymóg bezwzględnego posłuszeństwa wpajany i obowiązujący w SS i dodaje: „Nie sądzę, aby wśród tysięcy oficerów SS choć jeden pozwolił sobie na samą myśl o tym” [by sprzeciwić się czynnie rozkazom Himmlera], (s. 132). Innym sposobem jawnego usprawiedliwiania się stosowanym przez Hössa jest odwoływanie się do realiów praktycznych. Złe traktowanie więźniów w Oświęcimiu tłumaczy Höss brakiem wpływu na dobór personelu oraz niemożnością spowodowania zmiany nawyków i nastawień obsługi obozowej:

Na «starych» funkcjonariuszy obozowych wieloletnie szkolenie Eickego, Kocha i Loritza wywarło głęboki wpływ, przeszło im w ciało i krew do tego stopnia, że nawet ci z pośród nich, którzy mieli najlepszą wolę, już po prostu nie potrafili postępować inaczej, niż postępowali dotychczas w ciągu tych wszystkich lat w obozach koncentracyjnych. «Nowi» uczyli się szybko od «starych», niestety, tego jednak, co nie było najlepsze (s. 96–97).

Charakterystyczne jest przerzucanie przez Hössa odpowiedzialności za wydarzenia mające miejsce w obozach koncentracyjnych na więźniów funkcyjnych, Höss wielokrotnie daje do zrozumienia, że postępowanie więźniów funkcyjnych stanowiło „czynnik o decydującym znaczeniu” dla położenia innych więźniów: „Żadna, nawet najgorsza samowola, nawet najgorsze traktowanie przez dozorców nie dotyka ich tak boleśnie i nie rani tak dotkliwie jak złe ustosunkowanie się do nich współwięźniów” (s. 105). Kilkakrotnie powraca Höss także do kwestii niewielkiego wpływu komendanta na życie obozowe, starając się pomniejszyć znaczenie własnej funkcji w realnej strukturze władzy obozowej:

Właściwe rządy w obozie sprawuje Schutzhaftlagerführer, chociaż i komendant wyciska swoje piętno na kształtowaniu się życia więźniów [...] Komendant nadaje wprawdzie ogólny kierunek i jest ostatecznie za wszystko odpowiedzialny, ale prawdziwym władcą, który rzeczywiście panuje nad całym życiem więźniów i wewnętrznym kształtowaniem się stosunków w obozie, jest Schutzhaftlagerführer albo Rapportführer... (s. 97).

Tłumaczenie się własną dobrą wolą przy jednoczesnym przeciążeniu obowiązkami organizacyjnymi, z drugiej zaś strony brakiem dostatecznej kontroli nad podległym mu personelem wzmacnia ten kierunek obrony stosowany przez Hössa:

Kierownictwo obozu dołożyło wszelkich starań, aby w traktowaniu więźniów zachować tradycje Eickego [...] Moje rozkazy i zarządzenia stojące w sprzeczności z tym wyszkoleniem były przez nich przeinaczane. Nie ja bowiem, lecz oni nadawali ton obozowi... (s. 104).

W jednym z końcowych autokomentarzy zaś Höss stwierdza: „W Oświęcimiu działo się – rzekomo w moim imieniu, z mojego polecenia, na mój rozkaz – wiele takich rzeczy, o których nie wiedziałem, których nie aprobowałbym ani tolerował” (s. 165). Ten sam autokomentarz zawiera jeszcze inny, powtarzający się wątek wielu wypowiedzi Hössa, a mianowicie jego zdecydowane dystansowanie się wobec oprawców obozowych o skłonnościach psychopatycznych, różnego rodzaju „kreatur” i „bestii” fizycznie i psychicznie dręczących więźniów. Dodatkowym argumentem wykorzystywanym przez Hössa jest niekierowanie się uczuciem osobistej nienawiści, brak okrucieństwa i zdyscyplinowane, regulaminowe postępowanie z jego strony.

Specjalną rolę wśród usprawiedliwień pełnią fragmenty autobiografii, które określiliśmy wcześniej jako paralele. Höss dąży tu do usprawiedliwienia samego siebie poprzez sugerowanie, że po stronie zwycięzców (Anglicy, Rosjanie, Polacy) miały lub mają miejsce sytuacje i zjawiska analogiczne do tych, które sami zwycięzcy piętnują w działalności Hössa. Tłumacząc się z warunków, w jakich przetrzymywano radzieckich jeńców wojennych w Łambinowicach, a następnie w Brzezince, Höss odwołuje się do sytuacji niemieckich jeńców po 1945 r., którym według jego opinii „powodziło się dokładnie tak jak Rosjanom” (s. 111). Rozwijając cytowane powyżej usprawiedliwienia dotyczące konieczności posłuszeństwa wobec rozkazów Hitlera i Himmlera Höss dodaje: „Nawet Anglicy wyznają w sprawach państwowych zasadę «right or wrong my country», którą kieruje się każdy Anglik mający wyrobioną świadomość narodową” (s. 133). Relację na temat alianckich nalotów na miasta niemieckie Höss wykorzystuje do usprawiedliwienia się z wykonania rozkazu masowej zagłady:

Co stałoby się z dowódcą eskadry, który by odmówił wykonania ataku lotniczego na miasto, ponieważ wiedział na pewno, że nie ma tam zakładów zbrojeniowych ani ważnych obiektów wojskowych, ponieważ wiedział również, że zrzucone bomby zabijają głównie kobiety i dzieci? Z pewnością zostałyby oddany pod sąd wojenny (s. 151).

Źródła tej paraleli dostrzec można we wcześniejszej wypowiedzi Hössa, w której motyw służby obozowej pojmowanej jako służba frontowa jest zupełnie otwarty: „Nie wolno mi było pójść na front, musiałem więc w ojczyźnie czynić dla frontu wszystko, co było w mojej mocy” (s. 132). W kolejnych paralelach Höss nawiązuje do wcześniejszych argumentów o swej ograniczonej władzy w obozie. Wypominając szykany, z jakimi spotkał się w pierwszym okresie uwięzienia w Polsce, konkluduje: „A więc nawet w małym więzieniu przełożony nie mógł przeszkodzić takiemu postępowaniu, o ileż mniej możliwe było to w obozie koncentracyjnym o rozmiarach Oświęcimia” (s. 164). W innym miejscu zaś stwierdza:

Nawet dowódcy pułku trudno jest dowiedzieć się, czy jego rozkazy zostały wykonane w całej pełni zgodnie z intencjami, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy

wykraczające poza ramy spraw codziennych. O ileż trudniej jest dowiedzieć się komendantowi obozu, czy jego rozkazy dotyczące więźniów, często o doniosłym znaczeniu, zostały właściwie zrozumiane i dokładnie wykonane (s. 98).

Warto dodać, iż paralele obok zamierzonej, obronnej funkcji usprawiedliwiającej pełnią także funkcję agresywnej polemiki politycznej.

Niejawne usprawiedliwienia w autobiografii Hössa skonstruowane są – przypuszczalnie w sposób niezamierzony – przez sekwencyjne ułożenie fragmentów tekstu. Tak rozumianą funkcję niejawnego usprawiedliwienia pełni omówione wcześniej lokowanie narracji w kontekście komentarzy dotyczących zbiorowości i procesów społecznych, których uczestnikiem jest narrator, tym samym zaś sugerowanie, że jego własne działania bardziej zależały od czynników zewnętrznych niż od jego osobistych zamiarów i własnej woli, że jego indywidualne losy były określone procesami kolektywnymi. Podobną funkcję pełni także umieszczanie wyznań i puent w obrębie fragmentów analitycznych dotyczących rzeczywistości obozowej, przy wyraźnym zróżnicowaniu stylistyki obydwu form wypowiedzi. Demonstrowanie przez Hössa własnej uczuciowości zaświadczać ma o tym, że – zgodnie z jego słowami – „on także miał serce, że nie był zły” (s. 167).

Kłamstwo i prawda

Jan Sehn, sędzia, który prowadził postępowanie przygotowawcze w sprawie Hössa i autor wstępu do polskiego wydania autobiografii i innych opracowań pisemnych Hössa podkreśla, że obszerne materiały dowodowe, zebrane w sprawie Hössa oraz w sprawie przeciwko innym członkom załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu

potwierdzają [...], nieraz w najdrobniejszych szczegółach, fakty podane przez Hössa oraz uzupełniają je i pogłębiają wielostronnie. Przy konfrontacji z tymi materiałami okazuje się, że Höss był doskonale zorientowany w wielu sprawach i że mając dobrą pamięć relacjonował je w zasadzie zgodnie z prawdą (s. 16).

Odnosząc opinię Sehna do autobiografii Hössa można zatem stwierdzić, że zawiera ona informacje prawdziwe w sprawach dotyczących historycznej kroniki, organizacyjnej struktury i zasad funkcjonowania obozu koncentracyjnego. Czy można jednak rozszerzyć to optymistyczne przekonanie o prawdomówności Hössa na całość jego autobiografii, a zwłaszcza na fragmenty dotyczące jego osobistego udziału w przebiegu wydarzeń w Oświęcimiu, a także na fragmenty dotyczące innych okresów życia Hössa, co do których nie ma zbyt wielu sprawdzonych dokumentów historycznych? Jerzy Rawicz, autor przedmowy do niemieckojęzycznego tomu *KL Auschwitz in den Augen der SS* sugeruje, iż osoby kontaktujące się z Hössem w trakcie jego pobytu w więzieniu w Krakowie przeceniły prawdomówność Hössa ulegając wrażeniu, jakie sprawiła jego gotowość do udzielania ustnych i pisemnych wyjaśnień, brak wypierania się odpowiedzialności i jawne

podtrzymywanie wierności wobec nazizmu (Rawicz 1981: 17–18). Wszystkie te okoliczności czyniły z Hössa postać wyjątkową wśród innych zbrodniarzy wojennych, lecz nie powinny z góry przesądzać oceny jego prawdomówności.

W autobiografii Hössa odnaleźć można dwa rodzaje kłamstw. Kłamstwa pierwszego rodzaju polegają na przeinaczeniu lub przemilczeniu tych faktów, które mogłyby świadczyć przeciwko Hössowi jako oskarżonemu. Na przykład Höss pisze niezwykle zdawkowo na temat swej służby w Korpusach Ochotniczych (1919–1923), a zwłaszcza nie poddaje rekonstrukcji swojej ówczesnej drogi do nazizmu oraz do partii NSDAP, której członkiem został już w 1922 r. W związku z tym przedstawiony przez Hössa obraz okoliczności, które doprowadziły do jego czynnego udziału w mordzie kapturowym wydaje się niepełny. Następnie, gdy po wyjściu z więzienia Höss osiada na wsi i „odnajduje się” w działalności i ideologii Związku Artamanów, nie podaje żadnych informacji na temat swojej drogi do tej organizacji, prócz drobnej wzmianki odnoszącej się do korespondencyjnego kontaktu w okresie pobytu w więzieniu. Höss nie wspomina także o nazistowskich wpływach w Związku Artamanów oraz przemilcza fakt, że na życzenie Himmlera zorganizował w 1934 r. oddział kawalerii SS spośród swych towarzyszy ze Związku Artamanów. Także w obrębie relacji dotyczącej dalszej kariery zawodowej w kolejnych obozach koncentracyjnych Höss pomija lub traktuje pobieżnie kwestie związane z jego przynależnością do NSDAP.

W odniesieniu do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Höss wyraża ubolewanie w związku z brutalnością i okrucieństwem personelu, podczas gdy faktem pozostaje, że to nie on, lecz jego następcy usunęli z załogi tych SS-manów, na których Höss najbardziej narzeka. Inną przyczyną szczególnie ciężkich warunków życia w Oświęcimiu za czasów, gdy komendantem obozu był Höss, było opieranie składu więźniów funkcyjnych na tzw. „zielonych”, czyli więźniach kryminalnych. Od praktyki tej odstąpiono dopiero po odejściu Hössa.

Tego rodzaju kłamstwa, przeinaczenia i przemilczenia związane są z opisowym uprzednio wyraźnym dążeniem Hössa do wyeksponowania przymusowych okoliczności przebiegu jego życia i kariery zawodowej oraz do równoległej minimalizacji własnego wpływu na bieg wydarzeń.

Drugi rodzaj kłamstw obecnych w autobiografii Hössa wiąże się ze skrywanymi przewinieniami Hössa wobec oficjalnego kodeksu SS. Kłamstwa i przemilczenia tego rodzaju znalazłyby się w autobiografii Hössa prawdopodobnie nawet wówczas, gdyby nie oczekiwał procesu i kary śmierci, lecz nagród i honorów za zasługi dla hitlerowskiego państwa. Höss podkreśla w swej autobiografii własną bezinteresowność oraz niechęć do tych członków personelu obozu, którzy czerpali materialne korzyści przy okazji pełnienia swych funkcji służbowych, podczas gdy zeznania więźniów Oświęcimia świadczą o istnieniu całego systemu specjalnych dostaw wszelkiego rodzaju towarów i przedmiotów, częściowo specjalnie w tym celu wykonywanych, dla zaspokojenia potrzeb Hössa i jego rodziny. Höss potępia związki seksualne między SS-manami a więźniarkami, natomiast w świetle

zeznań więźniów obozu okazuje się, że Höss był sam uwikłany w tego rodzaju związek (Rawicz 1981: 19–22).

Drugi rodzaj przeinaczeń i przemilczeń Hössa ma zatem charakter zakłamania. Höss deklaruje przywiązanie do oficjalnych zasad kodeksu SS, lecz – jak wskazaliśmy – deklaracje te są, przynajmniej w części, bez pokrycia. Na uwagę zasługuje fakt, że Höss chce zachować swój wizerunek jako nieposzlakowanego oficera SS nawet wówczas, gdy instancja, która mogłaby go ukarać za odstępstwa od kodeksu SS, przestała istnieć.

Chociaż – jak uprzednio zaznaczaliśmy – systematyczna analiza stopnia prawdziwości autobiografii Hössa nie jest celem naszego badania, to nawet przedstawione przykłady obecnych w tej autobiografii zafałszowań pozwalają na sformułowanie wniosku, iż Höss kłamał w swojej autobiografii i jego kłamstwa były typowe dla szerszej kategorii zbrodniarzy hitlerowskich. Kłamstwa te były przejawem niezbyt skomplikowanej gry podjętej w celu wybielenia obrazu własnej osoby w sytuacji postawienia w stan oskarżenia (taką funkcję pełni pierwszy z wyróżnionych rodzajów kłamstw) oraz w celu zachowania własnej „twarzy” w obliczu śmierci (temu służą kłamstwa drugiego rodzaju).

Bliższe ustalenie stopnia zafałszowania autobiografii Hössa, przynajmniej w odniesieniu do podawanych przez Hössa informacji o faktach, jest zadaniem historyków. Socjologiczna analiza autobiografii Hössa, a mówiąc ściślej – analiza interpretatywna tego tekstu – mogłaby wiele skorzystać z analiz historycznych. Możliwa do wykonania przez historyków systematyczna konfrontacja autobiografii Hössa z rzeczywistością otworzyłaby drogę do bardziej precyzyjnej interpretatywnej analizy technik i sposobów zakłamywania rzeczywistości i samego siebie.

Zakończenie

A. Zadaniem analizy był opis przejawów mentalności nazistowskiej w autobiografii Hössa, a nie sprawdzenie jakiegokolwiek z góry przyjętej hipotezy sformułowanej w języku teoretycznym. W związku z tym konkluzją analizy nie może być jednostkowe twierdzenie czy zbiór twierdzeń teoretycznych. Właściwe wnioski analityczne zawierają się w części pt. *Analiza ogólna – przegląd zagadnień*, gdzie staraliśmy się pokazać, na czym konkretnie polegają sposoby ujmowania własnej biografii, które pozostają pod wpływem tych zasobów interpretacyjnych, jakimi dysponował nazizm.

Gdyby jednak poszukać wspólnego wątku przewijającego się we wszystkich opisanych tu aspektach autobiografii Hössa, to można by powiedzieć, że jest nim zastosowanie technik neutralizacji zbrodni. Pojęcie technik neutralizacji opracowali Gresham M. Sykes i David Matza (1957: 664–670) na potrzeby analizy wypowiedzi młodocianych przestępców w czasie rozprawy sądowej. W przypadku autobiografii Rudolfa Hössa mamy do czynienia z przekazem zbrodniarza

wojennego, przestępcy odmiennego wymiaru. Ponadto nie ma pełnej odpowiedniości między technikami neutralizacji opisanymi przez Sykesa i Matzę a takimi cechami tekstu Hössa, jak „zwyczajność”, „anonimowość”, „sentymentalizm”, czy „socjologia i socjotechnika”. Mimo to wydaje się nam, że cechą scalającą zidentyfikowane i opisane cechy autobiografii Hössa jest neutralizacja zbrodni, czyli konsekwentnie skonstruowana w tekście eliminacja wymiaru moralnej odpowiedzialności.

Poszukując dalszych wspólnych wątków autobiografii Hössa sięgnijmy do analizowanych przez Everetta C. Hughesa zachowań ludzi wykonujących tzw. „brudną robotę”. Podobnie jak w przypadku poprzedniej analogii należy poczynić istotne zastrzeżenie. O ile Hughes twierdził, iż „brudna robota” jest aspektem każdej pracy ludzkiej, a za dobitne przykłady „brudnej roboty” uznawał pracę dozorców i strażników więziennych, to „zadania służbowe” Rudolfa Hössa należały do najbardziej „brudnych” rodzajów pracy nawet w obrębie faszystowskiej Trzeciej Rzeszy. Kolejnego wątku wspólnego dla zjawisk analizowanych przez Hughesa i zbiorczych cech autobiografii Hössa upatrujemy w sformułowanym przez Hughesa pojęciu „osobistego i społecznego dramatu pracy”, przez co rozumiał on „społeczne i psychospołeczne układy i mechanizmy”, poprzez które ludzie sprawiają, że ich praca jest znośna lub nawet chwalebna dla nich samych oraz dla innych (Hughes 1958: 48, 1962). Techniki czynienia pracy „znośną lub nawet chwalebną” są zdaniem Hughesa szczególnie wyraźnie widoczne w jednoznacznych przypadkach „brudnej pracy”. Opisane w tym tekście cechy autobiografii Hössa można odczytywać także jako społecznie uformowane sposoby radzenia sobie ze sporządzeniem relacji autobiograficznej w sytuacji, gdy główną aktywnością życiową narratora była szczególnie drastyczna forma „brudnej pracy”.

B. Głównym założeniem zaproponowanego podejścia badawczego jest traktowanie autobiografii Hössa jako faktu kulturowego, a ściślej – jako „praktycznego dokonania” [termin Harolda Garfinkla (1967)], czyli jako rezultatu zastosowania społecznie uformowanych reguł interpretacji. Tym samym nie rościmy sobie prawa do wnioskowania na temat intencji autora autobiografii bądź jego osobowości. Zaproponowany sposób analizy mentalności nazistowskiej może być traktowany jako teoretyczna i metodologiczna alternatywa wobec tego kierunku badań, który został wyznaczony przez koncepcję „osobowości autorytarnej” (Adorno, Frenkel-Brunswik, Levison, Sanford i in. 1950). W związku z tym nie traktujemy naszej analizy jako sposobu dotarcia do jakichkolwiek ukrytych prawidłowości społecznych czy psychologicznych rządzących psychiką bądź osobowością Rudolfa Hössa, lecz jako próbę opisu reguł interpretacji, których użycie manifestuje się w widzialnej postaci w tekście jego autobiografii. W przedstawionej analizie chodzi zatem o identyfikację zastosowanych w tekście i poprzez tekst społecznie uformowanych sposobów interpretowania własnego życia. Z kolei drogą dotarcia do tak rozumianego przedmiotu analizy jest rezygnacja z założonych z góry schematów teoretycznych i hipotez na rzecz postępowania krok po kroku za powszechnie

dostępnym, potocznym sposobem odczytania autobiografii Hössa. Perspektywa interpretatywna nakłania badacza do pewnego rodzaju analitycznej skromności i zaleca mu zajęcie się eksplikacją wiedzy potocznej jako tej podstawy, na której zbudowane są wszelkie, w tym także socjologiczne sposoby przypisywania sensu.

Lokując naszą propozycję w perspektywie interpretatywnej chcemy jednak sformułować w tym względzie pewną uwagę uzupełniającą. Współtwórca etno-metodologii i analizy konwersacyjnej Harvey Sacks krytykował stosowane często przez socjologów rozróżnienie na godne badania „wielkie problemy” (takie jak industrializacja, ruchliwość społeczna itp.) oraz „śmieci”, czyli zagadnienia nie zasługujące na profesjonalne zainteresowanie socjologów (np. rutynowe rozmowy potoczne, sposoby opowiadania dowcipów czy organizacja zachowań w trakcie posiłku). Sacks utrzymywał, że kluczowe problemy interakcyjnej konstrukcji porządku społecznego mogą być analizowane na podstawie materiałów odnoszących się do codziennych rutyn, zazwyczaj uznawanych za nieinteresujące z socjologicznego punktu widzenia (Bergmann 1984). W rezultacie analiza konwersacyjna, a także w dużej mierze cała socjologia interpretatywna skoncentrowały się na badaniu zjawisk trywialnych. Jedną z przesłanek, jaką kierowaliśmy się przy doborze przedmiotu naszej analizy, było przekonanie, iż aczkolwiek socjologiczne znaczenie interpretatywnych badań nad zjawiskami trywialnymi wydaje się bezdyskusyjne, to jesteśmy również zdania, że analiza konwersacyjna oraz socjologia interpretatywna w ogólności dysponują wystarczająco sprawnym warształem metodycznym, by mogły w większym stopniu podejmować zagadnienia, które uznawane są za ważne z uwagi na swe społeczne, kulturowe i historyczne aspekty.

C. W naszej analizie zawarliśmy pewne próby porównania niektórych cech autobiografii Rudolfa Hössa z autobiograficznymi wypowiedziami Adolfa Eichmanna i Jürgena Stroopa. Analiza autobiografii Hössa mogłaby ulec pogłębieniu w wyniku dalszych bardziej systematycznych porównań z innymi wypowiedziami autobiograficznymi o zbliżonym charakterze. Kierunkiem dalszych możliwych do podjęcia badań jest interpretatywna analiza określonej formacji kulturowej – mentalności nazistowskiej i jej przejawów w postaci sposobów ujmowania doświadczeń biograficznych.

Bibliografia

- Adorno T., Frenkel-Brunswik E., Levison D. J., Sanford R. N. i in., 1950, *The Authoritarian Personality*, Harper and Brothers, New York.
- Arendt H., 1987, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków.
- Bergmann R., 1984, *Wykłady z analizy konwersacyjnej*, Instytut Socjologii, Uniwersytet Łódzki, wrzesień
- Borowski T., 1971, *Opowiadania wybrane*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

- Broszat M. (red. i wstęp), 1985, *Kommandant in Auschwitz. Autobiographische Aufzeichnungen des Rudolf Höss*, Deutscher Taschenbuch Verlag, München.
- Burke K., 1983, *Retoryka „Mein Kampf”*, tłum. M. Szpakowska, [w:] H. Krzeczowski (red.), *Nowa Krytyka. Antologia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, s. 353–354.
- Czyżewski M., 1987, *Interakcjonizm i analiza konwersacyjna jako sposoby badania biografii. Etnografia wobec etnometodologii*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 85–107.
- Garfinkel H., 1967, *Studies in Ethnomethodology*, Prentice, Hall, Englewood Cliffs.
- Garfinkel H., Sacks H., 1970, *On Formal Structures of Practical Actions*, [w:] J. C. McKinney, E. A. Tiryakian (red.), *Theoretical Sociology*, Appleton Century Crofts, New York.
- Hughes E., 1958, *Work and the Self*, w zbiorze tego autora: *Men and Their Work*, The Free Press, Glencoe.
- Hughes E., 1962, *Good People and Dirty Work*, „Social Problems” vol. 10, nr 1, s. 3–11.
- Jayyusi L., 1984, *Categorization and the Moral Order*, Routledge and Kegan Paul, London.
- Kroński T., 1934, *Faszyzm a tradycja europejska*, „Literatura”, nr 8.
- Merle R., 1956, *Śmierć jest moim rzemiosłem*, tłum. Cz. Przymusiński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Moczarski K., 1978, *Rozmowy z katem*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Pollner M., 1974, *Mundane Reasoning*, „Philosophy of Social Sciences”, t. 4, s. 35–54.
- Rawicz J., 1981, *Wstęp*, [w:] J. Bezwińska, D. Czech (red.), *KL Auschwitz in den Augen der SS. Höss*, Broad, Kremer, KAW, Katowice.
- Riemann G., 1987, *Das Fremdwerden der eigenen Biographie: Narrathe Interviews mit psychiatrischen Patienten*, Fink, München.
- Sacks H., 1984, *On Doing „Being Ordinary”* [w:] J. M. Atkinson, J. Heritage, *Structures of Social Action*, Cambridge University Press, Cambridge, s. 413–429.
- Schütz A., Luckmann T., 1979, *Strukturen der Lebenswelt*, t. 1. Suhrkamp, Frankfurt am Main.
- Schütz A., 1984, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, tłum. D. Lachowska, [w:] *Kryzys i schizma*, t. 1, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, s. 137–192.
- Schütz A., 1979, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, „Studia Filozoficzne” nr 6, s. 22–54.
- Schütz A., 1967, *Studies in Ethnomethodology*, Prentice Hall, Englewood Cliffs.

- Schütze F., 1981, *Prozessstrukturen des Lebensablaufs*, [w:] J. Matthcs, A. Pfeifenberger, S. Stosberg (red.), *Biographie in handlungswissenschaftlicher Perspektive*, Verlag der nürnbergischer Forschungsvereinigung, Nürnberg, s. 67–156.
- Schütze F., 1982, *Narrative Repräsentation kollektiver Schicksalsbetroffenheit*, [w:] E. Lämmert (red.), *Erzählforschung*. Metzler, Stuttgart, s. 568–590.
- Schütze F., 1983, *Biographieforschung und narratives Interview*, „Neue Praxis”, t. 13, s. 283–293.
- Schütze F., 1984, *Kognitive Figuren des autobiographischen Stegreiferzählens*, [w:] M. Kohli, G. Robert (red.), *Biographie and soziale Wirklichkeit*. Metzler, Stuttgart.
- Schütze F., 1986, *Short outline for the method of biography analysis* (maszynopis powielony).
- Sehn J. (Opracowanie i Wstęp), 1956, *Wspomnienia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, (tłum. J. Sehn i E. Kocwa), Wyd. Prawnicze, Warszawa.
- Sykes G. M., Matza D., 1957, *Techniques of Neutralisation: A Theory of Delinquency*. „American Sociological Review”, vol. 22.
- Werner A., 1971, *Zwyczajna apokalipsa. Tadeusz Borowski i jego wizja obozów*, Czytelnik, Warszawa.
- Walser M., 1981, *Nasz Oświęcim*, tłum. M. Świątek, [w:] J. Borejsza, S. H. Kaszyński (red.), *Po upadku Trzeciej Rzeszy. Niemieccy intelektualiści a tradycja narodowa*, Czytelnik, Warszawa.

Marek Czyżewski
Alicja Rokuszewska-Pawełek

Komentarz do artykułu *Analiza autobiografii Rudolfa Hössa*

Autobiografia Hössa jest wyjątkowo dobitną ilustracją problemu ogólnego: jak sprawcy drastycznych przestępstw i zbrodni ustosunkowują się do swych czynów? Ale może dostarczyć także impulsu do ogólnej refleksji z zakresu historii i socjologii kultury. Poniższe uwagi dotyczą obu wspomnianych kwestii.

A zatem, w jaki sposób sprawcy wypowiadają się na temat swych zbrodni? Rzecz jasna, wypowiedzi te można rozpatrywać z różnych punktów widzenia. Np. w perspektywie prawnej ważne jest to, czy sprawca przyznaje się do popełnionych czynów czy nie. Z moralnego punktu widzenia istotne jest natomiast, czy sprawca wyraża skruchę czy, przeciwnie, chełpi się swym okrucieństwem. W bliskim nam polu zainteresowania socjologii interpretatywnej oraz analizy dyskursu i retoryki znajdowały się przede wszystkim komunikacyjne techniki, za pomocą których sprawcy komentują swoje czyny. Tak właśnie ukierunkowana była nasza analiza autobiografii Hössa. W toku pracy uwagę naszą zwrócił szczególny aspekt analizowanego materiału: kontrast między monstrialnością zbrodni Hössa i „zwyčajnym” charakterem jego wypowiedzi. Można powiedzieć, że lektura autobiografii Hössa poruszyła nas nie tylko z uwagi na ogrom zła, o którym traktuje, lecz także, a może przede wszystkim, z uwagi na zdystansowany, zdroworozsądkowy, a po części niemal analityczny sposób relacjonowania i komentowania zła. Przeciwny tryb relacji, polegający na popadnięciu w ton emfazy, byłby, co warto podkreślić, równie problematyczny. Jednak znaczący brak (lub nieumiejętność) zmierzenia się z absolutnym złem, którego było się samemu aktywnym narzędziem, zdumiewał i szokował. Lektura autobiografii Hössa, jak również wypowiedzi innych zbrodniarzy prowadzić może do wniosku, że milczenie byłoby niejednokrotnie rozwiązaniem lepszym. Sprawcy kompromitując się swymi zbrodniami kompromitują się bowiem ponownie wtedy, gdy mówią o nich w nie stosowny, nieadekwatny czy oburzający sposób.

Dzisiaj, po niemal trzydziestu latach, nasuwa się pytanie o aktualność naszej analizy. Oczywisty wydaje się jej historyczny walor, lecz nasze ustalenia mogą, jak się zdaje, służyć ponadto jako materiał porównawczy w ramach analizy wypowiedzi sprawców innych zbrodni. Ryzykując krok w stronę szerszej problematyki historii i socjologii kultury można byłoby radykalnie powiększyć pole

zainteresowania tak, by objęło ono nie tylko sposoby mierzenia się ze złem absolutnym, lecz także sposoby ustosunkowywania się do fenomenów pod wieloma względami całkowicie odmiennych (takich jak kontakt z arcydziełami sztuki czy skrajne doświadczenia egzystencjalne), które jednak – oczywiście na całkowicie odmiennej drodze – również przekraczają horyzont życia codziennego. W naukach społecznych od lat rozpatrywana jest hipoteza, zgodnie z którą cechą współczesnej cywilizacji w coraz większym stopniu miałyby być pragmatyzacja świadomości i masowe znieczulenie na wszystko to, czego nie da się objąć praktycznymi objaśnieniami. Na tej drodze cywilizacja współczesna ma sama sobie odmawiać dostępu do sfery tajemnic, których nie sposób poddać kontroli za pomocą zdroworozsądkowych wskazówek lub sprofesjonalizowanych porad ani przetworzyć w konsumpcyjny produkt kultury popularnej. Rudolf Höss może i powinien nadal szokować swym „znieczulonym” podejściem do tego, się działo w Auschwitz. Znacznie trudniej byłoby pogodzić się nam z dalej idącym przypuszczeniem, iż, mimo wszelkich doniosłych różnic, w pewnym stopniu analogiczne znieczulenie na transcendencję może mieć miejsce np. w redukcjonistycznych (socjologicznych bądź psychologicznych) interpretacjach dzieł sztuki, czy w ramach powszechnej psychologizacji i terapeutyzacji problematyki egzystencjalnej.

Praktyki normalizacyjne stosowane przez Hössa słusznie nas nadal oburzają. Podobne praktyki podejmowane przez sprawców innych zbrodni też nas oburzać powinny. Być może jednak spektakularny charakter zbrodni oraz oczywisty, wręcz nieprzyzwoity kontrast między zbrodnią i jej komunikacyjną normalizacją utrudniają nam szerszy ogląd sytuacji. Być może nie dostrzegamy szerszego procesu normalizacji, który dzieje się przed naszymi oczami i który polega na tym, że rozmaite sektory rzeczywistości wykraczające poza horyzont doświadczenia codziennego są systematycznie do niego redukowane. Na tej drodze autobiografia Hössa mogłaby być potraktowana jako tzw. materiał transgresywny, który poprzez swoją skrajność dostarcza wglądu w niedostrzegane, szersze zjawiska.

Trzeba wreszcie podkreślić, że praktyki normalizacyjne stosowane są także przez ofiary przemocy i prześladowania, o czym świadczą m.in. wspomnienia więźniów obozów koncentracyjnych, jak również ich literackie przetworzenia, np. w postaci opowiadań Tadeusza Borowskiego czy powieści *Los utracony* Imre Kertésza. Wówczas jednak komunikacyjna funkcja normalizacji jest całkowicie odmienna. O ile bowiem normalizacja praktykowana przez sprawców służy rozmyciu odpowiedzialności za zbrodnię, o tyle ofiary, normalizując swoje drastyczne doświadczenia, podejmują desperacką próbę poradzenia sobie z traumą, natomiast literacka normalizacja rzeczywistości obozowej stanowi paradoksalny sygnał braku języka, za pomocą którego można byłoby o tej rzeczywistości mówić.

Fritz Schütze

Presja i wina: wojenne doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego i ich biograficzne implikacje¹

Część I

Abstrakt

W szeroko dyskutowanej pracy psychoanalitycy Margarete i Alexander Mitscherlichowie postawili tezę, że Niemcy nie byli w stanie odczuwać żalu i skruchy z powodu tragedii jaką była II wojna światowa – milionów pochłoniętych ludzkich istnień i cierpień ofiar nazistowskiego terroru. Utrzymywali, że Niemcy tłumili bądź zaprzeczali temu, co się wydarzyło, aby móc uniknąć udręk wywołanych głęboką depresją. W poniższym studium poddam krytyce ową hipotezę Mitscherlichów pokazując szeroki wachlarz możliwych indywidualnych uwikłań (zwanego „trajektorią”) w autobiograficznie zróżnicowane doświadczenia związane z życiem w świecie całkowitego kolektywnego upadku moralnego.

¹ Pierwsza wersja tego artykułu została zaprezentowana w 1985 roku na odbywającej się w Poznaniu konferencji *Analiza biograficzna w socjologii* zorganizowanej przez Jana Włodarka i Marka Ziółkowskiego. W 1990 roku został on opublikowany w książce pod ich redakcją *Metoda biograficzna w socjologii* (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa/Poznań, s. 325–339). Moje podziękowania należą się Anselmowi Straussowi i Gerhardowi Riemannowi za krytyczne wskazówki dotyczące angielskiej terminologii i stylistyczną korektę; ale też Ralfowi Bohnsakowi, Markowi Czyżewskiemu, Richardowi Grathoffowi, Lenie Inowlocki, Markowi Prawdzie, Thomasowi Reimowi i anonimowemu komentatorowi – ich polemiczne uwagi dotyczące pierwszej (poznańskiej) wersji pozwoliły mi na doprecyzowanie głównej myśli teoretycznej.

Artykuł ten jest poszerzoną wersją wspomnianej publikacji i oryginalnie składa się z dwóch części wydanych w 1992 roku: *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and their Biographical Implications* (Part 1), „International Sociology” 7(2), s. 187–208; *Pressure and Guilt: War Experiences of a Young German Soldier and Their Biographical Implications* (Part 2), „International Sociology” 7(3), s. 347–367.

[Od tłumacza] Opublikowany w książce *Metoda biograficzna w socjologii* tekst noszący tytuł *Presja i wina: doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego w czasie drugiej wojny światowej i ich implikacje biograficzne* został przetłumaczony z angielskiego przez Marię Ziółkowską. W wielu fragmentach odwołuję się do tego przekładu. Obszerne fragmenty wywiadu z Hermannem i jego analizy (co stanowi podstawową oś rozważań tej pracy) znaleźć możemy również w artykule *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, który został przetłumaczony z języka niemieckiego przez Marka Czyżewskiego („Studia Socjologiczne”, 1997, 114 (1), s. 11–57 lub *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, red. K. Kaźmierska, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2012b, s. 415–458).

Niezbędne badania mające na celu potwierdzenie lub obalenie wspomnianej hipotezy zostały przeprowadzone z zastosowaniem metody „autobiograficznego wywiadu narracyjnego” stworzonej przez autora. Ten, oparty na drobiazgowej analizie strukturalnej, rodzaj badania został rozwinięty przy użyciu formalnych wskaźników tekstowych pozwalających na identyfikację takich zjawisk jak przesłonięcie, opóźnione wspomnienia, rozproszone (*compartmentalized*) etapy pracowywania. Charakterystyczne dla tej metody jest to, że dane wyłaniają się z analizy pierwszego przypadku – tutaj jest nim ideologicznie niezaangażowany Niemiec. W czasie II wojny światowej będąc młodym niemieckim żołnierzem również i on przechodził przez okresy niezdolności do odczuwania żalu i skruchy. Jednak informant w tym stanie nie pozostał. Doświadczenie poważnego kryzysu w jego życiu osobistym doprowadziło do nagłego przypomnienia sobie spotkania ofiar nazistowskiego terroru. Zaczął odczuwać żal i skruchę. Poza empirycznym dowodem na to, że poczucie osobistego uwikłania w zbiorową winę towarzyszyło również osobom niezaangażowanym w intencjonalne akty niemoralnych działań, mamy tu też do czynienia z intrygującym zjawiskiem opóźnionego odczuwania żalu i skruchy wynikającym z moralnego upadku wspólnoty „My, Niemcy”. Wniosek ten został potwierdzony w danych z wielu wywiadów narracyjnych z innymi Niemcami, którzy także nie byli zaangażowani w nazistowską ideologię, ale brali aktywny udział w działaniach niemieckiej machinerii wojennej.

Wstęp

Dla Niemców mojego pokolenia², urodzonych pod koniec lub tuż po II wojnie światowej badania biograficzne w sposób nieuchronny wiążą się koniecznością zmierzenia się z czynami i doświadczeniami naszych rodziców. Urodzili się oni pod koniec lub zaraz po I wojnie światowej. W okresie młodości wielu z nich było zaangażowanych w ruch nazistowski a następnie wspierało a przynajmniej tolerowało i nie przeciwstawiało się agresywnym działaniom niemieckiej maszyny wojennej. Niejeden z nich twierdził później, że podczas wojny nie miał pojęcia o Holocauście. Byli oni jednak świadkami znikania żydowskich współobywateli z codziennego świata życia i co najmniej zręcznie radzili sobie z unikaniem pytania o to, co się z nimi stało. Ogromna część Niemców dokładnie wiedziała i nie protestowała, a nazbyt wielu z nich prześladowało swoich żydowskich współobywateli czy – *horribile dictu* – mordowało ich własnymi rękoma.

To pokolenie Niemców musi się zatem uporać ze zbiorową odpowiedzialnością i winą. Nawet osoby, które miały krytyczne stanowisko wobec nazizmu, jego żaźartego antysemityzmu i kultury wojskowej nieprzerwanie dręczy poczucie

² Za zgodą Fritza Schützego formułę „Niemcy naszego pokolenia” (i jej pokrewne) zastępuję „Niemcy mojego pokolenia” (lub odpowiednią wariacją). Chodzi tu o osoby urodzone tuż po II wojnie światowej. Czynie to mając na uwadze zmianę pokoleniową wśród potencjalnych Czytelników tego artykułu, jaka zaszła od jego pierwszej publikacji w 1990 r. i jego poszerzonej wersji z 1992 roku.

zbiorowej winy i moralnej odpowiedzialności, co ma ogromny wpływ na ich biografie.

W tym krótkim fragmencie moich rozważań, chciałbym zarysować jedynie niektóre ogólne cechy doświadczeń wojennych pokolenia moich rodziców koncentrując się na jednym przypadku. Swoją uwagę skupię na Niemcach, którzy nie byli zagorzałymi wyznawcami ideologii nazistowskiej, lecz mimo to sprawnie funkcjonowali w tym systemie. W wielu przypadkach jednakże te niezaangażowane osoby nie były biernymi politycznie oportunistami, czy jak się o nich często mówi, współpodążającymi (*Mitläufer, the fellow travellers*)³. Niejednokrotnie były one przepojone duchem milczącego sprzeciwu, czasem miały odwagę otwarcie krytykować, a nawet sprzeciwiać się władzy. Rzecz jasna, krytyka wyrażana przez owych ideologicznie niezaangażowanych Niemców dotyczyła spraw o niewielkim znaczeniu dla systemu politycznego i dlatego nie wiązała się ze śmiertelnym niebezpieczeństwem. Wprawdzie na co dzień nie odznaczeni się bohaterstwem, lecz w określonych sytuacjach krytycznych nie brakowało im odwagi. Choć było ich wielu, mało jest badań im poświęconych.

Miast tego, najważniejsze badania zajmujące się biografiami Niemców wojennego pokolenia koncentrują się przede wszystkim na – w różnym stopniu zagorzałych wyznawcach nazizmu – oraz na współpodążających obywatelach (jak to ma miejsce w pracy psychoanalityków Alexandra i Margarete Mitscherlichów (1977) czy interesujących badaniach socjologicznych przeprowadzonych przez Gabriele Rosenthal (1987). Patrząc realnie można powiedzieć, że przytłaczająca większość Niemców funkcjonowała w obrębie systemu, ale mylnym byłby wniosek, że z tego powodu niemalże wszyscy Niemcy byli ideologicznie zaangażowani czy pozostawali pod wrażeniem manifestacji militarnej potęgi państwa niemieckiego. Należy jednak wyjaśnić tu pewną paradoksalną kwestię: co prawda wielu Niemców **nie** utożsamiało się z ideologią nazistowską, a mimo to sprawnie funkcjonowali oni w tym systemie, a niekiedy nawet stanowili trzon niemieckiej maszyny wojennej.

Tym samym zjawisko i kwestia zbiorowej winy komplikuje się jeszcze bardziej. Byli bowiem ludzie, którzy, co prawda nie utożsamiali się z nazistowskim systemem politycznej władzy i nadzoru, ale w nim funkcjonowali. Choć niektórzy z nich nie byli uwikłani w żadne zbrodnie przeciwko ludzkości, a nawet nie służyli w wojsku, to i tak czuli się i nadal czują się osobiście odpowiedzialni za zbiorową winę niemieckiego społeczeństwa i za zbiorowość Niemców (*collectivity of Germans*). Obarczanie innych czy siebie samego winą jest zazwyczaj uwarunkowane uznaniem intencjonalności działającego (Blum, McHugh 1974: 21–46, przede wszystkim 41–2); jednak, jak można zauważyć, uwikłanie innych

³ *Mitläufer* – współpodążający, to jedna z pięciu kategorii klasyfikacji obywateli Niemiec w powojennym procesie denazyfikacji. Odpowiednio byli to: I. główni winowajcy (*Hauptschuldige*); II. obciążeni winą (*Belastete*); III. średnio obciążeni (*Minderbelastete*); IV. współpodążający (*Mitläufer*); i wreszcie uwolnieni od zarzutów (*Entlastete*).

osób czy nas samych w winę zbiorową nie jest związane z założeniem o uświadomionej systematycznej intencjonalności.

Przedmiotem mojego szczególnego zainteresowania są zatem historie życia właśnie tych ideologicznie niezaangażowanych osób z pokolenia moich rodziców⁴. Oni także stanowili część nazistowskiego społeczeństwa oraz niemieckiej maszyny wojennej wraz z jej aktami agresji. Ponadto także im towarzyszyło poczucie zbiorowej i indywidualnej winy. Ciekawe zatem wydaje się sprawdzenie, w jakim stopniu hipoteza Mitscherlichów rzeczywiście potwierdza się w indywidualnej biografii. Jaki wpływ na późniejsze życie Niemców wojennego pokolenia miała ideologia nazistowska i doświadczenia wojenne? W jaki sposób wdarły się one do świadomości Niemców, którzy nie hołdowali nazistowskiej ideologii i zawarłej w niej wizji silnego niemieckiego państwa narodowego?

Kluczowym zjawiskiem empirycznym, którym zajmowali się psychoanalicy Margarete i Alexander Mitscherlichowie (1977) był związek między zjawiskami natury klinicznej a zjawiskami natury politycznej: w okresie powojennym Niemcy nie powinni być zdolni do odczuwania żalu i rozpaczki z powodu zbrodni popełnionych przez Niemcy jako zbiorowość (*collectivity*), przez miliony indywidualnych Niemców oraz przez nich samych (nawet wówczas, gdy zbrodnie te oznaczały jedynie milczenie i brak odwagi). Mitscherlichowie tłumaczą to zjawisko całkowitym utożsamieniem się Niemców z obrazem Führera; tym, że Führer stał się superego każdego z nich. Po upadku Trzeciej Rzeszy i po samobójstwie Hitlera to wielomilionowe superego uległo zniszczeniu. Odwołując się do kategorii z zakresu psychoanalizy należałoby powiedzieć, że normalną reakcją na utratę głównych cech superego powinna być melancholia lub ciężka depresja. Zatem, nie chcąc wpaść w depresję, Niemcy winni zacząć negocjować prawdę (por. Freud 1925) o tym, co wydarzyło się w okresie nazizmu, a szczególnie o kryminalnych czynach jakich wówczas Niemcy dokonali własnymi rękoma. Ewentualnie powinni to wszystko puścić w niepamięć, tj. wyprzeć (por. Freud 1915). Wybuch niezwykłej energii w okresie odbudowy Niemiec (czego epitomem jest tak zwany *Wirtschaftswunder* czy cud gospodarczy) byłby zatem raczej związany z mechanizmem substytucji niż z oryginalnym, twórczym działaniem. W tej ramie interpretacyjnej, Niemcy skupili się na odbudowie materialnej, by nie odczuwać przymusu pamiętania i myślenia o tym, co stało się podczas wojny i w całym okresie nazizmu.

Należy jednak zastanowić się nad tym, dlaczego nawet ci Niemcy, którzy nie byli ideologicznie zaangażowani w ruch nazistowski, a zatem ani emocjonalnie ani mentalnie nie uwewnętrznili (*incorporate*) Hitlera jako swoje superego, raz po raz wykazywali częściową niezdolność do żalu i skruchy zarówno w okresie nazizmu, jak i bezpośrednio po nim. W związku z tym dla tej kategorii Niemców należałoby poszukać alternatywnego wyjaśnienia, dopełniającego

⁴ W dalszej części tego tekstu stanie się jasne, że chodzi tu o osoby urodzone w latach 1915–1925.

teżę Mitscherlichów mówiącą o identyfikacji z Hitlerem jako superego i utratą tegoż zaraz po wojnie. Co więcej, można zauważyć, że przynajmniej niektórzy spośród ideologicznie niezaangażowanych Niemców – ci którzy nie byli prototypowymi oportunistami (patrz wyżej) – na przestrzeni całego swojego życia nie utracili zupełnie zdolności do żalu i skruchy. Przeciwnie, kiedy w późniejszym okresie życia zaczęli zastanawiać się nad cierpieniami ofiar nazistowskich opresji zaczęły ich nękać wyrzuty sumienia i dopadł ich smutek. W istocie jednak należy przyznać, że zarówno podczas wojny jak i tuż po niej bywały okresy, w których nawet oni usuwali ze świadomości⁵ doświadczenie zbiorowego moralnego zepsucia niemieckiego społeczeństwa i swojej własnej zgody na nie. To początkowo osłabiło nawet ich zdolność do żalu i skruchy. Pod tym względem niektóre aspekty hipotezy Mitscherlichów wydają się potwierdzać. Z drugiej strony jednak ich umysły nie identyfikowały się z superego Führera, które zostało nagle utracone pod koniec wojny. Podkreślmy raz jeszcze: pod tym względem – dla owych niezaangażowanych osób – hipoteza Mitscherlichów w ogóle nie da się zastosować.

W artykule tym postaram się zróżnicować hipotezę Mitscherlichów i zarysować ramę dla socjologicznej analizy biografii ideologicznie niezaangażowanych członków niemieckiej maszyny wojennej. Dodatkowo, postawię pytanie o przekonujące socjologiczne powody, dla których ten rodzaj analizy biograficznej oparty na wywiadach narracyjnych (Schütze 1983; Hoffman-Riem 1990; Riemann i Schütze 1991) w sposób szczególny nadaje się do badania psychodynamicznych zjawisk w ogólności, jak też przejściowej niezdolności ludzi do żalu i skruchy.

Autobiograficzny wywiad narracyjny i podstawowe kategorie opartej na nim analizy biograficznej

Chcąc zbadać wpływ II wojny światowej na przebieg życia osób z pokolenia moich rodziców przeprowadziłem wiele wywiadów narracyjnych z Niemcami (i Amerykanami) urodzonymi między 1915 a 1925 rokiem. Społeczna aranżacja wywiadu narracyjnego ma umożliwić informantowi przedstawienie narracji o własnym życiu bez wcześniejszego przygotowania (*ex tempore*). W tym czasie ja – jako osoba prowadząca wywiad – zachowuję milczenie pokazując jednak, że z uwagą i zrozumieniem słucham; bieg opowieści przerywam tylko wówczas, jeśli już zupełnie nie mogę nadażyć za rozwijającą się narracją; czyli tylko w tych momentach, w których przestaję być wprawnym i rozumiejącym słuchaczem. W takich sytuacjach proszę po prostu o narracyjne wyjaśnienie, a narrator zazwyczaj wznowia opowieść w miejscu, w którym mu ją przerwałem. Jeśli w czasie

⁵ *Fading out* (ang.), *Ausblendung* (niem.) – to jedna z podstawowych kategorii używanych w socjologii biografistycznej Fritza Schützego, która najczęściej tłumaczona jest na język polski jako „przesłonięcie”, „usuwanie ze świadomości”, „usuwanie z pola uwagi”. Zob. też przypis 5 Marka Czyżewskiego [w:] Schütze F. (2012b), *Trajektoria cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, [w:] K. Kaźmierska (red.), *Metoda biograficzna w socjologii, Antologia tekstów*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 417–418.

słuchania nie zdarzy się ponownie sytuacja, w której nie będę mógł nadażyć za narracją, informant nieprzerwanie będzie mógł kontynuować swój narracyjny quasi-monolog aż do narracyjnej kody (np. „Tak wygląda moje życie, niezbyt interesujące, ale... „).

Po tej prezentacji siebie przez informanta rozpoczynam drugą część wywiadu narracyjnego, w której stawiam pytania odnoszące się do dodatkowego potencjału narracyjnego dopiero co ukończonej głównej opowieści. Potencjał ten może ujawnić się w tekstowych aluzjach i zostać odkryty w mało prawdopodobnych fragmentach tekstu. Tylko wtedy, kiedy potencjał narracyjny zostanie już całkowicie wyczerpany mogę rozpocząć zadawanie pytań zawierających prośbę o opis (*descriptive questions*) sytuacji społecznych, *milieu*, światów społecznych, ich organizacji, pytań dotyczących innych osób, relacji społecznych i tym podobne. Po zakończeniu tej opisowej części wywiadu, mogę w końcu przejść do pytań teoretycznych, które otworzą informantowi drogę do własnego teoretyzowania. Narratorzy nieustannie wplatają takie teoretyczne wyjaśnienia (*theoretical accounts*) w tok swojej opowieści w formie komentarzy argumentacyjnych⁶, które zazwyczaj pojawiają się na końcu i zamykają jednostkę narracyjną. Dodatkowo, mogę zadawać pytania, które zaspokoją moją własną ciekawość, co do tego, dlaczego określone zdarzenia miały taki a nie inny przebieg i dlaczego informant zachował się w taki a nie inny sposób.

Metodologiczna strategia wywiadu narracyjnego ma jednak wiele pułapek. Jeśli osoba prowadząca wywiad zada pytania proszące o opis lub argumentację zbyt wcześnie (to znaczy na początku opowieści informanta, albo w narracyjnej ekspozycji przez wprowadzenie formuły pytanie-odpowiedź), sytuacyjna zdolność informanta do prezentacji improwizowanej (*ex tempore*) narracji o własnym życiu zostanie poważnie ograniczona. Opowiadane *ex tempore* historie życia są niezwykle skutecznym sposobem przywoływania wspomnień. Zmierzają one do wyrażenia osobistych doświadczeń informanta jako człowieka, który wówczas – to znaczy w minionym czasie, gdy był uwikłany w zdarzenia przedstawione w toku narracji – działał i cierpiał (Schütze 1987a).

W swoich wcześniejszych badaniach wypracowałem podstawowe kategorie pozwalające na analizę biograficznych struktur procesowych (czy, używając

⁶ W całym artykule będę posługiwał się staromodnym określeniem „argumentalny”, aby odróżnić go od – mającego znacznie szersze znaczenie – pojęcia „argumentacja”. Termin „argumentalny” odnosić się będzie do ogólnych cech komunikacyjnego schematu argumentacji, tak jak termin „narracyjny” odnosi się do ogólnych cech komunikacyjnego schematu opowiadania. Tym czasem, przymiotnik „argumentacyjny” niesie ze sobą skojarzenia takie jak: lubiący wdawać się w polemikę czy nawet kłótniwy. Jest jednak wiele typów i przykładów argumentacji podejmowanej i prowadzonej bez sprzeczek. Niemniej jednak, przymiotnik „argumentacyjny” nie oddaje w pełni najbardziej ogólnej charakterystyki argumentacji (choć w książce Perelmana i Olbrachts-Tyteca (1971) *The New Rethoric (Nowa Retoryka)* słowo „argumentacyjny” używane jest w tym właśnie sensie. Ja jednak będę używał przymiotnika „argumentacyjny” tylko w odniesieniu do argumentacyjnego sporu (szczególnie gdy dysponent biografii wie dzie go sam ze sobą).

terminologii Straussa, procesów strukturalnych, zob. 1978: 257–259). Formalnie można je odszukać dzięki temu, że narrator w swojej opowieści używa różnorodnych wskaźników tekstowych (Schütze 1984). Na przykład *kategoria biograficznego schematu działania* (*biographical action scheme*) odnosi się do intencjonalnego sposobu nastawienia wobec własnej tożsamości i własnego potencjału tworzenia i realizowania określonych planów życiowych. W tym przypadku, styl narracji wyróżniają łączniki jednostek narracyjnych wyrażające intencjonalność (jak na przykład ten: „Żeby to doprowadzić do końca... zrobiłem...”). *Kategoria biograficznej przemiany* (*biographical metamorphosis*) odnosi się do procesów konfrontacji z niespodziewanym pojawieniem się możliwości samorozwoju, które drastycznie zmieniają pogląd jednostki na jej życie i świat. Wprowadzają zamęt w relacjach jednostki z innymi i w stosunku do niej samej. Styl relacji charakteryzuje się uporczywymi, ale często daremnymi, próbami przypomnienia sobie początków nowych twórczych możliwości i kontekstu w jakich się ujawniły (Schütze 1992). *Kategoria trajektorii* (*trajectory*) odnosi się do procesów długotrwałego cierpienia, które stopniowo przesuwają się ku centrum codziennego życia i biograficznej relacji z samym sobą. Dlatego też człowiek traci zdolność intencjonalnego działania, a w zamian musi reagować na przemożne zewnętrzne siły i staje się coraz bardziej obcy wobec siebie i innych. Ten styl opowiadania cechuje logika warunkowej relewancji (np. „zostałem zmuszonym przez... i musiałam...”) oraz chaos prezentacji narracyjnej relacji (np. przez urwanie głównej linii opowiadania i wprowadzenie historii w tle (*background stories* – Riemann, Schütze 1991)). Te kategorie – rzecz jasna – pozostają ze sobą we wzajemnej relacji. I tak *trajektoriom biograficznym* odpowiadają *trajektorie pracy*, które ujawniają cechy narastającego bezładu i skumulowanego zamętu (*cumulative confusion*) powstałego w obrębie szerokiego łuku pracy rozciągniętego przez profesjonalistów od momentu podjęcia działań związanych z pracą aż po ich zakończenie.

Wojenne doświadczenia żołnierzy są zazwyczaj – choć przykro o tym mówić – połączeniem schematów działania o charakterze przygody, rozwijającego się procesu przemiany będącego rezultatem pojawiania się nowych możliwości oraz poczucia uwięzienia w pułapce trajektorii będącej następstwem długotrwałego i narastającego cierpienia. Podobne badania pokazują, że w wielu indywidualnych historiach życia Niemców kategoria „trajektorii” stawała się dominująca zaraz po tym, jak wstąpili oni do wojska. Tak samo rzecz się miała w późniejszych okresach życia, choć bywała ukrywana przez jakiś czas. Co więcej, była ona związana z warunkami, mechanizmami i procesami moralnego upadku. Dla porównania, dla wielu amerykańskich żołnierzy wojna związana była z kategorią sukcesu (Walzer 1977); stanowiła warunek i sposobność realizacji planu działania związanego z przygodą i miała charakter metamorfozy opartej na poszukiwaniu nowych możliwości (por. Schütze 1989). Chociaż doświadczenie ciężkiej trajektorii zazwyczaj nie było obce Amerykanom, to w większości przypadków nie zostali oni usidleni przez stan moralnego upadku stanowiącego *strukturalny*

warunek ich życia (mimo, że niektórzy z nich musieli w istocie stawić czoła indywidualnemu czy zbiorowemu upadkowi moralnemu). Oczywiście jest, że zarówno dla amerykańskich, jak i dla niemieckich żołnierzy okaleczania i śmierć stanowiły *ultima ratio* ich trajektoryjnych doświadczeń.

Muszę tu rozważyć pewną trudną kwestię teoretyczną. Z jednej strony, struktury indywidualnych procesów biograficznych są warunkowane przez zbiorowe mechanizmy, jak na przykład te, które spowodowały zorganizowany upadek moralny niemieckiej armii w czasie napaści na Związek Radziecki. Z drugiej strony, należy wziąć pod uwagę biograficzne procesy jednostek, które są nieustannie uruchamiane (*bring into play*) w odpowiedzi na mechanizmy zbiorowe. Aby rozwiązać ten teoretyczny problem opracowałem kategorie procesów zbiorowych, takie jak: „kolektywny ruch społeczny” i „trajektoria kolektywna”. Pozwolą nam one na uchwycenie dynamiki splatania się jednostkowych procesów biograficznych (Schütze, 1989) i biografii kolektywnej. Aby rozwiązać kwestię tej pozornej sprzeczności [wraz z Gerhardem Riemannem] zaadoptowaliśmy i zmodyfikowaliśmy zaproponowaną przez Straussa (1985) koncepcję „trajektorii”. Trajektorie kolektywne to zjawiska społeczne charakteryzujące się zmasowanym załamaniem się świata i oczekiwań życiowych, drastycznym pogorszeniem się i utratą zdolności planowania oraz dramatycznym osłabieniem więzi społecznych wśród wielu członków wspólnoty-„My”. Zazwyczaj pociąga to za sobą indywidualną trajektorię biograficzną związaną z długotrwałym cierpieniem i utratą zdolności planowania (Schütze 1989). Kolektywne ruchy społeczne charakteryzują się tym, że koncentrują świadomość wielu osób dotkniętych tymi samymi lub podobnymi problemami związanymi z określoną sprawą aż do momentu, w którym ich własne biografie przestają się liczyć – co zajmuje nieco czasu (Schütze 1989: 55; Blumer 1971). W moim projekcie badawczym kategoria trajektorii kolektywnej stała się kluczowa z chwilą, gdy zacząłem zajmować się niemieckimi żołnierzami wojennego pokolenia oraz paradoksem ideologicznie niezaangażowanych Niemców z tej samej generacji. Wkrótce zostali oni uwikłani i wzięli udział w ustabilizowaniu kontekstu zbiorowej napaści narzuconej przez nacjonalistyczne społeczeństwo niemieckie przed i w czasie wojny, kiedy sprawnie funkcjonowali jako członkowie ofensywnej militarnej machinerii.

Rama dla analizy biograficznego wpływu II wojny światowej i społeczeństwa nazistowskiego na niezaangażowanych ideologicznie Niemców: trajektoria kolektywna i „przesłanianie” wspomnień we współczesnej historii Niemiec

Już w wielu wcześniejszych wywiadach stanowiących empiryczny przykład bycia uwięzionym w indywidualnej trajektorii uwarunkowanej i intensyfikowanej przez mechanizmy kolektywne pojawiły się kategorie kolektywnego ruchu społecznego i trajektorii kolektywnej. Na tej podstawie stworzyłem poniższą

ramę orientacyjną, która pozwala na analizę i interpretację trudnego kolektywnego i biograficznego położenia wojennego pokolenia Niemców, a w szczególności niezaangażowanych ideologicznie Niemców urodzonych w latach 1915–1925. Wyróżniłem czternaście podstawowych ram ich biograficznego doświadczenia przed wojną, w trakcie jej trwania i po jej zakończeniu, które następują po sobie w takiej oto kolejności:

1. Początkowo, przed zdobyciem władzy, narodowy socjalizm jako zjawisko polityczne i rasistowskie nosił pewne znamiona ruchu społecznego: zarówno wśród jego aktywnych członków jak i zwolenników została wyzwolona energia społeczna; pojawiły się nieoczekiwane możliwości realizacji nowych linii karier (Blumer 1971; Wagner 1982). W każdym ruchu społecznym znaleźć możemy osoby, które – mając poczucie, że dźwigają brzemień wspólnych problemów – odkrywają w sobie odwagę i zapał by zaangażować się we wspólną sprawę i przezwyciężyć owe problemy. Przez pewien czas mają poczucie uwolnienia się z ciasnych ram nałożonych na sytuacje w ich codziennym życiu; doświadczają chwil porywu, w których jednostkowa i zbiorowa tożsamość zlewają się ze sobą. Aby odzyskać kontrolę nad wspólnymi problemami i aby móc je opanować, członkowie ruchu społecznego angażują się w skoordynowane działania. W rezultacie dochodzi do eksplozji działań społecznych, stanowiących dla niektórych zaczątek (*nucleus*) nowych karier. Ruch społeczny niesie zatem ze sobą potężną obietnicę: jeśli sięgnie po władzę polityczną, dla wielu jego zwolenników, aktywistów i wyznawców otworzą się nowe linie karier. Dzięki tego rodzaju protekcji ruch społeczny zdobywa nowych zwolenników i grono popleczników z niższych warstw (*from the bottom*), którzy dostrzegają możliwość awansu i zdobycia lepszej pozycji w społeczeństwie, podczas gdy inni dostają drugą szansę na ułożenie swojego, dotychczas raczej nieudanego, życia. W społeczeństwie, które nie odziedziczyło silnej politycznej kultury demokracji, lecz otrzymało w spuściźnie potężną, rozprzestrzeniającą się konstelację niepokojów politycznych i społecznych, druga fala zwolenników ruchu społecznego i ponownie zaktywizowanych politycznych oportunistów przekształci ów ruch we wiodącą siłę polityczną społeczeństwa. To właśnie wydarzyło się w okresie walki o władzę (*fighting phase*) narodowego socjalizmu, a dodatkowo zostało wzmocnione w momencie zdobycia całkowitej władzy politycznej w społeczeństwie i przejścia kontroli nad aparatem rządowym.
2. Narodowy socjalizm jako ruch społeczny od początku był reakcyjny w swoim charakterze. Oczywiście działalność propagandowa (*propaganda work*) stronników także tego reakcyjnego ruchu społecznego bazowała na społecznych i politycznych problemach pokrzywdzonych osób (*afflicted persons*). W przeciwnym razie nie mieliby szansy na odniesienie sukcesu. Jednak brakowało im realistycznej oceny sytuacji. Skoncentrowali się bowiem na rozpowszechnianiu ogólnych emocji społecznego i politycznego oburzenia. Zarówno siebie

jak i swoich zwolenników postrzegali jako ofiary rozmaitych bezwzględnych (zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych sił). Jediną trwałą cechą owych niebezpiecznych sił jest to, że mają być postrzegane jako „obce”, jako nie „my”, osoby cierpiące. Naczelną zasadą przeobrażającą przebieg społecznego zaangażowania i, co za tym idzie, organizującą życie jednostki, zarówno w przypadkach działaczy jak i zwolenników reakcyjnego ruchu społecznego, jest zazwyczaj centralne doświadczenie trajektorii: w dotychczasowym życiu stali oni na „przeigranych” pozycjach, co spowodowało ciągle narastanie wszechogarniającego poczucia rozgoryczenia. Tym samym, postrzegają się i traktują jako wzorcowe osoby pokrzywdzone w wyniku systematycznej i zbiorowej zмовie w dramacie życia codziennego. Początkowo stają się autentycznymi i prototypowymi ofiarami. Czują się upoważnieni, aby zabrać głos i przedstawić wszystkie problemy społeczne i aby z nimi walczyć. Taka symboliczna reprezentacja zbiorowych nastrojów i wspólnej sprawy wywołana i zaogniona przez osobiste rozgoryczenie wymusza indywidualne rozgoryczenie u milionów. Osobiste rozgoryczenie działaczy i ich zwolenników zostaje stopniowo przekształcane w systematyczną ideologię, która na zewnątrz jawi się jako (pseudo-)rozumna i racjonalna. Ideologia ta kieruje swoje ostrze rozgoryczenia ku wszystkim „obcym”, nie należącym do „my”, ku „nim”. Dzięki iluzorycznym narzędziom interpretacyjnym, które pozwalają obarczyć określonych obcych (takich jak np. kapitaliści czy Żydzi) odpowiedzialnością za nasze poczucie defaworyzacji i złego traktowania wyłania się figura kozła ofiarnego.

3. Nawet ideologiczna perspektywa takich reakcyjnych i zbiorowych ruchów społecznych przekracza istniejący stan rzeczy dzięki światopoglądowi głoszącemu postępowość tego ruchu. Proces ten nie jest jednak ukierunkowany na etykę uniwersalną, która sugerowałaby uwzględnienie perspektywy innych osób, grup czy ludzi, którzy nie należą do „my”. Oznacza to bowiem odwołanie się do człowieczeństwa (*humankind*). Natomiast ideologiczny światopogląd reakcyjnego ruchu społecznego ogranicza, a nawet całkowicie niweczy, możliwości i swobodę postępowania innych członków społeczeństwa – możliwość indywidualnego działania i kształtowania odrębnych biografii. Odnosi się to przede wszystkim do cudzoziemców żyjących w danym społeczeństwie. Początkowo, ci inni są „wyłącznie” przedstawiani jako gotowy do wykorzystania symbol kozła ofiarnego – symbol kogoś, kto nie należy do grupy „my”. Później jednak, w kolejnych etapach zdobywania władzy, uogólnione wrogie rozróżnienie na „nas” – popleczników ruchu zbiorowego i na „nich” – tych, którzy nas nie popierają i dlatego mogą być wyłącznie „naszymi wrogami”, staje się coraz bardziej usystematyzowane i ideologicznie wytłumaczalne. Po przejściu aparatu rządowego, nowe elity władzy tworzą zręcznie (*aptly*) różnicujący i całościowy system kategoryzacji wrogów. Znajduje on zastosowanie jako orientacyjne narzędzie pozwalające na skierowanie działań takich

jak prześladowanie i użycie siły przeciwko „nim” czy osobom uważanym za „nie-nasze”, które teraz zostały pozbawione statusu legalnej przynależności do naszego społeczeństwa. Tego typu postępowanie zostaje administracyjnie zorganizowane i jest wspierane przez działaczy i zwolenników (byłego już) ruchu społecznego, którzy teraz stanęli u władzy, są przedstawicielami czy spolegliwymi zwierzchnikami różnych organizacji państwowych. Posłuszni poddani państwa, którzy wcześniej całkowicie wpasowali się w (były) reakcyjny ruch społeczny, teraz okazują powszechną akceptację dla opresji wywieranych przez nową administrację. Tym samym niszczenie kluczowych elementów moralnych podstaw interakcyjnej wzajemności w społeczeństwie staje się codziennym zjawiskiem. W takich warunkach upadku moralnego możliwe staje się rozpoczęcie i wykonanie, jakkolwiek dziwne się to może wydawać, działań mających na celu unicestwienie wewnętrznych i zewnętrznych kosztów ofiarnych (byłego) reakcyjnego zbiorowego ruchu.

4. Osoby stojące u władzy i kontrolujące wizerunek reakcyjnego ruchu zbiorowego jakim był narodowy socjalizm najpierw zniechęciły a następnie uciszyły ideologicznie niezaangażowanych Niemców. Jest to w istocie proces uniwersalny, który prowadzi do częściowego, ale kluczowego zakwestionowania moralnej podstawy społecznej wzajemności i kooperacji w codziennych interakcjach. Powszechny mechanizm zniechęcania – prototypowy dla milionów indywidualnych reakcji na jakikolwiek reakcyjny ruch zbiorowy dochodzący do i w ten sposób utrzymujący się u władzy – staje się skuteczny. Każdy człowiek dystansujący się wobec ideologii reakcyjnego ruchu zbiorowego musi zmierzyć się z ponurymi perspektywami: (a) Przyglądając się samej ekspansji terytorialnej, a szczególnie powiększającemu się gronu oportunistycznych zwolenników, można odnieść wrażenie, że dany reakcyjny ruch jest niepokonany. (b) Wydaje się, że przejmuje kontrolę nad wszystkimi obszarami życia społecznego (*quarters of society*). Nawet na takich arenach społecznych (jak np. nauka), od których oczekuje się, że reakcyjny ruch zbiorowy nie będzie miał na nie od samego początku żadnego wpływu konsolidacyjne działania scentralizowanego ruchu okazują się być nie do powstrzymania. (c) Oczekuje się, że reakcyjny ruch zbiorowy będzie wywierał nieustanną presję i nacisk na wszystkie dotąd autonomiczne kręgi czy organizacje społeczne jak też same jednostki nakłaniając je do wstąpienia w swoje szeregi i nie wychylania się (*stay in line*). Sytuacja ta ujawnia podstawowy mechanizm działania politycznej interakcji i organizacji – a mianowicie grozę i strach.
5. Przyglądając się od wewnątrz podstawowym ramom doświadczenia biograficznego w tego typu układach totalitarnych owe ponure perspektywy zostają symbolicznie wywołane przez powszechne stylistyczne reprezentacje społecznej energii, przez ostentacyjną mobilizację pewności siebie i demonstrację siły w połączeniu z niekoniernie skrywaną groźbą użycia organizacyjnej, administracyjnej czy czysto fizycznej siły. Konfrontując się z retoryką osobistej

woli, z publicznymi decyzjami i z przebiegłością działania, osoby o opozycyjnym nastawianiu, mniej lub bardziej zorganizowane politycznie, szybko zostają zniechęcone mając poczucie całkowitej izolacji. Po tym, jak zlikwidowano opozycyjne organizacje polityczne albo zmuszono je do politycznej ugodowości osoby niezaangażowane ideologicznie ogarnął paraliż i uciekły w milczenie. Ale jaką drogą należałoby teraz pójść? Mowa tu przede wszystkim o młodych ludziach, którzy w przeciwieństwie do dojrzałych i doświadczonych politycznie starszych osób, nie przeżyli różnych epok historycznych czy alternatywnych systemów sprawowania władzy. Dlatego też, nie są nawet w stanie **przedstawić** sobie dróg wyjścia z labiryntu hermetycznej politycznej kontroli sprawowanej przez reakcyjny ruch zbiorowy. To właśnie ma miejsce w przypadku najmłodszych reprezentantów wojennego pokolenia Niemców urodzonych między 1915 a 1925 rokiem. Rzecz jasna, systematyczne zniechęcenie i bezradność ideologicznie niezaangażowanych osób nie legitymizuje ich oczywistego braku odwagi by zdecydowanie powiedzieć „nie” – niemocy charakterystycznej dla wielu ludzi z tego pokolenia.

6. Oparty na antysemitkiej i antydemokratycznej tradycji dużej części wilhelmowskiego i cesarsko-austriackiego społeczeństwa zbiorowy ruch reakcyjny narodowego socjalizmu powstał w następstwie pierwszej wojny światowej, zdobywając władzę polityczną wraz z tragicznym upadkiem Republiki Weimarskiej. Sprawnie wykorzystał jego ideologię opartą na powszechnej frustracji, która rozprzestrzeniła się dzięki demagogicznej propagandzie. Warunkiem sprzyjającym dojściu do władzy tego ruchu była społeczna bezsilność manifestująca się w ogólnym braku publicznej odwagi (oczywiście, z istotnymi wyjątkami) i podstawowych błędach popełnionych we wszystkich obszarach (*quarters*) weimarskiego społeczeństwa. Reakcyjny ruch narodowego socjalizmu, który pojawił się w bezpośrednim następstwie zbiorowej europejskiej tragedii jaką była I wojna światowa, stworzył umożliwiającą oszukiwanie samych siebie (*self-deceptive*) definicję zbiorowego teraz i wspólnej przyszłości „nas, Niemców.” Tym samym powstała krótkotrwała i niedojrzała zbiorowa tożsamość, która miała wyrzec się wszelkich istotnych wartości etyki uniwersalnej stanowiącej kodeks prywatnego, społecznego, cywilnego i międzynarodowego postępowania, mówiąc krótko, która odrzuciła prawa człowieka i prawo międzynarodowe. Zatem, na mocy niemalże nieuniknionej „logiki upadku” ten ruch polityczny doprowadził do szybkiej i nagłej trajektorii kolektywnej związanej z bolesnymi doświadczeniami biograficznymi. Po zdobyciu absolutnej władzy nad społeczeństwem system uczynił z większości Niemców wyznawców i stronników, tolerujących bezwzględny system świadków i służalczych poddanych państwa totalitarnego. W trajektorii kolektywnej – do tej koncepcji odniosłem się już powyżej – uporządkowany stan rzeczy, społeczne oczekiwania jak również normy kulturowe tracą swoją orientacyjną moc i zostają wypaczone (*go awry*). Zdolność do planowania własnych

poczynań czy działań zbiorowych jednostek społecznych nieustannie słabnie. Żyjąc w warunkach pogarszających się relacji społecznych, człowiek doświadcza swoistego paradoksu: albo stanie się ofiarą dalszego rozpadu społecznej wzajemności i związanych z tym okrucieństw, albo zostanie schwytyany w pułpkę działań przeszytych poczuciem winy i niemożności zapobieżenia tymże. Obie te sytuacje są zgubnymi alternatywami biograficznymi.

7. Dla całego niemieckiego społeczeństwa najbardziej oczywistym znakiem przekroczenia granicy trajektorii kolektywnej było rozpoczęcie wewnętrznej agresywnej wojny przeciwko Żydom, dysydemtom politycznym i innym mniejszościom, oraz agresja na sąsiadujące narody Europy. Wkrótce po dojściu Hitlera do władzy rozpoczęło się represjonowanie Żydów, Cyganów, dysydemtów politycznych, osób niepełnosprawnych i innych mniejszości. Miało one swoje korzenie w upadku moralnym głęboko zakorzenionym w nazistowskim ruchu politycznym, który – zarówno w Niemczech jak i w Austrii – był od samego początku oparty na antysemitycznych i antydemokratycznych tradycjach kulturowych. Początkowo ofiary znieważano, odrzucano, więziono, wywożono i w końcu zabijano. To początkowe zepsucie moralne stanowiło podstawowy warunek przekształcenia się ruchu politycznego w trajektorię kolektywną. Z kolei później trajektoria kolektywna spotęgowała ów upadek moralny, co doprowadziło do zewnętrznej agresywnej wojny i straszliwej masowej zagłady europejskich Żydów.
8. Dla pokolenia moich rodziców zaraz po rozpoczęciu wojny stało się jasne, że ich działania, heroizm, jak też cierpienie były wynikiem trajektorii kolektywnej nazistowskich Niemiec, która przeobraziła ich sytuację życiową w miliony indywidualnych trajektorii biograficznych. Nie byli już dłużej w stanie systematycznie i realistycznie planować własnego życia i życia swoich bliskich. Byli bowiem obezwładnieni i uwarunkowani czystą koniecznością reagowania na dramatyczne okoliczności (*framings*) ich życia. Ich działania ograniczały się do prowizorycznych, pozwalających przetrwać z dnia na dzień, rozwiązań. Ponadto, trajektoria kolektywna nazistowskich Niemiec całkowicie skompromitowała moralną godność dorosłych obywateli Niemiec bez względu na to, czy krytykowali przestępcze działania machinerii wojennej, zbrodnie przeciwko Żydom, dysydemtom i niewolniczą pracę czy też się na to nie zdobyli. Nie oznacza to jednak, że taka krytyka była łatwa. W wielu przypadkach wiązała się ona z poważnym, a niekiedy nawet śmiertelnym, niebezpieczeństwem. Zwłaszcza dla rodziców małoletnich dzieci zdobycie się na odwagę i sprzeciw było trudne. Ale nawet oni, a przynajmniej niektórzy z nich, dotkliwie odczuwali, że ich milczenie jest wyrazem moralnego kompromisu. Przez swoje milczenie przyczynili się do powstania zbiorowej winy wśród Niemców pod rządami nazistów.
9. Wiele osób z pokolenia moich rodziców usunęło ze świadomości (*faded out of their consciousness*) fakt, że wpadli w pułpkę upadku moralnego związanego

z trajektorią kolektywną. Termin „przesłonięcie” (*fading out*) jest tu używany w szerokim sensie. Nie musi oznaczać ani „wyparcia” (*repression*) czy „negacji” (*negation*) wewnętrznych uczuć i wspomnień, ani też jawnego „zaprzeczania” czy „niechęci” do doświadczeń w zewnętrznym świecie (rozumiejąc te zjawiska w technicznym sensie psychoanalizy – zob. Freud 1915, 1925, 1940: 203). „Przesłonięcie”, jako pojęcie ogólne, oznacza po prostu, że świadomość jednostki może z powodzeniem przenieść punkt swej ciężkości na sferę swoistego braku świadomości. Na przykład, młodzi niemieccy żołnierze z pokolenia moich rodziców oddalali (*turn away*) od siebie doświadczenia niemoralnych aspektów trajektorii kolektywnej. Przenosząc uwagę na inne obszary swojego życia, usuwali tym samym określone niemoralne aspekty swoich doświadczeń z pola widzenia (*awareness*) i moralnej świadomości (*moral consciousness*)⁷.

10. W czasie wywiadu u wielu osób z pokolenia moich rodziców można było zaobserwować stopniową lub nagłą utratę centralnych części ich własnych wersji zbiorowych uniwersów symbolicznych, które – według Bergera i Luckmanna – (1983: 110–114) nadają ostateczny sens i spójne znaczenie zbiorowemu życiu i biografii jednostki. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że uniwersa symboliczne nie są po prostu dostępne niczym gotowe zbiorowe systemy wiedzy. Przeciwnie, muszą być nieustannie wytwarzane w obrębie całościowego (*all-embracing*) kontekstu dyskursu komunikacyjnego⁸. W takim kontekście

⁷ Przesłanianiu sprzyjają określone mechanizmy związane z określoną organizacją psychiczną i cielesną (np. izolacja żołnierzy od ludności cywilnej na okupowanym terytorium). Oczywiście fakt, że władze państwa czy dowództwo armii zaaranżowało ów rozdział nie zwalnia indywidualnych członków wojennego pokolenia Niemców z moralnej odpowiedzialności za przestępcze działania nazistowskich Niemiec. Wręcz przeciwnie, można zaobserwować, że pragnęli oni (*yearn for*) takiej społecznej aranżacji, aby uniknąć emocjonalnych, poznawczych a także politycznych problemów. Niemalże wszyscy wzdrygali się na wspomnienie pogardy dla siebie samego, które było nieuniknione, jeśli ktoś przynajmniej w części potrafił dostrzec (*kept one eye open*) w życiu społecznym brutalne fakty polityczne i codzienne okrucieństwa (*malice*) (cf. Schütze 1989).

⁸ Do stwierdzenia Bergera i Luckmanna, że uniwersa symboliczne są społecznymi wytworami mającymi swoją własną historię (1985: 158), chciałbym dodać, że dla tworzenia, stabilizacji i rekonstrukcji uniwersów symbolicznych niezbędna jest nieustanna praca komunikacyjna wszystkich członków wspólnoty – „My”. Taka praca *komunikacyjna* została uniemożliwiona przez nazistów. Na przykład, dzieci w szkole nie mogły swobodnie rozmawiać o politycznych dyskusjach w domu, bo gdyby nazistowski nauczyciel dowiedział się o prawdziwych poglądach rodziców, to mogłoby się to wiązać z ogromnym ryzykiem. A z kolei w domu dzieci nie miały odwagi wspominać o politycznych wywodach nauczycieli, bowiem indoktrynacja w szkole mogłaby zderzować rodziców, albo – co gorsza – pogrążyłaby ich w rozpacz. Naziści zburzyli poczucie wzajemnego zaufania i wzbudziły poczucie osobistego zagrożenia w życiu Niemców i tym samym zniszczyli otwartą społeczną i zbiorową komunikację dotyczącą centralnych kwestii uniwersum symbolicznego społeczeństwa i w społeczeństwie. To właśnie brak komunikacji osłabia wiarygodność uniwersum symbolicznego. Zatem, zarówno dzieci jak i dorośli zostali pozbawieni podstawowych wymiarów zaufania społecznego, które z racji samego faktu utraty, nazwałem w swoich niemieckich pismach „symbolicznym uniwersum dyskursu” (por. Schütze 1987b).

dyskursu jego uczestnicy wspólnie koncentrują się na podstawowych pytaniach dotyczących ich życia, które wiążą się przede wszystkim z przypisaniem znaczenia pozwalającego na „uzmysłowienie sobie” (*realise*) biograficznych, społecznych i społecznościowych uwarunkowań. Tak oto uniwersum symboliczne zostaje powiązane ze swoistymi stylami komunikacyjnymi oraz arenami interakcji, z charakterystycznymi sposobami argumentacji, z określonymi zasobami wiedzy podręcznej, włączając te przypisujące tożsamości zbiorowe i biograficzne jak też społeczne kategoryzacje. Naturalnie, każdy członek społeczeństwa inkorporuje dane uniwersum symboliczne za pośrednictwem własnej wersji biograficznej. Niemniej jednak, nie może dokonać owej inkorporacji bez określonego zbiorowego modelu wcielania społecznie podzielanego uniwersum symbolicznego. Każda indywidualna wersja takiej inkorporacji musi zostać ratyfikowana przez znaczących innych. To niezwykle istotny punkt mojej argumentacji: utratę znaczącej części uniwersum symbolicznego można dobrze zrozumieć przyglądając się jej przez pryzmat zaproponowanego przez Mitscherlichów aparatu pojęciowego. Hipoteza Mitscherlichów – choć błędnie – zakłada, że niemalże wszyscy Niemcy utożsamiali się z Hitlerem jako centralnym elementem własnego superego lub trzonem swojej indywidualnej wersji uniwersum symbolicznego wspólnoty-„my” niemieckiego społeczeństwa. Zakładają oni, że obraz Hitlera miał zasadnicze znaczenie dla całości wytwarzania kluczowych znaczeń w obrębie uniwersum symbolicznego niemieckiego społeczeństwa. Staje się zatem oczywiste, że ów podstawowy fundament uniwersum symbolicznego rozpada się, kiedy samozniszczeniu ulega źródło owych znaczeń.

11. Byli jednak i tacy Niemcy, którzy aktywnie nie utożsamiali się z Hitlerem. Jak zatem można wyjaśnić to, że centralne obszary ich indywidualnych wersji uniwersum symbolicznego również zostały spustoszone? Podstawowa koncepcja wyjaśniająca mówi, że byli oni nie tylko świadkami moralnego upadku narodowej zbiorowości „my” – Niemcy, ale jako jej **członkowie** – nie przeciwstawiając się mu i z nim nie walcząc – także w nim uczestniczyli. Zaliczono do nich biernych świadków zbrodni nazistowskich, osoby wspierające machinę wojenną, żołnierzy czy pracowników zatrudnionych w tzw. sektorze „strategicznym dla obronności kraju” czy innych miejscach. Sam fakt wspierania organizacji nazistowskiego państwa zniszczył ich własną moralną samoocenę. Owo wsparcie – wiążące się z pójściem na daleko posunięty kompromis – zakwestionowało powszechną wiarę w moralne i uporządkowane funkcjonowanie ich uniwersum. Osobisty szok towarzyszący doświadczeniu częściowej utraty własnej wersji uniwersum symbolicznego skłonił nawet niezaangażowanych ideologicznie Niemców – a nie wyłącznie ówczesnych zwolenników ruchu nazistowskiego – do usunięcia ze świadomości tego, co się stało. To osłabiło ich zdolność do odczuwania żalu z powodu minionych zdarzeń, do

ich teoretycznego i emocjonalnego przepracowania (Freud 1914, 1926) oraz do skruchy.

12. W późniejszym okresie życia – często wiele lat po wojnie – szereg osób z pokolenia moich rodziców odzyskało część swoich smutnych i przepełnionych wyrzutami sumienia wspomnień. W trakcie ich teoretycznego i emocjonalnego przepracowywania powróciła zdolność do żałoby. Pamięć ożywała w bardzo krytycznych sytuacjach biograficznych takich jak na przykład śmierć bliskiej osoby czy doświadczanie głębokiego upokorzenia. Wówczas, nieoczekiwanie, są oni w stanie przypomnieć sobie o cierpieniu innych i o swoim współczuciu dla nich, o tym, co wcześniej nie znajdowało się w centrum ich świadomej refleksji.

Uwaga na marginesie: Dotychczas w swoich badaniach zdołałem empirycznie udowodnić fakt odzyskiwania zdolności do skruchy i odczuwania żalu w historiach życia ideologicznie niezaangażowanych członków pokolenia moich rodziców. Wydaje się jednak dalece prawdopodobne, że w późniejszych latach również i u tych Niemców, którzy rzeczywiście byli zaangażowani w ruch nazistowski będziemy mieli do czynienia z podobnym zjawiskiem odzyskiwania świadomości. Perspektywa zbliżania się do schyłku życia mogła sprawić, że dawni wyznawcy nazizmu zaczęli zastanawiać się nad tym, co wydarzyło się w ciągu 12 lat nazizmu i nad swoim własnym uwikłaniem w ten system. To mogło również zmienić podzielany społecznie stosunek do trajektorii kolektywnej nazistowskich Niemiec i wpływ jaki wywarła ona na miliony osób. Można zatem oczekiwać społecznej i społecznościowej (*social and societal*) zachęty do relacjonowania tych długo uznawanych za zapomniane, lat upadku moralnego, do dyskusji nad nimi i przepracowania własnego weń uwikłania.

13. Trajektorii niemieckiego pokolenia wojennego w wielu przypadkach zablokowała lub nawet zniszczyła długoterminowe biograficzne schematy działania wynikające z „planów życiowych”. A zatem określone długoterminowe decyzje (dotyczące wyboru ścieżki edukacyjnej, przygotowania do zawodu czy typu relacji partnerskich) zostały pogmatwane – a nawet zniweczone – przez pewne biograficzne ograniczenia. W wielu przypadkach konieczności wynikające z sytuacji życiowej (takie jak utrzymywanie własnych rodziców) odwracają uwagę od utraty wiary we własne życie i ostatecznego znaczenia świata i własnego przeznaczenia. W trajektorii kolektywnej wpływ upadku moralnego jest szczególnie dotkliwie odczuwalny w indywidualnych praktykach usensawniania. Dysponent biografii (*biographical incumbent*)⁹ traci zaufanie do życia i wynikającą zeń energię biograficzną.

⁹ Rozróżnienie między narratorem, dysponentem biografii i nosicielem biografii zostało wyjaśnione m.in. w tekście: Schütze F. (2012a), *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne*, [w:] K. Kaźmierska (red.), *Metoda biograficzna w socjologii, Antologia tekstów*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 153–156 i dalej [przyp. tłum].

14. W wielu przypadkach trajektoria kolektywna nazistowskich Niemiec, wojna i społeczne (*societal*) załamanie pod koniec wojny unicestwiły długotrwałe procesy biograficzne związane z rozwijającym się potencjałem tożsamościowym młodych Niemców. Po wojnie musieli oni zająć się czymś innym, czymś, co miało dla nich jedynie zastępczy charakter. Ta kwestia bywa często ignorowana, kiedy mówimy o tak zwanym „Wirtschaftswunder” w powojennych Niemczech Zachodnich. Z jednej strony, ten „cud ekonomiczny” był przedstawiany jako zbiorowy warunek, ale też mechanizm napędzający dynamikę rozwoju produktywnych procesów biograficznych w powojennych Niemczech Zachodnich. Z drugiej strony, był on postrzegany jako zbiorowy rezultat wybuchu kolektywnej energii, która została stłumiona w czasach nazizmu (i wojny) przez dyktatorski nadzór. W okresie przypadającego na lata pięćdziesiąte i wczesne lata sześćdziesiąte [ubiegłego stulecia] „cudu gospodarczego” z jednej strony kolektywne mechanizmy, a z drugiej, dynamika biografii, w sposób naturalny wzmacniały się wzajemnie. Jednakże, zaraz po wojnie – a w niektórych przypadkach nawet później – wielu dorosłych Niemców wciąż było emocjonalnie zdemoralizowanych i sparaliżowanych. A dla wielu innych członków wojennego pokolenia – czy też dla wspomnianych wyżej osób, tyle że w późniejszym okresie – cud gospodarczy stanowił zaledwie zachętę i odzwierciedlał wyłącznie zastępczy wybuch energii biograficznej.

Przypadek Hermanna urodzonego w 1918 roku

Informant, którego wybrałem dla swoich empirycznych dociekań, prezentacji i rozważań związanych z hipotezą Mitscherlichów w przeciwieństwie do wielu osób z tego przedziału wiekowego, nie był zwolennikiem ruchu nazistowskiego. Należał do grupy tych niezaangażowanych ideologicznie ludzi, o których pisałem wcześniej. Został wychowany w rodzinie pielęgnującej tradycje socjaldemokratyczne. W czasie nazizmu częstokroć nie wierzył w to, co nauczyciele mówili podczas lekcji, a późniejsze żołnierskie życie było dla niego niemalże nieznośną presją społeczną. Ale nawet i on dał się schwytać w pułapkę trajektorii kolektywnej nazistowskich Niemiec. On również wspierał zbrojny atak na inne narody i nie zastanawiał się szczególnie nad zniknięciem żydowskich współobywateli. Uświadomienie sobie, że wpadł w sidła niesprawiedliwej przestępczej wojny stanowiło dla niego szok, którego doświadczył jeszcze w czasie jej trwania. Doświadczenie to było dla niego wyjątkowo trudne do zniesienia i dlatego – jeszcze w czasie służby wojskowej – bardzo szybko zostało usunięte ze świadomości (*faded out*). Dopiero dużo później – kilka lat po wojnie – ponownie zmagął się z tymi doświadczeniami i właśnie wówczas zaczął odczuwać żal i przepracowywać go w autobiograficznych komentarzach teoretycznych na swój własny temat (*self-theoretical biographical commentaries*).

Bez wątpienia wynikiem tego przepracowania nie jest całkowite przewartościowanie wcześniejszych sposobów doświadczania i usuwania ze świadomości. W aktualnej autobiograficznej relacji informanta odnaleźć możemy bowiem konglomerat nadal istniejących „archaicznych” (*old-fashioned*) i naiwnych wspomnień wcześniejszych nie-nazistowskich sposobów doświadczania i odnoszących się doń teoretycznych przemyśleń. Termin teoretyczne przemyślenia na swój własny temat (*self-theoretical reflexion*) wskazuje na fazy wywiadu narracyjnego, w którym jaźń (*the self*) spogląda na historię życia obejmującą uprzednie działania, spotkania czy doświadczenia przez pryzmat ich relacji do siebie, świata i społeczeństwa. Nierzadko, w trakcie wywiadu uchwytujemy naszych informantów w toczącym się już procesie przepracowywania biografii. W niektórych przypadkach jednak nigdy nie osiągnie on finalnego, niczym niezmaconego i zrównoważonego stanu ogólnych teoretycznych rozważań, których wynikiem będzie całkowite przewartościowanie wcześniejszych sposobów doświadczania sytuacji wynikających ze zbiorowego upadku moralnego. Moralne i poznawcze dylematy informanta (jak też większości Niemców z jego pokolenia) mogą bowiem okazać się zbyt okropne, a żal dotyczący własnej uległości zbyt dotkliwy. Ale przynajmniej podejmuje on ogromny wysiłek, aby przepracować własną biografię, ma poczucie wstydu wynikającego ze swoich moralnych ograniczeń, dręczy go i przytłacza cierpienie ofiar.

Przyjrzyjmy się teraz krótko spisanemu materiałowi będącego studium indywidualnego przypadku (*individual case study*). Ma on postać tematycznie nieskoncentrowanego (*topically unfocussed*), obszernego autobiograficznego wywiadu narracyjnego, który obejmuje 102 strony zapisu (60 wierszy na każdej z nich). Główna opowieść, minimalnie zakłócona przez dwie osoby przeprowadzające wywiad (które jednak nie wprowadzają nowego tematu w przebieg narracji) zajęła 90 stron i trwała około 4 godzin. Informant, któremu nadano pseudonim Hermann, jest dobrze sytuowanym dekoratorem wnętrz, który posiada swoją własną firmę, owdowiał i właśnie rozwiódł się ze swoją drugą żoną. Rozwód ten spowodowany był poważnymi problemami alkoholowymi. Tuż przed wywiadem rozpoczął właśnie spotkania w grupie AA (Anonimowych Alkoholików)¹⁰.

Kiedy wybuchła II wojna światowa Hermann miał 21 lat. Po względnie krótkiej relacji dotyczącej dzieciństwa i przygotowań do zawodu dekoratora wnętrz

¹⁰ Jestem wdzięczny Wernerowi Springerowi, który skontaktował mnie z Hermannem. Wywiad z nim został przeprowadzony pod koniec lat siedemdziesiątych. Hermann wiedział, że Werner, z którym razem przeprowadzaliśmy wywiad, będzie zainteresowany wpływem alkoholizmu na przebieg jego życia. Wiedział też, że z kolei ja prowadzę badania nad przebiegiem życia i opowieściami autobiograficznymi w ogóle. Jako osoby prowadzące wywiad, daliśmy mu do zrozumienia, że chcielibyśmy usłyszeć tematycznie nieskoncentrowaną „rozbudowaną” autobiografię. Jeśli zatem Hermann wziął to wszystko pod uwagę, a nie istnieje najmniejsza wątpliwość, że tak się stało, to zastanawiające jest, czemu tak wiele miejsca poświęcił zupełnie innej kwestii – a mianowicie swoim doświadczeniom wojennym. W ten sposób uzyskaliśmy całkowicie *niewywołaną, spontaniczną narracyjną* relację o jego przeżyciach wojennych.

i malarza oraz po uzyskaniu stopnia czeladnika tuż przed wstąpieniem do wojska szczegółowo opowiada o (obligatoryjnej) Służbie Pracy (*Arbeitsdienst*) w nazi-stowskich Niemczech i służbie w wojsku. Lata spędzone w Służbie Pracy i w armii stapiają się w jeden ogólny etap życia. Narracyjne wprowadzenie do tego pełnego wydarzeń okresu życia brzmi następująco: „W czasie kiedy byłem młodym poborowym przez pierwszy rok nie mogłem zdzierżyć przymusu, nacisku; to było dla mnie straszne, nie mogłem tego znieść; nawet dzisiaj nie mogę.” Po zakończeniu rozbudowanej relacji o doświadczeniach wojennych, Hermann zaczyna opowiadać o swoim kursie zawodowym na mistrza dekoratorskiego. W kolejnej części narracji dowiadujemy się, że uzyskał znakomite wyniki z egzaminów. Narrator kontynuuje i opowiada, jak próbował podjąć studia zawodowe (z nadzieją, że zostanie nauczycielem zawodu) związane ze sztuką, ponieważ odczuwał naturalną skłonność do malarstwa. Linia opowiadania biegnie dalej: ten biograficzny plan działania zostaje ostatecznie udaremniiony przez rodzinę, która błagała go by założył własną firmę i zapewnił utrzymanie matce i siostrze, bowiem jego ojciec zmarł na początku II wojny światowej w wyniku ran odniesionych w czasie I wojny światowej, a później jego powołany do wojska szwagier zginął na polu walki. Ojciec Hermanna był intelektualnie wyrafinowanym rzemieślnikiem i zdeklarowanym socjaldemokratą. Zaszczepił swojemu synowi krytyczny pogląd na życie i społeczeństwo. Jednak z powodu poważnych problemów zdrowotnych nie poświęcał wiele uwagi innym i stał się obcy nawet dla własnego syna.

Wydaje się oczywiste, że przebieg życia informanta został ograniczony przez wpływ II wojny światowej. Hermann cały czas był rozczarowany swoją pracą dekoratora wnętrz. Po wnikliwej analizie zawartości wywiadu stało się dla mnie jasne, że całościowa biograficzna struktura biografii informanta to zablokowana przemiana (*impeded metamorphosis*). Metamorficzny stosunek do swojej własnej biografii wysuwa się na pierwszy plan i – dzięki intensywnemu rozwojowi, a czasem niemalże wybuchom indywidualnej kreatywności – staje się dominującą zasadą (*position*) porządkującą długoplanową organizację życia. Hermann pragnie zostać artystą, który oddaje się tworzeniu. To jedyna zasada porządkująca biografię, która rzeczywiście odpowiadałaby życiu Hermanna. Mógłby ją wdrożyć w życie przez połączenie biograficznego planu działania polegającego na kontynuowaniu kariery zawodowej i podjęciu studiów artystycznych.

Wywiad trwa dalej: po zakończeniu opowieści o swojej edukacji zawodowej na mistrza dekoratorskiego, eksplozji twórczego potencjału w obliczu przeszkód, które wobec jego biograficznego planu działania zakładającego podjęcie studiów na uczelni artystycznej stawiała rodzina, informant mówi o latach swojego szczęśliwego małżeństwa z bardzo chorą, ale niezwykle dojrzałą i utalentowaną intelektualnie i emocjonalnie kobietą. Rzecz jasna, jej pasją była sztuka. Hermann wyjaśnia, że poślubił ją, kiedy wspomnienie traumatycznych doświadczeń wojennych było wciąż żywe. Bezpośrednio po wojnie duchowa i kulturowa pustka omal go nie zabiła wywołując umysłowy, emocjonalny i intelektualny głód.

Choć Hermann z całą pewnością nie był zaangażowany w ideologię nazistowską, to stał się częścią zbiorowej trajektorii Niemiec i towarzyszącemu jej upadkowi moralnemu. W tamtym okresie prawie nieświadome poczucie nieuniknionej odpowiedzialności za zbrodnie wojenne znacznie osłabiło, a być może nawet całkowicie zniszczyło, jego moralną samoocenę oraz poddało w wątpliwość wszelkie założenia o moralnym i uporządkowanym funkcjonowaniu świata. Hermann stał się agnostykiem. Choć w czasach swej młodości był zaangażowany w fundamentalną młodzieżową grupę chrześcijańską, nigdy potem nie miał do czynienia z innymi źródłami dostarczającymi ostatecznego sensu, które mogłyby stawić opór ideologii Führera. Dopiero kiedy poznał pierwszą żonę i rozpoczął z nią wspólne codzienne życie pojawiła się możliwość zadania pytań o to, czy moralna integralność jaźni (*the self*), społeczeństwa i rodzaju ludzkiego jest mimo wszystko możliwa? Stanowi to głębokie i niemalże ukryte przesłanie toczącej się narracji. Ten fragment tekstu niezbitnie pokazuje, że przez te wszystkie lata żona Hermanna była dla niego wyjątkowym i podstawowym źródłem sensu w jego życiu, w świecie i w społeczeństwie.

Hermann opowiada dalej, że jako małżonkowie nie mogli w pełni cieszyć się życiem intymnym, ponieważ jego żona została wykorzystana seksualnie jako dziecko. Chociaż, jak wyjaśnia informant, oboje zaakceptowali to utrudnienie i mimo wszystko czuli się cudownie ze sobą, to przystali na pomoc psychoterapeutyczną, aby żonie Hermanna zaoszczędzić dodatkowego emocjonalnego bólu. Autobiograficzna linia opowiadania dochodzi tu do nowego punktu krytycznego (po naświetleniu swoich przeżyć wojennych), a mianowicie do komplikacji i ryzyka jakie niosła ze sobą chęć posiadania potomstwa. Informant mówi, że niektórzy lekarze odradzali im ciążę ze względu na wysokie ciśnienie u żony, inni z kolei nie zgadzali się z tą diagnozą, a oboje bardzo pragnęli dziecka.

W czasie ciąży żona Hermanna nieoczekiwanie miała udar mózgu. Informant opowiada dalej o swojej sytuacji biograficznej w następstwie tego zdarzenia i o znalezieniu się w potrzasku, kiedy jego żona została sparaliżowana w wyniku błędnej profesjonalnej diagnozy medycznej postawionej przez niewrażliwych i nieodpowiedzialnych lekarzy, którzy zbagatelizowali symptomy niedowładu mięśnia twarzy wymagające natychmiastowej hospitalizacji. Kiedy Hermann poczuł, że ugrzązł w pułapce i stał się całkowicie bezsilny, skojarzył je ze wcześniejszymi doświadczeniami w swoim życiu i przywołał w pamięci centralną trajektorię towarzyszącą mu zarówno w czasie wojny jak też zaraz po jej zakończeniu, to znaczy poczucie znalezienia się pod ogromnym zewnętrznym naciskiem czy przymusem, jak też całkowitej bezsilności. W wywiadzie dostrzegamy tu „wtrącony fragment wspomnień”, który wyraźnie pełni przedstawieniową funkcję komentarza autobiograficznego znanego nam z innych wywiadów narracyjnych. Wśród wielu przykładów komentarzy autobiograficznych możemy odnaleźć te, które mają wartościujący, podsumowujący lub też przeglądowy charakter. Pojawiają się one zazwyczaj w czasie opowiadania o krytycznych zdarzeniach

w życiu, a szczególnie pod koniec ich relacjonowania. Komentarze autobiograficzne są „wtrąceniami” w argumentacyjny schemat komunikacji i reprezentacji. Jako „własne teoretyzowanie” pojawiają się w schemacie narracji, który zazwyczaj dominuje w autobiograficznym schemacie narracyjnym (por. Schütze 1978, 1987a). W przypadku Hermanna główna, dotycząca jego samego, teoretyczna teza schematu argumentacyjnego brzmi: „Ciągłe na nowo dawałem się wciągnąć w sytuację przymusu. Ale ja ledwo jestem w stanie znieść taką presję.” Wprawdzie informant nie formuje tej tezy w tak jawny i oczywisty sposób, jak to zostało przedstawione wyżej, ale – przyglądając się całościowemu kontekstowi jego argumentacji – tak właśnie można by ją streścić.

Wspomnienia i opowieści Hermanna o mrocznych etapach jego wojennych i tuż powojennych przeżyć zostają „wtrącone” w segment narracyjny mówiący o poważnej chorobie jego żony w czasie ciąży. To „wtrącenie” stanowi empiryczny dowód pozwalający argumentacyjnie ugruntować wyżej wspomnianą i ujętą w parafrazę tezę. W tym sensie, częściowa *ad hoc* relacja informanta stanowi kontekstowe wytłumaczenie (*background explanation*) czy argumentacyjną konstrukcję w tle (*argumentative background construction*) mającą na celu wyjaśnienie, dlaczego tak intensywnie przeżywał swoją bezsilność w czasie tej krytycznej sytuacji. Ogólnie rzecz ujmując, można powiedzieć, że konstrukcja w tle wciną się w linię opowiadania w momencie, kiedy coś zakłóca ciąg wspomnień. Konstrukcja w tle jest samokorygującym narzędziem stosowanym w celu przywrócenia wiarygodności strumieniowi wspomnień. W tym przypadku, wspomnienie niezwykle intensywnego poczucia bezsilności musi zostać uwiarygodnione.

Należy dodatkowo wyjaśnić fakt, dlaczego asocjacyjne wspomnienia Hermanna zawierają dwa emocjonalnie niepokojące i bolesne doświadczenia zdarzeń związanych ze zbiorowymi zbrodniami nazistowskich Niemiec. Są one opowiedziane w kontekście dwóch wzruszających narracyjnych relacji. W tym sensie, opóźnione wspomnienia Hermanna dotyczące tych dwóch przykładów – przytoczonych z opóźnieniem w całym toku narracyjnej reprezentacji – mogą również zostać uznane za odroczone, wcześniej przesłoniętą reakcją na jego własne wojenne i tuż powojenne doświadczenia. Uderzające jest jednak, że (a) owe podobne narracyjne segmenty tekstu nie pojawiły się w bezpośredniej relacji o wydarzeniach wojennych i, co więcej, że (b) w pierwotnej długiej opowieści informanta o jego doświadczeniach w czasie wojny i bezpośrednio po niej zabrakło adekwatnych argumentacyjnych segmentów tekstu – spełniających epistemiczną funkcję refleksyjnego przepracowania. Brakuje ich przede wszystkim w obrębie komentarza autobiograficznego pod koniec relacji wojennej, która pełni prezentacyjną funkcję własnej teoretycznej oceny blisko powiązanej z quasi kodami pomiędzy suprasegmentowymi złożeniami narracyjnymi (*suprasegmental narrative compounds*). Należałyby tu one do „gramatyki opowieści”, jaką znamy z wielu innych wywiadów narracyjnych.

W tym miejscu moich rozważań pomocna będzie krótka metodologiczna uwaga na temat formalnych zjawisk tekstowych opowiadania (takich na przykład jak suprasegmentowe powiązania). W spontanicznym opowiadaniu autobiograficznym suprasegmentowe powiązanie narracyjne odnosi się do rozciągniętego w czasie kontekstu doświadczenia, takiego jak życie w surowych zewnętrznych warunkach w czasie wojny, albo przechodzenie przez proces przemiany związany na przykład ze stawaniem się malarzem artystą. Suprasegmentowe powiązanie narracyjne jest czymś więcej niż sformułowaniem zdarzenia czy epizodu w życiu (które zostaje ujęte w segmencie narracyjnym) czy po prostu etapem w strukturalnym procesie biograficznym. Obejmuje ono cały kontekst i przebieg procesu strukturalnych, wzajemne oddziaływanie między nimi czy większy w sposób naturalny ograniczony fragment w obrębie jednego z nich. Narrator obwieszcza pojawienie suprasegmentowego powiązania narracyjnego przy pomocy kilku typów suprasegmentowych markerów. Niektóre z nich ulokowane są na jego początku (*introductory position*). Przykładem jest tu ogólna wprowadzająca uwaga Hermanna dotycząca doświadczenia przymusu w życiu, jak to miało miejsce w czasie, kiedy był w Służbie Pracy czy w wojsku. Niektóre z nich znajdują się na końcu (*ending position*). Na przykład swoją relację o przeżyciach wojennych Hermann kończy: „Zostawmy już wojnę. Wyszedłem z niej bez szwanku, bez urazów”. Później dodaje kilka stron komentarza teoretycznego mówiącego o tym, jak dojrzał w czasie służby wojskowej. Komentarz ten pełni funkcję autobiograficznej oceny¹¹ podsumowującej wpływ przedstawionych (*narrated*) wydarzeń i wewnętrznych zmian (tożsamości) na całe życie informanta. Komentarz ten przybiera postać ogólnych tez i uniwersalnych wyjaśnień w obrębie argumentacyjnego schematu komunikacyjnego (por. Kallmeyer, Schütze 1977; Schütze 1978). Taki komentarz autobiograficzny zostaje zazwyczaj umieszczony na końcu suprasegmentowego powiązania.

Poprzyjmy te kwestie konkretnymi danymi. Teoretyczny wywód Hermanna o nim samym mający postać argumentacji zostaje zamknięty (meta-komunikacyjnym) komentarzem dotyczącym sposobu jego dotychczasowej narracji. Mówi on: „Od teraz będę musiał mówić trochę szybciej. Dałem się tutaj [w swojej opowieści i argumentacjach dotyczących wojny – F.S.] wciągnąć zbyt głęboko i w związku z tym / Czas najwyższy, żebym przeszedł już do moich doświadczeń z alkoholem. Ale te [doświadczenia wojenne – F.S.] były ważnymi krokami – przynajmniej dla mnie [tj. ze względu na proces dojrzewania – F.S.].” W swojej

¹¹ Dla porównania Labov (1972: 336–375) używa terminu „ocena” (*evaluation*) w znacznie węższym sensie. Jego badania są niezwykle ważne dla naszych własnych badań związanych z działaniami oceniającymi (*evaluative activities*), pokazał on bowiem, co szczególnie należy wziąć pod uwagę w opowieści (lub określonym punkcie) całej narracji. Jednak w naszych rozbudowanych narracjach autobiograficznych, działania oceniające mogą koncentrować się na każdym opowiedzianym epizodzie narracyjnym czy fragmencie doświadczenia, w ten sposób ujawniając jego wagę dla historii życia narratora.

strukturze tekstowej oraz funkcji narracyjnej (*narrative functioning*) znajdujące się na końcu ponadsegmentowe markery przypominają narracyjne elementy kody, które całkowicie zamykają opowieść (por. Labov 1972: 365–366). Pojawiają się one wówczas, gdy toczy się właśnie praca biograficzna polegająca na próbie pogodzenia się z szerokim kontekstem życiowego doświadczenia (np. doświadczania trajektorii kolektywnej w czasie wojny). Pojawiając się w miejscu quasi-kody ponadtekstowe markery przede wszystkim składają się z elementu, który kończy tekstową nić narracyjnej relacji suprasegmentowego powiązania i, który ponadto formułuje wynik określonego splotu odnośnych wcześniejszych wydarzeń. W przypadku wojennej relacji Hermanna ta formuła jest już nam znana, została bowiem już wcześniej zacytowana: „Zostawmy już wojnę. Wyszedłem z niej bez szwanku, bez urazów”. Jest jednak jeszcze jedna rzecz, którą możemy zaobserwować. Otóż te ponadtekstowe markery kierują uwagę narratora i osoby słuchającej na aktualną, dziejącą się właśnie sytuację komunikacyjną. Tworzą i wskazują sposób, w jaki należy dalej poprowadzić narrację, tj. o jakich aspektach własnej historii dalej opowiadać, itd. W przypadku wojennej relacji Hermanna dokonuje się to dzięki cytowanemu już też wcześniej końcowemu (meta-komunikacyjnemu) fragmentowi: „Od teraz będę musiał mówić trochę szybciej...” Struktura tekstowa i funkcja narracyjna prawdziwej (*real*) kody narracyjnej (czyli narzędzia pozwalającego na całościowe domknięcie narracji) są bardzo podobne. Ale **ich** właściwa sytuacja komunikacyjna jest określona przez zadanie polegające na zaprzestaniu całkowitego retrospektywnego ogniskowania uwagi na przebiegu wcześniejszych, tj. „historycznych”, zdarzeń oraz na rozpoczęciu zmagania z bieżącymi, tj. „aktualnymi”, sprawami dziejącymi się tu i teraz zarówno w obrębie samej sytuacji komunikacyjnej jak i poza nią.

Już teraz przynajmniej intuicyjnie powinniśmy uchwycić, że w spontanicznej opowieści panuje całkowity porządek. Porządek ten odnajdujemy przede wszystkim w samodzielnych jednostkach narracyjnych. Rozbudowane jednostki narracyjne składają się z części wstępnej, jednego lub więcej zdań kluczowych (*core sentences*), jednego lub więcej rozwinięcia o charakterze narracyjnym czy opisowym oraz końcowego sformułowania, które przedstawia wynik (a czasem ocenę) zaprezentowanych w narracji wydarzeń. Po drugie, porządek narracyjny znajdujemy w narracyjnych powiązaniach (*compunds*), a po trzecie w narracji jako całości. Na przykład, narracyjne powiązanie powinno zostać zapowiedziane i domknięte komentarzem argumentacyjnym, który również formułuje określone aspekty własnych teorii informanta o opowiedzianych wydarzeniach i jego wewnętrznych zmianach. Co więcej, dzięki markerom tekstowym i formalnej strukturze tekstu każde powiązanie narracyjne w autobiograficznej opowieści wyraża rozciągnięte w czasie biograficzne struktury procesowe (takie jak trajektoria) i aspekty całościowej struktury biografii. Spontaniczną autobiograficzną opowieść rozpoczyna wstępny komentarz do „historii życia” jako całości. A z kodą całej autobiograficznej opowieści zawsze związany jest ogólny oceniający komentarz

autobiograficzny omawiający całościową strukturę biografii. Ten symboliczny porządek spontanicznej narracji jest tak powszechny, że właściwe wydaje się użyć terminu „gramatyka opowieści” (por. Schütze 1984, 1987a).

Jak wspominałem na wstępie, psychoanalicy Margarete i Alexander Mitscherlichowie pisali o hipotetycznej niezdolności powojennych Niemców do odczuwania żalu z powodu okrucieństw dokonanych przez niemieckie wojsko i nazistów. Z całego wywiadu z Hermannem jasno wynika, że obecnie informant jest w stanie odczuwać żal. Wprawdzie podczas wojny, będąc uwikłanym w trajektorię kolektywną, nie zatracił zdolności do jego odczuwania, ale mimo to został dotknięty zbiorową utratą godności moralnej i sensu życia, a także musiał się zmagać z paraliżującym poczuciem praktycznej i intelektualnej bezsilności. Te własności trudnego moralnego i emocjonalnego położenia stanowiły dodatkową konsekwencję bycia członkiem obarczonego poczuciem winy społeczeństwa, które nieoczekiwanie rozpoczęło wojnę przeciwko innym narodom. Z tego też powodu nawet on nie był w stanie przepracować zarówno swoich wojennych jak i bezpośrednio powojennych doświadczeń. Hermann musiał poczekać na porównywalne czy „pasujące” doświadczenia w późniejszym okresie swojego życia, na różnego rodzaju sytuacje ogromnego przymusu (które można nazwać „szczytowymi fazami” trajektorii). Owo „jak” spontanicznej autobiograficznej narracji wyraża jego faktycznie odsunięte w czasie przepracowanie prześladowających go, kompromitujących i traumatyzujących przeżyć wojennych w obrębie jego aktualnej sytuacji życiowej.

Ze zgromadzonych przeze mnie niemieckich materiałów tekstowych wybrałem do tego artykułu ten właśnie przykład, gdyż ukazuje on pewne późniejsze etapy biografii, które pojawiły się w „historii życia” albo z pewnym „opóźnieniem” albo miały daleko idące konsekwencje dla interpretacji doświadczeń wojennych i ich powiązania z zasobami orientacyjnymi i moralnymi byłych żołnierzy. Z jednej strony, mamy tu do czynienia z długofalowym wpływem na poziomie rzeczywistej konieczności. Na przykład, w przypadku biografii Hermanna podążanie za zasadą biograficznej przemiany, która pozwoliłaby mu rozwinąć skrzydła jako artyście zostało udaremnione przez ograniczenia nałożone przez wojnę i rodzinę. Dla porównania, wiele relacji znajdujących się w książce Terkela *Dobra wojna* (1984) [*The Good War*]¹² opowiada o eksplozji nowych możliwości, jakie młodym amerykańskim żołnierzom i byłym żołnierzom przyniosła II wojna światowa i okres zaraz po niej. Z drugiej strony, mamy do czynienia z wpływem na poziomie orientacji wobec świata i własnego teoretycznego odniesienia do przeżyć wojennych. Informant wspomina o swoim intelektualnym i duchowym głodzie,

¹² Zob. Schütze F., 2014, *Autobiographical Accounts of War Experiences. An Outline for the Analysis of Topically Focused Autobiographical Texts – Using the Example of the Robert Rasmus Account in Studs Terkel’s Book, ‘The Good War.’* *Qualitative Sociology Review* 10(1):224–283. Retrieved Month, Year ([Http://Www. Qualitativesociologyreview.org/ENG/Archive_Eng.php](http://www.qualitativesociologyreview.org/ENG/Archive_Eng.php)), data dostępu [16.04.2015].

doświadczeniu zbiorowego braku zasobów pozwalających na nadanie sensu tej tragedii i uprawomocnienie tego, co się stało. Sposób, w jaki informant opowiada swoją historię życia pośrednio wyraża ogromne trudności z jakimi musiał się zmierzyć przetwarzując swoje doświadczenia wojenne.

Wielu z doniosłych konsekwencji, jakie dla biografii mają doświadczenia wojenne, nie da się uchwycić w tematycznie skoncentrowanych wywiadach, takich jak te przeprowadzone przez Terkela (1984). Proponując zatem, by badacze biografii uwzględnili to zastrzeżenie metodologiczne, zdecydowałem się przetłumaczyć nie pierwszą, długą i bezpośrednią relację informanta o doświadczeniach wojennych, ale przykład pojawiających się „poza porządkiem sekwencyjnym” (*out of order*) skojarzeniowych wspomnień, opowiadań i prób przetwarzania, które w postaci konstrukcji w tle zostały włączone w całość narracji.

Część II

Zawarte w tekście empiryczne dowody wspierające hipotezę o przesłanianiu wspomnień i o opóźnionym przypominaniu sobie niepokojących moralnie i emocjonalnie doświadczeń wojennych

Zazwyczaj w rozbudowanej monografii badawczej należałoby oczekiwać przedstawienia opisu strukturalnego (Schütze 1984: 122f, 1987) całej transkrypcji wywiadu narracyjnego. Taki portretowy rozdział miałby na celu rekonstrukcję kolejnych działań informanta przedstawiających przebieg jego doświadczeń. Niestety, nie ma tu takiej możliwości. Ograniczę się zatem do kilku zdań, które przedstawiają wyniki takiej analizy.

1. Temat doświadczeń Hermanna związany z poczuciem zbiorowej winy nie zostaje ani w pełni podjęty ani nawet jednoznacznie wspomniany w trakcie pierwszej autobiograficznej bezpośredniej relacji o wojnie. Nie pojawia się po prostu we właściwym porządku sekwencyjnym toczącej się autobiograficznej narracji. Bezpośrednia relacja informanta dotycząca wojny zajmuje jedną trzecią głównej narracji. Sekwencyjnie zostaje usytuowana i wyznaczona wpływem czasu biograficznego. Na przykład Hermann opowiada o swoich przeżyciach wojennych zaraz po tym, jak uporał się z biograficznym etapem edukacji szkolnej i nauki rzemiosła, a **przed** podjęciem praktyk jako dekorator wnętrz i zawarciem związku małżeńskiego. I chociaż w swojej „uporządkowanej” relacji o życiu w czasie wojny, czyli we właściwym sekwencyjnie miejscu, informant nie wspomina o tym, jak głęboko doświadczył zbiorowego poczucia winy w trakcie służby wojskowej, to jednak dowiadujemy się o tym z późniejszych części wywiadu.

W improwizowanej opowieści o osobistych doświadczeniach, narrator zazwyczaj trzyma się toku wspomnianych doświadczeń. Ma to miejsce nawet

wówczas, gdy owe doświadczenia są tak skomplikowane, że narrator musi nieraz odejść od tego „naturalnego porządku” opowiadania. W takiej sytuacji wstrzymuje relację i wprowadza komentarz teoretyczny, który ma na celu scharakteryzowanie i wyjaśnienie owych znamienych biograficznie i/lub historycznie (niespodziewanych, brzemiennych w skutki itp.) zdarzeń czy zjawisk. Są też takie przypadki, kiedy – dzięki retrospekcjom (przede wszystkim przybierającym postać konstrukcji w tle) – narrator musi powrócić do wcześniejszych etapów rozwijającej się opowieści, żeby wyjaśnić złożoną sekwencję biegnących wielotorowo zdarzeń. W jeszcze innych przypadkach, musi zebrać kilka rozproszonych zjawisk i opisać je jako „konstelację” o konkretnych lub abstrakcyjnych cechach, aby społeczne ramy dziejących się wydarzeń stały się bardziej przejrzyste. Przywoływane doświadczenia w toku życia składają się zasadniczo z ogólnej „całości” czy całości kształtu biograficznych procesów strukturalnych (np. okresów przygód, czy niedoli); pojedyncze zdarzenia i ich powiązania stanowią jedynie elementy w doświadczeniu całościowych procesów strukturalnych biografii. Współoddziaływanie przymusów narracyjnych (Schütze 1982) stanowiących dynamiczne zasady schematu narracji sprawia, że informant dąży do trzymania się przebiegu przypominanych procesów biograficznych. Rzecz można ująć prosto pokazując na co orientuje się narrator: dzięki przymusowi wchodzenia w szczegóły skupia się on na odtwarzaniu biegu wydarzeń, których sam doświadczył i ich wzajemnym powiązaniu; dzięki przymusowi kondensacji, jego uwaga koncentruje się na całościowych procesach strukturalnych w przebiegu życia; a dzięki przymusowi domykania formy narracyjnej ogniskuje swoją uwagę na „splotach”, tj. dominacji określonych przeżytych wydarzeń i ich osadzeniu w biograficznych procesach strukturalnych o różnej głębokości, rozpiętości i długości.

Mając na względzie wspomniane mechanizmy spontanicznej opowieści, należałoby normalnie oczekiwać, że nasz informant zacznie mówić o zetknięciu się z ofiarami państwa nazistowskiego i wynikających zeń doświadczeniach zbiorowej winy w porządku sekwencyjnym (z punktu widzenia „gramatyki opowieści”) szczegółowej relacji z wojennego etapu swojej biografii. Fakt, że Hermann nie opowiada nam o tym w tym „rozdziale” nie wynika po prostu z zapomnienia, ponieważ jego reminiscencje tamtych dni okazują się kluczowe w późniejszej autobiograficznej prezentacji. Uzasadnione wydaje się zatem twierdzenie, że owe doświadczenia nie pasują do dominujących procesów strukturalnych w okresie służby wojskowej i dlatego Hermann usunął je z pola swojej uwagi. To niemalże całkowite pominięcie spotkań z ofiarami nazistowskich zbrodni i związanego z tym poczucia zbiorowej winy w tej części autobiograficznej narracji Hermanna może zostać uznane za empiryczny dowód potwierdzający moją hipotezę, że w czasie wojny usunął je ze swojej świadomości.

2. W tej części wywiadu narracyjnego, który, w uporządkowany i tematycznie skoncentrowany sposób, powinien mówić o wojennych przeżyciach Hermana, zostają rozwinięte zupełnie inne wątki (*topics*) osobistego doświadczenia:
- (a) Doświadczanie przymusu w zhierarchizowanej organizacji wojskowej. Znosił sytuacje związane z nonsensownymi rozkazami i z wymuszoną podległością, jak też z całkowitym wchłonięciem przez zdepersonalizowane organizacyjne rutynowe działania towarzyszące niezwykle trudnym warunkom pracy fizycznej takim jak cierpienie wywołane niemalże nieznośnym głodem i zimnem w trakcie kampanii rosyjskiej.
 - (b) Uwieńczone sukcesem próby pozostania przy życiu. Uciekał się do trzech i błyskotliwych potocznych strategii minimalizujących wpływ armii na jego życie jako żołnierza¹³. Oznaczało to, że nie dał się ujarzmić czy wypalić zadaniom i procedurom nakładanym przez wojskową organizację, jak też unikał sytuacji, które mogłyby go szczególnie narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo (w wyniku działań wroga). Po pierwsze, dzięki temu, że odmówił awansu pociągającego za sobą określoną organizacyjną odpowiedzialność (zaproponowano mu na przykład stopień kwatermistrza, tj. głównego zaopatrzeniowca batalionu), zdołał uniknąć utożsamienia się z głównymi zadaniami i duchem takiej organizacji jaką jest armia. Po drugie, miał świetne wyczucie sytuacji niosących ze sobą śmiertelne niebezpieczeństwo. Jako rzemieślnik o niezwyklej wyobraźni przestrzennej oraz dzięki swojemu zmysłowi słuchu i wzroku był w stanie oszacować trajektorię lotu pocisku. Ale też, udawało mu się zajmować takie pozycje w obrębie organizacji, które – wbrew początkowym przypuszczeniom – w sposób naturalny zapewniały mu strukturalne bezpieczeństwo (np. kiedy został kierowcą dowódcy batalionu).
 - (c) Poczucie odpowiedzialności. Mimo że w 1940 roku mógł odejść jako jedyny syn zmarłego z powodu odniesionych w I wojnie światowej ran ojca, pozostał z rówieśnikami w plutonie i wspierał ich w trudnych sytuacjach,
 - (d) Konfrontacja z nagłym ryzykiem utraty życia. W trakcie ciężkiego ostrzału podczas kampanii rosyjskiej, kiedy przygotowywał jedzenie dla swojego plutonu, jego stosunek do śmierci uległ dramatycznej zmianie. We wcześniejszych sytuacjach stosował rutynowe praktyki odsuwania od siebie zagrożenia śmiercią. Milcząc zakładał, że kule i granaty się go nie mają. Jednakże, po zetknięciu się z tym śmiertelnym niebezpieczeństwem zdołał, dzięki pomocy swojej matki i wpływowych przyjaciół w wojsku, przenieść się z linii frontu do oddziałów stacjonujących w kraju.
 - (e) Praca jako instruktor jazdy w wojsku stacjonującym w kraju. Kiedy uczył mężczyzn prowadzenia ogromnych wojskowych samochodów ciężarowych

¹³ W pierwszej, krótszej wersji tego tekstu Fritz Schütze porównuje je do strategii dobrego wojaka Szwejka, por. Schütze F., 1990, *Presja i wina: doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego w czasie drugiej wojny światowej i ich implikacje biograficzne* [w:] *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 333.

rozwinął znaczące umiejętności nauczania jako „najlepszy instruktor w szkole nauki jazdy” (jak to ujął przełożony oficer). To rozbudziło i zintensyfikowało jego pragnienie, by po wyjściu z wojska i po zakończeniu wojny zostać nauczycielem zawodu.

(f) Decyzja o powrocie na front. Doświadczenie nadmiernej rutyny i frustracji w pracy instruktora spowodowało, że stawił się na pierwsze ogłoszenie o naborze do wojska mającego na celu uzupełnienie ogromnych strat w ludziach, jakie armia niemiecka poniosła na froncie rosyjskim. Poczucie braku wystarczających wyzwań stało się stałym wewnętrznym i zewnętrznym warunkiem jego życia.

(g) Doświadczenie „wartości prawdy” w życiu. Tak określa on poznanie prawdy na temat wątpliwych moralnych przymiotów i ograniczeń swoich przełożonych i współtowarzyszy w wojsku.

(h) Traktowanie i odkrywanie życia w wojsku jako sytuacji edukacyjnej. Dzięki spotkaniu czy poszukiwaniu towarzystwa akademików i ludzi wykształconych zaczął wyobrażać sobie siebie w roli nauczyciela.

(i) Wykorzystanie pobytu w wojsku jako środka do „poznania życia”. Zdobył tu swoje pierwsze doświadczenia z alkoholem i kobietami, co wiązało się z wyzwoleniem z surowych ograniczeń rygorystycznej religijnej edukacji.

(j) Intensywne i paraliżujące spotkania z aktami zbrodni. Nazistowskie Niemcy i ich organizacje dopuściły się okrutnych nieludzkich aktów, które spowodowały, że Hermann usunął ze swojej świadomości poczucie zbiorowej winy, na przykład dzięki temu, że nie zastanawiał się szczególnie wnikliwie nad tak oczywistymi manifestacjami zbrodni jak opuszczone czy sponiewierane synagogi, splądrowane i pozamykane żydowskie sklepy, maltretowani przymusowi robotnicy i więźniowie wojenni z Europy Wschodniej.

Zastanówmy się jednak nad pełną gamą wojennych doświadczeń Hermanna, a nie tylko jej elementami, o których nasz informant opowiada w swej pierwszej bezpośredniej relacji. Ów wachlarz doświadczeń jest – mniej lub bardziej – typowy dla opisywanej tu grupy wiekowej ideologicznie niezaangażowanych byłych żołnierzy, którzy służyli bez prawdziwego oddania jedynie w minimalnym stopniu wykonując swoje obowiązki, a którzy jednocześnie przeżywali pełno przygód, doświadczając jednak przy tym wielu niebezpieczeństw, cierpienia i ocierali się o śmierć. Przede wszystkim zetknięcie się ze śmiercią na polu walki, poczucie moralnego zobowiązania, by zostać ze swoimi rówieśnikami z plutonu, poznanie „edukacyjnych funkcji” służby wojskowej wyzwalających młodego żołnierza z surowych ograniczeń poprzedniego życia – to standardowe tematy podejmowane w wielu relacjach wojennych, które można odnaleźć również w wojennych wspomnieniach żołnierzy alianckich. Do tego całkiem „niewinnego” obrazu służby wojskowej podczas wojny jako „wyjątkowego doświadczenia” (*quite an experience*) (choć związanego z zabijaniem i śmiercią) zupełnie nie pasuje nacisk, jaki Hermann kładzie w swojej narracji i argumentacji na przymus wywierany przez tę

organizację militarną. Temat ten można jednak odnaleźć zarówno w wielu innych relacjach byłych żołnierzy z pokolenia Hermanna, jak również opowieściach żołnierzy armii alianckich (por. Schütze 1989). To, że Hermann w głównej linii opowieści o swoich doświadczeniach wojennych nie rozwija tematu wyjątkowych trudności towarzyszących mu w czasie służby wojskowej obciążonej szczególnym problemem moralnym związanym z uczestnictwem w niesprawiedliwej wojnie, wpisuje się w taki właśnie zwykły (*moderate*) obraz życia w czasie jej trwania. Sporadycznie natomiast wspomina o tym z pewnym opóźnieniem (*with hindsight*).

To jednak właśnie stanowi empiryczny dowód na to, do jakiego stopnia nawet ideologicznie niez zaangażowani Niemcy tacy jak Hermann byli uwikłani w moralny upadek związany ze zbiorową trajektorią nazistowskich Niemiec. Do jego głównych mechanizmów należały społeczne i wewnątrz-psychiczne (*intra-psychic*) strategie przesłaniania systematycznego charakteru aktów okrucieństw popełnianych wobec ofiar państwa nazistowskiego. Te strategie mogły być tworzone i wprowadzane w życie przez instytucje i organizacje społeczne dzięki permanentnie niewypowiedzianej zмовie ich członków (polegającej choćby na wspólnym codziennym realizowaniu społecznych interakcji), przez Hermanna i przez większość samych Niemców. To właśnie te strategie przesłaniania spowodowały u Hermanna – o czym była już mowa wcześniej – brak wrażliwości i odrętwienie w stosunku do ofiar zbrodni nazistowskich przed wojną i podczas jej pierwszego etapu.

Ta postawa z łatwością może zostać dostrzeżona w sposobie, w jaki podczas pierwszej bezpośredniej relacji wojennej Hermann opowiada o swoim zetknięciu się z takimi zbrodniami. Po pierwsze, niemalże wcale nie ma tu wzmianki o tym, że miał w ogóle do czynienia z ofiarami nazistowskich przestępstw. A po wtóre, dopiero w końcowym fragmencie komentarza domykającego jego relację wojenną napomyka o zniknięciu żydowskich współobywateli. Jednak, co bardzo typowe, nie jest to stwierdzenie zaprzatające jego uwagę. Opowiada po prostu o procesie wchodzenia w dorosłe życie w czasie służby wojskowej, który związany był także z piciem alkoholu. O tym, że razem z kumplami świętowali awans i, że rozchorował się po spożyciu nadmiernej ilości gorzałki. Dodaje, że działo się to w byłej synagodze i podejrzewa, że wówczas „wywieziono już kilkunastu Żydów”. W tym momencie wywiadu wprowadza komentarz dotyczący biograficznych presji, to znaczy, mówi, że oglądanie opuszczonej, skonfiskowanej synagogi w jakiś sposób go zirytowało. Ale zanim kończy komentarz i wypowiada słowo „zirytowany”, w apologetyczny sposób wtrąca, że wcześniej nigdy nie miał do czynienia z Żydami – ani w dobrym ani w złym słowa tego znaczeniu – i dlatego nie był w stanie zrozumieć, co właściwie mogło się z nimi stać. Po tej dygresji wyjaśnia, dlaczego nie miał uprzedzeń wobec Żydów, a mianowicie twierdzi, że wynikało to zarówno z socjaldemokratycznego wychowania otrzymanego od ojca, jak i długotrwałego doświadczenia bycia politycznym (to znaczy mającym

socjaldemokratyczne poglądy) *outsiderem* wśród burżuazyjnej grupy rówieśników. A następnie – bez żadnego wytłumaczenia i meta-prezentacyjnego komentarza dotyczącego zmiany tematu – przechodzi od kwestii swojego stosunku do Żydów do długich rozważań o trudnych relacjach z ojcem.

Wydaje się oczywiste, że na początku wojny Hermann stosował strategię umniejszania i usuwania ze świadomości faktu znikania Żydów – a zrobił to właśnie dlatego, żeby nie musieć konfrontować się z tym, co naprawdę się z nimi stało i ze wszystkimi implikacjami, jakie by to mogło mieć dla jego życia. Nawet całkiem powierzchowny, niemalże rytualny, komentarz (dotyczący poczucia przymusu związanego z uświadomieniem sobie znikania Żydów widocznego w aktualnej sytuacji wywiadu) nie pozostawia złudzeń, że nie przepracował on jeszcze w pełni odrętwiałego i pozbawionego wrażliwości stosunku wobec ofiar zbrodni nazistowskich¹⁴. Nastawienie to towarzyszyło mu do początków wojny, a potem zostało radykalnie porzucone.

Oczywiście, można zadać pytanie, czy strategia umniejszania i odsuwania z pola uwagi empirycznych aspektów zbiorowego moralnego upadku Niemiec pomogła Hermanowi utrzymać psychiczną równowagę (*stay psychologically healthy*) i nie utracić osobistej godności moralnej. Tyle tylko, że właśnie owe strategie normalizacji i przesłaniania stały się decydującym warunkiem zbiorowego upadku moralnego. A ponieważ podświadomie zdawał sobie z tego sprawę, urastało to do nie dającego się przezwyciężyć osobistego problemu. Świadomość, że poszedł na moralny kompromis nagle dociera do Hermanna w momencie, kiedy – w scenarii rosyjskiej zimy – napotyka grupę żydowskich robotników przymusowych,

¹⁴ Jest to dowód na to, że jego praca nad uwikłaniem w zbiorową trajektorię nazistowskich Niemiec tylko częściowo została uwieczniona sukcesem. Dokonując analizy strukturalnej w metodzie biograficznej musimy zmierzyć się z rozłączaniem (*compartmentalisation*) życiowo-historycznych warstw świadomości Hermanna, które zostały przepojone kontrastującymi emocjonalnie, choć podobnymi tematycznie, doświadczeniami (ale też wspomnieniami!) we wcześniejszych i późniejszych etapach życia. Dzięki swojej epistemicznej sile, a przede wszystkim dzięki przymusom narracyjnym, spontaniczna opowieść przedstawia właśnie te rozłączone procesy biograficznego osadzania się osobistych doświadczeń (por. Berger, Luckmann 1984: 115).

Całkowite przepracowanie przez Hermanna przeżyć wojennych oznaczałoby konieczność opowiedzenia podwójnej (*double*) historii w bezpośredniej (pierwszej) relacji wojennej: (a) po pierwsze, historii jego wojennych przeżyć w obrębie wąskich ram perspektywy ukształtowanej przez praktyki przesłaniania (co Hermann właśnie robi w swoim pierwszym opowiadaniu na temat wojny) i (b) po drugie, historii pojawiania się i podtrzymywania, a także epizodów późniejszego odkrywania, mechanizmów jego strategii przesłaniania (czym Hermann zajmuje się tylko częściowo i ogólnikowo w opóźnionej konstrukcji w tle – zob. aneks). Jest to jednak temat na osobny artykuł poświęcony próbie odpowiedzi na pytanie o wpływ przepracowania dyskredytujących doświadczeń wojennych na rekonstrukcję własnego repertuaru praktyk usensawniania i na możliwość tworzenia improwizowanej opowieści niosącej ze sobą, ściśle z nimi powiązanej, biograficzne oświecenie (*biographical enlightenment*). Widzę tu pewne punkty zbieżne między imponującą Freudowską teorią na temat wypierania (1915) i przepracowywania a moją teorią socjologiczną dotyczącą spontanicznej opowieści o życiu, która oryginalnie została stworzona bez żadnych inspiracji kategoriami zaczerpniętymi od Freuda.

o czym opowiada w konstrukcji w tle umieszczonej w późniejszej relacji dotyczącej kryzysu zdrowotnego żony. Fakt pójścia na moralny kompromis jest przedstawiony przez Hermana jako pułapka, z której prawie nie ma wyjścia, czego dramatycznym wyrazem są coraz bardziej dręczące go pytania o to, czy powinien spróbować pomóc spotkanym żydowskim pracownikom przymusowym, mimo że w istocie nie był w stanie nic zrobić.

3. Narracyjna relacja Hermanna o tym, co działo się w jego życiu po wojnie obrazuje dwie skrajnie krytyczne sytuacje i okresy:

(a) Nader niebezpieczną sytuację zdrowotną jego ukochanej pierwszej żony, która miała udar w czasie ciąży. Hermann mówi o profesjonalnych błędach lekarzy oraz ogromnym poczuciu bezradności i bezsensu, kiedy nie był w stanie skutecznie pomóc żonie w walce z zagrażającą życiu chorobą.

(b) Sytuację bycia zdegradowanym przez swoją drugą żonę ze statusu męża – towarzysza życia wyłącznie do roli dostarczyciela pieniędzy. Będąc alkohikiem wpadającym w ciągi ostrego picia Hermann czuje się przez nią opuszczony, co znajduje swoją kulminację w próbie samobójczej.

Obie narracyjne relacje poświęcone tym tematом zostają przerwane przez konstrukcje w tle zawierające wspomnienia przeżyć wojennych, o których Hermann nie wspomniął w pierwszej długiej narracji o swoich losach w czasie wojny. Te doświadczenia i uczucia były początkowo (*originally*) niezwykle trudne do zniesienia i dlatego zostały usunięte ze świadomości. Teraz ożywają w świadomości po to, aby móc wyjaśnić bezmiar cierpienia wywołanego niepojętą zewnętrzną presją, a przede wszystkim, aby uwiarygodnić wszechogarniające poczucie bezsilności.

W tym miejscu Czytelnik z pewnością będzie wdzięczny za kilka metodologicznych uwag dotyczących konstrukcji w tle pojawiających się w spontanicznych narracjach. W rekonstrukcji przebiegu życia (*narration*) zdarzają się, takie jak te omówione powyżej, przypadki, w których odtwarzany tok wydarzeń jest wyjątkowo skomplikowany a nawet „chaotyczny”. Może to pociągać za sobą określone rozbijające (*distracting*) sytuacyjne i biograficzne zjawiska, które wkraczają w oczekiwany bieg zdarzeń, nagle – na krótszy lub dłuższy czas (tj. w trybie czasu opowiadanego (*narrated*) i czasu narracji (*narrative*) – narzucają własną formę (*mode*) doświadczenia, a nawet mogą zdominować wcześniejszą formę opowiedzianego doświadczenia (*narrated experiencing*). Mając na uwadze to zjawisko narrator wprowadza taką czy inną historię w tle (*background story*) i rozwija ją aż do momentu, kiedy pojawiające się w niej wydarzenia zbiegną się z główną linią opowieści. To uzupełnienie, ponownie, jest wynikiem działania przymusu wchodzenia w szczegóły, który w najbardziej dynamiczny i oczywisty sposób wywiera swój wpływ w momentach ogromnych komplikacji doświadczeń. Właśnie wtedy, gdy gęste, pogmatwane i rozmyte orientacje oraz wspomnienia narratora muszą zostać szczegółowo objaśnione.

Dodatkowo, niektóre „powiązania doświadczeń” między zdarzeniami i/lub biograficznymi strukturami procesowymi mogą wydawać się niejasne; na przykład wówczas, gdy narrator opuszcza sekwencję doświadczonych zdarzeń, które początkowo nie wydają się warte wspomnienia. Takie pominięcie jest spowodowane przymusem kondensacji, który wynika z rozstrzygnięć co do biograficznej i sytuacyjnej istotności opowiadania, które ma zostać przytoczone. Co więcej, powiązania między odtwarzanymi zdarzeniami mogą okazać się niezrozumiałe dla samego narratora, albo wtedy, gdy doświadczył czy był w stanie przyjrzeć się danemu zjawisku tylko z jednej strony i nie wie, jak ono wygląda z innej perspektywy, z punktu widzenia drugiej osoby, albo kiedy jego doświadczenie zostało przyćmione w wyniku niewłaściwych oczekiwań, rozczarowania, poczucia bycia zranionym, traumę itp. I tu również, w odpowiednim miejscu, zostaną włączone historie w tle (*background stories*) – najpewniej w punkcie, w którym powiązanie doświadczeń w toku odtwarzanych zdarzeń przestaje być czytelne. Ponownie, wtrącenie to, ma związek z przymusem wchodzenia w szczegóły, który zaczyna działać również wtedy, kiedy opowieść staje się mało wiarygodna. Odpowiednio, budzące zdziwienie powiązania między jednostkami doświadczeń w przebiegu życia, które są *zasadniczo* niejasne muszą zostać wytłumaczone przy pomocy narzędzi argumentacyjnych będących w istocie wyłącznie hipotezami, często rozumianymi jednak i mylnie przyjmowanymi jako „oczywistości”. Te zasadniczo niejasne powiązania nie mogą stać się zrozumiałe, ponieważ narrator nie posiada dostatecznej wiedzy o kontekście niektórych wydarzeń. Wreszcie, wiele z przeżytych wydarzeń i procesów biograficznych zostaje ujętych w ramę (*framed*) mającą postać mglistego zarysu (*fringe*) mniej lub bardziej jasno dostrzeganych i rozumianych kompleksów, które warunkują łańcuch wspomnianych wydarzeń i procesów biograficznych. Muszą one wówczas zostać zarysowane przy pomocy rozbudowanych narzędzi opisu.

Żadna ze wspomnianych komplikacji występujących w toku relacjonowanych doświadczeniach biograficznych nie może zostać opowiedziana jako jedna, prosta, bezpośrednia linia orientacyjna wiodąca przez starannie, jednotorowo i czasowo uporządkowane przeżyte wydarzenia. Muszą tu pojawić się procesy polegające na odejściu [od relacjonowanych wydarzeń – K.W.] przez wstrzymanie [narracji – K.W.] oraz wtrąceniu [konstrukcji w tle – K.W.]. Z drugiej strony, cała sekwencja działań narracyjnych i wtrąceń w ich obrębie jest nadal ukierunkowana na odtwarzanie czasowo uporządkowanego przebiegu doświadczeń procesów biograficznych. Po zakończeniu wtrąconych konstrukcji w tle, oryginalna opowieść ukierunkowana na główną linię opowiadania będzie wznawiana tak często, jak długo toczyć się będzie narracja. Ma to związek z przymusem domykania formy narracyjnej. Zatem gdy dominujące formy reprezentacyjne głównej linii opowieści zostaną przerwane przez konstrukcje w tle, będą po jej zakończeniu kontynuowane i doprowadzone do końca.

W dwóch fragmentach narracji Hermanna zjawisko chaosu wspomnień jest osadzone w konstelacji doświadczeń związanych z podporządkowaniem przemożnemu, zewnętrznemu przymusowi i z uwikłaniem w sytuację całkowitej dezorientacji. Natężenie i treść tych doświadczeń i uczuć może stać się zrozumiała wyłącznie dzięki odniesieniu ich do wspomnień, które do tego momentu nie zostały przepracowane.

Powróćmy teraz do naszej analizy. W pierwszym narracyjnym kontekście przedstawiającym doświadczenie przymusu Hermann mówi na początku o poślubieniu swojej pierwszej, ukochanej żony, opisuje duchowo wyrafinowane środowisko, z którego się wywodziła, wyjaśnia trudności w ich życiu seksualnym wynikające z faktu, że w dzieciństwie została wykorzystana seksualnie przez sąsiada, komentuje, że był zadowolony z ograniczonego pożycia małżeńskiego i opowiada o ciężkiej sytuacji zdrowotnej swojej żony, która cierpiała z powodu wysokiego ciśnienia, co spowodowało, że niektórzy (choć nie wszyscy) lekarze odradzali im posiadanie dziecka. (Z kolei inni lekarze sugerowali, że żona Hermanna powinna mieć dziecko, aby przezwyciężyć psychologiczne problemy będące konsekwencją wykorzystania seksualnego). Zaraz potem, w całkiem standardowy sposób, informant rozpoczyna kolejną jednostkę narracyjną, to znaczy zestawia łącznik narracji z narracyjnym zdaniem obwieszczającym: „A potem mieliśmy syna”. Następnie pojawia się szczegółowa narracyjna relacja o tym, jak bardzo pragnęli dziecka, jak jego żona cierpiała z powodu udaru, i jak lekarze początkowo zlekceważyli powagę jej stanu i odmówili wysłania jej do szpitala. W doświadczeniu Hermanna, lekarze i organizacja szpitala wywierali nieznośną presję zarówno na jego żonę, jak i na niego samego, co dramatycznie zredukowało sens ich wspólnej orientacji życiowej. Musi tu przerwać porządek prezentacji swojej narracji i włączyć „nie-na-miejsco” (*out of order*) komentarz oceniający. „Dlatego/ e, to są dla mnie niekompetentni ludzie.” Po tym jak narracja została przerwana przez codzienny schemat działania (partnerka informanta zaproponowała nam kawę i ciasteczka), Hermann wznowił swoją narrację od „okey”. Ale w swej pamięci nadal tkwił w sytuacji przymusu wywieranego przez poważną chorobę swojej żony oraz brak zrozumienia wśród lekarzy, i zaczął objaśniać emocjonalny wpływ tej sytuacji przymusu mówiąc: „O rany: Tak!”.

Szkoda, że właśnie w tym momencie druga z osób prowadzących wywiad, która robiła to po raz pierwszy, przerywa Hermannowi. Chciała ona zapewne okazać swoje zrozumienie i społeczne współczucie (*social reciprocity*). Z naszej taśmy możemy odsłuchać takie oto urwane zdanie: „Gdybyś przeszedł przez to wszystko, nie byłbyś zdziwiony...” (i można by dokończyć to zdanie: „że wpadłem w szal”). Niestety, w trakcie tej wypowiedzi, pada kolejna propozycja kawy i ciasteczek. Godne uwagi jest jednak to, że narrator sam z własnej inicjatywy rozpoczyna ponownie i wybiera kolejny temat. Nie jest to typowa dla spontanicznej opowieści (a szczególnie dla wywiadu narracyjnego) sytuacja, w której osoba słuchająca czy prowadząca wywiad wtrącając (czy wcinając się) z propozycją

słownej demonstracji społecznego współczucia inicjuje (albo może zostać zrozumiana przez partnerów interakcyjnych jako mająca zainicjować) nowy temat. Wydaje się przekonujące, że druga z osób prowadzących wywiad reaktywnie skomentowała rozwścieczenie Hermanna wywołane zaniedbaniem lekarzy. Stąd, kolejny temat wybrany przez informanta nie może prawdopodobnie zostać zinterpretowany jako druga część pary przyległej (*adjacency pair*) (Schegloff, Sacks 1973: 295–298) składającej się z komentarza i kontr-komentarza, tj. wyrażenia, które jest po prostu reakcją na nową linię tematyczną wprowadzoną przez drugiego słuchacza. Przeciwnie, wypowiedź Hermanna winna być raczej rozumiana jako rządzona aktualnymi przemyśleniami (*topical considerations*) i kontrolowana przez przymusy narracyjne pojawiające się w obszarze jego własnej wewnętrznej dynamiki prezentacji. Jeśli tak rzeczywiście jest, to mamy do czynienia z jeszcze bardziej niezwykłą sytuacją, w której informant nie podejmuje na nowo właściwej relacji narracyjnej, ale rozwija (*elaborate*) poprzedni pojawiający się poza porządkiem sekwencyjnym (*out-of-order*) komentarz oceniający (wprowadzony tuż przed tym, jak przerywa mu druga osoba prowadząca wywiad), i związane z nim emocjonalne wyrażenie („... dla mnie to są niekompetentni ludzie... O człowieku! Tak!”).

Powyższa oceniająca i emocjonalna nie-na-miejscu (*out-of-order*) eksklamacja zostaje tutaj rozwinięta w rozbudowaną konstrukcję w tle mówiącą o ogromnych trudnościach w trakcie dezorientującego cierpienia związanego z pozostawaniem pod ogromną zewnętrzną presją i o zmaganiach z poczuciem winy. Trafność mojej formalnej interpretacji zostaje potwierdzona w momencie, gdy konstrukcja w tle dobiega końca i zbiega się z główną linią opowiadania. Tu ponownie informant zdecydowanie osadza i sytuuje konstrukcję w tle w kontekście praktyk usensawniania, zawartości znaczeniowej (*meaningful contents*) i porządku sekwencyjnym „(tekstowego) teraz” widzianego jako „wówczas rzeczywiste”¹⁵ tematy głównej linii narracyjnej: „No, teraz wreszcie, jeśli chodzi o mojego syna..., tak, wówczas, kiedy zmagalem się z tym lekarzem, znowu pojawiła się ta niekompetencja, która doprowadziła mnie do kolejnego wybuchu”. (Wcześniej, w konstrukcji w tle, bardzo drobiazgowo zajmuje się tematem bycia niezdolnym do udźwignięcia presji wywieranej na nim w czasie wojny i służby wojskowej. A dopiero potem jest w stanie kontynuować linię opowiadania: „A potem musiałem działać...”).

4. Nie mam tu wystarczająco miejsca, aby zająć się skomplikowaną wewnętrzną strukturą konstrukcji w tle. Wspomnę jedynie, że: rozpoczyna się ona jako argumentacyjne wyjaśnienie intensywnych emocjonalnie uczuć bezładu, presji, bycia skazanym na i przepełnionym poczuciem winy przez całe dorosłe życie Hermanna. Te twierdzenia zostają wyrażone i rozwinięte w konstrukcji w tle:

¹⁵ Tzn. „rzeczywisty” („*actual*”) odnoszący się do czasu, na którym teraz w przeważającej części koncentruje się narracja: doświadczenie przymusu przez Hermanna w czasie oczekiwania przed salą operacyjną, podczas gdy jego żona przechodziła skrajnie niebezpieczny kryzys zdrowotny.

(a) „Ideologia Führera i upadek moralny nazistowskich Niemiec doprowadziły do tego, że w ogromnej mierze zostaliśmy pozbawieni naszych umiejętności orientacyjnych. Moja żona była jedyną osobą, która wspierała mnie w przezwyciężeniu tej orientacyjnej pustki. A teraz jej życie wisiało na włosku¹⁶.

(b) „W późniejszym okresie wojny czułem, że wisiało nade mną fatum, to znaczy, że znalazłem się na liście tych, którzy mają zginąć. Ten wyrok został wydany przez samego Führera, który schwytał nas w pułapkę zbiorowej trajektorii i pozwoliłby nam umrzeć razem z nim”.

(c) „W czasie wojny wpychano mnie w sytuacje przymusu, który z trudem mogłem znieść. Istotą doświadczenia tej presji była konieczność uświadomienia sobie, że mam swój udział w zbiorowej winie nazistowskich Niemiec, choć nie byłem ideologicznie zaangażowanym zwolennikiem ruchu nazistowskiego. To poczucie przymusu nigdy całkowicie nie zniknęło. Najgorszą rzeczą w tym wszystkim było to, że nigdy nie mogłem tego przepracować malując własne obrazy, bo w wyniku zewnętrznego wpływu wojny (tzn. będącego jej następstwem ubóstwa materialnego i konieczności życiowych) zostało mi to uniemożliwione (tj. nie było takich możliwości)”.

Ostatnia teoretyczna sugestia o nim samym (*self-theoretical proposition*) zostaje następnie empirycznie potwierdzona przez dwie spontaniczne opowieści stanowiące argumentacyjny dowód (*stories of argumental evidence*). Ich treść nie pojawiła się wcześniej w narracyjnej prezentacji Hermanna. Pierwsza z nich traktuje o młodym człowieku, który ocalał z obozu koncentracyjnego i zaczął wyrażać doświadczenia związane z otarciem się o śmierć oraz niemalże mordercze wspomnienia bycia ofiarą i świadkiem zbrodni nazistowskich tworząc niezdarne i wciąż niedojrzałe prace artystyczne. Druga z nich opowiada o nieoczekiwanym spotkaniu Hermanna z grupą żydowskich robotników przymusowych i nagłym uświadomieniu sobie, że – ze względu na jego mundur – postrzegali go jako część niszczyielskiej machinerii nazistowskich Niemiec. Gdybym miał tu więcej miejsca dokonałbym bardziej szczegółowej analizy tych dwóch narracji w tle (*background narratives*), stanowią one bowiem ważny empiryczny klucz do wewnętrznej

¹⁶ W konstrukcji w tle (cytowanej poniżej w aneksie) Hermann otwarcie mówi o kolektywnej utracie zasobów usensawniania w nazistowskim społeczeństwie. Podkreśla, że oficjalny system edukacji w państwie nazistowskim prawie wyeliminował alternatywne źródła usensawniania. Poza kościołami i niektórymi ruchami podziemnymi, nikt nie oferował aren dyskursu. Nawet rodzice nie rozmawiali o sprawach politycznych i kwestiach moralnych z obawy przed (zazwyczaj nieumyślną) zdradą przez własne dzieci.

Hermann podkreśla, że on sam został dotknięty zbiorowym upadkiem moralnym. Zwraca uwagę, że także i on znalazł się pod ogromnym moralnym i emocjonalnym wpływem zbiorowego obłędu i duchowej pustki wywołanych przez Hitlera, jego ideologię i ośrodki władzy (*power organizations*). Stąd, nawet on nie mógł uciec przed atmosferą zbiorowego samobójstwa pod koniec wojny. Aby zobrazować to zjawisko ponownie używa kluczowego terminu „przymus”, który, jak czuje, jest podstawową kategorią charakteryzującą jego życie w okresie władzy nazistów i służby wojskowej.

psychodynamiki dysponenta biografii (*biographical incumbent*) i do zbiorowych przymusów wywieranych na te wewnętrzne (emocjonalne, oceniające i poznawcze) procesy przez kulturę danej społeczności (*by the societal culture*).

Omówienie przypadku i jego ogólne implikacje

Jak wspomniałem wcześniej, psychoanalicy Alexander i Margarete Mitscherlichowie (1977) sformułowali tezę, że powojenni Niemcy nie byli zdolni do skruchy i odczuwania żalu związanego ze wspólną historią nazistowskich Niemiec i ich aktami zbrodni, przeciwko którym nie protestowali, a czasem wręcz pomagali w ich realizacji. Hipoteza Mitscherlichów mówi, że niemożność Niemców do odczuwania żalu wynika z ogólnej nadmiernej identyfikacji z obrazem Führera jako super-ego. Po jego śmierci i zniszczeniu jego potęgi, naturalną reakcją byłaby melancholia. Mitscherlichowie używali terminu „melancholia” w technicznym sensie psychoanalizy. Ta koncepcja oznacza stan niezwyklego poniżenia uczuć ego, skrajne zubożenie ego, które dotąd przekraczało intensywność zwykłego odczuwania żalu. Ale emocjonalny stan jakim jest melancholia oznaczałby utratę kluczowych części siebie samego. Chcąc zapobiec tej utracie – jak argumentują Mitscherlichowie – Niemcy zaczęli zaprzeczać i tłumić własne destrukcyjne przeżycia. Chociaż zarysowany przez nich obraz zbiorowego nastroju i psychodynamiki powojennych Niemiec ma pewną wartość, to brakuje w nim zróżnicowania przynajmniej w przypadku niektórych jego cech. Drobiazgowa analiza wywiadów narracyjnych pozwala nam wyodrębnić następujące kategorie Niemców, którzy nie byli zaangażowani w ideologię nazistowską:

(a) Nawet ci, którzy nie identyfikowali się nadmiernie z Führerem i nazistowskimi Niemcami znaleźli się w biograficznej pułapce zbiorowej trajektorii nazistowskich Niemiec. Wbrew przypuszczeniom, znaczna liczba zwykłych ludzi nie znosiła Führera i wprowadzonych przez niego represji. Niektórzy z nich aktywnie działali w antyfaszystowskich partiach o profilu komunistycznym czy socjaldemokratycznym, w grupach oporu takich jak protestancki „Kościół Wyznający” (niem. *Bekennende Kirche*, ang. *Confessing Church*), czy katolicki krąg skupiony wokół Biskupa hrabiego von Galen. Wielu jednak nigdy nie miało bezpośredniego kontaktu z tymi lub podobnymi ośrodkami oporu. Osoby te po prostu nie poddały się wymuszonej przez dyktaturę powszechnej rezygnacji z własnych społecznych, politycznych, ale przede wszystkim moralnych zdroworozsądkowych przekonań. Miały na nie w dużej mierze wpływ podziemne antyfaszystowskie tradycje wywodzące się ze wspomnianych wyżej źródeł czy ukształtowane przez organizacje takie jak np. Niemiecki Ruch Młodzieży (niem. *Die deutsche Jugendbewegung*, ang. *German Youth Movement*). Jednak zasadniczo nie mieli oni kontaktu z działającymi ośrodkami oporu. Nawet owi ideologicznie niezaangażowani Niemcy szli na

moralny kompromis przez to, że znaleźli się w sytuacji pułapki jako aktywne części kolektywnej trajektorii nazistowskich Niemiec.

(b) Oczywiście, ci ludzie także w swoim codziennym życiu spotykali się z kryminalną działalnością nazistowskiego państwa. Towarzyszące temu doświadczenia były natychmiast same przez się zrozumiałe. Z reguły jednak nawet czujna i spostrzegawcza osoba nie znajdowała w sobie wystarczająco dużo siły, aby się temu publicznie przeciwstawić. Jednak nie będąc w stanie przynajmniej subiektywnie zaprotestować i dać odpór, nie można było znieść tych okropnych doświadczeń. Dlatego też jego wiedza i pamięć dotycząca owych spotkań musiała zostać usunięta ze świadomości (*awareness*) i jaźni (*consciousness*). Takie przesłonięcie ułatwiały społeczne i organizacyjne mechanizmy funkcjonujące zarówno w państwie jak i w wojsku, które stwarzały dla niego strukturalne warunki, takie jak odseparowanie niemieckich żołnierzy od cywilnej ludności okupowanego kraju, zakaz słuchania zagranicznych rozgłośni radiowych, ograniczenie społecznych kontaktów „normalnych Niemców” z represjonowanymi osobami i grupami, itd. Jednakże zarówno te mechanizmy jak też ich funkcjonowanie były oczywiste i znane wszystkim, i nie mogły ochronić „normalnych Niemców” przed doświadczeniem moralnego upadku. Samo to, że ludzie czynili użytek z tych zbiorowych mechanizmów przesłaniania dostarcza istotnych dowodów na potwierdzanie (zbiorowego i indywidualnego) upadku moralnego. Stąd, mimo zbiorowych mechanizmów przesłaniania, Niemcy wciąż zdawali sobie sprawę i wiedzieli o tym, że odwracali wzrok, ignorowali, lekceważyli, umniejszali znaczenie i nie przejmowali się „ich” cierpieniem, cierpieniem innych, ofiar; i dlatego, mimo wszystko, mieli poczucie winy. I to właśnie jak najszybciej starali się usunąć ze świadomości. Przesłanianie poczucia winy wspomagało podporządkowanie się formalnym zasadom organizacyjnym oraz poczucie solidarności wobec oczekiwania wszelkiego rodzaju wspólnot-„my” począwszy od małych grup rówieśniczych w wojsku po ogromną wspólnotę „nas, Niemców”.

(c) Przynajmniej w niektórych przypadkach ludzie dystansowali się wewnętrznie a nawet całkowicie odrzucali hierarchiczny sposób myślenia i postępowania partii nazistowskiej, państwa policyjnego i jego władz wojskowych. Te spoglądające z dystansu osoby z powodzeniem opanowały swoiste potoczne strategie obchodzenia takich autorytarnych zabiegów (*authoritarian measures*). Nie przyjmowali propozycji objęcia czołowych stanowisk w określonych organizacjach, nie stawiali się na wezwania do pracy ochotniczej czy radzili sobie z ryzykownymi sytuacjami wynikającymi z bezdyskusyjnie niedorzecznych rozkazów uciekając się do żartu czy innych środków. Wciąż jednak działali na rzecz funkcjonowania opresyjnego aparatu przymusu państwa nazistowskiego, na przykład, jako żołnierze służący agresywnej niemieckiej machinerii wojennej. Paradoksalnie, szczególnie te zdystansowane, sceptycznie nastawione osoby pokroju Hermanna stanowiły trzon ofensywnej niemieckiej machinerii

wojennej, bowiem miały umiejętność wylapywania (*good eye for*) trudnych sytuacji jakie niosła ze sobą zbiorowa wojenna trajektoria. Były wyczułone i miały realistyczny pogląd na zmieniające się warunki teatru działań wojennych jak też na ideologiczne kłamstwa wojskowej i politycznej hierarchii. Przez swoich rówieśników byli postrzegani i traktowani jako moralnie godni zaufania. Stąd sprawnie funkcjonowali w centrum niewielkich grup „koleżeńskich”, które miały kluczowe znaczenie dla integralności niemieckiej armii (Schütze 1989). To jedno z podstawowych źródeł bycia obarczonym zbiorowym poczuciem winy, które powstało wśród Niemców w okresie nazizmu.

(d) Bycie świadkiem i uświadomienie sobie zmierzchu państwa niemieckiego w czasie wojny, nie tylko dla zdeklarowanych zwolenników nazizmu, ale także dla osób zdystansowanych, nastawionych sceptycznie i krytycznie wobec systemu wiązało się z doświadczaniem dramatycznej utraty orientacji pozwalających na tworzenie sensu w życiu codziennym. Niejednokrotnie proces ten rozpoczął się na długo przed zakończeniem wojny i był wynikiem nie tylko przyglądania się upadkowi siły militarnej Niemiec, ale w znacznie większym stopniu uświadomienia sobie upadku moralnego całego niemieckiego społeczeństwa. Stąd, już w czasie wojny i nie tylko w przełomowych godzinach-zero, główne elementy ich wspólnych uniwersów symbolicznych nadających znaczenie codziennemu życiu – te pozwalające na planowanie i na rozumienie własnego życia jako biografii – zostały utracone.

(e) Wreszcie, pod koniec i zaraz po zakończeniu wojny w głowach wielu Niemców pojawiła się wyraźna myśl, że niemalże nic nie pozostało już z nadającego sens uniwersum symbolicznego, które mogłoby rzucać światło na życie codzienne, biografie i historię. Tuż po wojnie znaleźli się w próżni, a zatem, bez jakichkolwiek narzędzi interpretacyjnych pozwalających na bezpośrednie przepracowanie nazistowskich okrucieństw i kolektywnych zbrodni popełnionych przez Niemcy.

(f) Ale już wtedy wielu ludzi rozpoczęło poszukiwanie prywatnych strategii pozwalających na odzyskanie fragmentów uniwersum symbolicznego pozwalającego na nadanie sensu życiu i biografii przez wyjście poza reprodukcję materialną w codziennych działaniach. „Fragmenty” zasobów usensawniania były stopniowo odnajdywane w sferze religii i prywatnych obszarach życia; w przypadku Hermanna, w głębokiej, pełnej miłości i głębokiej relacji małżeńskiej. Przykład ten pozwala nam zrozumieć entuzjastyczną prywatyzację życia codziennego i apolityczny nastrój panujący w Niemczech Zachodnich lat pięćdziesiątych [ubiegłego wieku]. To pokoleniowe zjawisko nie powinno być rozumiane wyłącznie jako cecha pozwalająca na odnowę niemieckiej kultury. Wynikało ono również z wielorakich prób odzyskania integralności moralnej jako „prywatnej” tożsamości i trzeźwej (*down-to-earth*) świadomości demokratycznej. Włączając inne badania na ten temat można by prawdopodobnie analitycznie rozróżnić między cechami pozwalającymi na odnowę (*restorative*

feature) a moralną integralnością związaną z kultem prywatności w latach 1945–1965.

(g) Prywatne strategie usensawiania są tworzone i realizowane dzięki „pracy biograficznej”, to znaczy, dzięki biografii wytwarzającej robocze procesy, które mają stworzyć lub odtworzyć (*re-establish*) ostateczne znaczenie nadawane własnemu istnieniu, sytuacjom w życiu codziennym i ważnym relacjom społecznym. Taka praca staje się szczególnie istotna wówczas, kiedy powszechnie akceptowana i uprawomocniona wizja świata i społeczeństwa jest niedostępna i, co ważniejsze, kiedy nie może być już mowy o jakimkolwiek zbiorowym czy indywidualnym zaufaniu. Zwykli członkowie społeczeństwa mogą sobie przedstawiać takie godne zaufania światopoglądy jako gotowe części uniwersum symbolicznego odnoszące się do zjawisk publicznych i ich wpływu na życie prywatne. Zawsze kiedy prywatne strategie usensawiania zaczynają koncentrować się na ciągłości biograficznej, interakcyjnej wzajemności i moralnej integralności, a zazwyczaj tak właśnie jest, to muszą tak dalece jak to jest możliwe pomijać – co ma miejsce w omawianym tu przypadku Hermanna – kluczowe związane z przeszłością kwestie publiczne i polityczne. Prywatne strategie usensawiania nie mogą być nauczane w instytucjach formalnej socjalizacji takich jak szkoła, gdyż nie mają szczególnych zabezpieczeń pozwalających na okiełznanie paradoksalnych mechanizmów uczenia się dystansu i refleksji. Takie zabezpieczenia mają bowiem niezwykle osobisty charakter. W tym przypadku, intensywne rozmowy Hermanna z jego pierwszą żoną, która była utalentowaną artystką i która emanowała charyzmą osobistej moralnej prawości oraz miała głębokie przemyślenia i odczucia o charakterze religijnym, stały się dla niego zasadniczymi elementami jego własnych strategii usensawiania.

(h) Zdolność każdego Niemca do odczuwania skruchy z powodu nazistowskich okrucieństw została drastycznie osłabiona – a osłabienie to było tym większe im więcej centralnych elementów indywidualnych wersji uniwersów symbolicznych pozwalających na interpretację społeczeństwa, świata i indywidualnej tożsamości zostało utraconych. Aby móc odczuwać żal z powodu własnych „historyczno-biograficznych” związków z przeszłością i aby uczynić te związki moralnymi, konieczne jest odzyskanie pewnego minimalnego inwentarza zasobów usensawiania, na przykład takich jak właśnie wspomniane źródła prywatne czy religijne. To zaledwie konieczny, ale nie wystarczający warunek. Odzyskanie zdolności do odczuwania żalu i skruchy było dodatkowo uwarunkowane doświadczeniem skrajnego przymusu i braku sensu w życiu codziennym przed – w czasie – a czasami nawet po – latami pięćdziesiątymi i ich tak zwanym „cudem ekonomicznym”. Szczególnie przeżycie istotnego biograficznie i skrajnego kryzysu w późniejszym życiu zmusiło Niemców do przypomnienia sobie i przemyślenia własnych spotkań z przypadkami zbiorowego upadku moralnego i cierpienia ofiar wywołanego przez nazistowski

aparatus wojskowy i aparatus opresji. Byli potem wreszcie zdolni do „przełożenia” znaczenia moralnego upadku na właściwość (*feature*) ich własnego życia w okresie nazizmu i wojny. Tak więc ofiary – będąc członkami i czynnie działającymi elementami nazistowskiego społeczeństwa – ostatecznie stały się ofiarami swoich *własnych* działań i/lub zaniechań.

(i) Raz jeszcze chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że Hermann jest jednym z owych „dobrych Niemców”. Było bowiem tysiące innych, którzy zostali całkowicie uwiedzeni przez nazistowską ideologię i którzy w mniejszym lub większym stopniu zostali skompromitowani przykładami własnego tchórzostwa a nawet dokonanymi przez siebie aktami zbrodni. Klasyczna wersja hipotezy Mitscherlichów mówiąca o niezdolności Niemców do odczuwania żalu w znacznie większym stopniu zachowuje swoją moc w przypadku dysponentów biografii z pokolenia moich rodziców, którzy dążyli do stania się członkami tych ostatnich społecznych agregatów.

Aneks: Przetłumaczony fragment wywiadu narracyjnego z Hermannem urodzonym w 1918 roku

1. Wstępne uwagi dotyczące tłumaczenia transkrypcji wywiadu.

W mojej pracy empirycznej opartej na materiałach mówionych stosuję – w zależności od komunikacyjnej złożoności badanych zjawisk społecznych – dwa systemy zapisu. Zapis poniższego fragmentu odzwierciedla prostszy system, bowiem po wstępnej negocjacji natury i sposobu prowadzenia wywiadu narracyjnego oraz po tematycznym ukierunkowaniu informanta, większość opowieści w obrębie wywiadu narracyjnego przebiega bez nadmiernego nakładania się kolejek w rozmowie (*turns at talk*), to znaczy wypowiedzi innego rozmówcy [przede wszystkim osoby prowadzącej wywiad – K. W.], ale też bez złożonych zjawisk interakcyjnych takich jak argumentacje dotyczące wyboru schematów działania czy bez rywalizacji o zakreślenie pola relacji społecznych między uczestnikami interakcji. Ponieważ system transkrypcji oparty jest na zapisie słowo-w-słowo, który uwzględnia nawet naprawy własnej wypowiedzi i niektóre zjawiska parawerbalne, nie ma w nim swoistej, szczególnie usystematyzowanej, np. technicznej, troski o wzory intonacji, nakładające się wypowiedzi czy wahania. Te zjawiska zostają zaznaczone w poniższej transkrypcji tylko wówczas, gdy od razu wpadają w ucho i pełnią oczywistą funkcję „nadawania sensu”. (W alternatywnym, bardziej drobiazgowym, systemie zapisu każde wspomniane wyżej zjawisko zostaje technicznie oznaczone kolejka po kolejce (por. Kallmeyer, Schütze 1976). W transkrypcji wywiadu narracyjnego jest to konieczne w dwóch interakcyjnych konstelacjach wywiadu: (a) w części wstępnej negocjującej temat i sposób prowadzenia wywiadu; oraz (b) w przypadku „burzliwych okresów” narracyjnej reprezentacji, np. w momencie wprowadzenia skomplikowanej konstrukcji w tle czy w chwili

pojawienia się „błędów osoby prowadzącej wywiad” polegających na wprowadzaniu pytania i ucięciu linii opowiadania informanta.

W poniższej transkrypcji pojedyncze nawiasy oznaczają, że coś mogło zostać niejednoznacznie zrozumiane. Uwagi w podwójnym nawiasie sygnalizują, że pojawiło się coś poza mową. Potrójny nawias zawiera bezpośrednie wrażenia i interpretacje, jakie w czasie odsłuchiwania miała osoba transkrybująca. Kwadratowe nawiasy zawierają moje własne wyjaśnienia, które dodałem w czasie tłumaczenia. Sposób rozłożenia zdań na stronie jest pomyślany tak, aby odzwierciedlał tok wypowiedzi i jego przerwanie. Jeśli intonacja wypowiedzi ulega diametralnej zmianie, to zostaje ona zapisana jedną linijkę niżej, która zaczyna się dokładnie tam, gdzie zmienił się sposób intonacji. Jeśli pojawi się intonacja wyraźnie zamykająca wypowiedź, to pozostałe wolne miejsce w wersie nie zostanie wykorzystane. Transkrypcja następnego „kawałka mowy” rozpocznie się wówczas od kolejnego wersu. Ukośniki oznaczają nagłe przerwanie czy „przecięcie” formy intonacji. Pojedyncze nawiasy kwadratowe pojawiające się z lewej strony przy pierwszej literze imienia osoby mówiącej sygnalizują nakładanie się wypowiedzi tych osób. Krótkie, ale znaczące, pauzy oznaczone są wielokropkami. Akcentowane fragmenty wypowiedzi zapisane są pismem pochyłym.

Transkrypcja stara się odzwierciedlić tak dokładnie, jak jest to tylko możliwe strumień spontanicznej opowiedzianej po niemiecku relacji wraz z pojawiającymi się w niej samo-naprawami, wahaniem, urwanymi zdaniami i niedokończone zdania oraz sposoby mówienia. Na przykład, przerwanie wypowiedzi przez samego informanta w niemieckiej transkrypcji, które ma swoją szczególną ekspresyjną wartość i znaczenie musi znaleźć swoje odzwierciedlenie w tłumaczeniu na język angielski w gramatycznie i funkcjonalnie równoznacznym przerwaniu własnej wypowiedzi (*self-interruption*). Taki rodzaj tłumaczenia jest niezwykle trudny w realizacji, ale stanowi jedyny sposób na oddanie właściwego (*sound*), stylistycznego i reprezentacyjnego porządku mowy tworzonej przez informanta w innym języku.

2. Fragment wywiadu narracyjnego

H: ...

A potem mieliśmy syna

Kiedyś poszedłem z nią do jakiegoś psychiatry.

Odwiedziła swojego kuzyna. Później napisała do mnie, że musi się z kimś skontaktować, i tak dalej. I że jeśli to jest możliwe powinienem przyjechać któregoś dnia,

Następnie mieliśmy/

przeprowadził – ee – hipnozie/

no prakty/

właściwie to był trening autogenny, no nie

hipnoza tak naprawdę, tak?

W: mhm

H: Rozmawiał z nią bardzo spokojnie, ale nie do tego stopnia, że została w jakiś sposób/ [zahipnotyzowana – F.S.]

tak, że natychmiast zasnęła, i on też

ponownie ją obudził.

To mogłem zrozumieć i jakoś sobie wytłumaczyć. Ale nadal była spięta i przygnębiona.

A później ten lekarz powiedział: „Myślę, że całe to napięcie zniknie, jeśli będzie pani miała dziecko.” [Jakiś czas wcześniej inny lekarz zasugerował, że nie powinni mieć dziecka ze względu na wysokie ciśnienia krwi u żony informanta – F.S.]

W: mhm

H: Wtedy podjęliśmy starania i od razu zaszła w ciążę.

W: mhm

H: Oczywiście przebiegała źle.

Ze względu na wysokie ciśnienie krwi, ze względu... dostała lekkiego udaru; usta się jej lekko wykrzywiły. Tak, pamiętam, że poszła wtedy do lekarza.

Znowu /

to jest coś, co cały czas doprowadza mnie do szału. Poszła do lekarza/

ty też Werner masz złe zdanie o lekarzach, tych profesjonalnych inkasentach

W: mhm

Przerwa: pojawia się inna osoba – wchodzi partnerka informanta

H: – ee – Byłem bardzo zdenerwowany.

Mówię do żony, co ten facet [tj. lekarz – F.S.] mówi?

‘No, że to pewnie zniknie za parę dni’

Wtedy do niego zadzwoniłem, do lekarza, właśnie do naszego internisty.

Wiecie co, w moich oczach, ten człowiek zachował się jak głupi szczeniak. I to miało niby

oznaczać wzięcie odpowiedzialności/

Powiedziałem: „Panie doktorze, myśli pan, że to tak ma wyglądać?”

„No, ale co ja mam zrobić?”

Mówię: „Trzeba ją natychmiast zabrać do szpitala”

„No dobrze, w końcu tyle mogę zrobić.”

Dlatego/

[W:

mhm

[H: w zakamuflowany sposób.

W: mhm

F: mhm

H: Zaletą bycia żołnierzem było to, że mogłem mówić otwarcie.
Również

()/

na zewnątrz [tzn. na froncie – F.S.], szczególnie tam.

W: mhm

H: Można było czasem powiedzieć „Ten Hitler – to jest dopiero drań!”,
nie?

W: mhm

H: Cholerna wojna – że też musiał ją rozpętać (*contreive it*).

O tym [tzn. o wybuchu wojny] się od razu nie mówiło, bo każdy spotkał się sytuacją na granicy życia i śmierci.

Rzeczywiście widzieliśmy śmierć/

kolega/ kumpel umarł bez żadnych dylematów
moralnych

I człowiek był naprawdę zawsze jakoś zadowolony, że nie dał się w to wciągnąć, czy pokonać, bo wciąż mógł się podnieść.

W: mhm

H: Choć skądinąd było wiadomo, że ciebie też mają na liście, wiedziało się.

W: mhm

H: Ale emocjonalnie ja nigdy/

nigdy o tym nie myślałem/

() w każdym razie paraliżowało mnie poczucie, że przez to nie przebrnę, że ten człowiek [tj. Hitler] urzęczywistni to wszystko.

W: mhm

H: „Albo wygramy tę wojnę”, powiedział kiedyś, „albo sto milionów ludzi zginie ze mną”. Usłyszałem to kiedyś przypadkiem w radio.

W: mhm

H: W tamtej chwili pomyślałem, że zwariował, że kompletnie mu odbiło. On naprawdę to zrobi. I wydawało się, że nie ma żadnej innej możliwości. Wtedy byliśmy znowu w Austrii, prawda. W Steiermark.

W: mhm

H: Musicie wziąć pod uwagę, że to był jeszcze 44 rok. Myślałem, że to nadal będzie trwało, prawda?

Czemu nie widzimy końca tego wszystkiego?

Gdybym był na froncie zachodnim, pozwoliłbym się wziąć w niewolę.

To było moje największe marzenie.

Bałem się Rosjan, ponieważ my/

spotkałem się, widziałem, uczestniczyłem

w rozstrzeliwaniu Rosjan.

W: hy? ((zdziwiony))

H: Stąd myślałem, że to samo może przydarzyć się nam. Czemu mieliby zachowywać się inaczej?

To była moja logika, choć oni mieli więcej człowieczeństwa od nas.

W: mhm

H: Oni naprawdę byli bardziej ludzcy niż my. Bo jeśli chodzi o prawdziwe człowieczeństwo nadal nie byli tak skrzywieni/

może nie byli tak przesiąknięci fanatyzmem, który oczywiście też w jakimś stopniu opanował ich armię.

W: mhm

H: Ale oni tak łatwo nie poddawali się wpływom.

To [tj. fanatyzm] funkcjonowało tylko wśród kilku czołowych polityków, którzy musieli podtrzymywać pewną linię [tj. partyjną – F.S.]. A w naszym przypadku przeniknęło to nawet do najmniejszej komórki, no nie?

W: mhm

H: Nawet syn zdradziłby swojego ojca. Takie rzeczy naprawdę się zdarzały. Tak byli doprowadzeni do obłędu.

KOMENTARZ osób prowadzących wywiad na temat traktowania rosyjskich jeńców wojennych w niemieckich obozach.

H: To są twarde fakty, fakty z mojego życia

Osoby prowadzące wywiad kontynuują KOMENTARZ

H: Właśnie sobie zdałem sprawę i powiedziałem wam, że zawsze wpadałem w tarapaty – ciągle na nowo, kiedy jest na mnie wywierana presja, czy sobie z tego zdaję sprawę czy nie.

W: mhm

H: To samo się dzieje z presją doświadczoną, akceptowaną, a potem narzucaną przez osoby, które o tym nie wiedzą.

W: mhm

H: Przejmują ją

W: mhm

H: i błędnie przekładają na podobno przyjemne doświadczenie, chociaż tego nie rozumieli i nie przepracowali. Po prostu brną dalej.

W: mhm

H: W istocie, to jak reakcja łańcuchowa.

W: Tak, tak...

H: Dopiero teraz wyraźnie to widzę. Te przeżycia, które mnie zrujnowały. To, to, że podejmuję (), że naprawdę potem czuję, że to naprawdę przysparza mi cierpień, prawda?

W: mhm

F: mhm

H: To jest proces niewiarygodny zupełnie, który/

trwa i trwa

Gdybym został artystą, przetworzyłbym (*translate*) to jakoś.

F: mhm

H: To mógłby być mój motyw, prawda?

Bo to jest coś czego doświadczyłem, coś, co mógłbym stworzyć, prawda?

Na przykład, jak chodziłem do szkoły i kształciłem się na mistrza, spotkałem chłopaka, który był w obozie koncentracyjnym/

A potem poszedł do szkoły rzemiosła.

Nauczył się sztuki dekoratorskiej w obozie koncentracyjnym. Jego rodzice trafili do obozu koncentracyjnego, i nauczył się tam malować, dekorować, i teraz chciał zostać, O.K., chciał tworzyć... małe dzieła sztuki.

A jeszcze był też/

co/ skąd

miał czerpać istotę profesji [jaką jest uprawianie sztuki – F.S.]?

Wspomnienia z dzieciństwa.

Ojciec był dziennikarzem, komunistą i tak dalej.

Oboje zginęli w obozie koncentracyjnym.

Oboje byli komunistami, ale takimi działaczami.

W: mhm

H: I, rzeczywiście, ci ludzie myślą. Byli komunistami z wewnętrznej potrzeby.

W: mhm

H: No i pewnego dnia jego przybrana matka przyszła do tej szkoły rzemiosła. W tamtych czasach, musicie o tym pamiętać, to było jeszcze przed reformą walutową [„Währungsreform” – punkt zerowy nowej rynkowej ekonomii w Niemczech Zachodnich, który nastąpił latem 1948 roku – przed tą reformą prawdziwy

lewicowi politycy mogli wejść w skład lokalnych czy nawet państwowych władz – F.S.]

ona była ministrem edukacji i kultury w Dolnej Saksonii, też komunistka.

Była lekarzem.

Ministrem kultury, czy zdrowia, nie wiem/

no, wydaje mi się, że była ministrem kultury,

chyba tak?

W każdym razie stworzył taki obraz „Odnaczony Krzyżem Rycerskim” [‘Der Ritterkreuzträger’ – najwyższe odznaczenie w czasie II wojny światowej – F.S.].

To było takie/

to wywoływało/

to sprawiało/

wywoływało we mnie współczucie. No i to

zrobił/

No i znów, ja to rozumiałem i patrzyłem na to z innej perspektywy.

Zrobiłem już kilka kroków naprzód [w rozwoju – F.S.].

A on nadal cierpiał ze względu... przez ten obóz koncentracyjny, te doświadczenia. Chociaż nie widział na własne oczy, jak uśmiercano ludzi, wchłonął całą tę atmosferę, tego życia

W: mhm

H: i śmierci. Tego co tam się naprawdę działo, spotkał się z tym i miał tego świadomość.

To było bardziej/

W: mhm

H: nieobrobione [w sensie: nieprzepracowane – F.S.], nadal nieświadome i dlatego nieprzepracowane.

W: mhm

H: Dlatego próbował/

„Odnaczony Krzyżem Rycerskim”. Wciąż za nic nie mógł uporać się z tym doświadczeniem.

Ale na swój własny sposób namalował to naprawdę dobrze.

Chociaż jeśli chodzi o technikę malarską, to on nie był należycie wykonany.

W: mhm

H: Proporcje i tego typu rzeczy też nie były zachowane. Ale namalował fajny stalowy hełm, był naprawdę ogromny. I to było/

naprawdę ekspresyjne.

Poniżej była czaszka.... W przepięknej białej...

Na dole tego obrazu była czarna a na górze granatowa – noc, noc.

A potem taka czarno-biało-czerwona wstęga [kolory nazistowskich Niemiec i Kaiserreichu kontrastujące z kolorami Republiki Weimarskiej i obu powojennych państw niemieckich – F.S.] na tym Krzyżu Rycerskim, wyobrażacie sobie?

Wiecie, to było/

Ale od początku ten pomysł i przeżycia/

brały się z tej sytuacji

Być albo Nie-Być.

W: mhm

H: Gdyby opanował technikę i gdyby jego umiejętności przekładania emocji były bardziej dojrzałe, to ten obraz byłby świetnie namalowany i wartościowy.

To/

no to było/

ale to mnie powalało, że

ten niespełna osiemnastoletni chłopiec, który [po niemiecku jest tu bezosobowa forma odnosząca się do dziecka – F.S.] musiał wypłakać się światu tymi niezdnarnymi machnięciami pędzla.

W: mhm

H: No, to, tak, to na pewno, była tego rodzaju sprawa [w moim życiu – F.S.].

W: mhm

H: Na przykład, jest jeszcze jedna taka rzecz...

Nadchodzi kolumna*¹⁷

widzę ją z daleka

Ja, ja utknąłem w samochodzie.

Wyszło tak, że musiałem pojechać po zaopatrzenie dla mojego oddziału. Do tych/

to był już czterdziesty czwarty, zima, styczeń, luty, styczeń, luty, jakoś tak...

No i od tyłu nadchodzi kolumna. Cóż, myślę sobie, że może to brygada robotników budowlanych. Podeszli bliżej.

()

Mogłem w końcu sam uruchomić samochód

Wszędzie śnieg/

Musicie pamiętać, że byłem/

¹⁷ Do kolejnej gwiazdki ten sam fragment wywiadu można odnaleźć w tłumaczonym przez Marka Czyżewskiego z języka niemieckiego artykule Fritza Schützego: *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*. Zob. Schütze F. (2012b), *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, [w:] K. Kaźmierska (red.), *Metoda biograficzna w socjologii, Antologia tekstów*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 442–444.

no przecież byłem technikiem

W: mhm

H: wystarczyło podkopać szpadlem, żeby złapać grunt i tak dalej. Wiecie, silnik wciąż był na chodzie. Oni/

– yy – podchodzą bliżej, mają łopaty na ramionach.

Teraz podchodzą coraz bliżej i wtedy widzę te... gwiazdy żydowskie tutaj ((wskazuje miejsce na swojej piersi))

W: mhm

H: Wcześniej nigdy nie/

ja nigdy/

niczego też nie wiedziałem o obozach koncentracyjnych o gazowaniu i takich rzeczach.

Myśmy byli żołnierzami.

Byliśmy daleko.

Teraz oni podchodzą coraz bliżej...

Ah!, myślę sobie, to znakomicie.

Ah! [Au w języku niemieckim może wyrażać ból, ale też zgodę na coś – tu wydaje się występować w obu tych znaczeniach – F.S.]. Mówię sobie, myślę: „Żydzi”.

I teraz nagle /

jeden człowiek wychodzi naprzód.

No dla mnie/

tak to sobie tłumaczyłem, nie wiem czy dobre czy źle

Według mnie to on był/

on wyglądał na uczonego.

A teraz wyglądał na przerażonego.

Ledwo mógł utrzymać łopatę, ale miał komando. To wszystko byli Żydzi.

Nie było poza nimi nikogo więcej.

W: mhm

H: Mieli do wykonania jakąś zleconą robotę, czy coś takiego

Teraz wpadli prosto na mnie.

Mówię, – yy – „Czy Panowie bylibyście tak mili?” ((głośny hałas w tle nagrania))

Wszyscy byli/

zobaczyli żołnierza, broń. No oni byli tak strasznie przerażeni tym mundurem, tą bronią, wtedy dopiero uświadomiłem sobie, przez co przechodzili.

W: mhm

H: I wtedy/

i uosabiałem wtedy/ tym momencie/

no właściwie nie byłem

tym, kogo się tak naprawdę bali [albo, kogo musieli się bać – F.S.].

W: mhm

H: Byłem, wiecie, zwykłym zjadaczem chleba (*normal customer*) [‘*Normalverbraucher*’ – bardzo popularne potoczne określenie w języku niemieckim nie odnoszące się do obszaru ekonomii: ma tu na myśli, że był po prostu „przeciętnym człowiekiem” nie mającym żadnych związków z ruchem nazistowskim – F.S.], którego właśnie wam teraz odkrywam.

Ale oni mieli już do czynienia z tyloma innymi ludźmi, że nie pozostało im nic innego jak tylko/

dygotać i trząść się...

W: mhm

H: (Strach) dławił wszystko

W: mhm

H: Normalnie trząśł się ten chuderlak, uwierzcie mi, miał/

W: mhm

H: takie okulary w cieniutkich – yy – złotych oprawkach, nie?, stał tak przede mną. Ale trzeba było widzieć jego twarz, ona była

[W: mhm

[H: było w niej życie.

Biła z niej wiedza, ogromna wiedza, no nie?

W: mhm

H: Panie Boże, no i zapytałem, czy byłby tak miły/

A oni byli tacy szczęśliwi, że/

potem

podziękowałem im wyjątkowo serdecznie. Ale naprawdę nic więcej nie mogłem zrobić.

W: mhm

H: Jedyne co/

i znowu pojawiła się ta bezsilność, jedyne co można było powiedzieć to „dziękuję!”

i tym ich trochę rozchmurzyć, choć jednocześnie ((narrator chrząka)) zostawiało się ich na powtórny śmierć.

W: mhm

H: A ja to wszystko wiedziałem, to wszystko czułem i jakoś zdawałem sobie z tego sprawę

Wtedy poczułem to/

przygnębienie, że niczego nie możesz zrobić, gdy tak naprawdę powinienem coś zrobić, powinno się coś zrobić – yy – coś powinno się zrobić – yy ((lamentując)) należało coś zrobić.

Nie wiedziałem też, co.

A potem, po wszystkim, było się/

Potem byłem rozczarowany

W: mhm

H: Byłem smutny... tak...

człowiek, człowiek/

niczego nie mógł zrobić, no nie?

W: mhm, mhm

H: No cóż, to była jeszcze jedna z tych spraw...* [tj. związanych z doświadczenia przymusu]...

Koniec konstrukcji w tle

No teraz wreszcie, jeśli chodzi o mojego syna [który właśnie miał się urodzić – F.S], tak ((dźwięk naczyń)) wówczas, w trakcie moich zmagania z lekarzami, znowu pojawiła się ta niemoc [związana z pokonaniem przymusu – F.S.], która doprowadzała mnie do szału.

Wówczas musiałem działać.

W: mhm

H: To już był ostatni moment ((ponowny dźwięk naczyń))

Kiedy przyjechała do szpitala/

Rozmawiałem z lekarzem/

„Panie

H. jest całkiem jasne, że po pierwsze musimy jej upuścić krwi”.

„Co?, Pozwolić, żeby upuszczono z niej krew?”

„Wie pan, ciśnienia [proszę zauważyć, że również po niemiecku użyta jest tu liczna mnoga – F.S] są zbyt wysokie tutaj

„To rzeczywiście rozumiem, jestem w końcu rzemieślnikiem!”

I nawet co nieco rozumiem fizykę. No przynajmniej mam w tym jakąś orientację i szybko łapię, o co w tym chodzi.

„Ma za dużo krwi w żyłach, no więc musi!”

„Tak, jasna sprawa, mhm”.

„Teraz: czy wyraża pan zgodę, żeby dziecko urodziło się przez cesarskie cięcie?”

„Tak”/

((szybko, nagle rozumiejąc)) „Co pana zdaniem jest nieuniknione?”

„Dziecko nie będzie w stanie przeżyć”.

„Jest całkiem małe, ale ta mała istotka ludzka chce [– w co wierzę – dodane przez F.S.] przecież żyć”.

Żeby było jasne. Naprawdę chciałem mieć dziecko.

W: mhm

H: To było dla mnie oczywiste już wcześniej.

Byłem/

od/ od/ dawien dawna/

No chciałem mieć dwoje, troje dzieci.

W: mhm

H: Nie jedno tylko dziecko, ale troje, dwoje, troje, zdrową żonę kochającą życie i sport i aktywność fizyczną. Wszystkie te oczekiwania teraz trafił szlag. Bieg całego mojego życia został odwrócony i zmieniony.... zdeterminowany przez lata doświadczeń wojennych. Odczuwałem wewnętrzny głód, żeby mieć obok jakąś istotę ludzką, z którą mógłbym porozmawiać. Przez te wszystkie lata pragnąłem obcować z kimś na płaszczyźnie umysłowej. Wydawało mi się to znacznie ważniejsze [niż kobieta, z którą mógłbym wieść udane życie erotyczne i normalne życie rodzinne – F.S.]....

A potem na świat przyszło dziecko/

wyjęli je operacyjnie, przez cesarskie cięcie.

W końcu pogodziłem się z tym, że może nie przeżyć.

Linia opowiadania ciągnie się dalej – szczęśliwie krytyczny stan żony zostaje przezwyciężony a nowo narodzony syn jest zupełnie zdrowy.

Tłumaczyła: Katarzyna Waniek

Bibliografia

- Berger P. L., Luckmann T., 1983, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Blum A. F., McHugh P., 1974, *Motive*, [w:] P. McHugh i in., *On the Beginning of Social Inquiry*. Routledge, London, s. 21–46.
- Blumer H., 1974, *Social Problems as Collective behaviour*, „Social Problems”, nr 18 (zima), s. 298–306.
- Freud S., 1915, *Repression*. *Standard Edition of the Complete Psychological Works of Sigmund Freud*, Tom XIV, Hogarth Press, Londyn.
- Freud S., 1925, *Negation*, *Standard Edition of the Complete Psychological Works of Sigmund Freud*, Tom XIX, Hogarth Press, Londyn.
- Freud S., 1991 [1914], *Przypominanie, powtarzanie i przepracowanie*, [w:] K. Pospiszyl (red.), *Z. Freud, Człowiek i dzieło*, Ossolineum, Wrocław.
- Freud S., 1999 [1926] *Zahamowanie, symptom i lęk* (przełożył Robert Reszke), [w:] *S. Freud, Dzieła*, t. VII, Wydawnictwo KR, Warszawa, s. 234–235.

- Freud S., 2014, *Wstęp do psychoanalizy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Hoffman-Riem Ch., 1990, *The Adopted Child*, Transaction Publishers, New Brunswick.
- Kallmeyer W., Schütze F., 1976, *Konversationsanalyse*, „Studium Linguistik” t. 22, nr 1, s. 1–28.
- Labov W., 1972, *The Transformation of Experience in Narrative Syntax*, [w:] tegoż, *Language in the Inner City. Studies in the Black English Vernacular*, University of Philadelphia Press, Philadelphia, s. 354–396.
- Mitscherlich A., Mitscherlich M., 1977, *Die Unfähigkeit zu trauern*, Piper, München. Piper (wznowienie z nowym posłowiem).
- Perelman C., Olbrechts-Tyteca L., 1971, *The New Rhetoric. A treatise on Argumentation*. University of Notre Dame Press, Notre Dame/London:
- Reimann G., Schütze F., 2012, *Trajektoria jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych*, [w:] K. Kaźmierska, (red.), *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 389–414.
- Rosenthal G., 1987, *... wenn alles in Scherben faellt... 'Von Leben und Sinnwelt der Kriegsgeneration. Typen biographischer Wandlungen*, Leske i Budrich, Opladen.
- Schegloff E. A., Sacks H., 1973, *Opening up Closings*, „Semiotica”, t. 8, s. 289–327.
- Schütze F., 1978, *Strategische Interaktion im Verwaltungsgericht – eine soziolinguistische Analyse zum Kommunikationsverlauf im Verfahren zur Anerkennung als Wehrdienstverweigerer*, [w:] W. Hassemer, W. Hoffmann-Riem, M. Weiss (red.), *Schriften der Vereinigung für Rechtssoziologie, Interaktion vor Gericht*, Nomos, Baden-Baden, s. 19–100.
- Schütze F., 1981, *Prozeßstrukturen des Lebensablaufs*, [w:] J. Matthes, A. Pfeifenberger, M. Stosberg (red.), *Biographie in handlungswissenschaftlicher Perspektive*, Verlag der Nürnberger Forschungsvereinigung, Nürnberg, s. 67–156.
- Schütze F., 1982, *Kollektive Schicksalsbetroffenheit*, [w:] E. Lämmert (red.) *Erzählforschung*, Metzler, Stuttgart, s. 568–590.
- Schütze F., 1983, *Biographieforschung und narratives Interview*, „Neue Praxis”, t. 3, s. 283–293.
- Schütze F., 1984, *Kognitive Strukturen autobiographischen Stegreiferzahlens*, [w:] M. Kohli, G. Robert (red.), *Biographie und soziale Wirklichkeit*, Metzler, Stuttgart, s. 78–117.
- Schütze F., 1987a, *Das narrative Interview in Interaktionsfeldstudien: erzähltheoretische Grundlagen*, cz. I, Studienbrief der Fernuniversität, Hagen.
- Schütze F., 1987b, *Die Rolle der Sprache in der soziologischen Forschung*, [w:] U. Ammon, N. Dittmar, K. J. Mattheier, *Sociolinguistics/Soziolinguistik*, Walter de Gruyter, Berlin, New York, s. 413–431.

- Schütze F., 1989, *Kollektive Verlaufskurve oder kollektiver Wandlungsprozeß. Dimensionen des Vergleichs von Kriegserfahrungen amerikanischer und deutscher Soldaten im Zweiten Weltkrieg*, „Bios: Zeitschrift für Biographieforschung und Oral History”, nr 1, s. 31–110.
- Schütze F., 1990, *Presja i wina: doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego w czasie drugiej wojny światowej i ich implikacje biograficzne*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.) *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 325–339.
- Schütze F., 1992, *Biographieanalyse eines Müllerlebens – Innovationsbereitschaft als Familientradition und Lebensführungshabitus: Wie die Müllerfamilie Berger die Krisen des Mühlensterbens um die Jahrhundertwende und in den Fünfziger Jahren überwunden hat*, [w:] H. Scholz (red.), *Wasser–und Windmühlen in Kurhessen und Waldeck–Pyrmont*, Axel Eibel, Kaufungen, s. 206–227.
- Schütze F., 2012a, *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne*, [w:] K. Kaźmierska, (red.) *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 141–278.
- Schütze F., 2012b, *Trajektorie cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, [w:] K. Kaźmierska, (red.), *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*. Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 415–458.
- Schütze F., 2014, *Autobiographical Accounts of War Experiences. An Outline for the Analysis of Topically Focused Autobiographical Texts – Using the Example of the “Robert Rasmus” Account in Studs Terkel’s Book, ‘The Good War.’* *Qualitative Sociology Review* 10 (1): 224–283. Retrieved Month, Year ([Http://Www.Qualitativesociologyreview.Org/ENG/Archive_Eng.php](http://www.qualitativesociologyreview.org/ENG/Archive_Eng.php)), data dostępu [16.04.2015].
- Strauss A. L., 1978, *Negotiations. Varieties, Contexts, Processes and Social Order*, Jossey-Bass, San Francisco.
- Strauss A. L., Fagerhaugh S., Suczek B., Wiener C., 1985, *Social Organization of Medical Work*, University of Chicago Press, Chicago.
- Terkel S., 1984, *‘The Good War’. An Oral History of World War II*, Pantheon Books, New York.
- Wagner R., 1982, *Kollektive Bewegung und individuelle Selbstverwirklichung: der Beitrag der Jugendzentrumsbewegung zur Identitätsfindung und Identitätsveränderung ihrer Aktivisten*. Nieopublikowana praca magisterska. Wydział Pracy Socjalnej, Uniwersytet w Kassel.
- Walzer M., 1977, *Just and Unjust Wars. A Moral Argument with Historical Illustrations*, Basic Books, New York.

POSTSCRIPTUM

Katarzyna Waniek

II wojna światowa w spotkaniach młodej Polki z wojennym i powojennym pokoleniem Niemców. Orientacja na podejmowanie perspektywy Innego i praca pośrednicząca – przypadek Doroty¹

Wstęp

II wojna światowa w relacjach polsko-niemieckich nieustannie stanowi temat problematyczny zarówno w dyskursie elit symbolicznych (które nazbyt często wykorzystują go nie do oczyszczającego przepracowania przeszłości, ale do taktycznych posunięć w grze o władzę), jak i w prywatnych rozmowach zwykłych obywateli obu narodów. Ów drugi – potoczny dyskurs – będzie przedmiotem mojej analizy w tym artykule. Odwołam się przy tym do mikro sytuacji rozmowy, odtwarzanych w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym, w których różna dla wojennego i powojennego pokolenia Niemców i młodej Polki pamięć wojny staje się zagrożeniem dla ładu interakcji oraz tożsamości osób zaangażowanych. Skupię się tu na przykładzie Doroty, której nastawienie charakteryzuje orientacja na zasadę przekładalności perspektyw² otwierająca pole do – swoją drogą niełatwego – dialogu i przepracowania przeszłości osadzonego w społecznej ramie pamięci kolektywnej ofiar i sprawców.

¹ Jest to nieco zmieniony fragment artykułu zamieszczonego w Księdze jubileuszowej poświęconej prof. Zbigniewowi Boksańskiemu *Tożsamość, stereotypy, nowoczesność*. Zob. K. Waniek (2012).

² Przekładalność perspektyw definiuję za Alfredem Schützem jako podstawową regułę zdroworozsądkowego myślenia, która mówi, że „mimo wszelkich indywidualnych różnic – te same przedmioty są doświadczane przez innych ludzi zasadniczo w ten sam sposób, w jaki i my je doświadczamy, i *vice versa*, że zatem nasze i ich schematy interpretacji cechuje ta sama typowa struktura istotności” (Schütz 1985: 253) W codziennym działaniu jest ona realizowana dzięki: idealizacji wymiennalności punktów widzenia (człowiek przyjmuje, że gdyby znalazł się na miejscu swojego interakcyjnego partnera, miałby ten sam co on ogląd rzeczywistości we wszystkich jej aspektach) oraz idealizacji zgodności systemów istotności (dla spełnienia celu, ku jakiemu ma wieść dana interakcja partnerzy wskazują sobie wzajemnie te elementy, które są dla niej istotne, pomijając różnice perspektyw wynikające z odrębnych doświadczeń biograficznych, które nie odnoszą się do danej sprawy) (Schütze 1984: 148). Złamanie lub istotne podważenie tej zasady prowadzi do „nieporozumień komunikacyjnych, jak również do kryzysu zaufania do drugiej strony sporu oraz do zerwania pragmatycznego i kooperacyjnego motywu działań” (Czyżewski 1997: 87).

Krótki portret biograficzny Doroty

Dorota urodziła się w 1982 roku w dużym polskim mieście. Ukończyła germanistykę, dwa semestry studiów spędziła w Niemczech i z wielkim zaangażowaniem oprowadza niemieckie wycieczki po Polsce i krajach nadbałtyckich. Wywiad z Dorotą został przeprowadzony wczesną wiosną 2009 roku i trwał ponad trzy godziny. Zanim poddam analizie obszerny fragment jej opowiadania o pracy zawodowej przewodnika wycieczek, która – ze względu na wysokie kompetencje komunikacyjne narratorki – polega w głównej mierze na oprowadzaniu Niemców po Polsce, nakreślę przebieg wydarzeń w życiu Doroty oraz jej biograficzny profil³. Dorota wychowywała się bez ojca, w rodzinie zdominowanej przez samotne kobiety. Dbając o jej wykształcenie, jeszcze w szkole podstawowej mama wysłała ją na kurs języka niemieckiego do cieszącego się dobrą renomą liceum. Tam Dorota spotka nauczycielkę niemieckiego – pełniącą później w jej biografii rolę autorytetu – która przede wszystkim stawiała na umiejętność mówienia i znajomość kultury kraju. To spotkanie jest początkiem fascynacji Doroty językiem i kulturą Niemiec. Co więcej, zainspirowana jej przykładem narratorka, rozpoczyna pracę jako przewodnik wycieczek zaraz po skończeniu szkoły średniej. Dorota chce jednak podjąć studia o problematyce międzykulturowej, co, mimo kilku podejmowanych przez nią prób, nigdy nie dochodzi do skutku. Tym samym, głównie dzięki ingerencji mamy, Dorota rozpoczyna naukę na filologii germańskiej. Nadobowiązkowość i nieustanne dążenie do perfekcji, prowadzące do fizycznego i psychicznego wycieńczenia graniczącego z depresją, jak też trapiące ją wątpliwości co do wyboru drogi zawodowej stają się poważną przeszkodą w toku jej studiów. Ponadto już na początku studiów Dorota próbuje stworzyć dom ze swoim partnerem Marcinem⁴ i wyprowadza się z domu rodzinnego. Tej biograficznej decyzji towarzyszy ogromne niezadowolenie ze strony rodziny, które wiedzie do bolesnego zerwania kontaktów (Dorota ze łzami w oczach opowiada o dwóch Wigiliach spędzonych bez mamy). Związek z Marcinem okazuje się nieudany. Po niezdanym egzaminie, trapiąca ponownie wątpliwościami w sens studiowania germanistyki, narratorka odbywa znaczącą w swych konsekwencjach rozmowę ze swoją tutorką, która mówi jej, że: „Germanista to nie jest ten, kto mówi po niemiecku, ale ten, kto buduje mosty”. To sformułowanie początkowo wydaje się narratorce trywialne, ale z biegiem czasu wypełnia się treścią.

³ Opracowanie to jest efektem seminaryjnej pracy zespołu badawczego zaangażowanego w projekt *Euroidentities*: Kai Kaźmierskiej, Andrzeja Piotrowskiego, Agnieszki Adamiak-Gurdały, Marcina Gońdy i mojej. Wiele cennych sugestii zawdzięczam też Fritzowi Schütze, który jest naukowym mentorem wspomnianego projektu.

⁴ Dla niego narratorka rezygnuje z biograficznego planu podjęcia studiów na polsko-niemieckiej uczelni, gdzie mogłaby połączyć swoje zainteresowania problematyką międzykulturową z poszerzaniem wiedzy lingwistycznej.

Wyjazd na studia do Niemiec – stereotyp a własne doświadczenie Innego

Wyjazd na półroczne (potem przedłużone do roku) stypendium w ramach programu Erasmus do Magdeburga jest pierwszym przełomowym biograficznym doświadczeniem, które rozbudza u Doroty poczucie misji. Narratorka odkrywa w sobie powołanie do mediacji między – często zasadniczo odmiennymi – punktami widzenia w relacjach polsko-niemieckich. W czasie pobytu w Magdeburgu następuje swoiste moratorium: narratorka odrywa się od trudnej już w tym momencie relacji ze swoim partnerem, pracy zarobkowej, którą musiała wykonywać chcąc się samodzielnie utrzymywać i obciążającego programu studiów w Polsce⁵. Dorocie towarzyszą ambiwalentne odczucia. Z jednej strony, ma wreszcie możliwość, by w pełni samodzielnie decydować o swoim życiu, ma czas dla siebie i na naukę, a z drugiej strony – opowiada o pełnych grozy spotkaniach z neonazistami. Przyjrzyjmy się bliżej opisowi zdarzenia jakie miało miejsce w czasie jej pobytu w Magdeburgu w 2008 roku w czasie typowej dla studentów Erasmusa wycieczki:

(...) ja miałam faktycznie y niezbyt fajne zdarzenie... mc kiedy jechałam pociągiem... To było// pojechaliśmy mmm... zresztą to było w miarę na początku, ponieważ pojechaliśmy// pojechaliśmy... nie wiem... chyba w listopadzie// pojechałam// przyjechałam do Niemiec z początkiem października...hh chyba dokładnie drugiego czy trzeciego w national Tag... tak... to wtedy było to święto, czyli trzeciego października (2) mmm... iii ((chrząknięcie)) w listopadzie pojechaliśmy sobie grupą do yyy na wycieczkę do Lubeki... Już wracaliśmy w ogóle pełni wrażeń i pod koniec dnia y wsiadł taki chłopak... W ogóle mówiliśmy nota bene yyy o nazistach// W ogóle podczas tej wycieczki ja (2)// Uświadomiono mnie, gdzie ja w ogóle mieszkam... mc ponieważ była wśród nas dziewczyna z socjologii, która powiedziała... że to jest największe zagłębienie neonazistów w dawnych Niemczech Wschodnich. Ja jakoś wcześniej nie byłam tego świadoma (2) I akurat byliśmy krótko po tej rozmowie, po przesiadce w ogóle, bo my musieliśmy jakoś się przesiadać jadąc z tej Lubeki. Wsiadliśmy do nowego pociągu... (???) rozmawialiśmy na inny temat i nagle właśnie wsiadł taki chłopak, w takich wojskowych butach, wygolony... mc... i na czarno cały ubrany z takim ogromnym y psem (3) emmm... i usiadł tak yyy... naprzeciwko mnie... i zaraz potem// znaczy dosyć szybko zaczął mnie zagadywać w bardzo taki niezbyt fajny sposób: „Hej mała, fajna jesteś, może byśmy tego (???) i to zrobili.” W ogóle nie, nie mc... jakoś nie, nie, nie reagowałam... yyy (3) Stwierdziłam, że nie będę się odzywała, że// że go zlekceważę, na pewno się znudzi. No więc on się zaczął irytować, że właśnie nie odpowiadam, że go lekceważę yyy... ii yyy... no jeszcze tam trochę popróbował i mc... Nie wiem, stwie// patrząc z perspektywy czasu stwierdzam, że w ogóle nie myślałam//

⁵ W kategoriach Fritza Schützego długoterminowy plan działania polegający na intencjonalnym postawieniu się w pozycji marginalnej (Stonequist 1961) i budowania mostów pomiędzy narodami jest próbą ucieczki od systematycznie narastających trudności, nad którymi narratorka nie jest w stanie zapanować (trajektorii cierpienia).

a jeszcze będąc po takiej rozmowie ja do końca chyba jeszcze nie skojarzyłam, że on może być właśnie tym neonazystą/... eee... ponieważ ((chrząka))... cm... ponieważ pomyślałam sobie// chyba tak... ponieważ zabrakło mi czerwonych szelek i... i to była jakby ((śmiejąc się)) taki element (+), że...// No chyba to nie jest, po prostu no taki trochę... chamski chłopak, ale// ale nic więcej (2) yy i wpadłam na genialny pomysł, że... skoro on usłyszy, że ja mów// rozmawiam w innym języku, to po prostu pomyśli, że ja nie rozumiem niemieckiego, ja nie rozumiem cze// co on ode mnie chce i po prostu zostawi mnie w spokoju...hh No i to było chyba najgłupsze, co zrobiłam ((śmieje się)) ponieważ... on jeszcze coś powiedział, a później... yyy... a potem yyy usłyszałam (też) pod swoim adresem: Ty głupia zagraniczna... kurwo... ja cię zaraz.hh yyy (2) mmm (3) Ich verhaue dich... czyli ((śmiejąc się)) zaraz ci pokażę (+)... [I: mhm] yyy... yyy... y i jeszcze kilka... niezbyt fajnych tekstów... dalej nie pamiętam, ale pamiętam ten początek.hh... yyy i... puścił// znaczy tak jakoś zaczął szcuć tego psa na mnie. Na szczęście miał kaganiec, ale... taki z materiału, bardzo cienki. Ten pies był ogromny// znaczy ogromny, ponieważ jak ja siedziałam, to yyy na tym siedzeniu w pociągu, to... jego pysk... był na wysokości mojej twarzy... [mhm] no to jakiś ogromny ten pies... (...) [narratorka opowiada, że w ogóle bardzo boi się psów] więc po prostu ten pies wtedy w tym pociągu.hh z tym pyskiem obok mojej twarzy, to ja po prostu tam zesłam ((śmieje się)). Moja koleżanka (...), która już mnie trochę знаła i później powiedziała, że ona nigdy nie widziała, żebym była tak blada i podobno trzy godziny do siebie dochodziłam, żeby odzyskać jakieś kolory... [I: mhm] Ja byłam strasznie przerażona, ponieważ y... on faktycznie w którymś momencie coś zaczął mówić y y y... gdzieś w jego wypowiedzi padło to słowo naz// na// nazis// neonazis i (2) eee (3) mc i ja już w którymś momencie faktycznie się wyłączyłam. Ja// ja myślałam, że on mnie wyciągnie, pobije, nie wiem, co robi, zaraz tam zabije a a... mmm... mmm To nie było zbyt fajne\... mmm... eee... to to to... to to// Ale to by// było jedno niezbyt miłe zdarzenie, choć też.hh... mmm... gdzieś mnie uczuliło, że nie muszę się czuć tak bezpiecznie w Niemczech...

To doświadczenie nie jest jednak przez nią traktowane jako potwierdzenie stereotypu Niemca-nazisty⁶ i, mimo tych złych doświadczeń, dokonuje symbolicznej

⁶ Opowiadanie o poznaniu niemieckiego studenta, który bardzo jej pomagał w czasie pobytu w Magdeburgu, a o którym mówi jak o przyjacielu, potwierdza, że taki popularny stereotyp miała: Mam takiego znajomego yyy... mmm, którego nota bene pierwszy raz zobaczyłam na zajęciach z postmodernizmu... yyy (3) natomiast tak porządnie poznaliśmy się dopiero w// w semestrze letnim... na zajęciach yyy... o Heinrichu Heinem... jakoś tak ((śmieje się)) przy odmianie polskiej to dziwnie to brzmi (+)... mmm i tak mocno się zaprzyjaźniliśmy i do tej pory po prostu piszemy do siebie tak długie maile... mc Zresztą jak ostatnio miałam w odwiedziny, to// to u niego mieszkałam... i (2) właściwie.. to// to... jak// jesteśmy jak przyjaciele tacy bliscy mm... po prostu możemy o wszystkim sobie napisać w mailach często jakieś yyy... rozprawy filozoficzne, te maile mają to// jak ni// nieraz drukuję... stronę, to po trzy strony, cztery, al// albo dłuższe (...) I on... i gdzieś głęboko zapadł w moim sercu. Na pewno jest to człowiek, który... yyy... (4) yyy no który jest bardzo ważny dla mnie i... i nie chciałabym stracić tej przyjaźni i z którym się czuje bardzo blisko... ((śmieje się)) Chociaż pamiętam naszą pierwszą reakcję na niego (+)... ponieważ w ogóle nas yyy Niemcy dosyć nas [chodzi tu o narratorkę i jej koleżankę Malwine,

adopeji Niemiec jako „drugiego domu”⁷. Proces ten ugruntowany jest w uczeniu się, fascynacji i przeżywaniu niemieckiej kultury wyższej, co wskazuje na kulturową biwalnecję narratorki (Kłoskowska 2005).

Praca przewodnika i niemieccy turyści – praca pośrednicząca

Drugim ważnym momentem jest praca przewodnika, wyróżniająca się na tle innych podejmowanych przez narratorkę zajęć zawodowych. Wydaje się, że w budowaniu międzynarodowych więzi narratorka uporczywie stara się rekonstruować utracony dom rodzinny. Tym samym, niejako z doświadczenia własnego biograficznego cierpienia rodzi się wrażliwość Doroty na odmienność, otwartość na dialog oraz chęć i umiejętność podejmowania perspektywy Innego. Kiedy narratorka staje wobec indywidualnych historii osób (Niemców będących uczestnikami wycieczki, którą się opiekuje), które prawdopodobnie w wyniku zawieruchy wojennej straciły swój dom (ojczyznę lat dzieciństwa i młodości) oraz wobec ich naznaczonej piętnem sprawy tożsamości (zbiorowej), zaczyna wierzyć w sens swojej misji „budowania mostów”, która staje się autentycznie przeżywanym planem działania. Moment, w którym narratorka uświadamia sobie znacznie, jakie ma dla niej praca pośrednicząca między Polską a Niemcami, jest punktem zwrotnym (*turning-point*) w jej biografii (Strauss 1969: 93). Analizowany poniżej fragment wywiadu pochodzi z tej części, w której badacz prosi narratorkę (jako teoretyka własnego życia i znawcy zagadnień społecznych, w które jest uwikłany) o podzielenie się własnymi sądami, komentarzami czy opiniami (por. Rokuszewska-Pawełek 1996: 47). Dorota zapytana o to, czy oprowadzanie niemieckich wycieczek jest trudne, odpowiada, że „nieraz tak”. Następnie stawia tezę, że Niemcy

z którą wyjechała] zasz// znaczy zaszokowali... ymmm dziwili nieraz swoim sposobem bycia, a przede wszystkim mmm... nawet sposób ubierania się... że oni tak nie przywiązują wagi, albo że... no nie przeszkadza nikomu, że ma pomarańczowy szalik do niebieskiej bluzki i zielonych spodni, więc w ogóle nas to strasznie to dziwiło. Jednak yyy...// i tak nieraz siedziałyśmy z Malwiną i patrzyłyśmy na siebie i pamiętam pierwsze (2) mc wejście Uwe, a on zimą lubi nosić taki długi ((śmieje się)) skórzany płaszcz (+) a do tego jeszcze zaczesuje włosy tak do tyłu, tak się potrafi przylizać i nosi takie okulary, no po prostu jak ((śmieje się, ciszej)) Gestapo (+)... [I: mhm] I w płaszczu miał jakąś taką... przypinkę, znaczy mc... broszkę z czymś zdjęciem... Ja stwierdziłam z daleka, że to chyba Einstein ((śmieje się)) a Malwina mówi: „Nie, to chyba Hitler.” (+) (???????) ponieważ nie wiedziałam początkowo, jak się nazywa wcześniej// nigdy// nigdy tego nie opowiedziałam Uwe... (?????) a ponieważ nie wiedziałyśmy jak się nazywa, to on miał u nas ksywę „Gestapowiec-Hitlerowiec” ((śmieje się))# [I: ((śmieje się))#] ((śmieje się)) ponieważ takie skojarzenia wzbud// wzbudzał. Pamiętam, że później już, jak poznałam go (+) i on mi z kolei opowiadał, że jego babcia nie znosi, jak on nosi ten skórzany płaszcz, ponieważ... budzi w niej straszne skojarzenia... A on gdzieś// jeszcze... rzucił to zdanie mc „Nie za bardzo rozumiem, czemu?”... [I: ((śmieje się))] Gdzieś// gdzieś siebie nie widzi, nie widzi, że faktycznie może budzić takie skojarzenia. I po prostu... zimą w tym płaszczu, to (3) no, jak ((śmieje się)) wyjęty z historii (+)

⁷ Autorem tej koncepcji jest Andrzej Piotrowski.

w ogóle nie są łatwymi turystami, którą dokumentuje⁸ przypadkami ze swego doświadczenia.

I: wydaje mi się... patrząc na... nasze... relacje polsko – niemieckie, to trudna praca chyba oprowadzać Niemców po Polsce?... Czy... jak to jest?

N: yyy... Nieraz tak. Nieraz tak i... yyy... Niemcy w ogóle nie są łatwymi turystami... yyy (2) aczkolwiek uważam, że łatwiejszymi niż Polacy, mc ale nie są łatwymi. Natomiast yyy ((głęboki wdech)) oni są często sami ciekawi, wielu z nich jest (2) jakby świa// mc wielu jest Niemców, którzy są świadomi tej historii, a jest wielu, którzy...// Miałam też grupy, które nie koniecznie były świadome do końca historii... (I: mhm) N: Miałam grupę, która nie wiedziała, co to jest Westerplatte... (I: mhm) N: ((pije))... Miałam akurat taki program yyy... że mieliśmy// zaczynaliśmy w Gdańsku i ostatni dn// z przewodnikiem, ale nie było Westerplatte w programie i ostatni dzień... yyy... ((głęboki wdech)) miałam spędzić z nimi sama w tym Gdańsku, musiałam coś im zaproponować i zaproponowałam Westerplatte. Oni nie wiedzieli, co to jest. Po prostu aż nie wytrzymałam. Mimo, że to było zabronione, ja niby nie mam prawa oprowadzać po Gdańsku, no ale nie wytrzymałam i na tym Westerplatte stanęłam i opowiedziałam, co to jest za miejsce i oni... oni byli zafascynowani/, oni byli tak wdzięczni, że ja im opowiedziałam// to opowiedziałam, bo oni nie wiedzieli o tym, że// że właściwie tam się rozpoczęła II wojna światowa... mmm... yyy... mmm (3) i... no mam różnych ludzi... (I: mhm) N: eee... Czasem jest łatwiej, czasem nie. Na pewno w każdej grupie mam kogoś, kto, no jeśli nie sam mieszkał na tych dawnych y Prusach Wschodnich, to// to ktoś z jego rodziny, który// kto się odłącza od grupy, jedzie zobaczyć ten dom, czy to miejsce... mmm... natomiast mmm (3) Nie miałam jakichś// znaczy w tym roku miałam// w poprzednim roku ((śmieje się)) we wrześniu miałam taką grupę szkoleniową... to takie praktyki robiłam mmm dla takiego... biura... ii... to była zupełnie inna grupa niż// niż te grupy ssss... z tego biura, dla którego normalnie pracuję, ponieważ to była// to było głównie starsi ludzie, którzy w przeszłości... często tu mieszkali w tych Prusach Wschodnich... i oni faktycznie przyjechali z takim... podejściem, że (2) my im to zabraliśmy, to są ich dawne... i my im to zabraliśmy... mc i w ogóle, jak to możliwe j jak my mogliśmy się tak zachować ((głęboki wdech)). No i nie ukrywam, że ta grupa była ciężka. Ci ludzie byli mili... (I: mhm) N: ale yyy... ja to gdzieś... no gdzieś nie// znaczy ((długi wydech)) nie byłam niegrzeczna/... (I: mhm...) N: ale moja cierpliwość też w którymś momencie się skończyła... iii... mmm (2) miałam takie małżeństwo... yyy... chociaż to też było ciekawe w ogóle z nimi porozmawiać, ponieważ większość z nich, okazało się, to byli ludzie, którzy podczas... yyy wojny gdzieś byli w tej całej aparaturze, gdzieś w systemie. Właśnie miałam małżeństwo yyy... mm... ta kobieta urodziła się w Elblągu, jej mąż yyy... pochodził... yyy z Niemiec tych ((wzdycha))...

I: Rdzennych Niemiec?

N: Rdzennych Niemiec... podczas wojny walczył jako żołnierz na froncie. Później była jakaś kobieta, która pracowała w Niemczech w jakiejś biurze administracji,

⁸ Narratorka wprowadza tutaj tak zwane opowiadanie dokumentujące (*Belegerzählung*) w wywiadzie narracyjnym, które ma na celu konkretyzację postawionej tezy (Zob. Schütze 1983).

wydawała robotnikom przymusowym przepustki, wszystkie te dokumenty... (I: mhm) N: i miałam kilka takich osób fff w yyy... grupie. To była chyba pierwsza grupa yyy... gdzie przede wszystkim ludzie w takim wieku, z takimi doświadczeniami byli w takiej ilości skumulowani. Tak to mi się nieraz trafił jakiś dziadek, co jak zobaczyłam, że ma około 80-ciu lat, to odruchowo już liczyłam faktycznie ten wiek i taka myśl: a co on robił ((śmieje się)) podczas wojny? (+) bo to gdzieś się nasuwa... (I: mhm) N: mc natomiast... yyy... to była taka pierwsza grupa, która też w sumie do// dosyć otwarcie o// opowiadała, a ja byłam ciekawa, bo... mmm zawsze słyszałam historię z tej drugiej strony barykady...hh o mojej babci, która pracowała// była w obozie pracy, o... mc... o... o matce koleżanki mojej mamy yyy która jeszcze żyje i też słyszałam jej historię, jak to ona była w obozie pracy... i i tego typu historie. Natomiast nigdy nie słyszałam... tak osobiście historii y ludzi, którzy byli po drugiej stronie barykady... (I: mhm) N: i i byłam ciekawa. Faktycznie, siadaliśmy i rozmawialiśmy...i czasami dochodziło do ostrej polemiki... eeemmm... Natomiast wszystko jakoś tak w miarę kulturalnie, chociaż yyy... mmm... chociaż tak jak po// powiedziałam, w którymś momencie kiedyś straciłam cierpliwość, ponieważ... yyy (2) Wracając do tego małżeństwa... (I: mhm) N: do// do tej yyy... mmm... U... Ursula to była, ta, która się urodziła w Elblągu, musiała uciekać w wieku lat szesnastu pod koniec wojny i ona emm... mmm cały czas żyła tym... mc (3) tymi dawnymi latami/... jak to wtedy było. Pamiętam pojechaliśmy do Elbląga, a ona wysiadła ((śmieje się)) z autokaru i (+) rozłożyła plan miasta z czasów wojny i ja mówię: że to jest taka ulica, a ona mówi: to była Hitlerstrasse, ((śmieje się)) a tutaj to był (+) tam plac Goeringa, czy... yyy... i cały czas: a a tutaj, to było to, a tutaj tamto... I: ((śmieje się)) N: i... i yyy... ja z jednej strony, to rozumiem (2) yyy bo to jest// chociażby sam fakt, jak... w innym// w zupełnie innym okresie czasu, w innych warunkach, ale mieszkałam w R [miasto na wschodzie Niemiec]... i ja gdzieś czuję się tak mocno związana z R, ale (3) ale z drugiej strony... nic nie można było powiedzieć// nie mogłam powiedzieć, co jest teraz, co się wydarzyło, tylko ona cały czas, a co było wtedy i i... eeee... mc no i w którymś momencie gdzieś padła... yyy... taka wypowiedź, że... Polacy się zachowali okropnie wyganając tych Niemców ((głęboki wdech)). Ja powiedziałam: No, przepraszam, ale nie dziwicie się, że po tylu latach nie chcieliśmy mieć takich sąsiadów/. A po drugie, ja doskonale potrafię zrozumieć tych ludzi, bądźmy szczerzy, pewno sama bym nie chciała mieszkać w tych czasach obok Niemca, a po drugie... no, bądźmy konsekwentni/... sporo z was uciekło samych (2) (I: mhm...) N: yyy (2) Ale, no pewne rzeczy nie trafiają... yyy coś było kiedyś i yyy... mc... cały czas, że my im coś zabraliśmy, więc też powiedziałam, że na przykład, że ja nie traktuje Wilna jako polskiego miasta, czy Lwowa. To są dla mnie ziemie, które należą do Ukrainy czy do Litwy... to zn// ja nie// nie czuję, żadnych roszczeń. Chociaż ja w Wilnie będąc na ulicy, to ja się czuję jak w Polsce, bo ja słyszę język polski, albo czasami rosyjski, ale gdzieś odruchowo mój mózg po prostu rozumie ten język i w pierwszej chwili czasami nie zauważam, że to jest inny język i ja się nie czuję, że to jest Polska. Mówię: „Już dosyć straciliśmy i i i zabraliście nam sporo rzeczy, nie// nie starajcie się odbierać na nowo... mc Poza tym ten świat już minął.” I (to chyba te słowa) ich na// naj// najbardziej ubodły, że ten świat już

minął. Mówię: ja nie żyję w tym świecie, ja się urodziłam w tej Polsce, w takich granicach jaka jest teraz.hh... jeździłam do Mikołajek na moje wakacje, jeździłam tutaj nad morze i w okolicach Elbląga y y miałam znajomych i przyjeżdżałam na wakacje. To nie jest tamten świat/ To jest moja Polska/ (2) i ja rozumiem, ja znam historię, ja wiem, że coś takiego było... ja to akceptuję... ((bardzo poważnie)) ale teraz to jest mój kraj... i nie odbierajcie mi tego (+) (2) yyy mc... No i to było coś chyba, z czym chyba było im się najtrudniej pogodzić, bo oni gdzieś jednak// u nich// ja// ja słyszałam to, że to// oni gdzieś to traktują jako ziemie// ich ziemie, im zabrane ziemie... (I: mhm) N: To była chyba najtrudniejsza grupa ((głęboki wydech))... (I: mhm... mhm) (3) N: Ale tak, to to jest zawsze dosyć ciekawe i i wiem, że tak: no oni wiedzą swoje, zwłaszcza ta moja ostatnia grupa, że ja ich nie przekonam... eeemm (2) ale z drugiej strony... no// na pewno nie// nie// Najbardziej mnie chyba irytowało to, że opowiadając nawet tą historię z XV wieku, XVI gdzieś, że jak przyjechał król Polski, że w Elblągu w którymś momencie ta ludność bardziej chciała przynależać do Korony/, że się buntowała/, „Nie, Elbląg był zawsze niemieckim miastem.” #((głęboki wdech)) (I: mhm)# N: ((śmieje się)) I i i to gdzieś w pewnym momencie spowodowało, że gdzieś yyy (2) też ((śmieje się)) też tupnęłam nogą...

I: A to było takie zatrzymanie w historii jeśli chodzi o teren tylko, czy ci ludzie tak żyli przeszłością?

N: ((bierze głęboki wdech)) Żyli chyba przeszłością... (I: mhm) N: Mam wrażenie, że oni po prostu zatrzymali się w tym czterdziestym drugim, trzecim mm roku iii (2) i gdzieś po prostu cały czas z nią// nią żyją... (I: mhm) N: yyy... bry// byłam yyy bardzo// znaczy coś, co mnie bardzo zszokowało... mmm... kiedy rozmawiałam z mężem Ursuli, z tym żołnierzem yyy i... mc... i już w ogóle pierwszego wieczora podczas kolacji miałam// tak sobie go posłuchałam iii... on mi nie wyglądał aż tak staro, ale zaczęłam mieć podejrzenia, że no co najmniej był w Hitler Jugend. Z niektórych jego wypowiedzi, a przede wszystkim nawet jak on opowiadał o stylu życia i swoim// o swojej gimnastyce (3) (I: mhm) N: ((śmiejąc się)) i coś już mnie tknęło, że to nie jest// że to jest (+) jakaś pozostałość jakby z tamtych lat jego. On opowiadał o tych ćwiczeniach, jakie robi i i to wszystko cały czas pod takim rygiem i później się faktycznie okazało, że// że on był tym żołnierzem Wehrmachtu... yyy ((bierze głęboki oddech))... mmm (2) i on miał różne tam// i kilka rzeczy nam powiedział a// ale on też tak próbował obronić Niemców, że// że w sumie oni to nie wiedzieli, nie wiedzieli, kim był Hitler, a on przed wojną to tyle dobrego dla nich zrobił, a w sumie wtedy to nie było tak telewizji, radia, więc oni mieli zupełnie inną wizję ((głęboki wdech)). No w sumie to to, co zawsze mówią Niemcy... yyy... Ale też kiedyś powiedział: „Ale wiesz, Dorotka, ale ja do tej pory// W ogóle całą historię zaczął, przepraszam, od słów nie „byłem nazistą”, tylko powiedział: „Ich bin Nazi” (2) (I: mhm) N: I powiedział: „Wiesz, ja potrafię tak (2) tak z rozrzuwaniem słucham... tych... yyy (2) wypowiedzi i przemówień Hitlera, Göringa, kiedy mam możliwość yyy żeby obejrzeć w telewizji, tam tych nagrań ich posłuchać... to z jednej strony ciekawi mnie, co nas wtedy tak pociągnęło?... (I: mhm) N: bo// bo// bo cały naród coś pociągnęło... (I: mhm) N: ale z drugiej strony, ((zniżonym głosem)) to mnie znowu tak... gdzieś łapie gdzieś w sercu i gdzieś// gdzieś// (+)

znaczy, nie, nie użył tego słowa „w sercu”, ale ((zniżonym głosem)) gdzieś dalek czuje te uczucia i tak... Ja czuję tamtego ducha (+)... (I: mhm) N: No i muszę powiedzieć, że to była wypowiedź, która mnie zszokowała. (2) (I: mhm) (4) N: To była grupa, po której ja (2)// Na szczęście to była ((śmiejąc się)) ostatnia grupa (+) Już później miałam jesień i... i...// po której ja musiałam chyba trochę dojść do siebie. Znaczy musiałam to wszystko przeanalizować, przetrwać i... ii któ// i sporo mnie to też tak psychicznie... jednak kosztowało to// tego// nawet usłyszenie takiej wypowiedzi...

I: mhm... mhm (2) mhm

N: No ((śmieje się))

Podjmując próbę pokazania, na czym polega „trudność” pracy przewodnika z niemieckimi turystami, narratorka dotyka w istocie trzech różnych obszarów niemieckiej (nie) pamięci wojny, przy czym pierwszy dotyczy powojennego, a dwa pozostałe wojennego pokolenia Niemców: (1) zacierania się lub/i usuwania z pamięci wydarzeń z okresu II wojny światowej – w tym ataku na Westerplatte 1 września 1939 roku, uznawanego przez wiele lat za jej początek; (2) przywiązanie do miejsca dzieciństwa i życie przeszłością przez osoby, które urodziły się na terenach byłych Prus Wschodnich (przypadek Ursuli i jej podróż-powrót); (3) uwiedzenie i nostalgia za Trzecią Rzeszą (przypadek męża Ursuli). Przyjrzyjmy się im w usystematyzowany sposób:

1. Dorota rozpoczyna swoje opowiadanie dokumentujące od przykładu grupy Niemców, która: „nie wiedziała, co to jest Westerplatte”. Ten brak znajomości kluczowych dla przebiegu II wojny światowej wydarzeń („biała plama”) dziwi narratorkę o tyle, że – w jej niewątpliwie idealistycznym wyobrażeniu – to kanon wiedzy historycznej każdego Polaka, który winien być podzielny przez Niemców. Przyjrzyjmy się bliżej opisywanej przez Dorotę grupie: mamy tu bowiem do czynienia z powojennym pokoleniem Niemców, dla których historia Niemiec, nawet w podręcznikach szkolnych, rozpoczyna się po roku 1949 (por. Zalewski 2009: 22). Warto w tym miejscu wspomnieć, że, jak dowodzą Baumeister i Hastings, dla podtrzymania pozytywnego wyobrażenia o sobie większość grup ma tendencję do przeinaczania pamięci zbiorowej i schlebiania sobie (Baumeister, Hastings 1997: 277)⁹. Twierdzą oni, że najbardziej oczywistą i najłatwiejszą drogą do budowania pozywanego kolektywnego wizerunku jest pomijanie niewygodnych faktów, a „zdarzenia, które stawiają grupę w złym świetle, mogą zostać zignorowane albo wymazane z pamięci” (tamże: 280). Jest to jedna z charakterystycznych dla normalizujących tendencji w niemieckiej historii strategia dyskursowa, polegająca na usunięciu z pola uwagi problematycznego tematu. Tym samym, podopieczni turyści narratorki rzeczywiście mogli nie wiedzieć, a ona sama – wychodząc poza zakres swoich

⁹ Korzystam tutaj z tłumaczenia Barbary Szackiej (por. Szacka 2003: 12).

- profesjonalnych obowiązków i ryzykując utratą licencji przewodnika¹⁰ – zdecydowała się na ujawnienie i przywrócenie ważności (celowo) zatartym w pamięci zdarzeniom, jakie miały miejsce na Westerplatte. Co ciekawe, jej akt odwagi i „wypełnienie białej plamy” o własnej przeszłości spotkało się – jak sam twierdzi – z wdzięcznością uczestniczących w tej wycieczce Niemców.
2. Opisując Niemców jako turystów, Dorota stara się unikać generalizacji, ale wyróżnia wśród nich pewien typ: tych mianowicie, którzy do Polski (na tereny byłych Prus Wschodnich) przyjeżdżają w poszukiwaniu miejsc swojego pochodzenia. Kaja Kaźmierska w swojej książce *Pamięć i biografia* (2008) opisującej powroty do Polski ocalonych z Holocaustu, nazywa to zjawisko „podróżą-powrotem”. Jak się wydaje, w opowiadaniu Doroty taką właśnie podróż odbywa Ursula. Bierze ona udział w wyjątkowej dla narratorki wycieczce, której wszyscy uczestnicy to wojenna generacja Niemców. Ich oskarżycielska postawa i przekonanie, że to Polacy są odpowiedzialni za odebranie im „krajiny dzieciństwa czy młodości”¹¹, drażni narratorkę. Sposób opowiadania wyraźnie odkrywa wewnętrzny dylemat Doroty w tej sytuacji: definiując siebie w kategoriach wykonywanej profesji (praca przewodnika), narratorka nie może *explicitie* wyrazić swoich poglądów, a nawet, do pewnego stopnia, przedstawić polskiej perspektywy. Kontrowersyjne poglądy Niemców wyczerpują jednak jej cierpliwość. Dorota przestaje działać jak profesjonalista, a zaczyna prezentować się jak młoda wrażliwa kobieta (i staje się głosem „zwykłego Polaka”), która po pierwsze, sama nie chciałaby mieć w tamtych czasach sąsiada Niemca, po drugie: utrzymuje, że będąc w podobnej sytuacji (na ternach utraconych przez Polskę), nie żywi żadnych pretensji i nie traktuje tych miejsc jak swoich, i wreszcie po trzecie, punkty pamięci kumulujące sentymentalne obrazy z przeszłości Niemców są też dla niej miejscami nasyconymi emocjami i wspomnieniami. Ten ostatni argument zostaje podkreślony egzaltowanym stwierdzeniem: „To jest teraz moja Polska”. Każda próba narratorki wymuszenia na partnerach interakcyjnych podjęcia jej perspektywy i wypracowania empatii przynosi fiasko. Jej idealistyczne nastawienie i brak świadomości tego, że „wspólnoty pamięci nie mogą wczuwać się w sytuację ofiar innych wspólnot” (Maier za: Kaźmierska 2008: 91), a „pamięć-powtórzenie opiera się wszelkiej krytyce” (Ricoeur 2006: 106), mogą stać się przyczyną biograficznego rozczarowania. Rzecz ujmując krótko: nakład pracy pośredniczącej i emocjonalne zaangażowanie narratorki spotyka się z brakiem odzewu i zrozumienia z drugiej strony. Wydaje się zatem, że Niemcy wojennego pokolenia „ugrzęźli” w pułapce pamięci-powtórzenia, która nie sprzyja przepracowaniu

¹⁰ Dorota wyjaśnia później, że nie ma uprawnień przewodnika miejskiego na terenie miasta Gdańsk i gdyby została przyłapana bez licencji, groziłaby jej wysoka kara pieniężna, a nawet zawieszenie prawa wykonywania zawodu.

¹¹ Baumeister i Hastings (1997) przerzucenie winy na ofiarę uznają za kolejną taktykę, której celem jest utrzymanie pozytywnego wizerunku własnej zbiorowości przez zniekształcenie przeszłości.

trudnej przeszłości (zob. tamże: 92–106; Kaźmierska 2008: 84–86) i kurczowo trzymają się swojej wersji wydarzeń. Tymczasem sama Dorota nieustannie prezentuje postawę „rozumiejącą” i próbuje podejmować perspektywę Niemców: jest świadoma, że do tej pory znane jej były tylko rodzinne (polskie) opowieści o wojnie i ciekawia ją relacje zwykłych ludzi z drugiej strony (Niemców). Nadto, odwołując się do własnego biograficznego doświadczenia „udomowienia”¹² Magdeburga, Dorota potrafi zrozumieć zachowanie Niemców, którzy powracają do swoich rodzinnych stron. Odnosi się to również do zachowania starszej Niemki Ursuli, która w Elblągu rozkłada mapę i identyfikuje nazwy miejsc z okresu hitleryzmu.

3. Nieuwzględnianie przez Niemców przedstawianego przez nią punktu widzenia (zarówno w odniesieniu do faktów historycznych, jak też jej własnych doświadczeń), Dorota stara się wyjaśnić ich zatrzymaniem w czasie i uwikłaniem w nazistowską przeszłość. Tłumaczy to dalej na przykładzie męża Ursuli, którego nostalgia za Trzecią Rzeszą i rzewne wspomnienia „porywających” przemówień Hitlera i Göringa wydają się narratorce szokujące. Zwróćmy jednak uwagę, że Dorota nie wiąże sympatii starszego pana do przywódców nazistowskich Niemiec oraz jego (domniemanej) nadal trwającej fascynacji Hitlerjugend z niedostatkami umysłowymi lecz interpretuje je w kategoriach jego własnych racjonalnych (zdroworozsądkowych) wyborów. Zakwestionowanie negatywnej i potępieńczej oceny okresu narodowego socjalizmu – a w przypadku męża Ursuli nieukrywana fascynacja i nostalgia za uwodzającym poczuciem wspólnoty narodu niemieckiego – jest dla Doroty nie do przyjęcia. To uświadamia jej, że w przypadku wojennego pokolenia Niemców wypracowanie wspólnego poglądu dotyczącego oceny wojennej przeszłości jest wyjątkowo trudne. Na uwagę zasługuje jednak fragment, kiedy Dorota stara się odtworzyć wypowiedź swojego interakcyjnego partnera, który sugeruje, że: „gdzieś łapie gdzieś w sercu” [na wspomnienie tamtych czasów – K.W.]. Wprowadzona w tym miejscu autokorekta: „znaczy, nie, nie użył tego słowa „w sercu”, ale [zniżonym głosem] gdzieś dalej czuje te uczucia i tak... Ja czuję tamtego ducha”, formalne cechy prezentacji, takie jak wahanie, powtórzenia, przerwania świadczą o tym, że narratorka monitoruje swoją wypowiedź i waży słowa. Można przyjąć, że dla wzmocnienia swojej wypowiedzi i potwierdzenia tezy, że Niemcy wojennego pokolenia nigdy nie pogodzili się z utratą symbolicznej wspólnoty „My” stworzonej w okresie Trzeciej Rzeszy, Dorota nie musiała korygować swojej wypowiedzi. Tymczasem narratorka wycofuje się ze swojego początkowego sformułowania i przenosi akcent (najprawdopodobniej zgodnie z tym, co mówił mąż Ursuli) raczej na ducha epoki. Narratorka,

¹² „Udomowienie” niesie ze sobą nie tylko pozytywny emocjonalny stosunek do danego miejsca, ale też oznacza poczucie bezpieczeństwa wynikające między innymi z orientacji przestrzennej i topograficznej znajomości miejsca (por. Grathoff 1990). Sama Dorota określa to miejsce jako swój „drugi dom”, czy „domek letni”.

dla której – jak dowiadujemy się dalej – deklaracja starszego pana: *Ich bin Nazi [Jestem nazistą]* (przy czym akcent jest położony na terażniejszość) jest niewątpliwym szokiem, w sposób nieuprzedzeniowy i rzetelny relacjonuje swoje spotkanie z wojennym pokoleniem Niemców. Konkludując, mimo że Dorota napotyka na fundamentalną rozbieżność co do rozumienia przeszłości obu narodów w swoich spotkaniach z wojennym pokoleniem Niemców, nadal próbuje negocjować między odmiennymi punktami widzenia, wprowadzając w życie hasło „budowania mostów”. Narratorka pokazuje swoją determinację w wykonywaniu pracy pośredniczącej (*liaison work*) (Hughes 1972), której celem jest tłumaczenie nie tylko między odmiennymi językami, ale też między odmiennymi kulturami¹³ i – w tym przypadku – odmiennymi pamięciami wojny. Systematyczny brak kooperacyjnej wzajemności ze strony interakcyjnych partnerów jest bez wątpienia wyzwaniem dla narratorki. Nie brak jednak cierpliwości, najważniejszej dla pracy „dopominania” (por. Ricoeur 2006; Freud 1986).

Konkluzje

Dla wielu Polaków nawet domniemane uwikłanie w nazistowską ideologię stanowi bezdyskusyjną podstawę do wykluczenia partnera interakcyjnego ze wspólny moralnej i tym samym blokuje możliwość sytuacyjnego porozumienia, ale także ogranicza możliwość budowania areny dialogu. Takie podejście, polegające na podkreślaniu nieprzekraczalnych różnic, ma kontrproduktywne konsekwencje dla oddolnych (*bottom-up*) procesów budowania wspólnej przestrzeni porozumienia i wspólnego świata życia. Odmiennie (wykluczające się) pamięci II wojny światowej z całą pewnością blokują możliwość integracji i budowania porozumienia nie tylko w wymiarze interakcyjnych mikrosytuacji, ale też na poziomie społecznych makroprocesów. Nastawienie Doroty jest zgoła inne – charakteryzuje je (mimo będącej jej własnym doświadczeniem konfrontacji z neonazystami) nie tylko chęć poznania i zrozumienia stanowiska Niemców wojennego pokolenia, ale też gotowość do kompromisu i potrzeba wypracowania pewnego wspólnego punktu widzenia. W rezultacie narratorka rozwija przestrzeń komunikacyjną i orientuje się na przekładalność perspektyw, gotowość do uwzględniania i rozważania odmiennego punktu widzenia może, ale nie musi wiązać się z dojściem do wspólnego punktu widzenia (Czyżewski 1997: 85). Interakcja twarzą w twarz z Niemcami wojennego pokolenia kończy się co prawda niezgodą co do

¹³ W istocie Everett Hughes jest autorem pojęcia *liaison communication*, które posłużyło mu do opisanego pracy dwujęzycznej sekretarki w Quebecu, która nie tylko tłumaczyła z angielskiego na francuski i odwrotnie, ale również dokonywała przekładu kultur (w tym stylów komunikacyjnych charakterystycznych dla każdej z nich). Koncepcja ta została rozszerzona przez Fritza Schützego do pojęcia *liaison work*, a zatem pracy niezbędnej w komunikacji międzykulturowej, która polega również (a może przede wszystkim) na tłumaczeniu i wyjaśnianiu punktów widzenia partnerów interakcji (zob. Czyżewski 2005: 348).

interpretacji przeszłości, ale nie prowadzi Doroty do uogólnionego, negatywnego obrazu Niemców. Narratorka cierpliwie wsłuchuje się w ich wersje przeszłości, próbuje dotrzeć do źródeł ich interpretacji oraz wyraża gotowość do podjęcia dialogu.

Bibliografia

- Baumeister R. E., Hastings S., 1997, *Distortions of Collective Memory: How Groups Flatter and Deceive Themselves*, [w:] J. W. Pennebaker, D. Paez, B. Rimé (red.), *Collective Memory of Political Events: Social Psychological Perspectives*, Lawrence Erlbaum Associates, Mahwah, Nowy Jork, s. 277–293.
- Czyżewski M., 1997, *W stronę teorii dyskursu publicznego*, [w:] M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski (red.), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Aureus, Kraków, s. 42–115.
- Czyżewski, 2005, *Öffentliche Kommunikation und Rechtsextremismus*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Freud Z., 1986, *Żaloba i melancholia*, [w:] K. Pospiszyl (red.), *Zygmunt Freud: człowiek i dzieło*, Ossolineum, Wrocław.
- Grathoff R., 1990, *Milieu und Lebenswelt*, Suhrkamp, Frankfurt.
- Hughes E. C., 1972, *The Linguistic Division of Labour in Industrial and Urban Societies*, [w:] J. A. Fishman (red.), *Advances in the Sociology of Language*, t. 2, The Hague, Mouton, s. 269–309.
- Każmierska K., 2008, *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- Kłoskowska, 2005, *Kultury narodowe u korzeni*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Ricoeur P., 2006, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Universitas, Kraków.
- Schütz A., 1984, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, [w:] E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma*, tom 1, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, s. 137–192.
- Schütz A., 1985, *Don Kichot i problem rzeczywistości*, „Literatura na Świecie”, nr 2.
- Schütze F., 1983, *Biographieforschung und narratives Interview*, „Neue Praxis”, t. 13, s. 283–293.
- Schütze F., 1990, *Presja i wina: doświadczenia młodego żołnierza niemieckiego w czasie drugiej wojny światowej i ich implikacje biograficzne*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski, (red.) *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa–Poznań, s. 325–339.
- Stonequist E.V., 1961, *The Marginal Man, A Study In Personality and Culture Conflict*, Russell & Russell INC, New York.
- Strauss A. L., 1969, *Mirrors and Masks. The Search for Identity*, Sociology Press, Mill Valley.

- Szacka B., 2000, *Pamięć społeczna*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. III, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Szacka B., 2003, *Historia i pamięć zbiorowa*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 3–15.
- Zalewski K. M., 2009, *Republika Berlińska. Ewolucja niemieckiej polityki pamięci a niemiecki patriotyzm*, Punkt Widzenia, Policy Briefs, Ośrodek Studiów Wschodnich, Warszawa.

Joanna Wygnańska

Materiał badawczy z projektu *Biografia a tożsamość narodowa (1992–1994)* – o archiwizacji zbioru w ramach Archiwum Danych Jakościowych IFiS PAN

Marek Ziółkowski opisując funkcje przywracania pamięci, zauważa, że: „pamięć nie dotyczy tego, co się naprawdę zdarzyło w przeszłości, ale tego, jakie użytki czyni z pamięci współczesne pokolenie” (Ziółkowski 1999: 56). Mówienie o istocie pamięci powinno więc odnosić się nie jedynie do treści zapamiętanych zdarzeń, ale raczej do ich interpretacji: „jak i dlaczego konstruuje się określoną wizję przeszłości” (Szacka 1995: 71).

W ciągu ostatnich dekad refleksja socjologiczna nad tematyką pamięci uległa znacznej intensyfikacji, do czego zapewne przyczyniło się ożywienie badań nad problematyką narodu oraz zainteresowania metodą biograficzną. W badaniach poświęconych problematyce tożsamości narodowej kategorii: pamięci zbiorowej, pamięci komunikacyjnej i kulturowej oraz „dobrej” i „złej” pamięci pozwalają na wyznaczenie kodów i toposów mówienia o narodowej przestrzeni.

W dorobku badań nad polską tożsamością narodową na uwagę zasługuje opisany w niniejszej publikacji zbiór materiałów zebranych w projekcie *Biografia a tożsamość narodowa* w latach 1992–1994 przez zespół pracowników Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego. Tym bardziej zatem cieszy fakt archiwizacji zbioru w Archiwum Danych Jakościowych¹ afiliowanym przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, w której realizacji miałam możliwość uczestniczyć². Podstawowym celem tego Archiwum jest: „zebranie, digitalizacja i archiwizacja w formie cyfrowej zbiorów pochodzących z badań szeroko rozumianych nauk społecznych”³. Dzięki temu możliwa jest ponowna, często pogłębiona refleksja nad danymi, które z biegiem lat stają się źródłami historycznymi oraz ich reanaliza, zakorzeniona w nowych warunkach społeczno-historycznych, tym samym otwierająca kolejne ścieżki ich interpretacji. Dokonując rewizyty zarchiwizowanego materiału warto zwrócić uwagę na czas jego gromadzenia oraz metodę, za pomocą której był zbierany i analizowany. W przypadku omawianego zbioru, autobiograficzne wywiady narracyjne z osobami, które opisują swoją historię życia wplecioną w doświadczenie czasu II wojny, są:

¹ Strona internetowa Archiwum Danych Jakościowych IFiS PAN: www.adj.ifispan.pl

² Proces archiwizacji zbioru przypadał na lata 2013–2015.

³ Cytowanie ze strony Archiwum Danych Jakościowych IFiS PAN: www.adj.ifispan.pl/o_archiwum

„zapisem stanu świadomości konkretnych ludzi, w konkretnym czasie, w konkretnej sytuacji” (Filipkowski 2005: 34), co przekłada się na ich niezwykle cenną wartość historyczną, dającą możliwość „oddolnego” odczytania wojennej historii Polski i Kresów Wschodnich wplecionej zazwyczaj w ramy wielkich narracji historycznych.

Zebrane w projekcie *Biografia a tożsamość narodowa* narracje mogą stanowić wartościowe źródło dla uchwycenia biograficznej pracy nad przeszłością w dyskursie trzech żyjących pokoleń (wojenne, powojenne, pokolenie wnuków), który dla pierwszego zdominowany jest przez bezpośrednie doświadczenie wojny i okresu powojennego. Natomiast dla ostatniego pokolenia relacja na temat rzeczywistości wojennej i powojennej jest zapośredniczona, pracuje w opowieściach o losach starszych generacji. Dodatkowo należy zauważyć, że nosiciele pamięci komunikacyjnej na temat wojny powoli stają się pokoleniem odchodzącym. Nagrane w projekcie wywiady, są zbiorem zasobów znaczeniowych, gdzie „tamten” czas jest rekonstruowany przez narratorów w obrębie narracyjnego „teraz” (Piotrowski 1996: 6). Z tego punktu widzenia zachowana w zebranych wypowiedziach pamięć biograficzna, odnosząca się do zbiorowo-historycznych doświadczeń może stanowić źródło dla interpretowania zawartej w nich wizji przeszłości. Aktualnie, materiały te tworzą nieoceniony zasób historii mówionej. Jak zauważa Kaja Kaźmierska: przypadek ten doskonale pokazuje potrzebę archiwizacji autobiograficznych wywiadów narracyjnych, tutaj dodatkowo dotyczących kwestii historycznie ważnych i społecznie szczególnych, a ściśle wpisanych w kontekst czyjejs indywidualnej biografii (Kaźmierska 2014: 235).

Perspektywa ponownej analizy zarchiwizowanej kolekcji, zgodnie z założeniami tej propozycji, może zatem służyć badaniu nowych problemów badawczych wpisujących się w optykę „odczytywanych” ponownie tekstów lub też weryfikacji wyników poprzednich badań (Heaton 2008: 35). Do zebranych w latach 90. materiałów biograficznych dotyczących doświadczenia wojennego można się zatem odnieść między innymi w ramach dyskursywnych badań nad tożsamością narodową. Ciekawym spojrzeniem na ten materiał z punktu widzenia odmiennej metodologii badań mogłaby być próba uchwycenia powtarzających się mechanizmów budowania „swoich” i „obcych” przestrzeni narodowych oraz redefinicji pamięci zbiorowej np. w przypadku tożsamości narodowej. W zarchiwizowanej kolekcji odnaleźć można wiele obrazów odmiennych etnicznie tożsamości. Przy czym figura retoryczna „innego”, „obcego” rekonstruowana jest tutaj zarówno poprzez negatywne jak i pozytywne doświadczenie biograficzne w kontekście okupacji.

O archiwizacji zbioru

Praca nad archiwizacją omawianego zbioru obejmowała w pierwszej kolejności jego uporządkowanie. W ciągu kilku miesięcy przesłuchałam 39 zachowanych kaset z nagraniami wywiadów oraz przeczytałam 57 transkrypcji dostępnych

w formie maszynopisu i wydruku. W efekcie do digitalizacji trafiły 22 nagrania na taśmie magnetofonowej, zaś wszystkie transkrypcje wywiadów zapisano w wersji cyfrowej. Narratorom, których imiona nie były zamaskowane, zmieniłam nazwy, pozostałym pozostawiłam nazwy nadane im jeszcze w trakcie prac nad projektem w latach 90. Na stronie Archiwum Danych Jakościowych znajduje się szczegółowa tabela zawierająca zwięzłą charakterystykę poszczególnych narracji. Powyżej tabeli umieszczono krótki opis zarchiwizowanej kolekcji⁴. Dopiero po uzyskaniu zgody na dostęp do dalszych danych i zobowiązaniu się do przestrzegania warunków korzystania ze zdigitalizowanych materiałów można odsłuchać zachowane nagrania i wczytać się w transkrypcje wywiadów.

Zbiór stanowi barwny i niejednorodny zapis biograficznych doświadczeń II wojny. Natrafiamy w nim zarówno na narracje kresowe (Kresy Wschodnie) oraz narracje z Polski centralnej. Te pierwsze bardzo często zawierają dużo bardziej rozbudowane opisy wojennych doświadczeń oraz ciekawie skonstruowane obrazy innych narodowości. Tym co łączy i wyróżnia wszystkie dostępne wywiady są na pewno zawarte w nich kadry „żywej historii”. Narratorzy opowiadają o codzienności czasu wojny, która w każdej z narracji przeżywana jest i pamiętana w unikalny sposób. Powtarzalność pewnych doświadczeń nie przesłania zatem indywidualnego biograficznego doświadczenia tamtej rzeczywistości. Większość z dostępnych w Archiwum wywiadów prezentuje: wysoki poziom indeksalności wypowiedzi, przedstawia uszczegółowione fragmenty zdarzeń biograficznych oraz łączy opowiadane epizody w całości (Rokuszewska-Pawełek 1996: 45). Pozostałe, prezentujące krótsze opowieści dotyczące historii życia i doświadczenia wojennego narratorów, zawierają komponent biograficzny oraz dotyczą kwestii ważnych w kontekście przeżywania ówczesnej rzeczywistości.

Wśród 57 zarchiwizowanych narracji natrafić można, między innymi, na opowieść Pani Jadwigi, która swoje doświadczenie wojenne, a zwłaszcza okres pobytu w obozie, spisała również w postaci książki, o której mówi w wywiadzie. Inny narrator, Pan Smoła jest autorem jedenastu powieści batalistycznych, zaś swoje doświadczenie wojny koncentruje wokół wątku wstąpienia do Wojska Polskiego i okresu bycia rannym w czasie walk o Wał Pomorski. Pani W., córka kolejarza, urodzona w 1913 roku swoją wojenną narrację zahacza także o czas I wojny światowej. W kolekcji dostępny jest też wywiad z Panią Zofią, która po wojnie przez wiele lat prowadziła Koło byłych Więźniarek Ravensbrück. Niezwykle obszerną i bogatą w szczegóły narrację odnajdujemy w opowieści Pana Zygmunta, który rekonstruuje w niej między innymi dramatyczną scenę egzekucji 100 Polaków. Zaś w historii Pana B., który w czasie wybuchu wojny przebywał w Wilnie, a w latach 1943–1945 brał udział w walce partyzanckiej, zawarty jest rozbudowany opis stosunków polsko-litewskich w tamtym okresie. Pani Emilia, która okupację spędziła częściowo na Litwie, na Kresach a później w obozie

⁴ Adres dostępu do kolekcji na stronie internetowej Archiwum Danych Jakościowych IFiS PAN: www.adj.ifispan.pl/katalog-3

koncentracyjnym w Oświęcimiu, w wywiadzie w szczególowy sposób odtwarza to trudne doświadczenie biograficzne. Inna narracja zbudowana przez Panią Ewę, jako jedna z nielicznych, zawiera obserwacje narratorki i jej odczucia związane z losem Żydów w czasie II wojny światowej. W kolekcji zachowana jest także biograficzna opowieść „Kmicica”, który okupację spędził w Wilnie. Pracując jako kurier, podróżował między Wilnem a Warszawą i nielegalnie przekraczał granicę. Nazwę „Kmicic” zawdzięcza sposobowi opowiadania swojej biografii, który przywodzi na myśl język powieści Sienkiewiczowskich. Podobnie z zebranych w projekcie narracji wyróżnia się biograficzna historia Tatara, który swoje doświadczenie tamtego czasu rekonstruuje w niezwykle żywym i barwnym tonie. Narrator operuje językiem literackim, pełnym emocji, nie tylko opisuje, ale także interpretuje rzeczywistość, w której trwa jego opowieść. Wspomniane wywiady stanowią jedynie ilustrację zarchiwizowanego zbioru. Nakreślają jego wielowątkowość i wielowymiarowość doświadczenia wojennego zapisanego w zachowanych historiach.

Na koniec niniejszego tekstu wypada podzielić się osobistą refleksją. Uczestniczenie w procesie archiwizacji omawianej kolekcji było niewątpliwie ciekawym doświadczeniem badawczym, niosącym za sobą możliwość wysłuchania i przeczytania kilkudziesięciu opowieści o minionej już wojennej i powojennej rzeczywistości. Jako badacz, uczestniczący aktualnie w projektach badawczych opartych o badania biograficzne, byłam zafascynowana zarówno sposobami budowania narracji o tamtym czasie, wielością zapamiętanych zdarzeń i wątków, jak również opisami biograficznego doświadczenia obcości narodowej w czasie wojny.

Zarchiwizowane materiały malują zatem, nie tylko obraz społeczeństwa polskiego w okresie II wojny światowej, ale również ukazują typy konstruowania narracji o doświadczeniu biograficznie nacechowanym potencjałem traumy i trajektorii. Jednakże zagłębiając się w przeżycia narratorów, odkrywamy, że są to także opowieści o doświadczeniach okresu ich dzieciństwa i młodości, wplecione nie tylko w te trudne i emocjonalne wątki wojennej codzienności.

Bibliografia

- Filipkowski P., 2005, *Po co archiwizować dane jakościowe i jak robią to inni?*, [w:] „ASK. Społeczeństwo, badania, metody”, nr 14, s. 31–52
- Heaton J., 2008, *Secondary analysis of qualitative data: an overview*, [w:] “Historical Social Research” (33), s. 33–45
- Każmierska K., 2014, *Autobiograficzny wywiad narracyjny – kwestie etyczne i metodologiczne w kontekście archiwizacji narracji*, [w:] „Studia Socjologiczne” nr 3 (214), s. 221–238

- Piotrowski A., 1996, *Wstęp*, [w:] M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury UŁ, Łódź, s. 5–11.
- Rokuszewska-Pawełek A., 1996, *Miejsce biografii w socjologii interpretatywnej. Program socjologii biografistycznej Fritza Schützego*, [w:] „ASK. Społeczeństwo, badania, metody”, nr 1, s. 37–54.
- Szacka B., 1995, *O pamięci społecznej*, [w:] „Znak” nr 5, s. 68–76
- Ziółkowski M., 1999, *Cztery funkcje przywracanej pamięci*, [w:] „Studia Socjologiczne” nr 4, s. 55–76.

Wykaz publikacji powstałych na bazie projektu *Biografia a tożsamość narodowa*

Monografie

- Czyżewski M., Piotrowski A., Rokuszewska-Pawełek A., 1996, *Biografia a tożsamość narodowa*, Uniwersytet Łódzki, Katedra Socjologii Kultury, Łódź (Wydanie II 1997).
- Kaźmierska K., 1999, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, IFiS PAN, Warszawa.
- Rokuszewska-Pawełek A., 2002, *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

Artykuły w czasopismach i monografiach

- Czyżewski M., Rokuszewska-Pawełek A., 1989–1990, *Analiza autobiografii Rudolfa Hössa*, „Kultura i Społeczeństwo”, w trzech częściach: nr 2/1989, s. 35–65, nr 3–4/1989, s. 163–181, nr 1/1990, s. 119–135.
- Czyżewski M., 1995, *Repatrianci i wypędzeni: Wzajemne uprzedzenia w relacjach autobiograficznych*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 113–126.
- Czyżewski M., 1997, *‘Repatriierte’ und Vertriebene: Wechselseitige Vorurteile in autobiographischen Berichten*, [w:] R. Schmitt, G. Stickel (red.), *Polen und Deutsche im Gespräch*, Günter Narr, Tübingen, s. 209–252 (poszerzona i zmieniona wersja artykułu polskiego).
- Czyżewski M., 2015, *‘Repatriierte’ und Vertriebene: Wechselseitige Vorurteile in autobiographischen Berichten*, [w:] R. Traba. P. O. Loew (red.), *Erinnerung auf Polnisch. Texte zu Theorie und Praxis des sozialen Gedächtnisses*, t. 5 serii Deutsch-Polnische Erinnerungsorte, Ferdinand Schöningh, Paderborn, s. 351–389 (uzupełniona wersja niemiecka).
- Kaźmierska K., 1995, *Konstruowanie narracji o doświadczeniu wojennej biografii. Na przykładzie analizy narracji kresowych*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 43–60.
- Kaźmierska K., 2002, *Konstrukce vypraveni o zivotni zkusenosti: Analiza pribehu z polskeho pohranici*, „Biograf”, nr 26, s. 5–24 (tłumaczenie tekstu na język czeski).
- Kaźmierska K., 2015, *Der Aufbau autobiografischer Stegreiferzählungen über die Kriegserfahrung am Beispiel einer Analyse von »Kresy«-Narrationen*, [w:]

- P. Oliver, R. Traba (red.), *Deutsch-Polnische Erinnerungsorte*, Ferdinand Schoningh, s. 327–350 (tłumaczenie tekstu na język niemiecki).
- Każmierska K., 2016, *Between Biographical and Collective Memory: The Experience of War in Narratives from the Kresy*, [w:] A. Wolff-Powęska, P. Forecki (red.), *World War II and Two Occupations. Dilemmas of Polish Memory*, PeterLang Edition, Frankfurt am Main, s.117–144 (tłumaczenie na angielski rozszerzone o dodatkowe komentarze).
- Każmierska K., 1997, *Analiza procesu wykorzenia w narracjach wojennych mieszkańców Kresów Wschodnich*, „Studia Socjologiczne”, nr 1, s. 57–84.
- Każmierska K., 1999, *Dramatyzacja obrazu doświadczeń czasu wojny w opowiadaniu biograficznym. Analiza przypadku*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, s. 101–118.
- Każmierska K., 2000, *Polish-German Relationships in Narratives on the Experiences of World War II from Poland's Eastern Border Region*, [w:] R. Breckner, D. Kalekin-Fishman, I. Miethe (red.), *Biographies and the Division of Europe. Experience, Action and Change on the 'Eastern Side'*, Opladen: Leske + Budrich, s. 217–232.
- Każmierska K., 2002, *Narratives on World War II in Poland when a life story is family history*, Pergamon, *The History of the Family*, nr 7, s. 281–305.
- Każmierska K., 2004, *Soziales und biographisches Gedächtnis: Das Bild des Zweiten Weltkrieges in den Erzählungen polnischer Zeitzeugen*, [w:] *Diktaturbewältigung und nationale Selbstvergewisserung. Geschichtskulturen in Polen und Spanien im Vergleich*, Herausgegeben von Krzysztof Ruchniewicz, Stefan Troebst, Monografie Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, „Acta Universitatis Wratislaviensis“, no 2637, Wrocław, s. 131–138.
- Każmierska K., 2014, *Biografia opowiadana, doświadczana i rekonstruowana w perspektywie narracji o wojnie. Analiza przypadku*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 3, s. 3–21.
- Każmierska K., 2015, *Biographical and Collective Memory: Mutual Influences in Central and Eastern European Context*, [w:] M. Pakier, J. Wawrzyniak (red.), *Memory and Change in Europe Eastern Perspectives*, Berghahn Books, s. 96–114.
- Każmierska K., Piotrowski A., 2007, *Biographie und nationale Identität. Rückschau auf ein besonderes, Forschungsprojekt*. Rocznik CBH „Historie”, nr 1.
- Marciniak M., 2001, *Pasja i folklor pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3–4, s. 181–195.
- Rokuszewska-Pawełek A., 2001, *Druga wojna światowa – pamięć i tożsamość*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3–4, s. 167–180.
- Tobera J., 1998, *Mütter-Polinnen. Mutterschaft in den Kriegsjahren. Eine Analyse zweier Varianten von autobiographischer Narration* [w:] L. Dyczewski, et al (red.), *Festkultur in Wandel. Ein interkultureller Vergleich zwischen Polen und Österreich*, Linz Universitätsverlag Rudolf Trauner, s. 121–132.

Noty o autorach

Zbigniew Bokszański, prof. dr hab., pracownik Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego. W swoich wcześniejszych pracach badawczych zajmował się teorią socjologiczną oraz kulturowymi aspektami zróżnicowania społecznego. Badania późniejsze dotyczyły problematyki tożsamości zbiorowych i stereotypów etnicznych a także wpływu procesu modernizacji na zmiany orientacji kulturowych członków współczesnych społeczeństw. Jest autorem i współautorem takich prac jak: *Socjologia języka, Stereotypy a kultura, Tożsamość interakcja grupa, Dimensions of Social Identity in Finland and Poland, Młodzi Europejczycy o Polakach, Tożsamości zbiorowe, Indywidualizm a zmiana społeczna*.

Marek Czyżewski, dr hab., profesor Uniwersytetu Łódzkiego i kierownik Zakładu Badań Komunikacji Społecznej w Instytucie Socjologii UŁ, przewodniczący Rady Konsorcjum Naukowego „Analiza Dyskursu”, redaktor naczelny czasopisma „Przegląd Socjologiczny”. Główne zainteresowania: analiza dyskursu publicznego, demokratyzacja kultury, opinia publiczna i sposoby jej kształtowania, retoryka publiczna, fenomen „społeczeństwa wiedzy”, nowe formy panowania w obszarze komunikowania społecznego, język wrogości i mowa nienawiści, komunikacja międzykulturowa, jakościowe badania społeczne, teoria społeczna. Współautor i współredaktor książek *Cudze problemy, Rytualny chaos, Retoryka i polityka* i *Dyskurs elit symbolicznych* oraz zeszytu czasopisma „*Societas/Communitas*” pt. *Pedagogizacja życia społecznego*.

Renata Dopierała, dr, adiunkt w Katedrze Socjologii Kultury UŁ. Prowadzi badania nad zjawiskami codzienności, prywatności i emocji, interesuje się problematyką z zakresu mikro socjologii oraz mediów i komunikacji.

Kaja Kaźmierska, dr hab., profesor Uniwersytetu Łódzkiego, kierownik Katedry Socjologii Kultury UŁ, dyrektor Instytutu Socjologii. Specjalizuje się w badaniach biograficznych, zagadnieniach tożsamości i pamięci biograficznej. Autorka książek: *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych* (IFiS PAN, Warszawa 1999), *Biografia i pamięć. Na przykładzie generacyjnego doświadczenia ocalonych z Zagłady* (Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2008) oraz *Biography and Memory: The Generational Experience of the Shoah Survivors* (Academic

Studies Press, Boston 2012). Zredagowała wybór tekstów na temat metody biograficznej *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów* (NOMOS, Karków 2012). Współautorka (razem z Katarzyną Waniek i Agatą Zysiak) ostatnio wydanej książki *Opowiedzieć Uniwersytet. Łódź akademicka w biografjach wpisanych w losy Uniwersytetu Łódzkiego* (Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015).

Kazimierz Kowalewicz, dr hab., profesor Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik Katedry Socjologii Kultury w Instytucie Socjologii UŁ. Interesuje się socjologią kultury i semiotyką kultury.

Mieczysław Marciniak, dr, emerytowany pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Socjologii Kultury UŁ. Główne zainteresowania badawcze to socjologia biografistyczna, pamięć społeczna i jej reprezentacje w narracjach (m. in. na temat wojny i okupacji).

Andrzej Piotrowski, dr hab., profesor Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik Zakładu Badań Kultury Europejskiej w Katedrze Socjologii Kultury Instytutu Socjologii UŁ. Zainteresowania badawcze: współczesne teorie socjologiczne/społeczne, socjologia kultury, analiza dyskursu, socjolingwistyka, antropologia procesów komunikowania.

Współautor (wraz z Kają Kaźmierską i Katarzyną Waniek) artykułów: *Transnational Work in the Biographical Experiences of Traditional Professions and Corporate Executives: Analysis of Two Cases*, [w:] R. Miller (ed.), *The Evolution of European Identities*, Palgrave Macmillan, 2012, oraz *Biographical consequences of working abroad in the context of European mental space*, „Przegląd Socjologiczny”, vol. 60, no. 1, 2011.

Alicja Rokuszewska-Pawelek, socjolog, dr hab., emerytowany prof. nadzw. w Katedrze Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego i w Zakładzie Komunikacji Społecznej i Socjologii Mediów AHE w Łodzi. Główne zainteresowania badawcze to socjologiczna problematyka biografii i tożsamości, komunikacja społeczna i socjologia mediów oraz społeczna recepcja przekazów kulturowych. W latach 2008-2011 redaktor naczelna pisma „Media-Kultura-Społeczeństwo”. Autorka książki *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków - analiza biograficzna* (Łódź 2002) oraz współautorka książki *Biografia a tożsamość narodowa* (Łódź 1996).

Fritz Schütze, (ur. 1944), profesor, wybitny niemiecki socjolog, twórca metody autobiograficznego wywiadu narracyjnego. W latach siedemdziesiątych wraz z Arbeitsgruppe Bielefelder Soziologen, którą współtworzyli Joachim Matthes, Werner Meinefeld, Werner Springer, Ansgar Weymann i Ralf Bohnsack

przenosił i rozwijał na gruncie niemieckim interakcjonizm symboliczny, etnometodologię oraz socjologię wiedzy. Przez lata współpracował z Anselmem Strausem, którego myśli wielokrotnie rozwijał – czego najbardziej znanym przykładem jest koncepcja trajektorii cierpienia. Od lat połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia ściśle współpracuje z Katedrą Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego.

Janina Tobera, dr, emerytowany pracownik naukowo-dydaktyczny w Katedrze Socjologii Kultury UŁ. Prowadziła badania w zakresie socjologii pod kierunkiem Antoniny Kłoskowskiej i pedagogiki społecznej pod kierunkiem Aleksandra Kamińskiego na temat socjalizacji i wychowania w rodzinie i w szkole oraz na temat kultury ludowej, regionalnej i narodowej. Czynne uczestnictwo (z nastawieniem badawczym) w „Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych”, „Stowarzyszeniu Regionalistów Polskich”, „Wspólnocie Polskiej”, „Rodzinnie Katyńskiej”, Festiwalu Mediów „Człowiek w zagrożeniu”.

Katarzyna Waniek, dr, adiunkt w Katedrze Socjologii Kultury, pracę doktorską napisała pod kierownictwem prof. Fritza Schützego na Uniwersytecie Otto-von-Guericke w Magdeburgu, która ukazała się pt. *Polish Immigrants to Germany. Biographical analysis of narrative interviews with young Polish people who left for Germany between 1989 and 1999* nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego. W obszarze jej badawczych zainteresowań znajduje się problematyka migracji, marginalizacji, obcości, cierpienia, a także indywidualne doświadczenia biograficzne w różnych warunkach społeczno-historycznych.

Joanna Wygnańska, (1984), magister socjologii, asystent naukowy w Katedrze Socjologii Kultury UŁ. Obecnie w trakcie realizacji rozprawy doktorskiej pt. *Dyskursywne konstruowanie tożsamości narodowej. Studium rekonstrukcji tożsamości serbskiej*. Jej zainteresowania naukowe to tematyka mniejszości narodowych, etniczność, analiza dyskursu, badania biograficzne.

Indeks nazwisk

Adorno Theodor Wiesenrund 221, 233, 442, 443

Allport Gordon Willard 221, 233

Arendt Hannah 375, 428, 430, 443

Assmann Aleida 358, 369

Assmann Jan 12, 15, 322, 338

Baczyński Krzysztof Kamil 349

Barba Daniel Eugenio 367

Bar-Tal 221, 233, 235

Barth Frederick 55–56, 60

Barthes Roland 367, 369

Bauman Zygmunt 21, 22

Baumeister Roy F. 513–514, 517

Beck Ulrich 33

Berger Peter Ludwig 53, 60, 306, 319, 462, 478, 500

Bergson Henri 349

Billig Michael 221, 233

Blum Alan F., 451, 500

Blumer Herbert 456–457, 500

Błuszkowski Jan 27, 39

Bojanowski Tadeusz 159, 175

Boksański Zbigniew 9, 11, 15, 19, 21–24, 26–28, 35–38, 40, 43, 48, 51, 53, 73, 76, 83, 88, 98–99, 126, 272–273, 299, 313, 319–320, 339, 505, 527

Borowski Tadeusz 342, 349, 416–417, 443, 445, 447

Broszat Martin 374, 408, 420, 423, 427, 444

Burchardt Natasha 133, 150

Burke Kenneth 375, 444

Camus Albert 349

Carreri Roberta 367

Celan Paul 368

Chałasiński Józef 114, 128

Cichy Michał 355

Connerton Paul 357, 369

Corbin Juliet 108, 128, 240, 258

Corsten Michael 323, 338

- Cygański Mirosław 159, 175
Czapski Józef 181–182, 185, 187, 190
Czarnowski Stefan 59–60
Czerniakiewicz Jan 135, 150
Czyżewski Marek 9–11, 14–15, 17–19, 21–22, 26–39, 43, 49, 51, 71, 73, 76, 77, 80, 192, 217, 219, 221, 226, 234, 236, 264, 299, 319–320, 338–339, 373, 444, 446, 449, 453, 496, 505, 516–517, 523, 525, 527
- D**
Davies Norman 25, 40, 135, 150
Dąbrowska Maria 349, 532
DeVos George 56, 60
Dmitrów Edmund 110, 128, 232, 234, 272, 299
Duerr Hans Peter 224, 234
- Eglin Peter 48, 50, 76, 80
Eichmann Adolf 375, 402, 428–431, 436, 443
Einstein Albert 28, 509
Eisenstadt Shmuel Noah 47, 50, 85, 98, 178, 190
Engelking Barbara 133, 151
- Fagerhaugh Shizuko 129, 502
Filipkowski Piotr 334, 338, 520, 522
Fischer Wolfram 239, 258
Frankl Victor 290, 300
Freud Sigmund 452, 462–463, 478, 500–501, 516–517
Fürstenberg Doris 353, 355
- Garfinkel Harold 380, 444
Geertz Clifford 32
Gellner Ernest 57–58, 60, 84, 98
Giddens Anthony 33
Giesen Bernhard 47, 50, 85, 98, 178, 190
Glaser Barney 241, 259, 310, 319
Glazer Nathan 54, 60
Goffman Erving 48, 229–230, 234, 283, 292, 300
Gross Tomasz 40, 299
Grunberger Richard 162, 175
Gudehus Christian 331, 338
- H**
Habermas Jurgen 343–344, 355
Hans Joas 17
Hastings Stephen 513–514, 517

- Heaton Janet 520, 522
Hegel von Georg Wilhelm Friedrich 28, 295
Heidegger Martin 17
Helling Ingeborg 49, 51, 79–80, 87, 98, 157, 175, 239, 259
Hermanns Harry 45, 51, 61–62, 65–66, 71, 307, 319
Hewstone Miles 229–230, 234
Hillgrüber Andreas 343, 355
Hobsbawm Erick 58, 60
Hoffman-Riem Christa 453, 501
Holy Ladislav 54–55, 60
Hughes Everett Cherrington 442, 444, 516–517
- Inowlocki Lena 133, 151, 324, 338, 449
Insko Chester Arthur 222, 235
Isajiw Wsewolod W. 54, 60
- Jacobson-Widding Anita 56, 60, 98
Jarymowicz Maria 231, 234
Jaspers Karl 349
Jastrzębski Jan 160, 175
Jayyusi Lena 374, 444
Jedlicki Jerzy 341–342, 350, 355
- Kallmeyer Werner 470, 488, 501
Kamiński Aleksander 19, 529
Kaniowski Maciej 344, 355
Kaźmierska Kaja 9–10, 13–15, 18–20, 23, 26–40, 43, 49, 61, 75–76, 118, 126, 131, 152, 226, 234, 248, 265, 295, 300–302, 304, 307, 309, 311, 318–319, 321, 323–325, 338–339, 449, 453, 464, 496, 501–502, 506, 514–515, 517, 520, 522, 525–528
Kersten Krystyna 107, 119, 129
Kępiński Antoni 87, 98, 285, 290, 292, 300
Klink Andreas 229–230, 234
Kłoskowska Antonina 35–36, 47, 51, 53, 57, 60, 83, 85–86, 98, 109, 129, 257, 259, 265, 300, 323, 338, 345–346, 355–356, 509, 517, 529
Knöbl Wolfgang 17
Kończal 321, 336, 338
Kosseleck Reinhart 338
Kowalewicz Kazimierz 9–10, 14, 27, 30, 37–39, 49, 76, 127, 155, 264, 301, 357, 362, 528
Kroński Tadeusz 421, 444

- Kwiatkowski Jerzy 39, 244, 259
Kwiatkowski Piotr Tadeusz 324, 338–339
- Labov William 65, 307, 470, 501
Landau Ludwik Maurycy 38–39
Lisiewicz Paweł Maria 140, 151
Luckmann Thomas 53, 60, 306, 319, 377, 445, 462, 478, 500
- Łossowski Piotr 135, 151
Łotman Jurij 78, 80
Łuczak Czesław 160, 175
Łukasiewicz Piotr 126, 178, 190
- Machcewicz Paweł 321, 338
Mann Thomas 349
Mannheim Karl 322–323, 338–339
Marciniak Mieczysław 9–10, 14, 27, 30, 34–35, 39, 43, 74, 76, 191, 264, 341, 354, 356, 367–368, 526, 528
Matza David 442, 445
McHugh Peter 451, 500
Mead George Herbert 245, 259
Melchior Małgorzata 49, 51, 74, 80
Merle Robert 429, 444
Mickiewicz Adam 185, 188, 190
Miller Marek 190, 528
Miłosz Czesław 156, 175, 342
Mitscherlich Alexander 449, 451–453, 463, 465, 472, 484, 488, 501
Mitscherlich Margarete 449, 451–453, 463, 465, 472, 484, 488, 501
Moczarski Kazimierz 416, 422–423, 431, 444
Moller Sabine 339
Mosse George L. 228, 234
Mounier Emmanuel 349
Moynihan Daniel Patrick 54, 60
- Nijakowski Lech 39, 323, 338–339
Norwid Cyprian Kamil 188–189
Novick Peter 321, 339
- Olbrechts-Tyteca Lucie 501
Ossowski Stanisław 59–60, 86, 114, 129, 248, 259, 346

- Patočka Jan** 18
Pawelczyńska Anna 291
Perelman Chaim 454, 501
Peterson-Royce Anya 53–54, 60, 86, 98, 273, 300
Pilch Jerzy 323, 339
Pilcher Jane 322, 339
Piotrowski Andrzej 9–10, 12, 15, 17–20, 25–34, 43, 49, 51, 76, 226, 234, 239, 229, 301, 319–320, 338–339, 509, 517, 520, 523, 525–526, 528
Pollner Melvin 157, 175, 425–426, 444
Prawda Marek 45, 51, 61, 71, 156, 175, 337, 339
- Ranger Terence** 58, 60
Ranum Orest 86–87, 98, 273, 300
Rawicz Jerzy 406, 440–441, 444
Ricoeur Paul 117, 125, 127, 129, 323, 339, 346, 514, 516–517
Riemann Gerhard 47, 51, 70–71, 102, 127, 129, 192, 217, 292, 300–301, 320, 329–330, 339, 350–351, 356, 418–419, 444, 449, 453, 455–456
Rokuszewska-Pawełek Alicja 9–11, 14–15, 17, 20–21, 70–71, 74, 76–77, 80, 101, 192, 217, 263, 299, 301, 309, 319–320, 325–326, 334, 338–339, 373, 446, 509, 521, 523, 525–526, 528
Rosenthal Gabriele 128–129, 132–134, 144, 147–149, 151, 239, 259, 324, 339, 451, 501
Różewicz Tadeusz 342, 349
Ryszka Franciszek 168, 175
- Sacks Harvey** 380, 413–416, 443–445, 482, 501
Sariusz-Skapska Izabella 298, 300
Schatzman Leonard 45, 51
Schegloff Emanuel Abraham 482, 501
Scheler Max 112–113, 129
Schlesinger Philip 58, 60
Schütze Fritz Alfred 10, 13–14, 31–33, 36, 39–40, 43, 45–48, 51–52, 61, 65–72, 75, 77–79, 101–102, 127, 129, 133, 141, 147–148, 151, 156–157, 175, 191–192, 210, 217, 220, 224, 229–230, 234–235, 239–240, 245, 248, 259, 292, 300–301, 305, 307, 310, 320, 329–330, 332–333, 336–337, 339, 342, 350–353, 356, 376–377, 381–383, 385–386, 445, 449–450, 453–456, 462, 464, 469–470, 472–475, 477, 486, 488, 496, 501–502, 505–507, 510, 516–517, 523, 528–529
Sehn Jan 374, 383, 408, 409, 421, 439, 445
Silverman David 177, 190
Sontag Susan 295, 300
Steinlauf Michael C. 321, 339

- Stonequist Everett Verner 507, 517
Strauss Anselm Leonard 45, 51, 69–70, 79, 101, 108, 128–129, 135, 142, 151,
240–241, 258–259, 292, 310, 319, 449, 455–456, 502, 509, 517, 529
Stroebe Wolfgang 222, 235
Strzelecki Jan 342, 345–350, 354, 356
Strzembosz Tomasz 190
Suczek Barbara 129, 502
Sykes Gresham M’Cready 442, 445
Szacka Barbara 39, 321, 338–339, 513, 518–519
Szarota Tomasz 110, 129, 156, 159, 165, 175, 272, 300
Szczepański Jan 114, 129, 341, 356
Szpociński Andrzej 39, 338–339
- Tabucchi Antonio 357, 367–370
Tajfel Henri 221, 235
Taussig Michael 367, 369–370
Terkel Studs 40, 217, 472–473, 502
Thomas William 34, 40, 53
Tkocz Christian 51
Tobera Janina 9, 20–21, 76, 126, 177, 526, 529
Trzebińska Ewa 232, 235
Tschuggnail Karoline 339
Tuwim Julian 178–179, 187–190
Tyszka Andrzej 179, 190
Tyszka Zbigniew 179, 190
- Ugniewska Joanna 368, 370
- W**agner Ruth 79, 457, 502
Waletzky Joshue 65, 307
Walser Martin 374–375, 445
Walzer Michael 455, 502
Waniek Katarzyna 9–12, 14–15, 20, 28, 30–31, 35, 40, 339, 500, 505, 528–529
Wańkiewicz Melchior 179, 190
Wawrzyniak Joanna 321, 336, 338, 526
Weinberg Steven 133, 151
Wejland Andrzej Paweł 220, 235, 273, 300
Welzer Harald 321, 331, 338–339
Werner Andrzej 292, 300, 417, 445, 466
Wiener Carolyn L. 129, 502
Winkler Helmut 51
Włodarek Jan 51, 80, 98, 175, 259, 356, 502, 517

Wodak Ruth 221, 228, 235

Wyka Kazimierz 40, 114, 129, 165–169, 174–175, 213–214, 216–217, 267, 300, 370,

van Dijk Teun Adrianus 221, 228, 235

von Goethe Johann Wolfgang 28

Young James Edward 321, 339

Zajączkowski Andrzej 87, 98

Zalewski Krzysztof Marcin 513, 518

Zimmerman Don H. 157, 175

Ziółkowski Marek 51, 80, 98, 175, 259, 356, 449, 502, 517, 519, 523

Znaniński Florian 31, 33–34, 40, 178